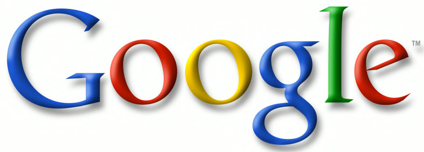




ZARYS
OBYCZAJÓW SZLACHTY

w zestawieniu

Z EKONOMIKĄ i DOLĄ LUDU

w Polsce i Litwie.

Skreślił A. J.

TOM I.

W KRAKOWIE,
NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1897.

ZARYS
OBYCZAJÓW SZLACHTY

w zestawieniu

Z EKONOMIKĄ i DOLĄ LUDU

w Polsce i Litwie.

Skreślił A. J.

TOM I.

W KRAKOWIE,
NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1897.

Dedykacya.

Książkę niniejszą, owoc długich, szczerych badań poświęca autor rodakom swoim, ku przestrodze i dla wzbudzenia dobrej woli wszystkich względem Matki Ojczyzny!

Znać gruntownie przeszłość, to samo, co nauczyć się żyć dobrze, ostrożnie i praktycznie na przyszłość. Źleśmy żyli, podzieleni niesprawiedliwie na stany sobie nieżyczliwe i upadliśmy haniebnie; musimy jednak powstać i istnieć znowu, jako naród, co przeszedł ciężkie doświadczenie, w jedności doskonałej i prawdzie.

HISTORYA ROLNICTWA KRAJOWEGO.

SŁOWO WSTĘPNE.

„Zabawa koło ziemi ma pierwsze miejsce u wszy-„stkich — i król roli służy“. (Salomon Eccl. R. V. w. 8) „Omnium rerum ex quibus aliquid aquiritur, nihil est agri-„cultura melius, nihil uberius, nihil dulcius ***nihil homine libero*** „***dignius***“. (Cicero de officiis Lib. I).

„O pługu! chciałbym by cię uwielbiał świat cały, by ci spokojne kraje ołtarze stawiały“ (Dyzma Boncza Tomaszewski w pochwale rolnictwa).

„Opatrzność — woła nieśmiertelny w narodzie Staszyc — „kiedy chciała wydoskonalić ziemię, odkryła i podała czło-„wiekowi swoje najdzielniejsze narzędzie rolnictwo, bo „ono jest źródłem bogactwa, życia i wolności. Z wszystkich „rzemiosł i nauk najpierwszem jest rolnictwo. Rolnik „to karmiciel społeczeństwa, a każdy inny człowiek wyjada-„czem. W społeczeństwie prawdę mówiąc, tylko jeden rolnik „niekoniecznie od innych stanów zawisł. On mógłby się bez „wszystkich innych utrzymać. Każdy kto nie jest rolnikiem „jemu życie winien“... (Przestrogi str. 127 — 135 wyd. 1790 roku).

To co było prawdą odwieczną, Spencer sformułował naukowo, że „tylko zbiorowisko ludzi osiadłych stanowi społeczeństwo“. Ziemia tedy matką naszą i żywicielką, ona utrzymując nasz organizm fizyczny jest przez to samo fundamentem duchowych władz człowieka, gdyż materya cudownie się splata i wiąże z duchem i tylko człowiek zasobny w wytwory ziemi dojść może stopniowo do oświaty i umoralnienia.

Ziemią więc jest racyonalnem źródłem rodu ludzkiego a gospodarstwo najgłówniejszą dźwignią człowieczeństwa, jakoż każdy mądry pracownik, nawet przez instynkt zachowawczy, radby widzieć owoc swych trudów na własnym zagonie, pod własną strzechą.

Do własności ziemskiej lgnie ustawicznie myśl i serce pracowników, więc woła głęboki nasz myśliciel Supiński: „Kawałek ziemi, w który człowiek zaszczepił część siebie, z którym się zrósł przez swoją wiedzę i pracę, pozostanie na zawsze jego wrodzoną własnością“. (Myśl og. Fiz. Wsz. str. 162 i Szkoła polsk. gosp. str. 93).

Dlatego to zwykle najzacniejsze, najzdrowsze duchem i ciałem elementa społeczeństwa płużyły szczerze ojczyste łany, a przysparzając bogactwa sobie i krajowi, nosiły zaszczytne miano obywateli. Nie darmo mądrzy i cnotliwi Dyktatorowie Cincinnatus i Washington, wzięci od gospodarstwa do władzy, spełniwszy wysokie posłannictwo w narodzie, wrócili z chwałą znowu do pługa; nie darmo i nasz wiekopomny Kościuszko, po zakończonej akcyi bohaterskiej, w starości, chociaż na obczyźnie, uprawiał własną ręką kwietniki i sady, praca bowięm około ziemi koroną zaszczytów!

Zauważmy, iż u nas aż do sejmu wielkiego, nawet w prawię stosowano przeważnie nazwę obywatela do właścicieli ziemskich, zaś nieosiadłych zwano pogardliwie „Odartusami alias Gołotą“ (Vol. Leg. I. fol. 329).

Szlachectwo zawsze się pojmowało u nas jako ziemiaństwo; każdy uszlachcony, herbowny musiał być osiadłym. Herb pochodzi od słowa Erb, dziedzictwo (Linde II. 327. Bartoszewicz Wiel. Enc. Orgelbr. XI. 628). Dziedzictwo stanowiło główny warunek szlachectwa, vel obywatelstwa i tak dalece u nas łączono własność ziemską ze szlachectwem, iż nawet tym cudzoziemcom, którzy otrzymali indygenaty i nobilitacye, wkładano obowiązek kupna ziemi nie mniej jak za 50.000 złotych (Czacki I. 265., Bartoszewicz Wiel. Enc. Org. XXIV. 690).

Oczywiście, że pierwotnie kmiecie wolni, rolnicy, właściciele i autochtonowie kraju byli głównymi obywatelami ziemianami. Z ich łona po większej części wydzielała się zwolna klasa można, rycerska i wskutek jej kraj rozwijając się dziejowo i politycznie niby w potęgę, uległ zabłąkaniu i rozstrojowi zupełnemu pod względem społeczno-ekonomicznym, skąd i haniebny upadek państwa, po dziewięcio prawie wiekowem istnieniu onego.

W późniejszych już czasach słowo obywatel, zaczęło nabierać słusznie rozleglejszego znaczenia, bo skąd miał wziąć ziemię biedak i stać się obywatelem, kiedy obszary zagarnęły latifundia?... Tem mniej pojęcia ludu i dziś przenoszą tę nazwę na ziemian w ogólności, a zapadłe prawa względem włościan naszych już w wieku bieżącym powołały ich ryczałtem we wszystkich dzielnicach do godności obywatelskiej, co jest tryumfem cywilizacyi i sprawiedliwości chrześciańskiej.

Zaszczytnem więc można nazwać stanowisko ziemianina — obywatela, lecz i odpowiedzialność olbrzymia wobec społeczeństwa swego.

Zastanawiając się nad znaczeniem wyrazów ludów starożytnych, znajdujemy naprzykład, że owy rzymski Civis był tylko mieszczaninem, obyczajnym wprawdzie jak u nas sławetny; lecz hospes, gospodarz, to „przyjaciel nad-

zwyczajny, wyjątkowy"; hospitium, hospitalitas to „przyjacielstwo gościnne", „ludzkie" to „zachowanie".

Narody starosławiańskie przywiązywały wielką cześć do miana hospodara, to też uczony Wilhelm Bogusławski powiada: „gdybyśmy nie wiedzieli co znaczy w Polsce i Rusi „gospodarz, hospodar, znaleźlibyśmy objaśnienie u Serbów „łużyckich, których mowa wstrzymana w rozwoju w wieku „XI. dochowała dotąd starożytną nazwę hospodar, hospoda„rya, oznaczające Pana, ojca rodziny, zamożność. U Czechów „zaś hospodarem był ten, kto miał „statek, żenu, rodinu, čeled, chlebi", słowem „*pater familias*". (Dzieje słowiańszczyzny II. 405).

Według pięknej uwagi autora rolniczego Jana Sikorskiego, „godłem ziemianina jest miłość bliźniego; człowiek bowiem obcujący z naturą, wśród jej cudów i darów, najmniej może żywić w sobie instynktów krwiożerczych i stąd zapewne tyle dobroduszności i gościnności nawet w nieokrzesanym cywilizacyą włościaninie; rolnik zaś uobyczajony, zaprawdę najbardziej zbliża się do typu ryczałtowo cnotliwego obywatela przyszłości".

Pierwotni ludzie posiedli ziemię jako olbrzymi materyał przyrody *in crudo*, który stał się ich własnością gruntowną, skąd pokolenia mogą wysnuwać rozumnie nić dobrobytu i cywilizacyi bez końca prawie.

Ziemia nie tylko rodzicielka i żywicielka człowieka, lecz nadto i spuścizna jego przyrodzona, więc każdy osobnik pracowity, uczciwy i rozumny może ją zdobywać w miarę jak się o nią stara; wszakże i prawodawstwo winno dopomagać masom do osiągnięcia ziemi, w celu zachowania równowagi społecznej, a kto wie, jak tym warsztatem bytu narodów rozporządzi w przyszłości praktyczniejsza ludzkość, dążąca do możebnego uszczęśliwienia się; dziś bowiem jeszcze pomimo pozorów cywilizacyi daleko do dobrobytu i udoskonalenia

człowieczeństwa. Jesteśmy zaledwo w zaranku wyższego rozwoju ducha! a zatem i ekonomiki.... Wszystkie burze społeczne nawiedzały świat bodaj jedynie wskutek niewłaściwego podziału pracy i własności pomiędzy mieszkańcami danego kraju; bo gdzie rozum zbiorowy i muskuły na większą skalę nie produkują, kędy nie ma w narodzie mrówczej zabiegliwości o własność wielu, a władza krajowa nie posiada dość przezorności i siły w kierowaniu ekonomiczną sprawą, tam przebieglejsze i zdolniejsze żywioły stopniowo zagarniają obszary ziemi, bogacą się nadmiernie, zdobywają wpływ, dochodzą do władzy absolutnej i grzęzną w samolubstwie kastowem... Wtedy jest pełno nędzarzy obok garstki bogaczy, dających się porównać do puchliny na wynędzniałem ciele, a co gorsza nikczemniejąc charaktery u góry przez pychę, u poziomu przez nędzę, powodują dziedziczną niemoc narodu, który musi stać się pastwą ras, silniejszych inicyatywą bytu.

Dla tego to dobrze radził głośny statystyk Quètelet, że „nędza i nadmierne bogactwa jako zjawiska nieprawidłowe w społeczeństwie powinny być wytępiane wszelkiemi siłami“. (Physique Sociale w tłom. polsk. str. 208).

Ileż to ludów przez koleje błędów ekonomicznych doszło do upadku, narodom więc przyszłości, wzbogaconym nauką i doświadczeniem, łatwiej będzie przedłużyć i zapewnić byt swój, byle wiedzę w postaci nagiej prawdy, wpajano mądrze w młode pokolenia, jako katechizm życia i to będzie zadaniem wyzwolonej pedagogiki...

Co do naszej ekonomiczno-społecznej przeszłości, to jak się nadmieniło, była ona dość smutną, a potomkom pozostaje konieczność rezygnacyi na drodze poznania usterek i restytucya bezwzględna przez pracę.

Nie ma większego nieszczęścia nad to, kiedy w skutek fatalnego zbiegu okoliczności, tradycyjny obłęd przeniknie na wskróś naród czy kastę, a im on dotycze ważniejszej spra-

wy, tem złe potworniejsze i zgubniejsze w skutkach. Niedobry geniusz narodu naszego, raczej kasty szlachecko-ziemiańskiej podszepnął nam zdradliwie i następnie całkiem zaślepił fałszywem przekonaniem, że byliśmy zawsze i jesteśmy społeczeństwem rolniczem, a kraj „spiżarnią Europy", słusznie bodaj porównany przez Kochanowskiego do karczmy zajezdnej....

Może nigdy i nigdzie pojęcia ogółu nie były w większym rozstroju, jak to się dzieje u nas w rzeczy rozbębnionej sławy naszego wrzekomego gospodarstwa, o którem mądrzejsi od nas Niemcy mówią z przyciskiem znaczącym *„Polnische Wirthschaft, Polnische Haushaltung"*...

Wszak istotnie każdy rozsądny nieuprzedzony widzi, jak od tego sławnego gospodarowania cała złudzona społeczność przechyliła się ponad przepaścią i co moment ktoś bardziej zamroczony w nią się stacza...

Prawodawstwo uwłaszczając nobilitowanych, na razie miało podstawę społeczną, tem nie mniej uszlachcone ziemiaństwo było przyczyną, że poplątano pojęcia i posiadanie gruntu wzięto za fach rolniczy, którego szlachta jako stan rycerski, nigdy nie praktykowała z powołania, chyba w wyjątkach, i tem samem nie dawała przykładu ludowi, więc w kraju gospodarstwo w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, zawsze było zaniedbane. Co prawda szlachta czasem upojona zyskiem, władzą nieograniczoną nad chłopem, zakrzątała się rolą, dobrze się też rąbała na kresach i z tytułu ziemiaństwa szczyciła się próżnem mianem gospodarzy; ale to był szyld tylko i zasługa dla niej ztąd nie przyszła, gdyż w ekonomicznych stosunkach, jak zobaczymy, odegrała bardzo smutną rolę, wyrażoną dosadnie przez Naruszewicza w satyrach temi słowy:

„Już teraz można twierdzić śmiele,
„Że tylko chłopi a kupcy są obywatele;

„Bo kiedy z czasem cenę straciła zasługa,
„Poszła zbrodnia do krzesła, a cnota do pługa". (Satyr II).

Nie dziwota, że przy takich warunkach losu instynkta nasze stanowczo się rozbratały z zasadami rolnictwa i w trudnej chwili obecnej wykazały czem jesteśmy, jakie są nasze zasoby w dziedzinie mozołów ziemiańskich.

Tu przychodzi na myśl prawdziwie filozoficzne zdanie Krasickiego:

„Według mnie zawżdy szczęśliwsi są tacy,
„Których nie los wzbogaca, ale skutek pracy".

Losem dostały się szlachcie dobra ziemskie, los też kapryśny teraz je wydziera, ponieważ wbrew prawu przyrodzonemu mało skrapiała potem, przy pługu tę świętą własność narodu. Już takie prawo mądrej natury, że człowiek to tylko ceni i umie utrwalić, zatrzymać dla siebie, co zapracuje ciężko, a ponieważ osiągnęliśmy ziemię bez właściwego mozołu i jak zobaczymy, często nieuczciwie i uważaliśmy ją, nie jako warsztat pracy, jeno jako dodatek do klejnotu, wygodę dla ciała przez pracę uboższych nam poddanych współrodaków; przeto wymyka nam się ona ryczałtem, gdy niewolniczych rąk nie stało, a wszystko na własnych zleniwiałych słabych barkach dźwigać musimy!

Szczere badania przeszłości doprowadzają do wniosku pełnego dojrzałej logiki, że my szlachta, ziemianie, oprócz dość rzadkich wyjątków, nigdy nie byliśmy rolnikami z zawodu i nie wyrobiliśmy w sobie usposobień niezbędnych temu najważniejszemu przemysłowi, bo się nam przedewszystkiem ubrdało państwo i dynastyczność, a praca na roli była udziałem upośledzonego ludu.

Lepiej o tem wiedząc całą prawdę, nie łudzić się i brać się do dzieła, gdyż „szpetnem stokroć jest to ubóstwo, które się rodzi ze sławy" i nie darmo powiada nasze stare przysłowie: „niedostatek kręci, a głód kradnie"...

Nam się trzeba koniecznie nasycić i umoralnić przez pracę!

Wiadomo jak pod wpływem pewnych przyczyn, wykształcają się w rozmaitych kierunkach i stopniach instynkta u zwierząt, pochodzących od jednego typu; to samo dzieje się i z człowiekiem

Chart ściga, gończy goni, jamnik z nor wygrzebuje, a owczarski pies zgania stado do kupy, wyżeł staje, kundel strzeże podwórka i t. p., to też i całe narody wyrobiły się: jedne na myślicieli, inne na kupców, przemysłowców, rzemieślników, inne na drapieżców, rzezimieszków, włóczęgów i t. d., co zaś do nas, to mówiąc bez ogródek, wyrobiliśmy się w wyższych warstwach na „panów z panów", bardzo nieszczególnego gatunku, a duch ten zaraża najbliższe nas warstwy narodu, tak że i parweniusz wnet się staje panem według modły naszej...

Na zagonie ojczystym istotnie uznajał się tylko krwawo i marnował siły bez przewodnictwa gmin prosty, naganiany przez legendowych podstarościch, dworników, ekonomów; pracowali może po części „chodaczkowi" (Scartabelli), i koloniści sprowadzani tłumnie do kraju zwłaszcza w dobie Piastów, ale udział szlachty dziedzicznej na roli był prawie żaden. Panowie tylko sobie spożywali dary ziemi, im wytwarzane przez lud niewolny, znajdując gdzieindziej szranki popisu i zdobycze...

Był taki ustrój społeczeństwa, co najmniej nieszczęsny, więc szlachcic nie mógł nawet stawić się na różnych miejscach, płużyć i służyć zbrojno; on z powołania temu drugiemu rzemiosłu był oddany i skończył na demoralizacyi — na zniewieściałem państwie. (Porównaj u Sławiskiego str. 49 i 187). I któż z nas dziś jeszcze nie czuje się być panem?... Kto dynastycznej choroby w sobie nie przechował?... Kto nie pretendent do tytułu?... Choć przyszłość czarna stoi otwo-

rem!... Tak człowieka przenaturza i oszpeca nałóg, niby brud wiekowy.

Nie! nie my byliśmy prawdziwymi przedstawicielami gospodarstwa w kraju i może częściej „Jejmościom“ naszym, owym „Szlachciankom w butach“ należy się ten honor, jak chce Szajnocha, (Jad. i Jag. II. 229) bowiem pod nieobecność ustawiczną mężów doglądały roli, spławiały zboże do Gdańska, i według świadectwa Chomentowskiego maliny beczkami. Udział ziemianek dawnych w gospodarstwie zaświadczony przez wielu pisarzy naszych nie da się zaprzeczyć, ale i ta tradycya się zatarła na schyłku dziejów, więc Krasicki porównywając kobiety swego czasu z tamtemi mówi:

„Dobrze to było niegdyś, gdy prababki nasze
„Wiedziały, kiedy bydło szło z obór na paszę“.

To tłómaczy, dlaczego w chwili gdy prawie nie słyszano o wzorowych rolnikach i administratorach dóbr, kraj posiadał czasem takie zasłużone w ekonomice naszej niewiasty jak: Anna z Sapiehów Jabłonowska; Anna z Ostrogskich Chodkiewiczowa; Anna z Lubomirskich Wielopolska; Agnieszka Młodziejowska; Konstancya z Czartoryskich Zamojska, kanclerzyna koronna; Izabella z Potockich Branicka; Barbara z Zawiszów Radziwiłłowa i wiele innych, może mniej możnych, lecz prawdziwie pożytecznych gospodarstwu narodowemu ziemianek.

Dziś nawet niektóre kobiety zawstydzają nas pod tym względem, bo kiedy my bez hartu woli, lekkomyślni i niefachowi opuszczamy ręce w zwątpieniu i dalej sobie panujemy aż do subhastacyjnego młotka, przeciwnie obywatelki wdowy tu i owdzie pracując energicznie w gospodarstwach, wychowują swe sieroty w przykładzie lepszym. Każdy zna te wzory w swoim kółku, więc to nie czcza uwaga, ale prawda godna zastanowienia się i rozmyślań... Kobieta nasza chociaż słaba i nie bez wad kastowych, wszakże przez

instynkt macierzyński, pobudzana nerwem miłości względem potomstwa, w ostatecznym razie daje sobie jakoś radę; ale snadź w nas, mężczyznach, wygasa uczucie dla ideału i tracimy nawet instynkt zachowawczy, skoro gotowiśmy apatycznie tkwić w miejscu z utartą gadką „jakoś to będzie"...

Na ten wypadek pouczająco mówi mistrz nasz Kraszewski: „Możnaby sądzić, że przykłady ludziom na nic się „nie zdały: każdy sądzi się wyjątkiem i każdy sobie myśli: „prawda, spotkało złe dziesięciu innych, ale mnie ominie". „Tymczasem co spotkało dziesięciu pierwszych, to czeka „i innych niechybnie". (Obrazy z życia T. II. str. 207).

Niewątpliwie, iż od nas nauka ekonomiczna krajowi nie przyszła, i jeśli produkcya i wiedza rolnicza czyniły niejakie postępy, to się działo przez kolonistów zagranicznych lub duchowieństwo, zwłaszcza klasztorne, które bardziej zbliżone do ludu, stale osiadłe w bogatych beneficyach a przytem uprawiające naukę trudniło się rolnictwem z zamiłowaniem (Szajnocha Jad. i Jag. II. 241—242, Stawiski str. 264).

Wprawdzie konstatowano niekiedy i fakta ucisku ludu szczególnie w dobrach biskupich, dozieranych przez uboczne osoby (Czacki II. 209, Stawicki 181, 263, Opaliński w Satyrze na „opressyę chłopską"), tem niemniej w dobrach duchownych na ogół, razem z gospodarstwem i dola włościan była lepszą, o czem przechowała się tradycya u ludu do dziś dnia. Bądź co bądź, jeszcze raz powtarzam i będę starał się udowodnić stanowczo, że nie szlachta rycerska wytwarzała bogactwa, lecz rękami niewolnemi zdobywały się one przeważnie z gorzką krzywdą pracowników. Szlachta czerpiąc przyrodzone skarby kraju cudzą pracą, puszczała je w świat nieprodukcyjnie przez przetak swych namiętności i dumy; gardząc pracą i chłopem, torowała sobie drogę przez karki bliźnich i zaciążyła na wszystkiem, chociaż lud był siłą prawną a nie ona; to też trafnie zapytuje Wincenty Skrze-

tuski: „gdy wyraz chłop najużyteczniejszych „krajowi obywateli oznacza, nie wiem przez „jaki przesąd wzięty jest za nazwisko zelży„we“. (Prawo polityczne II. 135).

O! mieliśmy swoich Cazottów od Kadłubka i Długosza aż do Staszica, lecz głosy ich wieszcze, czcigodne przebrzmiały na pustkowiu ducha naszego, aż się wykonało wszystko! a nam się wciąż jeszcze mroczy po głowach, że to fatalizm jakiś spowodował upadek społeczeństwa; tak bowiem silne było oddziaływanie na opinię publiczną panegiryku i kłamstwa przeważnie rozsiewanego przez kaznodziei i pisarzy pochodzenia szlacheckiego. Nawet w ostatnich czasach, pomimo widocznego zwrotu ku lepszemu pod względem obnażania prawdy historycznej, autorowie dziejów naszych napletli moc zdumiewających niedorzeczności, zamiast oświecać, jakby dla obałamucenia ostatecznego ogółu potomków tych przodków, którzy kraj przewrócili w ruinę... Nieszczęsny to atawizm ducha, łudzący pokolenia ku ich zgubie!

Poezya, powieściopisarstwo mogą popuszczać wodze wyobraźni, lecz historya musi być opowiadaną li na zasadzie faktów, więc i ja chcąc postawić kwestyę dziejów rolnictwa krajowego na gruncie prawdy, wsparłem się dowodami literatury przeważnie rodzinnej, wszystkich wieków, a zarazem świadectwem prawodawstwa, które zawsze i wszędy charakteryzowało stan rzeczy w danem społeczeństwie.

Materyał ten rozrzucony po przestworze piśmiennictwa ojczystego lub pomnikach archiwalnych niknie jakoś niespostrzeżenie w pamięci, zawichrzonej czemś innem, niby mgła pod wpływem silnych prądów zawiewających z boku — zebrany jednak i ugrupowany w system krytyczny, może oświecić przedmiot jasno ku przestrodze i nauce potomnych.

Ufam, że czytelnik zgłębiwszy z dobrą wiarą pracę niniejszą, zrozumie, że jej autor odrzuciwszy utarte formułki

apologij badał sumiennie przeszłość, która jest przyczyną obecnego stanu rzeczy. Niepodobna było wyczerpać tak obszernego przedmiotu, jakim są dzieje rolnictwa krajowego, którem związany jest ściśle moralny i materyalny byt społeczeństwa; wszakże bez obłudnej skromności wolno mi mieć nadzieję, że praca moja nie będzie bez pożytku dla rodaków. Rozumiem, że się powiedziało wiele rzeczy przykrych i upokarzających, ale gdy wszystko było w cudzysłowie mistrzów lub ze źródeł wiary godnych, przeto pracownikowi, który je zebrał i uporządkował, należy może tyle sprawiedliwości od swoich, iż mu przyznają szczerość i mozolne szukanie prawdy dziejowej, w celu zrobienia zbawczego wrażenia na społeczność, by się przeistoczyła zasadniczo w duchu i w czynie.

Dzieje rolnictwa są zarazem dziejami państw i narodów, zatem opowiadający je musi, według trafnej uwagi Stawiskiego dla wyjaśnienia wszystkiego, dotykać „socyalno-prawno-administracyjno-rolniczych" stosunków w przeszłości, co też uczyniłem odnośnie do historyi rolnictwa ojczystego w dawnej Rzeczypospolitej; nie wdając się jednak wcale w metodę porównawczą, by tą uboczną treścią nie zaćmiewać przedmiotu głównie nas obchodzącego.

Ponieważ ludzkość nigdy i nigdzie idealną nie była, więc i kraje zachodniej Europy, cieszące się dziś możebną cywilizacyą, przechodziły przez fazy różnostronnej niemoralności: panowania siły nad prawem, ciążenia bogatszych klas nad uboższemi i t. p. Z jednej strony pycha, próżność, gwałty i niesprawiedliwość dynastów; z drugiej nędza, upodlenie, niewola w nizinach społecznych były praktykowane na szeroką skalę we wszystkich społeczeństwach europejskich, zanim przez doświadczenie i kataklizmy dziejowe przyszło tam do ukształtowania stosunków bardziej humanitarnych, odpowiedniejszych pod względem ekonomiki i socyologii.

Znane są te przekształcania się społeczeństw z pieluch barbarzyństwa, do stopnia cywilizacyi obecnej, która ostatetecznie też idealną nie jest, bo ludzkość w swym pochodzie wiecznym ku udoskonaleniu, bodaj nigdy nie osiągnie ideału, do którego szlachetnie dąży duch jej!

Obecnie gdy mi chodzi o rzeczy jedynie ojczyste, nie czyniąc porównań ujemnych i dodatnich z obczyzny, wykażę fakta z dziejów rolnictwa krajowego, rozwijające się z nieubłaganą konsekwencyą od zamierzchłej doby aż do czasów ostatnich.

Na świecie wszystko podlega prawom stałym, więc i losy społeczeństw nie są wypadkiem kaprysu fatalizmu, jeno kojarzeniem się przyczyn i skutków, w których zła i dobra wola narodu, jego ułomności lub przymioty hartu ducha i pracy zbiorowej, nadają decydujący kierunek, gdyż takim jest wyrok mądrości przedwiecznej. Dobrze określa tę prawdę nasze prastare przysłowie: „jak sobie kto łoże ściele tak i wypocznie"... Oczywiście, źleśmy się zakrzątnęli około społeczno-rolniczej sprawy, skoro po dziesięciu wiekach historycznego istnienia narodu, nawa społeczna — jak okręt nadwerężony kapitalnie, bez rudla i żagli bujający po wzburzonych falach strasznego żywiołu — pozostaje niemal bez nadziei ratunku, bowiem kraj wrzekomo rolniczy, okazuje się ubogim w bankructwie...

Są to wszystko skutki owych przyczyn, które wyłuszczę bez ogródek dla tego, aby dziścześni i potomni biorąc obowiązki życia na seryo i poznawszy omyłki przeszłości, a zarazem świetne przykłady cnoty narodowej w wyjątkach, pracą rzetelną, na świadomości dziejów opartą, ugruntowali bezpieczniej i trwalej byt społeczeństwa.

Nieszczęścia i ubóstwo dają się wreszcie powetować, jeśli tylko naród sam siebie nie zabije apatyą lub czynami niegodziwości, to też i my pomimo przemagających ułomno-

ści w cyklu dziejów naszych, skoro mieliśmy i mamy najwznioślejsze wzory rodzimych cnót i poświęcenia się dla idei bytu narodowego, powinniśmy z obowiązku sumienia, jak powiada nasz myśliciel „Szkoły polskiej gospodarstwa" Supiński: „Zatopić się w pracy, odmówić sobie nawet prze„mijających przyjemności, wykształcić swój umysł na drodze „rzetelnie użytecznej i gromadzić oszczędności tem troskli„wiej, im poźniej o tem pomyśleliśmy" (tr. 183).

Te złote słowa mistrza streszczają wyczerpująco program nasz, który oby naród zrozumiał i wypełnił tylko, a jeszcze żyć będzie w pełni ducha cywilizacyi i w dobrobycie odpowiednim do bogactw przyrodzonych ziemi ojczystej!

Pisałem w Zamościu, r. 1890, listopada 1.

A. J.



DZIEJE PIERWOTNE.

Pierwotne dzieje rolnictwa naszego giną w kolebce dohistorycznej Słowiańszczyzny, o której, według bardzo trafnej uwagi Szafarzyka, tak głucho u pisarzów greckich i rzymskich, właśnie dlatego, że zwykle dziejopisowie radzi rozpowiadać o ludach wojowniczych, pomijając milczeniem spokojne, patryarchalne, rolnicze narody.

Już w roku 320 przed Chrystusem sławny żeglarz Pytheas opłynąwszy brzegi baltyckie, koło ujścia Wisły, zaznaczył, iż w tej mroźnej stronie nie było delikatnych owoców, skąpo zwierząt domowych, a ludzie żywili się prosem, roślinami, korzonkami i owocami. Z żyta warzono napój, równie jak i z miodu. Według dziejopisa rzymskiego z pierwszej połowy I-go wieku po Chrystusie, Pomponiusza Mela, ludzie na pobrzeżu baltyckiem żywili się owocem i ptasiemi jajami, wojaczka była ich rzemiosłem, wsi i miast nie znano i nie trzymano się siedlisk stałych. Pliniusz zaś, pisarz I-go wieku ery naszej, powiada o zasiewaniu pszenicy w krajach północnych, a według świadectwa arabskich pisarzy proso miało być głównem zbożem Słowian i nic dziwnego, bo wśród puszcz siedzieli, kędy na wykarczowanych i wypalonych ladach proso rodzi najchętniej (ob. Bogusławskiego: Dzieje Słowiańszczyzny II str. 529—30 i Zbiór Pamięt. Hist. J. Niemcewicza I 6—7). Gospodarstwo szło z Galii na wschód ku Słowiańszczyźnie i stąd pierwsze pojęcia o osadach stałych (Bogusławski T. II 529). Sło-

wianie stali niżej w rolnictwie od Rzymian, lecz wyżej od Teutonów żyjących podówczas głównie wojną i rozbojem (ibidem). Wraz z innymi najpoważniejszymi historykami mówi Bartoszewicz, że w Słowiańszczyźnie przedhistorycznej panował system gminny dorównywający prawie komunizmowi. (Wiel. Enc. Orgiel. XI 635) Każdy miał prawo wyczyniać lasy i używać gruntów bez granic pewnych (Bogusławski II 533), ale ten układ społeczny zaczął się zmieniać z powstawaniem i rozwojem władzy monarchicznej.

W Lechii dawnej była też oczywiście wspólność własności i nikt nie miał majątku osobistego oprócz zysków z własnego przemysłu, co na razie nie mogło sprzyjać rozwojowi rolnictwa, biorąc pod uwagę nierówny stopień sił do pracy i umoralnienia.

Tradycya jednak wspólności była tak potężną, że jeszcze w wieku XIV prawo Kazimierza Wielkiego musiało ochraniać ojców od skutków marnotrawstwa synów, a w Sandomierskiem ma nawet do dziś dnia istnieć jakaś wieś, władająca niepodzielnie gruntami, za przywilejem Królowej Jadwigi (M. Wiszniewski Hist. Liter. III 339).

Ziemia niegdyś była bez wartości, gdyż ludność mała nie mogła jej ogarnąć. Powoli gminne władanie przetwarzało się w familijne i wreszcie w dziedziczne, a gdy potomków danego rodu w prostej linii nie stało, ziemia jako puścizna przechodziła na państwo, ale Statut Wiślicki rozszerzył prawo spadków na zstępne linie.

Z rozwojem handlu i potrzeb ekonomicznych przy pomnożonej ludności, patryarchalna rutyna władania musiała się zmieniać pojęciami o własności osobistej i o spadkach. Przyszło wreszcie do utwierdzenia bezwzględniej tego prawa przez Pakt Koszycki w r. 1374, wszakże do wieku XV nie całkiem widać pojęcie to dojrzało, skoro Zygmunt I w r. 1511 daje wprawdzie wolność w krajach koronnych sprze-

dawania dóbr, ale tylko bezdzietnym (Vol. Leg. I 376, 377).

Zanim wybrniemy z pomroki starożytności na bardziej wiadome szlaki dziejów, to wszystko co się powie o gospodarstwie Słowiańszczyzny wogóle dotyczyć będzie Lechii i Rusi (czyli krajów później Warchskich), a nawet po części i do historycznej sąsiedniej Litwy, leżącej mniej więcej w podobnym klimacie i warunkach topograficznych.

Jak wszędzie tak i w Słowiańszczyźnie pierwotnej lesistość kraju, sprzyjająca nadzwyczajnemu rozradzaniu się dzikiego zwierza i niebezpiecznych drapieżców, powodowała u autochtonów naszych rozwój zorganizowanego łowiectwa, nietylko dla zysku, lecz nawet dla obrony z konieczności i stopniowo dla ochrony od wyniszczenia płodów rolniczych barci i trzód zaprowadzonych.

Można sobie wyobrazić, co się działo w starożytności kipiącej dzikiemi zwierzętami w puszczy bezgranicznej, kiedy w naszych czasach statystyka, zwłaszcza na Polesiu, zapisuje dużo śmierci ludzkich od pożarcia przez wilki, tudzież szkody w zasiewach przez niedźwiedzie czynione; zaś Pol Wincenty opowiada w „Obrazach z życia i Natury", straszne zdarzenie, które sam widział w Szumnym Dworze pod Karpatami, jak stado zgłodniałych dzików napadło na plebanię, zżarło rychło kilkaset korcy ziemniaków, złożonych w kopcach, więc zaledwo przez bicie w dzwony i najście ludu z bronią palną, zdołano je odstraszyć z legowisk tuż pod budynkami, w obawie, aby nie rzuciły się na bliski dwór, kędy był zapas kilku tysięcy korcy ziemniaków (T. I 325—328). Znowu w roku 1891 głośny poseł galicyjski p. Romanowicz, nalegał na konieczność wytępienia dzikich zwierząt, czyniących wielkie szkody w gospodarstwie (ob. „Kraj" Nr. 30).

Fakta te dają miarę, jak ciężkie były warunki dla rolnictwa naszego w zaczątkach, a jednak musiało ono sobie

torować drogę pomimo trudności napotykanych w dziewiczej naturze kraju.

Od czasów niepamiętnych obok łowiectwa, rybołostwa, bartnictwa i hodowli trzód istniało i rolnictwo. Żyto, proso i owies Czacki uważa za pierworodne zboża naszej ziemi których od cudzoziemców nie braliśmy (o Lit. i Pols. praw II 245), pszenica zaś miała się dostać w głębokiej starożytności z Azyi, a co do grochu, soczewicy, orkiszu i jęczmienia, nie wiadomo, czy te ziarna są u nas samorodne (ibidem). Len i konopie w Słowiańszczyźnie były bardzo rozpowszechnione, a tkactwo ulubionem rzemiosłem domowem od czasów niepamiętnych. Z tej zamierzchłej doby pochodzą takie nazwy jak: krośna, kądziel, przędza, płótno, tkacz. Początkowo zajmowały się tkactwem kobiety, zanim się ono wyrobiło na rzemiosło, w ręku mężczyzn lub z podziałem pracy kobiet (Bogusławski II 571).

S u k i e n n i c t w o domowe równie sięga najdawniejszych czasów (ibidem 574). Z innych rzemiosł domowych G a r n c a r s t w o i K o ł o d z i e j s t w o były odwiecznemi, w grobach bowiem prastarych znajdujemy garnki, a tradycya narodowa mówi nam o kołodzieju Piaście w połowie wieku IX.

Pierwotnem narzędziem w Polsce do uprawy roli było R a d ł o, u Rusinów S o c h a, oba bez żelaza, całkiem drewniane. Bogusławski twierdzi nie bez słuszności, że to przypomina pochodzenie Radła z r o z s o c h y, czyli z drzewa rozsochatego (Dzieje Sław. II 530, Narbut Dzie. Nar. Lit. 525).

Z Radła powstał p ł u g, który według H e l m o l d a na Pomorzu Słowiańskiem oznaczał to, co p a r a w o ł ó w lub jeden koń. (Bogusławski ibid. 531).

Zboże zasiewane na zimę zwano o z i m i n ą, na wiosnę j a r e m czyli jarzyną. Zwyczajnie po oziminie następowała jarzyna, a na trzeci rok pole dla odpoczynku zostawiano „l a d e m“ tj. odłogiem. Stąd powstał zwyczaj podziału pola na trzy zmiany: o z i m e, j a r e i l a d a, czyli U g o r (polskie),

Par (ruskie), tak zwane od spalenia bujnego ścierniska (ibid). Palono ściernisko, bo widocznie wysoko żęto zboże, nie potrzebując zgoła słomy przy obfitości siana i innych surogatów karmowych, zresztą zawadzała rolnikom w orce, spopielona zaś nieco zasilała grunt pod przyszły plon. Według Nestora Drewlanie i Wiatyczanie jakkolwiek się trudnili głównie polowaniem i rybołostwem, nie obce jednak mieli i rolnictwo (str. 48). Na Rusi południowej za czasów tegoż kronikarza lud siał pszenicę, proso, trzymał konie i woły. Były już i młyny, stan „Mielników“. Skazki ludowe pełne są tych nazw. Nestor wspomina o Kisielu i Kucyi symbolicznej potrawie chłopów (przytaczane u Gorzkowskiego w dziele: Przegląd kwestyj spornych str. 103).

O sposobach uprawy roli dużo w legendach i pieśniach na Rusi, a w bylinie o „Mikule“ jest wzmianka o klonowej sosie (Bogusławski II 531).

Cała mitologia Sławiańska zasadza się na czci natury i jej bogactw, wyzyskiwanych pracą człowieka. Swiatowid na Rugij w Arkonie, Radegast w Retrze u Starogrodzian, Perun w Kijowie, Znicz u Nowogrodzian w północnej Sławiańszczyźnie i na Litwie i u Krywiczan, przyjmowali ofiary ludu z płodów ziemi, jako opiekuńcze bóstwa nad rolnictwem.

Wielka bywała uroczystość jesienna na cześć tych bóstw.

Swiatowid odbierał ją w sposób symboliczny przez ofiarowanie mu placków pszennych i miodu, w celu pomnożenia przyszłych urodzajów. Radegasta mitologowie mianują specyalnem bóstwem rolnictwa i „lemieszem“. Uroczystość wiosenną, obchodzono radośnie w całej Sławiańszczyźnie. W Polsce pogańskiej Mit „Baba“ opiekował się urodzajami i stąd ciasto pieczone w święto „Jaru“, na wiosnę, przezwano babami, do dziś dnia zdobiącemi stoły nasze na Wielkanoc (Bogusławski II 849).

Bogata była przyroda sławiańskich krajów, więc nic dziwnego, że od zaranka dziejów i ludy słowiańskie wygodnie rozsiedlone w kierunku rzek wielkich, dopływających do mórz przeciwległych, rozwijały rolnictwo i handel. Już n. p. w wieku IX Kijów był potężnem miastem o 300 cerkwiach i ośmiu rynkach, bo się tu koncentrował cały handel bogatych okolicznych krajów ze wschodem, więc jeszcze w r. 793 Karol Wielki przerwać ten stosunek handlowy z Lewantem i odciągnąć w swoją stronę zamyślał przekopem Renu z Dunajem (Czacki I 210—211), ale mu ustawiczne wojny z Sasami, Bawarczykami i Awarami nie dozwoliły wykonać wielkiego zamiaru, a następnie śmierć 814 r. przerwała dni głośnego mocarza.

Lechici wśród narodów sławiańskich nazwani według twierdzeń badaczy Polakami, a ich dzielnice Polską, właśnie dlatego, że biorąc się do rolnictwa, wyczyniali lasy na pola. Starosławiańskie „Polist" oznacza wiele pola mający; u Słowieńców zaś „Polijakami" zwą ludzi trudniących się uprawą roli, pola (Bogusławski II 532). Pisarz wieku XIII Gerwazy z Tilbury mówi, iż Polonia t. j. płaszczyzna otwarta. pełna łąk i pól, a Długosz nazwał Polan wyrazem łacińskim, *Campestres*, czyli mieszkańcami pól. W ostatnich znowu czasach uczeni Perwolff i Jagicz od tegoż źródłosłowa wyprowadzają Polaków, jak Lechitów chciano mieć od Lechy (Bogusławski II 124—125).

Żyzność gleby lechickiej, według domysłu filologów, ma się wyrażać symbolicznie w legendzie ludowej o palących się skarbach pod ziemią; ma to związek z pszenicą, oznaczającą w Sanskrycie dym lub kadzidło ziemi, bogactwo jej wewnętrzne (Gorzkowski 103).

Narzędzia rolnicze i nazwy świadczą o dawności zajęć około ziemi w Sławiańszczyźnie. Sierp, narzędzie z głębokiej starożytności do sprzątania zboża, jak równie Kosa do siania. Ztąd poszły: żniwo i kosowica.

Oba te narzędzia znajdują w odwiecznych mogiłach wszystkich ludów sławiańskich. Zebrane zboże wiązano w snopy, które składano w kopy, początkowo zawierające 100 snopów. Za czasów Statutu Wiślickiego kopy zwano w Polsce Kasulami (Bogusławski II 629).

Zauważmy, iż według filologów wyrazy kupować, kupyty, kupla, zawierają w sobie pojęcie kopy, gdyż ona pierwotnie była miarą ceny u rolniczego ludu (Gorzkowski 104). Wartość ta zresztą stała się symbolem wiecu ludowego, zwanego kopą, który rozstrzygał najważniejsze sprawy domowe i publiczne.

Według Bogusławskiego najdawniej młócono zboże tak jak dziś jeszcze na Ukrainie, końmi na toku. Później nieco zjawił się Cep. W pieśni o Półku Igora wzmiakują się snopy i „Czepi na tocie“. Dla oczyszczenia ziarna od plew podrzucano wymłot łopatą w górę tak, aby powietrze unosiło plewy dalej, a ziarno jako cięższe padało bliżej. I dziś lud tak oczyszcza zboże.

Miary. Ziarno mierzono na korce, na „garście“ (tyle, ile go w garść ująć można, Linde II 685, Bogusławski II 629) na Kłody, któremi jeszcze mierzono na Rusi Czerwonej w wieku XIV, a Bogusławski przypadkiem widział tę miarę w połowie bieżącego wieku na targu w Żytomierzu i nadmienia, że była to miara zbita z grubych kłodek, mogąca wmieścić w siebie korzec (II 630). Czacki pisze o miarze „Ul“, która mogła być ową kłodą. Za Piastów mierzono płyny na Cebry, Dojnice (Czacki I 292). Sądy równające się Garncowi i później na garnce zmienione. Beczka, starożytna miara Litewsko-Ruska (Czacki I 193, 288, 289) przez 3-ci Statut była ustanowioną na cztery korce krakowskie.

Ustawa ekonomiczna z r. 1557 wprowadza ją stanowczo w dobrach królewskich. Konstytucya 1613 r. całej Litwie przypisała taką beczkę (V. L. III vol. 200), lecz, gdy zaszły

niepewności, oznaczono ją w r. 1677 na garncy 72, z których jeden równy dwom teraźniejszym (Vol. Leg. V 322). Kwarty i Kwaterki jako części składowe garnca, powstały z niego później.

Kwarta z łacińska, $^1/_4$ garnca, kwaterka $^1/_4$ kwarty.

Wagi. Ciężar w starożytności zwano „brzemię", później. Wagą z niemiecka, przez wpływ kolonizacyi.

Na Litwie i Rusi starodawna waga Pud, w Polsce Kamień. Do wieka XIII miary i wagi nie były pewne i tylko różnym obyczajem, nie zaś prawem ustalone (Porównaj u Czackiego I 310 o pudzie, Bogusławski II 632).

Pług nie tylko że był w Lechii narzędziem do uprawy gruntu, ale i wymiarem jej, tę przestrzeń równającą się mniej więcej morgowi, przezwano z niemiecka morgiem, a podatek ziemski „Poradlnem" (Porów. u Bogusław. II 627). Pewną ilość Pługów czyli późniejszych morgów 30 zwano Łanami i Włokami, co znaczyło jedno (Czacki I 220). Pręt miał $3^1/_2$ łokcia albo 5 kroków (ibidem str. 308), dziesiąta część pręta był Pręcik, a z 300 prętów składał się morg polski.

Włoki i Łany w różnych dzielnicach i czasie oznaczały się inną miarą. I tak włoka Polska i Chełmińska zawierały po morgów 30 z drobną różnicą; Włoka Litewska morgów litewskich 33, mających 225 łokci wzdłuż i 75 w szerz (Czacki I 223). Łany jakkolwiek równały się włokom, zjawiły się dopiero w wieku XIII i nosiły nadto miano frankońskich, magdeburskich i inne.

Haken równał się włoce w Polsce i przywędrował tu z Niemiec, wspominany w dokumentach z wieku XIV (Czacki I 221) Podlasie, Mazowsze i Wołyń miały miarę gruntów litewską (Czacki I 223, 236 tabl., Bogusławski II 628), Oranie było zasadniczą czynnością rolnika, stąd: Oracz, orator, rataj.

Litwa Pogańska, według Szajnochy, była prawie koczowniczą (Jad. i Jagieł. III 187), ale autor, zdaje się sam sobie przeczył, mówiąc o Osieciach i Ozierodach vel przepłotach do przesuszania i przewietrzania zboża (ibid. 182—185). Istotnie mamy niezbite dowody, że w Litwie pomimo puszcz dziewiczych, lud trudnił się obok łowiectwa, pszczelnictwa i rybołostwa uprawą ziemi i był nie koczowniczym, lecz osiadłym; o czem świadczą, liczné bóstwa kultu Krewe, Krewejtów, mające związek z rolnictwem i przemysłem onego, o których niżej. Uczony Narbut, opierając się na wzmiankach Strabona, Tacyta i innych pisarzy starożytności, tudzież na znajdowanych w mogiłach pogańskich lemieszach i narzędziach rolniczych, jak niemniej na mitologii litewskiej, uważa rolnictwo za zasadnicze zajęcie autochtonów Litwy. Według własnego twierdzenia, jego dawni Litwini żęli, kosili, zbierali do stodół, suszyli zboże w osieciach, a cała manipulacya rolnicza była podobną do dzisiejszej. Najdawniejsze lemiesze były drewniane, z opalonej dębiny, jak o tem mówią stare legendy gminne, następnie z miedzi, aż przyszło żelazo. Pługów nie używała Litwa, jeno soch jak na Rusi. Zaprzęganie wołów za rogi, bez jarzma, bodaj było zwyczajem dawnym. Istniały sady owocowe, ogrodowizny, zasiewano też zwłaszcza Rzepę, a miary i wagi były wspólne z Rusią (Porównaj u Narbuta I str. 523—526, też Jaroszewicz w obronie Litwy I 69—73).

Liczne bóstwa litewskie dokładnie wskazują na znaczenie ich u ludu, a właściwie Pogańska Litwa najbardziej łączyła swoje wyobrażenie religijne z uprawą, około ziemi i gospodarstwa wogóle. Len, z którego wyrabiały Litwinki wyborne płótna i odzież, będąc podobno samorodną rośliną tej krainy (Narbut I 107), posiadał aż dwa bóstwa opiekuńcze; boginię Alabatis i bożka Wiżgantasa, którego święto na jesieni obchodziło się uroczyście (ibid. str. 67, 316). Wirszaitas wielkie bóstwo Romnowa i Wal-

gina miały w opiece wszelkie żywioły domowe (ibid. 6. 75). Lado bogini płodności; Sotowaros mit światła i życia, Ziemienikas urodzajów i żyzności ziemi, Perkunas potęgi; Kruminas zbóż i rolnictwa; Matergabia pieczywa i piekarzy; Łaukpalimas i Styksnis bóstwa rolnicze; Kurwaiczyn, Kinis i Erajczyn, bóstwa sadów i owoców; Ganiglis opiekujący się trzodami i pasterzami; Kremara i Pryparszasz wieprzami i prosiętami; Gardanitis jagniętami, Swiecz paukstynis i Sznejbarto gospodarstwem ptasiem i łowiectwem; Ragutis i Austeja pszczołami; były czczone i ofiarami obdzielane przez rolników w szczególności (Narbut ibid. str. 19—110). Nadto bóstwa Ragutenapati piwa i piwowarstwa, Rungis młynarzy i młynarstwa (Narbut 112) wskazują jawnie o zasiedziałości rolniczej pierwotnych Litwinów. Wszystkich ofiar zasadą, powiada Narbut, był chleb i Ałus (I 279). Uroczystości lipcowe zażynek Papiumene, jak równie dożynek Dapiumene odbywały się suto i wspaniale, a potem obchodzono wielkie święto Ziemiennika, po zupełnem w polu robót ukończeniu (ibid. 307—313). Święto grudniowe bóstwa Kolady obchodziło się ucztą ofiarną rolników, jakowe przetrwało do dziś dnia ze znaną tradycyjną „Kucyą", z kaszy jęczmiennej (ibid. 320). U litewskich pogan łaźnie były w powszechnem użyciu, jakowych nie mogliby znać koczownicy (ibid. 550), ani też trwałych budowli (ibid. 549).

Żegluga Litwinów sięga też czasów dohistorycznych, bo i same siedziby ich przeważnie były nad wodami (Narbut. 532). Już w wieku VII ery naszej odstawiali oni swe produkta do Skandynawskiego portu Birka, a miasto Wisby na Gotlandzie równie handlowało w starożytności z Litwinami, stamtąd zaś wytwory litewskie szły do Anglii i całej Europy. Bursztyn, drogie futra, miód, wosk, zboże, ryby itd. wymieniały się na sól, sukno, broń, żelazo, i inne metale, szkło, błyskotki.

Miast handlowych nadmorskich, takich jak Połonga, ludy litewskie posiadały nie mało. Z drugiej znowu strony odwieczny był handel karawanowy z sąsiednią Sławiańszczyzną, a przez jej arterye wodne: Berczynę, Prypeć, Dniepr, Dniestr, Wołgę ze wschodem, skąd właśnie w grobach litewskich monety i ozdoby świata rzymskiego Nowogród Wielki w tej dobie był głównym składem wytworów litewskich, jak niemniej za ważne też punkta handlu z Litwą uważać należy Połock, Psków, Smoleńsk, Czernihów, Kijów, Włodzimierz nad Klaźmą, Brześć, Grodno, Mińsk, Nowogródek i inne miasta (Narbut 534—536). Zachęcać lud do zajęć rolniczych w Litwie musiało to, że wyczynianie gruntów z pod lasu zabezpieczało swobodne władanie i dziedziczenie, bez czego nie przyszłoby do siedlisk stałych. Feudalne stosunki zjawiły się później, mianowicie w drugiej połowie XI wieku, kiedy Litwa zaczęła się rozszerzać na gruncie sławiańskim i centralizacya państwowa stała się niezbędną, tak dla utrzymania zdobywanych dzielnic w zależności, jak i strzeżenia granic od Tatarów i Wareńskich władców (Jaroszewicz I 123).

Bądź co bądź, Żmujdź najdłużej zachowała dawne stosunki patryarchalne i ją to później zarumienił krwią Witołd, wprowadzając silniejszą egzekucyę swej władzy. Niewolnych ludzi prawdopodobnie nie było na Litwie, z wyjątkiem brańców wojennych, lecz z rozrostem Bojarstwa, przez podbój Rusi, zjawiała się stopniowo niewola w kraju Palemonowym. Początek jej zaakcentował się w rozdawaniu przez książąt sposobem lennym ziemi stanowi rycerskiemu, bojarstwu (Narbut IV 16, 17, Jaroszewicz I 123), a następnie, gdy się ono wzmogło bardziej, od Gedymina począwszy, lud wiejski tracił swobody. Na schyłku wieku XIV mianowicie za rządów Witołda była już w Litwie pańszczyzna, pomnożona przez tego władcę, do jednego dnia w tygodniu i czterech tłok do roku, a później jak zobaczymy przykuto chłopa

do pana i obarczono go całkiem (Prow. u Jaroszewicza II 53). To naleganie miejscowego Szlachto-bojarswa było tak silne, że się ostatecznie nic z ludu swobodnego ostać się nie mogło, więc znikli i owi wolni właściciele Smerdowie (Wiszniewski Hist. Lit. III 403), a później podporządkowywano do niewoli i chłopiono drobną szlachtę i bojarów „putrych".

Lud niewolny wyrobił się w Litwie w następne typy: „Ojczyce" byli to obrańcy lub dzieci ich na paszniach osadzeni (Hist. Lit. (XII art. 9, 21), Czeladź dworska, z jeńców, którą pojedynczo sprzedawać wolno było (Hist. Lit. XII a 19), Chłopi bartnicy, ciahli i Bojarowie (Jaroszewicz II str. 155). Ci ostatni dzielili się na pancernych, putrych i Służków. Wolnym zaś ludem byli „pochoże", i „zachoże", siedzący na drobnych dzierżawach, lecz czasami i robocizny uiszczający (Jaroszewicz II 157), pod miano „pochożych" podszywał się zwykle tłum zbiegłych chłopów z dóbr pańskich, skąd wyganiał ich ucisk (Lubomirski Rol. Ludność str. 9), ale zbiegów poszukiwano uporczywie, jak wykażemy przytoczeniem uchwał prawodawczych.

Ta część Sławiańszczyzny sąsiedniej z Litwą, która w wieku IX wpadła w jarzmo przybyszów Werego-Russów, miała od dawien dawna, jak i inne narody sławiańskie lud wolny z gminną organizacyą, używający darów swej ziemi swobodnie i dziedziczący ją. „Otczyna" małoruska i „Baćkańszczyzna" białoruska oznaczyły ziemską posiadłość, należącą do rodziny rodu, zdobytą przez wytrzebienie lasów i uprawę, uświęconą czasem, zarządzaną zwykle przez starszego w rodzie (Gorzkowski 96).

Ponieważ towarzyskość jest cechą Sławian, osiedlali się więc kupnie, tworząc gminę, której wszyscy ludzie stanowili wieś od słów weś wszystek, wsi wszyscy (Gorzkowski 99). Ludowa ta tradycya gminowładztwa została wreszcie pochło-

niętą przez absolutyzm najeźdzców, jakoż dawne bojarstwo, mające tylko znaczenie dowództwa w potrzebie nad równymi sobie krajowcami, z czasem przerobiło się na władców wskutek darowizn im ziemi i podporządkowania im ludu przez kniaziów.

Widzimy, że wszędy jedna i ta sama historya zniewolenia mas ludowych pod bezpośrednią władzę klasy rycersko-urzędniczej w imię potęgi państwa. Im ludniejszy był kraj, tem przeobrażania się swobody w niewolę szło raźniej i tylko w mniej dostępnych miejscach człowiek znajdował bezpieczeństwo od przemocy. Tak naprzykład w nieprzejrzanych stepach bujnej Ukrainy zadnieprzańskiej, po której niegdyś włóczyły się hordy Pieczyngów, Połowców, Mongołów i innych koczowników, potem jak się wyraża Lelewel, śmiałość i przedsiębiorczość stanowiły prawo dla posiadadaczy. (Polska III, 10.)

Przedhistoryczne dzieje Polski streszczają się w rolniczem gminowładztwie pod zwierzchnictwem Żupanów i Włodarzy, lecz następnie, gdy nawała inoplemieńców od wschodu, zachodu i północy zagroziła światu sławiańskiemu, lud patryarchalny, rolniczy, musiał wydzielić z siebie klasę specyalnie rycerską, odkąd się datują odmienne dzieje narodu, będące w logicznym związku aż do chwili utraty bytu politycznego. Rycerstwo stopniowo, nadweręża prastarą równość, bo gdy możniejsi wojownicy stali się panami położenia i przywileju, ubożsi, bezbronni, ulegli ich sile, stanowiąc wyróżnianą klasę pracowników na roli, czyli stan rolniczy; a im bardziej rycerskość rozwijała swą działalność dziejową, tem więcej przybywało niewoli w kraju przez jeńców wojennych i tym sposobem zasada przemocy człowieka nad człowiekiem, zacierała zdrowe pojęcia dawne o równoupawnieniu współkrajowców. Stąd „Raby," „Po-

raby," przeistoczeni na Parobków.... (Moraczewski, Lelewel, Bartoszewicz, Surowiecki).

Tak tedy w starożytnej Lechii już wyróżnili się najzabiegliwsi, aż przyszło do pojęcia o państwie pod zwierzchnictwem monarchy. W pierwszej połowie wieku IX (842) według legendy, posiadł berło kołodziej Piast. Mógł on nawet nie istnieć osobiście, tem niemniej tradycya narodowa wskazuje na epokę zjawienia się w Polsce idei monarchicznej, nie przez podbój wszakże, lecz z własnej woli narodu.

Wtedy to jeszcze Polacy byli między sobą równymi obywatelami i nie mieli przewodniczących z urodzenia, tylko z zasługi (Lelewel z Olizarowskim Pols. III 342). Głównie naród się dzielił na Lechów i Kmieci. Pierwsi posiadali ziemię stanowczo zależną od monarchy, kmiecie zaś jedni tak samo, a inni zależną bardzo względnie od dominiów. Własność, w znaczeniu dzisiejszem była nieznaną; ziemią wszyscy władali tylko pod warunkiem obowiązków i stanowiła ona własność nie jednostek, lecz narodową kraju. Rolnik uprawiający grunt, każdy onego włodarz, nie mógł być usuniętym od władania, chyba za wyrokiem.

Dominia mając prawo ściągnąć pewne omawiane zyski z udziałów kmiecych, nie mogły wydziedziczać kmieci, a nawet władać bezwzględnie gruntem kmiecym, w którym gospodarza, dla jakiejbądź przyczyny nie stało i gdy pan opróżniony łan zajął, musiał płacić półwłoczne i dziesięcinę dawać. Jeśli nie stało potomka włodarza, posiadłość wracała na rzecz powszechności. Kto posiadłość opuszczał lub oddawał komu, tem samem tracił ją. (Lelewel. Polska W. S. IV, 6—7).

Oba stany, Lechicki i Kmiecy, były pod jednem prawem pomimo różnicy sytuacyi; pierwsi jednak od zaranka dziejów mając przewagę, rozniecali niesprawiedliwość, co oburzała lud i powodowała krwawe zajścia i nawet w tych odległych czasach powstała już gadka o „Starostach

piekielnych". (Lelewel ibidem 9—11). Z Lecha, lechity, zdaje się, że się utarła nazwa Szlachcica, co zarazem wyrażano łaciną *nobilis*. (Lelewel Polska III, 51).

Stan ten stawał się coraz bardziej uprzywilejowanym, będąc potrzebnym monarchom do wojaczki, a charakter onego zwyrodnił się wskutek powoływania przez monarchów do kraju rycerstwa obcego, które tu chętnie przybywało dla zysku, nie mając nic wspólnego z narodem. Przybysze ci z rzemiosła wojownicy, obdarowywani ziemią, zaszczepiali w kraju niewolnictwo, biorąc do robót i obsługi własnej jeńców wojennych i mając nad nimi prawo życia i śmierci. Oczywiście miejscowy żywioł uprzywilejowany lechicki, zamalgamował się duchem i obyczajami z rycerstwem napływowem, odkąd dola ludu stawała się coraz cięższą i w tem bodaj zawiera się cała treść legendy historycznej, o najechaniu gminu przez szlachtę czyli Lechów. (Porównaj u Bartoszrwicza W. En. Orgelb. XI, 629—631).

Czechy oparte czołem o feuda germanów, pierwsze uległy ich wpływowi i wyrobiły na ich wzorach swe szlachectwo; Polacy zaś od Czechów razem z wiarą chrześcijańską wziąwszy herby, wprowadzili kult możnowładztwa obcego. Lecz kiedy na zachodzie władza monarchiczna później wzniosła się ponad domowych panów i po wieku XIII okiełznała ich, to przeciwnie w Polsce rozrodzone szlachectwo, zagarniając stopniowo władzę kraju, stało się straszną siłą zbiorową, kastą rządzącą samowolnie. Duch pierwotny narodowy zacierał się coraz w jej łonie, a gmin stał się jej pastwą, bo szlachta nie miała znikąd dostatecznego hamulca.

Ale nie odrazu złe wybujało i lud silnie przywiązany do tradycyjnych swobód nie łatwo ustępował. Jakkolwiek wśród całkiem wolnych i bezwzględnie dziedzicznych kmieci było dużo osiadłych w dominiach w niejakiej od nich zależności, wszakże zasada wolności osobistej, a nawet prawo

dziedziczenia nic nie cierpiały na tem. Tak zwani *adscripti* i *subditi*, siedzący na woli, opisani umową na termin od kilku do 30 lat, byli to całkiem wolni dzierżawcy gruntów w dominiach; gdy z drugiej strony kmiecie dziedziczni, stając obok klasy uprzywilejowanej szlacheckiej, kumali się nawet z nią i przechodzili sami w stan szlachecki przez stosunki i zasługi rycerskie (Lelewel, Polska III, 127).

Duch wolności pierwotnie tak był silny w narodzie, że i sami niewolnicy, czyli jeńcy wojenni, jeśli się brali do karczowania puszcz, po umówionem terminie uzyskiwali swobodę. (Lelewel ibid. 60—63.)

Inną cokolwiek była własność gminu w Wójtostwach (advocatiae) i w Sołtystwach (scultetine), na prawie niemieckiem powstałych. Na takie ziemie przychodzili zarówno koloniści zagraniczni i miejscowy lud, chcący się wyzwolić z pod władzy dominiów, które stopniowo szerzyły zasadę wyzysku. Owe sołtystwa i wójtostwa wnosiły do kraju obcy obyczaj i prawo, tem niemniej cieszyły się pewnemi swobodami, zagranicznych gmin, co później, jak zobaczymy, ze wzrostem szlachectwa, uznano za szkodliwe, opozycyjne i postarano się ograniczyć, a następnie wystąpić przez wydziedziczenie.

Pamiętał lud dobrze swe dawne prawa do ziemi, o czem świadczą jego peryodyczne krwawe protesta i tradycye, jak naprzykład owa legenda o duchu Idzimirze na Mazowszu, błąkającym się ustawicznie po nad polami, aż póki nie odmierzy ludowi ziemi według słuszności, jak było przed wiekami". (Gorzkowski kwestye sporne 92.)

Nie ma stanowczych danych, kiedy w krajach Sławiańskich pojawiło się rolnictwo, wiadomości atoli luźne o stosunkach handlowych bardzo dawno, dają niejakie wskazówki.

Fenicyanie, najwięksi przedsiębiorcy świata starożytnego, dosięgli najprzód ujścia Dunaju, następnie Dniestru i wędrowali aż w kraje pomorskie. Po nich Grecy odkryli

handel przez Dniepr ku stronom Prypeci i Dźwiny na Bałtyk. Ujścia Wisły zostały też poznane wcześnie przez zachodnie ludy jak już nadmieniliśmy, dzięki podróży Pytheasa, odbytej na początku wieku IV przed Chrystusem, w celu odszukania pobrzeży bursztynowych; bursztyn bowiem był potrzebą zbytkujących Rzymian i to spowodowało już za Cezarów ożywiony handel ze stronami nadwiślańskiemi lądem przez Morawy i Czechy i dalej Odrę, Wartę, Wisłą ku Bałtykowi. Pieniądze rzymskie z tej doby znajdywane na całem pomorzu bałtyckiem są pomnikami tych stosunków. (Bogusławski, II, 581).

Żydzi byli w Lechii za Ziemiomysława w wieku IX, (ibid. 587), a kupczyli na dobre w w. X. (ibid. 617).

W głębokiej starożytności, wskutek nieprzebytych puszcz i zwolna topniejących w nich śniegów, poziom wody był o wiele wyższy, drogi lądowe prawie niemożebne i tylko wodą wszędy można było dopłynąć w głąb kraju. Łaba, Odra i Wisła z ich dopływami tworzyły wielkie drogi handlowe zachodniej sławiańszczyzny i ożywiały ruch kupiecki, łącząc pomiędzy sobą południe z północą, wschód z zachodem. (Bogusławski ibid. 588).

Kruszwica nad Gopłem, które ma łączność z Notecią i Wartą, niegdyś w czasach Piastowskich była bogatem miastem portowem, a owa wieża mysia strażnicą od korsarzy Normandzkich, którzy z morza i na Renie czynili podboje. Bogusławski chce widzieć obfitość zboża w Polsce już w w. X, a port kruszwicki wsławiony handlem płodów rolniczych, mięsem, woskiem itp. (Dzieje Sław. II. 614).

Ustalenie handlu Polski z Rusią datuje się od zdobycia Kijowa przez Bolesława Chrobrego w 1018 r. (ibid. 617.) Znajdywane zaś w Polsce anglo-saskie pieniądze nie przechodzące roku 1050 wskazują, iż w w. XI handel nasz przez Wisłę dosięgał i Albionu. (Porów. u Wiszniewskiego Hist. Lit. I, 463). Był tedy postęp ekonomiczny z rozwojem pań-

stwa i rycerskości, lecz działo się to kosztem zaniku gminowładztw i swobód patryarchalnych.

W wieku X stał się w Polsce fakt niezmierny, Mieczysław bowiem, pierwszy syn Ziemomysła, by ugruntować silniej państwo na zasadach sąsiednich krajów, przyjmuje wprawdzie wiarę chrześcijańską w roku 965. Zdawałoby się, że zmiana bałwochwalstwa na kult mający w swych posadach miłość bliźniego i najwyższą moralność, spowoduje szczęśliwą dolę dla narodu; widocznie jednak zaakcentowane już namiętności paraliżowały błogie skutki chrześciaństwa i złe się potęgowało w ojczyźnie tak dalece, że o tem się dowiedział nawet Rzym i kiedy w lat dwadzieścia później, t. j. w r. 985, Mieczysław wysłał do Benedykta VII biskupa krakowskiego Lamperta, prosząc o koronę, Papież odmówił na tej zasadzie, że „Polska jest jeszcze barbarzyńską, zbójecką, kędy się dzieją krzywdy i zdzier„stwa uboższym.“ (Kromer K. S. III, w przekł. Błaz. 63).

To samo się powtórzyło i za Bolesława Chrobrego, pragnącego uzyskać u Rzymu w r. 999 tytuł króla, razem z koroną.

Rozumny papież filozof Sylwester II odpowiedział wręcz, że Polacy dla zdzierstwa, okrucieństwa, nie„sprawiedliwości i ucisku ludu wiejskiego, nie „byli godni jeszcze tego daru.“ (Naruszewicz. Hist. Nar. Pol. II, 81), więc w rok później spragniony korony Bolesław, wziął mandat na króla od Niemca Ottona III. Naruszewicz mówi, iż za Chrobrego już „postać narodu była zło„żoną z niewolnych kmieci i drapieżnej szla„chty“ (ibid. 63). Za tego panowania zaczęły się mnożyć dobra rycerskie *in jure militari* i duchowne (Długosz), a z onemi i ucisk gminu. Chrześcijaństwo zamiast ulżyć ludowi, przyniosło nowe ciężary w dziesięcinach kościelnych, których

kult pogański nie znał, a skąd się wywiązał, jak zobaczymy, wiekowy spór między duchowieństwem i posiadaczami ziemi Z darowiznami dóbr kościołowi i rycerstwu, kmieć stał się bardziej zależnym od blizkiej władzy dominiów, która się przerodziła prędko na bezwzględnie patrimonialną, bardzo uciążliwą. Bolesław Chrobry w roku 1009 sprowadza Benedyktynów na Łysą Górę w Sandomierskiem, jak niemniej do Tyńca i Sieciechowa. Wzorowa praca tych dziwnych ludzi około roli i w ogóle gospodarstwa była narazie przykładem dla ludu. Król, lubiąc stan rycerski, promował mężnych chłopów na szlachtę. (Naruszewicz. V. 162) i nobilitowanych hojnie obdarzał. (Naruszewicz II, 199). Monarcha nawet lubił wieśniaków i jak mógł osładzał ich dolę, zwłaszcza, sprawując osobiście sądy sprawiedliwe w objazdach, jednak gmin nienawidząc tych porządków, wzdychał ciągle do przeszłości swej politycznej i religijnej, to też po śmierci Chrobrego, przypadłej w roku 1025, wzburzyli się kmiecie i według Nestora, tudzież czeskiego kronikarza Kozmasa, wymordowali wiele panów i księży. (Naruszewicz II, 205). Rozszerzył Bolesław granice państwa podbiciem Rusi Czerwonej choć na krótko i ułatwił tem handel kraju, ale losy onego moralne, społeczne i ekonomiczne, nie wygrały na wielkości. Nadmienimy, iż żelazo w Sławiańszczyznie całej dobywano od czasów niepamiętnych. Śląsk górny za Tacyta słynął już kopalniami tego kruszcu i wyrobem (Germania 43). Polska i Polesie Słowiańsko-ruskie było pełne rudy żelaznej i stąd owe Rudnie. Górnictwa nawet Niemcy uczyli się od Sławian i przyjęli stąd nazwy specyalne w fachu górniczym. (Bogusławski, II, 559—60.)

Pierwotnie wolno było kopać każdemu i dobywać z wnętrza ziemi zawartość. Następnie z utwierdzeniem się władztwa, książęta wypuszczali kopalnie w dzierżawę lub je darowywali, jak naprzykład Bolesław Chrobry duchowieństwu w oddawanych mu posiadłościach. (Bogusławski, II, 561.)

Za panowania tego króla weszły już w obyczaj różne pobory. Dawano do spichlerza monarszego tak zwaną „Stróżę," wynoszącą od pługa, *de aratro* po jednej miarze żyta i owsa. „Poradlne," opłacali kmiecie po 12 groszy srebrnych na rok. „Pomocne" odpowiadało dziakłom litewskim i bardzo wcześnie zapomagało monarchę i dziedziców.

„Stan" było obowiązkiem żywienia panującego i dworu jego w objazdach. Dziesięciny i inne daniny były uciążliwe i rosły z postępem czasu, a tłumne wołokity szlachty po kraju, zaprowadzone od zaranka dziejów, były plagą wieśniaków. (Lelewel. Dzieje III, 346.)

Stłumiany okrutnie rokosz kmiecy po zgonie Chrobrego, następnie niedołężne rządy Mieczysława Gnuśnego, syna Bolesławowego i bezkrólewie po nim z nikczemną niemką Ryxą na czele, ośmieliło rycerstwo do gnębienia ludu tem większego, przyprowadzając go do rozpaczy. (Bandkie, prawo pr. Pol. 143).

Jeszcze za Mieczysława Gnuśnego odpada Ruś czerwona od Polski, bo nierządna Metropolia nie mogła utrzymać zdobyczy Chrobrego, mając lud zniechęcony za ustanowienie danin królewskich z namowy chciwej Ryxy, zwanych *prandia, pastus, convivia caenatica*. (Naruszewicz. V. 163.) Potem gdy tron chwiał się, wzmogła się tylko moc rycerstwa, nienawistna dla ludu.

Z tej nienawiści skorzystał niezaprzeczenie zdolny, pochodzący z kmieci i wyniesiony przez Mieczysława II, Masław potężny na Mazowszu. Za jego to sprawą głównie powstaje lud tłumnie i wygnawszy Ryxę wraz z jej synem Kazimierzem z kraju, zapałał straszną zemstą przeciw ciemiężącemu go rycerstwu. Wszędy kmiecie opanowali pańskie domy, zabijali dzieci ich i żony, wreszcie zorganizowawszy się zbrojno, stawili mężnie czoło rycerstwu. Zwyciężonych wyrzynali w pień lub w stan niewolniczy obróciwszy, dobra ich i wszelkie mienie między siebie rozrywali, kogo

zaś pokonać nie mogli orężem, nad tym mścili się ogromnie ogniem i wszelkiego rodzaju podstępami. Lud natenczas zburzywszy kościoły i pomordowawszy duchownych, wrócił otwarcie do bałwochwalstwa porządków. Rebelia ta będąc okrutnym odwetem rycerstwu za przemoc i duchowieństwu za potakiwania możnym, obróciła Polskę w pustynię. Naruszewicz malując tę krwawą dolę bez ogródek, przypisuje wszystko nieprawości szlachty i gwałceniu praw pracującej klasy (II, 289—296), a Lelewel żałuje, że w chwili tak sposobnej lud nie wyniszczył Lechów i nie zawładnął ziemią całkiem (Pol. W. Sred. IV, 13); zresztą przymawia Piastom, iż pochodząc z kmieci, opuścili ich sprawę na rzecz klasy uprzywilejowanej (ibid. 15).

Niespełna siedm lat trwało w kraju wzburzenie rozpaczliwe, w trakcie którego rycerstwo, sprowadza na tron Kazimierza i ten z wielkim krwi rozlewem przywraca lud do posłuszeństwa. Masław rozbity i wyparty do Prusaków, gromadzi nowe zastępy ludowe, lecz po zwycięženiu go pod Płockiem 1042 roku, upadła całkiem sprawa gminu, powraca chrześcijaństwo, a szlachta tembardziej wzmaga się na ruinie kmiecej. (Lelewel. P. S. IV, 19.

Zdaje się, że równo z rozdawnictwem dóbr duchowieństwu i szlachcie, wprowadzała się obowiązkowa robocizna. Już w nadaniu Opactwu tynieckiemu postanowiono, aby kmiecie osiadli, zapisani klasztorowi temu, oprócz opłacania czynszu (tributam) z gruntu, dawali stróże i pomocne, grodzili po 8 łokci płotu, stawili budynki, żęli i zwozili po 5 kóp zboża, kosili i zwozili po 5 fur siana, młócili i odstawiali dziesięcinę, orali 4 dni do roku, dawali na każde zawołanie po 2 ludzi, dostarczali wszystkiego na podróż opatów, przełożonych, sędziów, poborców, dawali 3 miary miodu, 6 wiewiórek. Innym klasztorom uiszczano jeszcze większe należności. (Lelewel. Dzieje III, 63—64). W dominiach było nie lżej ludowi, w ogóle też musiał opłacać „jarmarczne,“

„targowe,“ „wołowe,“ „krowne,“ „mostowe,“ „przewozowe,“ drogowe,“ etc. etc., ale jednocześnie korzystał z pastwiska, pszczelnictwa, łowiectwa, rybołowstwa, i miał wręb do lasu. (Ibid. Lelewel 64—67).

Za panowania Bolesława Śmiałego (1058—1080), swawola rycerstwa tak się wzmogła, że podczas wieców tłumnych i podróży pustoszyło ono wsie, najbezkarniej wypasając zboże kmiece, napadając na stodoły, paląc płoty, a to wszystko pod pretekstem „prawa ziemskiego.“ (Długosz). To też w roku 1076, lud korzystając z wyprawy króla i panów do Rusi kijowskiej, podnosi znowu bunt, sromoci kobiety lechickie, zabiera dobra panów. Bolesław strwożony takim stanem rzeczy w ojczyźnie, wróciwszy, przychylał się bardziej na stronę ludu, za co szlachta go odbiegłszy, uknuła przeciwko niemu spisek; wtedy król podejrzewając biskupa krakowskiego Szczepanowskiego o współudział, uśmierca go w zapędzie gniewu. Stąd upadek znany Bolesława (1080) i następnie tem większe pognębienie kmieci przez Lechów, a była to chwila zaakcentowanych niezmiernie wrogo nienawiści wśród współkrajowców obu stanów. (Lelewel. Dz. IV. 22). Gmin jednak w nieszczęściu swojem zachował cześć szczególną dla króla, co biskupa zabił. (Lelewel, ibid. 23). Następca Bolesława, brat jego, Władysław Herman, monarcha niedołężny, dał jeno pochop do dalszego wzrostu przywilejów rycerstwa.

Fatalne i zbytkowne obyczaje były za Chrobrego (Lelewel P. W. S. II, 405—406). Czacki w dobie obu Bolesławów widzi już wzrost zgubnej anarchii szlacheckiej („Czy Prawo Rzymskie“ 40). Przewaga szlachty obciążyła lud, więc stał się materyałem palnym do buntów, którym Maciejewski, historyk włościan przeciwny Lelewelowi, starał się nadać inne przyczyny, niż utratę praw stano-kmiecego w ojczyźnie. (Hist. Wł. 323). Bądź co bądź, prawa kmieci wolnych nikły i oni się dopasowywali do gminu niewolnego sto-

pniowo, aż ujarzmieni ostatecznie, gdy szlachta stała się wszechwładną. (Lelewel. Dzie. III, 115). Błysła była chwilowo nadzieja lepszej doli dla ludu, gdy Władysław Herman w r. 1088 powołał z Węgier do boku swego synowca Mieszka, syna Bolesławowego, który w prędkim czasie swem wielce ujmującem postępowaniem, umiał zjednać powszechnie serca klas niższych.

Ta popularność niebawem też obudziła uwagę rozkiełznanego możnowładztwa, otruto więc ulubieńca ludu, wraz z żoną jego Eudoksyą, z kniaziów kijowskich. Na wieść o śmierci Mieszka, gmin gorzko opłakiwał pogrzebane z nim razem nadzieje swoje i oddał nieboszczykowi tkliwie ostatnią posługę; przeciwnie zaś szlachta wcale nie asystowała pogrzebowi. (Lelewel. P. W. S. IV, 23. Kramer. tłom. Błaz. 111—112).

Prawda, że czasem udawało się kmieciom w tych czasach zdobywać stanowiska wpływowe, czego dowodem potężny Masław na Mazowszu i Sieciech, możnowładny wojewoda krakowski za Władysława Hermana, wielu z ludu wyprowadził na panów, przez co naraził się dumnym dynastom szlacheckim; prawda, że się kmiecie nawet kumali ze szlachtą, ale później już te związki przezwano „kazirodnemi". (Lelewel ibid. 25).

Nie piszemy historyi w całej rozciągłości, lecz tylko odnośnie do rolnictwa, stanu rolniczego i właścicielstwa ziemskiego, zauważmy więc, że w wieku X i XI pomimo żyzności gleby i niejakiego postępu ekonomicznego i handlowego w Lechii i Rusi, rolnictwo nietylko nie było znacznem, ale nawet kraje te bywały dotknięte nieraz głodami i pomorami wskutek ustawicznych wojen domowych i zewnętrznych. Widzieliśmy krwawe zajścia współobywateli w Polsce, wojny też jej z Czechami, Szlązakami, Węgrami, Rusią, wyniszczały naród i rolnictwo nie mogło się dźwigać należycie. Ruś po śmierci Jarosława I, W. ks. kijowskiego, podzielona pomię-

dzy pięciu synów jego, darła się też pomiędzy sobą o dzielnice, o supremacyę, o stary obyczaj wolności, który z nastaniem chrześciańśtwa i tu musiał uledz modyfikacyom, więc kraj się wyludniał, ubożał przez bratobójcze wojny, patryarchalny stosunek krajowców pochłaniała oligarchia bojarska i zniewalała lud do poddańswa coraz sroższego. Litwa równie w tym czasie, chociaż miała już kulturę rolniczą oddawna, nie musiała być krainą zagospodarowaną, skoro kniaź kijowski Jarosław wojując ją, w latach 1040 i 1044 aż po Ejszyszki i Oszmianę nie mógł wydobyć od tamtych mieszkańców innego wykupu nad wienniki do łazien i postoły lipowe. (Jaroszewicz I, 35). Nie przytaczając innych kronikarzy nadmienię, iż Długosz zapisał straszne głody w Polsce tej doby pod latami: 987, 988, 1003, 1007, (poczem Bolesław Chrobry nakazuje gromadzić magazyny) 1053, 1056, 1097. O morach zaś nadmienia nasz kronikarz w latach 1003, 1007, 1057, 1086. W ogóle okoliczności nie sprzyjały przemysłowi rolniczemu, bo się lud wciąż odrywał od pługa do wojaczki rozmaitej, przez co nieraz kraj świecił jego zgliszczami. Bogusławski, znawca wielki rzeczy starosławiańskich, kładzie początek Cegielnictwa i Bednarstwa w Polsce, w wieku XI (II, 570—571). Wogóle szczupłe są wiadomości z tej doby odnośnie do rolnictwa, handlu i przemysłu krajowego, wiek zaś XII nie zaakcentował się też dodatnio w rzeczy ekonomiki, będąc spadkobiercą dość ujemnych warunków bytu politycznego i społecznego. Niejaki Gallus, przebywający w Lechii na początku wieku XII, pisze pod rokiem 1110, że kraj Polanów mało znany i tędy przeciągają jeno kupcy dla handlu z Rusią, wszakże bogactwa przyrody były znaczne. Według Gallusa, Polska ówczesna obfitowała nietylko w produkta wielkich lasów, lecz kopalnie kruszców drogich, w zboże, mięso, rybę; rola jej była żyzną, powietrze zdrowe, rolnicy pracowici, krowy mleczne, owce wełniste. (Lelewel. P. W. S. II, 323—326).

Na zachodnio-północnych kresach Polski leżała kraina dzikich Prusaków i Pomorzan, obfitująca we wszelkie dary natury. Gallus pod rokiem 1115 zaznacza tam „Stan rolniczy dziedziczny bez miast i zamków." Na ten to kraj sąsiedni zwrócił szczególną uwagę Bolesław Krzywousty i tak długo wojował Pomorze, aż się poddało ostatecznie Polsce w r. 1121 i przyjęło chrzest nieco później.

Zhołdowanie Pomorza było ważnym przyczynkiem do rozwoju handlu wodnego Polski, nadto przybył metropolii podatek płacony jej od Pomorzan w srebrze. (Lelewel. P. W. S. II, 344—45). Polska wtedy leżąca w rozdrożach handlowych względem innych krajów, posiadała trakty kupieckie: z Magdeburga i Halli przez Poznań do Gniezna; z Magdeburga i Halli przez Wrocław do Krakowa, a wewnątrz kraju przecinały się trakty mianowicie: z Gniezna przez Sandomierz do Przemyśla, Samborza, Halicza, aż do ujścia Dniestru i z Krakowa przez Sandomierz do Kijowa.

Bogate znowu kraje sławiańskie Wareho-Rusów, chociaż teraz szarpane wojną domową za wszystkich władców, prowadziły wszakże obszerny handel ze wschodem i północą nietylko własny, ale i transito z Polski i do niej. Towar z Pomorza i od Normandyi szedł przez morze Baltyckie do Nowogrodu, a stąd do Kijowa i dalej Dnieprem ku morzu Czarnemu, od Byzancyum zaś i Korsunia tąż drogą przez Kijów na Baltyk. Kijów był tedy środkowem państwem handlu wywozowego i przywozowego ówczesnej Rusi. Wewnątrz krajów, jak się już nadmieniło, istniały gościńce handlowe, przez które cyrkulował wzajemnie towar ruski i polski. (Lelewel. P. W. S. II 413—414). Żydów już było pełno w tej robocie, aż ich w roku 1114 wygania Woldemar Monomach, przez co wzmocnili szeregi kupczące jednoplemieńców w Lechii. (Lelewel ibid. 416) i zjawili się w Litwie. (Jaroszewski I, 211—217). Polska jeszcze wtedy nie posiadała

miast w istotnem znaczeniu,' a w otwartych nawet polach uprawiano niewiele zboża, gdyż mieszkańcy trudnili się głównie polowaniem, rybołowstwem, bartnictwem lub strażą bobrów. (Lelewel, ibid. 445. Bobrzyński Dzieje 132).

Pisarz jednak arabski Edrise opisuje Polskę pod rokiem 1154, pochlebnie mówiąc o jej żyzności, światłych obywatelach (zapewne o duchowieństwie), o winnicach i sadach oliwkowych pod Krakowem(?), o ożywionej komunikacyi wodnej. (Lelewel, 331—36). Ta apologia musiała być kreśloną pod wpływem wypadkowych wrażeń, atoli wszakże przecie naoczny świadek coś widział. Co do uprawy naprzykład delikatnych owoców, to jakkolwiek wzmianka o oliwkach jest błędną, podróżnik bowiem musiał wziąć śliwy za drzewo oliwkowe, są wszakże dowody, iż od czasów niepamiętnych uprawiano w historycznej Lechii winnice, zaś w roku 1131 Papież Innocenty V, wyszczególniając w bulli majątek arcybiskupów gnieźnieńskich wymienia i winnice. (Stawiski 376.) Porów. w Lelewelu P. W. S. t. II, 456, t. III, 425). Ludzi trudniących się winnicami zwano Winiarami (Bogusławski, I str. 551).

Ogrodnictwo najprzód rozwijało się po klasztorach. Zakładali je pierwsi Benedyktyni i Cystersi: w Sieciechowie, Sądzie, Tyńcu, Sandomierzu i innych miejscach.

Przez klasztory rozpowszechniały się jarzyny wszelkie sprowadzane z Europy. Długosz, a za nim Kromer i Bielski mówią o wybornych jabłkach naszych powszechnie Oportami zwanych, iż je w roku 1175 sprowadził z Miśnii do Lubiącza opat Florenciusz. Marcin z Urzędowa, zwie te jabłka rajskiemi (Długosz III 83 Wiszniewski H. L. 465, Gloger wyciągi 8).

Od roku 1139 t. j. od śmierci Bolesława Krzywoustego Polska podzielona pomiędzy czterech synów jego stała się widownią okropnych wojen domowych pomiędzy Piastowi-

czami, walczącymi o pierwszeństwo 166 lat, mianowicie aż do powtórnego wstąpienia na tron krakowski Władysława Łokietka w 1306 r. Długi ten peryod był najfatalniejszym dla ekonomiki nieszczęsnego kraju, bo czego nie zniszczyli obcy najezdcy (Jadźwingi, Rusini, Litwini, Tatarzy, Prusacy), to naród własnemi rękami pustoszył w bratobójstwie.

W tym chaosie wrzały namiętności, targała się na wszystko chciwość i prywata, wojna wycieńczała ludność rolniczą i poddawała je pod prawo Patrimonialne, *jus haereditario*, powstałe według wzorów władzy klasztornej i władzy panów nad jeńcami niewolnymi (Lubomirski, „Jurysdykcya" 3).

Ponieważ kraj pustkami świecił, pola zarastały chwastem, zrodziła się więc konieczna potrzeba kolonizowania wyludnianych przestrzeni. Jakoż prawo teutońskie zaczyna się szerzyć, niby przeciwwaga patrimonialnemu, od Kazimierza Sprawiedliwego. Pierwszy znany dokument jego z roku 1163 został dany na Sandecz niejakiemu Wiechrydowi (Naruszewicz V 167). Koloniści głównie niemieccy nie pod innym warunkiem przychodzili do Polski, jeno aby mieć swoje prawodawstwo, bardziej ludzkie i strzegące od zdzierstwa wszelkiego i przemocy. Nie smakowały Panom te innowacye, lecz musieli z konieczności je znosić, praca bowiem kolonistów wzbogacała ich pośrednio.

Zdarzały się jednak wypadki gwałtownego antagonizmu możnowładców przeciw kolonizacyi. Jednym z zaciekłych przeciwników był sławny awanturnik, kasztelan mazowiecki Bolesta, którego wreszcie za zamordowanie biskupa płockiego Wernera, żywcem spalono na stosie 1170 r. (Lelewej III, Dzieje 94). Z osad na prawie teutońskiem powstawały sołtystwa i wójtowstwa, posiadające swoje obręby i jurysdyki. Z wzrostem kolonizacyi powstawały i miasta na prawie niemieckiem, które przybierało różne nazwy stosownie do miejscowości, skąd przychodziło jak: Magdeburskie

vel Saskie, Chełmińskie, Srzedskie, Nowodworskie, Korczyńskie, Neumarkskie.

Folgując nieco pracowitym warstwom, uwalniając od powinności wojskowej, wnosiło ono tem niemniej pewien rozstrój do społeczeństwa, przedstawiało niejako rząd w rządzie i przygotowywało osłabienie władzy monarszej, skąd wybujało możnowładztwo i kastowość szlachecka, które pochłonęły wreszcie wszystkie prawa kmieci, a następnie byt ekonomiczny i polityczny kraju (Wiszniewski III 384—88). Bądź co bądź na razie lud wyrozumiawszy ulgi pod prawem niemieckiem, przechodził całemi wsiami pod to prawo i miał pociechę w sprawiedliwych wyrokach, w ochronie mienia.

Ludność rolnicza w dokumentach XII wieku nazywaną bywa rozmaicie *incolae, abnoscii rustici, inhabitatores possessores, illiberi, liberi, originarii, coloni, homines haeredes adscriptitii, servi.* Ci ostatni powstali z brańców wojennych i byli niewolnikami. Wyraz kmieć zjawia się dopiero w wieku XIII i później (Stawiski 56).

Złą była dola tych wszystkich, zawsze względnie lub bezwzględnie zależnych od władzy duchownej, szlacheckiej, a nawet w dobrach korony. Jużeśmy zauważyli, że zbytek się szerzył za Bolesławów i później otoczenie tych monarchów według kronikarzy zaćmiewało dwory innych panujących, liczni zaś synowie Krzywoustego naśladując tradycyę pomnożyli dworszczyznę i sieli zbytek (Lelewel Dziej. IV, 6—7). Przykład monarchów udzielał się panom i szlachcie, a nawet duchowieństwu. Wszystko się skrupiło na biednym rolniku, chociaż i między sobą szlachta świecka i duchowna wiodła zatargi i grabiła się wzajem.

Mieczysław Stary, władca Wielkopolski, gdy chciał energiczniej powściągnąć swawolę straszną panów i duchowieństwa, wygnanym został za to z kraju 1169 roku przez spisek uknuty (Naruszewicz V 166).

Drapieztwo szlachty według zeznań kronikarzy (Długosz ks. VI, Bielski II, Kromer ks. VI) doszło do ostatnich granic i rozbestwienia. Polska za Kazimierza Sprawiedliwego była krainą zbójectwa szlacheckiego, nikt nie był pewien życia i mienia, w tym więc celu, aby poskromić powszechny gwałt i ucisk, zebrał się w roku 1180 w Łęczycy walny sobór wyższych dostojników kościoła, z królem na czele i uchwalił sławną klątwę na gwałtowników, potwierdzoną uroczyście potem przez Papieża Aleksandra III (Lelewel Dzieje III 83—84). Środek ten nie wiele zaradził złemu, które się wkorzeniło, tradycyjnie więc szerzyła się dalej swawola, zadrażniały się stosunki, szlachcic coraz bardziej się „odkrewniał“ narodowi, ziemia rodzinna dla niewielu tylko przynosiła zyski, inni cierpieli biedę. Długosz notuje lata głodowe 1118, 1121, 1126, 1158. Przybytek żydów w kraju też nie można zaliczyć do zjawisk pomyślnych. Napłynęło ich dużo w latach: 1146 wskutek prześladowania nad Renem: 1175, gdy ich wyparto ze Szwajcaryi; Żydzi widocznie radzi z nowej ojczyzny bili na cześć Mieczysława brakteaty (Lelewel. Dzieje III 89).

Do znanych już rzemiosł i rękodzielnictwa lub przemysłu domowego przybywają w wieku XII: Powroźnictwo (Lelewel P. W. S. 126), Łagiewnictwo wyrabiające czasze, koryta, misy (ibid. 118, 122), Swiepotnicy wyrabiali barcie i ule (Bogusław. II 569).

Żarnownicy robili już żarna do młynów wodnych, a Mielnictwo, chociaż od czasów niepamiętnych wzmiankowane teraz w dokumentach (Lelewel P. W. S. III 137, Bogusławski II 553). Kobiernictwo i Garbarstwo, albo Kożetugstwo były też ustalonemi już rzemiosłami, (Bogusławski II 574).

Małopolska słynęła od czasów zamierzchłych z Solowarni, mając obfite saliny w okolicach Oświęcimia,

Pinczowa i Spiżu. „Żywickie państwo“, okolice podkarpackie aż do wieku XVII słynęły studniami solnemi, a za Bolesława Chrobrego kopano już sól w Wieliczce, zwąc ją *Magnum Sal* w odróżnieniu od Bochnieńskiej, o której pierwsza wiadomość pod r. 1198 za Kazimierza Sprawiedliwego (Lelewel P. W. S. III 118, Bogusławski II 564—565). Dobywania i warzenia soli miał dziedzic prawo w swojej własności na równi z polami, łąkami, rybołostwem etc. Ludzi w Polsce, rozwożących sól zwano „Prosołami“ (Bogusławski ibid. 566), a od wieku XIII kopalnie soli i kruszców zwano „Zupami“, zaś zawiadowców „Zupnikami“ (ibid. 567 też Bartoszewicz W. Enc. Org. XXVIII 1081).

Wiek XIII pełen barbarzyństwa i dzikości, zapisany dość smutnemi faktami w dziejach ekonomiki naszej, był on na przełomie nieco jaśniejszej doby Statutu wiślickiego, ale kraj przechodził straszne próby gwałtu, zniszczenia, przez wojny domowe i ościenne, pomory i głody.

Smutnej pamięci książe Mazowiecki, Konrad, przez chciwość władzy w czasie 40-sto letniego panowania, (od roku 1207—1247) w ustawicznych wojnach zniszczył doszczętnie dzielnicę własną, a napadając na sąsiednie księztwa, pustoszył je z godnem barbarzyńców wschodu okrucieństwem (Lubomirski zaznacza ubóstwo Mazowsza w XIV „Juryzdykcya“ 7).

Zhołdowani Prusacy i Pomorzanie cierpiąc straszny ucisk, za co upominał Polskę w r. 1212 papież Innocenty III (Naruszewicz wyd. słow. III 154), burzyli się wciąż przeciwko ciemiężcom, a w roku 1217 Prusacy wpadłszy na Mazowsze zrównali z ziemią sioła i grody aż po Płock. Spłonęło wtedy 250 kościołów i ledwo ocalała stolica mazowiecka, więc trzeba było ogłaszać w roku 1222 krucyatę przeciwko tryumfującym zwycięzcom (Naruszewicz ibidem), potem zaś

przyszło do przywołania w roku 1230 Krzyżaków do Polski, którzy mieczem ujarzmiwszy i nawróciwszy na chrześcijaństwo Prusaków, założyli państwo na zgubę swej metropolii.

W r. 1227 wiarołomny wielkorządca Pomeranii Swiatopełk, korzystając z ogólnego zamieszania stosunków społecznych i niechęci gminu, uśmierca Leszka Białego i odrywa Pomorze od Polski na rzecz swoją. Polska zahaczywszy się Krzyżakami i straciwszy Pomorze, wpadła w większy zamęt, w którym możniejsze, nikczemne żywioły rej wodziły.

Za Bolesława Wstydliwego i Konrada Mazowieckiego ucisk ludu wzmógł się tak dalece, że kmiecie tłumnie zbiegali na Ruś, lub nawet do pogańskich Prusaków. O tem wszystkiem dochodziły wieści do Rzymu, jakoż sędziwy, jednak energiczny Papież Grzegorz IX, oburzając się, pisał w roku 1233 bullę do Polski, wzywając duchowieństwo, aby nie dopuszczało „nowych uciążliwości na kmiotków", nieposłusznych zaś gwałtowników aby zmuszało karami kościelnemi, nawet klątwą (ob. „Skarbiec" Daniłowicza I 60). Jak wtedy ciężko było ludowi w Polsce, niech świadczy ten fakt, że istniała w Krakowskiem haniebna powinność opłacania się panu przez dziewkę wychodzącą zamąż. Sromotne to prawo dziedziców zwało się *virginale*, miało związek z zachodniem *jus primae noctis* i usunięte przez Henryka Brodatego, regenta za małoletności Bolesława Wstydliwego (Długosz I p. 659, Czacki I 62). Później na Rusi i Litwie prawo to zwano „kunicą" (Czacki ibid. Naruszewicz V 170).

Kiedy już stan kraju był rozpaczliwym pod względem moralnym i materyalnym, przyszło nowe nieszczęście w Mongołach, którzy spustoszywszy doszczętnie Ruś całą, zawitali do Polski 1241 roku, niszcząc kraj i zabierając lud wiejski w jassyr. Zrozpaczone ziemiaństwo krakowskie niszczeniem dóbr przez dzicz pogańską, zebrało się pod Chmielnikiem i pomimo waleczności uległo, przez co kraj cały na pastwę

wystawiony został, a książe Bolesław Wstydliwy musiał się tułać po obczyźnie. W tymże samym roku 1241, czego nie wytępili Mongołowie, dokonał awanturniczy Konrad, czyniąc okrutny napad na Krakowskie, skąd musiał uciekać na Węgry ks. Bolesław.

Znowu w roku 1243 Konrad wespół z Litwinami i Jadźwingami w perzynę obrócił ziemię Sandomierską (Naruszewicz III 269), mszcząc się szczególnie nad dobrami biskupa krakowskiego Prandoty, za rzuconą klątwę. Dobra te słynęły z zagospodarowania, co się potwierdza faktem, że nieprzyjaciel odrazu wyprowadził z nich 475 koni, 575 wołów, 1176 krów, 3,174 owiec, 1,260 wieprzów (Szajnocha Jad. i Jag. II 245). W r. 1144 kniaź halicki Daniel, pustoszy i odrywa Lubelskie od Polski, a w r. 1246 ks. Konrad z Jaświeżą i Litwinami zniszczył po raz trzeci Sandomierskie, mszcząc się najbardziej na dobrach biskupich, gdyż Prandota gorliwym był stronnikiem ks. krakowskiego Bolesława, którego dzielnicę posiąść usiłował pokrewny mu Konrad. Jeśli do tych wszystkich krwawych wojen dodamy, oprócz pierwszego najścia Mongołów w r. 1241, dwa inne najścia Tatarów Krymskich, w latach 1260—1287, to będziemy mieli obraz spustoszenia kraju. Dziejopisarze mówią, iż w tych okropnych czasach zapanowała ciemnota, ubóstwo, bezeczność w stanie duchownym, tak, że Legaci i Papieże uchylali niegodnych biskupów (Ostrowski Dzieje Kościoła T. I 291), a według Naruszewicza w polskiej pustyni nie było już ani praw, ani milicyi, ani oświaty, ani religii, ani ekonomii (pod rok. 1296). Jakkolwiek okoliczności i stan kraju były pożałowania godne, potrzeba jednak życia wywoływała środki ratunku, więc na pustoszach ciągle się siedlili koloniści przymnażając tem ludność inteligentną, pracowitą i prędko przerabiającą się na element obywatelski pod wpływem dozwalanych wolności swego prawodawstwa (Maciejowski Hist. Włościan 84, 96).

W tym wieku powstają już Magdeburgije częściej (Lubomirski Jurysdykcya II).

Lud uciśniony sympatyzując z ustawą przybyszów, garnie się do nich, ale Leszek, książe Krakowski i Sandomierski wzbrania kmieciom wchodzić w skład gmin na prawie niemieckiem, zapewne wskutek alarmu szlachty (Lubomirski ibid. 15).

W koloniach powstawały teraz częściej Sołtystwa, mające czasem rozległości 100 łanów. Do nich mieli dostęp rolnicy wszystkich stanów, pod warunkiem służenia na wojnie. Osiedlnicy przeważnie Niemcy rozbudzali, dźwigali upadły przemysł rolniczy (Stawiski 23—25), a jednak szlachta nie umiała uszanować tej pracy i praw dobrze zasłużonych krajowi nowych obywateli... (Maciejowski Hist. Wł. 101). Nie same względy ekonomiczne, ale i czysto osobiste powodowały osadzanie kolonistów w dominiach, szlachta bowiem możniejsza, zasmakowawszy już w życiu miękkiem, wykręcała się od wojaczki wbrew rycerskiemu prawu, wkładając obowiązek wojny na owych osiedlników obcych (Długosz Lib. Benef. I 20, Maciejowski Hist. Wł. 74).

Dawniej w Polsce, jak i w całej Słowiańszczyźnie nie wolno było możniejszym dla zasady równości budować zamków, ale w wieku XIII wyjednywano już zezwolenia, jak świadczy przywilej Bolesława Wstydliwego z roku 1254, dany niejakiemu Klemensowi z Ruszczy, bo oligarchia się zaakcentowywała wśród coraz pogarszającego się stanu ludu (Wiszniewski III 331). Koloniści osiadali na tak zwanej „woli" pod różnemi warunkami. Przywilej Leszka, ks. Sieradzkiego, z roku 1265, naznacza po 13-stu latach woli, czyli bezobowiązkowego władania, dawać z łanu po „wiardunku" (1/4 grzywny) srebra, po dwie miary pszenicy, 4 miary żyta, i 6 miar owsa (Kod. Dypl. Wart. I N. 51). Zamiast opłat dawano często daninę z samego miodu, jak o tem w przywi-

leju tęgoż Leszka z r. 1279. Danina ta wynosiła po 10-ciu latach miar 20 miodu (ibid. N. 60).

Dokument z roku 1284 naznacza z łanu w Wielkopolsce, po upływie 8-miu lat woli czynszu wiardunek srebra, 6 miar żyta i tyleż owsa (ibid. N. 65). Inny przywilej w tejże miejscowości z roku 1295 naznacza po 13-stu latach woli od czynszu i 10 latach od dziesięcin, z łanu po wiardunku srebra, a za dziesięcinę 2 miary pszenicy, 4 miary żyta i 6 miar owsa (Kod. Dypl. Wart. T. II N. 150). Zauważmyż, iż wolę ustaloną w wieku XIII nazwę osadnictwa na ulgach, uprzednio nazywano „Lgotą" (Bogusławski II, 536—37).

W wieku XIII zjawiły się Małdraty, jako forma dziesięciny, pierwsza wzmianka o nich pod rok. 1291. Dań ta uiszczana Kościołowi, redukowała się na pieniądze, lub do pewnej miary ziarna, a przyszła razem z prawem teutońskiem i była mniej uciążliwa, bowiem słoma zostawała u gospodarzy i transport stał się o wiele łatwiejszy. A tak biskupi niechętnie przystawali na tę redukcyę, żądając snopów (Czacki I 317—18).

Własność ziemska w wieku XIII stanowi rozmaitość. Folwarki są jeszcze małe i inne mają znaczenie niż późniejsze latifundia. Są cząstki dziedziczne, łany wolne, rycerskie, a własność ta nie mniejsza nad $1/2$ łana. Obok rolnictwa kwitną jak dawniej bartnictwo, łowiectwo, rybactwo, ustalają się rzemiosła. Na gruntach są kmiecie, służebni czynszownicy, rzemieślnicy, wolni i przypiśni (*adscriptitii*), sołtysi, drobni rycerze. System kolonizacyjny i karczowniczy w rozwoju, ale o handlu wewnętrznym i wywozowym cicho, bo kraj długo w wojnach i chaosie, ubogi w produkta, był niebezpiecznym i nieodpowiednim dla operacyj handlowych. Wewnątrz miast kraju budowano spichrze ochronne, dla ochrony zapasów od złodziei i nieprzyjaciela (Szajnocha Jad. i Jag. II 245, Stawiski 85—86).

Wśród ogólnego niedostatku, kradzież zboża z pola była praktykowaną i karało ją prawo sutemi grzywnami, co się zwało hańsbą, zapewne od słowa hańba (Wiszniewski Hist. Lit. III 435).

Względnie mogły być lepiej rządzonemi dobra duchownych, skoro arcybiskupi gnieźnieńscy „wysyłali okrętami słoninę za morze" (Szajnocha II 245). Zdaje się że dań płacona na Mazowszu owsem, zwana „Porzeczne" dotyczyła żeglugi (Czacki I 66).

W tym czasie w Krakowie były ceny na produkta gospodarstwa następne: korzec pszenicy złotych 10; korzec żyta zł. 5; jęczmienia zł. 4; owsa zł. 2; para koni jednych kosztowała zł. 400; para wołów zł. 100; ciele tuczne zł. 6; prosie zł. 2; kapłon i para kurcząt zł. 1; para jaj grosz 1; garniec masła około zł. 5 (Szajnocha II str. 245). Łowiectwa zdobycze były też przedmiotem handlu i tak w r. 1264 miasto Skarzyszew otrzymało od Bolesława Wstydliwego przywilej na skład główny skórek wiewiórczanych, które były używane do ubiorów duchowieństwa narodów zachodnich (Bogusławski II 614). Tenże autor opierając się na wskazówkach Długosza (Lib. Benef. I 356) twierdzi, iż w w. XIII znano już racyonalne hodowanie ryb w Polsce i głównie pstrągów (Bogusławski II 556).

Bobrownictwo słynęło zwłaszcza nad Nidą, Wartą i Narwią (Lelewel Dz. III 87). Spisywano nawet bobry i kazano je strzedz kmieciom. Jeśli który bobr zginął, to dozorujący płacił 70 grzywien kary. Była to ustawa uciążliwa dla ludu i ściągnęła uwagę papieża Grzegorza IX, który upominając biskupów, krakowskiego i innych, o wielu rzeczach złych w Polsce, nadmienił i o ucisku bobrowników (Wiszniewski I 464).

Polska wskutek obfitości łąk i pastwisk wogóle sprzyjała hodowli zwierząt domowych, a Statut Wiel. Polsk. już pod rokiem 1234 wspomina o stadninach koni (N. 4).

Do tego, cośmy mówili w wieku XII o winnicach, dodać należy, iż w nadaniu Cystersom w Trzebnicy, pod rokiem 1203 jest mowa o uprawiaczach winnic, *cultores vineae* (Wiszniewski I str. 466).

W wieku XIII ziemię zaczęto mierzyć na Łany (łacińskie *laneus*), znaczące tyle co włoki (Bogusław. II 688).

Kto z łaski panującego uzyskał prawo na zajęcie posiadłości jakiej, musiał mieć granice pewniej oznaczone. Obszar więc ustanawiano objazdem konno, albo obejściem onego piechotą, w ciągu naznaczonego czasu i to się zwało w Polsce „Ujazd". Chociaż owe ujazdy istniały pierwej, jednak pierwszy raz są wzmiankowane w dokumentach w. XIII-tego. Z ujazdów powstały dobra, majątki, folwarki, przysiołki, pasieki, kolonie, itd. Granice znaczono Zaciosami na drzewach, kamieniami, mogiłami, starożytnemi dębami, łąkami, brodami, drogami, rzekami, i t. d. (Bogusławski II str. 534—537).

Jeszcze wtedy kraj dzielił się na Opola (Wielkopolska, Lubelskie, na Osady i bractwa (Mazowsze) na Fary (Krakowskie podgórze), na Krainy (Sanockie, Samborskie), na Potoki (w Przemyskiem).

Pod względem ekonomicznym Opole oznaczało gminę, posiadającą wspólną używalność różnych służebności jakoto: pastwisk, polowania, bartnictwa, lasów, wód, młynów, rybołóstwa, dróg; a nadto połączone było obowiązkiem wspólnej obrony w czasie wojny i obwarowane własnem sądownictwem (Lubomirski „Jurysdykcya" 28—29). Niezależnie od groźnych wypadków, któreśmy zaznaczyli i stąd ciągłego utrapienia dla rolnictwa i wogóle ekonomiki, ustalają się w Polsce w wieku XIII niektóre pożyteczne rzemiosła, jak: Ciesielstwo, Kożusznictwo, Rymarstwo, Kuśnierstwo, Krawiectwo (Bogusławski II 576).

Nadto znani już byli Smolnicy, Smolary do wyrabiania smoły (ibid. 570) i Mydlarze, wyrabiający mydło, co

oznacza pewien stopień cywilizacyi przez rolnictwo (Bogusławski II 567). Dodajmy, iż Lukierda, pamiętna tragiczną śmiercią żona Przemysława II założyła dużo browarów w Kaliszu, gdzie wyrabiano piwa, konkurujące skutecznie z brandeburskiemi, konsumowanemi obficie w Polsce (Czacki I 275). Rozwijało się młynarstwo, jak świadczą nadania, mianowicie z r. 1244, Bolesława Wstydliwego na młyny w Podolińcu, Zatorze i Sandomierzu, tudzież z roku 1258 na stawianie młynów po obu stronach Nidy w Kątach i Korczynie (obacz Przegląd Bibl. Arch. za 1881 r. str. 205).

Żydów znowu przybyło Polsce w 1298 roku z Frankonii, gdzie ich prześladowano nielitościwie (Lelewel Dzieje III 891).

Głody panowały w latach: 1221, 1222, 1223, 1224, 1235, 1253, 1282, 1283, 1299 (Długosz). Mory nawiedzały kraj w 1221, 1264, 1288, 1298 (Długosz). Ziemia Wiska w r. 1253 całkiem znędzniała przez powodzie (ibid. III 332).

Kiedy tak się rzeczy miały w Polsce, Litwa i Ruś wstępowały w nowe stadyum dziejów przez wzajemne zlanie się państwowe.

Wiek XIII był punktem kulminacyjnym bezrządu w Rusi, kędy liczni poważnieni kniaziowie Warehzcy, chciwi o dzielnice, zarumienili ją krwią bratnią, skazili moralnie; najście zaś dziczy mongolskiej doszczętnie spustoszyło kraj. Korzystając z tego zamięszania Litwa, sama teraz silnie zagrożona sąsiedztwem nieubłaganych Krzyżaków, potrzebując pilnie rozszerzyć swe granice dla niezbędnej siły państwowej, zaczęła pomykać coraz głębiej w dzielnice Rusi (Skirmut, Ringott, Mendog); aż wreszcie zjednoczenie obu krajów, sięgających od Baltyku do morza Czarnego, rozpoczęte przy Giedyminie, zakończyło się przy Wielkim Olgierdzie i odtąd dzieje ich płyną jedną koleją aż do powstania całokształtu Rzeczypospolitej, przez znany związek Jagiełły z Jadwigą.

Długi dość ten peryod upływa dla Litwy i Rusi w ustawicznych bojach wewnętrznych i z łupieżcami (Krzyżacy). w chaosie społecznym i ekonomicznym, więc niepodobna prawie nic innego wywnioskować, jak to, że i rolnictwo wraz z handlem musiały cierpieć i upadać, a ludowi najuboższemu jak zwykle było najciężej.

Handel wszakże Litwy i Rusi na wszystkie strony nie ustawał; zwłaszcza Baltyk przywabiał, którego porty Ryga i Rewel należały już w wieku XIII do związku Hanzy (Jaroszewicz I 100), więc i kupcy ruscy mieli nawet aż w mieście Wisby na Gotlandzie, nietylko swój dwór gościnny, ale cerkiew (Jaroszewicz I 101). W tych czasach Ruś była jednym z najhandlowniejszych krajów Europy północnej i nie mało się przyczyniła do potęgi miast hanzeatyckich (Jaroszewicz ibid. 102). Kupcy zagraniczni, handlując z północnemi, krajami poszukiwali futer: soboli, kun, gronostajów, niedźwiedzi, rosomaków, rysiów, bobrów, wyder, lisów, wilków skór żubrowych, łosich, jelenich, dzikich koni i zwierząt domowych. Nadto przedmiotami tego handlu były: len, pieńka, nasienie lniane, stroje bobrowe, zboże, konopie, miód, wosk, drzewo towarne i wyroby leśne, bursztyn, ryby suszone i śledzie, a wszystkie te towary posiadała Litwa i Ruś. Książe Mendog chcąc zawiązać bliskie stosunki handlowe z Rygą, wydał temu miastu w roku 1253 bardzo korzystny przywilej, a widać, że i Niemnem handel się ożywił, skoro w r. 1295 Krzyżacy wiele statków ładownych na tej rzece zabrali (Jaroszewicz I 103—105).

Wracając znowu do Polski, powiedzmy, że niedołężne panowanie Bolesława Wstydliwego i takież Leszka Czarnego, a po śmierci jego, zamieszanie gorsze i pod koniec wieku XIII ucieranie się Łokietka z Wacławem Czeskim o tron krakowski, najgorszy wywierało wpływ na stosunki ekonomiczne.

Wiek XIV dopiero zarysował się, niejaką nadzieją, mianowicie, gdy Władysław Łokietek w roku 1306 powtórnie objął władzę, zjednoczywszy na razie lepiej, porozrywane i waśniące się części Polski. Niedługo przed nim, mówi Lelewel, rozpasane przywilejami możnowładztwo, szarpie w kęsy ziemię, broi bez hamulca, dopuszcza się szkaradnych bezprawi. Od bezeczności nie byli wolni książęta, biskupi, panowie, mieszczanie i inni. Pełno było zdrajców, zbrodniarzy, podłych, prawo poplątane, stargane, płodziło dowolność i trapiło lud (Dzieje III 131—132).

Łokietek powściąga mocno samowolę, karze srogo łotrów i łupieżców, zajmuje się uregulowaniem dróg, wgląda w całe gospodarstwo narodowe. udziela przywilejów, przenosząc z prawa polskiego na teutońskie, z ograniczeniem jednak, aby podpalacze i gwałciciele nie uciekali się pod tę ustawę; zwraca swe oko na samowolę drapieżnego rycerstwa, które starczyło za „dzikiego nieprzyjaciela krajowi", poskramia zuchwałe inwazye na sądy, wreszcie, zbiera w 1331 r. Sejm do Chęcin i radzi poważnie o wszystkich sprawach kraju (Lelewel P. W. S. III 244—318). Ważnem niezmiernie postanowieniem tego króla z roku 1306 jest, aby szlachta, jeżdżąca dotychczas samowolnie zagranicę ze zbożem i innemi wytworami rolnictwa, nie ważyła się tego czynić, pod karą, wycieczki te bowiem handlowe, nietylko pozbawiały skarb ceł kupieckich, lecz szkodziły i handlującej sposobem przemycanym szlachcie, która podlegała na obczyźnie wyzyskom kupiectwa. Odtąd kupcy niemieccy obowiązani byli sami przyjeżdżać do Polski po towar (Wiszniewski IX 395).

Cikowski, późniejszy autor o cłach, uważa ten środek Łokietka bardzo pożytecznym, tylko, że później, jak zobaczymy, szlachta się wyłamywała z pod tej ustawy i wreszcie wymogła bezwzględne dla siebie prawo kupczenia bezpośredniego; z czego się wywiązało bezecne frymarczenie i przemycanie towaru nieszlacheckiego. Wprawdzie utrata Pomę-

ranii w 1308 roku i Szląska w 1322 przyniosła szkodę państwu, atoli ożenienie młodziutkiego Kazimierza w r. 1325 z Aldoną Giedyminówną, wywarło jak twierdzi Stryjkowski, wpływ dodatni na stosunki ekonomiczne Polski, łupionej i pustoszonej przedtem często przez Litwinów. To pomyślne nader zbliżenie się dwu sąsiednich, waśniących się długo narodów, było przedświtem zjednoczenia się ich pod Jagiellonami w dość prędkim czasie.

W gruncie tej światodziejowej sprawy, leżała rozumna polityka Łokietka, po którym w roku 1333 zasiadł na tronie polskim dwudziestotrzechletni, syn jego wiekopomny Kazimierz, reformator prawodawstwa, opiekun ludu i administrator kraju wzorowy. Znalazł on Polskę w ruinach, umierając zaś w r. 1370 według słów dziejopisów, murowaną ją zostawił; a gdy szlachta sarkała za przychylność dla kmieci zwąc go pogardliwie „królem Chłopków“ i „kochankiem żydówki“, lud wdzięczny wystawił mu własnym kosztem grobowiec na Wawelu i takowy szczeremi łzami oblewał (Czacki o żydach 74, Bandkie pr. pryw. 143).

Istotnie w kraju trawionym przez długą anarchię reforma była niezbędną, pomimo mocnych rządów Łokietka Szlachta wyłamywała się i później z pod wszelkiego prawa karności i zdziczała do takiego stopnia, że rozbójnictwo było często jej rzemiosłem (Lelewel Dzieje XIII 202, Naruszewicz V 13). Taki naprzykład nie unikat wcale Maciej Borkowicz magnat, wojewoda poznański formalnie trudnił się rozbójnictwem przez czas długi i gdy upomnienia króla nie pomogły, dygnitarz-opryszek ujęty, zakończył okropną śmiercią głodową w lochach Olsztyna; syna zaś jego, takiegoż warchoła rozwścieklone chłopstwo rozszarpało w Kostraczewie wraz z całą drużyną jego (Naruszewicz V, str. 234—35 Wyd. Tur.). Sławnym też zbójem i grabieżcą był Staszek z Potoka, wielokrotnie pozywany o gwałty.

W tych czasach, opowiada Lelewel, nikt prawa nie słuchał poczciwie; gospodarnie się nie rządził. Dzieci nie szanowały rodziców, czyhały na spadki, przegrywały, przepijały mienie; uzurpacyom końca nie było i kraj potrzebował już wtedy restauracyi, którą miał zarządzić Kazimierz Wielki. (Pol. W. S. III 283—293). Solignac, którego dzieło Bentkowski zalicza słusznie do lepszych, mówi, iż wtedy w Polsce „tylko występek był szczęśliwy, bo go możniejsi ochraniali przez nierząd. Popsucie ogólne obyczajów, zdało się „ich uwalniać od przystojności należytej ich stanowi, więc „byli kontenci, że w zepsutym narodzie choć występni „mieli chwalców, narzędzie swej zemsty nad innymi i sług „gotowych zawsze na wszelką bezecność“ (Hist. Pol. tłom. Pol. T. II 83). Według Naruszewicza, z tych wszystkich powodów „dostało się Kazimierzowi królestwo „pełne trudności, a bliskie swojego upadku, „leżały odłogiem opuszczane od wieśniaków „role, upadł handel i rzemiosła w miastach, „a z niemi przemysł i bogactwa, nadto zdzierstwo i przedajność w sądach stały się powszechne“ (Naruszewicz V sfr. 12—13 i 172—173). Szlachta wszystkie podatki spychała bezczelnie na kmieci (Lelewel, Dzieje XIII 201).

Początek swego panowania Kazimierz upamiętnił wielką srogością nad burzycielami spokoju społecznego i gwałtownikami cudzego mienia (Naruszewicz V ibid.). Gospodarstwo narodowe zaczęło się dźwigać. Rok 1335 odznaczył się nadzwyczajną obfitością płodów rolnych, po którem następowały też pomyślne dla rolnictwa, więc ludność pomnażać się zaczęła (Naruszewicz V 15—16). W roku 1339, gdy zaszła potrzeba wyznaczenia wcześnie następcy, bo Kazimierz nie miał potomstwa płci męskiej z Aldony, umówiła się na zjeździe krakowskim kandydatura Loisa, syna Elżbiety Łokietkówny a siostrzana Kazimierza. W tej nagłej potrzebie króla, szlachta

nie omieszkała wyjednać sobie wolności *in spe*, jakowe istotnie z okładem otrzymała na pamiętnym „Pakcie Koszyckim“ w roku 1374, który jak zobaczymy, był kamieniem węgielnym dalszego pognębienia ludu (Naruszewicz X 65--66). Rok 1340 był nader ważnym dla Polski, gdyż po utracie we Lwowie znienawidzonego kniazia Bolesława Trojdenowicza, Kazimierz król, prawie bez oporu Ruś Czerwoną przyłączył, chroniąc ją tym sposobem od rozszarpania przez rozkazujących już tam Tatarów, lub Litwę i Węgry (Naruszewicz V 79—80).

Za to dostanie Rusi musiał król wytrzymać w roku następnym groźne najście tatarskie i tylko szczęśliwy pogrom ich pod Lublinem utrzymał króla przy dzielnicy, która Polsce odkrywała drogi handlowe i była bodźcem w rozwoju rolnictwa. Następne lata przechodzą w ciągłych starciach wojennych z Zakonem, Szląskiem, Czechami, Rusią, a jednak mądremu królowi starczyło czasu i środków urządzać kraj coraz lepiej, aż w roku 1347 przyszło do ogłoszenia pamiętnego prawodawstwa, znanego „Statutem Wiślickim“, które miało zabezpieczyć wszystkie stany i państwo na przyszłość. Ponieważ sytuacya moralna kraju była najokropniejsza i to się odbijało smutnie na ekonomice onego, z konieczności więc w Statucie Wiślickim jest dużo artykułów w rzeczy rolnictwa, klas roboczych i w ogóle stosunków agrarnych i te musimy przytoczyć, jako wprost dotyczące przedmiotu niniejszej pracy.

1) Statut karze „drapieżców“ wszelkich infamią i zabraniem wszystkich dóbr (V. L. I. 27).

2) Za pobranie zboża w dzień, od kopy, kary sądowej grzywien 6 i za szkodę 3 grzywny, a gdy w nocy brane zboże za to kara jak na złodzieja (V. L. I. 63).

3) Gdyby na złodziejstwie ktoś został zabity, zabójca za to nie odpowiada wcale (V. L. I. 34).

4) Rolę gdy kto cudzą gwałtownie zasieje, traci nasienia z winą pietnadziesiątą (ibid. 35 lit. De Cultora).

5) Gumna ktoby palił, karany ma być w sądzie „prawem polskiem“ (gardłem) (ibid. 28 lit. De incendiaris).

6) Przepisy i kary względem rybołostwa (ibid. 53) i względem pszczelnictwa (fol. 17).

7) Zasadzający na cudzym gruncie drzewka owocowe ma prawo do połowy ich (ibid. 35).

8) Kary srogie za wycięcie dębu i barci (ibid. 46, 47).

9) W lesie właściciel ma prawo brać wszelką grabież i nawet bydlęta chociażby szkoda nie zrobiona (V. L. I. 46).

10) Przepisy dotyczące ochrony stad koni, bydła roboczego, wieprzy tucznych po lasach (V. L. I. 47, 48).

11) Zalecenie rozgraniczenia dóbr i wsi (V. L. I. 3).

12) Wszyscy kmiecie mogą opuścić pana *a)* gdy ulegnie klątwie, *b)* gdy zgwałci dziewczynę lub żonę kmiecia, *c)* gdy dla winy pańskiej są ciążeni (V. L. I. 29).

13) Jeśliby dla srogości pana zbiegły kmieć wrócić nie chciał, musi się opłacić trzema grzywnami i czynszem rocznym, a tym sposobem będzie wolny, lecz gdyby w nocy uciekł powrócony ma być z dobytkiem (V. L. I. 49).

14) O poddanego zbiega w ciągu roku upominać się wolno (ibidem).

15) Kmieć siedzący na „woli“ według prawa polskiego obowiązany potem służyć tyle ile miał lat wolnych; zaś na prawie niemieckiem siedzący, nie ma odejść aż czynsz zapłaci panu za tyle lat ile miał woli (ibid 29). To prawo powtórzył i statut warteński z roku 1420 (V. L. I. 79).

16) Po zmarłych kmieciach, wbrew dawnym ustawom szlachta *jure caduco* zaczęła zabierać pozostałe mienie. Statut wiślicki, zniósł to nadużycie postanowieniem, aby ze spuścizny takiej sprawianym był kielich do kościoła, a resztę

brali choćby najdalsi krewni zmarłego (V. L. I. f. 25 lit. De Bonis).

Te i inne jeszcze punkta ustawy wiślickiej, o których powiemy, znamionowały pewien postęp na drodze restauracyi prawodawstwa, tem niemniej przebija się w niej silny wpływ szlachty pomimo najlepszej woli króla. I tak za poddanego krzywdę nie on sam, lecz pan ująć się powinien (u Herburta fol. 260). Maciejowski słusznie się oburza za nietykalność dworu szlacheckiego, gdyż nawet woźnemu nie było wolno wstępować do niego z pozwem i musiał on je składać w mieszkaniu kmieci, nawet zbrodniarz nie mógł być ujętym we dworze (porównaj Hist. Włośc. 73).

Ponieważ chciwej dóbr szlachcie chodziło o zatrzymanie ziemi w rodach, nie mogły więc nawet dziedziczyć córki w braku synów, jeśli stryjeczni i dalsi krewni mężczyźni zechcą wykupić ją (V. L. I. 38. 45). Niesprawiedliwem też było trzymanie przez braci mienia sióstr aż do ich zamążpójścia (V. L. I. 38), bo tym sposobem utracyusze mogli i rzeczywiście nadwerężali ich fortunę. Fatalną i paradoksalną jest modyfikacya postanawionej kary na zabójców wogóle przez główszczyzny, za zabicie chłopa. Dobrze więc mówi Czacki, że „taka uległość władzy błędu czyni obraz wieku" (o Lit. i Pols. II. 208). Nadto w tem miejscu należy zrobić uwagę, iż statut wiślicki naznacza główszczyzny za chłopa 10 grzywien, które wynosiły naszych złotych 547, atoli już na początku wieku XV. wartość monetarna przez fałszerstwo do tyla się obniżyła, że 10 grzywień w roku 1500 zaledwo były warte 240 złotych, a w roku 1570 złotych 145. Dzięki dalszemu fałszerstwu kruszcu monetowego 10 grzywien w roku 1607 miały już tylko złotych 20 realnej wartości. Łatwo tedy zrozumieć niesprawiedliwość, jaką wyrządzano opłacając główszczyzny taką monetę, to też król Leszczyński nadmieniając o tem konkluduje, że w istocie głowę chłopa notowano 15 frankami (porównaj u Leszczyń-

skiego „*Oeuvres du philosoph bien faisant*“ III. 8. Cytata u Lelewela Dzieje III. 404).

Wprawdzie prawo przepisywało nawiązki za krzywdy wyrządzane chłopom pańskim, ale brali je nie pokrzywdzeni, lecz ich panowie, ciągnąc z tego wielkie zyski (Lelewel Dzieje III. 115). Znalazły się atoli w statucie wiślickim i gruntowniejsze postanowienia; mądry król bowiem przewidując wiele złego z zagęszczonej włóczęgi szlachty po za granicami kraju, nie wstrzymywanej dostatecznie zakazami Łokietka, zahamował rzeczonym statutem owe wołokity, nakazując szlachcie „wojną służyć, ale nie zagranicę jeździć“, chyba za wyraźnem zezwoleniem monarchy i uiszczając za to pewną opłatę (V L. fol. 44. wyd. Ohr. lit. milites et Nobiles).

Samo prawodawstwo wcześnie psuło stan szlachecki, rozpuszczając rdzennie młodzież, zaprawiając ją do lenistwa, marnotrawstwa i walki z rodzicami o mienie dziedziczne, gdyż ojciec był obowiązany po śmierci żony wydzielić połowę całej majętności synom bez względu na ich wiek.

Uczony jurysta Konstanty Małkowski mówiąc o tem dodaje, że synowie wskutek takiej prerogatywy, „jak „tylko im zmysły w kości grać pozwalały, chociaż nie wy„dzieleni, przegrywali majątek ojcowski, lub zaciągali poży„czki od żydów i tym sposobem ojcowie winą synów przy„prowadzani byli do ubóstwa“ (Tygod. Petersb. z 1845 r. str. 213). Ruiny fortun powodowane często przez młokosów, zwróciły uwagę prawodawcy, jakoż w ustawie wiślickiej zawarowano, że wdowiec nieutracyusz, niewchodzący w powtórne związki, zatrzymuje w swem posiadaniu cały majątek do śmierci (V. L. I. 32 in fine), a długi synów nie obowiązują rodziców (ibid, fol. 31, 37). Wszystkie te postanowienia świadczą, że machina społeczna była mocno zepsuta, a stan ekonomiczny zależał raczej od przyrodzonych bogactw

kraju niż od ludzi, wśród których płużyły już głęboko tradycyjne wady, nie mające nic wspólnego z rolnictwem.

Prawodawca tedy chociaż wyższy nad swój wiek, miał niezmierne do przezwyciężenia trudności.

Jakkolwiek w ogóle ustawa wiślicka radykalną nie była i nawet ucisk praktykował się, a zagarnianie bezprawne ziemi kmiecej, utrwalone odwieczną swawolą szlachty, nie ustawało (Maciejowski Hist. Włość. 133), wszakże czujność i zacność króla Kazimierza powściągała zło tradycyjne; uciemiężeń bowiem nie dopuszczał, jeńców wojennych wykupiwszy w rycerstwo, obdarzał wolnością, publiczne występki ostro karał, osadzał wszędy kolonistów na prawie niemieckiem, protegował rzemiosła, wznosił magazyny zbożowe nad Wisłą, obwarowywał miasta obronne, dbał o handel i o całe gospodarstwo narodowe, założył akademię w Krakowie 1364 r. (Naruszewicz V. 286—296).

Nie lubili go drapieżcy, na których doradzał otwarcie ludowi „hubę i krzesiwo"... więc aby mu uszczuplić chwały dowodzili później, że nadany królowi tytuł Wielkiego był przeciwstawieniem wzrostowi ojca jego Łokietka, gdyż Kazimierz odznaczał się wysoką postacią. Naruszewicz pięknie refutuje tę zawistną wersyę nikczemnych (V. 285), a serdeczny Krasicki w liście do Naruszewicza woła z uniesieniem:

„O wieki! nie wśród laurów, ale pośród snopków
„Ogłoście Kazimierza, głoście króla chłopków,
„Błąd gruby mniemał, iz to przydomek był podły:
„Ztąd się jego zaszczyty w potomność rozwiodły,
„Pamięć jego szanowna i wziętość stateczna,
„Bardziej rzewni, niż dziwi: a ztąd chwała wieczna!"

Miał król Kazimierz wiele trudności nie tylko ze stanem rycerskim ale i duchownym. Duchowieństwo nabrawszy dóbr uchyla się od wszelkich obowiązków względem kraju;

gdy w roku 1349 Kazimierz chciał ciężary stanów porównać, wzburzył się kler tak dalece, że biskup krakowski Bodzanta wyklął monarchę, a duchowny Baryczka brutalnie lżył króla w oczy, za co życiem przypłacił utopiony w Wiśle. Walka wrzała długo, aż w roku 1359 doszło do spisania ugody wzajemnej, w rzeczy obciążających ludność rolniczą dziesięcin kościelnych. Na mocy tej ugody zwolniono od dziesięcin to co się kopie motyką mianowicie: mak, cebulę, czosnek i inne ogrodowizny.

Orzący całym pługiem miał dawać 4 snopy, półpługiem dwa snopy. Z nowin „po skończonej swobodzie" cała dziesięcina.

O gospodarstwie, o chłopach, handlu, rzemiosłach w wieku XIV. w Polsce niżej, a teraz dodajmy, że w roku 1367 Kazimierz na Litwie zdobywa część żyznego Wołynia, co pomnożyło zasoby ekonomiczne kraju, lecz za to w roku następnym Litwini najechali i zniszczyli całe Mazowsze (Naruszewicz X. 277).

Zresztą śmierć ostatniego Piasta linii męzkiej na tronie polskim zdarzona w roku 1370, pogorszyła stan rzeczy w państwie, bo zwęgrzony król Ludwik nie kochał Polski i zdał ją na rządy matki Elżbiety, a później dynaście księciu Opolskiemu. Gdy w roku 1374 król Ludwik zebrał w Koszycach sejm dla wyznaczenia po sobie następczyni tronu z pomiędzy córek, ośmielona szlachta umiała zręcznie skorzystać z okoliczności zwłaszcza, iż droga do ustępstw na jej rzecz była już utartą, jak nadmieniliśmy, od r. 1355. Teraz w Koszycach szlachta przyjmując propozycyę względem przywrócenia podatku „poradlnego" zaniechanego przy Kazimierzu W. i względem prawa następstwa, wyjednała wielkie ulgi od króla, który uchyliwszy prawo lenne przyznał odtąd szlachcie dziedzictwo bezwzględne, jak niemniej ustąpił wiecznemi czasy na rzecz szlachty podatki wszelkie i daniny, warując sobie tylko z każdego łanu opłatę na św. Marcin po dwa gro-

s z e. Nadto monarcha ziemi własnej nie mógł już obciążać, nawet nią zarządzać, jeno musiał ją szlachcie rozdawać jako starostwa (Lelewel Dzieje III. 217); a chociaż pakt koszycki nazywa kmieci jobagianami czyli wolnymi (Lelewel Dzieje III. 209), wszakże szlachta wzmogłszy się odtąd bardziej w siłę kastową przez zawładnięcie całkiem ziemią na własność, tem samem zaczęła poczytywać kmieci za niemających tych prerogatyw, więc zależnych od posiadaczy dóbr, za poddanych (Lelewel Dzieje III. 115). Duma szlachty tak urosła, że nawet mieszczan uważano za równych z kmieciami i dążono do podporządkowania ich pod stan niewolny (Lelewel Dzieje 209, 216).

Haniebny pakt koszycki był zamachem wzmocnionej oligarchii na stany mniej możne i pokrył Polskę żałobą, „więc lud zaniechał nawet pieśni swoich dawnych“ (Wiszniewski I. 317).

Za czasów króla Ludwika, powiada Szajnocha, nie było żadnego ładu i sprawiedliwości w królestwie, gdyż starostowie i ich burgrabiowie łupili ustawicznie z dobytku lud ubogi, a panowie potakiwali temu bezprawiu. Słyszano jeno płacz, żałość i lament (Jad. i Jag. I. 207). Rycerskość wyodrębniając się stanowczo na wiecu koszyckim, odsądziła kmieci od służby wojennej, przez co ubyło krajowi obrońców, bo kmiecie poddani panom stali się niewolnictwa przedmiotem. Pakt koszycki, mówi uczony Jan Bandkie, wydał najokropniejsze skutki, gdyż mała cząstka ogółu odtąd stawała się narodem, rządem i zwierzchnością, a taki stan rzeczy przetrwał do ostatnich czasów (o potrzebie nauki prawa 9—10), że panowanie Ludwika jest główną epoką, w której się urodziło wyuzdanie szlacheckie i niewola kmieca, bo potem szło już wszystko ku gorszemu (Prawo prywat. Pol. 143). Nawet W. Przyborowski, dziwny apologeta największych zbrodni naszych, przypisuje zarody wszelkiego złego uchwale koszyckiej (Włościanie 44).

I tak było w istocie — założono przez egoizm fundamenta bezrządu i niemocy w państwie! Cała praca Kazimierza Wielkiego szła na marne, drapieztwo prywaty rozkiełznanej, szczerbiło to, co powinno było być świętem w narodzie, jak własność i wolność! Polska urosłszy w roku 1386 politycznie przez Litwę, nie cofnęła się zgoła z drogi oligarchii, gdyż w nowym jej kraju znalazły się ustawy i duch sprzyjający do podporządkowania ludu klasie bojarskiej, która się zmieniła stopniowo podług typu rycersko - szlacheckiej metropolii.

Gospodarstwo rolne w wieku XIV. głównie było reprezentowane w dobrach duchownych. Nie rzadko biskupi zaniedbując właściwe obowiązki, oddawali się z zamiłowaniem gospodarstwu w bogatych swych beneficyach. Tak naprzykład arcybiskup gnieźnieński Jarosław, nie kontentując się swojem, bierze w r. 1346 w trzynastoletnią dzierżawę dobra Łagowskie, biskupa kujawskiego Macieja, za 40 grzywien rocznego czynszu; w dobrach zaś króla Kazimierza w Krakowskiem zarządzał czas jakiś głośny arcybiskup Bodzanta i w ogóle duchowieństwo rozmiłowało się w rolnictwie, o czem świadczą kronikarze i wymownie pisze Szajnocha (II. 247—249). A ponieważ w beneficyach duchownych kmiecie wolni byli od wszelkich służebności publicznych, nawet od obowiązku wojny, przeto i dola ludu była tam lżejszą; więc włościanie szlacheccy podążali do dóbr duchownych przez zbiegostwo. W jednym z inwentarzy wielkiego folwarku Jałowąs w Sandomierskiem widać, iż kmiecie uiszczali 30 jaj, 2 sery, 2 kury, płacili stacyj królewskich 4 grosze i dawali w czasie przejazdu monarchy po 3 ćwierci owsa, 2 kury, 2 sery, 10 jaj. Co zaś do robocizny na rzecz dominium, to ona wynosiła 2 dni do zbioru oziminy, 2 dni do zbioru jarzyny, 2 dni do siana i tyleż do rybołostwa; czynszownicy opłacali dwie grzywny bez ośmiu denarow (Szajnocha 240—241). Gospodarstwa jeszcze nie stanowiło samo

rolnictwo, będące tylko jedną z wielu gałęzi onego. Rolnictwo nawet było podrzędnem wobec łowiectwa, bartnictwa, rybołóstwa, hodowli inwentarzy na bujnych trawach i w lasach, ztąd brak zapasów zbożowych i głody (Szajnocha II. 233). Posiadacze ziemscy dzielili się na szlachtę, świercałków, sołtysów, kmieci zwyczajnych i zwanych *villanus* (może podległych dominium). Ci właściciele mieli różne własności, skoro statut wiślicki przepisuje każdej kategoryi różne główszczyzny. Ale jaki był stosunek do siebie tych własności, trudno wnioskować, ponieważ historya nie podaje danych pewnych. Oczywiście posiadłości większe: królewskie, duchowne, pańskie zawierały w sobie osadników na małych i średnich działkach. Osady, jak wskazują dokumenta, mieściły w sobie od 20 do 100 łanów, które nie ulegały podziałowi tam, gdzie stanowiły własność dominiów.

Właściciel tylko wieczysty mógł sprzedać lub dzielić swą ziemię dowolnie. Dobra duchowne z zasady niepodzielne uszczuplały przestrzenie dostępne do nabycia wolnego i to niejako pobudzało do wyczyniania puszcz, czemu zaradzała kolonizacya cudzoziemców przybywających głównie z Niemiec. Folwarki znał już wiek XIV., ale nie mogły być duże z powodu małego zaludnienia, bowiem największa siła robocza pracowała w osadach jako czynszownicy i drobni właściciele.

Całe wsie w tym czasie trudniły się niekoniecznie rolnictwem, lecz jak się rzekło hodowlą pszczół, polowaniem, rybołóstwem i t. d. Obfitująca we wszystko natura dostarczała człowiekowi pożytków bez gwałtownej potrzeby zdobywania wytworów przez uprawę i chyba nieurodzaj lub wojny sprowadzały niedostatek chleba. Długosz zaznacza głody w latach: 1310, 1311, 1315, 1317, (straszny!) 1318, 1319, 1332, 1362, 1368). Folwarki wtedy były jeszcze w zarodku i nie musiały przynosić znacznych dochodów, skoro statut

wiślicki nie każe opiekunom zdawać rachunków z dochodów zbożowych, jeno z czynszów i stad hodowanych. Stawiski robi słuszną uwagę, że nawet sam zawód rycerza ówczesnego nie odpowiadał zajęciu rolniczemu na wielkiej przestrzeni; rycerz więc musiał żyć w osadzie zagospodarowanej nie szeroko i nie z uprawy przeważnie zyski ciągnął. (Porównaj u Stawiskiego 26 — 32). Wiszniewski maluje nawet w najczarniejszych kolorach stan gospodarstwa w wieku XIV. (III. 395—401). Ustawiczne wojny były tego przyczyną.

Podole opanowane przez Tatarów w roku 1339 spustoszone było i wycieńczone daninami (Naruszewicz V. 75) Wyludniła się Ruś Czerwona z tegoż powodu, więc ją kolonizowano Mazurami (Naruszewicz 77).

Kolonizacya tylko ratowała kraj od wyludnienia, a przywileje dawne na „woli" oświetlają nieco ówczesne stosunki agrarne. I tak Gerward biskup daje przywilej w roku 1317 naznaczając z łanu, po 4 latach wolności czynszu $^1/_2$ grzywny toruńskich denarów i dziesięcinę (Kod. Dypl. Wart. T. II. Nr. 223). Przywilej z roku 1349 przeznacza z łanu 8 skojców monety toruńskiej, 2 kapłony i dziesięcinę (ibid 289). Przywilej z roku 1351, po dwóch latach „woli" czynszu 15 skojców toruńskich, dziesięcinę i za daninę lnu po 1 skojcu (ibid. N. 292). Z tegoż roku przywilej omawia po 6 latach wolności czynszu 10 skojców denarów, 2 kapłony, 2 miary pszenicy, 4 miary żyta i 6 owsa (ibid. N. 293).

Przywilej z roku 1346 dając woli lat 20 postanawia czynszu po 8 skojców groszy i za dziesięcinę 6 skojców (ibid. N. 65). Przywilej z roku 1305 naznacza z łanu 8 solidów brandeburskich (ibid. T. I. N. 83). Pod rokiem 1356, wydany wsi Wola-Piotrowa po 14 latach woli, z łanu 8 skojców groszy i 6 skojców za dziesięcinę (ibid. T. I. N. 121).

Przywilej pod rokiem 1369 stanowi z łanu grzywnę groszy (czyli 48 groszy polskich wartujących po 1 złot. 10 groszy), po 30 jaj, 2 kapłony, 2 kury na przybycie króla, po wiardunku za dni sądowe (ibid. T. I. N. 131). Według historyków naszych chociaż pańszczyzna wyraz nie odwieczny ze względu, iż wyraża obowiązek nie dla włości pierwotnej, lecz dla późniejszego Pana, musiał jednak poprzedzać owe „daremszczyzny“ i „gwałty“ (Lelewel Dzieje III. 396, Stawicki 66); że pomnożenie pańszczyzny wynikło „z niesyconego panów łakomstwa“, a ucisk dążył do zrównania we wszystkich dzielnicach (Lelewel ibid. 397).

Sławianie, wtrąca uwagę Szajnocha, mają wogóle popęd do pracy rolniczej, uważając ją za najszczytniejszą, ztąd przykłady dobrowolnej zamiany danin na robociznę, jakoż i kupiectwo nawet poczytywano za rodzaj włóczęgi i lenistwa (II. 25). Pańszczyzna tedy znalazła odpowiedni grunt w narodzie naszym, a wybujawszy w niewolę, stała się zgubą państwa. Prawo niemieckie usuwało pańszczyznę, z tem wszystkiem niekiedy w wydawanych przywilejach osadnikom na prawie niemieckiem wymieniano i robocizny (Stawicki 66 — 67). Stawicki bardzo trafnie sądzi, że gdyby na razie organizowano porządnie system długo-trwałych dzierżaw i parobczane gospodarstwo, to bez ucisku ludu poddańczego powstałaby fachowa klasa rolnicza, czem dawni posiadacze rycerze, przy swoich odmiennych zajęciach „być nie mogli“ (44).

Zdaje się, że do końca wieku XIV. oprócz wymienionych wyżej były już w praktyce następne pobory i daniny: „*annona ferri*“ od żelaza; „bobrowe, „berne“, „*columbatio*“ od gołębi, „dań“, „godne“, „grosz“, „królestwo“, „krowne“, „kolęda“, „na raz“ vel „narzat“, „mostne“, „opoli“, „obiedne“, „porcus“, od świń, „polendras“ dań za źrebięta, „przełaj“, „psarskie“ (na

Mazowszu), „pobór", „podymne", „poradlne", „podworowe", „pomocne", „polowe" vel „opole", „posada", „powołowe", „powoz", „przewod", „powod", „stróża", „sokołowe", „sep", „srzon", (na Mazowszu) „stań", „slad", „wojenne" i wiele innych. Wprawdzie wszystkie te służebności ustalały się bodaj na wzorach zachodnich, lecz były wciągnięte do tak zwanego prawa polskiego, a mnogość ich i tak wczesna wskazuje, jak uciążliwemi były dla ludu (porównaj u Szajnochy II. 99—102. Wiszniewski III. 367, 368).

W wieku XIV. wszelkie daniny i służebności przeszły do dziedziców, przy królu zaś w dobrach szlacheckich pozostało tylko „prawo władzicze" pobierania żołnierza i poradlnego, pochodzącego ze stróży, pobór ten wynosił z dymu na nasz rachunek złotych 12, tudzież po jednej miarze żyta i owsa. Gdy ogłaszano edykt królewski na pobory, w nim zawsze stała arynga: „pozwalamy wójto-„wi i ławnikom w razie potrzeby użyć przy-„musu, t. j. wyłamywać drzwi, rozbijać skrzy-„nie, okna i zamki, imać ludzi na targu, po uli-„cach i domach". To wskazuje, jak wymuszanym był pobór, zwłaszcza, że chciwość poborców dawała się często we znaki pono najuboższego. (Szajnocha I. 103—104).

Król Władysław Jagiełło potwierdzając w roku 1386 wszystkie nadania królów Kazimierza i Ludwika, zobowiązał się rozdawać urzęda tylko szlachcie osiadłej, za jej radą zostawiając sobie wyłącznie prawo posiadania jeńców i pobór od każdego kmiecia po 2 grosze królowi Ludwikowi postąpiony, wszelkie zaś dania zostały przy dziedzicach. (Bantkie Jur. Pol. 189).

Przelew ten ciągły praw korony na dominia szlacheckie odczuwał lud coraz bardziej, gdyż się wyradzała zupełna dowolność w ściąganiu służebności (Lelewel Dzieje III. 84 — 86).

Na dobitek złego kaczmarstwo piwno-miodowe a pod koniec wieku XIV. może i wódczane roiło się w Polsce tak dalece, że w każdej wsi bywało do 30 szynków (Szajnocha II. 234), więc pijaństwo kwitło, podkopując stan moralny i ekonomiczny kraju. Ale historycy nasi przypisują rozwój tego szkaradnego nałogu wpływom przybyszów cudzoziemskich; chociaż prawdę mówiąc, odurzanie się napojami wyskokowemi w Lechii sięga głębokiej starożytności. Przecie już Leszek w wieku IX. według Kromera nienawidził i srodze ścigał pijaństwo (kronik tłómacz. Błazowskiego 41).

Za Bolesławów orgie pijane nie dobrze kształciły lud; sam Chrobry upijał się często, więc go Niemcy zwali „trąbą sławiańską", a brat Chrobrego Władyboj umarł z pijaństwa (Bartoszewicz), jak równie i Kazimierz Sprawiedliwy zakończył życie pijąc wino. Nie ma więc co na Niemców składać, że rozpoili Polskę, uprawiała bowiem kult Bachusa od zaranku dziejów.

Ale najgorzej było z sądownictwem, które będąc w ręku szlachty, nie domierzało sprawiedliwości pokrzywdzonym, pomimo że powodztwo chłopów miało jeszcze miejsce i połowa spraw toczyła się w sądach pomiędzy ludem i dziedzicami (Lubomirski „Jurysdykcya" 48).

Smutne te stosunki wyraża dobrze świadectwo kmiecia Mikołaja z Tczewa, który będąc powołanym w roku 1384 przez dziedzica i wysłuchawszy niesprawiedliwego wyroku odezwał się śmiało: „frymarczycie naszą sprawą"... Za to skarano go podwójnie. Inni kmiecie powoływani na sądy, czując ich niesprawiedliwość, milczeli uporczywie, więc i za to ich karano; stracił tedy lud całkiem ducha i poważanie dla prawa (Lubomirski ibid. 49).

Miasta stosunkowo rozwijały się lepiej wskutek handlowych stosunków, a mieszczanie dochodzili nie rzadko do kolosalnych fortun. Znana naprzykład z czasów Kazimierza

Wielkiego legendowa postać Wierzynka, który nie tylko fetował i obdarzał obficie królów, lecz nawet wespół z drugim mieszczaninem Kempniczem udzielił w roku 1343 pożyczki margrafowi morawskiemu Karolowi w ilości 3.333 grzywien srebra (Naruszewicz V. 111). Zachodnie jednak kraje Polski cierpiały na handlu wskutek wzmagania się Krzyżaków, zwłaszcza gdy w roku 1351 mistrz Winrich von Kniprod nadał Toruniowi, Elblongowi i Królewcowi prawo składu *„jus stapulae“* (Stappel-Recht), przez co polskie zboże nie mogło iść prosto na morze, jeno musiało przechodzić w ręce monopolistów tych grodów, kupujących oczywiście taniej niżby innym sprzedać można było. Krzyżacy tym sposobem zahaczyli niejako handel nasz zbożowy i inny, co kosztowało Polskę nie mało zachodów, by usunąć złe.

Hanza objąwszy grody nadmorskie sięgała wgłąb krajów tam, gdzie miasta stanowiły punkta handlowe, zwłaszcza położone nad rzekami spławnemi, to też widzimy już Kraków w roku 1370 (nie zaś w 1430 jak chcą inni) w liczbie 44 miast związku hanzeatyckiego (Czacki II. 195).

Rozwój handlu wzbogacił szczególnie nadmorskie kraje, jakoż pod koniec wieku XIV. Prusy według świadectwa krzyżackich historyków, były bardzo zamożne, posiadały 55 miast murowanych, 48 zamków warownych, 18.368 wiosek, w tem 640 parafialnych, 2.000 folwarków z prawem sądownictwa; panujący tu zakon pobierał podatku 8 milionów florenów, a lud był tak bogatym, że jeden chłop w Nikolswałdzie miał $1^1/_2$ miliona majątku.

Ówczesne mordercze wojny na zachodzie zubożały kraje, wytwory więc polskiego gospodarstwa tem bardziej znajdowały odbyt, zwłaszcza od roku 1392, gdy 300 okrętów angielskich, francuskich, holenderskich i innych zawinęło do portu gdańskiego poszukując zboża i płacąc od 9 do 12 grzywien za łaszt, rzuciła się szlachta do rolnictwa, więc się

rozszerzały folwarki a z onemi system pańszczyźniany (Stawiski 133; Korzon wewnętrzne dzieje I. 321).

Według Rieule'a w tym czasie wywóz zboża do Gdańska wynosił do 14.000 łasztów; zatem biorąc pod uwagę normalny ciężar łasztu 4.000 funtów, czyli 100 pudów, eksport ten wyrazi się w 1,400 000 pudów. W niektórych miejscach musiała już być nie mała uprawa pszenicy, skoro w jednym folwarku duchownym pod Miechowem w Małej Polsce zbierano 7.000 miar tego ziarna.

Kończąc pogląd na dzieje rolnictwa polskiego w wieku XIV. wypada mi dodać kilka uwag o rozwoju przemysłu, rzemiosł i inne rzeczy mające związek z ekonomiką. I tak ponieważ w narodzie rolniczym ziarno stanowiło główny pokarm, ztąd więc i mielnictwo znanem było wcześnie, atoli Kazimierz Wielki dbały o wszelkie gałęzie gospodarstwa podnosi i młynarstwo, jakoż za jego przywilejami w roku 1346 stanęły młyny wodne: w Gródku, Lanckoronie, Nowym Targu, Opocznie, Pilznie, Ropczycach, Smotryczu i Szydłowie (ob. Przegl. Bibl. Arch. z 1881 roku 206). Około tego czasu zjawiły się też w Polsce wiatraki jako nowość przejęta z Zachodu, lecz na Litwie nie było ich nawet jeszcze i w wieku XVI. (Czacki II. 59.) Dalej zauważmy, iż statut małopolski wzbrania niszczyć nawet własne sady owocowe i w celu niezubożania ziemi sprzedawać lub wywozić słomę z gruntu. Pszczelnictwem także niezależnie od statutu wiślickiego, opiekuje się statut mazowiecki, kędy nawet są ślady, że pojmowano już wtedy regularne życie roju, ponieważ jest mowa o wytwarzaniu się matki z czerwu pszczelnego (stat. Dne. Masoviae fol. 78, cytata u Wiszniewskiego I. 465).

Co do rzemiosł, to zjawiają się teraz w Małej Polsce Mostkownicy do budowania mostów (Bogusławski II. 570) i Tokary do toczenia (ibid. 569).

Wreszcie słówko o państwie Litewskiem.

Jeszcze w wieku XIII. Litwa naciskana przez nawałę krwiożerczego Krzyżactwa, rządząc się instynktem zachowawczym, musiała się parć ku Rusi sąsiedniej, by tam zaczerpnąć siły odpornej, zwłaszcza i spustoszenia tatarskie dawały możność łatwego zaboru. W wieku znowu XIV, gdy szalona zaciekłość Krzyżaków zagroziła całkiem Litwie pogańskiej, a sytuacya Polski po zgonie króla Ludwika nastręczała sposobność władcy dziedziny Palemonowej sięgnąć po koronę Piastów przez chrzest i pojęcie w małżeństwo pięknej królowej Jadwigi 1386 r., oba kraje połączyły swe losy dziejowe, tem bardziej, że wątek tradycyi łączności tkwił już w związku Kazimierza z Giedyminówną. Polska tedy urosłszy przez Litwę w obszary i ludność, udzieliła jej swej kultury w kościele, prawodawstwie i ekonomice. Przywilej dany szlachcie polskiej w roku 1386 przez Jagiełłę w Korczynie rozszerzył znacznie jej wolność (Naruszewicz VI. 239), a w roku następnym 1387 król nadaje tym bojarom Litwy i Rusi, którzy przyjmą wyznanie panujące, zupełne prawo władania ziemią i umarza wszelką lenność, niemniej nawet zwalnia ich od robocizn publicznych z wyjątkiem budowania i naprawy zamków (Jaroszewicz II. 46—47).

Gdy wojowniczy Witold, stryjeczny brat królewski, objął wielkorządztwo Litwy i potrzebując silniejszej organizacyi wojennej zaprzątnął się porządkowaniem kraju, stan ludu się pogorszył. Wielki książe tworzył feuda przez rozdawanie dóbr ulubieńcom i zniewalał tem całkiem lud do zupełnej zależności panom.

Na schyłku już wieku XIV. skutkiem rozporządzeń Witolda robiono z włoki niezależnie od danin po 14 dni na rok pańszczyzny (Jaroszewicz II. 53 Wiszniewski V. 143).

Wśród krajów litewsko-ruskich odznaczało się nadzwyczajnem bogactwem natury Podole, które później słusznie otrzymało w herbie słońce, jak to zauważył Szajnocha. Podług tego autora na Podolu w wieku XIV. pod stopami przecho-

dnia tryskał miód; zasiew 50 korcy pszenicy wydawał 1500 kop zbioru; osypane zboże z kłosów stanowiło obfity zasiew na urodzaj przyszłoroczny bez przyorania, wszędy zaś dojrzewały bez uprawy szlachetne owoce i wino (Jad. i Jag. III. 289).

Niestety jednak ta błogosławiona kraina w skutek napadów tatarskich w wieku XIV. stawała się nie raz straszną pustką i świeciła jeno zgliszczami.



WIEK XV.

Wiek XV zamiast doskonalić ekonomikę w Polsce pod hasłem wrzekomo wzmocnionego chrześcijaństwa, odziedziczywszy jednak ustaloną tradycyę sfery decydującej w innym duchu, jak zobaczymy, był dalszym ciągiem tej pochyłości dziejowej, po której społeczność zstępowała złowieszczo coraz niżej.

Przedewszystkiem lud wiejski, chociaż było już po Grünwaldzie, jego męztwu obowiązanym, w różnych dzielnicach doznał teraz uszczerbku i dola jego odtąd pogarszała się szybko. Zjazd horodelski w roku 1413 wzmocnił falangę szlachecką obu narodów, bowiem Litwini przyjmujący wyznanie panujące otrzymali zapewnienie, jak niegdyś Polacy w Koszycach, niewzruszalności posiadania dóbr, z warunkiem proszenia tylko monarchy w razie alienacyi. (Jaroszewicz II, 47).

Ten przywilej nęcąc bojarów litewskich, rozwiązywał im ręce, więc lud znalazłszy się w położeniu ciężkiem, bo się mu nie podobały nowe porządki społeczno-religijne, wszędy wrzał niezadowoleniem, zaś Żmudź bardziej niezależna i patryarchalna powstała otwarcie w r. 1418.

Lud zburzywszy wtedy świątynie chrześcijańskie, wrócił do bałwochwalstwa, rabował dwory i mordował panów, więc zaledwo wyszukana srogość Witolda zdołała przytłumić ruch powszechny i zmusić gmin do posłuszeństwa. W Polsce nie było lepiej; ale na Mazowszu naprzykład jeszcze na początku wieku XV, karczownicy po lasach zażywali zupełnej wolności od poborów nawet królewskich i kościelnych, a po upływie terminu niewolni stawali się tam wolnymi. (Lelewel

Dzieje III, 210). Znowu co do robocizny, to chociąż ona istniała, wszakże, tygodniowej pańszczyzny wcale nie znano, lecz w roku 1320, wskutek zgodnej świeckich i duchownych panów Mazowieckich uchwały, postanowiono: aby włoczni osiedlnicy robili po jednym dniu pańszczyzny w tygodniu. (Statut p. 334).

W Wielko-Polsce i na Rusi wzmógł się teraz ucisk, lud zaczyna wszędy szemrzeć i uciekać od dziedziców, ale zbiegów łowiono snadniej. (Lelewel, Dzieje III, 212).

Statut z r. 1420 zrywa nawet wszelką łączność kmieci ze szlachtą postanawiając, że szlachcie nie godzi się bratać z ludem we wspólnej zabawie w miejscach publicznych, zasiadać w radzie pospołu itd. pod utratą opieki prawa.

Ustawa ta zasiała rozbrat w narodzie, kmieć bowiem stracił całkiem miano obywatela kraju, wyraz zaś chłop stał się poniżającym dla szlachcica. (Lelewel ibid. 218). Bezprawie się wzmogło i szlachta pozwalała już sobie rugować kmieci z ziemi *jure caduco,* pod pretekstem, iż „królowie mogli wywłaszczać zdrajców i innych szlachciców.“ Działo się to wbrew zasadniczemu prawu, mógł bowiem dziedzic rozrządzać gruntami oddanemi na wolę, lecz nie ziemię kmiecą, która musiała być nietykalną, jako własność gminy. (Lelewel ibid. 219). Dola ludu się pogarszała, kmiecie, zwłaszcza wolni, opuszczali panów tajemnie. Statut tedy z roku 1420 potwierdził ustawę wiślicką w rzeczy bonifikaty dziedzica w razie odejścia kmiecia, zostającego na prawie polskiem lub niemieckiem, i przepisał, aby zbiegłych sołtysów i innych wołano trzy razy i jeśliby nie wracali, pan miał prawo zająć grunta, a gdyby zbiegi grozili nowym osadnikom, otrzymają karę przepisaną. (Vol. Leg. I, 79).

W tej dobie już rząd wsparłszy się stanowczo na szlachcie nie zaś na ludzie jakby należało, szafował pierwszym przywilejami. I tak Jagiełło w r. 1422 na zjeździe w Czerwieńsku potwierdza szlachcie litewskiej wolności horodel-

skie i waruje, iż dobra ziemskie nie będą bez sądu zabierane na skarb; w roku zaś 1423 na mocy ustawy Warteńskiej zadano cios śmiertelny Sołtystwom wielkopolskim i innym, pozwalając szlachcie wykupywać je na warunkach dowolnych prawie. Szlachta nie cierpiała tej instytucyi, rywalizującej z nią władzą i jurysdykcyą i chcąc wszystko zagarnąć wcześnie obmyślała zgubę sołtystwom.

Widzieliśmy, że już w wieku XIV były silne zamachy na Sołtysów, lecz ustawa warteńska rozwiązywała kwestyę stanowczo i wywłaszczenia szły stopniowo, aż wreszcie Sołtystwa znikły jako terytorya i jurysdyki w łonie potężniejszych dominiów. Zwalono i zburzono tem siłę gminy, a dla zohydzenia sołtysów, zwano ich urzędownie rebeliantami. (Lubomirski. Jurysdykcya str. 44—45).

Robocizny włościańskie w tym czasie były rozmaite; znajdujemy naprzykład, że w Kaszowie, dobrach duchownych w Krakowskiem, kmiecie łanowi, oprócz opłaty pół grzywny, uiszczania 12 jaj, 4 kapłonów i 2 serów, odrabiali tak zwaną jutrznię, uprawiali i zasiewali cały poletek zbożowy w folwarku, a następnie obowiązani byli sprzątać cały plon.

Zagrodnicy płacili czynszu 6 groszy, robili dwa dni na tydzień od wiosny i zimy i dwa dni ciągłych w dodatku; nadto urzynali po 5 kóp zboża i od żniw do Bożego Narodzenia robili 3 dni około oziminy, 3 dni z furmanką do miasta. Danina w jajach, serach i kapłonach też się brała z takich. Oprócz Zagrodników ciągłych, byli tak zwani „Pieszacy," którzy odrabiali „Powaby" i „Oprawy," zależące od zwyczaju i miejscowości; ale zapewne robocizna ta nie była lekką, gdyż zwykle ubóstwo bywa wyzyskiwane najbardziej. (Szajnocha, II, 244).

W ziemi chełmskiej kmieć, płacąc z łanu pół grzywny, dawał 4ro drobiu, 4 kapłony, 24 jaj, 4ry korce owsa, 4ry fury drew, a przytem odrabiał 2 dni przy siejbie, 4ry dni

z kosą i tłoki za opłatą dowolną ile panu potrzeba. Ogrodnicy (hortulani) płacili 6 groszy, odrabiali 1 dzień pańszczyzny w tygodniu, naprawiali młyny. Pan wtedy pobierał haniebne Marchety, czyli wykupna za dziewkę, wieprza lub jałowicę. (Lelewel. Dzieje III, 229). Wprawdzie Jagiełło na sejmie w Jedlnie 1430 roku porobił różne ulgi, a między innemi z poddanych szlacheckich zniósł podatek zbożowy, stacye, podwody, na rzecz króla pobierane, zostawiając tylko sobie podatek poradlny albo łanowy. (Kromer ks. XIV w przekładzie Błazowskiego, str. 505).

Ulg tych wszakże nie doznał lud wiejski, bo ustąpione pożytki przez króla jak i dawniej, szlachta bezprawnie przyswoiła sobie, to też mówi uczony Bandtkie z sarkazmem godnym uwagi, że „wieśniacy na tem nic nie zyskali, gdyż „miejsce ludzkich królów, zastąpiła nieludzkość panów, których jedynem prawem, równie dziwacznem i niepewnem, „jak i Volumina legum, było sumienie“ (prawo pryw. 143).

Coraz się rozszerzała samowola pańska, z nią rosły już latifundya w Polsce i w Litwie, a ustawiczne wojny wycieńczały kraj. Na pograniczu krzyżackiem zniszczenie było tak wielkie, że według świadectwa podróżnika po Polsce i Litwie Gilberta de Lanney, Żmudź, błogosławiona w dary natury, pod koniec panowania Jagiełły pustynią świeciła; na przestrzeni mil kilkunastu nie można było tam spotkać siedzib ludzkich i kraj zaledwo zaczął się zaludniać znowu za Zygmunta Starego. (Bartoszewicz w Wiel. Enc. Org. Tom XXVIII, 987).

Tymczasem na lud wciskano coraz to ciaśniejsze, nieznośniejsze jarzmo, bo królowie, bojąc się rozdwojenia dwu połączonych krajów, potrzebując pomocy rycerstwa, chcieli je tem skaptować sobie. W roku 1451 staje ustawa o chłopach zbiegłych (Vol. Leg. I, 158), a tak zwany przywilej ziemski“ Kazimierza Jagiellończyka, nadany szlachcie litewskiej w roku 1457, był groźnym w następstwach swoich

dla włościan. Paragraf XI tego dokumentu omawia, że „ani „panujący do dóbr swoich, chłopów pańskich i duchownych „nie przyjmie, ani też nawzajem, chłopów z dóbr panują-„cego szlachta i duchowni przyjmować nie mają.“ (Czacki I, 65). Tym sposobem starano się zahamować ucieczki włościan od uciążliwych panów i stała się wielka niesprawiedliwość ludowi, zwłaszcza, iż tymże przywilejem król zwalnia dominia szlacheckie i duchowne od wszelkiej robocizny do zamków, od angorjów, dziakli, kasuje sądownictwo Dzieckich, przelewając władzę sądową w dominiach na dziedziców. Ustawa ta, wzbogacająca panów, wzmogła zarazem ich przemoc patrymonialną i sprawa ekonomiczna w Litwie zaakcentowała się tem ujemniej. (Ob. Bandtkie o potrzebie naucz. praw str. II, Wiszniewski V, 179; Jaroszewicz II, 48—90)

Wiadomo, że gdy się raz zwichnie zasada sprawiedliwości, wtedy zaszczepiona nieprawda musi potwornieć w dalszym rozwoju, jakoż i prawo przytwierdzające chłopa na zawsze w dominiach na Litwie wydało najsmutniejsze skutki i było zachętą do dalszych ucisków, bodaj i w krajach koronnych.

Przywilej Kazimierza Jagiellończyka nadany szlachcie litewskiej, na razie nie dotknął tylko Podlasia, kędy dawna wolność zmieniania panów nieco jeszcze trwała, (Jaroszewicz II, 50), wszakże na ogół stan rzeczy wszędy się pogarszał.

Zniechęcenie ówczesne ludu skreślimy w kilku rysach wybitnych, wyjętych z opowiadania głośnego apologety szlacheckiego gospodarowania w ojczyźnie... Według słów nawet tego historyka, wskutek systematycznego rozwoju ucisku, lud nasz z natury spokojny, zakochany w swej roli, teraz występuje w jaskrawych barwach zmysłowości, rozpusty, gwałtu i kradzieży. W Łęczyckiem całe osady, nie zważając na statuty, opuszczają swych tyranów, zostawiając wszystko pustkami. W Mazowszu kmieć staje się nagle nieposłusznym, hardym, oddaje się złodziejstwu, fałszowaniu

monety; zorganizowane bandy wszędy rozbijają i grabią. W Wielkopolsce, gdzie chciwość drobnych dziedziców byłą największą, napady na dwory i uśmiercanie panów stało się najczęstszem. Na Rusi upadek moralności dochodzi do swej pełni. W Chełmskiem i Lubelskiem praktykują się liczne między kmieciami rozwody, porywanie dziewcząt, nieślubne pożycie, gwałcenie kobiet, zbrojny opór władzy szlacheckiej i pijaństwo, którego brzydki przykład dawało samo duchowieństwo. Lud zaczyna się opierać wyraźnie wszelkiej władzy; łuny krwawych pożarów, Kązimierzowe „Krzesiwo i Huba" dają znać, że lud nie chce uledz przemocy. Całe wsie zniszczone, spopielone przez kmieci, a oni uciekają tłumnie z dobytkiem nocami, nie uiściwszy się z długów i często pomordowawszy szlachtę. Na Kujawach i Mazurach czuć głuche wrzenie gminu i wszystko zapowiada straszne wypadki. Wierzący, religijny dotąd chłop wielkopolski, poczyna lekceważyć duchowieństwo, aspirować do hussytyzmu, znieważać samych biskupów; topi nałożnice proboszczów, gardzi obrządkiem kościelnym i sam grzebie swych umarłych. Palenie wsi szlacheckich zagęszcza się, a pogróżki stają się zjawiskiem zwyczajnem. We wsi przeznaczonej na spalenie, umieszczano tajemnie na widnem miejscu głównię, miotłę, dwa miecze i krzyż, lub robiono załom w zbożu. W Mazowszu były takie wypadki, że młyn, na który rzucono pogróżkę, stał pustką przez lat kilkadziesiąt. Pogróżka obejmowała nietylko samego właściciela, ale jego krewnych i przyjaciół. Klęska pogróżek stała się powszechną na Mazowszu i w Wielkopolsce. Dziedzice strwożeni takim stanem rzeczy, nierzadko sami zeznając w gródkach urzędownie, że chcą pretensye kmieci zaspokoić, brali tak zwane „listy mirne i to niekiedy ratowało ich. Jakkolwiek w Małopolsce przy mniejszem nasiedleniu szlachty i latyfundyach można było się spodziewać słabszych objawów niechęci, jednak i tam opór przeciwko robociznom i sądom patrymonialnym

zaakcentował się ostro. Zakonnice w Staniątkach zrażone nieposłuszeństwem kmieci, wydzierżawiają dobra swe szlachcie. W Sanockiem, szlachta chcąc zapewnić sobie pomoc i opiekę urzędów starościńskich, w rzeczy bonifikaty od tłumnie zbiegających kmieci, zrzeka się na korzyść sądów połowy uzyskanego mienia. Gminy podkarpackie burzą się straszliwie; tam kmiecie, połączeni w bandy, rabują i palą dwory, mordują szlachtę. (Porównaj w dziełku W. Przyborowskiego „Włościanie.“ Rozdział VIII, też u Lubomirskiego „Jurysdyka patrymonialna“ str. 37—51).

Litwa w r. 1483 zawrzała buntem otwartym we włości Mereckiej, pod dowództwem zdecydowanego na wszystko włościanina Lejczysa. Lud zbuntowany bez ogródek dopominał się swobód dawnych, a Lejczys stawiony przed monarchę, podniósł mu nawet odważnie żywego kota, znamię pogańskiej wolności litewskiej. Niema w kronikach wiadomości szczegółowych o tem powstaniu ludowem na Litwie, lecz jest tylko ważna wzmianka w dokumencie pod r. 1483, że król Kazimierz nadaje dobra mereczańskie w Trockiem szlachcicowi Rynwidowi, za uśmierzenie powstania chłopskiego i pojmania herszta buntowników. (Narbut I, 54—55. Jaroszewicz II, 165).

Zamiast domierzania sprawiedliwości, aplikowano dalej srogość, ale te środki, jak zwykle, wywoływały tylko coraz poważniejsze wstrząśnienia ludowe w różnych dzielnicach państwa. W roku zgonu Kazimierza Jagiellończyka 1492, na Pokuciu, powstali groźnie kmiecie pod rozkazami niejakiego Muchy. Stryjkowski nazywa wyraźnie tego dowódcę ludowego chłopem. (Kronika II. Roz. VII, str. 291, wyd. 1846 r.)

Powstanie to przybrało szerokie rozmiary na Czerwonej Rusi; Mucha z 10,000 chłopów, pustoszył dominia i zaledwo wojska polskie pod wodzem Chodeckim Ziemiałką, zdołały pogromić rebeliantów i na chwilę przywrócić lud do posłuszeństwa.

Mucha rozbity zmykał do Węgier, aby raz jeszcze w dobie Olbrachta rozpocząć krwawą akcyę i zginąć męczeńską śmiercią w więzieniu krakowskiem. (Bielski, ks. IV, st. 430, w wydaniu Bohomolca).

Wiele szczegółów o uciskaniu ludu polskiego w wieku XV, zebrał sumienny badacz Tadeusz Lubomirski w ważnem dziełku „Jurysdyka Patrymonialna“.

I tak, sądownie przyznane bonifikaty kmieciom za doznane od kogobądź krzywdy brał nie kmieć lecz dziedzic (stronica: 17-ta, 18-ta, 19-ta). Rozwijająca się własność dominialna znosi stopniowo w opolach używalności wspólne, a teraz przez wyjednywane inhibicye dziedziców ustały całkiem serwilituty opolów (29). Kasatę praw opola w dobrach dziedzicznych objawiano z ambon i na rynkach trzykrotnie, a później chłop, łowiony w lesie lub na pastwisku, był karany. Zostawiono tylko prawo barci i granic kmiecych, ale i to prawo później upadło (str. 30).

Lüczstwa na Litwie, odpowiadające opolom polskim (31), uległy z czasem ich losowi.

Musiały się dziać straszne rzeczy w stosunkach ludu z dziedzicami, skoro jak pisze Lubomirski na mocy odkrytych dokumentów, kmiecie skarżyli się teraz ustawnie do sądu: za odebranie lub uszczuplenie im gruntów, wyzucie z osiadłości przed terminem, straty od pograbiania za winy przysądzane na dziedzica, odebranie inwentarzy, nieuiszczenie umówionej zasługi, zabranie mienia, wyłamanie zamków, nieuwalnianie rękojemstwa, zabranie służebnej czeladzi, rozpędzenie dzieci, rozrzucenie kopców, stratowanie pól i łąk, podniesienie czynszu, nieprawne wybieranie opłat, danin i robocizny, egzekwowanie win nie przysądzonych w sądzie, za ciężkie uwięzienie, okrutne bicie, ucięcie nogi, ręki, kastrowanie, **palenie żywcem dorodnych dzieci** itd.!!... Strach pomyśleć o tych okropno-

ściach, ale z drugiej strony i odwet był straszny, kmieci więc zaskarżali panowie za nieposłuszeństwo, hardość, kradzież, fałszowanie monety, przechowywanie złodziei, zniszczenie osiadłości swojej, zbiegostwo nocne, zabójstwo, podpalanie, mordowanie dziedziców (Lubomirski 31—32). Tenże autor poważny zdaje się ubolewać, że się lud wtedy ryczałtem nie targnął na ciemiężców swoich i nie rozpoczął tem sprawiedliwszej karty dziejów ojczystych (str. 43).

Szlachta teraz poczuwszy swą siłę dziedzictwa i prawa patrymonialnego, wznosi mocne zapory przeciw powództwu kmieci w sądach, pozwalając im stawać chyba przez plenipotentów „herbowników"; bezkarna zaś samowolność tak wybujała, że naprzykład na Mazowszu dziedzic wsi Tymanki niejaki Sebastyan, ściął chłopa wprzód, nim stawił go w sądzie i później, gdy przechwalał się tem cynicznie przed trybunałem, wcale nie karany za zbrodnię.... Lubomirski przytaczając ten straszny fakt, mówi: „że było to krwawe zaprzeczenie prawu" (46—47).

Co gorsze, że czasem „kmiecie dziedzice" zamiast współczuć upadającym pod ciosami dominiów Sołtystwom, działają przez ślepą zazdrość jakąś przeciwko nim (Lubomirski 45); tem snadniej tedy dziedzicom udawało się zmuszać lud na woli siedzący, do zrzekania się prawa niemieckiego, ławnictwa lub stawania w sądach osobiście (ibid. 48). W razie oporu czyniono napady tłumne na „wiece" ludowe i rozpędzano je siłą (ibid. 49).

Pomimo tak okropnych warunków ekonomicznych i prawodawczych lud wielkopolski, według słusznej uwagi Lubomirskiego był „olbrzymem pracy", a Małopolanin też „kuł łany", nie tracąc uroku ojczyzny (34). Za czasów Długosza jeszcze, niezależnie od ucisków panujących, zdarzały się jednak sioła zamożne, mające po 100 łanów ornych (*Liber beneficiorum* III 174). Historyk włościan Maciejowski, mając paradoksalną chętkę do wybielania czarnego i stosując świa-

dectwo Długosza do całego kraju, prawi o wyśmienitych ówczesnych stosunkach ekonomicznych w Polsce (str. 115), kiedy nieco wyżej sam objaśnił, że przez wdzierstwo drapieżnej szlachty we wszystko „kmieć coraz bardziej malał" (str. 103).

Lepsze atoli znajdujemy wśród kolosalnych, co prawda paradoksów, zdanie u pana Przyborowskiego, iż w wieku XV tak zatarła się w pamięci naszych pisarzy tradycya o swobodzie minionej, że oni mało już znali i pojmowali jej ducha (włościanie 15). Aleksander Jagiellończyk będąc jeszcze W. X. Lit. by zaskarbić sobie panów, dwoma przywilejami z roku 1492 potwierdza zwolnienia chłopów bojarskich i szlacheckich od danin, serebreszczyzny, dziakła, podwod, koszenia siana i innych robocizn, pobieranych niegdyś na rzecz korony, przyznaje panom sądy patrymonialne, dozwala polowanie swobodne i w punkcie 32-gim zastrzega znacząco, aby „Plebejusze nie byli wywyższani nad Szla„chtę, która w całej swej uczciwości zostanie „zachowaną" (Skarbiec Daniłowicza II str. 2044, 2046).

Przywileje te jasno wskazują panującego ducha, który wywłaszczał lud rdzenny ze wszelkich praw na korzyść kasty. Wobec takich ustanowień nie było dla pokrzywdzonych apelacyi i przypadkiem chyba dochodził ich jęk do źródła władzy. Dziedzice rządząc już w dobrach absolutnie, patrzyli obojętnie na zdzierstwa dopełniane przez urzędników książęcych. Ci jeżdżąc po kraju, niby w interesach władzy, dopuszczali się często krzyczących nadużyć. Gdy niejacy dworzanie książęcy Michał Baski i Kościuszko splamili się takiemi czyny w dobrach Stany i Wiazyń, Aleksander Jagiellończyk zmuszony był wydać w roku 1495 uniwersał, rozkazujący urzędnikom sprawiedliwe i całkiem w granicach prawa postępowanie z ludem (Skarbiec Daniłowicza II N. 2079).

Chociaż widzieliśmy, że na autonomicznem Mazowszu działy się w tym czasie, tak, jak i gdzieindziej niesprawie-

dliwości ludowi i wcześniej pomnożono pańszczyznę, wszakże drobna szlachta tam nie przestawała bratać się i nawet łączyć się krwią z włościanami, zaś w roku 1458, danym był Mazowszu od Bolesława V-go księcia mazowieckiego przywilej wszystkim stanom, nie wyłączając kmieci, w rzeczy sądownictwa i praw równych (Lelewel Dzieje III 233, Bandtkie Jur. Pol. 456 – 457).

Zanim powiemy o dalszych losach ujarzmienia kmiecia w Rzeczypospolitej i o gospodarstwie, potrzeba rzucić wzrok na szlachtę, która już nadawała wszystkiemu ton i kierunek w ojczyźnie. Mylne jest całkiem zdanie mniej świadomych rzeczy, iż jakoby buta, sybarytyzm i anarchia szlachecka zjawiły się dopiero w wieku XVII, gdy przeciwnie grasowało to złe daleko wcześniej w szerokiem znaczeniu, cośmy wykazali wielu przykładami. Wiek zaś XV przedstawiał pod tym względem urobioną tradycyę i trudno było monarchom zażywać władzy, wobec rozkiełznanego szlacheckiego żywiołu; musieli więc szlachtę przejednywać ciągłemi ustępstwami, które tylko rozzuchwalały kastę na niekorzyść korony i ludu wiejskiego.

Najzuchwalsi urośli w fortuny i straszną pychę, więc komentator kroniki Kadłubka Jan z Dombrowka musiał przypominać takim, że „wszyscy ludzie, jednostajny mają po„czątek, a szlachectwo wcale się nie dowodzi urodzeniem „jeno czynami w życiu, zasług; że szlachectwo z urodze„nia jest pożyczanem, szczycić się zaś zasługą innych rzecz „śmieszna i licha" (Lelewel Dzieje III 214).

W tym czasie pycha rodzinna *per fas et nefas* dążąc do wyżyn dynastyczności, zakrzątnęła się legitymacyą herbów, a ponieważ szlachectwo tylko po mieczu i po kądzieli zarazem dawało największe prerogatywy, więc szlachta dostawszy teraz manii dynastycznej, zaczęła pilnie unikać małżeństw z nieszlachtą, przez co zaakcentował się tem silniej rozbrat w narodzie (Lelewel Dzieje IV 93).

Duch ten dynastyczny przejmował zarówno Polskę i Litwę, to też „próżność i pochlebstwo skleciły w wieku XV baśń o „Palemonie“ (Kraszewski Tyg. Pet. za 1839 r.), aby tem snadniej było wywieść się szlachcie miejscowej od jakichś wielkich mocarzy i władców...

Miał więc racyę powiedzieć Wincenty Witkowski, że za Kazimierza Jagiellończyka nie było już wogóle zacnej arystokracyi, lecz tylko „spodlona skarłowaciała oligarchia, a szlachta zamiast ją poskramiać, rzuciła się na kmiecia, czemu król, nie będąc „królem chłopków“ nie umiał zapobiedz (ob. Rok 1573 str. 4). Zamiast karcić tych, co ustanawiali rząd w rządzie, królowie przez bojaźń sypali im donatywami, ale to wcale nie zobowiązywało ich, chciwych, względem ojczyzny. Za Kazimierza Jagiellończyka pomimo pewnej dzielności króla, szlachta rej wodząc, otwarcie się buntowała przeciw swemu panu, jak tylko zalegał żołd, wskutek niedostatku w skarbie.

Gdy w roku 1468 król zjechał do Wiślicy, błagać o uchwalenie żołdu, szlachta Małej Polski wymawiała się Wielką Polską i pieniędzy nie dała; potem znowu, kiedy król podążył do Koła, na sejmik, w tymże celu Wielkopolanie zbyli go niczem, pod pretekstem, że Małopolska nie uchwaliła poboru i tak się rzeczy miały ciągle (Bielski IV str. 399 do 400 w wyd.).

Tej szpetnej anarchii skutkiem była nareszcie haniebna ucieczka rycerstwa i pogrom onego straszliwy przez Krzyżaków pod Chojnicami w r. 1454, co według Lelewela zwiastowało smutną w dziejach naszych „Wojnę kokoszą“ (Dzieje XIII 330). Rycerstwo za czasów Długosza było już bardzo zniewieściałe. Wielki ten nasz kronikarz w księdze XII pod r. 1466 w ustępie: *„Depravati mores Polonorum“* (szpalta 397 w wyd. lipskim 1712 r.), a za nim Bielski w ks. IV na str. 396 (w wyd. Bohomol.), opowiadają o pretensyonalnem, prawie po kobiecemu, trefieniu włosów przez rycer-

stwo, o zbytkach i strojach, przez co wiele ich zadłużywszy się przychodziło do ubóstwa i traciło majętności, a inni przez dziką chciwość rozbijali otwarcie po drogach kupców i podróżnych wszelkich.... Jacy to byli wygodnisie ci rycerze naszych czasów Olbrachtowych, świadczy fakt, że kiedy w r. 1497 wybierano się na pamiętną wyprawę do Multan, to na 80.000 zbrojnych było 30.000 wozów ładownych (Bielski ks. IV 435). Nic tedy dziwnego, że w zasadzce bukowińskiej „wyginęła ta szlachta trefiona“, bo ją osaczywszy Wołochowie, wieszali tłumnie na drzewach za włosy, więc odtąd jakoby przez ostrożność zaczęto podgalać głowy (Bielski ibid. 437). Znowu w roku 1498 nie chciała szlachta na rozkaz szczodrego dla niej króla Olbrachta iść przeciw Tatarom, co kraj najechali, skąd wynikły wielkie straty i szkody (Bielski ibid. 438).

Nie łaskawiej niż wrogowie zewnętrzni, pustoszyli kraj rozbestwieni właśni jego synowie. I tak w roku 1447 szlachta rozbijała na granicach Śląska (Bielski ks. IV 341). W roku 1455 niejacy szlachcice Jan Swiborowski i Kawka, z powodu nieopłacenia żołdu, zebrawszy silną bandę, rozbijali około Olkusza, Wielunia i Sławkowa, więc musiano na nich konfederować się i zdobywać zajęte przez nich Kępno (Bielski IV 361). W parę lat ci sami zuchwalcy wojowali pod Oświęcimem, Dobczycami i Myślenicami. To ostatnie miasto, kędy się rabusie zamknęli, zdobywało około 60.000 rycerstwa; pokłóciwszy się atoli, odeszło wojsko z niczem, więc łupieże nie ustawały (Bielski IV str. 365—366).

W roku 1465 awanturniczy Mieszek (szlachcic) z kilku tysiącami hałastry pustoszył ziemię Dobrzyńską (Bielski ks. IV 388). W r. 1467 Donaborski starosta Nakielski, jak mówi Bielski „człek zacnego rodu“, bo wojewody Inowrocławskiego syn, „acz sam był radą królewską“, dla niewypłacanego żołdu, podburzywszy żołdactwo, rozbijał i łupił

kraj na własną rękę aż go przydybano i ścięto w Kaliszu; a w tymże czasie drugi awanturnik Jan Włościowski burzył strony Piotrkowskie (ks. IV 397).

Bielski Marcin opowiada ze zgrozą pod rokiem 1468 o bezczelności szlachty, jak „najzębatsi“, wyuzdani krzykacze przebojem wydzierali datki u królów, jak frymarczyli sejmami i t. d. (ks. IV str. 401). Bezecnych zdrajców nie brakło też wszędy. Jan Rytwieński, hetman i Marszałek koronny w czasie najścia w roku 1474 króla węgierskiego Matyasa Korwina zdradzał kraj za pieniądze....

Zaś szeregi nieprzyjaciół widziały u siebie pierwsze rody Polskie „walczące wiernie“ przeciwko ojczyźnie, za sutą opłatę, mianowicie: Odrowążów, Gamratów, Łopackich, Zborzeńskich, Grotów, Lasockich, Marcinowskich i wielu innych (Długosz ks. XIII szpalty, 518—520, Bielski ks. IV 415—416).

Wtedy to Sędziwoj Żydowski przez bezwstydne tchórzostwo dał nieprzyjacielowi Międzyrzecz; lecz jakby na hańbę szlachcie oparli się najezdcom najmężniej pod Bolesławcem prości ludzie (Długosz ibidem szpalta 522, Bielski ibidem). Wyuzdani panowie nieraz posuwali swą zuchwałość do ostatnich krańców, gdy im czego król dać nie chciał, biegali bez skrupułu do wrogów, prosząc o pomoc. Tak właśnie uczynił w roku 1477 bezwstydny Mikołaj Komarowski, dobijając się Żywca u króla Kazimierza; wszakże rzecz dziwna, że choć zdrajca wierutny, nietylko nie karany na gardle, lecz nawet dla świętej spokojności oprócz Żywca otrzymał Krasny Staw w dodatku (Długosz ks. XIII szpalty, 556—558 w wyd. lipskiem 1712 r., Bielski ks. IV 421). Lubomirski pisze o powszechnem w wieku XV warcholstwie „herbownych“, o swobodnem brojeniu wykwalifikowanych banitów szlacheckich, którzy się zabawiali otwarcie rozbojem (Jurysdykcya str. 7). Długosz pod latami 1434 i 1455 pisze o łupieniu biednych rolników przez zdziczałą szlachtę, za co

Oleśnicki upominał króla (V 844). W kraju, gdzie tak sobie poczynała klasa uprzywilejowana, łatwo zrozumieć, co się działo ze sprawiedliwością w świątyni praw. Historyk Maciejowski zawsze dwuznaczny, zepsucie w Palestrze przyznaje później, ale według świadectwa najcnotliwszego i najmędrszego świadka, znakomitego Grzegorza z Sanoka, arcybiskupa lwowskiego „proces sądowy w wieku XV był przywilejem na rabunek“ (W. Enc. Org. X 915). Rozumie się, że klasa uboga najbardziej cierpiała w tej łupieży.

Szlachcie potrzebne były pieniądze na zbytek, na wałęsanie się bezcelowe po kraju i zagranicą. Pomimo ograniczeń uprzednich, o których mówiliśmy, absenteizm nie ustawał. Litwinom jeszcze Kiejstut w roku 1342 dozwolił jeździć za granicę w celach handlowych, a w r. 1457 Kazimierz Jagiellończyk rozszerzył prawo wyjazdów, odkąd się zagęszcza emigracya do cudzych krajów i obyczaje coraz się psują. Młodzież widząc zły przykład rodziców, marnowała czas i ojcowiznę, więc prawo z roku 1410 uchyliło postanowienie statutu wiślickiego i przyznawało wdowcom bezwzględne dożywocie po żonach, chociażby ci wstąpili w związki ponowne.

Pierwotne przywileje młokosów na majątek po zmarłych matkach przy życiu ojców, wypływały może z ducha prawa własności ziemskiej szlachty, pod kondycyą służby rycerskiej, tem niemniej oddziaływały szkodliwie na moralność młodego pokolenia i stan ekonomiczny dóbr, więc prawodawstwo starało się jakkolwiek zahamować złe. Niestety, że kiedy tak się rzeczy społeczno-ekonomiczne miały w Polsce, nikt tego fatalnego stanu nie pojmował, oprócz kilku może mądrych ludzi jak Długosz, Grzegorz z Sanoka lub cudzoziemiec naturalizowany Kallimach. Ten niepospolity mąż stanu, zostający długi czas przy boku królów, Kazimierza Jagiellończyka i Olbrachta, widząc co się święci, jak szlachta marnuje dobra, dewastuje donacye, uciska lud, burzy społeczność

awanturami i zahacza władzę monarszą, radził serdecznie swym Panom, aby wzięli tę niesforną rzeszę w ryzę i tem ratowali wcześnie kraj od niechybnej zguby.

Najważniejszym warunkiem reformy według Kallimacha miało być odebranie szlachcie dóbr ziemskich i osadzenie jej na żołdzie jako rycerstwo po miastach. Była w tem pewna logika, uwzględniona o trzy wieki później przez równie mądrego Staszyca, gdyż rycerstwo nasze nominalne, popuściwszy wodze namiętnościom, nie spełniło obowiązku za wziętą ziemię, nie ulepszało gospodarstwa, nie broniło kraju, więc utworzenie zastępów zbrojnych, specyalnych na żołdzie, mogło zaradzić złemu; ale jak słusznie zauważył Michał Wiszniewski, rada Kallimacha odebrania szlachcie własności ziemskiej i osadzenia jej po miastach, była już spóźnioną w wieku XV, marzeniem niepodobnęm prawie do urzeczywistnienia (Hist. Lit. III 455). Szlachta już potężna i zuchwała w tej dobie, zachowawszy nienawiść dla Kallimacha tak dalece, że król Olbracht musiał go ukrywać od zemsty (Bielski ks. IV 434, Czacki I 75), nie tylko nie traciła rezonu, lecz przeciwnie, w roku śmierci tego niepospolitego męża (1496) przeprowadzić zdołała haniebną ustawę o wydziedziczeniu kmieci z ziemi!...

Dotąd łany kmiece, chociażby przez szlachtę uprawiane, zależały całkiem od rozdawnictwa Gminy, wszakże ustawa uchwalona na sejmie Piotrkowskim w roku 1496 wyzuła bezwzględnie lud z ziemi, oddając ją na własność szlachcie, ci więc kmiecie, mieszczanie i inni nieszlacheckiego rodu, którzy posiadali własność ziemską dziedzicznie lub w zastawach, musieli teraz ją wysprzedać szlachcie, skąd powstały gwałty drapieżców herbownych i wszystko się skończyło wydziedziczeniem niesprawiedliwem ludu rolniczego, potwornym rozrostem szlachectwa, upadkiem rolnictwa i wreszcie kraju (Lelewel Dzieje 220—221, Vol. Leg. I fol. 271). Na mocy wiekopomnego ujemnie statutu Olbrachta, kmieć stracił nawet

wolność osobistą, nie mogąc przesiedlać się inaczej, jeno za pozwoleniem pana, którego interesem było utrzymywać lud na miejscu, dla zysków osobistych dominiów.

Starostowie równie zaniechali dawania kmieciom paszportów, czyli kart bezpieczeństwa na przechód, zwanych *Salvum conductum,* chyba za wysoką opłatę, a każdy bez tego dokumentu był uważany za włóczęgę, imany i karany (Lelewel Dzieje III 222—223). Biada krajowi, kiedy jego prawodawstwo staje się wykrętnem, podstępnem, wyróżniającem współobywateli, a właśnie taką była ustawa Olbrachta, fałszująca sens i nawet treść statutu Wiślickiego przez potwierdzenie niby punktu, że „jeden tylko kmieć co rok „może swobodnie opuszczać pana" (Vol. Leg. I 267), gdy w rzeczywistości statut Kazimierza Wielkiego rozciągał to prawo do dwóch kmieci (Lelewel Dzieje III, 223, 251), pod pretekstem, że długi kmiece pan miał uiszczać (Vol. Leg. I 261). Ustawa Olbrachta opisuje różne ścieśnienia dla ludu, mianowicie: objaśniano groźne prawo z roku 1451 o zbiegach (Vol. Leg. I 158); z pomiędzy kilku jeden tylko syn kmiecia mógł odchodzić na naukę i gdyby zbiegł który, musi być wróconym pod karą (ibid. fol. 259); wzbraniano trzymać po miastach luźnych ludzi i przepuszczać podczas żniwa zagranicę (ibid. 260); zahamowano plebejom drogę do stanu duchownego, przez ograniczenie ich udziału do minimum w kapitułach (ibid. 263); postanowiono bezwzględne ściganie uciekających chłopów; karę za ich zatrzymanie (ibid. 253). Regulamin ten nikczemny, był zamachem na wolność przeważnej większości i najpotrzebniejszych obywateli kraju, a kmieć straciwszy teraz wszystkie przywileje, nie odzyskał ich aż do upadku Polski (Lelewel Dzieje XIII 331).

Wszyscy nasi wybitniejsi historycy, zdają się całkiem bezstronnie oceniać haniebne Olbrachtowe prawo przeciwko kmieciom, wyjednane przez wszechwładną już kastę szlachecką, wobec ustawicznego protestu i wrzenia ludu za ucisk. Właśnie

w dobie, gdy się zrodziła uchwała Piotrkowska, poddająca lud całkiem ostrej władzy dziedziców, ubóstwo a z niem żebractwo, stało się powszechnem (Bandtkie Jur. Pol. 349).

Oczywiście, że gdy klasa prawdziwie rolnicza i robocza doznała takiego upodlenia i krzywdy w ojczyźnie, a z drugiej strony własność ziemska skupiła się w ręku ludzi nie myślących zgoła o pracy na roli, jeno o zysku z niej *per fas et nefas* dla rozkosznego życia, więc gospodarstwo w powstających folwarkach i latyfundyach, zachowując pozory łudzące, w gruncie rzeczy nie odpowiadało racyonalniejszym potrzebom ekonomiki kraju i bogactwo wytworu było płonnem.

Ongi zakon rolniczy Benedyktynów rozbudzał gospodarstwo, lecz w wieku XV przez rozwolnienie w regule stracili mnisi charakter swój pierwotny, do czego musiały się przyczyniać warunki społeczne w nowej ojczyźnie; chociaż, co prawda i w całej Europie w tym czasie gwiazda zakonu Benedyktyńskiego zaczęła się zaćmiewać. W Polsce Benedyktyni doszli do obszernych dóbr i bogatych opactw. Jedno tylko opactwo tynieckie posiadało 100 wsi i 5 miast. Dostatki te spowodowały wybujałą próżność mnichów i ich zbytek, więc historyk klasztoru tynieckiego z wieku XVII Szczygielski Stanisław sam Benedyktyn, mówi: że się „porobili panami....“

Nieużyteczność Benedyktynów łacińskich podała wreszcie myśl królowi Jagielle sprowadzić mnichów tego zakonu sławiańskich z Pragi Czeskiej na Kleparz w Krakowie (Długosz X 126), ale ta zamiana nie na wiele się przydała, gdyż miejscowość była nie dla próby, zaś czas pożyteczności zakonu wszędy już przeminął (Wiszniewski I 332—325).

Po Benedyktynach więcej się może przyczynili Cystersi w gospodarstwie krajowem.

Burza rycząca w puszczy, wyrzuca z gniazd ptaki, ucisk tedy w wieku XV zmuszał lud do ryczałtowych ucieczek, a na pustkowiach po zbiegłych chłopkach powstawały folwarki

szlacheckie (Bobrzyński 145). Wprawdzie w dobie już Kazimierza Jagiellończyka owa wielka ucieczka ludu, nowy exodus vel emigracya, zasiedlała puste przestwory Ukrainy, Podola i Wołynia, ale działo się to kosztem prawie zupełnego wyludnienia Wielkopolski i przyczyniło się do haniebnej uchwały Olbrachtowej z roku 1496, na mocy której chłop stał się *glebae adscriptus et subditus*, przypisanym do ziemi i poddanym, a dziedzic panem, *dominus*.

Do wieku XV nie było właściwych dzierżawców w majątkach jeno zastawnicy, bo dzierżawcami zwano tylko owych czynszowników łanowych, ludzi wolnych, uiszczających czynsze (Stawiski 215), ale odtąd z pomnożeniem się folwarków i praw wyjątkowych, zjawiają się dzierżawcy upełnomocnieni bardziej przez dziedziców do wyzysku. Za to rozdawnictwo łanów na kolonizacyę ustaje.

Dziejopisarze często plącząc się w sprzecznościach i zaznaczając o upadku rolniczej ludności, jednocześnie prawią o rozwoju gospodarstwa w wieku XV (Kromer pod r. 1401 str. 350). Aeneas Silvius, uprzedni biskup warmiński, legat w Polsce, później papież pod imieniem Piusa II, opisał Polskę i Litwę z czasów Kazimierza Jagiellończyka. Oba połączone kraje były zacienione lasami. W Polsce żniwa, rybołowstwo i polowanie obfite; napojem piwo z jęczmienia lub wyki.

W Litwie miast mało, wsie bardzo rzadkie, bogactwo stanowiły nie zboże, lecz futra sobolowe, gronostajowe i inne. Autor nadto konstatuje w Litwie brzydkie obyczaje kobiet przedniejszych, tudzież bałwochwalstwo, które jeszcze wtedy silnie się trzymało (ob. „*Historia rerum*" i t. d. Rozdziały 25—29, Mizlera w Collectio T. I 9—17).

Lepszą a nie zasłużoną sławę bogactwa Polsce ówczesnej zrobił wzmiankowany głośny Kallimach, pisząc w liście z r. 1490 do Innocentego VIII niepomierne pochwały w tym względzie. Według niego Polska jest to wielka, prawie nie-

skończona równina, nad podziw ludna (?) i bogata, zawarta pomiędzy Dnieprem, Dniestrem i Odrą, oparta o Bałtyk i morze Czarne, której nadzwyczajne ziemiopłody, wywożone do ościennych krajów mniej zasobnych w zboże i lasy, ściągają tu złoto sąsiednich narodów (Wiszniewski IV 107).

Przesadność tej opinii człowieka chociaż skądinąd mądrego, ale nie obznajomionego widocznie z rzeczywistością, bo przemieszkiwał po za krajem na poselstwach, daje się wykazać, chociażby świadectwem Długosza o częstych morach i głodach, które przypadały na przemian, w latach: 1413, 1417, 1425, 1430, 1433, 1438, 1440, 1451, 1452, 1455, 1456, 1464, 66, 67, 72, 73, 74, 75 (ob. „wyciągi“ Glogera z r. 1888). W roku 1440 w Litwie panował tak wielki głód, że strzechy stare bydłu na karm dawano: sami zaś ludzie żywili się korzeniami i liśćmi (Stryjkowski II 204 w wyd. 1846 r.). Znowu w roku 1482 Kazimierz Jagiellończyk wskutek głodu i pomoru zakazuje całkiem wywozu zboża z Litwy (Skarbiec Daniłowicza II 220). Zobaczymy zresztą niżej, że wywóz zboża z tych olbrzymich obszarów nie był znaczny według naszego pojęcia i przy nadzwyczajnej płodności gleby mógł być o wiele większy, gdyby nie stopniowe ujarzmienie ludu i nie zwichnięcie przez to całkiem dziejów rolnictwa. Nie ściśle wnioskuje Stawiski, że w przeciągu wieku XV „nie widać żadnej stanowczej zmiany w stosunkach ziemi, gdyż ewolucya odbywała się powoli (!), bez szkody niczyjej i na korzyść ogółu...“ (?) (str. 35). Co gorsze, Stawiski przyznaje, nawet po bezecnej ustawie 1496 wzmaganie się „rolnictwa i bogactwa“ przez latyfundya i nie oburza się ścieśnieniem ruchu rolniczej ludności (str. 73). Chociaż na str. 176 zdaniem paradoksalnem, ale słusznem autora „latyfundya stały się szkodą naszego rolnictwa“.

Rzecz godna podziwu, iż nasi nawet poważni autorowie, wobec kwestyj drażliwych wikłają się ustawicznie w błędnem kole paradoksów, zamiast wykładania treści dziejów szczerze,

konsekwentnie, tak, aby jasną się stała przyczyna ostatecznej doli narodu....

Podlasie, kędy najdłużej przechowały się wolności ludu, za Jagiełły nie miało jeszcze posiadań dziedzicznych i pierwszy Gasztold Jan, ochmistrz króla Kazimierza Jagiellończyka za poskromienie fakcyi po śmierci Zygmunta Korybutowicza 1440 r. (Niesiecki IV 80 wyd. Bobr.) otrzymał na Podlasiu od wdzięcznego króla wielki obszar ziemi na własność. Gasztold rozwielmożniwszy się na Podlasiu, rozdawał później w imieniu Monarchy grunta pod karczunki, więc tym sposobem za Kazimierza Jagiellończyka i Olbrachta przybyło tam wiele nadań (Czacki I 150).

Ponieważ karność szlachty słabła i podatki zalegając, powodowały bunty żołdactwa, w krytycznych więc razach królowie uciekali się do pożyczek u osób prywatnych, dając pod ewikcyę starostwa. Tym sposobem to, co miało być niby nagrodą zasłużonych *„panis bene merentium"*, stało się źródłem zbogacenia się kapitalistów. Uczony Bartoszewicz zaznacza ten frymark dobrem publicznem od wieku XV, a później zło przybrało charakter jeszcze gorszy (ob. w przedmowie do Kroniki Piaseckiego str. V). Chociaż źle się działo z gospodarstwem narodowem, jednak w celach ekonomicznych i dyscyplinarnych stawały różne konstytucye prowincyonalne i ogólne. I tak w roku 1410 w prawie mazowieckiem opisano obowiązki bartników. W roku 1420 *a)* nakazano kmieciom stawiającym pszczoły w cudzych lasach dawać dań właścicielowi puszczy (Vol. Leg. I 80 tit. de kmethones etc), *b)* omówiono miary i wagi, które co rok przez wojewodów miały być ustanawiane i sprawdzane (Vol. Leg. I 81), *c)* granice miał obowiązek wskazywać sprzedający je (Vol. Leg. I 76), *d)* ponieważ patryarchalna używalność lasu przez gminę nie licowała już z pomnażaniem się dóbr dziedzicznych, więc teraz ogłaszano obostrzenia: za zrąbanie drzewa cisowego i innego droższego sute grzywny; za spalenie lasu gar-

dłem płacić miał winowajca, lub odkupić się 10 grzywnami (Vol. Leg. I fol. 80). Statut z roku 1420 omawia szczegółowo warunki ochrony puszcz, bezpieczeństwo znaków granicznych i przeciwko pożarom, wzbrania niszczenia wsi przez wojska, obostrza zbiegostwo chłopów (Vol. Leg. od 72—82), a w paragrafie 77 między innemi każe sądzić Starostom gwałtowne najazdy na dobra. W roku 1422 król Jagiełło zapewnił, że dobra dziedziczne nie mogły być zabierane nikomu, chyba przez sąd; tudzież, że król nie ma prawa wstrzymywać rozgraniczenia urzędowego dóbr szlacheckich od królewskich (Vol. Leg. I 83). W roku 1423 staje prawo, ubezpieczające pastwiska (Kod. Wart. T. I N. 126).

Pomimo obwarowań uprzednich, praktykowały się zajazdy na dobra duchowne, konstytucya więc z roku 1433 wzbrania tych gwałtów pod karą klątwy i zabrania funduszów grabiciela.

Z powstaniem folwarków wzmagały się kłótnie dziedziców o granice, konstytucya tedy z roku 1470 każe uważać za pewniejszą granicę tę, kędy są lepsze kopce (Vol. Leg. I 76). W roku 1475 wzbroniono alienowania i drobienia dóbr szlacheckich *vel* rycerskich (Vol. Leg. I 227). Szlachta coraz śmielej wdzierała się w pograniczne królewszczyzny, tak, że w roku 1496 omówiono cały szereg sposobów rozgraniczania dyferencyi (Vol. Leg. I fol. 249, 275—276).

Szczegóły o dochodach z ówczesnego rolnictwa są nadzwyczaj szczupłe. Czacki opierając się na świadectwie Jana Barona Ostróroga, wykazuje pod rokiem 1470 dochód z włoki: w najlepszych gruntach krakowskich i sandomierskich złotych 17-cie i groszy 2, zaś w Gnieźnieńskiem złotych 16 (I 195). Gospodarstwo więc nie rentowało, nawet biorąc pod uwagę drogość pieniędzy ówczesnych, ale dziedzictwo posiadało bogactwa w lasach, czynszach, młynach etc., a nawet rozpowszechniona już wódka w Polsce i w Litwie (Czacki I 276), coraz więcej przynosiła zysku dominiom. Nie sami wszakże

dziedzice, ale i nieposiadająca własności szlachta, zasmakowawszy w łatwym chlebie z kwaterki, tłoczyła się po miastach teraz ludnych i handlowych w roli szynkarzy i browarników (Lelewel Dzieje III str. 191). Zauważmy, iż ustawa Olbrachtowa z roku 1496, będąc punktem kulminacyjnym przewagi szlachty nad kmieciem, pozwala dziedzicom ciągnąć korzyści bezwzględne z propinacyi, przez co pijaństwo ludu stało się jednem z ważniejszych źródeł dochodów w dominiach a z upadającą moralnością gminu rolniczego, marniało i gospodarstwo wiejskie, zapomagając jeno żydów, którzy już dobrze się rozgościli na padole naszych smutnych stosunków krajowych.... Szlachta i żydzi wcześnie się porozumieli na punkcie ciągnienia zysku z ludu przez wódkę i w wieku XV doszło już do tego nawet, że nie umiano uszanować powagi prawa, więc sądy wiejskie odbywały się zwykle w karczmach (Maciejowski Hist. Włośc. 104), jak później budowano szynki obok świątyń, dla przywabienia zgromadzonego ludu. Pijaństwo wtedy już było powszechnem, jakoż zapytany mądry G r z e g o r z z S a n o k a, co jest w Polsce najdroższego i najtańszego, odpowiedział: „n a- „p o j e, b o j e k u p u j ą z a c a ł y m a j ą t e k i p i j ą n i b y „w o d ę w y t r y s k a j ą c ą z w s z y s t k i c h ź r ó d e ł...."

Piła szlachta, pił lud zapamiętale, d z i e d z i c e i r o l n i c y, musiał więc z natury rzeczy szwankować warsztat gospodarski w ich ręku i tylko dzięki chlebodajnym obszarom z jednej i uciskowi z drugiej strony, rolnictwo przynosiło jakieś zyski. Było w tem jednak kolosalne marnotrawstwo sił żywotnych narodu, które się nigdy już nie wzmogły wskutek osłabienia rdzennego.

H a n d e l w o d n y Wisłą na Bałtyk od czasów utraty Pomeranii Gdańskiej za Łokietka jak widzieliśmy był ścieśniony, omawiały go wszakże i regulowały traktaty z Krzyżakami w latach 1404 w Raciążu, 1411 w Toruniu, 1422 pod Metnem i w 1424 roku. Handel Czarnomorski ze wschodem

załatwiał się głównie przez port Białogrodzki *vel* Koczubej, dzisiejszy Akkerman przy ujściu Dniestru. Dostał się on Kazimierzowi Wielkiemu razem z Rusią Czerwoną i był ważnym punktem wywozowego zboża z Polski. Za Jagiełły około roku 1405 wywożono za granicę do 14,000 łasztów zboża. W Gdańsku wtedy kosztował łaszt żyta 5 grzywien, pszenicy 7 grzywien, jęczmienia 3½ grzywny, owsa 2½ grzywny. W roku 1418, gdy wskutek napadu Turków na Cesarstwo Wschodnie powstał głód, król tedy Jagiełło uprowidował Konstantynopol w zboże wszelkie przez port Koczubej i to tylko salwowało mieszkańców od pomoru głodowego. (Kromer ks. 18, Piasecki w kronice wyd. Pask. 1870 str. 43).

Król Kazimierz Jagiellończyk dbały o rozwój ekonomiczny kraju, zakrzątnął się uspławnieniem rzek i udogodnieniem dróg handlowych. Konstytucya z roku 1447 każe ostatecznie usunąć, młyny, tamy, groble i uważać za „rzeki królewskie", nietykalne przez osoby prywatne: Wisłę, Dniepr, Styr, Wartę, Dunajec, Wisłokę, Bug, Bruki, Wieprz, Tyśmienicę, San, Nidę i Prośnę (Vol. Leg. I 152).

Znowu Konstytucya z roku 1455 imieniem króla nadaje przywilej drogowy Poznaniowi, wskazując, przez jakie miasta ma przechodzić gościniec handlowy z ziem ruskich na Śląsk i do Wielkopolski (Vol. Leg. II 707). Około tego czasu pod zaborami Ottomanów padły sławne kolonie handlowe Genueńskie na morzu Czarnem, a w roku 1465 Turcy zagarnęli jedyny port Polski Białogrodzki, który stanowił dla Polski kwestyę handlu zbożowego z wyspą Cyprem i wogóle ze wschodem. Położenie teraz stało się ciężkiem i zniewoliło Kazimierza Jagiellończyka do odzyskania Pomeranii Gdańskiej w roku 1466 i z nią swobodnej całkiem drogi handlowej dla wytworów polskiego gospodarstwa, przez Gdańsk na Bałtyk.

Pobudka łatwiejszego kupczenia, zwłaszcza, że wskutek wojen na Zachodzie zboże polskie było zapytywane, zwróciła

baczne oko już silnych władzą dominialną dziedziców dóbr i rolnictwo czyniło niejakie postępy, ale zarazem lud cierpiał stopniowo przez wzmagającą się chętkę szlachty do zniewolenia siły roboczej w gospodarstwach folwarcznych i przez zbytek, o którym znacząco świadczą dziejopisowie nasi (Bielski IV 396).

Warsztat, co prawda, był duży, w tym czasie bowiem Polska razem z Litwą posiadała 17,500 mil kwadratowych, tem gorzej więc musiało być rolnikom, skoro cała ludność wynosiła zaledwo 14,500.000 („Słownik Geograficzny" VIII 688). Zawsze zachęta zysku powoduje ruch w kierunku onego, więc i zapotrzebowanie polskiego zboża na wschód i na zachód ożywiało, jak się rzekło pod pewnym względem gospodarstwo i nawet miasta gorliwie się trudniły rolnictwem, co stanowiło ich bogactwo (Bandtkie pryw. praw. polsk. 90), ale to wszystko razem wzięte, nie miało w rzeczywistości takiego znaczenia, jak je przedstawili niektórzy ówcześni pisarze, o których nadmieniliśmy wyżej, bo przytoczone fakta świadczą wcale co innego, szczególnie zaś wzmożenie się biedy ludu, nie licującej z dobrobytem społeczeństwa, potrzebującym przedewszystkiem równouprawnienia obywateli kraju....

W wieku XV w Polsce zasadę tej wolności i równości zburzono i zhańbiono całkiem i odtąd prawodawstwo zakaziwszy się szeregiem kapitalnych błędów, rozkopało przepaść pomiędzy klasą rządzącą i ludem niewolnym, przepaść, której nie zdołała zasypać nawet restytucya dziejowa, zakończona w naszych już czasach doszczętnym przewrotem stosunków agrarnych, przez usamowolnienie i uwłaszczenie ludu....

KONIEC WIEKU XV.

WIEK XVI.

Wiek XVI. ze swą ekonomiką zarysowuje się bardziej jeszcze jaskrawo na tle nieszczęsnych dziejów naszych, bo chociaż wzmogła się teraz produkcya folwarczna, przez pognębienie gminu i „przekuwano“ nawet, według słów Jana z Czarnego lasu, zbroje na lemiesze; wszakże ten sam Kochanowski kreśląc najsmutniejszy obraz stosunków ekonomicznych i społecznych woła: „taka Rzeczpospolita zginąć musi“ („Wróżki“);... „Zbytek jako morze, pozrze nie tylko „roczne snopy, ale grunta i chłopy“...

„Za ten wasz rząd przeklęty, dać by wam taką łacinę, „aż by wam szła w pięty... co was jednak nie minie“...

„Przed waszem gospodarstwem wynieść „się ztąd muszę“ („Satyr“)...

Kilka tych potężnych aforyzmów mistrza tłómaczy wszystko, ale my streścimy szczegóły sytuacyi kraju iście dramatycznej, która w ciągu wieku XVI. nabrawszy groźnego wyrazu zewnętrznie i w treści, wkładała w usta wielu przodowników rodzimych prorocze słowa zguby i hańby... Głosy te, pełne boleści i smutnej prawdy, przytoczymy niżej, a pierwej wypada wykazać cały szereg postanowień szlachty przeciwko ludowi roboczemu, owej gruntownej sile społeczeństwa. Gdy ona została zgruchotaną w posadach, oczywiście Państwo nie mogło się wzbogacać ekonomicznie i błędnym jest całkiem sąd, jakoby teraz „pług polski uświetnił się zdobyczami“. Pługów istotnie przybyło ojczyźnie, ale Oracze pocący się

przy nich, zamiast obracać owoc swych krwawych mozołów na siebie, zniewoleni byli pracować na starszych znieczulonych współbraci, którzy, mówiąc bez ogródek, zapoznawszy braterstwo, porównali swych karmicieli ziomków z bydłem roboczem... Sąd ten wrzekomo doraźny i przykry dla ambicyi nieświadomej prawdy dziejowej, postaramy się usprawiedliwić niezbitymi faktami, zaczynając od prawodawstwa przeciwnego sprawie ludu. I tak „rękojemstwo" ustało w koronie „milczkiem" z początkiem w. XVI. (Lubomirski „Rolnicza ludność" str. 11).

Król Aleksander natychmiast po objęciu tronu w roku 1501, w przywileju danym dla ziemi Bielskiej, ustanawia po dniu jednym pańszczyzny w tygodniu i 4 tłoki do roku, warując, że „nikt nie ma prawa osadzać chłopów ze szkodą „sąsiadów na lżejszych warunkach, pod karą 100 „kop groszy" (Jaroszewicz II. 53). W roku znowu 1503 Aleksander na Sejmie Piotrkowskim ogranicza bardziej prawa kmieci co do kształcenia się ich, w konstytucyi bowiem omawia się ustawa Olbrachtowa, że uczyć się plebeje mogą tylko do lat 12 i to za zezwoleniem pana, a do rzemiosł się przykładać również tylko pod warunkiem zgody pańskiej, jak niemniej udawać się na zarobki do krajów sąsiednich (Vol. Leg.. I. 293).

Zauważmy, iż ograniczenie nauki synów kmiecych wiekiem tak wczesnym jak lat 12 nie wytrzymuje żadnej krytyki, ponieważ właściwie nauka dziecka powinna by się odtąd zaczynać, nie zaś się kończyć; ale widocznie chodziło prawodawcom o ciemnotę chłopa, która zawsze i wszędy była dzielnym środkiem niewoli...

W latach 1504 i 1505 obostrzają się prawa na zbiegów, bo lud uciskany nie mógł siedzieć na miejscu i uciekał. (Lelewel Dzieje III. 222; Vol. Leg. I. 304).

W roku 1505 ogłoszono szkaradny kodeks, że plebejusz starając się albo wstępując na dostojeństwo duchowne,

musiał być wywołanym z rodzicami i dobra wszystkie do skarbu tracił (Vol. Leg. 302 lit. statutu ecclesiorium).

Jakkolwiek ustawa z roku 1505 dozwala kmieciom stawać w pewnych razach do sądów (Vol. Leg. I. 302), było to wszakże niewykonalnem wobec przemocy szlacheckich jurysdyk, więc zwykle pan odpowiadał za kmieci. Istniały niby sądy prowincyonalne w miasteczkach i wsiach; wyrokowali w pierwszych rajcy wybierani, a we włościach sołtysi i wójci, wszakże podstarostowie, włodarze i słudzy panów mieli nad tem wszystkiem, według świadectwa Kromera, przewagę i rządzili dowolnie (Kronika 169 i 194).

W roku 1507 dla Rusi potwierdzono prawo Olbrachta, aby jeden tylko poddany mógł opuszczać pana co rok, jak się już rzekło wbrew zasadniczej ustawie wiślickiej (Vol. Leg. I. 365). W roku 1510 sołtystwa i wójtowstwa dozwolono zbywać tylko za zezwoleniem dziedziców (Lubomirski Rol. Lud. 21). W tymże roku starostom polecono wydawać kmieci zbiegłych na nauki lub do rzemiosł (Vol. Leg. 367); w roku jednak następnym 1511, zapewne dla czynionych nadużyć i wzburzenia gminu, zawieszono to prawo do przyszłego sejmu (Vol. Leg. I. 379), ale według Lelewela egzekucya zbiegów de facto nie ustawała (Dzieje III. 224).

We wrzekomo „złotym wieku“ Zygmunta I-go duch niewolnictwa rósł i dojrzewał, to też prawo z roku 1511 ogłasza małżeństwa kmiece niby wolnemi (Vol. Leg. 379), a co Czacki tłómaczy dziejącemi się nadużyciami panów w tym względzie (o Lit. i Pol. pr. I. 62)... prawo to jednak według trafnej uwagi Lelewela, ujarzmiło parodoksalnie swobodnych przepisem, mianowicie: aby człek wolny, pojąwszy córkę osiadłego kmiecia, mieszkał przy teściu, zaś córka bezrolnego, ergo swobodnego, idąca za syna kmiecia, przyłączyła się do rodziców jego niewolnych (Vol. Leg. ibid., Lelewel Dzieje III. 225).

W roku 1519 srogo rozkazano łapać ludzi luźnych po miastach, zakuwać w kajdany i używać do sypania wałów (Vol. Leg. I. 390).

Pamiętny statut Toruński z roku 1520, obostrzający prawidła względem gwałconego teraz otwarcie ludu, miał być odwetem szlachty za rady dawane kiedyś przeciwko szlachcie przez Kallimacha (Stawicki 75). Postanowiono wtedy: aby kmiecie, którzy dotychczas robili mniej niż jeden dzień pańszczyzny z łanu, odrabiali ją koniecznie niezależnie od czynszów i zsepów, a zbiegów aby łowiono i odstawiano energiczniej (Vol. Leg. I. 393, 396). Na mocy statutu z roku 1520 władzy patrymonialnej służyło prawo zamienić czynsz na pańszczyznę (Lubomirski Rol. Lud. 19). Przed tą ustawą reakcyjną była bardziej w użyciu robocizna wydziałowa, teraz się zmienia system i latyfundya gwałtownie się mnożą (Stawicki 74), ale lud przykrzy tym stanem rzeczy i pomimo zakazów emigruje; stają więc co raz nowe prawidła przeciwko zbiegom; obacz z roku 1523 (Vol. Leg. I. 400, 410).

Konstytucya z roku 1532 rozkazuje łowić zbiegów aż do drugiego pokolenia (Vol. Leg. 502, 503) i w ziemiach ruskich (ibid. 507). Taż konstytucya przepisując wprawdzie prawo apelacyi dla kmieci do króla, przeciwko starostom w dobrach królewskich (Vol. Leg. I. 508), z drugiej strony jednak haniebnie już dozwala panom karać cieleśnie poddanych, w rzeczach „mniejszej wagi“, przez co po raz pierwszy, batogi braci nad braćmi, praktykowane *jure caduco,* zostały teraz ulegalizowane (Vol. Leg. I. 501) i szlachta jednocześnie upojona bezbrzeżną swawolą, postanawia na plebejów karę śmierci za zadane szlachcicowi razy (ibid. 502).

Im cięższej było ludowi, tem częściej uciekał od panów i tem srożej go ścigano (ob. prawo pod rokiem 1538 Vol. Leg. I. 524, 532).

Niewola kmieca ośmielała ujarzmicieli, którzy teraz często wydzierają grunta chłopom, co się nie obchodziło bez oporu ostatnich, konstytucya więc z roku 1543 postanawia gardłem karać plebejów sprzeciwiających się komisarzom granicznym (Vol. Leg. I. 575) i wzbrania dominiom przyjmować cudzych kmieci pod karami (ibid.).

Zmieniali się panujący, osobiście ludzie dobrzy, lecz system ucisku rozwijał się pod wpływem fatalnego ducha czasu; jakoż w roku 1550 reasumowano smutnej pamięci konstytucyę z roku 1496, ograniczającą do *minimum* udział włościan duchownych w kapitułach temi słowy: „aby ludzie narodu prostego do głównych kościołów dawani nie byli, jeno ludzie narodu a krwie szlacheckiej“, (Vol. Leg. II. 595) a w roku 1557 nastąpiła haniebna folga mężobójcom na mocy prawa, że plebeja głowa, jeśliby o nią się kto upomniał jak o szlachecką, nie ma być wcale płaconą, zaś petent ma podlegać odsiadywaniu w wieży (Vol. L. II. 606). W roku 1562 kazano starostom prosekwować srodze luźnych (Vol. Leg. II. 624).

W roku 1563 zniesiono na Mazowszu w Płockiem, a w roku 1565 w Sochaczewskiem prawo „rękojemstwa“, zahaczając tem osobistą swobodę wieśniaków tej prowincyi (Vol. Leg. II. 640; Lubomirski Rol. Lud. 11). W roku 1563 ogłoszono, że wszystkie sołtystwa i wójtowstwa są na skupie, więc dziedzice zagarniali je jak sami chcieli (Lubomirski Rol. Lud. 21). Konstytucyę tę reasumowano w roku 1598.

Wiekopomna skądinąd i mogąca mieć dla państwa ogromne znaczenie Unia Lubelska z roku 1569, jednocząc dzielnice politycznie, wcale nie przyczyniła ludowi lepszej doli, odtąd bowiem szlachta jednolitej Rzeczypospolitej, ściśle ze sobą zespolona jako kasta, działała raźniej w ściśniętych szeregach na niekorzyść włościan.

Pisząc dzieje rolnictwa musimy zaznaczyć, że jeszcze w roku 1510 Zygmunt I. w urządzeniach ludu kozaczego Ukrainy zachował mu wolność i prawa należne. Kozacy będąc wtedy posiadaczami wieczystymi ziemi i całkiem swobodnymi, płacili jeno skromne czynsze i dawali małe daniny monarsze. Lud kozacki rolniczy i wojowniczy, ceniąc swą swobodę i równość pomiędzy sobą nadewszystko, nie garnął się jak Litwa bojarska do szlachectwa. Kozaczyzna składała się z gmin rolniczych, wyzwolonych, niecierpiących zależności. Do tej to właśnie wolnej drużyny płynęły zastępy uciekającego ludu z Polski i kozaczyzna rosła kosztem oligarchicznej metropolii, przez swą przynętę swobody, ale szlachta nie lubiła tej groźnej rywalki. Unia Lubelska, wcielając Ukrainę do Korony, była punktem zwrotnym w stosunkach narodu kozaczego, tem skwapliwiej bowiem szlachta, posiadłszy wpływ stanowczy, spieszyła na Ukrainę z ideą swego wszechwładztwa, co przysporzyło później tyle nieszczęść krajowi (Lelewel Dzieje III. 351 — 352).

Wdzieranie się szlachty ze swym duchem w Kozaczyznę i jej nadużycia, wywoływały ustawiczne ruchy ludności rozmiłowanej w swobodzie. Już Batory w roku 1578 zniewolony był ściąć watażkę Podkowę za niesforność, a chociaż w latach 1589 i 1590 obostrzono prawa przeciwko Kozakom (V. L. II. 857), to tylko rozdrażniało ich, więc w roku 1593 kniaź Iwan Ostrogski przytłumiał rokosz Kosińskiego watażki, zaś bunt Nalewajki w r. 1596 zarumienił smutne dzieje nietolerancyi względem współbraci.

Wracając do skutków Unii Lubelskiej w kwestyi włościańskiej, jakkolwiek prawda może ranić ambitne serca potomnych, wyznajmy szczerze, iż sojusz szlachectwa pod hasłem jakoby mądrej polityki państwowej, prędko bo w roku 1573 upamiętnił się bezecnym akcesem na sejmie konwokacyjnym Warszawskim po śmierci Zygmunta Augusta, kędy szlachta zebrana w liczbie 100.000, niby tolerancyjnie zaprzy-

sięgając sobie wzajemne braterstwo bez różnicy wyznań, uchwaliła jednocześnie wieczną niewolę ludowi poddańczemu i bezwzględne prawo panom karania poddanych za nieposłuszeństwo nawet *„sub praetexta religionis“*, Vol. Leg. II. 842). Ten akt braterstwa szlacheckiego wyrażony na sejmie 1573 r. wprowadzał czasem w błąd autorów naszych, każąc im widzieć w uchwale dowody wzorowej tolarancyi umysłów w Polsce, gdy na zachodzie paliły się stosy inkwizycyjne. Temu złudzeniu uległ nawet uczony Spasowicz w przekładzie dzieła Światosława Orzelskiego o „bezkrólewiach“ (str. 17), atoli w innem miejscu później prostuje trafnie to mniemanie mówiąc, że chociaż ogłoszono tolerancyę, jednak tylko dla szlachty, względem zaś ludu stosowano srogie środki *„tam in saecularibus quam in spiritualibus“* (ob. Hist. Liter. słow. Pypina wyd. drugie ross. T. II. 475). Konstytucya z roku 1573 może, jak widać, silnie obałamucać umysły swym jakoby tolerancyjnym nastrojem, skoro zsyłano się na nią i w nowszych czasach, z obozu nawet tak zwanej „młodej prasy“, wystawiając dzisiejszym szermierzom prozelityzmu pióra, ówczesną wyrozumiałość ojców narodu w rzeczach wiary. Tę w najwyższym stopniu ostentacyjną lecz błędną z gruntu cytatę anonima, można przeczytać w ważnym artykule wstępnym „Niwy“ z roku 1874 p. t.: „Tolerancya przekonań“ (str. 265). Wprawdzie na on czas w Polsce nie występowała tak gwałtownie nietolerancya jak na Zachodzie, bo szlachta wyznania panującego, szlachcie różnowiernej nie mogła dosadzać bezwzględnie, nie mając jeszcze wyrobionej potęgi w Jezuitach, którzy rozkwitli nieco później w kraju; atoli z drugiej strony owa wychwalana bezmiernie wyrozumiałość nasza w sprawie religii za Jagiellonów, nie była przecie tak wzorową, skoro od początku ich rządów istnieli w Polsce inkwizytorowie, a Dominikanie byli zajęci specyalnie wytępianiem sekt. Sprawa ta w dziejach naszych bardzo ciemna, bo miały zaginąć akta inkwizy-

torskie, wszakże faktów prześladowania różnowierców pełno od wieku XIV aż do czasów późniejszych. Odnośnie zaś do epoki opowiadania naszego przypomnijmy, że w roku 1505 inkwizytor Dominikanin Albert z Płocka spalił żywcem w Krakowie i Lwowie kilkudziesięciu sekciarzy Fossaryanów; w roku 1524 umiarkowany król Zygmunt I. karał śmiercią dyssydentów Gdańskich i ogłaszał srogie edykta przeciwko różnowiercom, a w roku 1538 przeciwko żydom w Litwie, niesłusznie podejrzanym o nawracanie chrześcijan. W roku 1539 spłonęła na stosie Wejglowa Melchiorowa za sprzyjanie judaizmowi, zaś w roku 1556 spalono w Łowiczu Dorotę Łazęcką i łatwoby przytoczyć wiele takich przykładów, przeczących jakoby nieskazitelnej tolerancyi przodków, nawet w „złotym Zygmuntowskim wieku"... Można śmiało sądzić, że chociaż różnowiercy jak zobaczymy niżej, byli względniejsi dla ludu, chcąc go pociągnąć do swego wyznania, wszakże na sejmie konwokacyjnym w r. 1573, ulegli pokusie szlacheckiej, uchwalając haniebną przeciwko poddanym ustawę. Toteż nie co innego tylko ta solidarność różnowierczej szlachty, wywołała akt wzajemnej tolerancyi religijnej, polegający na aspiracyach czysto samolubnych, co się prędko wyjaśniło pogorszonym stanem rzeczy zarówno w religii jak w ekonomice. Nie bądź na razie zgody różnowierców na ucisk, niezawodnie niebyłoby i uchwały w rzeczy wzajemnego tolerowania się w religii. Nim, co do czasu, pogodziła się szlachta w przedmiocie wiary na skórze chłopskiej i tem gorzej było odtąd nieszczęsnym rozjemcom pańskiej poswarki.

Jednak głębsi historycy nasi zrozumieli dokładnie zgubną doniosłość uchwały 1573 r., którą musieli zaprzysięgać z kolei Henryk Walezyusz i Batory.

Uprawniono niewolę braci, więc mnożą się teraz jurydyczne nazwy rozmaitych ludzi niewolnych jak: adscripti, illiberi, servi res mancipi i t. d. (Lelewel Dzieje III. 265). Czy-

tamy w uczonym Bandtkiem, że chociaż dowolne rozrządzanie życiem i śmiercią chłopa praktykowało się bezkarnie nawet przed Jagiellonami, w roku jednak 1573 ta hańba została po raz pierwszy uprawnioną (Praw. Pryw. 148); a ponieważ wsteczny Teodor Ostrowski, uchodzący mylnie za powagę prawniczą, ośmielił się utrzymywać, że ustawa z r. 1573 była słuszną z powodu niesforności gminu względem szlachty, zacny więc Bandtkie zapytuje: „któż tego stanu „rzeczy był przyczyną?“ i odpowiada: „przecie sami panowie „szlachta, bo czy mieli wieśniacy nasi powód najmniejszy do „wdzięczności, do przywiązania ku swym panom, biorąc „ich w ogólności a nie ubliżając szczególnym „osobom?... I dalej: „Jeżeli nienawiść i niechęć z pra„dziada przechodziła na wnuków i prawnuków włościan, czyż „można temu się dziwić. Ta nienawiść była skutkiem prze„mocy szlachty, osłabienia z jej winy tronu, rządu i prawo„dawstwa. Ona obalając podpory i filary tronu, wkładała kaj„dany na jestestwo do siebie podobne, na kmieci, jednocze„śnie przechodziła z podległości w swawolę i przeistaczała „poddanych włościan w niewolników“... wreszcie dodaje z zapałem: „wzgardy byłbym godzien, gdybym przeciwko „przekonaniu dla obawy rzecz w milczeniu zostawił lub ina„czej myśląc, inaczej mówił!“

„Śmiało więc orzekam prawdę, a śmiało też można „ją słuchać i śledzić aż do najskrytszej treści“. (Ibidem 155 — 156).

W innem znowu miejscu na bezmyślne twierdzenie niektórych, jakoby uchwała w czasie interimu po zgonie Zygmunta Augusta miała zapobiegać „sekciarstwu“ ludu, Bandtkie mówi wręcz, iż jako żywo „włościanie nasi nie byli niem „zarażeni“ (O potrzebie nauki prawa str. 9).

Wreszcie znajdujemy w tym wzorowym autorze takie wytrawne zdanie: „Zejście bezpotomne Zygmunta Augusta

„stało się epoką przemożności szlachty, a tem samem po„większenia i ustalenia poddaństwa prawdziwego; bo zaraz „w tem bezkrólewiu, krnąbrna szlachta zabezpieczyła sobie „nad ludem zwierzchność zupełną, zastrzegła onego bezwa„runkową dla siebie podległość, nawet na życie i śmierć już „rozciągniętą, wskutek czego przez dwa wieki ostatnie nie „uchwalono ani jednego prawa, któreby stan wieśniaczy „podźwignęło, a arbitralność panów zniosło; lecz przeciwnie „nie zbywało na konstytucyach przeciwko poddanym, niby „*animalium brutorum,* zapewniających szlachcie samowładność. „I nie zadziwi podobno takowe oniemienie prawodawstwa „krajowego, skoro wiemy, że szlachta tylko była narodem, „rządcą, ustawodawcą, zaś z drugiej strony niewątpliwie do „wyzucia się dobrowolnego z jakiej bądź wygodnej preroga„tywy potrzeba dużo oświaty ludzkości i rozumu" (Pryw. Praw. 143—144), czego, dodajmy, oczywiście brakło szlachcie. Jeszcze jeden głos potężny. Oto co mówi Józef Szujski: „Wolność nasza była kłamstem: istotą zaś niewola i swa„wola. Forma, którą Rzeczpospolita od roku 1573 sobie „zaimprowizowała, to faktycznie błyskotne, a płytkie i nie „politycznie sklecone społeczeństwo, osierociałe po śmierci „Jagiellońskiego dynasty. Ta konstytucya była walnem cofnię„ciem się wstecz w procesie organizacyi społeczeństwa, po„kusą do wszelkiego złego; szlachcica legalistę czyniła anar„chistą, bo anarchiczna była sama; stawiła ona bezprawie „w jednej linii z rozumem stanu, prawo z nieporządkiem „i zgubą ojczyzny"... Do tych słów zasłużonego historyka nie mamy co dodać, bo one dostatecznie wyrażają nasz pogląd na przyczyny i skutki gospodarstwa szlacheckiego w ogóle i w szczególności na niegodziwy zamach szlachty przeciwko braciom w siermiędze w r. 1573, zamaskowany obłudnie tolerancyą w dziedzinie wierzeń. Droga bezprawia była teraz swobodną, sypały się więc niby z rogu obfitości konstytucye przeciwko ludowi. I tak w roku 1576 uchwalono, aby du-

chowni z gminu *utriusque ritus*, nie byli posuwani na wyższe dostojeństwa (Vol. Leg. II. 926), w celu zaś rozbratania klas na zawsze, nawet chłop zabijający szlachcica w karczmie, przy wspólnej biesiadzie z ludem, nie odpowiadał wcale za morderstwo (V. Leg. II. 946, punkt 35).

Po wcieleniu całkiem Mazowsza do Korony w roku 1576 i uchyleniu statutu prowincyalnego (Vol. Leg. II. 927) zaczęły upadać odrębne wolności tej prowincyi, jakoż zaraz bo w roku 1577 zniesionem zostało w całem województwie mazowieckiem rękojemstwo, tudzież przepisano srodze egzekwować lud luźnie zarobkujący (Vol. Leg. II. 950 punkt 46, Lelewel Dzieje III. 249).

Rozwijająca się teraz kolonizacya na żyznych przestworach Ukrainy, Wołynia i Podola spowodowała przywabianie i ukrywanie zbiegów z Polski, a ponieważ w ogóle kryli się oni po Rusiach i na Podlasiu, w roku więc 1578 stanęły przepisy przeciwko zbiegostwu w te strony; prawidła dla pozywania do sądu ukrywaczy (Vol. Leg. II, 975, 976).

W roku 1581 omówiono prawidła procesowania panów za zbiegłych chłopów w Bełzkiem (V. Leg. II. 1016) i taż konstytucya połowę głowszczyzny za zabitego plebeja przeznacza dziedzicowi (Vol. Leg. II. 1012). W roku 1588 Kaduki po kmieciach przyznano wyłącznie panom (V. Leg. II. 1209) i taksę w pozwach *ex re* zbiegłych chłopów, oznaczono maksymalnie na 500 grzywien (Vol. Leg. II. 1143), a w roku 1593 obostrzono prawo na zbiegów, polecając władzom i panom łowić ich i do roboty zniewalać (V. Leg. II. 1405).

W Prusach za Zygmunta III. wzbraniano całkiem poddanym pozywać panów do sądu, a dzieciom rodziców z tytułu władzy patrymonialnej i dominialnej (*Jus terrestre nobilit. Pruss.* T. II. P. 54 wyd. 1739 r.).

Według świadectwa Kromera, włościanie w wieku XVI. odrabiali nietylko ustawą określone robocizny z uprzężą *(cum*

jumentis) i piesze *(manuarias)* lecz uiszczali tak zwane z tradycyi „daremszczyzny", „darmochy" bez opłaty, a jeśli kmieć sam nie robił, to musiał od siebie najmować robotnika na dworskie łany (Descriptio Pol. pag. 112, Lelewel Dzieje III. 241).

Zdaje się, że ten właśnie rodzaj robót, ergo darmoch, ustalił się na Litwie i Rusi pod nazwą „gwałtów", które później wcielone do inwentarzy, zaliczono ostatecznie w rachunku indemnizacyjnym za przyznane grunta włościanom po ich wyzwoleniu już w dobie naszej.

Ciężkiem brzemieniem na ludzie, od czasów pierwotnych chrześcijaństwa w Polsce, leżała dziesięcina kościelna i nie znała tylko tego obarczenia Ruś Litewska w obrządku wschodnim (Czacki osit. i Pol. pr. I. 318). W Koronie stąd praktykowały się ustawiczne zajścia z duchowieństwem, a za Batorego spór zawrzał i posypały się klątwy duchownych; trwała ta waśń długo, aż ją zażegnała ustawa Władysława IV. w roku 1633, bardzo modyfikując dziesięcinę od szlachty (Vol. Leg. III. p. 858).

Uciskiem ludu zasłynęli w wieku XVI. nie tylko świeccy lecz i duchowni potentaci, jakoż w dobrach biskupów praktykowało się teraz uciemiężenie straszne włościan. (Czacki II. 209).

Co prawda, protestanci Polacy mając popęd reformacyjny, myśleli szczerze o ulżeniu doli ludu, czego dowodem uchwała ich poznańska z roku 1560 polecająca panom sprawiedliwość większą i pobieranie od włościan tylko trzech dni robocizny w tygodniu (Łukaszewicz wiad. hist. o dyss. pozn. 56). Podobną ustawę ogłosił i synod Krakowski w roku 1573, w którym szlachta ryczałtem uchwaliła niewólę na sejmie konwokacyjnym w Warszawie (Łukaszewicz. O kośc. braci Czeskich str. 124).

Gdy w roku 1568 król Zygmunt August był zadziwiony i zgorszony ilością zbroni w Inflantach, pomimo że rolni-

ctwo tam względnie się rozwijało, Franciszek Krasiński, kantor krakowski wytłómaczył mu, że się to dzieje skutkiem zaniedbania sprawy ludu i zmiany rządu, więc zrozpaczony plebs oddaje się bezprawiom i zbrodniom (Czacki II. 120, Lelewel Dzieje III. 244—45).

Nieco lepszym stanem ludu odznaczały się Prusy królewskie (Maciejowski hist. włościan 159—163), za to Mazowsze, po zlaniu się z Koroną i uchyleniu tam statutu specyalnego, bardzo ucierpiało w dobrobycie. Jeszcze Zygmunt Stary uwolnił wprawdzie mazowiecką szlachtę jak i kmieci od naprawy zamków, pogłównego i innych opłat, z wyjątkiem podatku łanowego, ale z czasem te wolności pogwałcono w stosunku do kmieci i Mazowsze przestało być schronieniem dla wielkopolskich zbiegów, wskutek praw wyjątkowych (Bandkie Jur. Pol. 466—468, Lelewel Dzieje III. 234). Kromer maluje włościan swego czasu w Polsce w stanie pół dzikim: mieścili się zwykle w kurnych chatach bez kominów, razem z bydłem i drobiem, zaś kształcić się nie mieli możności dla przepisów prawa i niechęci panów (Descriptio Pol. 87, 88, 91).

O smutnym stanie ekonomicznym litewsko-ruskich krajów w wieku XVI. dają nam świadectwo najpoważniejsi świadkowie. Według sławnego Herberstejna oficyaliści pańscy zdzierali lud bez miłosierdzia; włościanie oprócz czynszów i danin robili 6 dni na pana w tygodniu. Duchowieństwo też miało wyzyskiwać ich nielitościwie, zaś skazani na śmierć musieli sami sobie rozpruwać żołądki, jak to dziś jeszcze praktykuje się w Chinach. Opowieść Herberstejna powtórzył prawie dosłownie Stryjkowski (Sarm. Europ. wyd. Miz. str. 81), a Jan Krasiński chociaż autor bardzo reakcyjny (Pol. Lib. II. 416) i Michalon kronikarz sumienny, zaświadczają niemal to samo.

Wprawdzie Czacki miał wyszukać, że w Litwie w wieku XVI. chłop ciągły odbrabiał średnio po trzy dni w tygodniu

pańszczyzny, lecz zaraz dodaje, iż „w miejscach zyskowniejszego odbytu większą była“ (o Lit. i Pol. pr. II. 169); z tego względu podanie Herberstejna można uważać śmiało za prawdziwe, z czego wynika, że istotnie cały czas tygodniowy chłop mógł pracować wtedy na pana i stan gminu był opłakany na prawdę. Do tej falangi świadków zaliczyć należy i głośnego Frycza Modrzewskiego, który nadmieniając o Litwie, mówi wręcz, że tam sprzedawano chłopów pojedyńczo jak bydło (De emend. Republ. 79). Pomiędzy różnemi nadużyciami praktykowało się na Litwie nawet korzystanie z dziewictwa wieśniaczek przed ślubem, co się później zredukowało do opłacanej panom „kunicy“.

Co prawda, pierwszy statut Litewski z roku 1526 określa, kto mianowicie z ludu jest całkiem niewolnym, lecz gdy władza dziedziców sięgała głęboko, w ogóle klasa rolnicza była zniewoloną i pogwałconą. Według rzeczonego statutu niewolnymi byli: 1) dawni poddani; 2) jeńcy wojenni; 3) skazańcy, którym powód darował życie przy egzekucyi i jeśli sami się poddadzą w niewolę z rodzinami; 4) ci, którzy będąc wolnymi, przyjęli uroczyście stan poddaństwa przez małżeństwo z niewolnymi.

Wszakże zauważmy, iż w drugim i trzecim statutach ostatnie dwie kategorye wykreślone zostały (ob. Zbiór praw. Działyński 361, Lelewel Dzieje III. 332).

Na Żmudzi rdzennej działo się lepiej, bo tam prawie cała ludność rolnicza, z wyjątkiem może czeladzi, była wolną i ruszała się z miejsca na miejsce, to też i w statucie Zygmunta I-go gmin żmudzki nosi nazwę pospolitego (Działyński 131—136, Lelewel Dzieje III. 336). Włościanie tam sądzili się w jurysdyce starosty postanowionego od króla, a daniny i opłaty ściśle były opisane. Gdy z upływem czasu rząd ograniczył wręby do puszcz krolewskich i rybołowstwo, wszystkie stany nie wyłączając włościan, prosiły w roku 1551

o wrócenie dawnych prerogatyw (Działyński art. II. p. 464 i art. VII. p. 496).

Względnie lepsze przepisy dla ludu w księztwie żmudzkiem, swobodniejszy onego stan, były paraliżowane samowolą zdziczałych szlacheckich starostów, którzy zamiast rządzenia podług ustawy, łupili włościan dowolnie. Gwałty te doszły do tronu, więc Zygmunt I. wydał w roku 1529 pamiętną ustawę dla „ludu pospolitego“ ziemi żmudzkiej, zaczynającą się w punkcie pierwszym od świadectwa, że się „dzieje wielki ucisk i uciążliwość poddanym od starostów i ciwonów, przez wybieranie niepomierne podatków, pociąganie do licznych ciężkich robót i t. d. więc się lud rozbiegł i grunta opustoszały. Król tedy „czyniąc lepszy ład“, znosi wszystkie prawem nie opisane ciężary i wymienia detalicznie powinność kmieci; bierze sądy starościńskie pod kontrolę swej władzy, przepisuje sposób egzekucyi należności od kmieci, ochrania lud od gwałtu szlachty z dozwoleniem apelacyi do tronu, grozi odpowiedzialnością przed prawem za „uciskanie i rozpędzanie“ tem poddanych. Z paragrafu 10 tej ustawy widać, że ciwunowie przyjeżdżali często i licznie na rewizye, trapiąc lud najwyszukańszemi wymaganiami, tak dalece, że włościanie musieli hodować ich konie, charty i inne psy.

Ustawa Zygmunta każe dawać „kunicznikom“ na rzecz króla od kunicy (kuny zabitej) po 12 groszy, a w dobrach trzymanych przez starostę starym zwyczajem 16 groszy. Ciż kunicznicy opłacali od sochy wołowej $^1/_2$ kopy groszy, od sochy końskiej 15 groszy.

Ziemie puste, dla zaludnienia przeznaczane, zostawiano całkiem bezpłatnie, byle zachęcić osadników. Kopszczyzna, karczmy, daniny, miody, rybołowstwo, stacye, zostały przy królu. Osiadły z łanu dawał: beczkę owsa lub 6 groszy, wóz siana lub 2 grosze. Dzieciom w rozjazdach przeznaczono tylko 5

groszy. Dzierżawcom i ciwunom tyleż, a przytem z każdych „dwóch służb": beczkę owsa, wóz siana, dwie kury; z czterech służb beczkę piwa szacowaną na 5 groszy i ze „służby jednej" bochen chleba. (Ciekawy ten dokument zobaczyć w skarbcu Daniłowicza T. II. N. 2308).

Ustawa ekonomiczna dla Litwy z roku 1529 wspomina o poddanych „c i a h ł y c h" i rolnikach ustawicznie służących, a jeśliby zimą nie byli używani do robót, w takim razie obowiązani dawać beczkę pszenicy albo wieprza. Zaznaczano tam i o bezrolnej „c z e l a d z i n i e w o l n e j", o „b o j a r a c h p u t n y c h" i „osocznikach", którzy byli używani i do wojny, tudzież koszenia siana po zamkach; o „r y b a k a c h", „b a r t n i k a c h", „kowalach" i innych odbywających po 12 dni tłoki i płacących po kopie groszy (Działyński zb. pr. Lit. 126).

Są wzmianki w statucie litewskim o ludziach osiadłych na w o l i (w słobodach) i tacy wolni przetrwali aż do ostatniej doby Rzeczypospolitej nazywani p o c h o ż y m i, pod miano których podszywali się zbiegi dóbr dziedzicznych. Chłopi osadzani za r ę k o j m i ą, mogli odchodzić do włości książęcych lub do miast zapłaciwszy panu „w s t a w n e" albo „o d s t a w n e" kopę groszy z włoki, czyli na nasz rachunek 23 *zł.* i gr. 15. Warowanem jednak było pod karą 100 kop groszy nieosadzenie chłopów na m n i e j s z y c h r o b o c i z n a c h i d a n i n a c h n i ż w s ą s i e d n i c h w ł o ś c i a c h, dla nierobienia tem wrzekomej szkody dziedzicom. Zygmunt I. w roku 1547 reasumował to prawo w Wilnie (Vol. Leg. I. 587). Jakkolwiek trzeci statut nazwę „n i e w o l n i k ó w" zostawił tylko jeńcom wojennym, odjąwszy takową „czeladzi dworskiej" (Roz. XIV. artyk 36), a poddanym w ogóle zapewnił niejaką opiekę prawa (Roz. III. art. 38, Roz. V. art. 2, Roz. XII. art. 3, 9, 20), lud wszakże de facto był w dominiach niewolnym, a pańszczyzna górowała wszędy nad czynszami (Jaroszewicz II. 151—152).

Duch niewolnictwa przebijał nawet silnie w prawodawstwie, statut bowiem litewski dopuszczał zaprzedawanie się pojedyńczych ludzi i z rodzinami panom, zaś obowiązek wysługiwania się zaprzedanych przechodził na potomstwo i tylko żydzi i tatarzy nie mogli kupować chrześcijan (Roz. XII. art. 9, 11, 19). Zwyczaj zaprzedawania się w niewolę na Litwie był tak zakorzeniony, że pomimo modyfikacyi w tym względzie prawa, zachował się w zupełnej sile przez cały wiek XVI, o czem można się przekonać z dokumentów współczesnych (ob. Arch. Sbor. Wil. T. I. str. 145 i 149).

Mieliśmy tedy taką samą „kabałę" jak i w państwie moskiewskiem.

Smutny był stan ludu we wszystkich dzielnicach w owej „złotej epoce" Zygmuntowskiej, łupili go dziedzice świeccy i duchowni, starostowie i wojewodowie.

Król Zygmunt Stary, ulegając chciwej swej małżonce Bonie, nie tylko, że puścił jej w dożywocie liczne królewszczyzny na Litwie i Rusi, ale dozwolił wykupić sołtystwa i wójtowstwa. Były stąd liczne nadużycia i gdy w roku 1536 Bona poleciła namiestnikowi swych dóbr Hornostajowi uporządkować daniny i zlustrować dochody, chłopi stanowczo nie dopuścili Hornostaja do czynności, w obawie nowych przeciążeń i urzędników jego zbili, o czem namiestnik donosił nawet królowej, żaląc się na „niezbożne zdzierstwa **wojewodów**" (sic), którzy lud złupiwszy, do buntu doprowadzili (ob. Arch. Sbor. Wil. T. I. str. 41—42).

Wrzekomo mądry Zygmunt potwierdza ustawę króla Albrechta w rzeczy wydziedziczenia plebejów z ziemi na zawsze, a rządy liberalne Zygmunta Augusta nie przyniosły żadnej ulgi ludowi. Gdy w roku 1557 król, chcąc skarb wzbogacić, wydał nową ustawę ekonomiczną dla starostw, wzburzyła się strasznie rozzuchwalona szlachta i omal co do wojny domowej nie przyszło. Tym sposobem ustawa nigdy nie

była wykonaną i tylko się mnożyło zdzierstwo starostów. (Czacki I, 25).

Nie było ratunku na przewrotność i chciwość panów; wyzyskiwali oni dobra krajowe po wandalsku, folgowali całkiem sumieniu i przekraczali prawa, dewastując powierzone im mienie publiczne. Starostowie stawszy się wzorem satrapów, są właściwie winowajcami unicestwienia tak zwanych „wybraniectw," które miały zapewnić z mocy nakazu Zygmunta III w roku 1590 własność, „piechocie łanowej," czyli ludziom poddanym, wybieranym w królewszczyznach do służby wojennej (Vol. Leg. II, fol. 1328). Była to jedyna instytucya, nadająca stopniowo pewnej cząstce kmieci prawo dziedzictwa; ale chciwość panów ją zmiotła, a stąd ileż szkód moralnych i materyalnych kraj poniósł.

Zauważmy, iż w wieku XVI oprócz wymienionych, spotkały lud następne ograniczenia: wyjęto w przeważnej mierze z pod używalności kmiecej wstęp do lasów pod względem sprzedaży drzewa, łowów, wyrabiania barci, zbierania chmielu, wolności rybołowstwa, (Lubomirski, Rol. Lud. 14 i 15); nawet ruchomość, t j. część niby rozrządzalną, kmieć mocen był darować, dać, zapisać tylko za wyraźnem pozwoleniem dziedzica (ibid. 16). Dziedzic miał prawo przymusić poddanych do kupowania we dworze zboża i innych produktów gospodarstwa (ibid. 19). Względem gruntów kmiecych, wola dziedziców świeckich i duchownych stanowiła o warunkach i czasie używalności (ibid. 15). Dla niesprawiedliwości i wpływów szkodliwych szlachty wieca włościańskie zachwiane i lud ich unika (ibid. 25).

Za króla Aleksandra zagęściły się już mężobójstwa, więc Mikołaj z Oświęcima, w kazaniu do króla wołał, że „Duch Święty ulatuje od Polski, bo święte jego skrzydła nie mogą być zwalane krwią niewinną i nie pomszczoną. (Czacki, II, 116).

Za Zygmunta I. Leonard Coxus, w dziełku z roku 1511 p. t. *„De Homicidiis plebeiorum“* starał się dowieść konieczności równej kary za zabicie chłopa i szlachcica. (Czacki ibid.) Tak więc, gdy z jednej strony potworne namiętności szafowały bezkarnie krwią młodszych braci, z drugiej podnosiły się ciągle głosy prawych obywateli, wymagając poskromienia zbrodni; ale to garstka wobec tłumu. Słynny Jędrzej Frycz Modrzewski w broszurach z lat 1543 i 1545 przypisanych królowi, senatowi i ludowi rolniczemu, gromi prawo życia i śmierci szlachty nad poddanymi, konstatując fakt, iż zabijano nieposłusznych plebejów, aby przez ucieczkę w kraje nieprzyjacielskie nie naprowadzili potem wrogów do ojczyzny. (Racya!) (Wiszniewski. Hist. Lit. IX. str. 326)....

To zabijanie chłopów „jak psów,“ według Modrzewskiego, było powszechnem. (De Rep. Em. I, 19, Lelewel, Dzieje III, 245); w wielu zaś miejscach Modrzewski pisząc o mężobójstwie, domaga się równych praw na zbrodniarzy herbownych, broczących się we krwi poddanych (o popr. Rzeczypospolitej, str. 120, 287, 290, 291, 574, Tłom. Bazyl.)

Krasiński w dziele „Polonia,“ wydanem w Bononii i przypisanem Henrykowi Walezyuszowi, malując ze zgrozą postępowanie panów, konstatuje zabijanie chłopów bezkarnie (str. 64).

Wymówny Białobrzeski Marcin w Postylli, przypisanej Batoremu, mianowicie w kazaniu na niedzielę trzecią po Trzech Królach i w kazaniu na niedzielę drugą po Wielkiej nocy, w części drugiej gorąco przemawia za uciśnionym ludem. Któż z oświeconych rodaków nie słyszał o kazaniach sejmowych apostolskiego męża Skargi Piotra, w których mistrz słowa prawdy bez ogródek wyraził panom ich bezecne postępowanie z ludem. „Jeśli nie kupni — woła on, — „ani pojmani, jeżeli Polacy tejże krwi, nie Turcy i Tatarzy, „jeżeli chrześcijanie, to czemuż w niewoli waszej stę-

„kają? Czemu ich nie jako niewolników, ale jako najem-„ników używać nie macie? Zniewoleni bez żadnego prawa, „jako bydło, dla swej nędzy uciekać muszą, a wy ich „znędzniałych, żywności szukających, gdzieindziej porywa-„cie i okup na nich, jako Turcy za więzienie wyciągacie. „Jakże z takiem prawem, całego się chrześcijaństwa nie wsty-„dzić, jako się nie bać, aby nad nami, na pomstę od Boga, „poganie takiej mocy nie używali.“ (Kazanie o prawach niesprawiedliwych). I w innem miejscu: „A ona krew i pot „żywych poddanych i kmiotków ustawicznie ciekące, jakież „wszystkiemu królestwu karanie gotuje!... Nie masz pań-„stwa, w któremby bardziej poddani i oracze „uciśnieni byli przez szlachtę. Widzimy nietylko „ziemiańskich, ale i królewskich kmiotków opressye, z któ-„rych nikt ich nie wybawia i nie ratuje. Rozgniewany zie-„mianin, albo starosta królewski, nietylko złupi wszystko „ubogiemu, ale i zabije, kiedy chce i jako chce, a oto i słowa „złego nie ucierpi. Tak to poddane, robaczki nędzne, z któ-„rych wszyscy żyjem, królestwo nasze opatrzyło. Przetoż Pan „Bóg grozi u Izajasza proroka: „wyście wypaśli win-„nice moje i łapiecie ubogich w domu naszym! „Czemuż tak kruszycie lud mój i twarze ubo-„gich moich mielecie?... „Jako ziarno pod młyń-„skim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany „swoimi,“ (ob. Kazanie o niekarności grzechów jawnych). Trzebaż lepszego dowodu powszechności praktykowanego ucisku i godziż się wątpić i obałamucać siebie nieszlachetnym optymizmem, pragnącym ukryć prawdę przed potomnością? Uczciwi, pozbawieni pychy rodzimej i fałszywego wstydu, wszak pojmą ze świadectwa apostoła narodowego całą sromotę dziejów opieki naszej nad ludem. Lecz badajmy dalej.

Znakomity statysta wieku XVI Krzysztof Warszewicki, brat rodzony Jezuity Stanisława, kanonik krakowski,

w mowie mianej na sejmie mazowieckim po śmierci króla Batorego, wylicza wśród przyczyn, które obezwładniły Rzeczpospolitą politycznie, ucisk włościan, jakowy zwie „babilońską niewolą," za którą niechybnie Bóg pokarze. Tu czytamy o przekleństwach rzucanych przez kobiety pobrane w jassyr, na wykupienie których brakło w kraju pieniędzy, wskutek zbytków i nieczułości serc obywateli. Mowca wspomina nawet o kapłanach zbytkujących z zapoznaniem miłosierdzia nad ubogimi; o zaniedbywaniu umysłowej niwy przez możnych; o zatamowaniu dróg, chociażby najcnotliwszym i najrozumniejszym, jeśli ubodzy; o trzymaniu obszernych włości przez utracyuszów bezrządnych i cynicznych samolubów. (Wiszniewski IX, 366--371).

O nędznym stanie włościan i okrucieństwie panów wiele pisze Sebastyan Klonowicz. Między innem u niego czytamy: Zawsze wszędy dręczony kmieć wzdycha, drży, łaknie, pragnie, męczy się, poci, znosi ciężary, dzień i noc pracuje, a wszystko dla niewdzięcznych panów. (Vic. Deor. Cap. XXVII). W rozdziale zaś XXV autor prorokuje tyranom wygaśnienie ich rodów za ucisk domierzany poddanym, a nieszczęsnego chłopa śmiało przypuszcza do równości człowieczeństwa. W innem dziele, mianowicie: w „Worku Judaszów," Klonowicz tak się odzywa: „Bo kmiotaszek ubogi „ustawnie do dworu robi sobą i bydłem aż do wieczora, „karmi się ustawiczną biedą, kłopotem, zimnem, upaleniem, „łzami, dymem, potem; cierpi kuny, biskupy, korbacze, „gąsiory, osoczniki, pochlebce, podatki, pobory — i pany „furyaty, opiłe tyrany, pyszne, chciwe, wszete-„czne, gorsze niż pogany. Ach! biednaż jego lichwa! „bezmierne cierpienia, ma tyle, co mu Bóg da z wiecznego „opatrzenia" i t. d.

Do tego, cośmy przytaczali o biedzie ludu z Marcina Kromera, dodajmy jeszcze i to świadectwo jego, że gmin polski w wieku XVI na ogół był „pełen mozołu," ró-

żniący się nie wiele od niewolników, że nazwa chłop była ubliżającą, zaś panowie posiadali nad poddanymi prawo życia i śmierci, (ob. Polska w tłómacz. Syrokomli st. 63—64) i rządzili nie wedle jakichkolwiek praw krajowych, ale według własnej woli (ibid. 104). Ciężkaż była dola ludu, kiedy szlachta dowolnie nim rządziła! i tylko dzięki nawoływaniu koryfeuszów budziło się czasem sumienie prawodawstwa. Jakoż pierwszy statut Litewski w Rozdziale X naznacza głowszczyzny 12 rubli groszy, statut drugi podniósł głowszczyznę, a statut trzeci za zabójstwo chłopa już gardłem karać postanawia. (Czacki II, 208—209).

Dla Wołynia jednak w tym roku 1547 uchwalono, że głowszczyzna za zabicie chłopa należy do pana. (Czacki ibid.)

W r. 1581 stanęła konstytucya, iż rany plebejów mają być płacone w dubelt (Vol. Leg. II, 1012) i gdy mężobójstwa się zagęściły, dozwolono w 1588 r. dochodzić głowy plebejów nietylko najbliższym krewnym, ale panom i dalszym potomkom. (Vol. Leg. II, 1243, punkt 92).

Bądź co bądź, wszystkie te postanowienia według zapewnień dziejopisarzy, nie miały praktycznego zastosowania, bo szlachta rządząc wszystkiem i będąc siłą wykonawczą, wymijała prawo na wszystkich punktach, a nawet miała swoich rzeczników w najpoważniejszych pisarzach wieku, jak naprzykład głośny warchoł w kościele Stanisław Orzechowski, który pomimo przepowiadania upadku kraju przez nierząd, odważył się w dziele z roku 1566 pt. „Polityka Arystotelesa“ rezonować, jak istny szlachcic, mianowicie: że tylko król z radą i rycerstwo stanowią naród, zaś oracze, rzemieślnicy, kupcy, nie są istotne części członków Polityci Królestwa Polskiego, bo wolnymi nigdzie nie są(!)... W podobnym sensie odzywa się i Jan Krasiński, widać szlachcic do szpiku kości, w opisie Polski z r. 1574 pochwalając, iż mieszczanie i chłopi odsunięci są od wszel-

kich urzędów i wpływów. Tenże autor świadczy, iż włościanie w Litwie nędzniejsi, niż w Polsce, pomimo nadzwyczajnej żyzności ziemi. Ta dzika różnica stanów w Polsce rzucała się w oczy cudzoziemcom, więc do przytoczonych świadectw ich dodajmy i Nuncyusza przy dworze Zygmunta Augusta, Ruggiero, który w relacyi złożonej Piusowi IV o stanie Polski, powiada, iż „wielkie zachowuje się rozróżnienie pomiędzy szlachtą i plebejami," że pierwsi tylko są wolnymi i swobodnymi od wszelkich ciężarów etc. (Pamięt. Hist. Niemcewicza, T. III, 8). Wobec przytoczonych dowodów z prawodawstwa i literatury ojczystej, cóż znaczą gołosłowne zdania naszych optymistów lub cudzoziemca Karola Forstera, widocznie niemającego pojęcia o stosunkach naszych, że jakoby w Polsce w wieku XVI lud był wolnym, a że później już panowie doprowadzili go do stanu bydła. (Pologne, p. 24). W gruncie rzeczy mało kto się u nas troszczył o dolę ludu i mało kto pojmował ważność, kiedy i „mądry" Zygmunt I, w r. 1546 stanowczo umył ręce w sprawie uciśnionych włościan klasztornych w Staniątkach, mówiąc, że się nie miesza do interesów swych poddanych z ich kmieciami. Jeśli kto, to może protestanci, najszczerzej współczuli niedoli ludu, jakoż nietylko pamiętne są ich wzmiankowane uchwały poznańskie i krakowskie, lecz i zapadła na synodzie w r. 1558 w Wodzisławiu, kędy postanowiono ludzkie obchodzenie się z włościanami, gdy w tymże czasie duchowieństwo katolickie czyniło wielkie nadużycia. (Czacki 209). Zauważmy nawet, iż uchwała Synodu w Krakowie o względności dla ludu w. r. 1573 była jakoby protestem przeciwko frakcyi pamiętnej Warszawskiej, uchwalającej wieczną niewolę współrodakom. Cześć więc protestantom tej frakcyi za obstawanie za ludem, oni bowiem jedni rehabilitują w części nasze tradycyjne pomyłki względem klasy rolniczej, najpotrzebniejszej krajowi.

Chcąc zrozumieć lepiej dziejową drogę narodu, na której zbłąkany uległ bezprzykładnemu upadkowi, należy głębiej rozpatrzeć się w duchu, obyczajach i aspiracyach klasy stojącej u rudla nawy krajowej. Zobaczmyż tedy jak żyła szlachta w wieku XVI wrzekomo rolnicza, gospodarna; jakoby rozszerzająca „zdobycze pługa polskiego" w tym okresie czasu.

Ze wzrostem samowoli szlacheckiej psuła się moralność klasy rządzącej, a ci, co stali najwyżej. wysłużyli sobie miano „Strasznych ludzi" w narodzie. Do takich rozwielmożnionych nędzników, genijusz rodzimej Satyry wieków XVI i XVII stosował dowcipne sentencye, zebrane przez Ambrożego Grabowskiego w cennem dziele pt. „Starożytności historyczne;" „Borgować, a nie płacić: czynić co chcieć, „a karania nie przyjmować; gwałt uczynić i z tego się chełpić; nabożnym być, a zabić; nałajać, a nie przeprosić; „obiecać, a nie uczynić; pożyczyć, a nie wrócić; przyrzec, „a nie sprawdzić; ubić i jeszcze skarżyć; wydrzeć, a gwałtu „wołać; źle czynić, a wstydu nie mieć." W tymże zbiorze przytaczane łacińsko-polskie wokabuły o panach, że „oszustwo jest ich rycerstwem, skąpstwo-gospodarstwem, „hipokryzya pobożnością; kłamstwo bezecne—chrześcijaństwem; „cnota i niewinność, głupstwem; nikczemność, rozumem". (Ob. T. I, str. 388).

Kromer określił też dobitnie charakter szlachty naszej, przypisując jej niedbalstwo, lekceważenie i unikanie pracy, wreszcie dodaje: „bogatsi wolą rozkosznie „próżnować, niż się wykształcać umysłowo lub mechanicznie; „ubożsi wzorem bogatych puszczają się na pieniactwo i wykręty" (ob. Polska w przekładzie Syrokomli str. 49). Tenże Kromer zaświadcza, jak panowie demoralizowali szlachtę przekupstwem i wszelkim innym sposobem, więc Stanisław Konarski, wybitny pisarz wieku XVIII, przytaczając te świadectwa smutne, dodaje: „Wątpićże możesz szlachecki sta-

„nie, żeby ta tak dawna wielkiego senatora Kromera obser„wacya, którą za swych czasów uczynił, była nieprawdziwą", (ob. o skutecznym rad sposobie T. II, 216).

Zaprawdę bezczelni byli panowie w zdobywaniu fortun, a za tym przykładem szedł ryczałtem tłum szlachty przedajnej i chciwej. Jak dalece wierutnych zażywano sposobów wzbogacenia się, opowiada Światosław Orzelski, marszałek sejmowy. Oto naprzykład: w czasie skonu w Krzyszynie na Podlasiu Zygmunta Augusta, podsuwano zupełnie już nieprzytomnemu królowi papiery stanowiące o legatach i kierując jego obumarłą ręką, kładziono podpisy fałszywe. Przez takie oszustwa wielu się obłowiło należycie: tym sposobem Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, marszałek litewski, wziął ekonomię Szawelską, przynoszącą 30 tysięcy złotych rocznego dochodu. Podczas agonii króla i po śmierci, podła zgraja, z nikczemnym Mikołajem i Jerzym Mniszchami na czele, rozgrabiła literalnie całą ruchomość i nawet odzież królewską tak dalece, że nie było czem przykryć ciała monarchy, więc biskup krakowski kupił na to pogrzebne płótno. Gdy chciano później wytoczyć proces bezecnym panom, którzy otaczali umierającego króla i nawet życie mu skrócili, jak owi podli Mniszchowie, zabawiający go wyszukaną rozpustą, zausznicy, krzykacze i klijenci tych ostatnich wzniecili pogróżki i zuchwałe protesty, więc choć wina łupieżcom dowiedzioną była, wszakże sprawa haniebna poszła w niepamięć, ale za to wskutek rozszarpania skarbu wojsko zostało niepłacone, a wysyłanych za granicę posłów nie było czem opatrzyć. (Ob. Zbiór pamięt. Hist p. Niemcewicza I, 133—141).

Jedynym może światłym promykiem cnoty w tej haniebnej chwili było odważne wystąpienie na Sejmie warszawskim w roku 1573 posła Jana Dymitra Sulikowskiego, który wyłuszczając bez ogródek motywy ograbienia króla przy śmierci i fałszerstwa dokumentów, domagał się śmiało

restytucyi winowajców i kary na nich (Pamięt. Niem. I, 116); ale jak zauważyliśmy, przemagająca podłość postawiła na swojem i nic dziwnego, skoro samolubny nastrój sejmujących, wywołał nawet ową sromotną ustawę przeciwko ludowi.

Oczywiście, że ojcowie narodu, stanowiący takie bratobójcze prawa, mogli swobodnie i bezkarnie zabawiać się w rozbój dla miłego grosza, a we dwa wieki później było im jeszcze łatwiej, wydawszy z łona swego takie potwory jak Poniński, Górowski, Podoski i całe tłumy do nich podobnych. Wracając do doby ostatniego Jagiellona nadmienimy, że nieznany poseł Rzeczypospolitej weneckiej do Polski w dziele włoskiem z roku 1560 p. t. „*Parte d'una Relazione*“ i t. d. opowiada, iż Zygmunt August kochał się w klejnotach, lecz znając chciwość niepohamowaną Polaków, ukrywał się ze swemi bogactwy przed nimi. (Cytata u Wiszniewskiego VIII, 15).

Klonowicz w „Worku Judaszów“, kogóż tylko nie odmalował piórem ze społeczeństwa swego!

Całe zastępy widzimy tam „złodziei,“ świętokrad„ców, urzędokupców, skarbokupców, tyranów dla poddanych, „fałszerzów, ludokupów, obłudników, zbytkowników, rozko„szników i rozpustnic,“ a wszystko to przypisuje wrodzonej wadzie narodowej — **lenistwu**, skąd wynikło ubóstwo klas wszystkich pomimo pozorów dostatku szlachty, bo żebracy całemi hordami snuli się po kraju roznosząc zgorszenie i wieści o mniemanych cudach, a zabobon gruby nieco później rozpuszczał szeroko swe konary, głusząc światło ducha w narodzie. (Ob. Now. Stud. Liter. Kraszewskiego I, 125—129).

Dziejopis litewski Michajło, pospolicie zwany Michalonem, w rzadkiem dziele „*De moribus tartararum Lithuanorum et moschorum,*“ maluje ohydne obyczaje panów litewskich, niesprawiedliwość sądów, rozpajanie summaryczne ludu wódką, mnogość browarów i gorzelni; powiada o tem,

jak chłopi uciśnieni okropnie i zdemoralizowani, rzuciwszy pług, przesiadają tylko po karczmach i tam przepiwszy się puszczają się na wszelkie zbrodnie; że obyczaje kobiet stanu szlacheckiego były haniebne, bo niemal każda posiadała gacha itd. (ob. wiadomość obszerniejszą u Wiszniewskiego VII, 540—541, u Jaroszewicza II, 115).

Jaka to chciwość i ambicya nienasycona trawiła panów naszych, skoro naprzykład Andrzej Kościelecki, kasztelan Wojnicki, według świadectwa Bielskiego, nie otrzymawszy buławy hetmańskiej po Kamienieckim w roku 1515 i przywiązanych do niej kilku bogatych starostw, umiera ze zgryzoty, chociaż wcale nie potrzebował większych dostatków, bo miał tylko jedną córkę. (Kronika V., str. 479).

Szlachta w ogóle powstawszy z rycerskości, ergo z rozboju, smakowała w tem rzemiośle, i potem na własną rękę, we własnym kraju, broczyła się we krwi braci. Już podaliśmy dowody tej dzikiej chętki w opisie wieków ubiegłych, lecz w wieku XVI złe się spotęgowało i o tem można się naczytać w kronikach i aktach trybunalskich; a co dziwniejsze, że nawet kobiety szlachcianki nie ustępowały mężczyznom, jak się to zdarzyło w roku 1505 w Radomskiem, kędy wiele szlachty ścięto za rozboje i w tej liczbie obwieszono niejaką Rusinowską w ubiorze męzkim (Bielski IV, 448).

Piorun, senator i podskarbi koronny za Zygmunta I, fabrykował monetę, przezwaną trywialnie „piorunkami“ (Stryjkowski II, 361); zaś Sladkowski, kasztelan za Stefana Batorego, wzniecił 600 burd i kryminałów i nic mu się złego nie stało. (ob. Bezkrólewie Orzelskiego w przekładzie Spasowicza str. 7).

Cnotliwy Józef Wereszczyński, biskup Kijowski, w broszurze pt. „Publika“ itd, mówi ze zgrozą o rycerstwie, iż „idąc na pospolite ruszenie łupi, grabi kraj, jak naj-

„srożsi poganie, w niwecz go obracając“ (str. 60, wyd. Turowskiego).

Rozbestwione wojsko pod pretekstem niewypłaty żołdu, złupiło całe Krakowskie w r. 1504 (ob. u Bielskiego ks IV, str. 446).

Mówi Modrzewski: „szlachta nie chce wojny służyć, „a którzy służą nie chcą we zbrojach chodzić i szyszakach, „jeno w bławatach i futrach drogich, a bankiety rozpu„stne stroją“.

Apostolski Skarga, w nabożeństwie żołnierskiem streszcza zgrozę ducha ówczesnego rycerstwa, które według jego świadectwa „służyło i czartu jeśli zapłacił“...

O drapieztwie rycerstwa niszczącem kraj własny, jakby cudzy i niszczącem nieszczęsnego chłopa, czytać u Klonowicza w poemacie „Victoria Deorum“ (Rozdział 40).

U Kochanowskiego znajdujemy takie gorzkie przygany rycerstwa:

„Patrzcie, czegoście dla tych bogactw odstąpili,
„Żeście prawie rycerstwa naukę stracili,
„Ale garła zależą i wasze wolności,
„A jeśli złotem groźni sąsiadom być chcecie,
„Tym je rychlej u siebie jeszcze mieć będziecie“ (Satyr)...

W innem miejscu: „Z tych tedy przykładów obaczyć „możesz, w jakiem niebezpieczeństwie Rzeczpospolita jest, „bo u takich ludzi na pieniądze chciwych ani żona, „ani dzieci, ani ojczyzna i Bóg podobno nie jest tak miły, „jako jest złoto“ (Wróżki)... Wreszcie wieszcz dotknięty spustoszeniem kraju przez Tatarów woła do zniewieściałego rycerstwa: „Wsiadajmy! czy nas półmiski trzymają; biedne „półmiski, czego tu czekają: To pan i jadać na srebrze go„dniejszy... Komu żelazny Mars będzie chętniejszy; skujmy „talerze, na talary skujmy, a żołnierzowi pieniądze go„tujmy; insi to darmo po drogach rzucali, a my nie dbamy, „byśmy cało trwali!? Dajmy, a najprzód dajmy siebie“.

Był to jednak głos wołającego na puszczy i co dziwniejsze, że nawet dzisiejsza szlachta nie rozumie doniosłości tych upomnień i nawoływań ojczystego mistrza pióra jak gdyby Kochanowski pisał tylko „treny i fraszki"...

Kromer zaświadcza panującą bezeceność i chciwość, które się targały na wszelką świętość, choć w sejmach zażywały powagi; kronikarz oburzony tem woła: O czasy! o obyczaje! (ob. Polska w przekładzie Syrokomli 110).

Bardzo ciekawym jest manifest szlachty litewskiej zebranej w Nowogródku na sejmik w roku 1537. Z aktu tego podanego królowi Zygmuntowi I., dowiadujemy się o swojego rodzaju oszustwie panów polskich, przeciwko obowiązkom rycerskim, mianowicie: szlachta litewska żali się, że ci panowie pożeniwszy się w Litwie, służby wojskowej nieść nie chcą; że „tylekroć zmykają do Litwy, ilekroć ich wezwą na „obronę Korony, a uciekają do Korony, gdy ich potrzebuje „na służbę Litwa". W punkcie ósmym tejże skargi znajdujemy, że panowie w ogóle uchylają się od wojska i gdy nieprzyjaciel w granicach państwa, oni zajęci w swych zamkach bankietami, stawić się nie tylko z pocztami, ale nawet i sami na rozkaz hetmanów do obozu nie chcą. Król zsyłając się na statuta odpowiedział, że tacy muszą uledz karze i polecił zabierać dobra tym co się wykręcają ojczyźnie (ob. Skarbiec Daniłowicza J. II. N. 2326 str. 309 i 311).

Jednocześnie, bo w roku 1537 szlachta zebrana pod Lwowem w liczbie 100.000, dała prawdziwy koncert rozpasania, niesforności i zdziczenia, opuszczając króla w ważnej potrzebie krajowej. Ten buntowniczy okres przezwany „wojną kokoszą", będąc następstwem długich procesów niemoralności kasty, zwiastował zarazem przyjście tem haniebniejszej przyszłości. W roku następnym 1538 straszny zbrodzień kasztelan Mikołaj Rusocki, będąc pozwanym za mężobójstwo, zawichrzył sejm piotrkowski. Szlachta poparła tłumnie swem współczuciem gwałtownika i nic mu się nie

stało. Na tymże sejmie „hersztу“ zaburzenia lwowskiego chociaż pozwani do sądu, zamiast gardłem szwankować, ułaskawieni zostali (Bielski ks. V. 523).

Światosław Orzelski na zjeździe w Srodzie 1594 roku w przemowie do króla cierpko wyrzucał szlachcie, że gnuśniejąc nie odpiera najazdu tatarskiego i pobudzał napróżno ambicyę szlachty do niesienia pomocy.

Tenże Orzelski w mowie sejmowej z roku 1595 zaświadcza okropne fakta zawiści i niezgody pomiędzy rycerstwem, skąd nie raz „w samem rozognięniu bitwy, towa„rzysze od towarzyszów, nawet hetmani ginęli, gdy jeden „nad drugim zemścić się raczej wolał, niż o nieprzyjaciela „się kusić“. (Bezkrólewie w przekładzie Spasowicza 154).

Szlachta wszędzie rej wodząc: w rodzie, sądzie, wojsku, kościele i prawodawstwie, robiła co chciała, omijała i gwałciła wszystko cokolwiek jej stawało na zawadzie. Stąd nie było w kraju nic świętego, nic prawowitego.

Palestra polska, aspirowana i rządzona duchem szlacheckim, zatraciła godność i uczciwość całkowicie już w wieku XVI.

Posłuchajmy, co o tem mówią najwiarygodniejsi pisarze nasi, świadkowie tych bezeceństw. Modrzewski opowiada fakta, jak szlachta zabijała bezkarnie (o Napr. Rzecz. 120 do 121 tłóm. Bazyl), bo przedajni, upodleni rzecznicy każdą sprawę umieli zaciemnić, przeciągnąć ad infinitum i z tego ohydnego rzemiosła bogacili się (ibid. ks. II. Rozd. XVIII).

Łukasz Górnicki w dziełku p. t.: „Rozmowa Polaka z Włochem“ wkłada w usta ostatniego takie słowa: „Pamiętam jednego, który za króla Zygmunta Starego dwadzieścia głów zabił i umarł swą śmiercią, a do żadnej mu kaźni nie przyszło“.

I dalej: „Musi nieborak drugi dla niedostatku i nie„sprawiedliwości, któremu córkę zgwałcono, abo żonę wzięto, „abo najechawszy na dom, ojca lub brata zabito, porzucić

„wszystko, abo się ladajako zjednać. Są teraz, co rozumieją, „że to nie rozbój, kiedy szlachcic szlachcicowi, abo jego „poddanemu na drodze co weźmie, a tylko to rozbój, co „kupcowi wezmą“.

„Niedawno w Polsce byli trzej bracia rodzeni. Jeden „chcąc wszystką majętność mieć, bratu wyrządzał rozmaite „złości, żeby mu omierził jego część, iżby mu ją sprzedał. „Brat on drugi przedać mu jej nie chciał, a trzeci brat „mieszkał daleko. Owo on brat co się nasadził na bracką „majętność tak długo broił, aż onego brata zabił. Trzeci brat „dowiedziawszy się, iż brat zabity, chciał oto prawem czynić „i gdy nie przyszło do pojednania o bracką głowę, mężo„bójca ów zabił i brata drugiego. Teraz siedzi spokojnie „sam we wsi, jakby nigdy nic nie zbroił, a nikt pozwać „go o to nie śmie“.

Marcin Bielski powiada: „Często prawiono jakoby zbójce „poskromić, wszakże szlachta nigdy ze sobą nie chciała mieć „rugi“ (badania sądowe), więc się sprawdziło przysłowie, że „kruk krukowi nie wykole oka“...

W części III-ciej „Worka Judaszów“ Klonowicz daje straszny obraz niesprawiedliwości w sądach, kędy najnikczemniejsi, najzuchwalsi przychodzili do prawa, pokrzywdzona zaś niewinność cierpiała bez nadziei. Wzmiankowany Górnicki pisze: „Sam ten pomaga złoczyństwu urząd, „który nie pozywa o zbrodnie, a jest w karaniu tępy. Jednego „abo dwu na sejmie skarze, a niezliczona liczba jest tych, „którzy i pozwu nie otrzymali. Ale na te dziwne teraźniej„sze złości i okrucieństwa, potrzeba okrutnego prawa. Żaden „naród na taką leniwą sprawiedliwość nie pozwoliłby, nam „tylko Polakom smakuje i toż ma być wolność! Popiliśmy „się tą wolnością! Ukradnie mi kto rzecz jaką, która stoi „grzywnę, obwieszą go, mnie kiedy zabije, gardła o to nie „da, ale zapłaci. Więc owa grzywna była droższą niż ja?

„Nie wygrać u was żadnej sprawy bez przysięgi, a świadko-
„wie łakomi stronnie przysięgają“ (Rozmowa z Włochem).

W „Satyrze“ woła z boleścią Kochanowski:

„Bo kędy sprawiedliwość przedajna tam przekleństwo
„wielkie! a u Boga, niewinnych ważne prośby wszelkie“.

Zamojski Jan chcąc wypróbować niesumienność palestry, rozdał prezenta deputatom i uzyskał wyrok niesprawiedliwy, a później odkrywszy figla wynagrodził poszkodowanych i wstydem okrył przedajnych. (Cyt. u Korzona wew. Dzieje T. IV. Cz. I. 9).

Świętosław Orzelski w mowie sejmowej z roku 1595 skonstatował przedajność trybunałów i sądownictwa w ogóle „wbrew prawu i sprawiedliwości“. (Bezkrólewie tłum. Spasowicza 152). Łaski Jan, arcybiskup gnieźnieński, sławny prawoznawca, był najnikczemniejszym człowiekiem (Czacki o hist. pol. praw. I, 30—31).

Wylana na wszystko bezczelność zrobiła z rzeczy najświętszych igraszkę, to też i krzywoprzysięstwo hańbiące sumienie obywateli stało się teraz rzeczą powszednią więc i złe było bezbrzeżnie potwornem w ojczyźnie.

Oto świadectwo wiekopomnego Skargi, niemogące ulegać żadnej wątpliwości: „O prawo! jakeś dobre! Tak
„długo ubogie katujesz, uciskasz i gniew Boży na wszystko
„królestwo znosisz! A na zbrodnie i mężobójce ja-
„każ daleka i trudna sprawiedliwość, z pła-
„czem o tem wspominać. Pozywać po kilkakroć do
„ziemstwa to na trybunał, to do grodu po egzekucyę, su-
„mą wielką tego nie doprawi ukrzywdzony i krew i łu-
„pieztwa opłakujący! I woli wszystkiego odbieżeć, niźli się
„w nakłady i utraty większe i w niebezpieczeństwa wdawać.
„Zatem bez karania winy i tak ciężkie grzechy zostają a krew
„w niebo woła, wdów i sierot po zabitych, które jako gołe
„w gnieździe ptaszęta zostają. Łzy między obłoki idą i pom-
„sty na takie dzikie i w Barbaryi niesłychane prawa proszą“.

(ob. Wzywanie do pokuty obywateli Kor. i Wielk. Księstwa Litewskiego).

Jak przed trzystu laty nabywano dobra, niech opowie nam szlachetny Kochanowski, którego dusza nie mogła przenieść panującej prywaty i wylała na papiér dla potomności te słowa satyry:

„Więc ojciec krzywoprzysiągł, wydarł sąsiadowi, gotując „niegodnemu spadek potomkowi i przybywać ma rzkomo, „ale nie wiem czemu, zawsze na czymści schodzi państwu „nie sporemu“ (Ks. II pieśń X).

W podobnym sensie, lecz silniej przemawia Modrzewski: „Jak wiele jest przyczyn i dróg do krzywoprzy- „sięstwa wiodących, tak w sądziech, jako też w okopy- „waniu granic. A nas nic nie wzrusza prawo chrześcijan: „imienia Bożego daremnie nie bierz, ani fałszywie używaj. „A już tak doznano wielu ludzi krzywoprzysięstwa, iż „rzadki, kto się czuje być poczciwym człowie- „kiem, znajdzie się coby chciał być między „świadki mające przysięgać policzon. Częstokroć „do tego szukają ludzi, którzy okrom tytułu szłache- „ctwa, nie mają się popisać. O! jak się ich wiele na- „dyma dlatego tylko, że ich szlachtą zowią“ i t. d. (Część II, Rozdz. III str. 559—60 w tłum. Bazyl).

Opowiadanie Stryjkowskiego pod rokiem 1512 o odrodzeniu się, jakoby dobrych obyczajów u Polaków (Kronika II 371) jest poprostu śmiesznem i daje się wytłómaczyć znowu naiwnością tego kronikarza. Widzieliśmy, jak było źle pod tym względem w wieku XV, później zaś świadectwa poważnych dziejopisów konstatują tem większą demoralizacyę. Rozpusta, pijaństwo i żarłoctwo cechowały dwory pańskie w wieku XVI.

Panowie trzymali nawet specyalnych żarłoków dla uciechy, jak naprzykład kniaź Wasyl Ostrogski sławnego Bohdana. Była to haniebna moda, której hołdowali magnaci

pod te czasy i później (ob. Gołębiowski „Domy i Dwory") szlachta zaś zaprawiała się na tych wzorach oszpecających ducha ludzkiego i zbytek trawił społeczność. „Ciężko mi na te teraźniejsze pany" woła Kochanowski — „jedno w się wino jako w beczki leją..." Miaskowski Kacper pisze wymownie o obżarstwie w poście, Światosław Orzelski, „wielki konserwatysta", jak go zowie Spasowicz, w mowie sejmowej z roku 1595 gorzko narzeka na „ostateczości w zbytkach", wyłamywanie się szlachty od płacenia podatków i źle prorokuje tak bezładnemu krajowi (Mowa XVII). W innem miejscu mówi, iż „zginienie zawisło na pajęczynie (w tłum. Spasowicza 181), że się szlachta zabawiając wesoło i nie troszcząc się o kraj, nie spieszy radzić na sejmach, więc zaledwo dziesiątą część posłów i senatorów przybywa (ibid. 1833). Warszewski w dziełku z r. 1590 p. t.: „*de optimo statu*" świadczy, iż dla niepomiernych zbytków wiele majętnych rodzin do ubóstwa przychodziło (Cytata u Wiszniewskiego VI 99). W tymże czasie St. Sokołowski w dziele: „*Quaestor sive de parsimonia atquae frugalitate*" gromiąc zbytek, narzeka na ruiny fortun (Cytata u Wiszniewskiego VI 100).

Rej z Nagłowic, sam żarłok i opoj, nie oszczędzał wszakże ohydy zbytku, karcąc takowy bez ogródek w „Zwierciadle" i „Żywocie poczciwego człowieka". Że nietylko panowie, ale i cała szlachta zbytkowała i trwoniła, opowiada nam wiarygodny Piotr Zbylikowski w „Rozmowie szlachcica z cudzoziemcem" i w „Przyganie strojom białogłowskim".

Tam czytamy, że zbytkowi naszemu dziwiąc się cudzoziemcy, nie mogli nadążyć rzeczy zbytkownych „okrętami i wozami"; że gospodarze wcale nie myśląc o rozchodzie, popijają jeno z „dwójusznych kufli" i pełno po kraju „pedogry" z pijaństwa; że zarówno tracą na ubiory i pompę „ziemianie, panowie i szlachta, których niepodobna

poznać z ubioru, a w tem małpiarstwie, na cugi kosztowne i stroje, ubodzy nie mogąc dorównać bogatszym, obciążają tylko swoich nielicznych chłopków".

Duch szlachecki wyparłszy nawet inne stany z dostojnych stanowisk kościoła, na swoją wyłączną korzyść, zaraził szkaradą obyczajów wyższe duchowieństwo, które haniebnie przyświecając proboszczom, przyczyniło się do upadku powagi religii i rozszerzania się gwałtownie sekciarstwa w Polsce. Beneficya, mówi Lelewel, były chlebem dla szlachty, nie zaś na pożytek kościoła, a w Modrzewskim czytamy: „Było też i to za „naszej pamięci, że bogate Opactwa w moc szlacheckiego stanu „przechodziły (527); nastały czasy, gdy biskupowie i ci, któ- „rzy w swej mocy beneficya mają, więcej się poczęli kochać „w tych, coby z nimi spólnie jadali i pili i grali, coby „im zwodzili, a nierządnej pożądliwości ich „sługami byli. A jako szarańcza na dojrzałe zboża przy- „lata, a ono ludziom nagotowane pożera, tak ci też wlecieli „w zboża kościelne, a te majętności, które dla nauczania „i usługiwania wiary świętej były poświęcone, oni pożądli- „wości w niewolę oddali" (O popr. Rzeczyp. 531—32). Istotnie działy się pod tym względem dziwne rzeczy, skoro naprzykład w tym czasie biskupstwo Kijowskie zajmował Mikołaj Pać nie tylko człowiek świecki, ale i kalwin w dodatku! (Niesiecki T. VII str. 220 wydanie Bobr.).

Zauważmy, iż Legat papieski przy dworze Zygmunta Augusta Ruggiero, w relacyi złożonej Piusowi IV, o stanie Polski w roku 1568, mówi najwyraźniej o biskupie kijowskim, że jest heretykiem (zbiór pamięt. hist. Niemcewicza III 25).

To samo pisze i Czacki (T. I 297) dodając, że Pać był głuchym na upomnienia. Tolerowanie takiego intruza, nie kapłana na stolicy biskupiej i na synekurze, wykazują zupełną niemoralność społeczności, zwłaszcza, że imię jego figurowało i w konstytucyach jako pasterskie (Vol. Leg. II

str. 646); wszakże ta doba uważana jest powszechnie za dobrą, za „złotą“, gdyż „Saturnalie“ rozwielmożniły się dopiero w wieku XVII.

Duchowieństwo nasze, powodując się nepotyzmem, zwykle obdzielało krewnych dobrami kościelnemi, a od biskupów szedł przykład. Jednym z liczby takich szafarzów mienia kościelnego był głośny Jan Łaski, prawoznawca, arcybiskup gnieźnieński; lecz co gorsza, że rozdane przez niego dobra, zostały zmarnowane przez krewniaków (Wiel. Enc. Org. XVII str. 546).

Gdyby nie świadectwa najpoważniejszych historyków, nawet stanu duchownego, niepodobna byłoby uwierzyć, do jakiego stopnia wybujał cynizm naszych książąt kościoła. Oto naprzykład czcigodny biskup i autor Ludwik Łętowski, dziejopis duchowieństwa katedry krakowskiej opowiada, jak jeden z biskupów wieku XVI, wielki lubieżnik, kazał sobie dawać ślub co wieczór z gospodynią, a po spędzonej z nią nocy, co rano otrzymywał rozwód, przez niego sankcyonowany (Katalog II. Cytuje i Rolle w dziele: „O dziedziczności obłąkania str. 60).

Głęboki badacz i prawdomówca Julian Bartoszewicz, będąc najprawowierniejszym katolikiem, co ważne, w przedmowie krytycznej do kroniki Piaseckiego, w przekładzie Chrząszczewskiego (Kraków 1870 r.) wybornie scharakteryzował naszych książąt kościoła w ogóle.

„Nasza godność biskupia — są słowa jego — była, że „się tak wyrażę, sekularyzowaną, więcej świecką, niżby „jej to wypadało. To pewno, albowiem więcej było pomiędzy „naszymi biskupami panów i senatorów niżli pasterzy. Dla„tego Visconti sprawiedliwie uważa, iż w Polsce nie mia„nują biskupów dla kościoła, ale przeznaczają kościół „dla nich; to też biskupi nasi wogóle nie mieli żadnej „gorliwości, brali się do tego, czego pospolicie nie „umieli, każdy tylko myślał o wyższym krześle,

„o znakomitszych dochodach. Biskupi często według „tych widoków zmieniali dyecezyę, pnąc się coraz wyżej. „Gdyby im chodziło o pasterski jedynie obowiązek, mieliby „go tyleż na Podolu, co w Krakowie, na Wołyniu co na Ku-„jawach. Trzy, cztery, nieraz pięć razy przenosząc się „ze stolicy na stolicę, do żadnej ci biskupi nie przyra-„stali sercem, bo senatorami byli tylko. Nawykli oni do „okazałości i wolności, która swawolę pochła-„niała; nawet w zarządzie kościoła pragnęli takiej swobody, „jakiej im nie dawało prawo kanoniczne. Potomkom rodów „znakomitych stały otworem wszystkie godności duchowne „i świeckie. Nuncyusze niepochlebnie wogóle odzywali się „o nabożności naszych biskupów, odurzonych senatorstwem". Dalej Bartoszewicz, zsyłając się na Stanisława Górskiego, zbieracza Tomicyanów, który nie ukrywał prawdy i wiele pisał o niemoralności naszych dygnitarzy duchownych, tak ciągnie rzecz swoją: „Chociaż w dziełach urzędowych nie było „w Polsce innych biskupów, jak sami zacni, świątobliwi, po-„bożni, litościwi, same przykłady cnót, wszakże działo się „przeciwnie, więc „*Cave panegiristas*". Niegodna chuć zysku tylko prowadziła szlachtę do kleru i stąd szpetne nadużycia w kościele, nawet z pomocą prawodawstwa. Klonowicz w „Zwycięstwie Bogów" oburza się szlachetnie na prawo, które dopuszcza do bogatych beneficyów jedynie bogate rody szlachty, usuwając od nich plebejów (Cap. XXIV), ale za to oburzenie panowie duchowni tchnęli szczególną nienawiścią dla cnotliwego autora, a dzieła jego potępiano.

Na tej drodze duchowieństwo polskie zabłąkane, przedstawiało smutny widok nieobyczajności, przekazanej nam przez współczesnych pisarzy, pomiędzy którymi wiekopomny Kochanowski dosadził duchownym w swych „fraszkach": o opoju „kapłanie" i „kapłanie" rozwięzłym, radząc jako konieczność przeciwko rozpuście księży pewną operacyę....

Niższe duchowieństwo idąc za przykładem starszyzny, dbało jeno o prebendy, nie zaś o zbawienie dusz mu powierzonych. Pod koniec XVI wieku Rzeczpospolita przedstawiała smutny obraz spustoszenia duchowego; brzydkie obyczaje księży gorszyły jeno lud wiejski, skąd onego obojętnienie dla wiary. Na Litwie naprzykład upadek kościoła przez zobojętnienie kleru, zaświadczył sam król Batory, skarżąc się przed Piotrem Skargą, iż przy objeździe kraju nie zauważył wcale gorliwych i światłych kapłanów, a w dyecezyi wileńskiej znalazł się tylko jeden taki, mianowicie w Stokliszkach, w Kowieńskiem.

O tym fakcie donosił Skarga nuncyuszowi Caligaremu w liście z roku 1580, nadmieniając, że wielu proboszczów oddanych świeckości, nie mieszka wcale na probostwach, przez co lud zdziczały, pozbawiony nauki, zubożały, zaś kościoły powszechnie opuszczone, więc obmyśleć należy środki zaradcze dla wzięcia proboszczów w kluby obowiązku (ob. list Skargi drukowany u Turowskiego przy wydaniu Kazań Sejmowych str. 158—159).

Ten świecki duch szlachecki duchowieństwa naszego, dowodzonego przez wyuzdanych karyerowiczów dostojników, tłumaczy ciężką dolę włościan i w dobrach duchownych. Szczególnie biskupi wyzyskiwali beneficya ustawicznie, przenosząc się z katedry na katedrę, a chciwość ich była tak nienasyconą, że jak świadczy Nuncyusz Commandoni w pamiętniku (T. II 325), nawet po zmianie miejsca pobierali dochody wszelkie na dawnem w ciągu trzech miesięcy. O bezwstydnych postępkach książąt kościoła w Polsce pod tę porę zobaczyć u Czackiego (I 297). Oni szlachta z krwi i kości pospolicie, aby posiąść dobra i krzesła senatorskie, przyodziewali bez powołania infuły i paliusze, brali w rękę niegodnie godła pasterstwa! Jaźń szlachecko-pańska wdarłszy się i w tę dziedzinę świętości narodowej, odegrała nieraz

świętokradzką rolę przeciwko miłości, skromności i sprawiedliwości.

Taki Piotr Tomicki, biskup krakowski, był wyjątkową postacią i podobnych mu na palcach zliczy sumienny historyk; za to takich jak Zawisza, Kropidło Radziejowski, Dziaduski kreatura Bony, Kossakowski, Podoski, Massalski i setki innych miał kościół na świadectwo, czego warta była społeczność wyprowadzająca ich na świecznik chrześcijaństwa narodowego....

Jeżeli nie było u nich często nic świętego, to jakże mogli oni się opiekować swym ludem poddanym; to też łupiestwo musiało tam być bardziej cyniczne i właśnie opowiadają nam o tem pamiętniki literatury ojczystej.

W. Przyborowski, głośny w swoim rodzaju historyk włościan, zaznaczając w wieku XVI smutną dolę ludu, chce widzieć onego byt lepszy w dobrach duchownych z tej racyi, że kmiecie mogli apelować do biskupa, a na wyrok tego do Prymasa (str. 76); lecz jeśli się zważy, iż „kruk krukowi oka nie wykole", to oczywiście płonnem jest twierdzenie autora, bo sprzecznem opisowi współczesnych. Przecie w starostwach lud miał prawo apelacyi wyżej, a co tam się działo i jak uciskano rolników!

„Między duchowieństwem a szlachtą" — mówi Kraszewski, „panowała harmonia, bo to jednej matki dziatki" (Polsk. w 3-cim rozbiorze T. I 10); i w innem miejscu, „za skórą „księżą jest taki stara szerść szlachecka" (Dyabeł IV 72 wydanie, Lwów).

Korzon duchowieństwo nietylko nie wyłącza ze stanu szlacheckiego, lecz je nawet zalicza do szlachty najmożniejszej (Wewnętrzne dzieje I 269), a możność rzadko kiedy w parze z cnotą chodzi, jak i ubóstwo, „bo to są położenia skrajne, pełne pokus w swoim rodzaju, demoralizujących człowieka. Szlachta różnowiercza nie różniła się wcale duchem od katolickiej, chociaż wyjątki zacne były tu i tam.

Panowie ruscy tak samo zrobiwszy z cerkwi igraszkę swej chciwości, wyzyskiwali ją na wyłączną swą korzyść, z zapoznaniem wyższych celów duchownych. Posłuchajmy, co o tem mówi uczony Bartoszewicz: „Nie brał władyctwa nigdy pra-„wnie zasłużony: cnota i osobista wartość nic tu nie po-„płacały."

„Nie jeden (szlachcic) strwoniwszy na hulankach, na „wojaczkach cały majątek, szukał na starość wygodniejszego „życia, źródła dochodów i przez łaskę pańską zostawał wła-„dyką. Niema tutaj wstydu, niema pojęcia najprostszej przy-„zwoitości. Dlatego świeccy władykowie otrzy-„mawszy stanowisko urzędowe w cerkwi, nie „święcą się wcale".

Tu Bartoszewicz cytuje Marka Żurawnickiego, dawniej pisarza litewskiego, który w roku 1561 został władyką Łuckim i umarł nie święcony; niemniej awanturnika Janasza Borzobohatego świeckiego władykę włodzimirskiego; Sosnowskiego, władykę chełmskiego i innych; zresztą opowiada o zdobywaniu władyctw siłą zbrojną, jak to uczynił Łozowski i został władyką włodzimirskim w roku 1565 (ob. Szkic Dz. Rus. Kośc. w Polsce str. 129—130)

Świadectwa te wykazują, jakim był kościół w ręku szlacheckiem obu obrządków i że pobożność gruntowna prawie nie znana u przodowników narodu, bo się zaledwo zachowały niejakie czcze formy kultu, a duch chrześcijański nie władnął uczynkami w życiu. Sam Stwórca w pojęciach przodków naszych był „pierwszym szlachcicem w niebiosach" (ob. „Ognisko" dla Jeża, w szkicu hist. o wierze W. Smoleńskiego 224). Takie motywy waryacko-dynastyczne, musiały kazić ducha do rdzenia i fetyszyzm szlachecki wybujał u nas w formie i treści potwornej, bo istotnie jak miał szlachcic być pobożnym, kiedy swój klejnot wyroił zuchwale aż z nieba. Ci właśnie szlachcice świeccy

i duchowni już w wieku XVI zatracili wiarę ojców, rozpasawszy się na wszelkie bezprawia.

Spróbujmy kilku rysami dopełnić wiadomości o tym smutnym stanie psychyki szlacheckiej w „Złotej dobie Zygmuntowskiej...."

Zgorszenie, jak zauważyliśmy, szło od duchowieństwa, księża powszechnie żyli z nałożnicami, lub się żenili bez względu na zaprzysiężone ustawy. Na weselu głośnego Stanisława Orzechowskiego, kanonika przemyskiego, z Magdaleną, przy uczcie pleban Marcin z Opoczna publicznie bluźnił sakramentowi i nikogo to nie oburzało (Wiad. Hist. Kryt. Ossol. T. IV przypisy).

W roku 1552 na sejmie Piotrkowskim, wielu z posłów wobec króla, w czasie podniesienia na mszy nie chciało zdjąć czapek i uklęknąć (Bielski w wyd. z r. 1597, str. 595).

Okropny, dumny, głośny zbrodniami i awanturami Piotr Kmita wojewoda krakowski za Zygmunta Augusta, pochowany na Wawelu, wymurował kościół w Lesku dla Misyonarzy i w Wiśniczu. Niecnej pamięci rokoszanin Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski „Poczwara, „której imię żyje w przekleństwie wieków" (Czacki I 37—38), gdy naprawiając sobie opinię, fundował wspaniałą świątynię, powiedziano o nim, że „był cnotli- „wym Katyliną, pobożnym prawie do natchnienia" (Bartoszewicz), wszakże „Odrwił chłopów Kalwaryą, a ro- „koszem szlachtę" (ob. Staroż. Hist. Ambrożego Grabowskiego I 379).

Dziki awanturnik i mężobójca Jan Orzelski, zamordowawszy sługę Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, złoci krzyż i kulę na szczycie wieży kościoła św. Wojciecha. Mówiliśmy już, jak za Piastów szlachta najeżdżając na dobra duchowne, wywołała na siebie klątwę soboru w Łęczycy, późniejsze zaś zatargi o dziesięciny, według słów Czackiego, objawiają się

„łajaniem, pogróżkami i wzgardą od świeckich, a klątwą duchownych“ (o hist. i pol. pr. I 322). Tak tedy szlachta, rycerze i księża, sprzymierzona tylko przeciwko swobodom ludu, gryzła się zawsze pomiędzy sobą o tłuste kęski, siejąc zgorszenie chciwości na poziom życia narodowego, więc duch narodu karlał pod wpływem sobkostwa, wchodzącego coraz bardziej w system ogólny. Były to stokroć smutne aspiracye, które nareszcie doprowadziły kraj do katastrofy, brzemiennej, jak zobaczymy, faktami ohydy i upodlenia bez granic....

W wieku XVI z jednej strony pycha pańska, nieznająca żadnego braterstwa, dojrzewała już snadnie wskutek łatwego wzbogacenia się dynastów mieniem krajowem, przez absenteizm i rodzącą się tytułomanią, a z drugiej strony szlachectwo psuło się przez serwilizm, bezczelne defraudacye klejnotu, rozpustę kobiet i mężczyzn, tudzież nobilitowanie żydów, przyjmujących chrześcijaństwo....

Zło tedy, zarażając jednocześnie stan uprzywilejowany u góry i u dołu, posuwało się niby gangrena, ku środkowi organizmu szlacheckiego, aż nareszcie cały objęty zarazkiem obumarł duchem. Kiedy król Zygmunt w roku 1513 nakazał szlachcie popis, aby podzielona na pięć części, kolejką służyła przeciwko pohańcom, ona, mówi Bielski, królewskiego zlecenia nie posłuchała, „bo bogatsi z chudszymi równo ciągnąć nie chcieli“ (ks. V 470). Śmiechu warta owa „równość szlachecka“, gdyż piekielna duma magnatów naszych i ze złego zaprawdę ducha, zazdrość szlachty ku nim, stanowiły elementa, niemogące nigdy połączyć się z sobą, chyba na punkcie pognębienia chłopa. Waśniły się, że tak powiem sekty szlacheckie i stąd nigdy nie przyszło do uchwał zgodnych dla dobra kraju. Pamiętnym jest sejm piotrkowski w roku 1538, który z powodu kolizyi panów i szlachty, pełen był zaburzenia i gwałtów. W Litwie zwłaszcza, stosunek drobnej szlachty do panów był najopłakańszy. Tam

do samej unii uboższa bracia doznawała wszelkich ucisków; zmuszoną była do prostych robót, paliła w piecach, drwa rąbała i wodę nosiła bogatszym, więc o tó skargi były na sejmie 1569 r. (Jaroszewicz II 55).

Ta czczość pychy pańskiej i pomiatanie niższymi wkładały w usta współczesnych autorów upomnienia w rzeczy istotnego znaczenia szlachectwa.

Rej naprzykład, apoteozujący i porównywający klejnoty herbowne do cedrów libańskich, pisze jednak: „nie toć jest szlachectwo: piękna uroda, wspaniała postawa, wywieszone herby, wszystkoć to, są jako jagody na głogu, a chociaż się pięknie czerwienią, ale smaku w nich żadnego nie masz, a głóg przed się drapie (Żywot pocz. Czł.).

Czytać też o obowiązkach szlachectwa i marności tytułów bez zasługi, znakomity pod względem myśli wiersz w kronice Stryjkowskiego (T. II 501—514).

Tylko szlachectwo dając miano obywatela i wszystkie przywileje wolności, było pokusą niezmierną do osiągnienia tego dobra wszelkimi sposobami. Więc wcześnie ludzie wcale nie szlachetni, jeno zręczni i wzbogaceni, zaczęli przenikać przez różne fałszerstwa do stanu szlacheckiego.

Aby zapobiedz samozwańczej szlachetczyźnie, jeszcze prawo króla Aleksandra z roku 1505 orzeka, że „szlachcicem „ten tylko nazywać się może, którego oboje rodzice są szla„chetnie urodzeni i którzy wedle obyczaju ojczyzny mieszkają „w swych dzierżawach“ (Vol. Leg. I 303 ustęp: „*Et quoniam quaestio*“ i t. d.).

Już mówiliśmy wyżej o prawie z roku 1557 wcale nie karzącem za zabójstwo nieszlachcica, podszywającego się pod szlachectwo (V. L. II 606 §. 8).

W roku zaś 1578 konstytucya, zaświadczając o pożyciu szlachty z nałożnicami, stanowi, aby dzieci od takich rodziców nie dziedziczyły w dobrach szlacheckich, chociażby nawet później ślubem się takie wolne pary łączyły; a zara-

zem, aby plebeje nie byli kreowani na szlachectwo, jeno na sejmie albo na polu chwały wojennej (V. L. II 972).

Przybywało więc szlachectwa niegodnego krajowi w sposób rozmaity i tą drogą coraz słabła szlachetność rycersko-sławiańską, szczególnie od roku 1592, w którym prawo Zygmunta III uszlachciło wszystkich neofitów (Czacki o żyd. 54). Niezawodnie, że domieszka sprytnej i przebiegłej krwi semickiej do zuchwałych i chciwych instynktów prototypu szlachectwa, wytworzyła ducha kasty tem pełniejszego w finezyach i zręczniejszego na wszelkie matactwa. Przykry to wniosek dla naszej próżności rodzimej, tem niemniej godzien uwagi i zastanowienia się ludzi rozsądnych i nieuprzedzonych. Nie chcielibyśmy, aby nas posądzono o antysemityzm, przeciwnie, rozumiemy, że w innych okolicznościach kraj mógłby z pożytkiem asymilować ducha pracowitości, zdolności i wytrwałości żydów; lecz przy ustroju szlacheckim państwa, dopływ krwi semickiej do tego organizmu wydał tem potworniejsze skutki i moralność prawie całkiem zanikła w kaście, zostając może nietkniętą w zarodkach u ludu wiejskiego.

Bądźcobądź, chciwość i lekkomyślność były znamieniem głównem ludzi herbownych, to też trafnie określa te przywary kasty Józef Szujski, mówiąc: „że w dwóch ostatecznościach: utracyuszostwa i skrzętnego dorobkowiczowstwa obraca się szlacheckie społeczeństwo: — pierwsze wiedzie do łakomstwa, drugie do skąpstwa dla rzeczy publicznych“ (Hist. Pol. ks. Dwun. 243).

Najszlachetniejszem bodaj uszlachceniem było to, które ogłosił Zygmunt August dla otrzymujących stopnie naukowe w akademii krakowskiej; ale gdy z jednej strony plebejom trudny był wstęp do akademii, a z drugiej tacy uczeni nobilitowani zwykle wstępując do kleru, nie zasilali kasty świeckiej, przeto duch jej nie wiele wygrywał w życiu rodzinnem

i szlachetność tam zasadzała się głównie na bezmiernej ambicyi, której gruntowna etyka nie uznawała nigdy.

Istną też plagą najwyższych warstw społeczeństwa polskiego był absenteizm, wcześnie praktykowany przez panów, lecz w wieku XVI zaakcentowany silnie, pod pretekstem zdobywania niby nauki za granicą. Wprawdzie przybywało poloru panom i wykwintnych gustów, ale ten zbytek najmniej był odpowiedni narodowi rolniczo-rycerskiemu z natury rzeczy, więc gdy środki rozpraszano i duch u góry niewieściał, musiał ten przykład oddziaływać nieekonomicznie i niemoralnie na otoczenie. Przyswajając obce niedobre, panowie pogardzali swojem, świętem. Dzięki tej ohydzie w wieku XVI mowa dworu i arystokracyi stała się przeważnie włoską i francuską, a duchowieństwo lękając się na razie wpływu na lud reformacyi, wytępiało skrzętnie wszelkie druki polskie, więc pogarda mowy ojczystej doszła do takiego stopnia, że gdy biskup Maciejowski uczcił polską mową pogrzebową Zygmunta Starego, „oburzono się na tę nieprzyzwoitość".

Już Rej narzekał, mówiąc: „Niedbalszych ludzi nie masz „jak Polacy, a coby się w swym języku mniej kochali...." Wprawdzie wpływ reformacyi, przemawiającej do ludu językiem ojczystym, opamiętał później niewczesnych prozelitów naszych i spowodował postęp w mowie narodowej, skąd wynikła cała plejada pisarzy polskich, mających na czele Bielskich, Rejów, Kochanowskich, Skargów, Górnickich, lecz ta literatura narodowa powstała zdaje się tylko dlatego, aby dać świadectwo smutnej prawdzie i wygłaszać natchnione proroctwa o zagubie; bo nikczemność wtedy płynęła już szerokiem korytem po przestworach ducha naszego, dążąc wprost do morza nieszczęść w przyszłości. Nie darmo mówi starodawne przysłowie, że „Polak gdy zwłoszeje, djabłu „nie ustąpi...." to też panowie nasi owładnięci pychą, wpadli w istny szał heraldyczny, byle swą mniemaną godność krwi podnieść do najwyższej potęgi, a ich małpując szlachta,

przesadzała się w kłamstwie o swej rodowitości. Prawdomównego Długosza fałszował i schlebiał panom bardziej polityczny Kromer, za co mu od Senatu w roku 1580 przyszło publiczne uznanie (Bobrzyński Hist. 299); a Bartosz Paprocki dla zysków niegodnych stworzył najniedorzeczniejsze genealogie, wyprowadzając rody szlacheckie aż z arki Noego i od Cezarów rzymskich, „gdyż podatek „nałożony na próżność zawsze w Polsce przynosił najwięcej" (Wiszniewski VII 507). Ta próżność była jakby epidemiczną we krwi szlacheckiej, zaś świeckim nie ustępowało duchowieństwo, ba, nawet mnisi. Naprzykład opat Sieciechowskich Benedyktynów za Zygmunta Starego, dumny i pyszny, chciał koniecznie zostać dziedzicznym hrabią (Bartoszewicz W. En. Org. XXVIII 853). Tytułów sobie dostawali wszędy, włóczący się po obczyźnie panowie i już tej hańby przybywało krajowi coraz więcej; chociaż z drugiej strony zacni ludzie, jak Lew Sapieha lub Mikołaj książe Radziwiłł „Sierotką" zwany, pogardzali tytułami (Kotłubaj Galerya Nieświerzska 318), a sławny z dowcipu, męstwa i zacności, dworzanin króla Stefana, Piotr Smolik zwykł przycinać dumnej szlachcie, mówiąc: że „Adam snadź nie był szlachcicem, bo o nim śpie- „wają w Boga-Rodzicy: Adamie! Ty Boży kmieciu" (obacz u Ambroż. Grabows. Starożytności I 375). Dobrze powiedziano: *„ubi peccat aetas major, male discit minor...."* Jakoż i w Polsce zły przykład starszych wywierał najgorszy wpływ na młodzież. Nie wiem dlaczego uczony Spasowicz patrzy łaskawie na absenteizm nasz w w. XVI, przypisując mu pewien dodatni skutek na społeczeństwo pod względem oświaty i „świeżych idei", gdy przeciwnie najpoważniejsi pisarze ówcześni i późniejsi, świadkowie demoralizacyi młodzieży polskiej zagranicą, mówią o tych wołokitach ze wstrętem. Czytamy naprzykład w Górnickim: „Bo co młódź ślecie do „Włoch dla tańców, dla lutnie! wszak nie przywiozą oni „z sobą tego, coby koronie było zdrowe, ale to przyniosą

„czego nie umieć zdrowiej było. Młodzież złe bardzo ma wy„chowanie, bo nie w pracy, lecz w pieszczocie trzymana, „niema dobrych obyczajów, a te być nie mogą, gdy młodzi „ludzie w rozpuście rosną, pierwej drugi niż do lat przyjdzie, „od pijaństwa, od wszeteczeństwa da gardło. Teraz sromoty „nie masz sprośnie żyć, w mieściech na wszeteczeństwie „czas tracić, nie masz, ktoby hamował a od zbytków do „pracy młodzież odwodził. Tym wolno u kupców nabrać rze„czy a nie zapłacić, gwałt uczynić, pannę wziąść i dać „ją potem za pachołka, strzelać, na dom najść, z domu wy„wlec, ranić, zabić — wszystko to za fraszkę jest" (Rozmowa z Włochem 3-cia).

Czytamy też u Modrzewskiego: „Radbym widział, „aby każdy rodzic w się wejrzał, jeśli ze swoich dziatek oby„czajów nie sam więcej popsuł? Wielkich panów synowie „niemal wszyscy w pieszczocie a w rozpuście bywają wy„chowani: bawią je tańcami, lutniami, sprośnemi pieśniami, „ustawicznie pochlebce miewają około siebie, tak sługi jako „i bakałarze. Z młodu uczą się nadętości, powagi, zuchwal„stwa; pierwej poznają jedwabne szaty, niż poczną mówić; „w młodości jeszcze roją o panowaniu, o wszelkiej pom„pie; biorą sobie w pamięć różność potraw, przez pie„szczoty wszelki rozsądek i poczucie dobra tracą, a nie nau„czywszy się nigdy posłuszeństwa, chcą wraz panować i roz„kazywać. Oni też śmiesznie są nikczemni, którzy dziat„kom pierwej cedzą w sercu pychę i nadętość, niźli jaką „wiadomość o dobroci i skromności (O Napr. Rzecz. posp. „43—44 tłom. Bazyl.)."

Woła i Kochanowski w tej materyi: „Czego baczyć nie „mogę, dla której przyczyny wolicie do Włoch albo do Nie„miec słać syny, mając swe szkoły doma?! Dla obycza„jów podobno je ślecie, ale wierzajcie mnie, że przy „dobrych i złe tam najdą. A nie wiem, które lepiej sma„kują młodemu; rozumiejcie po sobie, co wam to i jemu!..

„Ja tak rozumiem i przy tem zostanę, że Polskę nic innego „o taką odmianę (haniebną) nie przywiodło, jedno postronne ćwiczenie" (Satyr). W innem miejscu: „Nie umie „syn szlachecki na koń wsiąść na łowy, na dzikiego zwierza „z oszczepem jechać nie gotowy; lepiej kufla świadomy, albo „kart pisanych" (Pieśń X). Wespazyan Kochowski tak samo jak i autor „Satyra" całe zło obyczajów widzi w zagranicznych wędrówkach młodzieży.

Byli więc ludzie nie oszołomieni złem powszechnem, śmiało więc wypowiadający prawdę i obawy na przyszłość; stąd i dla nas płynie gruntowna nauka, bośmy nie odrodni potomkowie przodków, żywiący w sobie tradycyę ich ducha i potrzebujący radykalnej poprawy obyczajów.

Ale jeszcze słów kilka o świadectwach współczesnych.

I tak Jan Dymitr Solikowski w manuskrypcie dowcipnym, doręczonym Zygmuntowi Augustowi, opisując wady panów porównał Rzeczpospolitą do „domu otwar„tego na oścież, którego stróże, jedni śpią gnu„śnie, drudzy pijani leżą, gdy z pobliskiego „toru przyczajeni złodzieje zgubę gotują...." W tymże wieku Grabowski Piotr, proboszcz parnawski, dając mądre rady ekonomiczne i polityczne, upominał ostro szlachtę za bezecność. Dyplomata zacny z czasów Batorego i Zygmunta III, Krzysztof Warszewicki, rodzony brat Stanisława Jezuity, kanonik krakowski, wiele pisał o znikczemnieniu i zbytku panów, w uciskaniu przez nich poddanych, o bezkarnych krzywoprzysięstwach, zabójstwach dokonywanych na chłopach i zwąc niewolą chłopską „babilońską", przepowiadał karę Bożą w „upadku kraju", bo tu powiada: „nie cnotami, ale pychą się wyścigają". Sebastyan Petrycy doktor medycyny, mąż uczony, dobroczyńca ludzkości jak Hippokrates, którego śmierć opłakiwał cały Kraków, powstawał z wielką siłą filantropa na panów,

za gnębienie ludu, dowodząc, że „chłopi w Polsce są istni niewolnicy „stanu szlacheckiego".

Wytknąwszy tyle stron ujemnych klasy rządzącej, posiadającej dziedzictwo i zniewolonych kmieci do poddaństwa, bylibyśmy niesprawiedliwi, pomijając przykłady cnoty obywatelskiej, gdyż ta zawsze jaśniała w wyjątkach ku zbudowaniu serc ludzkich. I tak Warszewicki w dziele: *„De optime statu libertatis"*, wyraża uwielbienie dla Ocieskiego, kanclerza Zygmunta Augusta za to, że się ujmował gorąco za włościan krzywdzonych (Czacki II 210). Karnkowski Stanisław, biskup kujawski, zniósł w dobrach biskupich 1567 r. wszystkie darmochy i osobiste poddańcze powinności (ob. u Lubomirskiego „Rolnicza ludność" 18). Wielkimi dobroczyńcami ludu w w. XVI byli: Jędrzej Bobola podkomorzy koronny, przezwany „Ojcem poddanych" dziedzic Leśniówki, Nowej Woli i wielu innych dóbr w Krakowskiem, tudzież starosta pilzneński, Jan Tarnowski, hetman wielki koronny i Lew Sapieha, hetman litewski. Ten ostatni zwykł mówić do swoich administratorów: „u was chłop chłopem, a u mnie jaśnie wielmożnym, bo kiedy ja chłopa mieć nie będę, to koniec i mojej wielmożności" (Niesiecki wyd. Bobr. T. VIII 264). Zapewne obok tych imion historycznych możnaby wyszperać w tym czasie obywateli drobniejszych, którzy się sumiennie zajmując sprawami kraju, przedewszystkiem rządzili się uczciwie u siebie w domu, ale zawsze byli i oni wyjątkowymi pracownikami na partykularzu, ogół zaś ziemian wiódł żywot niepochwalny i stanowił prawa wygodne chwilowo tylko dla szlachty, z pominięciem wszelkiej sprawiedliwości względem reszty współobywateli.

Teraz, gdyśmy dowodnie wyrozumieć mogli, jakim duchem tknęła cała klasa posesyonatów wszechwładnych, warto rzucić okiem bezstronnem i na stan gospodarstwa, co miało niby w wieku XVI rozkwitnąć wzorowo pod egidą szlachty.

Gospodarstwo całkowicie zależy od przymiotów i uzdolnień fachowych właściciela ziemi, tak jak uszycie dobrego obuwia od szewca. Tu dwóch zdań być nie może, bo sie „bicze nie kręcą z piasku", a wszystko w mądrej przyrodzie wynika z przyczyn. Kto roztrąbił sławę naszego rolnictwa w wieku XVI, ten zbłądził, nie dopatrując się wcale zguby w tym wysiłku ekonomicznym, zasadzającym się głównie w pokrzywdzeniu klas roboczych. Chwilowo istotnie produkcya folwarczna się wzmogła i szlachta wywoziła zboże zagranicę, ale gmin roboczy zubożał i tem samem bogactwo krajowe, świecąc fałszywym blaskiem w ręku cząstki drobnej obywateli, znikło tam, gdzieby mogło mieć realną wartość i pomnażać się imponująco, — u ludu.... Korzon Tadeusz wrąz z innymi powtarza wersyę, iż Polska w XVI stuleciu była spiżarnią Europy, że poselstwo polskie w roku 1573, idąc po Walezyusza, zdumiewało Paryż bogactwem, a wjazd Ossolińskiego do wiecznego miasta w roku 1635 oszołomił Rzymian, że grube srebra i klejnoty nie były zdobyczami rycerstwa, jeno skutkiem zamiany płodów rolniczych (ob. Wewnętrzne dzieje I 321).

Wszystko to wszakże blichtry, nie czyniące zgoła zaszczytu ekonomice ówczesnej, skoro działo się to kosztem ucisku współobywateli włościan i mieszczan i bodajby nie było na razie tej rozsławionej gospodarki, która zniewieściła i upodliła właścicieli, a lud zbydlęcony zapoznał przez nią całkiem obowiązki względem kraju.

Tendencyjni lub nieoględni pisarze prawią o gospodarności ówczesnej i nawet uczony Spasowicz zapisał bez komentarzy „rozkwit ekonomiki w dobie Zygmuntowskiej", co miało jakoby nastąpić wskutek „nieczynnej" polityki Zygmunta Starego na zewnątrz (Hist. Słow. Liter. I 464 w tekście Rossyjskim) i że szlachta wtedy z rycerskiej, stała się ziemiańską wyłącznie (ibid. T. II 477). Pan W. Smoleński, pisarz wytrawny i prawdomówny, w ważnym stadyum z roku

1880 p. t.: „Szlachta w świetle własnem“, wypowiedziawszy wiele zdań znakomitych i pouczających, zaznacza jednak „mozoły szlachty około roli“ w wieku XV i później (str. 17). Stawiski chce widzieć rolnictwo nasze wieku XVI w „poszanowaniu największem“ (str. 154—157) u „Rycerza-rolnika“ (str. 159). Ale to wszystko zdania nie ścisłe, bo ciż sami autorowie w wielu miejscach mówią wręcz przeciwnie, pisarze zaś współcześni opowiadają o najsmutniejszym stanie ekonomiki. Kromer, choć ostrożny, jednak wręcz twierdzi, że już za jego czasów panowie i szlachta wytworniejsza, porzuciwszy wioski i folwarki, osiadała w miastach dla zbytku (Polska w tłóm. Syrokomli str. 61). Kochanowski w „Satyrze“ nie chce nawet porównywać mniemanych bogactw Polski z dawnem niby ubóstwem jej i woła: „więcej was daleko, co swe wsi miewacie i ojcowskie „kredence u żydów chowacie, bo nędzać to kiedy już nie „dostawa konıu, a tym większa, gdy każą wynosić się „z domu. Cóż wżdy w tym jest dla Boga, iż będąc ta„kimi gospodarzami, zdajecie się ubogimi. Zbytek są„siedzi, zbytek, który jako morze wszystko“ pozrze i t. d.

Modrzewski równie pisze, że wódka w ręku rozmnożonych szynkarzy stała się klęską gminu, że zbytek ten trawił fortuny, samowola bezgraniczna targała się na cudzą własność; wypasano zboża i łąki, wydzierano dobytek i plony uboższym. Tradowanie dóbr kościelnych praktykowało się powszechnie. Możni przywłaszczali sobie zagospodarowane Sołtystwa, aby je zmarnować; najokrutniej obchodzono się z włościanami, nie zachowując żadnej miary w robociznie, grabiono mienie chłopa dowolnie, kmieć był uważany „jako bydlę“ (ob. O Napr. Rzeczyp. str. 183—192, w tłóm. Bazyl.). Dalej tenże autor świadczy, że pijaństwo i obżarstwo znamienowało zbydlęcenie kasty, urządzano bowiem przy biesiadach, jak niegdyś w rozpustnej, znikającej Romie *vomitoria* (ibid. 205—206), że chaty włościan prawie

wszędy były dymne, bez kominów, od czego ustawiczne powstawały pożogi (Rozdz. XIII ks. II).

Strojnowski Stanisław w przedmowie do dzieła swego o gospodarstwie stawowem i domowem, temi słowy kreśli jaskrawy obraz bytu ziemian i kmieci ich: „Najadłby się „trzech albo czterech potraw, a każe 12 gotować; chłopiec „by mu posłużył, a pachołków kilku chowa. Panowie chło- „pom ról ujmują, a karczunki swoje rozprzestrzeniając, ro- „bocizny przyczyniają; zalewają łąki poddanym stawów bu- „dowaniem, danin jednak nie umniejszają. Ujrzy drugi sad „dobry u poddanego, wnet go sobie przywłaszczy „i chałupę jego gdzieindziej przenosi. Wolno i to nam wszy- „stko, ale duszy nie pożytecznie. Takie pożytki koniec koń- „ców mnożą upadłości fortun, bo co nikczemnie nabyte, to „nie przynosi żadnej korzyści potomkom, chyba hańbę." Święte te słowa i bardzo ważne dziś dla nas ze względu historycznej prawdy, którą objaśniam. Chciwość była głównym motorem zakrzątania się fortunami, więc gdy z jednej strony pomnażano je wszelkiemi godziwemi i niegodziwemi sposobami, to z drugiej rozpełzały się one z rąk szlachty, jako przeważnie nabyte nieprawnie. Górnicki naprzykład w 3-ciej rozmowie Włocha z Polakiem, zaświadcza o haniebnem „oszukiwaniu pupilów i sierót przez opiekunów dla złego około tego prawa porządku." Piasecki Paweł w swej kronice opowiada pod rokiem 1589, iż „w Polsce marnotra- „wny zbytek całoroczne dochody chłonąc i nawet „same dobra ojczyste z ostatniego zasiłku wy- „trawiając, częstokroć właścicieli ziemskich do ubóstwa „przyprowadza" (Przekład Chrząszczewskiego str. 95). A cóż się działo ze starostwami, jeśli we własnych dobrach nie umiano się urządzać i dewastowano je. Słusznie zauważył Lelewel, że powieść ludu w pieśni „Boga-Rodzica" zna już „Starostę Piekielnego..." O starostwach mówi Szajnocha: „czas dowiódł, że one były podnietą demoralizacyi

„narodu, bo małą bardzo liczbę mężów ojczyzny zaopatry-„wano niemi, lecz natomiast wielu pochlebców i intrygan-„tów." Istotnie szlachta, jak to wykażemy niżej, rzucała się z największą drapieżnością na mienie narodowe i rozszarpywała je gwałtownie. Pomimo stanowionych konstytucyj przeciw temu drapieztwu, prawo spoczywające w ręku awanturniczo chciwego ogółu, było martwą literą, więc owy obłudnie wymyślony „*Panis bene merentium*", mający niby karmić zasłużonych, brali tylko jak powiada Wójcicki „niezasłużeni synowie magnatów, lub przez nich forytowani". To, co miało być nagrodą zacnych w ojczyźnie, poszło na zbytki i swawolę niecnych, zaś kwarty ze starostw, na utrzymanie wojska kwarcianego, starostowie uszczuplali z coraz większą bezczelnością, przeto, gdy brakło żołdu, samowolne, zdemoralizowane rycerstwo łupiło własny kraj jakby obcy. Skarb królewski, niegdyś zasobny przez mnogość dóbr korony, tak zubożał za szczodrych w rozdawnictwo Jagiellonów, że już Władysław Warneńczyk i Kazimierz III zmuszeni byli na nieodbite potrzeby kraju pożyczać pieniądze u panów polskich i dawać im w zastaw całe prowincye. Tym sposobem zastawiono za dług Janowi z Rytwian, wojewodzie krakowskiemu ziemię sandomierską, a Zygmunt August zastawia urodzonym Jaskom dzierżawy: Berwaldską i Malborską (V. L. V 118) ziemię. Szlachta wszystkich zakątków Rzeczypospolitej, urabiając się według słów Kraszewskiego „na jedno kopyto", jednego była ducha i obyczajów. Aleksander Jabłonowski w cennej pracy „o rewizyi zamków i lustracyi królewszczyzn Wołynia, Podola i Ukrainy w wieku XVI (Ateneum za rok 1877 T. II zeszyt I) podaje ciekawe wiadomości o gwałtach starostów i samowolności panów. Tam dowiadujemy się, jak Czartoryscy, Ostrogscy, Koreccy, Czetwertyńscy i inni pozwalali sobie ze słabszymi, jak ustanawiali dowolne myta, jak przed komisarzami królewskimi skrywali istotne dochody i pieniądze przeznaczane na budo-

wanie zamków brali sobie do kieszeni; jak zniewalali lud i zależnych ziemian obwarowywać darmo te miejsca; w jak mizernym stanie były zamki starościńskie i t. d., a chociaż autor zaznacza byt włościan ukraińskich dość dobry, to wszakże nie może iść na karb normalnych stosunków ekonomicznych, jeno należy przypisać nadzwyczajnej urodzajności ziemi tamtejszej, która miała dawać niekiedy urodzaj sam sto. Rząd wprawdzie czasem starał się w dobrach swoich przynosić ulgę poddanym i robił co tylko mógł, aby zabezpieczyć gminie większą swobodę; zwłaszcza na Rusi, jak chce Maciejowski (Hist. Włośc. 183), niejakie ulgi cechowały stosunki w dobrach królewskich, ale odrobina tych pocieszających objawów mogłaż równoważyć nadużycia straszne w dominiach prywatnych i starościńskich? Starostw było w Polsce przeszło 450, które ciągle zmieniając właścicieli, zostawały w zaniedbaniu zupełnem (Lelewel Dzieje III 453). W wieku XVI dobra skarbowe były oddawane trzema sposobami: „do wiernych rąk“ w zarząd, w dzierżawę czasową i w dożywotnie posiadanie. W roku 1572 kwarta z olbrzymich tych królewszczyzn wynosiła zaledwo 86.618 florenów. W tem ze starostw trzymanych dożywotnio przeszło 27.000, z dzierżawionych przeszło 36.600 i z zarządzanych przez administratorów przeszło 21.900 flor. (Lubomirski Rol. Lud. 52).

Im kto był bezczelniejszy, zuchwalszy, tem snadniej wdzierał się do starostw z największą szkodą kraju (Porównaj u Czackiego o Lit. i Pols. praw. I 251 i u Wiszniewskiego Hist. Lit. II 65). Naszym panom, przejętym dumą i wielkością rodu, którzy dziś jeszcze posiadają latyfundya, ani się śni nawet, jak okropne jest pochodzenie tych fortun, że powstały one przeważnie wskutek bezczelnej chciwości ich przodków i zdzierstwa przez nich mienia publicznego lub mienia współobywateli.

Zaprawdę straszną jest historya łupieztwa panów, dopełnianego na dobrach Rzeczypospolitej. Kroniki i pisarze

nasi historyczni opowiadają o tym dramacie iście nikczemnym.

Kołłątaj, studyujący tę kwestyę, utrzymuje, iż starostowie co najmniej $^1/_3$ Polski spustoszyli, „która będąc kiedyś „murowaną, stała się potem z ich powodu pustynią obrzydliwą" (Uwagi 192—193).

Udawało się czasem koronie wyjednywać konstytucye, ochraniające dobra królewskie, ale były to tylko prawa pisane, nie zaś egzekwowane, bo szlachta w tego rodzaju kwestyach działała solidarnie. I tak w roku 1562 zakazano frymarczenia dobrami stołu królewskiego (Vol. L. II 614). W roku 1565 wzbroniono na dobrach królewskich dziedziczenia i zapisów (V. Leg. II 681), a w roku 1593 ochroniono ekonomię Samborską od możebnych uzurpacyj i najazdów (Vol. Leg. II 614).

Prawo Zygmunta III z roku 1598, stanowiące o oddzieleniu dóbr stołu królewskiego od właściwych starostw, zadało cios śmiertelny tym ostatnim, zostawionym na łupieztwo w dożywocie, nietylko ich posiadaczom, ale i żonom zmarłych starostów *in jure communicativo* (Czacki I 251).

Z tej tedy strony gospodarstwo narodowe było fatalne, gdyż oparte na wyzysku własności nie swojej, bez żadnego względu na dobro publiczne, na losy onego w przyszłości.

Ta praktyka, jak twierdzą jednocześnie gruntowni pisarze nasi, demoralizowała społeczność, sprowadzając tem większe wycieńczenie ekonomiczne kraju, że się wszystko niby działo urzędownie przy znacznej władzy starościńskiej w dominiach.

Dawniej starostowie w królewszczyznach byli w ścisłem znaczeniu ekonomami, pobierającymi wynagrodzenie za administracyę. Jeszcze w roku 1557 ustawa ekonomiczna Zygmunta Augusta dla całej Litwy wydana, przeznacza starostom: *a)* dziesiątą część przychodów pieniężnych; *b)* trzeci snop zboża, wytrącając zasiew i czwartą beczkę z umłotu,

tudzież piątą stertę siana; *c)* dziesiątą rybę; *d)* z dochodu sądowego od kopy 3 grosze i pożytek z grzywien, od niewychodzących na pańszczyznę; *e)* 12 groszy od kobiety, idącej za mąż do cudzej wsi; *f)* 2 grosze od naznaczenia przysięgi i z kar za psucie miedz. Wzajemnie starosta był odpowiedzialnym przed panującym za wszystkie szkody i krzywdy, wyrządzane Monarsze lub poddanym jego w dobrach, a za nieoddanie pieniędzy tracił urząd i majątkiem własnym płacił (Czacki I 251). Przepisy te jednak były tylko na papierze i ostatecznie starostowie posiedli królewszczyzny w dożywocia, które następnie przechodziły przez intrygi i zabiegi na potomstwo. Ale ponieważ włodarzy nie przywiązywała ta ziemia, bądźcobądź czasowo użytkowana, dewastowano więc dobra starościńskie. Miasta, jako przynoszące gotowy grosz, złupione były przez starostów przedewszystkiem (Górnicki w 3-ciej Rozmowie Polaka z Włochem). W tym czasie rdzenne mieszczaństwo, wskutek zubożenia szlachty zagonowej przez podziały familijne, zasilało się elementem drobno szlacheckim, zbiegającym na kresy dla kolonizacyi tam pustoszy i do grodów dla szukania lepszego losu (ob. u Potkańskiego „Zagrodowa szlachta" str. 89). Tu ją pomieszaną z mieszczany spotkał los smutny, bo starsi bracia nie mieli względu, gdy chodziło o zyski. Oddawna miejski żywioł podległy panom cierpiał uciemiężenie, a w wieku XVI według słów Lelewela, „wątek złego roztoczył się za daleko, bo szlachta tracąc skłonność ciągnienia do braterstwa, uderzyła w rozbrat" (Dzieje III 198) i nawet mieszczan i „kmieci uważała za jedno" (ibid. 216). W tem tedy towarzystwie zagrodowcy klejnotowi poszwankowali od samowładztwa panów i los się ich w miastach nie polepszył; zwłaszcza, że szlachta dziedziczna, rozszerzając dla siebie prawa handlu, ścieśniała tem samem kupiectwo krajowe, o czem niżej.

W wieku XVI Wielko i Małopolska przodowały rolnictwem; zdarzały się nawet gospodarstwa pilniej doglądane

i administrowane, ale na ogół istotna ekonomika nie istniała w kraju. Mazowsze było przeważnie pasterskie (Stawiski 120), a Podlasie, dzięki królowi Aleksandrowi, który je lubił, ujrzało osady rycerskie dla karczunków przeznaczone przez nadania i odtąd powstawały tu miasta. Zygmunt I tworzył też na Podlasiu liczne dziedzictwa rolnicze. Włoki wtedy były osadami gospodarzy, wsie dostały ławników, wójtowie rządzili 100 włokami; na uprawienie jednej włoki folwarcznej rachowano osiadłych włok 7, włodarze płacili poradlne skarbowi (Czacki I 250).

Jeszcze w wieku XV, mówi Potkański, nastąpiło na wielką skalę eliminowanie kmieci z udziałów na rzecz szlachty i to w sposób naturalny, ponieważ szlachcie rozrodzonej i podzielonej, było jakoby za ciasno, więc musiała rugować lud z odwiecznych posad, a te rugi były tak wielkie, że naprzykład pewna wieś, mająca jeszcze za Długosza 30 łanów kmiecych, posiadała ich w roku 1581 tylko 2 (!) (ob. Zagrodowa szlachta 84). Z drugiej strony na rzecz powstających folwarków znikało teraz gwałtownie i „władycze rycerstwo", obficie zasiedlające Małopolskę w wieku XV. Skupy te przez latyfundya drobnych działków dziedzicznych odbywały się za bezcen, bo mali ci dziedzice uszczupleni w posiadłościach minimalnie, wobec potężnych panów nie mieli robić co innego, jak się wybyć z własności. Sprzedawano więc schedy po 7, 5, 3 i nawet 2 grosze; ale taki wydziedziczony szlachetka, zostając przy tytule *nobilis*, nie tracił nic z buty swojej i przywileju (porównaj u Potkańskiego 76, 84).

Sołtystwa w wieku XVI już wykupiono prawie całkowicie (Stawiski 194), a te wszystkie zmiany właścicieli przeobrażały gospodarstwo. Zarówno kmiecie pod wpływem ucisku jak i wyprzedana z łanów szlachta dążyli teraz tłumnie na kresy i kolonizacya zrobiła wielkie postępy na Rusi i Litwie; lecz pozostali włościanie, ograniczeni we władaniu do pół-

łanków, zmuszeni jednak byli często uiszczać należność panom taką, jaką uprzednio dawali łanowi osadnicy (Potkański ibid. 86—88). Chociaż przybyło folwarkom gruntów po zbiegłych i wywłaszczonych kmieciach, z tem wszystkiem, gdy brakło siły roboczej w wyludnionych wioskach, na gruntach tych „porastały lasy" (Potkański 87). Już w wieku XIV mówi Potkański, zbiegostwo kmieci „było solą w oku szlachty", więc statut wiślicki wzbronił dewastowania sadyb (ibid. 87), poczem tedy szlachcie było pilno całkiem okiełznać lud, co też uczyniła bezprawnie za Olbrachta i tem bardziej pobudziła lud do ucieczki.

Lelewel zauważył, iż urządzenia ekonomiczne Zygmunta Augusta dały niejaki pochop właścicielom prywatnym zakrzątnąć się w dobrach, ale lud odczuł brzemię tej wrzekomej gospodarności (Dzieje III 240—251). Latyfundya wzięły stanowczą przewagę nad drobną własnością i musiało się to stać wskutek wybujałej mocy szlachty, która stanowiąc sama prawo, zagarniała wszystko, co się jej żywnie chciało. W tym czasie dawny system czynszowy coraz bardziej ustępuje pańszczyznianemu, znamienującemu niewolniczość w stosunkach agrarnych (Stawiski 36)..

Wiek XVI przysporzył dominiom różnego rodzaju ludzi służebnych; „zagrodników", „komorników", a zarazem prawodawstwo miało już wiele do czynienia ze zbiegającym ludem, zwąc takich „hultajami" i każąc ich imać i więzić (Vol. Leg. I fol. 400, 503, T. II 624, 1243, 1503).

Wszyscy historycy zgadzają się, iż za Zygmuntów pańszczyzna wzmogła się na całej przestrzeni Rzeczypospolitej, zaś stanowczo wygórowała w koronie i tylko na Żmudzi reformy ekonomiczne w królewszczyznach z roku 1529 ograniczyły zbyteczne pobory i robocizny (Stawiski 42).

Z tem wszystkiem tenże dziejopis rolnictwa krajowego zachwyca się paradoksalnie nad bogactwem wewnętrznem Rzeczypospolitej tej doby, analogicznem jakoby z oświatą,

rozwojem handlu i rolnictwa (str. 43). Ale już wiemy, jak się należy zapatrywać na te łudzące pozory wobec smutnej rzeczywistości, którą badamy na mocy zeznań najpoważniejszych ówczesnych mężów kraju.

Wacław Maciejowski, chociaż nie zawsze konsekwentny w wywodach, zapatrując się jednak głębiej w stosunki panów z ludem, twierdzi bez ogródek, że już w drugiej połowie XVI wieku ustaliło się u nas zdanie: „Kto się chamem „urodził, ten robić i orać rolę powinien; stało się przeto, „że Polska miała głównie dwa rodzaje ludzi: szlachtę, będącą „w wielkiej swej woli i gmin w wielkiej niewoli, bo „obchodzono się z nim jak z bydlętami; tymi samymi co „tamte sposobami zachęcano do pracy. Wszystko, co lud „miał, a szczególnie pieniądze wolno było mu zabrać; „nabywając chłopa, oceniano go podobnie jak bydło, a to „wszystko powodowało nędzę, za czem szło upodlenie" (ob. Polska pod względem obyczajów, str. 203—205).

Jednocześnie prawie Łukasz Gołębiowski, dość poważny autor, ale nie zgłębiający widocznie przedmiotu, w dziele p. t.: „Lud Polski" stara się bronić szlachtę od zarzutu historyi, zsyłając się na wrzekomo małą pańszczyznę i nawet na ustawę ekonomiczną, z roku 1557, klasyfikującą oględnie gatunki roli uprawnej i naznaczającą stosunkowe robocizny. Powierzchowny to sąd o rzeczach, gdyż widzieliśmy, że najchwalebniejsze postanowienia władzy rozbijały się o szkopuł prywaty, jakoż i owe pomiary Zygmunta w królewszczyznach były płonne, wskutek bezecności przekupywanych mierników. Autor powołując się na Czackiego nie zauważył, iż ten uczony mówiąc o pomiarach w ekonomiach za Zygmunta Augusta przytacza fakta, jak niesumienny, główny geometra Skoczek wiercił gospodarzom dziury w domach, dla ciągnienia sznura, a skargi i złorzeczenia sypały się do tronu na ustanowione pomiary, więc zamieszczono artykuł w statucie w rzeczy rozsądzania sporów granicznych.

(o Lit. i Pol. pr. I 210). Co to za bogactwo było w kraju wtedy, skoro jak pisze Lubomirski, w dobrach arcybiskupów gnieźnieńskich głód i ubóstwo kmieci stawały na przeszkodzie wiecom wiejskim (Rol. lud 25).

Poważniejsze głowy, co prawda, myślały o podźwignieniu ekonomiki, ale były to projekta przedwczesne. Tak naprzykład sławny Jan Łaski radził królowi Aleksandrowi, wobec zdaje się rozwielmożnionej lichwy, założenie banku krajowego pod imieniem *„mons pietatis“* (Czacki I 30), a ten projekt powtórzył później Modrzewski. Byłoby to dobre, gdyby stateczność ziemian potrzebowała istotnie kapitałów na melioracye dóbr; nie szkoda więc, że kredyt publiczny nie przyszedł wtedy ze źródła urzędowego, bo to było zadaniem smutnej przyszłości.... Wiek XVI istotnie przeobrażał stosunki ekonomiczne w Rzeczypospolitej, gdyż powstawały teraz folwarki, a razem z nimi rozwijał sie system dzierżaw zwykle trzyletnich (Stawiski 217).

Pomimo zbiegostwa rolników niewolnych na kresy, ludność się pomnażała skutkiem kilkowiekowych karczunków, więc przybywania pól uprawnych. Te pomnażane grunta musiał obrabiać z musu pozostający w miejscu lud poddańczy. Tak tedy dochody dziedziców mogły wzrastać, zwłaszcza, iż zapotrzebowanie zboża naszego zagranicą wyraziło się poważnie.

Z drugiej strony i skarb ciągnął teraz z królewszczyzn wyższe czynsze, jak o tem świadczy ustawa z roku 1520 (Vol. Leg. I 394). Z powstawaniem folwarków mnożyły się procesa graniczne i wynikała potrzeba praw ochronnych dla gospodarzy. I tak w roku 1511 naznaczono kary na starostów i dzierżawców, gdy powołani nie staną do rozgraniczenia dóbr szlacheckich (Vol. Leg. I fol. 378). W roku 1519 zapadło prawo przeciwko starostom, niszczącym granice dóbr szlacheckich (Vol. Leg. I 388). W roku 1523 przepisy dla rozgraniczenia dóbr (Vol. Leg. I 527). W roku 1557 prawo o działalności podkomorzych przy rozgraniczaniu (V. L. II

str. 606). W roku 1562 prawo o powróceniu szlachcie granic zniszczonych przez starostów i dóbr zabranych *„nullo jure“* (V. Leg. II 621, 622). Konstytucyę reasumowano w r. 1563 (Vol. Leg. II 636). W roku 1567 reasumowano konstytucyę o granicach zniszczonych z grzywnami na winnych (V. Leg. II str. 728).

W roku wiekopomnej unii Lubelskiej 1569 stanęło niezmiernie ważne prawo, dozwalające obu narodom nabywać i dzierżyć swobodnie wszędy dobra (V. L. II 772). Niemniej województwo kijowskie zwolniono od pokazywania dowodów na posiadanie dóbr, gdyż samą dawność przyznano za prawo, w celu zapewne tem prędszej kolonizacyi kresów (V. L. II 763): a ponieważ lud tu uciskany zaczął uciekać do Multan, więc nie zaniedbano jednocześnie obostrzyć prawo na uchodzącego tam robotnika z Podola i Rusi (V. L. II 788). W roku 1576 postanowiono, jakim sposobem oznaczyć granice dóbr niepewne (V. L. II f. 938, 947, 948). Te postanowienia świadczą dowodnie o wzajemnych uzurpacyach sąsiadów i gwałtownych zagarnianiach gruntów, to też podług konstytucyi 1576, szlachcic raniący albo zabijający szlachcica „przy robocie u roli“, miał być karany sowicie grzywnami i wieżą; za rany zaś plebejusza „przy robocie u roli“, szlachcic miał płacić połowę grzywien panu, a drugą ranionemu (V. L. II 943—944). W latach 1578, 1581, 1588, znowu nadano prawo wysądzania dóbr zabranych (V. L. II 965, 1013, 1212), a w r. 1578 reassumowano prawo przeciwko niszczeniu granic (V. L. II 977).

Do wzrostu latyfundyów w tym czasie na Rusi i Podolu przyczyniła się ustawa z r. 1588, na mocy której wszystkie *feuda alias* dobra lenne, przed statutem Aleksandra nadane i przez Stefana Batorego w dziedzictwo obrócone, za wieczne miały być uważane (V. L. II 1230).

Widzieliśmy, jakie powinności obarczały włościan na rzecz dominiów, więc należy wspomnieć i o poborach z ziemi.

P o d a t e k g r u n t o w y był nie tylko w pieniądzach, lecz w zbożu, produktach i bydle. Ten ostatni, znany na Pomorzu i Podolu już w wieku XIII pod nazwą „G o s t i n n a“, a później na Wołyniu pod nazwą „P o w o ł o w s z c z y z n a“, został naprzód zniesiony w roku 1506 w dobrach kniazia Konstantego Ostrogskiego i potem powszechnie. Przywilej ten potwierdzony dla Wołynia przez Zygmunta Augusta w r. 1547 (Czacki I 203).

Za Zygmunta Starego w roku 1513 płacono podatku od sochy t r z y g r o s z e, a w roku 1550 po groszy 5 od sochy „s i e r e b r e s z c z y z n y“ na Litwie. Podania wszakże łanów do podatku były, jak świadczy Czacki, fałszywe, tajono bowiem pola powstałe z karczunków, więc gdy zarządzono w roku 1563 lustracyę gruntów, w samem tylko Krakowskiem przybyło do 10,000 łanów, ale i to były nie wszystkie (o Lit. i Pols. pr. I 223). W roku 1576 do podatku w Polsce bez Litwy liczono łanów 146.661 (Czacki I 202), ale Stawiski uważa tę cyfrę za małą wobec wielkiego wywozu zboża za granicę zaświadczonego przez autorów, o czem niżej. Zaprzecza też S t a w i s k i co powiedział Czacki, że liczono 6 włok chłopskich na urobienie jednej włoki folwarcznej, bo ten stosunek nie musiał być wszędzie równy (str. 40).

Pomiar zarządzony w ekonomiach za Zygmunta Augusta, nakazuje w artykule 29, aby chłopom wydzielano w każdej z trzech zmian pola po 11 morg, nadział więc cały wynosił 33 morgi (Czacki I 222), i to daje miarę władania kmiecego. Zagonowa szlachta w Krakowskiem miała grunta łanowe i półłanowe (ob. u P o t k a ń s k i e g o Zagr. Szl. 22).

W tymże autorze czytamy, że tak zw. „S ł u ż k o w i e“ do zamków królewskich, którzy rozwozili listy, łowili złodziei, strzegli puszczy, władali niekiedy p ó ł s z o s t a ł a n e m za te wysługi (ibid. 50). Ci, według Potkańskiego nie byli klejnotnikami jeno kmieciami zwolnionymi od innych powinności (ibid.). Bywała szlachta tak uboga, że nawet widziano ją

na zagrodniczych działkach, a cała majętność nie wynosiła nad 60 złotych (ibid. 69). Tacy szlachcice łączyli się małżeństwem z kmieciami (ibid. 70) i z mieszczanami (ibid. 74). Uboga szlachta chwytała się i rzemiosł (ibid. 72), ale za to zamożniejsi zagrodowi klejnotnicy, nietylko miewali łany swoje, lecz trzymali często i łany kmiece (ibid. 82).

Co do folwarków, to przeważał typ jednowioskowy (ibid. 80, 86), wszakże i dobra magnackie zaczynały się rozrastać wszędy przez skupy, jak już zauważyliśmy, sąsiednich gruntów mniejszych właścicieli. Chociaż te skupy były tanie, cena jednak ziemi w porównaniu z wartością jej w wieku XV była według świadectwa Orzechowskiego znacznie wyższą, mówi on bowiem pod rokiem 1542, opierając się na aktach urzędowych, że to, za co się płaciło dawniej 100 grzywien, teraz i za trzy tysiące nie dostanie. Bądźcobądź ceniono w roku 1532 łan każdy w Krakowskiem, Sandomierskiem i Poznańskiem średnio: osiadły na dziesięć, a nie osiadły na 5 grzywien, co licząc na nasze pieniądze (grzywnę po 17 złotych i 2 grosze) wyniesie 170 złotych i groszy 20 i 85 złot. i groszy 10 (Czacki I 194).

Czacki doszedł ze współudziałem pracowitego Nielubowicza i Naruszewicza, że do roku 1540 łąka a pole w jednej były cenie, że w roku 1544 łąka do pola miały się jak 1 do $1^1/_3$, zaś po rozmiarze Zygmunta Augusta i przy nieco większem zaludnieniu jak 1 do $2^1/_2$ (o Lit. i Pol. pr. I 196).

Prawo Ławnicze w Wielkopolsce z roku 1514, o którem wspomina Rzączyński w dziele: „Wspomnienia Wielkopolskie", ochraniało rolnictwo. W paragrafie 4 każe ono pilnować ściśle rutyny trzypolówki tak, aby trzecie pole było pastwiskiem. Paragraf 7-my orzeka o kolei pasania inwentarzy, paragraf 8-my o porządnych drogach i mostach, tudzież płotach po wygonach, paragraf 9-ty ustanawia karę na czyniących szkodę w zasiewach i łąkach.

Janicki Klemens, poeta łacińsko-polski z czasów Zygmunta Augusta, opisując różne sprawy krajowe, powiada: iż wtedy nowe rośliny zaprowadzono po ogrodach. Mogło to pochodzić z wykwintniejszego gustu, nie oznaczało wszakże postępu gospodarstwa, bo się z naturą obchodzono wogóle po macoszemu.

Na porządku dziennym było niszczenie lasów na spławy, popioły, karczunki i t. d. Kujawy za Gwagnina były już całkiem bezleśne (Kronika wyd. Boh. 202).

Kochanowski w Satyrze woła ironicznie: „Polskie lasy na popiół rąbcie na Wanczosy: Polak od pola rzeczon; rad ujrzę kędy się skryjecie, bo ile was baczę, bić się nie będziecie...."

Przy granicach niepewnych i stąd powodzi procesów, chociaż zapobiegały niby stanowione konstytucye, wręby jednak do lasów cudzych praktykowały się powszechnie i tym sposobem znikały najbardziej sławne puszcze.

Ustawa Zygmunta Augusta z roku 1557 zakazawszy w ekonomiach wycinać stojące drzewo, poleciła, aby mający wręby do puszczy okazali przywileje. Nie przyszło jednak do wypełnienia prawa i wręby mnożąc się dalej, niszczyły lasy, wskutek czego w r. 1569 zaprojektowano spłatę tym wszystkim, którzy mieli wrzekome pretensye wrębu do puszcz królewskich i ziemskich, ale i ten projekt przeszedł bez wykonania (Czacki II 188—189).

Jedną z ważnych gałęzi gospodarstwa była hodowla koni i bydła, co przychodziło tem łatwiej, że kraj posiadał wszędy bujne pastwiska i łąki. Kromer świadczy, iż za jego czasów lud przeważnie mięso jadał (De situ Lib. I 133).

Krasiński Jan w dziele z roku 1574 p. t.: „Polonia" mówi o licznych partyach wołów, wysyłanych do ościennych krajów (470). Według Rzączyńskiego na jarmarkach w Brzegu bywało po 12.000, a w Jarosławiu po 40.000 wołów, wreszcie że wyprowadzano ich co rok za granicę po 80.000.

Zimy miały być lekkie i to ułatwiało hodowlę pastwiskową, zwłaszcza na Ukrainie i Podolu, kędy bydło i z pod śniegu wygrzebywało kopytami bujną trawę (ibid.).

Na Podgórzu były całe osady „Wołowskie“ czyli pasterskie (Stawiski 110). Ze wzrostem rolnictwa stepowa hodowla bydła i koni zmieniła się na domową (Stawiski III).

O mnogości tych zwierząt domowych mówi Kromer (Pol. Lib. II Cap. XIII).

Szlachta dawnym trybem przechowała największą pasyę do koni i hodowla ich szła raźnie w Polsce. Dowodem, jak się znano na hodowli stad, jest znakomite dzieło z r. 1570, p. t.: o Swierzopach i agrach napisana ciekawie i jak na te czasy wyczerpująco, przez Adama Micińskiego nadwornego koniuszego Zygmunta Augusta. Król sam lubił konie i miał sławne stada w Knyszynie pod Białym Stokiem i w innych miejscach.

Według hippików naszych, konie polskie zawdzięczają swą dzielność krwi oryentalnej przez krzyżowanie ze źrebcami sprowadzanemi ze wschodu i były bardzo poszukiwane zagranicą; ale praojcowie nasi niechętnie zbywali ten wytwór krajowy, ze względu może na przewagę siły rączej w razie wojny z ościennymi. To poszukiwanie przez cudzoziemców koni polskich wywołało z jednej strony chętkę kupczenia końmi zagranicą, a z drugiej ochronne prawo.

W roku 1538 zakazano surowo wyprowadzać konie z Polski, pod utratą ich i karą grzywien (V. L. I 533). Później obostrzono prawo kilkakrotnie, kazano imać winowajców, mianowicie w roku 1550 (V. L. II 596), w roku 1557 (V. L. II 607) i w roku 1558 (V. L. II 973). Na Rusi równie się wiodły dobrze konie, a Rzączyński pisze, iż Szwedzi na wojnie bali się rączości koni polskich (Pol. 240). W Litwie uważano konia jako zwierzę poświęcone bogom; pieśni ludowe opiewały te stworzenia szlachetne, a jazda litewska słynęła za Giedymina (Jaroszewicz I 72—73).

Co do rasy koni na Litwie właściwej, to jeszcze za Aleksandra, a więc na początku wieku XVI używano do rozpłodu w ważniejszych stadninach ogierów, pochodzących ze Szwecyi, zwanych H e s t r a m i, skąd powstały bodaj dzisiejsze dzielne konie żmudzkie (por. u Czackiego I 214 i II 241). Niewiadomo w jakim stopniu zużytkowywano konie dzikie, gdyż się nie dawały oswajać nawet w drugiem pokoleniu (Czacki II 261), a według Maryana Czapskiego jeszcze w w. XVI polowano na Podolu na dzikie konie ze strzelbą (Enc Rol. III 625).

Kumys z kobylego mleka stanowił na Litwie napój upajający (Narbut III 551 ; Jaroszewicz I 84; Szajnocha Jag. i Jad. III 208). „Ustawa dworów“ Zygmunta I, roku 1529, ogłoszona w Wilnie, zajmuje się pilnie stadami (Jaroszew. II 226--27), Statut litewski ochrania je troskliwie też (Czacki II 242—43). Instrukcya Zygmunta Augusta z roku 1558 jeszcze bardziej dba o rozmnożenie stad, ale z wygaśnięciem Jagiellonów znikły, jak mówi Czacki przykłady publicznego gospodarstwa (o Lit. i Pol. praw. II 241).

Pomimo zakazów, handel końmi z Polski nie ustawał i jak świadczy Jan Krasiński pod rok. 1574 wyprowadzano ich dużo do Niemiec, Czech i Morawii (Polonia, Cap. XIII Liber I).

P s z c z e l n i c t w o bartne kwitło jeszcze w pełnej sile. Na Ukrainie taka była mnogość pszczół, że wędrowne roje lud niszczył, napadały bowiem osiadłe. Pod Kamieńcem 12 ulów dały w ciągu roku 100 rojów (Bogusławski II str. 548). Starostwo P r z a s n y s z s k i e na Mazowszu rządziło się osobnem prawem bartnem z roku 1559. Mazowsze całe w roku 1538 zostało uwolnione od wstępu bartników królewskich w lasy dziedziczne, ale ludzie wyrabiający w puszczach królewskich barcie, mieli dawać daninę miodową (V. L. I 538). W roku 1550 postanowiono, aby po odgraniczeniu ostate-

cznem dóbr, wzajemna używalność barci ustała całkiem (V. L. II str. 598).

Chociaż obfitość wód dawała rybołowstwo naturalne, z rozwojem wszakże folwarków znano już w wieku XVI gospodarstwo stawowe, o czem mówi Kromer, zaznaczając wielką liczbę sadzawek rybnych (Pol. Ks. V).

Że zbóż do uprawy przybyła do Polski, Niemiec, w dobie Zygmunta Augusta, Hreczka, przedtem wcale nieznana. O niej po raz pierwszy miał wspomnieć Wąsowski, w nader rzadkiem dziele z roku 1601 p. t.: „Uwagi rolnicze" (Czacki II 246).

Pisaliśmy, że piwowarstwo było odwiecznym przemysłem domowym w Polsce i Litwie, w wieku jednak XVI do rozwoju onego w Rzeczypospolitej przyczynili się dwaj Niemcy Ulrych i Neglin. Specyaliści ci, przybywszy do Polski z mandatem Ferdynanda I, uzyskali w roku 1551 przywilej króla Zygmunta Augusta i dobrze im się wiodło. Wydoskonalili oni wyrób piwa i wprowadzili oszczędność paliwa w tej fabrykacyi, przez umiejętne urządzenie hornów (Czacki I str. 275).

Szczegóły o tym przemyśle pierwej i w czasach późniejszych, tudzież o browarach, odnośnych prawach i literaturze, zobaczyć w broszurze z roku 1887, Aleksandra Jelskiego p. t.: „Piwo i piwowarstwo w przeszłości naszej".

Młynarswo, przemysł odwieczny, rozwijał się w Polsce i Litwie w wieku XVI, ale wiatraków Litwa jeszcze w tym czasie nie znała (Czacki II str. 59). O rozwoju młynarstwa świadczą liczne nadania, o których można czytać w pracy Aleksandra Jelskiego p. t. Młynarstwo nasze w świetle dziejów i t. d. (Tellas za rok 1887 str. 554—596).

Z rozwielmożnieniem się żydów i zbytków w kraju, powstawał w dobrach dochód najłatwiejszy przez nastręczanie ciemnemu ludowi gorzałki, stąd więc niesłychany rozwój w w. XVI karczem i szynków wódczanych i piwnych.

Sam rząd się starał o pomnożenie tym sposobem dochodu, więc nawet „ustawa włoczna“ Zygmunta Augusta nie waha się zakazu warzenia piwa chłopom, w celu podniesienia „Kopszczyzny“ (Artykuł XIII; Jaroszewicz Obraz Litwy III 163—64). Miasta stały się pułapkami pijaństwa dla ludu, bo się tam parła nawet szlachta zbankrutowana w dobrach, aby szynkować i lichwą frymarczyć, a jednocześnie aby się uchylać od wszelkich obowiązków krajowi; więc przeciwko takim stanęła w roku 1578 konstytucya „o służeniu wojny z summy pieniężnej“, przyczem ci quasi zbiegowie stanu rycerskiego do szynkwasu, nazwani pogardliwie „hołyszami szlachectwa“ (Vol. Leg. II str. 972).

Ks. Hieronim Powodowski, w dziełku z r. 1595 p. t.: „*Proposicia*“ itd. powstając na uciemiężenie ludu i pijaństwo onego świadczy, iż „browary i gorzałczarnie wszędy nabudowane, już nie tylko zboża, ale i same wioski i miasteczka wywarzyły“, a zdanie to daje wyobrażenie o rzeczywistym ekonomicznym stanie kraju....

Paulo Mucante znajdujący się przy poselstwie kardynała Gajetaniego do Zygmunta III. w roku 1596, przerażony jest wyglądem szynków w Polsce, w których oprócz gorzałki nic nie dostanie. (Zbiór pamiętników Niemcewicza II. 141).

Nieszczęsny lud zamiast oświaty dostawał z rąk starszych braci napój upajający, a ohyda tak zamroczyła sumienie obywatelskie, że wcale się nie wstydzono łudzić prostaka grzeszną przynętą, to też w powszechnem użyciu były tak zwane tłoki mokre na rzecz dziedziców w czasie zbiorobrania zasadzające się jedynie na pojeniu wódką robotników. (Wiszniewski III. 366). Zauważmy, iż szpetna ta tradycya przetrwała w wielu miejscach do czasów obecnych.

Frycz Modrzewski zaznacza powszechne pijaństwo w narodzie, tak panów duchownych, swieckich jak i pospólstwa. Obrazy te straszne warto badać, aby zrozumieć późniejsze następstwa rozbestwienia i grozy (ob. O napr. Rzeczyp. str. 205—207 Tłom. Baz.) Klonowicz świadczy, iż wskutek ustawicznego zbytkowania wszystkich, rozgościły się chroniczne choroby i pokolenia się zwyrodniły (Zwycięztwo Bogów XXI).

To samo powiedział o Polakach i Nuncyusz Roggiero w sprawozdaniu z roku 1568 do Piusa IV. (ob. Pamiętniki o daw. Pols. wyd. Niemcewicza III. 7) i Gwagwin (ob. kronikę wyd. Boh. 213).

Nie do gospodarstwa było pilno szlachcie wobec takich aspiracyj niemoralnych i tylko chyba spekulacyjny wyzysk zachęcał niektórych, więc obałamucało to historyków rozprawiających o „zdobyczach pługa polskiego". Zamiast rycerzy-rolników było już pełno żydów w majątkach (Wiszniewski VI. 6), a za obu Zygmuntów możebna demoralizacyá trawiła organizm społeczny (ibid. 89). Nastąpił frymark starostwami, świeccy ludzie parli się niegodnie na trony biskupie (Górkowie), szlachta zaś chciwa roiła się po dworach pańskich w liczbie nieraz kilku tysięcy hultai brutalnych, a młodzież próżnowała, wojażowała i trwoniła mienie ojców, na co wyrzekał z goryczą apostolski Skarga i inni (porównaj u Wiszniewskiego VI. 11—13).

Takiem było tło i treść gospodarstwa naszego, o którem cudzoziemcy miewali rozmaite zdania.

Jan Bodin (Bodinus) autor francuski wieku XVI, piszący po łacinie, przedstawia najokropniejszy stan kmieci polskich. Ciekawe cytaty z niego przytacza Dawid Pilchowski („Odpowiedź" 82).

Wspomniany wyżej Nuncyusz Roggiero pisze o żyzności ziemi w Polsce, lecz posiadającej klimat surowy, ro-

dzący jednak wina kwaśne. Według niego kraj obfitował w zboża, owoce zwyczajne, trzody, stada i zwierzynę. Chwali on konie polskie, dając im wzrost niewielki i twierdzi, że cztery warte dwadzieścia litewskich (ob. Zbiór pamięt. o Daw. Pol. Niem. III. 5—25).

De Vigenere, sekretarz poselstwa francuskiego, wiele pisze w pamiętniku z roku 1573 o żyznych niwach polskich, falujących jak ocean, kłosami, o obfitości lasów, miodów, ryb, zwierzyny, wreszcie, że lud nie tak bardzo barbarzyński (ob. Zbiór pamiętników o daw. Pol. III. 31—32).

Beauplan cudzoziemiec, inżynier w służbie królów Zygmunta III., Władysława IV. i Jana Kazimierza, zostawił ciekawy opis Ukrainy polskiej; tam wyczytujemy o tak wielkiej żyzności tej dzielnicy, iż nie wiedziano co robić ze zbożem, spław bowiem z powodu Porohów na Dnieprze był niemożebny.

Rzęka Omielnik, dopływająca do Dniepru, miała niezwykle obfitować w raki. Beauplan znalazł nawet na stepach dzikie migdały i przesadziwszy je koło mieszkanią swego w Barze, dochował się owoców uszlachetnionych. Rzeka Samas tak była rybną, że w niedostatku soli przy połowach przesypywano rybę popiołem. Zwierzyny i miodu, zaznacza autor, moc nieprzebrana; ale za to szarańcza i bobaki czyli susły czyniły w zbożach straszne szkody. Te zwierzęta tak dziurawiły ziemię norami swemi, że biegnące stepem konie utykały ustawicznie w dziury, łamiąc przytem nogi, stąd jazda wierzchem była niebezpieczną (ob. Pamięt. o dawnej Pols. wyd. Niem. III. 346—393).

Wspomniany wyżej Paulo Mucante, zwiedzający Polskę przy poselstwie Gajetaniego, skreśliwszy pod rokiem 1596 smutny obraz kraju naszego, ze względu obyczajów i ekonomiki, wylicza wiktuały przeznaczone dla kardynała od króla, dające niejakie pojęcie o wytworności ogrodniczej i gospodarstwie domowem. W tym spisie znajdujemy

różne włoszczyzny jak: pietruszkę, cebulę, kapustę, sałatę, pasternak, ogórki tudzież owoce różne. Niemniej figurują indyki, bażanty, konserwy rozmaite i łakocie (Pamięt. o daw. Pols. III. 140—146).

Sady owocowe już się rozpowszechniały wszędy w wieku XVI., zaś o istnieniu winnic pod Warszawą pisze na mocy źródeł Bogusławski (Dzieje Słowiańszczyzny II. 551).

Robotników w Krakowskiem za Olbrachta i Zygmuntów opłacano często zbożem, dając n. p. młockom $^1/_{10}$ części ziarna (Czacki II. 176).

Czacki zbadał, że w tym czasie rolnictwo przynosiło dochodu czystego z włoki: w Prusach królewskich i na Kujawach od 30—57 złot., w Krakowskiem od 25 zł. i 18 gr. do 39 zł., w Lubelskiem i Gnieźnieńskiem od 24—25 zł., w okolicach Warszawy od 22 — 40 zł. (o Lit. i Polsk. pr. I. 195).

Prawo niby się opiekując rolnictwem, nie ochraniało jednak onego snadnie wobec wadliwego ustroju społeczeństwa. Niezmiernie niedorzecznym był przepis pobierania przez wojsko żołdu od rolników, co powodowało ustawiczne grabieże dóbr królewskich i duchownych. Już Zygmunt Stary naznaczając w roku 1515 kniazia Ostrogskiego naczelnym wodzem, nakazuje uniwersałem wydanym w Brześciu, aby wojsko nie ważyło się niszczyć rolników, lecz aby płaciło za brane przedmioty. Grabieżnik na mocy tego prawa tracił gardło, ceny zaś w tym uniwersale postanowiono takie: wół 50 groszy, baran 2 gr., dwie gęsi 1 grosz, cztery kury 1 gr., kopa żyta 3 grosze, kopa owsa 2 grosze. (Skarbiec Daniłowicza II. N. 2,233). Przepisy wszakże nie pomagały, zakorzenione zło praktykowało się i jak świadczą pisarze nasi, doszło do najwyższego natężenia za panowania Zygmunta III. (Wiszniewski V. 120).

Miaşkowski Kacper w „Trenie Rzeczypospolitej“ temi słowy opłakuje smutny stan rzeczy:

„O wyrodkowie, o nie dzieci moje!
„Przodkowie Waszy tam nieśli swe zbroje,
„Gdzie korzyść hojna wabiła, i w koło
„Poczciwym wieńcem wiła sława czoła!
„A wy zaś własne tak plądrując knieje,
„Że dziś nie każdy niwy oracz sieje
„Ubogich płaczem uszy swe pastwicie
„Czego się zemści wielki Bóg sowicie“.

(str. 149 w wyd. Turowskiego).

Autor bezimienny broszury z roku 1587 p. t. „Upominek albo przestroga narodowi polskiemu“ (podobno B. Paprocki), krytykując rządy Batorego powiada, iż żołdactwo jego węgierskie pustoszyło strasznie dobra rycerskie, a drugi bezimienny autor rękopisu p. t. „Ziemianin Cnota, kursującego z powodu rokoszu Zebrzydowskiego, powiada wręcz, iż przyczyną buntu było obdłużenie dóbr szlachecko-pańskich, więc szukano awantur, aby się obłowić w odmęcie wypadków, gdyż w czasie spokojnym nie mieli nic do zyskania (porównaj u Wiszniewskiego VIII. 95).

Szlachta inowiercza, chociaż zajadle występowała przeciwko kościołowi, rządząc się wszakże przyrodzonym instynktem chciwości, jednocześnie z propagandą reformatorską nie zapominała o zdobyczach materyalnych; tą drogą, jak świadczy Spanokki, sekretarz nuncyusza Bolognetta w Polsce, za Batorego panowie katoliccy rozszarpywali dobra kościelne a poddanych okładali karami pieniężnemi za nieuiszczanie do zborów.

Skarga Piotr w piątem kazaniu sejmowem narzekał, że różnowierczy panowie rozpędziwszy kapłany i spustoszywszy kościoły, dobra duchowne odwieczne powydzierali (Wyd,

Turow. str. 60), a w kazaniu o „zgodzie domowej" tak przemawia: „Pycha i nasycenie chlebem zgubiły Sodomę „i wy macie dostatki i bogactwa, ale nie od Boga, jeno „z ucisku poddanych, z lichwy, wydzierania i niesprawiedli- „wości zebrane. Prostoty i szczerości między wami nie masz; „hardości, zdrady i oszukania pełno" (str. 38 w wyd. Turow.). Nie przesądzamy o ile cyfry są ścisłe, historycy jednak nasi utrzymują, iż za Zygmunta III. duchowieństwo posiadało w 160.060 wsiach $^2/_3$ terytoryum, zaś do króla i szlachty należało 90.000 wsi (ob. kraj. za rok 1891 N. 22 str. 3). Tego widać możnowładztwo rozluźnione moralnie nie znosząc, nie przebierało w środkach, byle się dobrami duchownemi wzbogacić i poprostu grabiło na wszystkie strony. Skargi wreszcie duchowieństwa wywołały konstytucyę w 1588 r. wzbraniającą alienowanie bezprawne dóbr kościelnych (V. L. II. 1222).

W wieku XVI było już mnóstwo brudnych procesów panów z duchowieństwem o zabór dóbr, lecz wiek XVII. przysporzył tego zgorszenia jeszcze więcej. Z głośniejszych procesów przytaczamy toczący się pomiędzy kniaziami Prońskiemi a kapitułą wileńską tudzież za wydarcie jej Lepla przez Sapiehów w roku 1589 (Jaroszewicz III. 164).

Jeżeli potężna kapituła nie znajdowała obrony, tó cóż mówić o napaściach na posiadłości klasztorne i plebanialne; odbierano więc bezczelnie legowane przez przodków ziemie kościołowi, a niezliczone akta sądowe są smutnem świadectwem ohydy, która zapanowała wtedy w sercach ludzkich.

Jakaż to była gospodarka, gdy płużyło wydzierstwo przedewszystkiem i każdy mocniejszy pragnął jeno się zapomódz bez pracy cudzą spuścizną. Cecha chciwości tak charakteryzowała już ówczesną szlachtę, że od niej nie byli zgoła wolni duchowni, o czem mówiłem wyżej. Pogonie za beneficyami bez przebierania w środkach hańbiły stan duchowny; wyrywano je sobie wzajemnie intrygą, podstępem i przekupstwem.

Znaną naprzykład jest brudna sprawa głośnego Bernata Wapowskiego kantora gnieźnieńskiego, który z pomocą Łaskiego prymasa, po śmierci Tomickiego biskupa przemyskiego, zdołał podstępnie uzyskać od papieża Leona X. część dóbr biskupstwa tego, o czem potem dowiedziawszy się król Zygmunt Stary, gromił prymasa, papież zaś w pamiętnym liście do kardynała Grassiego protektora Polski, wyraził całą ohydę stosunków w Polsce, „kędy nikt bezpiecznym nie jest o swoje, z powodu łakomstwa warchołów chciwych na cudzą własność i rozwielmożnionej nikczemności (ob. Wiad. Hist Kryt. Ossolińskiego I. 466—67).

Wszystkie te bezprawia, gwałty, niepewność własności źle wpływały na rozwój gospodarstwa i pomimo świeckiego zbytku u góry ubóstwo kraju było fatalne; chociaż z drugiej strony Kromer mówi, iż chłop w tym czasie przeważnie mięso jadał, a Edward Raczyński we „Wspomnieniach Wielkopolski“ na dowód bogactwa kmieci przytacza w Poznańskiem trzech braci Krajewskich z Żółkowa, którzy w roku 1589 podzieliwszy się, przeznaczyli jednemu sady, ogrody, sadzawkę rybną i chmielnik, więc że było to $^1/_3$ spuścizny po ojcu. Niezawodnie, że świadectwo Kromera i przypuszczenie późniejsze Raczyńskiego nie dają miary o ogólnym stanie rzeczy; jadanie bowiem mięsa nie oznaczało koniecznie dostatku chleba; gdyż bydło się rodziło na obfitem sianie i pastwiskach przyrodzonych, zaś kilku kmieci zamożnych nic tu nie dowodzą, skoro współcześni autorowie malują nam dosadnie obraz nędzy pospólstwa.

Posłuchajmy naprzykład co mówi Piotr Zbylitowski przez usta cudzoziemca:

„I tę drogość zboża, która w górę wchodzi,
„Tenże przeklęty zbytek u was w Polsce rodzi,
„Podobno dla takiego waszego rozchodu,
„Podległe jest ubóstwo tak wielkiemu głodu,

„Co to tylko zgłodniałe po polu się błąka,
„A już mówić nie może tylko trochę krząka,
„A jeden widzę ze stu, co mu trochę poda
„Chleba, zmiłowawszy się albo warzy doda.
„Cóż to jest przebóg żywy, co to za lud u was?
„Gospodarza, zaprawdę, tu nie masz.
„Wy prawowierni! czemu nad chudziną
„Miłosierdzia nie macie, nad swoją drużyną!
„Wstydzić się tego drugi czasu swego będzie itd...

(ob. „Rozmowa szlachcica z cudzoziemcem“ Wyd. Turow. str. 42).

Gospodarstwo rolne w Litwie, mówi Jaroszewicz, długo jeszcze po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, mało się przyczyniało do bogactwa krajowego, kiedy nawet do połowy XVI wieku nie stanowiło głównego dochodu właścicieli ziemskich, a dwa pierwsze statuty tak mało ceniły pożytki z roli uprawnej, że takowe przeznaczyły całkiem opiekunom w nagrodę ich trudów (Obraz Litwy I. 69); o tem samem pisze Czacki (O Lit. i Pol. pr. II. 58., Ob. Statut Litewski Roz. V. art. X.). Stawiski nawet twierdzi wręcz, że Litwa i Żmudź w tym czasie, pod względem rolnictwa były w zupełnem barbarzystwie (str. 120).

Na razie przyczyną złego gospodarstwa w Litwie, oprócz małego zaludnienia mogło być lenne władanie, ale w roku 1504 król Aleksander zrzekł się nadawania w Litwie lenności, którą ostatecznie zniesiono w tej dzielnicy na sejmie Brzeskim w roku 1566 (Czacki I. 197), i tylko nadań królewskich nie wolno było sprzedać komu innemu bez pozwolenia, za życia króla nadawcy (ibid.). Na Rusi i Podolu lenność ustaje bezwzględnie przez dodatkową konstytucyę z r. 1588 (Vol. Leg. II. 1230). Od tego czasu szlachta w całej Rzeczypospolitej była dziedziczną i królowała prawie w dobrach. Na długo przedtem, mianowicie w roku 1501 przepisy króla Aleksandra regulowały stosunki rolnicze w Litwie,

nie bez folgi dla bojarów i utrudnień dla ludu. Kazano wtedy rozgraniczać dobra ziemskie, dozwolono pszczoły łowić tylko w granicach własnych, nakazano chłopom robić pańszczyznę po jednym dniu w tygodniu, zamiast 14 dni Witoldowych w roku; kmieć odchodzący miał płacić kopę groszy „wstawnego“ od włoki, a ogrodnik czyli „stodolny“ pół kopy, ktoby zaś kmieci osadzał na lżejszych warunkach, miał płacić karę rządowi 100 kóp groszy (Wiszniewski V. 148).

Gwagnin Aleksander podając w kronice ciekawe wiadomości o gospodarstwie kraju naszego, od połowy wieku XVI. tak opisuje dzielnice litewsko-ruskie. Podole wtedy miało być jeszcze tak płodne w zboże, iż pomimo twardości i opoczystości gleby, lada jak wrzucone ziarno w ziemię dawało sto ziarn. Pszczoły lęgły się bez miary nawet w pniach spruchniałych, a stada, trzody i różne zwierzęta były bardzo liczne. (Ks. III. część II. 327 wyd. Boh.).

Wołyń równem bogactwem przyrody słynął (ibid. 328). O Rusi i Litwie czytamy, że głównie tam uprawiano „lady“ po wykarczowaniu i wypaleniu zrębów leśnych. Na takich popieliskach naprzód zasiewano pszenicę, zapewne jarą, a po jej zebraniu żyto; następnie jęczmień i zresztą inne zboża: groch, owies, żyto jare i tatarkę czyli hreczkę, wszystko bez gnoju w ciągu ośmiu lat, gdyż ziemia taka była dostatecznie żyzną i rodziła wybornie. Sadzono też dużo rzepy, pod żyto orano dwa razy. Trzymano się ściśle zasiewania oziminy pomiędzy 15 sierpnia i 8 września, t. j. między świętami Wniebowzięcia i Narodzenia N. M. P, (co do dziś dnia lud obserwuje na Rusi litewskiej, zwąc tę siejbę „mieź praczystych“).

Bronowano rolę „smykami“ wyrabianemi z sęków jodłowych, co i teraz w użyciu bywa na Polesiu. Na Rusi zaprzęgano po jednym koniu, na Litwie zaś rdzennej wyłącznie woły, po parze, za rogi uczepiane do jarzma. Siejąc jęczmień domieszywano $^1/_3$ część żyta ozimego, po zdjęciu

jęczmienia żyto miało bujać pięknie i w roku następnym plon onego zwykle bywał najobfitszy. Kronikarz zaleca ten sposób „niedawno wynaleziony", jako najkorzystniejszy dla gospodarzy, a ja dodam, iż sam próbowałem onego z niezłym skutkiem na dobrej ziemi mięszając nasienie przez połowę. Zboża letnie zwano „jarzycą". Na Mazowszu, Śląsku, w Litwie, Prusach i Podgórzu składano zboża w „brogi" na kształt wież czworograniastych, których u dobrego gospodarza bywało po 600, i stały one czasem lat 15 bez zepsucia. Na Białej Rusi składano zboża w stodołach, zwanych „hrydnie" albó „jawie"; ziarno wymłacane sypano do „zasieków" czyli zrębów w swirnach, lub w jamy suche po lasach. Zauważmy, iż i teraz na Rusi litewskiej lud często chowa zboże omłacane w jamach prostopadłych, wewnątrz okładanych korą brzozową, mającą własność nieprzepuszczania wilgoci; więc tym sposobem ziarno konserwuje się wybornie przez lat kilka.

Na Żmudzi orano zębatem narzędziem drewnianem, któreni „skiby rozmiatano", pomimo iż ziemia tłusta. Tych zębów brano do orki zapas duży, na wypadek popsucia się. Gdy któryś ze starostów usiłował wprowadzić lemiesze żelazne i zboża nie rodziły się, lud to przypisawszy nowemu sposobowi, burzył się i musiano żelaza w oraniu zaniechać. Żmudź słynęła wtedy w lasy i „miody białe jak alabaster". Lud mieszkał w chatach małych zwanych numami. („Numy"), w których się paliło zawsze pośrodku ognisko dla ciepła i światła, ponieważ okien budynek ten nie miał. W numach tych mieścili się nie tylko ludzie lecz i wszelki inwentarz żywy, nie wyłączając nierogacizny i drobiu. O numach zobaczyć u Jaroszewicza I. 88 do 89. Gwagnin zaznacza nadto na Żmudzi straszny ucisk i ubóstwo poddanych, którzy po 5 dni w tygodniu robili na dziedzica, a jeden tylko sobie; chleb całkiem czarny z plewami jedli, w żarnach męli ziarno lub w stępach je otłukali;

kolosy u nich były budowane z samego drzewa, bez odrobiny żelaza, nigdy nie smarowane, jak i na Rusi. Zboże przed omłóceniem suszono w osobnych suszarniach, które do dziś dnia na Rusi zwą „osieciami“. Suszenie musiało się dokonywać z powodu bardzo wilgotnego klimatu.

Przy wszelkich robotach lud w Litwie i na Rusi zwykł śpiewać, w czem przodowały kobiety, dowodząc tem samem, iż praca rolnicza pomimo mozołów przyjemną była.

Porównaj u Gwagnina, Kromera Ks. III. cz. II. str. 327 — 429.

Klonowicz w swej Roxolanii opisuje bogactwo Rusi, kędy urodzaje nigdy nie chybiają, lasy dziewicze są źródłem dochodów przeróżnych, miód na każdym kroku, a tłuste trzody bydła pasą się na bujnych trawach. Mówi jak chłopi robią sochy, jarzma i obwody do kół wozowych, że zabijanie cieląt poczytywano za grzech, że dla bydła na karm zbierano z drzew „jemiołę“.

Przywileje rozszerzając pole wzajemności w stosunkach pomiędzy Polską i Litwą, spowodowały zaludnienie większe tej ostatniej, rozwinął się tu stan rycerskich osadników, obdarowanych na sejmie wileńskim w roku 1560 prawem posyłania posłów. Przybywało więc panów jeszcze przed ugodą lubelską i tem łatwiej przechodziły uchwały, nie licujące z interesem ludu. Zamożność kraju też stawała się wątpliwą, bo chociaż ziemia na karczowiskach leśnych odznaczała się żyznością, ale już za czasów Zygmunta Augusta utyskiwano, szczególnie w Litwie, na wyjałowienie gruntu, więc głośny Falczewski doradzał nawożenie (Czacki II. 189—190). W roku 1596 na pięciu włokach w folwarku zamku Kobryńskiego namłócono zaledwo 50 korcy żyta z ośmiu kop, ale co to były za kopy sypiące tyle korcy? (ob. Tygodnik petersburski za 1839 r. str. 35—36). W roku 1560 na jednym z folwarków starostwa Knyszyńskiego z posianych 25 beczek pszenicy ozimej nażęto tylko 160 kop,

a z posianych 36 beczek pszenicy jarej nażęto kop 142, z których po zmłóceniu kop 109 otrzymano beczek 34, okazuje się więc, że w stosunku zebranych kop było nasienia za wiele, ale zato kopy sypały sporo, więc więź snopów musiała być wielka (ob. u Chomętowskiego Wł. Bibl. Ord. Kraś. T. II. str. 242). Żyto w tymże folwarku raz mniej było omłótne, bowiem z 2.105 kop namłócono tylko 330 beczek, a drugi raz bardzo sypało, gdyż z 298 kop otrzymano 221½ beczki (ibid.). Mogły być więc snopy różnej objętości. Tamże 100 beczek posianego jęczmienia wydało 315 kop, zawierających beczek 152. Owsa z posianych beczek 373 nażęto kop 1.239, z których wymłócono beczek 999. Grochu posiane 22 beczki, wydały omłotu beczek 71. Owies tedy najbardziej był wydającym z kop, ale z nasienia nie przynosił nawet trzech ziarn (ibid. str. 243). W innych folwarkach widzimy ten sam stosunek mizerny zbiorów ziarna do usiewu, a hodowla bydła przedstawia się też niestaranną, ponieważ prawie połowa krów wszędy jałowiała, dla braku stadników, których bywało na 100 zaledwo 2. Gdy pomorek zabierał poddanych, pozostałe bydło po nich przywłaszczał dwór (ibid. 247).

W temże starostwie Knyszyńskiem płacono czynszu z włoki lepszej ziemi po kopie 1 i gr. 23, za ziemię gorszą od 12 do 22 groszy; spieniężane daniny w kurach, gęsiach, rybach i opłata za stacyę wynosiły 8 groszy; nadto dawano z gruntu dziakła; owsa 2 beczki, siana wóz, robocizna wynosiła 2 dni w tygodniu oprócz stróżów i gwałtów.

Gospodarstwo dopełniało się rybołowstwem, hodowano bowiem w licznych sadzawkach szczupaki, liny, karasie i karpie.

Ruda żelazna przynosiła od 3—4 kop groszy, ale w drugiej połowie XVI wieku fabrykacya żelaza ustawała dla wyczerpania surogatu i braku rąk. Na włokę gruntu włościańskiego liczono sprzężaju 2 woły i konia. Tatarskie osady

wolne były od opłat wszelkich i tylko koniem służyły (ibid. od str. 251—270).

Zauważmy, iż strony knyszyńskie, obfitujące w łąki, należały do bogatszych w dary natury.

Dla porównania zobaczmy, jakie były stosunki ekonomiczne w innych miejscowościach na Litwie i Rusi.

I tak w Lebiedziewie radziwiłłowskim w województwie wileńskiem znajdujemy w roku 1575 gruntów dworskich pod pługiem włók 6, sadu owocowego morgów 2; mieszczanie rolnicy z każdej włoki opłacali dworowi: czynszu 70 gr. i „spisnego“ 12 gr., nadto odbywali do żniwa tłoki dni 8, odbywali drogę z listami czteromilową, stawali na „gwałty“ w razie wody, ognia i do reperacyi mostów. Ogrodnicy cztero-morgowi odrabiali pańszczyznę 2 dni w tygodniu, paśli bydło dworowe kolejką, stróżowali pola, tudzież naprawiali mosty. Za włokę łąki płacono dworowi czynszu 30 groszy i „spisnego“ 6 „groszy białych“. Włościąnie „ciahli“ oprócz pańszczyzny płacili z włoki po 20 groszy, dawali dziakła żyta i owsa po beczce, gęś, kur 2, jaj 20, robili po 3 dni w tydzień, przytem odbywali przy żniwie 6 dni, zbierali siano dworskie „gwałtem“, stróżowali, jeździli z podwodą do Wilna lub Nieświeża 3 razy do roku, mosty reperowali. Jeżeli kto tych obowiązków nie wypełniał, to dwór miał prawo u nieakuratnego za pierwszy raz nieposłuszeństwa „pograbić“ kurę, za drugi raz gęś, za trzeci barana, a za czwarty „karać biczem“ (Bibl. Ord. Kraś. T. II. 138—140). Ciekawa rzecz, iż w Lebiedziewie na 160 osad różnonadziałowych było szynków 32, co wskazuje jak konsumowano gorące napoje (ibid. str. 31).

W Głębokiem (województwo wileńskie) w roku 1557 rolnicy dzielili się na ciahłych, ogrodników i bojarów. Pierwsi siedząc na włocznych działkach, dawali jednego robotnika co dzień przez cały tydzień czyli we wszystkie dni robocze w roku; nadto uiszczali dziakła zbożem różnem,

nie przechodzące 8 miar zwanych „solanka", dawali czasem po „miednicy" miodu i 10 motków lnu. Uprząż włościańska była bardzo słaba, rzadko który gospodarz miał woły. Często socha jedna uprawiała trzy grunta, a jeden koń służył trzem gospodarzom. Ogrodnicy robili po 2 dni pańszczyzny w tygodniu i „tłoki" wołami, jeśli takowe były, posyłano też ich z listami. Bojarowie służyli jeno koniem na posyłki. Tatarzy osiadli dawali posłańców lub garbowali za grunt skóry dworskie i płacili po kopie groszy czynszu.

Widocznie dwór nie polegał na sprzężaju włościańskim i posiłkował się własnym, było więc dworskich 6 soch wołowych i 20 koni (przeważnie klaczy). Inwentarz żywy reprezentowany nielicznie, mianowicie była 1 cielica, owiec 20, świń 14 i to, zauważmy, na 53 beczki solne usiewu żyta, co mniej więcej stanowiło 100 morgów pod pługiem (ibid. 203—207).

Znowu w folwarkach Kraśnem i Radomyślu (województwo wołyńskie) w roku 1563, chociaż był miesiąc luty, więc przednowek, stało dworskich stert żyta 15, pszenicy 8, owsa 7, jęczmienia 3, grochu 3, prosa 1. W Kraśnem zasiono żyta morgów 120, pszenicy 4, w Radomyślu żyta mor. 80, pszenicy 20. W Kraśnem było wołów 14, krów 25, byków młodych 27, cieląt 25, podciołków 23, jałowic 6, źrebców stadnych 4, gęsi 25, kaczek 39, pawi 4, świń 6 (ibid. 208—210).

Z inwentarza ekonomii szawelskiej z roku 1546 widać, że dochody z gospodarstwa rolnego były nieznaczne i tylko czynsze stanowiły główną intratę. Robocizna miała być mała (Czacki II. 58).

W statucie trzecim liczono z morga litewskiego na pognoju pszenicy kop 6, żyta kop 5, jęczmienia kop 6, owsa kop 4, prosa kop 4, żyta na prostopolu kop 3.

W tymże statucie oceniono włokę gruntu osiadłego 428 zł. 15½ grosza; włokę pustą 219 zł. i 1 grosz, półtorywłocze „putne“ 647 zł. 23 gr. Morg ziemi niegnojnej 17 zł. 25 gr. Morg ziemi gnojnej 21 zł. 21 gr. Morg łąki 17 zł. 25 gr. (Czacki II. 108—109).

W urządzeniach ekonomiów królewskich w Litwie z roku 1557 grunta podzielono na cztery klasy. Za włokę pierwszej najprzedniejszej płacono 21 groszy, za włokę „średniej“ 12 groszy, za włokę „podłej“ 8 gr., za włokę piaskowej 6 gr. (Czacki II. 189).

Według tej ustawy włościanie siedzący na dwóch włokach odrabiali po dni 4 w tygodniu (ibid. 169). Czacki wyliczył, że w roku 1564 dzień uprzężny był ceniony 5 groszy 13¾ denarów, dzień pieszy 2 gr. 15⅞ denarów. W roku 1588 cena dnia uprzężnego wynosiła groszy 8 i denarów 14, dnia pieszego groszy 4 i denarów 7. Nadto Czacki twierdzi, że biorąc za podstawę inwentarze w dobrach szlacheckich w czasie drugiego i trzeciego statutu, można nabrać przekonania, iż tam chłop trzy dni i więcej uprzężnych pańszczyzny w tygodniu robił, stosownie do miejscowości zyskowniejszych i wyliczył, że w roku 1564 w dobrach ziemskich cena dnia uprzężnego wynosiła 3 gr. 15⅙ denarów, dnia pieszego grosz 1 i denarów 16 a w roku 1588 dzień uprzężny był wart 5 gr. i denarów 16, dzień pieszy 2 gr. i denarów 3. Więcej się tedy ceniła praca w królewszczyznach niż w dobrach szlacheckich (Czacki I. ibidem).

Ciekawym materyałem do statutów ekonomicznych w wieku XVI. w ziemiach litewsko-ruskich, jest inwentarz dóbr królowej Bony, leżących w powiatach Pińskim i Kleckim, sporządzony z rozkazu królowej w latach 1552—1555, przez Stanisława Chwalczewskiego, starostę pińskiego, znanego autora bezwartościowej kroniki. Inwentarz ten obejmujący 725 arkuszy pisma, był niegdyś własnością archiwów pińskiego sądu podkomorskiego, a obecnie znajduje się w wi-

leńskiem centralnem archiwum pod N. 13.315. Ważny ten dokument ogłosiła drukiem w roku 1884 wileńska komisya archeograficzna p. t. *„Piscowaja kniga Pinskaho i Kleckaho kniażestw"*, z tego więc źródła podajemy rzeczy odnośne do naszego przedmiotu, jak niemniej i z przedmowy redakcyi do wydanej księgi, która wzmiankuje o „ustawie dworów" Zygmunta I. i „ustawie włocznej" Zygmunta Augusta, tudzież wiadomości różne, wyczerpnięte ze starych inwentarzy.

I tak: dobra królowej Bony w „Pińskiem księztwie" obejmowały trzy miasta: Pińsk, Motol i Nobel; wójtowstw 8, z których 5 z 43 wsiami leżały na lewej stronie Pr peci, a 3 z 60 wsiami z prawej strony tej rzeki, na tak zwanem „Zarzeczu".

Oprócz ziemi ogrodowej w miastach i placów, grunt orny i łąki wynosiły przeszło 1.330 włok, w tem było przeszło 678 włok złego gatunku, przeszło 610 włok średniej dobroci i przeszło 318 włok wyborowych, a według powinności: włok pańszczyznianych 172, na czynszu włok 420, wreszcie takich za które robociznę i czynsz zarazem włok 380, przeważnie na „Zarzeczu".

W powiecie Kleckim (obecnie powiat Słucki i część południowo-wschodnia Nowogrodzkiego) leżały miasteczka Kleck i Siniawka, było 5 wójtowstw z 49 wsiami; oprócz ogrodowej i sadybnej ziemi było gruntów pod sochą i łąk włók około 690; w tem ziemi wyborowej około 13 włok, średniej około 49 włok i złej 192 włoki, pańszczyźnianych włok 319, na czynszu 140, a 30 włok oddanych było ludziom na warunkach „starodawnych"(?).

Główném zajęciem włościan było rolnictwo; w puszczach pińskich lud po większej części był rozkolonizowany w pojedyńczych osadach, zwanych „dworzyszczami". Dozwolonym był karczunek w puszczy i w tym celu obręby mające się wyczyniać znaczono obciosywaniem kory na drze-

wach i gdy uschły wypalano je i wyrabiano na pale. Włościanie mieli wstęp do wód dominiów, wolność polowania i pszczelnictwa w puszczy za małe stosunkowo wynagrodzenie w naturze i to prawo włościan zwało się „uchodem", czyli prawem wstępu. Pańszczyzna od włoki wynosiła tygodniowo po 2 dni z uprzężą lub pieszo, oprócz tego płacono dodatkowo za grunta wyborowe 20 groszy i dawano żyta jedną beczkę („solankę") albo za nią 10 groszy, tudzież owsa 2 solanki albo za nie 10 groszy. Dodatek do robocizny za włoki średniej wartości wynosił 15 groszy, solankę żyta i owsa tyleż; od włoki złej 12 groszy i żyta solankę. Przytem odbywano stacye, dając na przyjazd królowej po 2 grosze, 1 kurę, 10 jaj i z każdych pięciu włok gęś. Dalej szły tłoki, po 6 dni od osoby do roku w porze letniej, stróże i furmanka kolejna. Niechcący odbywać pańszczyzny mogli za nią płacić: od włoki dobrej 40 groszy, co z innemi powinnościami czyniło groszy 80; od włoki średniej 25 groszy, co czyniło razem 55 groszy i od włoki gorszej 18 gr. czyli razem 40 groszy. Na czystych czynszach bywali ludzie całkiem wolni: mieszczanie, szlachta, ziemianie i nawet duchowni. Ziemianie za ziemię często byli obowiązani zamiast płacić, wojnę służyć.

W Kleckim powiecie włościanie w wielu miejscach zamiast odbywać pańszczyznę dawali dań pieniężną pod nazwą „kuniczne", a i sama ziemia Klecka zwaną była w starożytności „Kuniczną", zapewne od wielości rozmnożonych tam kiedyś kun, których skórki stanowiły początkowo dań w naturze.

Tak tedy dań kuniczna, mając znaczenie podwójne, nie zawsze musi być odwołaną jako kompensat haniebna za prawo dziedziczne, znane gdzieindziej pod nazwą *„jus vrimae noctis"*... Trzymający ziemie kuniczne płacili od 30—40 groszy. Niektórzy też za dzierżoną ziemię obowiązani byli dostarczać do zamku kleckiego tresowanych sokołów. Miód

zbierany w puszczach dominiów, przez włościan i innych, dzielono po połowie. W miasteczkach i miastach płacano od pręta gruntu po trzy penezi (penez $^1/_{10}$ grosza).

Administracya dóbr ześrodkowywała się w tak zwanych „dworach"; w księztwie Pińskiem było ich dwa głównych: w Sielcu i Stawku tudzież rezydencye: w Drużyłowie, Stetyczewie i Knubawie. Kleczyzna rządziła się dworami: Malewskim, Krasnostawskim, Sieniawskim i Ceperskim, oprócz zamku kleckiego.

Folwarki posiadały od 8 do 15 włok gruntów ornych, oprócz wszelkich innych realności. Dla wzmocnienia siły roboczej folwarków była osiedlana przy każdym tak zwana „czeladź niewolna", od 13—40 ludzi, z nadziałem od 9—15 morgów na każdą osobę. Powstali oni zapewne, jak i wszędy, z jeńców wojennych, obowiązani byli odrabiać w tygodniu po 3 dni każdy i nadto wypełniać wszelkie rozkazy dawane w potrzebach gospodarstwa.

Włościanie mieli prawo swobodnie uiszczać za trzymaną ziemię pańszczyznę lub opłatę. Ciahli i czynszownicy brali sobie w najem „potużników", czyli pomocników. Czasem kilka rodzin wiązało się w spółkę i obrabiało trzymaną włokę zgodnie, patryarchalnym zwyczajem. Ilość osób uprawiających jedną włokę dochodziła do 12. W wioskach zwykle byli „ciahli" pomieszani z czynszownikami, lecz zdarzały się całe wsie czynszowników lub ciahłych włościan.

Nadziały zwał lud nie tylko włokami („uwałoki", „wałoki") lecz niekiedy i „żerebiami", starodawnym zwyczajem, które prawdopodobnie znacząc tyle co włoki, mogły wziąć nazwę od słowa „żeberii", los, więc od zwyczaju dawnego losowania pomiędzy wielu wolnymi interesantami oddawanych gruntów. Włościanie zdaje się tu swobodnie wtedy przechodzili z miejsca na miejsce, o czem w inwentarzu

wzmianki są wyraźne, a nawet trzymane grunta wydzierżawiali od siebie innym, ale przechodzenia te zapewne ograniczały się wyłącznie do terytoryum dominiów królowej. Rzemieślnicy wszelkich rodzajów posiadali grunta od 11 do 60 morgów i obowiązani byli robić co każą w folwarkach. Bartnicy, zwani też „połażnikami“ (od słowa „leziwo“ oznaczającego przyrząd do łażenia na drzewa bartne), tudzież bobrownicy łowiący bobry, byli wybierani w wójtowstwach i całkiem oswobodzeni od opłat i robót wszelkich za ziemię, mianowicie przez wiosnę i lato, począwszy od św. Mikołaja (9 maja) do dnia Szymona i Judy (28 listopada). Tym ostatnim dawało się do łowienia bobrów sieci i potrzebną ilość ludzi do pomocy.

Obowiązek posłańców wypełniali osiadli „putni bojarowie“, inaczej „putni słudzy“, „służni“. Pochodzić oni mogli, jak chcą inni, od dawnych klas zamożniejszych, i zubożawszy przez okoliczności, zachowali tylko osobistą swobodę i czczą nazwę bojarów. W dobrach prywatnych oni się w tym czasie zamienili całkiem na poddanych i nawet ulegali karze cielesnej, ale tu w królewszczyznach mieli jeszcze osobiste prawa. Ci bojarowie siedzieli w dobrach królowej Bony na włokach, a czasem na dwóch, nie płacąc i tylko służąc na posyłki wszelkie kolejką, przez co musieli trzymać zawsze odpowiednią ilość koni. W księdze Chwalczewskiego wzmiankowani też są „bojarowie pancerni“, osiadli, oczywiście wojnę służący; niemniej Tatarzy osiadli na włokach, za co nieśli „tatarską, putno-konną służbę“ lub „gwałtowną służbę“. Musieli oni stanowić konną straż zamku Kleckiego, dla konwojowania królowej, jej plenipotentów i w każdem niebezpieczeństwie grożącem zamkowi. Niektórzy z nich byli masztelarzami i stajennymi w zamku.

W każdym folwarku istniał zarząd, „Urad“, pod dozorem i rozkazami oficyalisty „uradnika“. Ten miał we władaniu za swą służbę przeszło 3 włoki gruntów wszelkich,

obrabianych mu darmo siłami dominium; a przytem pobierał 3-ci snop i 5-ty wóz siana z terytoryum dworskiego.

Wójt wybierany z włościan, wyłącznie dozorował wsi z szeroką władzą wykonawą, mając pod sobą do rozporządzania dzieckich i dziesiętników.

Tyle o dobrach królowej Bony w Kleczyźnie i w Pińskiem.

„Ustawa dworna“ Zygmunta I dla powiatów: Wileńskiego i Trockiego, rozdziela włościan na „ciahłych“ i „osadnych“. Pierwsi obowiązani byli pracować w folwarkach królewskich, począwszy od wiosny do 28 Listopada, zimą zaś część ich zostawała swobodną za uiszczeniem beczki pszenicy lub wieprza, inni zaś robili ciągle we dworze.

Bojarowie putni i osadnicy, rybacy, bartnicy, kowale i inni obowiązani byli płacić po kopie groszy, odbywać gwałtów 12 latem i kosić siano po zamkach, a wszyscy bezwarunkowo dawali dziakło: żytem, owsem, sianem, kurami, jajami, miodem.

Dziakła te wszakże można było wykupić, mianowicie płacąc za 10 jaj i kurę grosz 1, za wóz siana 3 grosze. Niemniej wykupowi ulegała „stacya“; dawano za krowę 30 groszy, za wieprza 20 groszy, za barana 4 grosze, za kurę i 10 jaj grosz. W ustawie rzeczonej zostawiano opłaty: myta, przewozów czyli promów, młynowe, kapszczyznę, miodowe, bobrowe i kuniczne. Ta ostatnia opłata wynosiła 16 groszy od kunicy (kuny) (ob. Zbiór Działyńskiego 126—131).

Dodajmy, iż „Ustawa dworna“ Zygmunta I wzbrania odkupywania się od roboty i nieposłusznych nakazuje karać grabowym kijem umiarkowanym, *„miernoju grabicciju“* i wzięciem barana, a za dalsze nieposłuszeństwo karać biczem rzemiennym.

W ziemi Żmudzkiej wszyscy włościanie w królewszczyznach byli „ciahli“ i przypłacali „kuniczne“. Zygmunt I ustawą z roku 1529 zniósł pańszczyznę, zamieniając

ją czynszem: od każdej sochy wołowej po $1\frac{1}{2}$ kopy groszy i każdej sochy konnej po $\frac{1}{4}$ kopy (Działyński 131—136); niemający zaś uprzęży, musieli płacić po groszy 10 rocznie, a kuniczne zredukowano do 12 groszy, z wyjątkiem folwarków zostających we władaniu żmudzkiego starosty. W żmudzkiem księstwie oprócz tego, włościanie królewscy płacili za dziakła: Za beczkę żyta 6 groszy, za wóz siana 2 grosze, dawali „stacyę;“ woły, barany, krowy gęsi, świnie, kury, jaja, owce, siano, miód, piwo.

Taż ustawa żmudzka utrzymała obowiązek koszenia siana na łąkach zamkowych, dawanie miodów praśnych, „penezi niewodniczych“, „pomiarowych“ i „targowych“.

Według inwentarzy królewszczyzn z lat 1554 — 1555 płacili włościanie na Żmudzi: od włoki dobrej 1 kopę i 16 groszy, od włoki gorszej po 1 kopie i 7 groszy; na furmanki, stróże i inne roboty królewskie groszy 15; dawali dwie beczki owsa lub 20 groszy, a wszystkiego razem uiszczali od 1 kopy 51 groszy do 1 kopy 42 groszy. (Ob. Archeograf. Sbor. Wil. VIII, 120).

„Ustawa włoczna“ Zygmunta Augusta ujednostajniając powinności we wszystkich królewszczyznach W. Ks. Lit. nakazuje, aby z każdej włoki „ciahłej“ odbywano po dwa dni w tygodniu i 4 tłoki rocznie, z tem, że tygodnie świąteczne: Wielkiejnocy i Bożego Narodzenia miały być całkiem swobodne od robót.

„Osadni“ włościanie na mocy tej ustawy płacili od włoki 30 groszy i odbywali 12 tłok rocznie lub wnosili za nie 12 groszy; uiszczali też za „gwałty ustąpione“ beczkę żyta lub za nią 10 groszy do skarbu. Oprócz tego zarówno wszyscy „ciahli“ i „osadni“ płacili „czynsz“ od włoki dobrej ziemi 21 groszy, od średniej 12, od złej 8 groszy i najgorszej nawet 6 groszy. Niemniej ustawa włoczna przepisuje dawanie na rzecz dworu królewskiego po 2 beczki owsa lub płacić za nie po 10 groszy i za odstawę też 10

groszy, a z gorszej ziemi połowę tego; dawać też z każdej włoki po 1 worze siana lub pieniądzmi po 5 groszy. Dawały się też 1½ grosza za gęś, 16 penezi za 2 kury, 4 penezi za 20 jaj, 2½ grosza za stacyę" lub z każdych 30 włok na ten przedmiot jałowicę 1, baranów 2 i z każdej włoki po kurze i jaj 10.

W tejże ustawie podatek „niewodowy" wynosił 2 grosze od każdej włoki. Zestawiwszy wszystkie powyższe dane, wypada: „ciahli" dopłacali do włoki dobrej 54 groszy, czyli na obecny dzisiejszy rachunek 3 ruble 51 kopiejek; do włoki średniej dobroci 45 groszy, czyli 2 ruble 92½ kop.; do włoki złej 31 groszy, czyli 2 rs 1½ kop., i najgorszej 14 groszy, czyli 91 kop. Cała zaś powinność „osadnych", czyli czynszowników wynosiła: od włoki dobrej 106 groszy (6 rub. 89 kop.), od włoki średniej 97 gr. (6 rub. 30½ k.), od włoki złej 83 gr. (5 rub. 39½) i włoki najgorszej 66 gr. (czyli 4 ruble 29 kop.).

Zauważmy, iż grosz litewski ówczesny był wart 6½ ruskich teraźniejszych kopiejek, czyli 13 groszy polskich.

Wójci mieli, według ustawy rzeczonej, obowiązek egzekwować roboty i opłaty za pomocą „dzieckich." Ławnicy wybierani byli po trzech na gminę. Oni pilnowali i oceniali szkody w polach, pobierając po groszu za każde obejrzenie szkody. Za nieprawdziwe pokaranie ławnicy byli karani śmiercią, ale z drugiej strony uwolnieni od wszelkich robót i opłat.

Wreszcie podajmy jeszcze kilka cyfr ważnych o robociznach odbywanych przez włościan w dobrach prywatnych.

Z inwentarza z lat 1540—1544 znajdującego się w wileńskiem centralnem archiwum widać, że w kilku folwarkach archidyakona wileńskiego Jasieńskiego, położonych w teraźniejszych guberniach grodzieńskiej i wileńskiej, włościanie będąc wszyscy „ciahli," robili w porze zimowej po dwa dni w tygodniu, a latem podczas sianozbioru, żniw i do ukoń-

czenia robót polowych, codzień na własnym chlebie i własnym sprzężajem jeden z chaty; przytem dopłacali do włoki 30 groszy, dawali po 2 kury i 20 jaj. Na każdy przyjazd archidyakona, co się zdarzało od 3 — 4 razy w roku, każda wieś obowiązana była dawać: tłustego wołu, 4 tłuste barany, beczkę miodu wartości 60 groszy i 2 beczki piwa; nadto z każdych 4 włok beczkę owsa i gęś, a z włoki po kurze, po kopie ryb długości na piędź i większych 6, w razie zaś złego połowu ryby, ściągano podatek, w ilości za każdą kopę ryb „szerokich groszy“ 15. Dziakła brano z każdej włoki: po miarze pszenicy i po beczce owsa. Przy podbieraniu miodu na jesieni, każda wioska musiała dawać dworowi nie mniej jak beczkę.

Furmanki wysyłały się na koszt włościan do Wilna i nawet do Krakowa.

Takie były powinności w obrębie parafii Surażskiej pod Bielskiem w Grodzieńskiem. Dalej w majątku leżącym w parafii Kurzenieckiej, w powiecie wileńskim, włościanie robili po 3 dni w tygodniu, płacili „sierebreszczyzny“ od każdego konia lub pary wołów 12 groszy, od ogródka przy chacie 6 groszy i od wrót w zagrodzie wiejskiej (!) po 6 groszy.

W folwarkach w parafii Wiazyńskiej (powiat wileński) i Hanutskiej (powiat świenciański), kędy były wielkie lasy i włościanie zajmowali się pszczelnictwem, ściągano od nich (zapewne oprócz robót) znaczną dań miodową — od 2 do 5 i więcej pudów miodu i pieniądzmi od miarki miodu dobywanego, zatem do 6 groszy.

W parafii Rukońskiej, pod Wilnem, włościanie pracowali dworowi cały tydzień, z wyjątkiem wtorku; wychodzili na tłokę z każdej włoki po 2 dni, z których jeden dzień byli na wikcie dworskim. Przytem każdy włościanin obowiązany był odstawić do Wilna na adwent, do mieszkania archidyakona 10 wozów drew i dawać dziesięcinę

ze zbóż. Wieść o tych wymaganiach nadmiernych doszła nawet do króla Zygmunta Starego; wytoczyła się sprawa przeciwko ks. Jasieńskiemu i biskupowi wileńskiemu Pawłowi Holszańskiemu, zgromionych przez Monarchę (ob. Paleograf. Sbor. Serya I, N. 29).

W dobrach Byteń (pow. słonimski), starosta żmudzki, Jan Chodkiewicz, pobierał w roku 1560 z każdej włoki po 3 dni robocizny w tygodniu, 8 tłok do roku z sochą lub sierpem; nadto po 25 groszy, po beczce owsa, po wozie siana; po 2 kury, po gęsi, 10 jaj, dziesięć garści lnu i dań miodową. (ob. Archeograf. Sborn. Wil. III, 281).

W dobrach Kossowo, Sanguszków, w powiecie słonimskim, inwentarz z roku 1597 nakazuje „ciahłym": odrabiać za włokę po trzy dni w tygodniu i 12 tłok w roku, przytem płacić po 40 groszy czynszu; „osadnym" zaś płacić od 33—120 groszy, dawać 12 tłok, a przytem na równi z ciahłymi dawać rzepy, kury, jaja, gęsi, odbywać „stacyę", zasadzającą się, jak się rzekło na dawaniu: tłustych wołów, baranów etc. w razie przyjazdu pana lub zapewne i jego powierników. „Strużę" i furmankę odbywali wszyscy kolejno, czyli „czerhą" (ob. Arch. Sbor. Wil. I, 205).

W inwentarzu z roku 1585 dla dóbr Rakliszki (gub. wileńska), znajdujemy, że „ciahli" płacili za włokę czynszu 28 groszy i dawali beczkę nasiennego żyta, którą obowiązani byli posiać na dwornej ziemi uprawianej i zawłóczyć w dni wolne od pańszczyzny, która wynosiła po 3 dni w tygodniu; odrabiali 12 tłok po dwóch ludzi na każdą(!) „według starej ustawy," po 3 gwałty całą ziemią z uprzężą, z dodatkiem wszelkiego szarwarku, stróży, furmanek i plewidła dworskiego. Na robotę każe inwentarz wychodzić ze świtem i odchodzić po zachodzie słońca; a jeśliby ktoś według nakazu wójta nie wyszedł, to musiał odrobić podwójnie i poczwórnie, gdyby podwójnej roboty nie uiścił. Kto w ciągu lata opuszczał trzy dni, ten mu-

siał odrobić cały tydzień w kajdanach i dać „uradnikowi“ barana; a jeśliby i to nie pomogło, więc była „chłosta u dyby.“ Tej karze podlegali zarówno ciahli i osadni, od robót zaś nie wolno było wykupić się pod groźbą kary śmierci, jak za złodziejstwo. (Arch. Wil.).

Co do Ukrainy, to powiada Aleksader Jabłonowski, że po straszliwym rozgromie kraju przez Mengli Gireja pod koniec wieku XV, cały pas stepowy dawnej ziemi kijowskiej zaległ pustynią, z wyjątkiem chyba głębszego Polesia, a zniszczenie było tak okropne, warunki nowego zasiedlenia tak trudne, że stan onego nawet po upływie półstulecia przedstawiał się bardzo niepocieszająco (ob. Ateneum za rok 1891, zeszyt grudniowy, rozprawa p. t. „Zasiedlenie Ukrainy w epoce litewskiej, str. 446).

Na początku wieku XVI widzimy, że przestrzeń dzisiejszych gubernij: kijowskiej, połtowskiej, oraz znacznej części wołyńskiej, podolskiej, chersońskiej i ekaterynosławskiej, posiadała zaledwie 280 miejsc zasiedlonych, a w tej liczbie 80 „sieliszcz,“ czyli osad pustych, niemających stałych mieszkańców, których właściciele eksploatowali ziemię tylko doraźnie.

Ludność tej krainy żyznej obliczano wtedy tylko na 17.000 dusz płci obojej, oprócz ruchliwego kozactwa, niepoddającego się żadnym popisom (ibid. 447).

Jak dalece ludność Ukrainy była wtedy wyniszczoną, poświadcza fakt, że miasta prawie pustkami stały. Stołeczny, niegdyś świetny Kijów, posiadał w wieku XVI nie więcej 2000 mieszkańców; w Żytomierzu było ich tylko 260, w Kaniowie 720, w Winnicy 1705, w Czerkasach 1115, w Bracławiu 1945; ale i w tej stosunkowo małej ludności miast, mieściła się często cała ludność wiejska powiatu, przebywająca tu zimą ze swymi dziedzicami dla bezpieczeństwa od napadów, a latem rozsypująca się po „sie-

liszczach" dla doraźnego wyzyskiwania żyznych gruntów. To też stałych gospodarzy teraz było niewiele, uprawa roli mało znaną a klasa ziemian, „panów," zaledwie poczyna się wyosabniać. Ziemia okoliczna należy pierwotnie do miast, do wszystkich klas ich mieszkańców (ibid. 459, 466). Ale przeobrażenia postępowały, mnożące się magdeburgi nadawały inną organizacyę miastom, zaś wzmacniające się „prawo pańskie," powoduje zanikanie praw majątkowych mieszczan. „Gmina horodowa," trzymająca ziemię okoliczną, teraz ustaje prawie, bo rozpoczęte jeszcze przez Kazimierza Jagiellończyka rozdawnictwo ziem hospodarskich osobom prywatnym, doszło do punktu kulminacyjnego w dobie Unii (1569) i do takiego nawet stopnia, że później szafowali niemi z urzędu wojewodowie i starostowie (ibid. 462—464). Własność ziemian prywatna szerzyła się tym sposobem prędzej w powiatach bardziej bezpiecznych, zasłoniętych od nieprzyjaciela. W powiatach ku południowi wysuniętych i stepowych, prawie nie ma jeszcze prywatnych włościan (ibid. 465), ale gdzie byli osiedleni, tam już myślała szlachta o przytwierdzeniu ich mocno do gruntu i podporządkowaniu pod władzę bezwzględną. Ziemianie Winniccy, dają temu hasło wyraźniejsze w roku 1545, a takie postępowanie wywołuje popęd ludu do kolonizacyi samorzutnej, w duchu wolnego kozactwa, które się wzmogło (ibid. 466—467).

Wracając do Litwy, zauważmy, że statut Litewski obejmuje różne ustawy dotyczące robotników i gospodarstwa.

W rozdziale XII dużo jest punktów ścieśniających poddanych. Artykuł 14 tego rozdziału każe zbiegłą czeladź zwracać panom lub wykupić. Kradnący z gumna lub z pola, nawet gardłem był karany. (Roz. XIV, art. 14.) Złodziei zbożowych, broniących się, wolno było zabijać, bez odpowiedzialności, a pojmanych bito u słupa i musieli się okupić. (Roz. XIV, art. 26).

Rozdział XV statutu zawiera prawa ochraniające rybołowstwo, pszczelnictwo, bobrownictwo, sokolnictwo, sadownictwo, chmielniki, polowanie, lasy; kłusownictwo karano nawet śmiercią, lecz prawo względem kłusowników odwołanem zostało w czasie rewizyi trzeciego statutu w roku 1578. (Czacki II, 257).

Co do bartnictwa, to już statut pierwszy Zygmunta Starego bardzo się niem zakrząta; widzimy tu różne wolności dane bartnikom i ochronę tego przemysłu. (Zbiór Działyńskiego od str. 329 i d.) Rewizya trzeciego statutu w r. 1578 też objęła prawa względem ochrony pszczół. Opaliński świadczy, iż za jego czasów, niektórzy panowie na Rusi miewali z danin po 1000 kadzi miodu, z których każda była warta po 10 dukatów. (In. Pol. 670). W starostwie halickiem roku 1566 było w pasiece zamkowej 80 ulów, z których nabierano 32 półbeczki miodu, wartujące razem zł. 45. (Bibl. Ord. Kraś. II, 357).

Najbardziej kraje litewskie, jak i koronne, zawdzięczały swe bogactwa darom natury niewyprodukowanym, lada więc kaprys aury sprowadzał brak chleba i głody.

Dolatywała nawet tu szarańcza i niszczyła zasiewy, jak się to stało w r. 1542 pod Wilnem, Kajdanowem, Iwieńcem i wielu innych miejscach. (Stryjkowski II, 400, wyd. 1846 r.). O głodach strasznych wskutek chłodów wiosennych w latach 1557 i 1552 opowiada też Stryjkowski (ibid. st. 404); a o pomorku, głodzie i ubóstwie wielkiem stąd ludu w latach 1557 i 1558 znajdujemy wiadomości u Wł. Chomentowskiego. (Ob. Bibl. Ord. Kraś. II, 254—257).

Gdyśmy dość szeroko nakreślili obraz stosunków ekonomicznych i społecznych Rzeczypospolitej w wieku XVI, z kolei powiedzieć należy o handlu, co będzie analogi-

cznem dopełnieniem obrazu; panuje bowiem zawsze harmonia faktów wskutek działających czynników w danej akcyi.

„W wieku XVI"—są słowa mądrego Józefa Supińskiego—„powstający nagły odbyt zagraniczny na płody nasze „rolnicze uwiódł przodków naszych, przytłumił ich dawne „uczucia, pokusił na mienie i niezależność ich młodszych „braci. Wtedy folwarki zaczęły się rozpościerać na gruntach „kmiecych, a zamożna i wolna ludność wiejska zeszła na „stanowisko nicości. Wielka własność skrzywiła „drogę dziejów i przygotowała szereg nieszczęść, którym krajby nigdy nie uległ, trzymając się zasady odwiecznej sprawiedliwości." (Ob. szkoł. Pols. gosp. 225 — 226)

Zauważmy, iż owo nagłe zapotrzebowanie zboża naszego za granicę, wspomniane przez Supińskiego, nie pozostało bez przyczyny. Były to czasy okropne, kiedy cała zachodnia Europa zawrzała długą domową wojną religijną, straszne spustoszenia i zarazy obniżyły dostatek ludów. Głód spowodował wtedy na zachodzie bajeczną drożyznę i odtąd kupiectwo nasze poczęło obficiej wywozić wytwory kraju, czem zachęceni ziemianie, nietylko się wzięli silniej do wyzyskiwania ziemi i poddanych, ale nadto, jak zobaczymy, oddawali się zyskom kupczenia. W tej epoce społeczność nasza zabłysnąwszy pozornie, zaczęła się nachylać ku upadkowi, gdyż w zasadzie zaszczepiano nieprawdę.

Kochanowski w „Satyrze" narzeka z goryczą, że szlachta zamiast gromić Tatarów „pławi się do Gdańska za talarami," a ojczyzna stoi bez zamków obronnych, bez dróg i mostów i wykazuje całą swą polityczną niemoc

Jeszcze w wieku XV, gdy Krzyżacy zahaczyli nasz handel zbożowy i inny skutkami „prawa składu" (jus stapulae), stany Rzeczypospolitej starały się złamać słusznie te monopole i w roku 1434 w układzie z zakonem postanowiono handel uwolnić całkiem od ścieśnienia. Atoli po przyłączeniu nawet do Polski ziem krzyżackich, kupcy miejscowi *jure ca-*

duco paraliżowali długo handel Polski wymyślonym monopolem tak, że w roku 1526 nastał formalny rozkaz króla Zygmunta I, aby kupcy Torunia nie przeszkadzali handlowi metropolii na Wiśle i za morze, z czego wnet korzystał równie samowolnie Gdańsk, monopolizując handel zbożowy. Nadużycie to spowodowało konstytucyę z roku 1539 (Vol. Leg. I, 549), na mocy której Gdańskowi rozkazano złożyć dokumenty na wrzekome prawo, jakowych oczywiście nie było i gdy opór nie ustawał, zaniechano więc posyłać zboże do Gdańska, co zmusiło nawet kupców tego grodu jeździć do Polski dla nabywania zapasów ziarna i to było nauką dla gwałtowników prawa. Historycy świadczą, iż jeszcze w roku 1546, Gdańszczanie w tym celu nawiedzali Polskę, (Czacki I, 327—328) a w roku 1552 zapanowały znowu wzburzenia poważne, jakowe ledwo zażegnał Zygmunt August, bo Gdańszczanie myśleli o seperacyi z metropolią. (Lelewel. Polska III; 202—203).

Marcin Bielski w swej kronice świata powiada, że skarby Polski są największe w zbożu i lasach, za które z Niemiec przychodzą pieniądze, że port gdański zapełniano ziarnem wszelkiem, popiołami, wańczosami, masztami, smołą, lnem, pierzem, płótnem grubem, żelazem, klepką, sinidłem (ziele farbiarskie do sukien), cisem (może drzewo cisowe do robót stolarskich), fladrem (może drzewo wzorzyste, rozpiłowywane cienko do robót stolarskich), „miedzą“ (sic?).

Przyłączenie Inflant do Polski za Zygmunta Augusta, rozszerzyło jej handel na Bałtyku tembardziej, bo się stała zwierzchniczką nad związkiem hanzeatyckim całego pobrzeżu, to też i w Statucie Litewskim zamieszczono odnośne kary na grabicieli rozbitków lub żeglarzy. (Czacki II, 194—197).

Ta supremacya Polski na Bałtyku nastroiła złowrogo dla niej sąsiednią Szwecyę, więc Rzeczpospolita dla bezpieczeństwa musiała się zbroić na morzu, zwłaszcza, że i Gdańszczanie, korzystając z nieprzyjaznej sytuacyi dwu wrogich

na ten czas sobie państw, aby dosadzić królowi, zażądali zniesienia ceł na nich nałożonych za towary. Wstrzymywała wszakże te zapędy dobrze organizowana marynarka polska. Wzięto jednak Gdańszczan w kluby, choć się burzyli, przez komisyę, której przewodził Karnkowski, biskup kujawski. To spowodowało wreszcie, że przy obiorze Batorego, Gdańsk chciał powtórnie odpaść od Polski na rzecz cesarza Maksymiliana II, ale król w roku 1577 obległ miasto i zniewolił mieszkańców do poddania się na popielisku, z warunkiem, że liczne postanowienia Karnkowskiego będą uchylone; co rzeczywiście uczyniono dopiero na sejmie r. 1584 ku wielkiemu zadowoleniu Gdańszczan, którzy jednak opłacili sowicie koszta wojny. (Lelewel Dzieje III, 204—205). Zatargi te nie sprzyjały handlowi rolniczego kraju, bo w tym właśnie czasie szlachta podkopywała już zawistnie stan kupiecki i miasta zaczęły cierpieć od jej wdzierstwa w dziedzinę handlu. Zanim opowiemy o tych zabiegach klasy niby rycerskiej, dodajmy do wzmianki o Gdańsku, że Antoni Graciani, towarzysz podróży sławnego legata papiezkiego Comendoniego po całym kraju polskim w latach 1563—1565, opisał tę podróż w życiorysie kardynała p. t. „De vita Joanni Commendoni". W dziełku tem autor podaje wiadomość, iż widział w Gdańsku do 600 okrętów kupieckich na ładunek czekających; niemniej, iż Commendoni, zbadawszy nadzwyczajną żyzność Ukrainy, radził królowi Zygmuntowi Augustowi zaludnić tę dzielnicę i utworzyć wolną żeglugę do ujścia Dniestru. Król myślał o tem wszystkiem i nawet była wyznaczona komisya badająca Dniestr, w celu uregulowania tej rzeki, lecz rzecz się przewlekła i poszła w zapomnienie, (ob. Pam. o daw. Pol. wyd. Niemc. I, też u Wiszniewskiego VII, 549—550). Nuncyusz Ruggiero, opisujący Polskę pod rokiem 1568 świadczy o Gdańsku, iż prowadzi wielki handel i w miesiącu sierpniu ma dwa wielkie jarmarki; niemniej, że Dniestrem mógłby być też spław znaczny na wschód,

lecz rafy tamują żeglugę i chociaż jakiś Florentczyk podejmował się rafy usunąć, lecz umowa nie doszła do skutku. (Ob. Pamięt. o daw. Pols., wydanie Niem. T. III, 5—25).

Jest ślad o handlu Florencyi z ziemiami Ruskiemi w wieku XVI, w dziełku bezimiennego autora p. t. *„Relazione dell'incendio di Jaroslavi."* (Wiszniewski IX, 392). — Wzmiankowany Spanokki, sekretarz Bolognetta Nuncyusza w Polsce, za Batorego, pisze też o staraniach królowej angielskiej Elżbiety, zawiązania szerszych stosunków handlowych z Polską, gdyż w tym czasie najożywieńszy jej handel był z Niemcami, Prusami i Włochami. (Wiszniewski VIII, 20 — 23).

W roku 1533, były następne ceny zboża w Gdańsku: łaszt pszenicy czer. zł. $4^{10}/_{75}$, łaszt żyta czerw. zł. $3^{16}/_{25}$, więc korzec pszenicy 2 zł. 24 gr. i korzec żyta po 2 zł. i 8 gr.

W Krakowie bywało najdroższe miejsce sprzedaży, bo do gór zawsze kupowano. (Czacki I, 196).

Podług Rieula w latach 1552—59, wywóz do Gdańska wynosił średnio 60,000 łasztów, a Rzączyński pod rokiem 1566 opowiada, iż do Gdańska spławiano taką ilość zboża, że nie stało magazynów do zsypywania onego; wtedy łaszt żyta kosztował tam 25 złotych, chociaż kupcy nabywali za cenę dubeltową w kraju naszym, nie spodziewając się takiej obfitości.

Opaliński znowu twierdzi, iż co rok 5,000 okrętów ładownych zbożem polskiem wypływało z Gdańska.

Ciekawe są wskazówki co do cen rozmaitych wytworów gospodarstwa wiejskiego w wieku XVI, w kraju naszym. I tak ustawa Zygmunta I pod rokiem 1517 naznacza od Brześcia do Płocka: za wołu kopa groszy, za krowę dojną 40 groszy, za jałowicę 20 gr., barana 4 gr, wieprza 8 gr., za dwie gęsi gr. 1, kur trzy gr. 1, kopa żyta starego 6 gr., kopa żyta nowego 4 gr., pszenicy kopa 8 gr., jęczmienia kopa 4 gr., owsa kopa 3 gr., (Skarbiec Daniłowicza II, N. 2272)

Pomiędzy latami 1520 — 1590, w Krakowskiem ceny produktów bywały, następne: wóz czterokonny siana od 7 zł. i gr. 18 do 20 zł. i gr. 15, krowa 20 zł. Faska masła od 8 zł. do 18 zł. i gr. 10, baran od 2 zł. i 6 gr., do 3 zł. 22 gr. Parobek roczny kosztował od 16 zł. 10 gr. do 27 zł. i 20 gr.; robotnik dzienny od 12²/₃ do 16²/₃ gr. Na Podlasiu i na Wołyniu w r. 1567, cena korca żyta była 1 zł. i gr. 12. (Czacki II, 169—170).

W Prusach korzec żyta kosztował w r. 1523 gr. 3, a owsa gr. 1. W r. 1547, w Prusach łaszt żyta 8 zł. w 1558 korzec żyta gr. 8.

W archiwum Sieradzkiem pod r. 1588 zanotowano następne ceny: korzec pszenicy 58 groszy; korzec jęczmienia 1 zł., korzec owsa 10 gr.; korzec orkiszu 48 gr.; jarki zł. 1 i gr. 4; pod r. 1599 korzec żyta gr. 24; owsa gr. 12; grochu zł. 1; gryki gr. 20; jęczmienia ¹/₂ grzywny; słodu 3 skojce, prosa ¹/₂ grzywny. (Stawiski 125).

Statut litewski w r. 1529 ustanawia taką cenę zboża: pszenicy kopa 12 gr.; żyta kopa 10 gr.; jęczmienia kopa 6 gr.; owsa 4 gr., tatarki 4 gr.; jarki 8 gr., (ob. Zbiór Działyńskiego, Pr. Lit. 371).

W taksie żywności miasta Krakowa za r. 1573 znajdujemy następne ceny produktów: za ćwiertnię czyli 36 garncy żyta od 27—28 groszy, (z których każdy był wart teraźniejszych 15); za ćwiertnię pszenicy od 50—56 gr. Mięso cielęce płaciło się po szelągu funt, (każdy ówczesny szeląg wart był 3 gr.); mięso tłuste, wołowe po 2 szelągi; łoju kamień po 30 gr.; skóry wołowe po 15 gr. maximum. (Ob. Pam. o daw. Polsce wyd. J. Niemc. III, 450—456).

Z rozwojem handlu myślało prawodawstwo o drogach handlowych i dochodzie stąd państwowym. Konstytucya z r. 1504 naznacza myto takie same od zboża spławianego jak i odstawianego lądem (V. Leg. I, 298). Drzewo wodą spławiane, nie było też wolne od myta. (Ibidem).

W r. 1507 staje konstytucya względem bezpieczeństwa kupców prowadzących towary. (V. Leg. 1, 364).

Ponieważ zyskowny handel wywoływał przemycanie, zwłaszcza wołów, przeto w r. 1520 nakazano pędzić je za granicę wyłącznie na Głogów (Vol. Leg. 394). Konstytucya z r. 1527, omawiała nawet karę śmierci na tych, którzy przewozili za granicę zboże drogą zakazaną na Śląsk. (V. L. I, 447). W r. 1538 wzbroniono znowu srodze drogi nieopisane do Węgier i Śląska. (V. Leg. I, 531). Konstytucya z r. 1539 nakazuje, aby gościniec i drogi były szerokie, wygodne do przejazdu. (V. Leg. I, 547).

W r. 1565 reasumowano konstytucyę Kazimierza Jagiellończyka, w rzeczy kierunku dróg handlowych. (Vol. Leg. fol. 701, 707, 708, 709). Ponieważ drogi handlowe były specyalne i przemycarze omijali je wynajdując prywatne szlaki, w roku więc 1567 nakazano wszystkie konstytucyami „nie opisane“ drogi do Węgier zawalić drzewem i tym sposobem uniemożebnić do przejazdu. (V. Leg. II, 729). W roku 1569 reasumowano tę konstytucyę z poleceniem rozszerzenia i udogodnienia dróg handlowych, opisanych prawem (Vol. Leg. II, 787, 789).

Widocznie nadużywano praw dominialnych, wzbraniając przejazdów podróżnym bez opłat, lub może szlachta życzyła ułatwić sobie sposoby zarobków z przemycania, jakoż w r. 1576 ogłoszono wolnemi drogi do kościoła, targu, młyna, przewozu i inne ku użyteczności publicznej służące, a wzbraniający ich podróżnym podlegali karze. (Vol. Leg. II, 938). W r. 1598 naznaczono nowych komisarzy do opisania i zatwierdzenia dróg kupieckich ze Żmudzi do Prus. (V. L. II, str. 1463).

W tymże roku do rzek portowych dodano Brdę i Noteć, a w r. 1589 pozwolono czyścić na Żmudzi dla spławnienia, rzekę Świętą, tudzież mieszkańcy Wilna otrzy-

mali pozwolenie uspławnić Wilię, zaś poniżej dodano Słucz i Horyń. (Czacki I, 210).

Gdy zachodziła trudność w handlu z powodu różności miar i wag w rozmaitych grodach, a przytem kwitło i krętactwo wśród kupiectwa, prawodawstwo starało się temu zapobiedz, stanowiąc o ujednostajnieniu miary i wagi.

I tak w r. 1507 zrównano krakowskie z poznańskiemi, dozwalając, aby lwowskie i lubelskie zostały dawne. (Vol. Leg. I, 365).

Konstytucya z r. 1511 stanowi, aby starodawne, sprawiedliwe miary były zachowane pod karami (V. L. I, 376).

W r. 1532 porównano miarę płocką z poznańską. (V. L. I, 509).

W r. 1565 ujednostajniono miary i wagi w całej koronie z nakazaniem sprawdzać je. Vol. Leg. 686—687).

W roku 1569 miary i wagi podlaskie ujednostajniono z warszawskiemi. (V. L. II, 791).

W r. 1588 zapadło postanowienie, aby we wszystkich województwach jednostajne były miary i wagi. (Vol. Leg. II, str. 1242).

Prawo z r. 1598 znowu ujednostajniło miary i wagi w Krakowskiem; bo musiały być ciągłe nadużycia. (V. L. II, str. 1473).

Co do udziału szlachty w handlu w wieku XVI zauważmy, iż ziemia kujawska na mocy konstytucyi z r. 1505 otrzymała prawo sprzedawać swobodnie zboże w Bydgoszczy (Vol. Leg. I, 307). Potem w r. 1532 pozwolono już całej szlachcie koronnej kupczyć zbożem za granicą i kupcom postronnym cudzoziemskim przyjeżdżać swobodnie po wytwory szlacheckie do Polski (V. L. I, 505). Za to wrzała rywalizacya pomiędzy szlachtą, chcącą zmonopolizować handel i miejscowem kupiectwem, instynktowo broniącem wyrobionych stanowisk. Gdy żydzi byli głównym motorem han-

dlu a fanatyzm wieku łatwo było poruszyć w imię spraw doczesnych, rzucano tedy na żydów poszlakę, że nawracają chrześcijan na mozaizm. Srogie ustawy przeciwko żydom na Litwie ogłasza Zygmunt I w r. 1538, prześladowanie stąd powstałe zrobiło zamięszanie w handlu krajowym i stagnacyę onego, poczem prawo szkodliwe widocznie musiano odwoływać, ale prześladowanie de facto nie ustawało (Krauzhar. W. Enc. XXVIII, 1113) i żydzi musieli uciekać się do wydawnictw w celu wytłómaczenia się przed opinią publiczną. Jakoż w r. 1539 wyszło ich staraniem dziełko pt. „*Ad quaerelam mercatorum cracoviensium responsa Judaeorum de mercatore*,“ w którem wyłuszczono, że żydzi, handlując płodami krajowemi, ściągają do narodu pieniądze; że Polaków rzemieślników wcale nie ma, kupców po miastach garstka, żydów zaś kupczących 3.200, a rzemieślników użytecznych trzy razy tyle; że zresztą kupiec chrześcijanin zbytkuje i dlatego drożej sprzedaje towar, niż żydzi oszczędni.

Nasi najbezstronniejsi pisarze jak: Surowiecki, Bandtkie, Jaroszewicz, Czacki i inni, wykazując zasługi żydów dla handlu krajowego, przypisują zagubę miast naszych nie im, lecz jedynie chciwości szlachty, o czem jeszcze mówić będziemy.

Z rozterki pomiędzy wdzierczą szlachtą i kupiectwem profesyonalnem korzystali nawet dygnitarze państwa, jak naprzykład: ów sławny nędznik Piotr Kmita, marszałek W. Kor., który waśniąc kupczących chrześcijan z żydami, strasząc jednych drugimi, bogacił się ich łapówkami. (Lelewel. Polska XIII, 495—496).

W r. 1550 szlachta otrzymała przywilej sprzedawania kupcom w domach własnych wołów na eksport i pędzenia ich za granicę. Rok 1565 był bardziej pamiętnym dla kupców koronnych, wzbraniano bowiem im wywozić za granicę wszelki towar, (V. L. II, 684), wojewodowie mieli ustanawiać ceny wytworów rolniczych na targach (ibid. 668),

a szlachta otrzymała prawo swobodnego wyprowadzania opasów za granicę, tudzież sprzedawania bydła kupcom zagranicznym w dobrach, po za obrębem jarmarków, więc bez cła. (ibid. fol. 685, 686).

Słusznie zauważył Szujski, że konstytucya z r. 1555 sprowadziła upadek handlu, przemysłu i zrujnowała stan mieszczański, „przy aplauzie szlachty.“ (Hist. Pols. ks. dwanaście, 242).

W roku 1566 reasumowano ostatnią konstytucyę w rzeczy eksportu, z rozkazem, aby starostowie ścigali przestępujących prawo (V. L. II, 721). Wprawdzie ustawa z roku 1567 omawia wolny handel wszystkim obywatelom kraju (V. L. II, 725), ale trudną była rywalizacya podkopanym w bycie mieszczanom z przemagającym rządzącym żywiołem szlacheckim, który się już rozpościerał po miastach wielmożnie.

Już w latach 1537 i 1539, Zygmunt Stary napróżno bronił posłów krakowskich, posyłanych na sejmy zwyczajem starodawnym, których zawistna szlachta nie puszczała i znieważała czynnie. (Lelewel, Polska III, st. 197). „Szlachta“, mów nasz historyk, „tracąc w tym czasie skłonność do braterstwa, uderzyła w rozbrat,“ (ibid. 198); mieszczanie też wet za wet, rządząc się prawem magdeburskiem, wieszali na szubienicach zbrodniarzy szlacheckiego stanu i więzili dłużników. Z drugiej strony wojewodowie i starostowie umieli poniewierać i znieważać magistraty. (Lelewel ibidem 199—200). Piękny obraz kraju, w którym chciwość ogłosiła swe rządy! więc szlachta, mogąc, robiła swoje dalej bezmyślnie. Stefan Batory w zobowiązaniach swoich stanom w r. 1576 zapewnia o niestanowieniu monopolów (V. L. II, 921), a w r. 1581 całkiem znosi wszystkie cła stare i nowe dla szlachty, z tem, że wiozący zboże i inne wytwory rolnictwa za granicę, musieli zaprzysięgać, iż własne wiozą. (V. L. II, 1013).

Wiadomo jednak, ile to zaprzysięganie zaszargało sumień szlacheckich; defraudowano bowiem tym sposobem towar kupiecki za opłatą owym klejnotowym krzywoprzysiężcom... Haniebna to i krzycząca sprawa, o której z oburzeniem wspominają współcześni pisarze uczciwi.

W siedm lat później (1588 r.), Zygmunt III rozszerza przywileje szlachty pod względem handlu bezcłowego zawsze jednak pod warunkiem zaprzysięgania więzionego towaru, co było łatwe tym, którzy nie zwykli liczyć się z sumieniem. (V. L. II, 1222).

W r. znowu 1595 uchylono nawet ku wygodzie szlachty, monopol od win (V. L. II, 1408), bo szlachta dużo go pijała, skoro już Kochanowski narzekał: „jeno w się wino niby w beczkę leją."...

Współudział przemożnej szlachty w handlu wywołał stopniowe zmonopolizowanie onego w jej ręku. Modrzewski świadczy już o rojących się przekupniach, którzy skupując tanio dziesięciny i wszelkie zboże, sprzedawali je za ceny wygórowane, więc korzec pszenicy dochodził do 24 groszy srebrnych, gdy pierwej przedawano po 3 złote. (O poprawie. Rz. str. 564.)

Czącki powiada, że za Zygmunta III obwiniano równie tych, którzy kupując ryczałtem tanio zboże, też same sprzedawali w kraju w poczwórnej cenie; że takich z kazalnic zwano lichwiarzami, głodomorami, samokupcami, monopolistami i domagano się pewnej stałej taksy na zboże z urzędu.

Przeciwko tym nawoływaniom wystąpił w roku 1595 Jan Abrahamowicz, Litwin, w dziele pt. „*Zdanie o kupczy tanio zboża, a drogiej przedaży.*" Autor w pięciu punktach tak dzielnie broni swego założenia, że nawet Czacki uwiodłszy się, uważa Abrahamowicza za ekonomistę, któryby się nie powstydził Schmidta i Stuarta w kwestyi wolnego handlu, (O Lit. i Pol. pr. I, 226); ale Czacki, przeo-

czył, że w kraju o mizernem rolnictwie zmonopolizowanie zboża w ręku możnowładnem prowadziło do nędzy rzeczywistych rolników - włościan i wykolejonych mieszczan. O ostatnich, współczesny świadek, Górnicki Łukasz, w Rozmowię z Włochem tak powiada: „będąc od zuchwal„ców uciśnieni, porzucili mieszczanie wszystką o sobie pie„czę, już tylko szynkują, piją a łotrują, jakoż i tego „szynku od was się nauczyli.“ (Rozm. 3).

Wyłamanie się szlachty z pod opłaty ceł, było wielką krzywdą dla państwa, skarb bowiem stał pusty, a ludność rdzenna świeciła ubóstwem. Trudno jednak było się uporać z warcholstwem oligarchii, która podporządkowywała brutalnie kraj cały. Nawet ostrożny Kromer pisząc o cłach nadmienia, że gdy chciano zaniedbanemu prawu celnemu króla Aleksandra przywrócić siłę, „stało się niemałe w kraju „zaburzenie, iż ów zamach zaledwo zdołano „ukoić,“ (ob. Polska w tłóm. Syrok. 80).

Jeśli ziemianie Rzeczypospolitej ciągnęli niezmierne korzyści z bezcłowego handlu, zwłaszcza defraudując towar cudzy „zaprzysiężony,“ to z drugiej strony, starostowie egzekwujący prawo, wzbogacali się też, tolerując przemytnictwo, pomimo, iż mieli dochód legalny, zwany „przemytem,“ stanowiący część czwartą od zatrzymanego towaru. Działy się straszne nadużycia na komorach, lecz prawodawstwo jakby zostawiało furteczkę urzędnikom celnym i starostom; którzy na mocy konstytucyi z r. 1578, mając sumienie całkiem luźne, w razie podejrzenia na nich ciążącego, „mogli się odwieść, iż ten towar bez ich wiado„mości przeszedł.“ (V. L. 973). Słowem; z której strony spojrzymy na sprawy nasze w sławnym wieku XVI, zarysowują się one bardzo smutnie. Przecie dwóch takich monarchów jak Aleksander i Batory, zeszło ze świata z ręki skrytobójców,... Zygmunt Stary i Zygmunt III, musieli zażegnywać haniebne rokosze, a Walezyusz uciekł z Polski,

wyrzekłszy się zaszczytu królestwa...... Sława tedy rozbębnionego „wieku złotego“ Zygmuntów jest płonną, bo gdy królom było tak ciężko i niebezpiecznie, jakże się działo ludowi, który bezpośrednio stykał się z klasą rządzącą i jej prawom ujarzmiającym musiał ulegać.

Według trafnej uwagi Lelewela, klasyczny Jan Zamojski, budując Rzeczpospolitę na model rzymskiej, rozwijał formy tamtej przez podniesienie znaczenia patrycyuszów szlacheckich, co się wszystko odbiło na losie ludu. (Dzieje III, 259—266—339). Wesoło było wtedy w Polsce, ale tylko tym, którzy się rozpierali własnowolnie u góry, wobec obezwstydnionych żywiołów u poziomu, powstał nawet, jak mówi Sarnicki, „żartobliwy Babin;“ nie do żartów jednak było kmieciom, mieszczanom i innym charłakom zdemoralizowanym, uciśnionym, w imieniu których płakali apostolscy mężowie na kazalnicach i przemawiali ze zgrozą zacni nieiczni pisarze.

Szlachta, wyzyskując kraj w sposób najbrutalniejszy, umiała wszystko obliczyć ku własnemu bezpieczeństwu, jakoż prawo z roku 1588 czyni ich domy nietykalnemi, niby świątynie, choć tam właśnie kryło się wszelkie zło i kuły się kajdany na społeczeństwo.

Bandtkie nicując owe bezecne prawo Zygmunta III, mówi: iż „za zupełnem wydoskonaleniem się teoryi szla„chectwa, świętość i nietykalność szlachty rozciągniętą nawet „została na jej mieszkanie, które za ochronę tak dalece było „uważane, że zbrodniarza tam kryjącego się, nie wolno było „ztamtąd wydobyć.“ (Praw. Pryw. Pols. st. 73). Co prawda, szlachta już w tej dobie marszczyła się na możnowładców, ale bezsilną była, gdyż według słów trafnych Wincentego Witkowskiego: „przystępując do walki z oli„garchami, także bez cnót stanęła, a wstrętny „i smutny był jej ideał, skoro rozpoczęła zapa„sy o wolność dla siebie i niewolę dla kmieci

„i mieszczan." Ten ideał zwie autor dowcipnie „niewolo-wolnością," jakowy doprowadził kastę do znikczemnienia i wreszcie do podłego służalstwa u oligarchów, (ob. Rok. 1573, str. 10).

Tenże Witkowski nazywa trywialnie Zygmunta I bezcharakternym i poziomym bardziej, niż brat jego Albrecht za to, że pozwolił kontynuować dzieło jego „ujarzmienia ludu" (ibid.). Uczony Bartoszewicz dzieje Zygmuntowskie rozpatruje też najkrytyczniej, nie widząc wcale owej „złotej epoki," a równie uczony Spasowicz zauważył, iż niewłaściwie czasy Zygmunta I nazywają złotemi w literaturze, pod koniec zaś panowania Zygmunta III już ona upadła całkiem w odmęcie scholastyki. (Hist. Lit. Sław. II, 472).

Ponieważ nas powinna głównie obchodzić literatura dotycząca ekonomiki kraju wogóle, nadmienimy więc o niej w jak najkrótszych zarysach odnośnie do w. XVI.

Pierwszem dziełem o gospodarstwie były „księgi Krescentyna Piotra, które się ukazały w tłómaczeniu polskiem roku 1542 w Krakowie. Między innem zawiera ono szczegóły ciekawe o uprawie pól i łąk. Książki tej pożytecznej było później kilka wydań. Niektórzy jej zjawienie się kładą pod rokiem 1549.

W roku 1546 wydał sławny protestant polski Jan Seklucyan: „Oeconomia albo Gospodarstwo." Autor mówi też głównie o obowiązkach moralnych męża i ojca rodziny chrześcijańskiej i dotyka tylko zarządu domem i gospodarstwa domowego. Rzadka ta książka została wydana powtórnie w r. 1890 przez dr. C. Sikbowskiego w Krakowie.

W dziele Frycza Modrzewskiego z roku 1554 p. t. „De republica emandanda," przełożonem w roku 1577 na polskie p. Bazylika, dużo jest mowy w kwestyach ekonomicznych i o środkach ich załatwienia.

W r. 1558 Erazm Gliczner wydał dzieło o gospodarstwie p. t. „Nauka i praktyka".

W r. 1570 wyszło w Krakowie sławne dzieło Adama Micińskiego, koniuszego króla Zygmunta Augusta, p. t. „O Swierzopach i Ograch," obejmujące zasady hodowania koni; praca ta wskazuje, jak nauka hippiki była zaawansowaną w Polsce, co nic dziwnego, gdyż dawna rycerskość wymagała tej znajomości, a Miciński ją popularyzował teraz, gdy hodowla upadła w kraju.

R. 1573 obdarzył literaturę ojczystą dziełem Olbrachta Strumińskiego o „Rybactwie".

W zebranych przez Jana Tarnowskiego „ustawach prawa ziemskiego polskiego w roku 1579, następne paragrafy dotyczą ekonomiki i ludu roboczego: XIX o kmieciach i sołtysach, XX o mieszczanach, kupcach, rzemieślnikach i jarmarkach; XXII o sługach, XXV o pospolitem bydle, szkodach polnych i leśnych; XXVI o psach i myśliwcach; XXXIV o starostach i przednikach ziemskich dworskich osiadłych i nieosiadłych.

W r. 1584 Mateusz Cygański wydał w Krakowie „Myśliwstwo Ptasze."

W r 1588 okazało się w Krakowie ważne dzieło o rolnictwie, oryginalnie napisane przez Anzelma Gostomskiego p. t. „Gospodarstwo," które miało potem kilka wydań. Dzieło Gostomskiego o 16 rozdziałach na 167 stronicach nazwano słusznie „złotą księgą" dla pożytku, który przynosiło.

Józef Wereszczyński zacny biskup kijowski. ogłosił książkę bez daty p. t. „Droga pewna do prędkiego osadzenia w ruskich krajach pustyń." Tenże Wereszczyński, pragnąc rozwoju rolnictwa i obrony kresów Rzeczypospolitej, wydał w r. 1594 projekt założenia szkoły rycerskiej na Ukrainie, aby przez to samo pociągnąć szlachtę do jej właściwego rzemiosła. Ta myśl go zaj-

mowała mocno, więc w r. 1597 wyszła jego książka p. t. „Votum“ itd., w której wyłuszczony jest projekt podniesienia wojny przeciwko Turcyi „bez ruszenia pospolitego tak, iżby każdy gospodarz zostawszy „w domu swoim, mógł bezpiecznie zażywać gospodarstwa swego.“ Rzecz ta była ofiarowaną posłom na sejm ówczesny warszawski. Bardzo ważnem źródłem do rozpoznania stanu ekonomicznego Rzeczypospolitej w w. XVI są druki z roku 1595 ks. Piotra Grabowskiego, proboszcza parnowskiego w Inflantach: „Zdanie syna koronnego“ etc. i „Polska Niżna,“ kędy się dowiadujemy, iż kraj nasz, pomimo 300,000 wiosek i obfitości darów natury, przestał być postrachem nawet dla bisurmanów, mianowicie wskutek „nieporządku summy;“ że handel zbożem prowadzi się nieekonomicznie, więc radzi autor królowi zorganizować flotę handlową koronną, któraby bezpośrednio dowoziła zboże polskie i całego kraju do portów niderlandzkich i tam je spieniężała bez ceł uciążliwych, jakowych od króla nie pobieraliby władcy Danii, Hiszpanii i Anglii, z którymi Polska ma „wielkie Commercie.“ W tym celu radzi autor, przed ładowaniem suszyć zboże w urządzonych suszarniach skarbowych, aby bezpiecznie transportowane było. Zauważmy, iż jest to myśl, która się obecnie urzeczywistniła w elewatorach. Dalej czytamy o uciążliwych poborach, na które biedny rolnik musi dużo sprzedawać za nie zboża i ubożeje; że projekt opodatkowania pustek, tj. przestrzeni niezagospodarowanych, jakowych w kraju wiele, jest niesprawiedliwym i niemożebnym do przyjęcia. Autor skarży się wreszcie, iż zaniedbana hodowla koni wyciąga pieniądz za granicę, kędy się płacą wierzchowcy do Polski sprowadzane po kilkaset czerwonych złotych i radzi królowi, korzystając z łąk obfitych, z sepów branych od kmieci, aby założył stadniny, któreby powróciły źródło zaniedbanych dochodów. Według autora,

tę siłę nawet możnaby zużytkować pożytecznie, podwożąc zboże do portów, zwłaszcza, że w całym kraju możnaby mieć lekko 100,000 klaczy rozpłodowych, a jakby się tem wszystkiem skarb zapomógł, bo 100,000 żołnierzy mogłoby stanąć na straży ojczyzny, która może stać o własnej sile, „jeśli jej synowie sami sobie nie będą tyranami.“ Takie to myśli rodziły się w głowach poczciwych i kraj kochających ludzi, ale były pobożnem życzeniem, któremu nie sądzono urzeczywistnić się na ziemi naszej.

W tymże 1595 r., ks. Hieronim Powodowski, w dziełku wydanem w Krakowie p. t. „Proposicia z wyroków pisma Św.,“ powstaje między innem na uciemiężenie kmieci i pijaństwo: „browary i gorzał„czarnie, — są słowa jego — których wszędzie nabudowano, „już nie tylko zboża, ale i same wioski wywa„rzyły.“ W tych kilku słowach, cały obraz kraju.

W roku 1596 Smigielski Marcin, jezuita, wydał w Wilnie książkę: o Lichwie, czynszach, spólnych zarobkach, najmach i arendach i samokupstwie. Dziełko to miało kilka wydań. W tymże roku wyszło w Krakowie u Macieja Wierzbięty dziełko p. t.: „Gospodarstwo dla młodych a nowotnych gospodarzów,“ miało kilka wydań.

W r. 1600 Jędrzej Proga przełożył z łacińskiego dziełko Jonasza Dubrowiusza „O Rybnikach i rybach.“ Kraków. W tymże roku napisał Wąsowski „Uwagi rolnicze“ i niewiadomy autor wydał „Gospodarstwo jezdeckie, strzeleckie i myśliwskie.“

Szczupła to literatura, ale już była, zwłaszcza, że w całej dobie ekonomikę omawiały szeroko statuta koronne i litewskie, jakowe w różnych miejscach wspominaliśmy, a to wskazuje, że pomimo niesprzyjających okoliczności dla wszystkiego co stanowi gospodarstwo narodowe, kwestya sama się wyłaniała w kraju od przyrody powołanym do rolnictwa.

Tylko narody spokojne są w stanie rozwijać prawidłowo dobrobyt ekonomiczny. Polska zaś pod względem geograficznym w stosunku do sąsiadów, leżąc niepomyślnie, była ustawiczną widownią napadów, lub sama musiała wkraczać w cudze granice, a jedno i drugie wycieńczało ją tembardziej, że wytwórczość rolnicza stanowiła główne bogactwo.

Podaliśmy szczegóły dotyczące ekonomiki handlu, siły roboczej, wreszcie charakteru klasy ziemiańskiej u nas w w. XVI, lecz dla dopełnienia obrazu, wypada wyrazić najtreściwiej samo tło, na którem rozwijały się dzieje ówczesne narodu, więc i gospodarstwa onego. Rozwój to był, zaprawdę, ujemny, choć i lekkomyślność nasza chce w wieku XVI widzieć „Złotą epokę dla Polski.“

I tak krótkie panowanie Aleksandra (1501—1506) zaznaczyło się wewnetrznemi rozterkami, tudzież niszczącym napadem Tatarów na Ruś i Litwę. Następnie długoletnie rządy króla Zygmunta I, przeszły na krwawych zapasach z Tatarami krymskimi (1512), z Moskwą (1507 — 1526) i Krzyżakami (1519), a przytem niesforność szlachty, burząca władzę królewską, pogarszała położenie rzeczy (1537). Zdarzały się świetne zwycięztwa, jak naprzykład pod Orszą w r. 1514, tem niemniej Polska straciła Smoleńsk wtedy. Wprawdzie za tego króla upadł wrogi nam zakon krzyżacki i sekularyzujący się wykonał hołd Polsce (1525), ale wiadomo, jak ta metamorfoza stworzyła dla nas państwo groźne w zarodku samym, w którym kryła się zguba dla Polski.

Równie przyłączenie ostateczne do metropolii Księstwa Mazowieckiego (1529 r.), mogłoby istotnie wzmocnić państwo, wszakże podporządkowanie swobodniejszego Mazowsza, jak widzieliśmy, pod prawo rdzenne państwowe oligarchiczne, przyniosło uszczerbek wolnościom ludu i wzmogło tam stan rycerski, szkodliwy ekonomice.

Jednym z ważniejszych, praktyczniejszych czynów Zygmunta Starego, było niezawodnie urządzenie Kozaków za-

porozkich pod hetmanem Daszkiewiczem, lecz późniejszy, bardziej smutny stan rzeczy w metropolii, zniweczył to dzieło umiarkowania politycznego i kozactwo stawszy się wrogiem, spowodowało spustoszenie olbrzymich obszarów kraju.

Wielkiem też nieszczęściem dla Polski, nie tylko politycznem ale i ekonomicznem, była osławiona małżonka Zygmunta I, Bona Sforca, księżniczka Medyolańska, kobieta chciwa, rozpustna i przebiegła, która jednak opanowawszy umysł męża, przez niecne swe wpływy zrobiła w kraju naszym wszystko przedajne, zaś zagarniając starostwa, wójtostwa i sołtystwa dla wyzysku, tem samem niszczyła byt ludu.

Panowanie ostatniego Jagiellona w linii męzkiej, Zygmunta Augusta, człowieka dobrego, ale zepsutego wychowaniem, zniewieściałego, nie mogło powściągnąć nadużyć klasy rządzącej, więc, jak widzieliśmy, prawodawstwo było coraz sroższem dla włościan, a z drugiej strony trapiły kraj wojny z Moskwą i Szwecyą o Inflanty, trwające prawie lat 22.

Polska w tej dobie „nowostek religijnych," szarpana intrygami odstępnego możnowładztwa, nie przedstawiała nawet zadatków trwałości zwłaszcza wobec gasnącej dynastyi, więc kończący swój żywot Zygmunt August, upamiętnił się wzmocnieniem węzłów dzielnic państwa przez sławny akt Unii Lubelskiej w r. 1569; atoli chociaż myśl była wysoce polityczną i chrześcijańską, bo tylko szczera idea braterstwa musi zbliżać i spajać ludzi i narody; gdy jednak nie było w Polsce społeczeństwa w ścisłem znaczeniu, jeno podział krajowców na panujących i ujarzmionych, przeto wzmocnienie sojuszu i praw szlachty połączonych ze sobą lepiej krajów, tem sromotniej, jak wykazaliśmy, zaciążyło na doli gminu poddańczego i wydało potworny owoc w smutnej pamięci uchwale z r. 1572, po śmierci ostatniego Jagiellonów potomka.

Z kolei chwilowe panowanie ograniczonego paktami, lekkomyślnego cudzoziemca Walezyusza, jeno dawało

szlachcie pochop do awantur, nawet pod samym bokiem monarchy, a gdy ten zniechęcony bezprawiem salwował się ucieczką do ojczyzny, jedenastoletnie bezczegoś panowanie jego następcy, dzielnego Batorego, zapowiadało wprawdzie wiele, wszakże wojny, które prowadził z Moskwą, kosztowały kraj dużo i odrywały ludność od rolniczych zajęć, w pasie zaś walki, mianowicie na Białej-rusi i w Inflantach, chociaż oręż polski zwyciężał, zapanowało spustoszenie zupełne.

Kto wie, jaki los spotkałby Rzeczpospolitę, jeśliby król uszedł śmierci w Grodnie r. 1586; zamyślał bowiem stanowczo wyprawy na Moskwę i Turcyę, ale go zawiść wewnętrzna, bojąca się siły władzy monarszej sprzątnęła, poczem już niedołężne rządy fanatyka Zygmunta Wazy, przygotowały epokę tak zwanych „Saturnalii szlachectwa," o której opowiemy niżej rzeczy ciekawe i dające potomnym wiele do rozmyślań bolesnych.

KONIEC WIEKU XVI.

WIEK XVII.

Wiek XVII biorąc spadek fatalny po poprzedniku swoim, rozwinął ducha onego w całej pełni, jakowy historycy nasi przezwali słusznie „Saturnaliami szlacheckiemi". Teraz już stan uprzywilejowany, przyszedłszy do władzy zupełnej nad krajem i królem, tem mniej miał potrzeby mozolić sie na ziemi ojców, bo wszystko, co z niej wytwarzał rzeczywisty ujarzmiony plebs rolniczy, przechodziło mocą wymyślonego przez szlachtę prawa, a bardziej jeszcze „*jure caduco*" na użytek klejnotowego ziemiaństwa, które pozbywszy się dzielniejszej prawicy Batorego, mając teraz wolę rozkiełznaną, bez hamulca prawodawstwa i sumienia, wyzyskiwało bezwzględnie zasoby kraju.

Smutna ta i gorsząca potomnych epoka przypada na panowanie aż sześciu królów: Zygmunta III, Władysława IV, Jana Kazimierza, Michała Wiśniowieckiego, Jana III i w części Augusta II.

Nagła śmierć króla Stefana i powołanie na tron polski spokrewnionej z Jagiellonami dynastyi Wazów, w osobie fanatycznego Zygmunta, który na dobitek złego panował zadługo, prawie lat 45, były klęską niepowetowaną dla narodu.

Główne przeobrażenie ducha szlachty ku gorszemu nastąpiło za jego rządów i ojczyzna pochylała się ku upadkowi, zwichnięta moralnie i ekonomicznie. Wprawdzie sekciarstwo, doznawszy teraz ciosów ze strony rozwijającej się siły Towarzystwa Jezusowego, zanikało, ale jednocześnie zapanował

w wielu dzielnicach ucisk tem większy, że religijny i wszystko się znowu skrupiło najbardziej i w sposób rozmaity na ludzie, zwłaszcza, że adepci tego ruchu reakcyjnego nie posiadali potrzebnej moralności i w sercu idei narodowej.

Chcąc zrozumieć ówczesny stan rzeczy w ojczyźnie i gospodarstwo tych, którzy władali krajem, potrzeba znowu zwrócić się ku ich obyczajom, rozpatrzyć się w sposobie domowego i publicznego życia kasty szlacheckiej, o czem posiadamy świadectwa współczesnych niemylne i bardzo pouczające.

Nikczemność, jak zobaczymy, wybujała teraz we wszystkich warstwach szlachectwa, a jeśli duchowieństwo uważać należy za pierwowzór usposobienia panującego, to już samo zbadanie wartości etycznej stanu duchownego u nas w wieku XVII-tym wytwarza najsmutniejszy obraz całokształtu społeczeństwa.

Przytoczyliśmy konstytucye z wieków uprzednich, hamujące przystęp plebejom do wyższych godności kościelnych, a w wieku XVII zawistna szlachta, pomimo fatalnych z tego skutków, nie zaniedbała nowych przepisów, ograniczających współudział ludu w kościele, więc to podkopywało ducha Bożego.

Nie piszemy historyi demoralizacyi duchowieństwa; rzucając tylko światło prawdy w tej materyi, zauważmy, że Skarga daje pod rokiem 1610 w swem „Wzywaniu do pokuty“ takie poważne świadectwo o sytuacyi moralnej sług ołtarza w Polsce.

„My światło, źle ludziom świecimy. My solą będąc sami, „gnijemy. My budownicy domu Bożego, nie opatrujemy go „i to nawet psujemy, co się zbudowało. Pasterze źle owiec „doglądamy, do najemników podobni, a dochody kościelne „źle obracamy; spraw i zabaw świeckich z utratą duchownych „pilnujemy“ i t. d.

Też Jan Zabczyc napisał w roku 1617 pamflet: „praktyka dworska“, rzucający hańbę na spodlone społeczeństwo swoje z włączeniem duchowieństwa. Trzeci znowu cnotliwy mąż i patryota nasz wieku tego i następnego król Stanisław Leszczyński, mówiąc wiele z boleścią o zbytkach, chciwości, nepotyzmie, niepohamowanej ambicyi wyższego duchowieństwa, woła: „Jako nie błądzić za takimi „przewodnikami? Owszem, zapatrując się na takie modele, „mogą wszyscy postępować jak poganie, którzy swoje wy-„stępki autoryzowali przez zbrodnie swych bożków“ („Głos Wolny“ str. 19—21 wyd. Tur.).

To też błądzili świeccy za duchownymi, potworność zaś tych obyczajów przeraża nas gdy je badamy, nie mogąc nawet pojąć kolosalnej podłości i tego, jak mogła się ona rozróść w społeczeństwie mianującem się chrześcijańskiem.

Wiemy, że gdzieindziej nie były też w tym czasie wzorowe stosunki, ale sprawiedliwość każe wyznać, iż zbiorowy duch szlachty prześcignął demoralizacyą inne narody europejskie, więc cudzoziemcy opowiadają o niej z podziwem i grozą, a nasz Naruszewicz w wieku już następnym mówi w wierszu do króla:

„Ojczyzno! przez twych synów dumę i nierządy
„Dałaś zdumionej na cię Europie dowody,
„Żeśmy prawie pod słońcem jedynym przykładem
„Gdzie swoboda rozpustą, rząd stoi nieładem....“

Podłości przybywało coraz w splendorze szlacheckim, bo jakeśmy już wykazali, wszelka niegodziwość u poziomu dobijała się onego, pomnażali go nie dzielni rycerze jak dawniej, lecz wychrzty, renegaci, defraudatorowie dokumentów, różni niskiego stanu faworyci panów i t. d. i cały ten zastęp uprzywilejowanych neofitów zaciążył na chłopie biednym, wyzutym teraz z wszelkiego prawa i własności (ob. u Lelewela Polska Dzieje T. III 446).

Ponieważ szlachectwo w Polsce stało się glejtem nieograniczonej swawoli i wabiło ono zdemoralizowany ogół, więc każdy, kto jeno mógł, wymyślał sposoby wciśnienia się w szeregi onych szczęśliwych wybrańców fortuny. Gdzie taka była ponęta dla wyobraźni i namiętności, tam i środki znaleźć się musiały dla osiągnięcia celu. Od dawna już fałszowano legitymacye, ale w wieku XVII fałszerstwo to wybujało strasznie i coraz więcej przybywało szlachty, tem bezecniejszej pomimo zastrzeżeń prawa. Klonowicz Sebastyan w rozdziale XXV poematu „Zwycięstwo Bogów“ docina do żywego defraudatorom klejnotu.

Wielki weredyk Starowolski mówi: „Chlubimy się „dostatkami przed postronnymi, rozrzutnością popisujemy się, „wyliczamy familie i starożytności nasze, jakobyśmy przed „Rzymianami i Persami światu panowali. A ono familie „nam co dawniejsze ustały i te, które się jeszcze „trzymają, rozmaitemi się występkami zmazały i które świeże powstają, nader rzadko „o swoich przodkach albo zasługach powiedzieć co mogą“ (ob. Refor. obycz. R. I). I dalej: „Nie „po swej woli, nie po wygolonej ordyńskiej czuprynie, nie „po kontusie, ani po herbach, ani po przezwisku na „ski ma być poznawan prawdziwy szlachcic, bo „tego lada chłop dostać może, ale po cnocie, która „przodkom naszym szlachectwo dała i nas tylko może uczy„nić zacnymi między innymi“ (Rozd. VI).

Kochowski w satyrze „Przedajne szlachectwo“, tak się odzywa:

„Ileż Tymf i Boratyni, dzisiaj szlachty naczyni!
„Gdy za ich myńce lichotny gatunek,
„Szlachectwo kupić, godzi się pierścionek....“

Zauważmy, iż wiele szlachty tworzył tak zwany „Serwitoryat“, adeptujący zamożniejszych mieszczan przez

protekcyę (por. u Lelewela Polska Dzieje IV str. 112), ale prawdziwem nieszczęściem było rozpowszechnione fałszerstw o.

Fabrykacye klejnotu szlacheckiego na początku wieku XVII były już tak obfite i bezczelne, że zaczęły mocno kłuć w oczy rodowitą szlachtę, na sejmie więc w roku 1601 postanowiono znowu prawo przeciwko tej szkodliwej defraudacyi, rozciągające się na Koronę i Litwę zarówno. Tam czytamy: „Szlachty nowej zagęściło się bardzo wiele „i coraz więcej różnemi sposoby przybywa, „przeto, aby się potajemnie to nie odprawowało, szla„chectwo każde ma być konstytucyami objaśniane; „inaczej żaden list na szlachectwo ważny być nie ma. A iż na „rokach ziemskich i na Trybunale różnemi fortelami „zmównego pozywania, nawet przez zaprzysiężenie „przychodzą z dekretów ludzie marni do szla„chectwa, przeto ten, któremuby nieszlachectwo zadanem „było, powinien przed obywatelami wylegitymować swój klej„not, a jeśli nie dowiedzie, to dobra jego mają być przysądzone Aktorowi“ (V. L. II 1502).

Prawo powyższe nie pomogło, przekupstwo mnożyło „szlachtę nową“, satrapów i awanturników, w r. więc 1633 stanęła konstytucya, pozywająca samozwańców przed trybunały, zakazująca wdzierania się do prerogatyw szlachectwa, fałszywego posiadania cudzych klejnotów i przyjmowania intruzów, a także odsądzająca od wszelkich dostojeństw niewylegitymowanych i pomagających im w fałszerstwie (Vol. Leg. III 805). Zabicie nawet podejrzanego szlachcica nie pociągało kary na zabójcę (Lelewel Polska Dzieje IV 109).

Wszystko to wymienione świadczy, jak dalece złe rozpowszechnionem było, więc w roku 1641 uczyniono groźniejsze obostrzenie, ale powstało dużo nowych fałszerstw, gdy wskutek poniszczonych ksiąg ziemskich i grodzkich w czasie wojen różnych za Jana Kazimierza, uchwalono w latach: 1654

i 1658 prawo, nakazujące legitymacyę głównie zapomocą przy.sięgi świadków (ob. Vol. Leg. IV 449 i 538).

Wiadomo co to były za przysięgi, wrzekomo pobożnej szlachty naszej, to też i wzmiankowana ustawa, przewidując krzywoprzysięstwo, zagraża nędznikom infamią i utratą mienia. Ale co to mogło pomódz, gdy nikczemność nurtowała już społeczność do głębi, jakoż w konstytucyi Jana III z roku 1677 powiedziano, że „mimo zaleceń króla i hetma-„nów, siła nowej szlachty weszła nieprawnie „do klejnotu w Koronie i Litwie (V. Leg. V 492), a konstytucya z roku 1678 wymieniając nawet kilka rodzin, zabrania im używać szlachectwa pod infamią i konfiskatą dóbr (V. Leg. V 595).

Z drugiej znowu strony ludzie źli, zawistni, chciwi łupu, trudnili się delatorstwem, zarzucali często mylnie nieakuratności szlachectwu i za to musieli haniebnie odszczekiwać pod ławami trybunałów swą bezecność (Czacki o Lit. i Pols. praw. I 269).

Jak dalece w wieku XVII upadła pierwotna zasada szlachectwa, świadczy fakt, że gdy Czarnieckiemu uchwaliła Rzeczposp. nagrodę w ilości 100.000 zł., biskup chełmski Krzysztof Żegocki wniósł projekt, aby kilkadziesiąt rodzin nieszlacheckich uszlachcić za pieniądze, (zauważmy, nie za zasługi) i wyręczoną sumę wypłacić nagrodzonemu. Projekt ów wprawdzie nie przeszedł, tem niemniej, mówi Bartoszewicz, stąd rzecz widoczna, że szlachectwo się przeżywało (ob. W. En. T. XXIV str. 695). Coraz było gorzej z kastowością naszą, zaś w chwili największego znikczemnienia najbezczelniejsi otrzymywali łaski królów. Naprzykład wszeteczny Sas August II obdarzał specyalnie starostwami, pensyami, a nawet orderami Orła Białego najwyuzdańszych rozpustników i pijaków (ob. Pamiętniki Ochockiego str. 237).

Zauważmy, iż niedawno znany autor Amilkar Kosiński wynalazł gdzieś rękopis z wieku XVII p. t.: „Księga

Chamów", obejmujący przeszło 900 rodzin, które przywłaszczyły sobie szlachectwo nieprawnie. Taki poczet samozwańców herbownych przed trzema wiekami prawie, rzecz godna zastanowienia! Ale fałszerstwo rodowe nie ustawało i przeżyło ojczyznę, wkraczając zuchwale aż w dobę naszą, o czem mówić będziemy. Zdobywanie szlachectwa drogą nikczemną, dla przywileju panowania, rozmnażało w kraju coraz więcej ludzi okropnych, z których korzystali możni awanturnicy, biorąc ich za narzędzie swej dumy i gwałtów. Zgraje herbowne tłoczyły się po dworach pańskich, będąc na usługi potwornej pychy, bezprawia, rozpusty i wszelkiej ohydy. Rozbestwienie panów kształciło w tym kierunku szlachtę i była to kupa dobrana, wzajemnie sobie służąca w gnębieniu i topieniu słabszych rodaków.

Ale przypatrzmy się już bliżej tym czynom, pełnym szaleństwa i zgrozy, uchodzącym bezkarnie każdemu zuchwałemu nędznikowi.

Mówi Starowolski:

„Teraz jako w pieniądzach ludzie smak poczuli,
„Cnota i przystojeństwo do kąta się tuli."

Ale i z kątów umiała bezeczność wypłaszać uczciwych dla zysku. Zajazdy, napady na dobra i proste rozbójnictwo szlachty, kwitły w wieku XVII w Polsce; stawały więc konstytucye przeciwko tym gwałtom w latach: 1609, 1611, 1613, 1626, 1658, 1678, 1683 (Vol. Leg.), wszakże nie podobna było prawie zahamować złe, podniecane powagą potentatów. Sławny naprzykład Samuel Łaszcz, strażnik koronny, zmarły w 1649 r., otwarty rozbójnik, plądrował kraj z bandą zdziczałej szlachty. Pozywany do trybunału, obciążony był 236 banicyami i 37 infamiami za różne zbrodnie i niczego sie nie lękając, kazał sobie podszyć ferezyę tymi wyrokami i paradował w niej publicznie na pośmiewisko prawu (ob. Hist. Jana Kazimierza I 39). Nikczemny Krzy-

sztof Grzymułtowski, wojewoda poznański z czasów Jana Kazimierza i Sobieskiego, chciwy, przewrotny, zacięty, przedajny, łupieżca okrutny i mściwy, obdzierał skarb i kogo mógł, burzył sejmy dla zysków. Korzon powiada, iż był gorszym od innych swego czasu (ob. Ateneum za rok 1878, str. 332—345).

Cóż to za gorsząca była sprawa Jerzego Lubomirskiego, który pomimo talentów buntował szlachtę przeciwko królowi i roznieca! bratobójczą wojnę w latach: 1664 do 1667.

Potrzeby pod Częstochową i pod Mątwami, kędy zginęło kilkanaście tysięcy ludzi, są wieczną plamą marszałka, a jednak dlatego że pan, chociaż skazany na gardło, uszedł śmierci i nadto godności i fortuny nie postradał. Paweł Sapieha, hetman W. Litewski, okradł kraj sromotnie, przywłaszczając pieniądze przeznaczone na wojsko, w chwili najkrytyczniejszej dla ojczyzny (Bartosz. W. Enc. Org. X 310). Tyszkiewicz Piotr, wojewoda i starosta miński, pan na Łohojsku, splamił się strasznem zdzierstwem, więc zrozpaczeni mieszczanie apelowali do króla Zygmunta III, który listem groźnym z roku 1619 gromił Tyszkiewicza za bezecność (ob. Akta Mińskie wyd. Siemconowa Nr. 66).

Nikczemnej pamięci Janusz Radziwiłł, hetman litewski, w roku 1654 zrabował Wilno do szczętu, nie oszczędziwszy kościołów, zabierając kielichy, monstrancye, szaty drogocenne z obrazów i wszystkie kosztowności (ob. Hist. miasta Wilna Kraszewskiego II 40—41).

Radziwiłł Bogusław, brat stryjeczny poprzedzającego, człek wylany na wszelką bezecność, równie zdradzał ojczyznę dla zysku podczas najścia Szwedów, a Karol Radziwiłł, podkanclerzy litewski, prowadząc wojnę domową z Sapiehami, zbroczył krwią bratnią miasteczko Kopyl w r. 1695. Zawisza zaznacza w pamiętniku, że „wstyd pisać“, co czynił ten awanturnik i gwałtownik (str. 183).

Janusz Radziwiłł, nie mogąc w sejmie przeprowadzić jakiejś sprawy swojej, zagroził posłowi, stawiającemu opozycyę, że mu sto kijów każe wyliczyć i oponenta tem zmiękczył.

Cnotliwy Jabłonowski Stanisław, przytaczając fakt powyższy, dodaje: „rzadko tym łebskim opressorom i złym panom to się trafia, aby im szlachta się opierała“ (obacz Szkrupuł bez szkrupułu 27 wyd. Tur.).

W roku 1639 Baranowski z powodu błahej osobistości zrywa sejm.

W roku 1672 Olszewski, podkanclerzy koronny, przekonany o branie pensyi zagranicznej, za zdradę kraju, przez pośrednictwo przedajnych posłów zrywa sejm i zakłóca spokój ojczyzny.

Marek Matczyński, wojewoda ruski, świadek śmierci króla Jana Sobieskiego, korzystając z zamięszania chwilowego, n. b. będąc w zmowie z biskupami, pokradł szkatuły królewskie ze złotem, a Radziejowski kardynał skradł klejnoty zmarłego monarchy (ob. Zbiór Pamięt. o daw. Pols. Niemcewicza T. IV 463).

Podły Siciński, poseł upitski, obrażony na króla w sprawie ekonomii szawelskiej, zrywa sejm w r. 1652.

Strasznej pamięci Hieronim Radziejowski, podkanclerzy koronny, opuszcza króla Jana Kazimierza, podmawia szlachtę i przystawszy do najezdców, spiskuje najhaniebniej za pieniądze przeciwko utrapionej ojczyźnie.

Wspomniany Zawisza, pobożny fundator kościołów, zabójca jednak Kaczanowskiego w Żołudku, chwali się sam w pamiętniku, jak z tego zabójstwa, tak też, że *con amore* obcinał kopyta żywym łosiom, aby sobie bez nich biegały (ob. str. 152).

Rozmodlony Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski, fundator świątyń, gorliwy w praktykach religijnych, a przytem rebeliant, nędznik, napełniwszy kraj

gwałtami, wojną domową, znieważywszy majestat królewski, słusznie przezwany w dziejach „Cnotliwym Katyliną.“

W społeczeństwie wykolejonem swawolą, było istotną plagą dla spokojnych obywateli rolników zdziczałe niemal i całkiem niekarne wojsko, które w najgwałtowniejszych potrzebach ojczyzny, zamiast ją bronić, zwracało się samo przeciwko niej, niby nieprzyjacielskie.

Przytoczyłem już niemało faktów, ale w wieku XVII zdarzyły się bardziej hańbiące pamięć rycerstwa naszego. Naprzykład zrozbójniczałe wojsko polskie w wojnie moskiewskiej, w dobie samozwańców, napełniło trwogą i strachem króla i dygnitarzy. Zamiast dokonać wielkiego zadania na wschodzie przez połączenie dwóch pokrewnych narodów, zbuntowane zbrojne tłumy szlachty pod wodzą nędzników Józefa Cięklińskiego, Zygmunta Silnickiego, Józefa Jajkowskiego, Szczęsnego Herburta i innych, opuściwszy placówki wojenne pod Moskwą, wróciły do kraju, aby go grabić i terroryzować. Wtedy to Ruś Czerwona i Małopolska stały się widownią spustoszenia i przerażone stany, nie mając siły do poskromienia buntowniczej hordy, musiały się z nią umawiać, uchwalać podatek i nadawać nawet ziemię mniemanym rycerzom. Zajścia te ohydne i gorszące trwały od roku 1612—1624, w którym ostatecznie zamiast ukarania, przebaczono wichrzycielom.

Cyniczne samolubstwo szlachty odniosło skutek; nie chciała ona uchwalać na wezwanie króla pieniędzy na wyprawę korzystną, za to potem zmusili ją właśni zbuntowani gwałtownicy wojskowi, wypłacić milionowe żołdy i nadto w wielu miejscach kraj spustoszony przez maruderów przedstawiał widok smutny (pór. u Szujskiego Hist. Pols. ks. dwanaście 249—250).

Grabieże plądrującego po kraju rycerstwa nie zawsze przechodziły mu płazem, bo lud zrozpaczony stawił czasem mężnie czoło gwałtownikom. Tak naprzykład głośną była

sprawa na całą Litwę, gdy w roku 1616 na przechodzącą przez Hłusk chorągiew husarską pod dowództwem rotmistrza Stańkiewicza rzucił się zbrojno zebrany lud okoliczny, rozbił ją jak nieprzyjacielską na głowę i obóz rozgrabił, tak, że szlachta usarska pokiereszowana, straciwszy nie mało towarzyszy, ledwo ucieczką salwować się mogła. Następnie wniesiony pozew do grodu Nowogrodzkiego przez Stańkiewicza, na Czartoryskich i Połubińskich, ówczesnych właścicieli Hłuska, zakończył się skazaniem na gardło kilku poddanych i opłatą nawiązek wojsku za szkody. Ciekawą jest rzeczą regestr zagrabionych przez Hłuszczan u rycerstwa rozbitej horągwi przedmiotów, świadczący o zniewieściałości i wielkim zbytku hussaryi. Tacy wygodnisie w czasie wojny, jeżdżąc z kuchniami, kolasami, pościelami, adamaszkami, srebrem i złotem i kosztownymi rynsztunkami, zaprawdę nie mogli już dzielnie służyć krajowi i nosili tylko niezasłużone miano rycerzy (ob. Dokumenta w T. I Arch. Sbor. Komis. Wil. 248—260).

W roku 1622 obywatele województwa Mścisławskiego, przerażeni postępowaniem drapieżnem wojska, podali zbiorową prośbę do króla, błagając o wydanie uniwersałów ochonnych. Można sobie wyobrazić, jak straszne były dla gospodarstwa skutki rozpusty wojskowej, kiedy ziemiaństwo w r 1653 obwarowało się konstytucyą (Vol. Leg. IV 403), „ażeby „pod infamią i gardłem żaden żołnierz, jakiego- „bądź stopnia nie ważył się stawać w dobrach szlache- „ckich.“ Ta surowość kary, mówi uczony Wawrzyniec Surowiecki, dowodzi jawnie „kryminalności występków, „a jeśli część można narodu od nich się uwol- „niła, tem ciężej spadać musiały na tę biedną „resztkę, której prawa nie broniły“ (ob. o „upadku przemysłu i miast“ 128).

Kiedy wojsko komputowe dokazywało po kraju jak nawała tatarska, z drugiej strony szlachta, obowiązana do po-

spolitego ruszenia, teraz już coraz uporczywiej stawać nie chciała. Każdy pozew nie odbył się bez największych trudności. W r. naprzykład 1654 lekceważono rozkaz Jana Kazimierza na wojnę ruską i „szlachta siedziała sobie cicho po domach“ (Bartoszewicz), a w r. 1655 uknuła w Kiejdanach pod bezecnym hetmanem Januszem Radziwiłłem spisek przeciwko królowi i ojczyźnie, łącząc się z najezdcami. Fakta te są znane powszechnie, aleśmy z kolei nie mogli nie nadmienić o tem dla wykazania rozwijającej się systematyczności w dziejach swawoli naszej (ob. pod r. 1658 prawo przeciwko swawolnemu żołdactwu kraj plądrującemu, za co kazano karać srodze „jak rozbójników“ V. L. IV. fol. 535).

W r. 1662 zdziczałe rycerstwo rozsiekało pod Ostrynią zacnego hetmana polnego Litewskiego, Wincentego Korwina Gosiewskiego za to, że energicznie chciał je powstrzymać od rozterek i wzajemnych gwałtów (Stebelski „Dwa wielkie światła“ II 341).

Trzeba wiedzieć, że do bitwy szlachta wtedy nie skora, nawet na prośby stanów, liczyła jednak w swych zastępach dużo tych, co trzymając królewszczyzny, spożywali ów chleb dobrze zasłużony, „*panem bene merentium*“ (porównaj u Smoleńskiego w „Ognisku“ „Wiara“ i t. d. 248).

Znowu w r. 1663, zbuntowane rycerstwo w Koronie pod Samuelem Swiderskim, a w Litwie pod Kazimierzem Żyromskim pustoszyło kraj; Żyromski jednak, gdy w czem niedogodził swej tłuszczy zdziczałej, zamordowany został przez nią pod Wilnem; tem niemniej frakcyi koronnej wyrodnego rycerstwa stany musiały wypłacić 9,000.000 złotych i chwilowo zażegnały nieszczęście (Stebelski ibid. II str. 338 do 339).

W tym właśnie czasie miasto Krosno w Sanockiem, szturmem było wzięte przez wojsko komputowe i długo trzymane w największym ucisku, aż po siedmiu latach, mianowicie w r. 1670 wysadzono komisyę, która przez polubowne

układy miasto od najazdu własnego żołdactwa uwolniła (Vol. Leg. V 67), i król Michał dał wszystkim tym zupełną amnestyę, którzy „wielom obywatelom Korony krzywdy poczynili (ibid. fol. 65).

Pisarze wieku XVII patrząc na to, co dokazywało wrzekome rycerstwo, odzywali się rozpaczliwie w satyrach, kazaniach i dziełach. Kochowski Wespazyan pisze:

„Czego nie życzą tatarscy sajdaczni,
„To wy ojczyźnie swojej wyrządzacie,
„Narodzie Jaszczurczy."

I w innem miejscu:

„Pełniście zdzierstwa, pełniście grabieży!"

„Pocóżcie wy do obozów przyszli? Snadź dla bankie-„tów, biesiad. Poranek gnuśny, a wieczór pijany; ospałe „stróże, rzadko kiedy rady; lecz te lecą raptem, bo długie „obiady wszystek czas wezmą: gorące pasztety, wety, potem „okropne nalewają czary.... Placem wojennym u nich stół; „arsenałem piwnica, Bachus hetmanem, mistrzem artyleryi, „kto lepiej pija. O sromotna hańbo, niezatarty wstydzie!" (ob. Liryki i VI i XX pieśni satyryczne na wojsko).

A oto Skargi Piotra zdanie pod r. 1610: „Ci co „żołnierzami się zowią są szczerzy rozbójnicy. Nie-„tylko się żołnierze popsowali i z drapieztwa ubogich żyć „się nauczyli, ale hultajstwa próżniaków i desperatów siła „się do nich przyłączyła, aby pod ich skrzydłem wszystkie „krzywdy ubogim czynić" (ob. Wzywanie do pokuty).

Potocki Wacław, autor gruntowny, powiada w ważnem dziele p. t.: „Poczet herbów": „Takeśmy zniewieścieli, tak dalece zmiękli, żebyśmy się dziadowskich ryn-„sztunków przelękli" (str. 328).

A teraz posłuchajmy świadectwa męża najcnotliwszego tamtych czasów, Szymona Starowolskiego: „więc

„z sławnej onej jazdy szlacheckiej — są słowa jego — od „którejśmy się wszyscy *equites* zwali; staliśmy się teraz wo- „zownicy, podusznicy, z łóżkami i stołami się włócząc; bez „poszustnych karet, strojnie obitych kotczych, jedwabiem „i srebrem ozdobionych rydwanów, nietylko do sąsiada, ale „i do obozu już jechać nie chcemy, a ubodzy ludzie wszy- „stko muszą cierpieć, co jeno swawola żołnierska, rebelia „kozacka, albo też rozpusta szlachecka rozkazują" (ob. Reformy obycz. 41—42 wyd. Tur.).

I dalej: „Żołnierz w Polszcze, Boga zapomniawszy, jest „ojczyźnie swej harpią i tyranem nieubłaganym, swem dra- „pieztwem, łakomstwem, rozbojem, okrucieństwem grube po- „gany i same czarty w piekle przewyższa. Gdyby te „bestye obżarte przyszło teraz topić, podobnoby zahamowały „Wisłę, ażby wezbrawszy, powódź uczyniła. Cóż ma być dla „Boga? Idzie żołnierz na wojnę, drze, łupi ludzie ubogie, „i bracią swoją, jak w nieprzyjacielskim kraju. Z wojny się „wraca, drze, bierze, łupi po staremu, jakoby to zhołdowa- „nego poganina i w jednej wsi wyjada, z drugiej wóz skarbny „picuje, z trzeciej do domu swego posyła, a z dziesięcin „pieniądze wybiera. Jedna chorągiew wybrawszy co może „wydrzeć, ze wsi wyjdzie, a druga tegoż dnia następuje, „trzecia nazajutrz. I nie masz tak podłej wioski, „tak lichej mieścinki, coby w niej trzydzie- „ści, czterdzieści chorągwi nie brało. Aż się „ludzie z niej rozejdą, płacząc, przeklina- „jąc i o pomstę ze wszystkiego serca do nieba „wołając. A Pan Bóg słysząc ich głosy, onych szarpańców „karać będzie wiecznie, za niesprawiedliwości czynione ubo- „gim i skarze pychę naszą, jeśli się w skok nie poprawimy. „Poprawcie się żołnierze, póki czas pokuty, a nie bądźcie „Katylinami przeciwko matce waszej sprzysiężonymi. Blizki „upadek całego narodu naszego, blizka śmierć i straszliwy „cud Boga żywego, z którego rąk za zbrodnię zapłatę wziąść

„musicie. Uciskacie wy okrutnie ziemię polską, matkę swoją, „panowie żołnierze! Miasto obrony ojczyzny i domów wa„szych, sprzysięgacie się na splondrowanie drugich i zacią„gacie jako najwięcej ludzi luźnych do chorągwie, by tem „potężniejszymi być przeciwko rodzicom, bra„ciom, krewnym waszym, których majętności „pustoszycie" (ibid. 108—115).

I dalej: „a gdzie gwałtowników nie chcą puszczać, tam „oni szturmem miasteczka zdobywają, ogniem domy i ko„ścioły palą, a których żywcem dostać mogą, natychmiast „bez sądu ścinają. Tak zniszczyli z gruntu Niżankowice „pod Przemyślem, Szydłów z kościołem (w Radomskiem), „Jaroszów na Ukrainie, Nowe Miasto na Rusi i wiele „miejsc w Litwie" (ibid. str. 125). Wreszcie woła Starowolski: „Nie masz teraz u nas żołnierzów, nie masz mężów i bo„haterów, tylko szynkarze, pieniacze, przekupniowie, a naj„lepszy rotmistrz ten, który z toczoną maczugą „fuka na chłopy u pługa" (ibid. 172).

Równie Stanisław Jabłonowski w swem ważnem dziełku: „Szkrupuł bez szkrupułu", wystawiając ideał prawdziwie szlachetnego rycerza, dodaje, iż z uczciwością i dzielnością teraz żaden się nie popisze, bo wszyscy jeno kraj łupią, w karty grają, zalecają się, jedzą, piją i leżą, „skąd słuszna nomenklatura--żołnierskie leże" (ob. w wyd. Tur. 32, 48, 49, 52).

Jakie to były leże, posiadamy w zbiorze ciekawy dokument z wieku XVII, mianowicie: relacyę administracyi dóbr Kopyskich na Białej Rusi, o strasznem grasowaniu tam rycerstwa na leżach. Między innem w relacyi powiedziano: „przyjmowano tedy pp. wojskowych i wypłacono różnym „chorągwiom, których jak bobu młóconego na toku bywało „w kopysiu przez lato i zimę. Salomonowej potrzebaby głowy, „żeby wszystko miano ponotować i spisać, co spili, zjedli, „a osobliwie na włości. Bóg to tylko wie!"

Następuje wyliczenie zdzierstw i uiszczania żołdu różnym wymienianym naczelnikom z pojaśnieniem, że dominium raczyło pp. rotmistrzów sutem jadłem, nawet łakociami i słodkiemi wódkami, a to głównie „dla salwowania od do„szczętnej grabierzy włości mizernej i tak już złu„pionej i pognębionej; bo jak świat stanął, tedy po„dobno gorszego ucisku, zdzierstwa y opressyi, bicia, mor„derstwa, odbijania swirnów, rabowania, palenia dworów, „drapieztwa na ubogich ludzi nie było“ (Arch. w Zamościu).

Takie to było rycerstwo owych czasów smutnych, a jednak śpiewa nasz Lirnik w „Starych Wrotach“:

„Stefan Czarniecki mąż kuty z żelaza,
„Z niewielką garstką nie zdradził swej wiary!“

Poczciwości więc brakło głównie, a gdzie ona się znalazła przypadkiem u góry, umiała elektryzować serca i wywoływać czyny, powstrzymujące społeczność od ostatecznego upadku.

Gdybyż to Chodkiewicze, Gosiewscy, Czarnieccy, Sobiescy, Starowolscy, Kordeccy, rozmnażali się snadnie na rozszalałym padole szlachectwa w dobie opowiadania. Ale niestety, mało ich było, a ogół nawet nie umiał ocenić ich należycie i w ojczyźnie wrzała chciwość, prywata i wszelka inna namiętność, jak nigdy przedtem i później.

Rzućmy wzrok na ten obraz, pełen wstrętnej zgrozy. Oto naprzykład, co piszą wiarogodni pisarze o zbytku, który jest matką wszelkiego występku i ubóstwa w końcu.

W dziełku Piotra Zbylitowskiego z roku 1600 p. t.: „Rozmowa szlachcica z cudzoziemcem“ czytamy:

„Szlachcic chudy chce też mieć jako i ziemianin
„A z szlachcicem zarówno chce też mieć mieszczanin,

„A chłopek nieborak na wsi w jednej mierze
„A cokolwiek jeno ma, chciwy pan zabierze.
„Zbytek iście, sąsiedzi, tych pustek przyczyną
„Zbytek poznasz przechodząc Polskę każdą stroną.
„A bieda przez ten zbytek memu oraczowi!
„A no wiele potrzeba na hojne dostatki
„Na buczny wóz i konie i na drogie statki.
„Przeto gdy w tem nie sprosta doroczna intrata,
„Muszę z chłopa wycisnąć prawie z jego dusze,
„Musi mi dać ciężką pracą swe dochody
„Bo moje tego pragną zbyteczne rozchody.
„Potem ja wszystko zboże zawrę w swej stodole,
„A ty przecie o głodzie pójdź chłopku na pole.
„Obaczmy się panowie! Co będzie gdy tak spustoszymy
„Swoje wioski i swoje chłopki rozpłoszymy?
„Orać sobie zapewne sami nie będziemy,
„Ani ciężką kosą siec siana nie możemy.
„A jeżeli ani chłopek, ani sam robić będę
„To niedługo o głodzie w swoim kącie siędę.
„A moja rodna rola odłogiem nie legnie.“
(Ob. wyd. Tur. str. 41.)

Czytamy w wierszu Stanisława Witkowskiego p. t.: „Zgoda tułająca się“ (1605) opisanie strasznych zbytków, przez co się marnowały dobra; a w wierszu „Pobudka“ mówi autor: „teraz więcej psów na dwo„rze, niźli kur, gęsi i bydła w oborze; a pano„wie na psy wytrawiwszy gumna, pożyczają „chleba“ (porównaj u Wiszn. VI 102).

Jędrzej Suski, w książce z roku 1607 „Sposób podający drogę do korektury prawa“, chce ukrócić zbytek rozwielmożniony w kraju (ob. u Wiszn. IX 381).

Moskorzewski skarży się pod rokiem 1609, że wskutek wielkich zbytków, „majętności niektórych zawiedzione, utracone“, że mnożą się mordy, najazdy, rozboje i nikt nie będąc pewnym mienia, nie może

osiędzieć się w Polsce i w domu. (Porównaj u Wiszniewskiego VI str. 104).

Pod rokiem 1609 mówi głośny Sebastyan Petrycy o zbytkowaniu w Polsce, że „wszędzie już powstają zamiast „dworów grody, a zamiast ugorów, włoskie „ogrody“ (Horacy).

Posłuchajmy też świadectwa nieustraszonego Piotra Skargi; mówi on proroczo pod rokiem 1610: „Bóg nie zaśpi „przekleństwo puścić na to królestwo, w którem szanują jeno „swawolności sąsiedzkie, rozboje, najeżdżanie, złupienie do-„mów szlacheckich, cudzołóztwa, kazirodztwa, krzywoprzy-„sięstwa, na co żadnego karania niema. Po wszystkich gło-„wach jeździ łakomstwo; źle nabywać, wydzierać, w gra-„nicach krzywdzić, zdradzać, fałszować, to pospolita rzecz“. I dalej: „Podniosło się takie łakomstwo, iż 30% od sta wy-„ciągają, ale wróci wszelkie wylichwienie, Bóg spra-„wiedliwy. Cóż mówić o zdradach, o nieuprzejmościach, „chytrościach, hipokryzyach? uciekła przyjaźń i prawda je-„dnego ku drugiemu, nie można już ufać powinnym domo-„wym, żonie i dzieciom, para prawych przyjaciół rzadki dziw. „A zbytki hardości próżnej jako się rozszerzyły w szatach, „jedwabiach, potrawach, napoju, w pachołkach i hajdukach, „którym nie płacąc, każą żyć cudzem złupieztwa. „Konie tylko do karet i wozów jedwabnych, ale nie do boju „i obrony ojczyzny, ani obrony ukrzywdzonych. O jaka to Rzeczpospolita! O jakie królestwo!“ (ob. „Wzywanie do pokuty“).

Słupski w „Zabawach Orackich“ z roku 1618 tak pisze o zbytku: „Za psa brog zboża; jeden za „stół siędzie, a przed nim potraw do trzydzie-„stu będzie“.

Krzysztof Falibogowski w swym „Dyskursie o mar-„notrawstwie“ (1625 r.) wypowiedział całą ohydę oby-czajów. Tak samo maluje one książka niewiadomego autora

z roku 1628 p. t.: „Caorbitancya powszechna, która „Rzeczpospolitę niszczy“ (Kraków).

Piotr Wężyk w dziełku z roku 1649 p. t.: „Lekar-„stwo na uzdrowienie Rzeczypospolitej“ pisze wiele o „zbytkach, utratach i niepotrzebnych „wystawach domowych“ (Wiszniewski IX 378).

Pani de Guebriant, przeprowadzająca do Polski drugą żonę dla Władysława IV, Maryę Gonzagę, opisała wrażenia doznane w podróży swojej. Zaznacza ona największy zbytek u góry i nędzę u dołu i opowiada z ubolewaniem, że miasta są ubogie, a bieda mieszkańców wzbudza politowanie, bo większa liczba źle odziana i prawie wszyscy boso chodzą (ob. Zbiór pamięt. o Daw. Polsce Niemc. IV 199).

Okropne rzeczy opowiada Wespazyan Kochowski w pieśni „Na niepoprawny zbytek“; między innem czytamy:

„Niepomierny w szafunku stołowy zbytek
„Pożera nasz dochód wszystek.
„Rozum w winie się topi, gęste kieliszki
„Nalały po szyję kiszki.
„Brzuch w gniewnej chuci
„Wlany dar nazad gardłem wyrzuci
„Aspergesem skropiwszy stojących blisko.
„A gębę chędoży mu psisko.
„Ten się po ziemi wala, a ci się wadzą
„Posieką się poszkaradzą.
„Dziś w arendę wsi idą, jutro w zastawy
„Ten koszt wszystko na potrawy.
„Potem nie wykupiwszy włości
„Przyjdzie pozbyć się własności.
„Kuchnia to szkopuł substanciej i jej ognisko
„Dóbr ojczystych topielisko.
„Zbytek co twe Polaku tak gardło lubi,
„Ciebie i ojczyznę zgubi.

Tenże Kochowski w pieśni p. t.: „Hojność“ tak się odzywa:

„Nie rad widzę, gdzie zbiór wszystek,
„Na stołowy idzie zbytek;
„Jedzą, piją, huczą, grają,
„A wsi całkiem połykają“ i t. d.

Ale posłuchajmy co pisze Starowolski.

„Nasze obyczaje dawne jakieby były, trudno o nich „mówić, bo już między ludźmi zaginęły, nowe jakieś nastały, „nietylko cudzoziemskie ale pogańskie, tatarskie. Wszy„scyśmy się jęli łakomego zbierania pieniędzy, a przecie nic „nie mamy wszyscy i nie mamy czem ojczyzny już prawie „do zguby chylącej się, ratować. Cóż w tem jest? Lux albo „zbytek, którybyś najsporzej natkał, jako morze wszystko „pozrze. Począwszy od najmniejszego, wszy„scyśmy miernością świętą wzgardzili“ (o Reformie obycz. Roz. IX.).

Trudno dziś uwierzyć, do jakiego stopnia zbytkowano w tamtej dobie. Przytoczmy fakt, który da niejakie wyobrażenie o niezwykłych gdzieindziej rozchodach stołowych. Oto, gdy Felicyan Potocki poślubiał w r. 1681 córkę Jerzego Lubomirskiego.

Konsumowano w dzień mięsny: wołów karmnych 60; cieląt 300; baranów 500; kapłonów 6.000; kur 8.000; kurcząt 3.000; indyków 1.500; gęsi karmnych 500; wieprzy karmnych 30; zajęcy 300; sarn 55; dzików 4; jarząbków 2.000; kuropatw 1.000, różnej zwierzyny 3.000; gęsi dzikich 100; kaczek 800; drobiów 12; słoniny połciów 100; jaj kop 300, masła 75 fasek; ryb różnego gatunku do 5.000; szynek 60; wina, korzeni, cukru i t. p. w stosownej proporcyi, a cukry kosztowały 20.000 złotych (ob. w dziele z roku 1860 Fr. Dmuchowskiego p. t. „Dawne obyczaje i zwyczaje“ str. 140—141).

Miał tedy prawo powiedzieć Starowolski, że „Polska jest wielkim karmnikiem pasibrzuchów“ (o Ref. obycz. 70); tylko że się objadała i opijała szlachta, ale jednocześnie byt ludu, jak zobaczymy, stał się najmizerniejszym i politowania godnym.

W chwili największego zbytku Polacy przezwali „nędzą“ bogatą materyę, złotem przetykaną, bardzo rozpowszechnioną (V. Leg. VI 4, 358), jakby na pośmiewisko tej istotnej nędzy ludu, która wypływała z wyuzdanej swawoli panów i płochości haniebnej szlacheckich niewiast ówczesnych.

Zbytek, chciwość i spodlenie rozlały się jak morze na padole naszym w wieku XVII; zaniedbano wszystkie świętości rodzime, pomimo praktyk religijnych i skaziwszy piękną mowę ojczystą wstrętnemi makaronizmami, „używano jej jak miedzianej monety, tylko na drobne potrzeby“ mówi Kraszewski (Nowe stud. liter. 107).

W innem miejscu, u tegoż wiekopomnego autora czytamy: „Za Wazów kancelarya była łacińską, teatr „włoski, rozmowa często niemiecka, czasem „francuska, a polski język ledwo z ambony da„wał się słyszeć (ob. Studyum o Krasickim 202).

Łączenie się królów naszych i panów z cudzoziemkami, szał tytułów, wprowadzały zniewieściałość w obyczajach i obczyznę. „Dwory panów“ — mówi Kraszewski — „kształtowały się na wzór królewski“ (ibid.). Marnotrawiono czas i pieniądze, wyciśnięte z pracy wieśniaków nędznych.

Do dawnych gier hazardownych w kości przybyło teraz karciarstwo, a krótko panujący Walezy, namiętny szuler, najgorszy dawał przykład Polakom (obacz Pamięt. Orzelskiego, w wydaniu Niemcewicza I 269—270).

Gęsto już wałęsali się panowie nasi po cudzych krajach, przywożąc stamtąd rozbujałe nałogi, pomnożoną pychę i zachcianki dynastyczne, zaakcentowane w cudzoziemskich tytułach.

Upodlenie, nie co innego, przyniosło nam z obczyzny ten klejnot nikczemny, wyróżniający braci od braci, dający niejako patent na samolubstwo i prywatę. Już w roku 1634 Adam Grodziecki, napisał pod przybranem nazwiskiem Macieja Dargodzkiego, dziełko p. t. „Przestrogi o tytułach cudzoziemskich“ i było tego kilka wydań, ale w roku 1641 Jeremiasz Bielejowski wydał refutacyę p. t.: „Obrona tytułów od Rzeczypospolitej pozwolonych“, wszakże i ten autor usuwa stanowczo tytuły cudzoziemskie. Prawda, że zawsze wyjątkowe uczciwe natury wzdrygały się na tę przeciwnarodową manię tytułów i szlachetnie odpychały wszelką pokusę mamiącej nowości: tem niemniej w sarkaniu ogółu szlachty na tytułowych panów więcej dopatrzeć można przyrodzonej nam zawiści, płaskiej ambicyi, niż oburzenia godnych z zasady instynktów zachowawczych. Z tego względu nie wiele pomogły konstytucye z lat 1638, 1641, 1673 (V. Leg.), hamujące tytułomanię naszą, bo panowie nie bojąc się ogłoszonej w prawie infamii, brali ciągle tytuły obce, a szlachta zazdrosna i sama zepsuta nie umiała nastać na wykonanie prawa. Słusznie tedy mawiał Łukasz Opaliński, marszałek koronny z czasów Władysława IV, że „w Polsce familia Sobków „nigdy nie wyginie, ale za to o Skarbków i Wiernków „trudno“ (ob. u Ambrożego Grabowskiego, Starożytności Polskie T. I 372).

Kochowski w satyrze „Przedajne szlachectwo“ mówi:

„Miejże dukatów, okrzyczą na zgodę,
„Prędko uczynią z ciebie wojewodę;
„Aleć i mynnica z miedzi,
„Którą gardzą sąsiedzi,
„Choć z małoważnej bita jest minery,
„Wzięta, z nikczemnych czyni kawalery....“

Chciwość tak się rozwielmożniła, że według świadectwa Otwinowskiego posadzono Augusta II na tronie polskim, bo wielka była sława jego bogactw i nadzieja obłowienia się w tej skarbnicy. Nie licowało to ze szlachetnością klejnotu, więc mówi Starowolski: „Wszyscymy się szla„chectwem szczycimy i wysoko się piszemy, a żaden z nas „po szlachecku żyć nie umie; dlatego też nas teraz chłopi „nasi lekce sobie ważą i pogromcze narody w podłej „cenie mają (o Ref. ob. roz. II).

Bezwstyd chciwości ogarnął kastę we wszystkich jej warstwach. Panowie sięgali bezczelnie po skarb narodowy, a drobniejsza szlachta brała, chciwie niemal, wymyślane przez nią, groszowe „besserunki" za otrzymywane policzki przy zwadach. Ambicya szlachetna opuściła tem samem stan szlachecki, więc i duchowni nawet kuglarstwem wyłudzali dobra u schodzących ze świata ludzi łatwowiernych (Porównaj u Wł. Smoleńskiego, rozprawa p. t. „Wiara" i t. d. w „Ognisku").

Panowie nie kontentując się starostwami i pensyami za urzęda, ile razy łożyli coś na ojczyznę, domagali się zwrotu u stanów. Tak naprzykład Michał Kazimierz Radziwiłł na sejmie w r. 1661 dobijał się wynagrodzenia za ufortyfikowanie Nieświeża i otrzymał je (Vol. Leg.).

Inni czynili to samo bezwstydnie.

Z drugiej strony „bracia szlachta" tak spodlała, że niezależnie od owych osławionych „besserunków", zagęściły się pomiędzy nią zakłady o to, kto wypije beczkę wina duszkiem, nie uroniwszy kropli. Taki ohydny opój, gdy wygrał, brał dukata, przegrawszy zaś zakład otrzymywał zwykle bizuny na kobiercu (porównaj u Kraszewskiego: Polska w 3-ech rozbiorach III 74). Możesz być większa utrata poczucia godności człowieka i podłości?!

Po tem wszystkiem, cośmy przytoczyli, cóż znaczą ogólnikowe twierdzenia uczonego Spasowicza, że szlachta

była daleką od służalstwa i niskiego kłaniania się panom, że bardzo mało przywiązywała znaczenia do bogactwa materyalnego, że kochała się w życiu umiarkowanem i skromnem, nie hołdowała modzie, nie lubiła miast, nie budowała zamków i t. d. (ob. Hist. Liter. Sław. T. II 479 wyd. 2-gie).

Dziwniejsza rzecz, że P. Spasowicz cytując utwory Jabłonowskiego i Leszczyńskiego, nie wyprowadza stąd wniosków stanowczych na niekorzyść kasty, lecz przeciwnie, zmierza do myśli, że wśród bezprawia budziło się sumienie.

Tak, budziło się, tylko że to były rzadkie wyjątki i one nie miały znaczenia reformującego, ponieważ i sam autor opowiada o powszechnem oburzeniu na Jabłonowskiego, za jego dzielną książeczkę „Szkrupuł bez szkrupułu", którą potem sam wykupywał z księgarni i niszczył (ibid. 545).

Lepiej się przysłużył Syrokomla, dając na powadze faktów dziejowych wierny obraz orgij szlacheckich za Jana Kazimierza (ob. „Stare Wrota"). W krótkich wyrazach streścił serdeczny autor całą potęgę bezecności powszechnej, panującą przedajność, upodlenie, chciwość bezgraniczną, bezład domowy, nieobywatelskość, zbytek etc. Między innem czytamy:

„Szlachta szumi, o swobodach gwarzy,
„Na grobie kraju, śmieje się i tańczy.
„Czegóż nie działał ów motłoch, łakomy
„Na cudze grosze, majętność i domy?!

O nikczemności starostów, ucisku poddanych i innych okropnościach, nurtujących społeczność naszą w tym wieku, powiemy niżej, a z kolei wypada zaznaczyć, że w świątyni prawa umilkła teraz całkiem sprawiedliwość, że wszystko zależało od gwałtu lub przekupstwa. Naczytać się można o nikczemności palestry w książce z roku 1607 Jędrzeja Suskiego, p. t.: „Sposób, podający drogę do kore-

kturyprawa" i t. d. Autor rozpoczyna rozprawę takim pesymistycznym wierszem do czytelnika:

„Potencya, Zuchwalstwo, Prokuratorowie,
„Co zwłoki i wykręty prawne knują w głowie,
„Iż swe pożytki niźli sprawiedliwość wolą;
„Na to proste y prędkie prawo nie zezwolą" itd.

Z tem wszystkiem w rozprawie zacny autor radzi reformę radykalną w juryzdykach i srogość praw na zbytki, będące macierzą chciwości i zdzierstwa.

Potworne praktyki patronów i sędziów oburzały garstkę prawomyślnych obywateli, pisarzy i kaznodziejów. Tak naprzykład Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa, siostra króla Jana III, pani wielkiego serca, widząc nikczemność trybunałów, płaciła patronom w Piotrkowie, Lublinie i Wilnie, aby ubogich sierot i wdów sprawy w sądach tamecznych bronili (Pilchowski).

Jakie było sumienie stróżów prawa, dosadnie nas informuje Starowolski temi słowy: „Teraz już nie odsądzą czci, „że z bitwy uciecze, nie poszlą pod miecz, że niewinnego „zabije, nie ruszą z senatu, że nieczystością, pijaństwem „i opresyą ubogich się bawi, ani odsądzą szlachectwa, że „sprośnym przekupstwem żyje" (o Ref. Obycz. r. II).

Tych świadectw wystarczy dla jasnego zrozumienia, co za bezbrzeżna powódź niesumienności ogarniała kraj i jak ciężko było ubóstwu borykać się z tą falą kłamstwa, przemocy i możebnego bezprawia, tamujących wszelki rozwój ekonomiczny.

W tak ohydnej szkole ojców, nie mogła młodzież polska wzrastać, jak tylko na spodlonych niewieściuchów i namiętnych trwonicieli, bo wrażenia pierwotne dzieci i młodzieńców wypiętnowują się na charakterach mężów i obywateli. To też mówi Starowolski: „każdy łacno obaczyć może, iż dlatego tak wiele złych ludzi w Rzeczypospolitej bywa,

„którzy się nierządem, rozbojem, kradzieżą, łupiestwem, pi-„jaństwem i zabójstwem bawią: że i ćwiczenia z mło-„dych lat złe mieli i że prawa żadnego do ćwi-„czenia młodzi w Polszcze nie mamy. Boć u nas „jako we wszystkiem nierząd, tak też i w spłodzeniu „dziatek i wychowaniu ich, srodze lada jaki bywa, „zwłaszcza, że matki same wstydzą się piersiami „swemi karmić dzieci swoich, a mamki pospoli-„cie nierządne bywają. Później czegoż nasłuchać się „i napatrzyć mają, zwłaszcza w domu ojca wszetecznego, „opitego i głupiego, gdzie nie ujrzą ani cienia cnoty; ojca, „który nie umiejąc, nie jedno potomstwa swego, ale i samego „siebie rządzić, syna między występnymi ludzi chowa, swej „woli mu dopuszcza, szablę mu przypasze, w rząd mu z sobą „zasiąść każe (przy kuflu). A skoro do rozumu będzie przy-„chodził, aliści go pośle do dworu, nie dla ćwiczenia w cno-„cie, ale dla sukni, aby ją sobie wysłużył, a ojca o nakład „nie przyprawił. Tak syn złem wychowaniem zepsowany czę-„sto wioskę przyczynianą utraci, rodzice utrapi i uszkodzi, „a czasem i z domu własnego wyżenie, jeśliby na „jego zbytki nie chcieli mu nakładać“ i t. d. (O Ref. obycz. r. XXI).

Kiedy w roku 1655 wojsko zebrane pod Krakowem odbiegło króla Jana Kazimierza, Wespazyan Kochowski wybuchnął żalem i zgrozą w satyrze poczynającej się słowami:

„Sromotna hańbo, niezatarty wstydzie!“

a dalej wyłuszczywszy nikczemność ogólną, tłumaczy ją tak:

„Odmiany tej naszej przyczyna
„Że miękko młodość koronnego syna
„Zaprawia Ociec. Jaka wprawa,
„Taka bywa i w wieku dorosłym zabawa,
„Nie pójdą w pole z myśliwemi prości
„Kundlowie; wolą w kuchni głodać kości....“

I dalej: „My wolemy w pościeli widzieć nikczemne „potomstwo, niźli słyszeć, że pięknie w polu staje, że „Polakiem zrodzony postępki znać daje; bo jak niewie-„ściuch zniesie kirys w boju, gdy mu w bławacie duszno na „pokoju? Niech jeno ociec raczej przyniewoli syna do trąby, a nie do wioli, niechaj go widzi w siodle, a nie „przy zwierciadle. Prawa Orlico! ptaku niegdyś mężny, „tąk twe gniazdo zaległ niedołężny teraz potomek? „Czyliż puchy snadź gniazda twego miękkie czynią niewie-„ściuchy i tak w orlim gnieździe twojem lęgną się ciemne „sowy, puhacze nikczemne, wyrodne ptastwo!“

Tenże autor w satyrze na marnotrawstwo młodzieży tak się odzywa:

„Nikczemna młodzi! tak ci to uchodzi;
„Co krwawym potem ojcowie zbierają,
„Synowie gnuśni marnie utracają“

I w pieśni: „Napomnienie bratnie“:

„Dokąd, na sławę niepamiętna młodzi,
„Dokąd cię to chuć szalona uwodzi! itd.

Tak, istotnie podłą była młodzież nasza w przeszłości, mając nędzników ojców za mentorów; a choć czasem zdarzali się cnotliwi rodzice, prąd ogólnej bezecności porywał ich dzieci i unosił na wzburzone falą namiętności życie społeczne.

Tym zwyrodnionym paniczom nie było pilno uznając się przy pługu, ssali więc najprzód rodziców, potem nieszczęśliwego chłopa, jak i ich ojcowie, a gospodarstwa porządne w folwarkach były rzadkością.

O tej palącej kwestyi będziemy mówić wiele, rozwijając pogląd na dzieje w następnych wiekach, a teraz z kolei powiedzmy o ekonomicznych stosunkach kraju, na gruncie rozbestwionego ducha posiadaczy onego zaakcentowanych. Tu

sprawa ludu, oczywiście musi być na pierwszym planie, bo lud rolniczy stanowi fundament gospodarstwa, siłę wytwórczą kraju.

Gospodarstwo, jakże mogło rozwijać się, kiedy właściciele nie byli przeważnie rolnikami, a lud poddańczy jęczał w ich ucisku. Nigdy chleba nie mieliśmy za wiele, bo kmiecie często wymierali z głodu, wywóz zaś zboża pobudzały jeno zbytki szlachty, jej wyuzdane obyczaje, o czem tak mówi cytowany już Zbylitowski:

„My chcemy wszystek świat żywić swoim chlebem, sami „go mało mając, co nań ciężko robim. Dlaczegóż ty fli„saku chodzisz na dół z żytem, gdy widzisz w każdym „kącie i wiesz dobrze o tem, jako ubóstwo zdycha, „nie jadając chleba? Ale tobie do Gdańska przecie „z nim potrzeba; dlaczegóż to wżdy czynisz? Iście też dla „zbytku" i t. d. (Rozmowa").

Starowolski powiada równie, że bogactwa Polski są pozorne i nie od rolnictwa pochodzą, ale od kupczenia, wbrew prawu szlacheckiemu, od łupieży na Moskwie i ucisku ludu poddańczego (ob. Ref. ob. Roz. X).

Skarga we „Wzywaniu do pokuty" pod rokiem 1610 temi słowy opisuje ruinę ekonomiczną i moralną kraju.

„Na dobra pospolite, z których wszystkim oby„watelom pokój, obrona i dobre rządzenie płynie, dziwnie„śmy okrutni i wiele grzechów z tej miary popełniamy „Wiedzą i mówią o tem wszyscy, iż poborów ledwie poło„wica dochodzi, a druga skradziona ginie. To okru„cieństwo wielkie na ojczyznę, na ubogie poddane; „ojczyznę łupiąc jakby matkę zabijali. A imiona króle„wskie i Rzeczypospolitej jak idą? Dożywocia je „opanowały i dzieci w kolebkach, syn po ojcu od rodzaju „do rodzaju, wdowy w nich rozkazują, abo drugie męże. „A zamki i gospodarstwa w imionach królewskich jaką

„mają opatrzność? wszystko gnije, leci, upada, poddani „złupieni uciekają i pustek wszędzie dosyć."

„Gdzie jadąc, ujrzysz pokryty dwór, to pański; gdzie „odarty i pusty, to królewski i Rzeczypospolitej. Taka panuje „nikczemność, niedbalstwo, łakomstwo, sobkostwo bezrozu- „mne, których ani bojaźń Boża, ani ojczyzny do upadku na- „chylenie nie zatrzymywa."

Tyle Skarga, a Opaliński w księdze III, Satyrze I, w kilku słowach scharakteryzował całą treść ducha naszego tamtych czasów, mianowicie: że „Polacy w niczem nie „są porządni, tylko w samem nieporządku".

Władysław Smoleński, badacz sumienny, w pięknej rozprawie, poświęconej na cześć „Jeża" (Miłkowskiego) p. t.: „Wiara" i t. d., opierając się na źródłach, któreśmy też badali, kreśli straszliwy obraz ekonomiczny kraju w wieku XVII, więc powtórzymy słowa jego, aby tem bardziej wzmocnić dowody nasze. Mówi on:

„Najazdy Szwedów, Moskali, Tatarów, Turków, wojny „domowe niszczyły kraj i przejmowały mieszkańców trwogą. „Powietrze morowe przez cały wiek XVII grasowało przecie „bez przerwy. Po miastach, miasteczkach i wioskach puste „domy stały otworem, a w nich trupy leżały, jak snopy; „żywi uciekali do lasów szukać schronienia po norach zwie- „rząt. Jednocześnie robak niszczył zasiewy, grasowała sza- „rańcza, panowały nieurodzaje i trapił głód ciężki."

„W roku 1630 do tego stopnia owad na Rusi zjadł „zboża, że chleb pieczono z suszonych liści i ziela; ponowił „się w lat sześć, a w roku 1645 szarańcza na Ukrainie i Po- „dolu spadła tak wielka, że ciężarem swoim łamała gaje „brzozowe i wywracała z korzeniem dęby. W roku 1651 dla „nieurodzaju panującego ludzie, karmiąc się liśćmi i zielem, „puchli i na gościńcach padali martwi; kupami z Rusi Czer- „wonej, Podola i Wołynia, opuszczając miasteczka i wioski „przed głodem, uciekali na lewy brzeg Dniepru. Matki własne

„zjadały dzieci, zarzynano na pokarm ludzi (Kubala). W roku „1662 nad Wisłą i Bugiem, mróz zniszczył jarzyny, owoce „i żyto, a powódź unosiła inwentarz i chaty. W roku 1668 „ptactwo dzikie wdzierało się do budynków i chałup, dla „braku pożywienia.“

„Drożyzna dochodziła do tego, że w roku 1636 za „Macę (4-ry korce) mąki żytniej, płacono złotych 120, na tamte czasy wielka summa (ob. „Ognisko“ str. 254).

Źle się działo istotnie z całą ekonomiką naszą, woła więc znacząco Falibogowski Krzysztof: „Co to dziś „za gospodarstwo w naszej Polszcze?! („Dyskurs“).

Wiedzieli nietylko swoi, ale i obcy autorowie o tym smutnym stanie rzeczy u nas; jakoż naprzykład francuski historyk de Hauteville, pisze w dziele z roku 1687 p. t. „*Relation historique de la Pologne*“: „Polska nie jest już dziś „bogatą z racyi wyludnienia. Oczywiście bogatą być nie może, „po tylu wojnach ją niszczących, przynoszonych z zewnątrz „i wzbudzanych wewnątrz przez niewolników własnych. Re„belie te zamieniły żyzne kraje w pustynie (P. 252).

Z tegoż czasu pisarz francuski Franciszek Dalerac, między innem trafnie powiada w swych „*Anectodotes de Pologne*“, iż Polacy świecą przepychem wśród swej nędzy — „*fastueux dans leur misere*“ (p. 298).

Solignac pisze ze Starowolskim, że „szlachta zato„piona w pompach i okazałości, idzie ślepo za zbytkiem, nie „mając na to względu, że dostatki jej z pomnożeniem się „codziennie potrzeb, bynajmniej się nie pomnożyły, a na do„brej ekonomice nie znają się wcale (ob. Hist. Pol, T. II str. 339—340, tłóm. Pol.).

I dalej: „Dwa są szczególne stany w Polsce, ostatnim „sposobęm sobie przeciwne; szlachta, której wolność „jest nieokreślona i chłopstwo, którego niewola „jest prawie bez granic. Ostatni znużeni w sprawo„waniu roli, źródłem są dochodu panów swoich;

„lecz co jest rzeczą podziwienia godną w kraju chrześcijań-„skim, jakim jest Polska, iż życie tych ludzi nędznych za-„wisło od skinienia i woli jednego człowieka“ (ibid. 343).

Laboureur, podróżnik francuski po Polsce i Litwie, w dziele swojem z roku 1647 p. t. „*Relation du Voyage*“ itd. podaje nam różne szczegóły bezstronnie skreślone. Zwiedzając w roku 1645 Mazowsze, widział on tam powszechnie straszne ubóstwo. Nawet główne miasto Mława, Ciechanów, i inne wyglądały licho jak wioski, a mieszkańcy bez odzienia obuwia żyli w chatach z prosiętami, kurami, cielętami etc., dzieci zaś ich nagie całkiem leżały w chatach przy piecu (I p. 180).

Obraz Litwy i Rusi zaznacza podróżnik jeszcze w smutniejszej barwie, choć to kraj według niego wyborny dla wygód życia; ale tych zażywa jedynie szlachta, gdy wieśniacy ujarzmieni „jedząc chleb czarny jak ziemia“ i pracując sromotnie dla panów, nie znają wytchnienia nawet w święta i niedziele (II 114—115).

Niejaki Guagnini w tymże czasie opisał stan włościan litewskich, równie hańbiący ich okrutnych właścicieli (ob. u Lelewela Polska Dzieje III 337).

Co do naszych autorów, to bezimienny, w książeczce z roku 1606 p. t. „Votum szlachcica“, mówiąc o zbytkach rujnujących, wyraża w imię Boże konieczność ulżenia uciśniętym kmiotkom, na których „skóra przyschła do „kości, nagość ich nie okryta, a wszyscy łupią; „pan swoje, ksiądz dziesięcinę, a Rzeczpospo-„lita pobory“.

„O ziemio nasza — woła Skarga pod rokiem 1610 — „jakoś wiele w się krwie nabrała, a od niej zczerwieniała! „jako z niej wiele głosów Ablowych puszcza się o pom-„stę wołając! Któż cię oczyści, z pomsty wybawi!“

„Kmiotki są w niewoli u panów, a pan może „obłupić i zabić, żadnemu się urzędowi nie sprawując.

„Mówićby miał pan: jeśli się nie podobam, idź z rolej gdzie „chcesz. Takby miało być. Lecz niezbożnik mówi: mój eś „niewolnik, wolno mi cię, jako kupionego, nawet zabijać „bezkarnie. O prawo! tak długo ubogie, katujesz i uciskasz „i gniew Boży na wszystko królestwo wnosisz“ (ob. „Wzywanie do pokuty“).

Równie ks. Fabijan Birkowski, w kazaniach drukowanych w roku 1628, na niedziele V, IX i XIII po Świątkach, przemawia rzewnie za niedolą poddanych, grożąc pomstą nieba, zagładą imienia polskiego dla niesprawiedliwości wyrządzanych chłopom... Niemniej Olizarowski Aaron powściągał barbarzyństwo panów w dziele z roku 1551 p. t. „*De politica hominum societate*“, a prawy i nieprzedajny pisarz Wawrzyniec Rudawski, ten, który dla praktykującego się nierządu wyniósł się całkiem z kraju, w bardzo rzadkiem dziele p. t. „Hist. Jana Kazimierza“, cieszył się, że w bitwie pod Korsuniem, wielu możnych panów pobrano do niewoli tatarskiej, albowiem tam cierpiąc, sami mogli poznać dotkliwość tych okrucieństw, których się dopuszczali na poddanych w kraju (ks. I N. 9).

Niestety, traktowanie przez szlachtę po barbarzyńsku ludu, braci swoich, zwichnęło dzieje nasze i żeby módz zrozumieć tę prawdę, potrzeba kwestyę ucisku wyczerpać możebnie, szczegółowo, więc musimy jej poświęcić jeszcze dużo miejsca i przykuć do niej uwagę dobrej woli czytelnika.

To, co mówił już Długosz w wieku XV, powtórzył teraz Starowolski, przerażony widokiem panującej ohydy, mającej swe źródło w dalekiej przeszłości. Czytamy u tego czcigodnego kapłana i autora: „Wielkiem jest zdzierstwo pa-„nów wielkich, jako i szlachty miernej, zuchwałej, „którzy podróżując z gromadnymi orszakami, nie płacą w go-„spodach, co natrafią na polu, szkody ludziom ubogim czynią, „a ich gwardye niekarne przez wsie i miasteczka jadąc, co „jeno po drodze potkają, porwą chłopu: gęś, kurę, barana,

„ser, masło, kiełbasy, chusty i wszelakie naczynie domowe; „a panowie skargę słysząc, albo się skryć każą temu, co „uszkodził, albo chłopa pofukają i obuszkować każą" (Reform. ob.).

O tych grabieżach po kraju pisze obszernie Lelewel (Polska Dzieje III 347—348).

Dobrze tedy orzekł uczony Bandtkie, że „poddań- „stwo w Polsce mało co różniło się od niewoli Rzymian; „pan bowiem był władcą nietylko osoby, lecz nawet życia „i majątku poddanego" (Prawo prywatne 141).

Ale pomimo najoczywistszych dowodów, ciągle są jeszcze zatwardziali w przesądzie szlacheckim, że „wszystko „u nas było dobrze i chłop nie cierpiał tyle, co gdzieindziej, „dzięki jakoby szlachetnemu charakterowi narodu...."

Na dowód więc tym, którzy twierdzą lekkomyślnie, jakoby przywidzenie pesymistów stara się utwierdzić przekonanie o nędznym stanie ludu wiejskiego Rzeczypospolitej w przeszłości, przytoczę świadectwo najwiarygodniejsze z końca XVII stulecia, mianowicie najcnotliwszego i najrozumniejszego swego czasu polskiego męża; oto co pisze Stanisław Leszczyński o plebejach naszych. „Lubo w takiej są u nas „wzgardzie, że i wspomnienia niegodni, ja ich „bynajmniej nie mogę lekceważyć. Choćbym inszej racyi nie „miał, tylko tę, żeśmy wszystek nasz zaszczyt powinni po- „spólstwu, co jest oczywiste, gdyżbym nie był szlachcicem, „gdyby chłop nie był chłopem, bo co zacność urodzenia „mego czyni, jeżeli nie dystynkcya, której gdyby nie było „między chłopem a szlachcicem, wszyscybyśmy byli równi. „A przytem, cóż czyni fortuny i substancye nasze? jeżeli nie „plebeje prawdziwi nasi chlebodawcy."

„Z ich roboty nasze dostatki. Oni ciężar podatku „noszą, oni wojsko rekrutują, oni nas na ostatek we „wszystkich pracach zastępują, tak dalece, że gdyby chłopstwa „nie było musielibyśmy się stać rolnikami. (Nie

byliśmy więc nimi). „Na to wszystko żadnej nie mamy kon„syderacyi; mało na tem, że chłopem jak bydlęciem pracu„jemy, ale co większa i niechrześcijańska, że często za psa „albo za szkapę chłopa poddanego przedajemy. Gorszy się „cały świat z tak bezbożnego prawa, które oszacowało życie „ludzkie sto grzywien, nakazując szlachcicowi kary, kiedy „chłopa zabije, zapomniawszy prawa boskiego, które prze„kazuje oko za oko, ząb za ząb...

„Nie wiem jakiem sumieniem w państwie chrześcijań„skiem lud pospolity traktujemy jako niewolników, z tą tylko „różnicą, że kajdanów nie noszą. Mało na tem, że „sobie z pospólstwem postępujemy przeciwko sumieniu, ale „oraz przeciwko dobrej polityce... Czytajmy w historyi rzym„skiej do jakich rewolucyj nadużycia patrycyuszów przy„wiodły pospólstwo, ale mamy w domu przykład „z ukraińskich buntów, do których opresye „dziedziców dawały okazyę; może uchowaj Boże, „ta zaraza ogarnąć całe państwo, gdyż nic naturalniejszego „człowiekowi jako zrzucić z siebie jarzmo i wybić się z nie„woli kiedy może; ten który jakiś czas nie może się odwa„żyć, tandem desperacya mu dodawa serca.

„Jako wolność rozbudza szlachetność ducha, tak nie„wola rodzi gnuśną nikczemność, która sią wydaje w pro„stocie naszego pospólstwa, nie myśli bowiem przy swojej „biedzie sposobić się do żadnej industryi w ekonomii, „ani do żadnych kunsztów; pracując ustawicznie „pod kijem, nie robi nic z ochotą, będąc zwłaszcza pe„wien, że i to, coby zarobił, nie jego; i choćby który miał „z natury jakie talenta, nie ma ani serca, ani czasu zażyć „ich. Dlatego też nie mamy ani manufaktur bogacących pań„stwo, ani rzemiosł rozmaitych do powszechnego zażywania „wygód życia.

„Pierwszy obowiązek państwa jest obmyślić bezpieczeń„stwo każdemu ziemianinowi; ale chłop u nas żadnego

„nie ma, kiedy pan często z pasyi albo zawziętości, bez „sądu z własnej woli może kazać stracić poddanego, czego „najudzielniejszy monarcha nie czyni.

„We wszystkich państwach nie może mizerny satrapa „sądzić we wsi jurysdykcyi swojej, póki nie będzie obwinio„ny przed prawem. U nas lada wójt ledwo czytać umie, „dekretuje na śmierć, szafuje życiem ludzkiem.

„Jest to rzecz niepojęta, że takie państwo jak nasze „obszerne, tak w grunta żyzne obfitujące, najuboższe przecie „i najnieludniejsze. Nie inna tego racya, tylko ta, że chłop „na pana robiący nie ma sposobu się zbogacić, a pan co „przez pracę chłopa zbierze, zbytkując roz„trwania. I tak ten mizerny lud, który jednak „jest największą porcyą królestwa, generalną „w niem czyni mizeryę".

Wreszcie Leszczyński kończy proroczo:

„Lud pospolity, cóż jest innnego tylko nogi albo raczej „piedestał, na którym stoi i buduje się Rzeczpospolita i który „jej ciężar dźwiga! Jeżeli ten piedestał będzie gliniany, całe „brzemię na niem się spierające, opadnie". (Głos. Wol. str. 101—107 wyd. Tur.).

Taka władza twarda nad chłopem wprawiała go w rozpacz, opuszczał więc zagrody tłumnie i dążył, gdzie oczy niosły, byle uniknąć prześladowczej ręki w miejscu urodzenia, ale wszędzie go ścigano. Że świadectwa przytoczonych prawomyślnych pisarzy nie są przesadne, stwierdza prawodawstwo, na mocy którego działy się te okrucieństwa, podporządkujące chłopa pod bezwstydną władzę panów w celu wyzyskania go do ostateczności. Niech tedy prawo objaśni nam całą grozę stosunków pomiędzy ludem i szlachtą w omawianym wieku. Zauważmy, że rozwój ucisku nadzwyczaj jest systematyczny i wskazuje na nieubłaganą celowość prawodawców, zmierzających tem samem do zrujnowania podstaw społecznych.

I tak w roku 1607 plebeje duchowni znowu odsądzeni od kolegiat (V. Leg. II. 1605), a zbiegów z dóbr w Inflantach dozwolono poszukiwać w ciągu lat trzech (V. Leg. II. 1613).

W roku 1609 nakazano, aby w Prusach mieszczanie i dzierżawcy, pod karą, łowili i odstawiali zbiegów kmiecych (V. L. II. 1671).

W roku 1611 ponowiono zakaz plebejom nie nabywać ziemi nigdzie, dopuszczając tylko do kupna mieszczan krakowskich i pruskich (V. L. III. fol. 15), tudzież wzmiocniono sądy na zbiegów poddanych województwa smoleńskiego (ibid. fol. 43), i reasumowano dla Podlasia i ruskiego województwa konstytucyę z roku 1576, że szlachcic pijący z chłopem w karczmie i raniony, nie ma prawa dochodzić krzywdy (ibid. fol. 22).

W roku 1613 r. postanowiono środki przeciwko zbiegostwu ludu w województwie Bracławskiem. Ta konstytucya świadczy, iż się przytrafiało, że całe wsie, od panów swych wstając, szły precz pod dzierżawcę dóbr królewskich (V. L. IV. 194).

W tymże roku reasumowano dla województwa lubelskiego i łomżyńskiego konstytucyę z roku 1611 w rzeczy nieodpowiedzialności plebejów raniących szlachcica przy piwie w karczmie (V. L. III. 173, 179).

W roku 1616 obostrzono kary w rzeczy zbiegów na Mazowszu i w Prusach (V. L. 297); tudzież za przyjmowanie cudzych czeladników (ibid. 295).

W roku 1620 obostrzenia na ludzi luźnych (Vol. Leg. III. 382).

W roku 1626 prawo ostre o zbiegach poddanych województwa smoleńskiego (V. L. 498).

W roku 1631 zbiegów poddanych nakazano sądzić prędko po grodach (V. L. 704), ale ponieważ zbiegostwa praktykowały się dla mężobójstwa, którego ustawicznie się

dopuszczali panowie, więc reasumowano konstytucyę z roku 1581, że rany chłopa w dubelt płacone być muszą, co wynosiło w Litwie do 100 grzywien srebrnych (Vol. Leg. III. 681).

W roku 1633 postanowiono znowu dla Bielska nie karać plebejów za rany zadane szlachcicowi w karczmie (V. L. 821) a w roku 1635 reasumowano tę konstytucyę dla innych miejsc (ibid. 128, 888). Tem prawem dziwacznem chciano widocznie rozerwać wszelką łączność ludu ze szlachtą, pracowano legalnie nad rozbratem współobywateli, zaszczepiając przesąd kastowości... W tymże roku 1635 nowe obostrzenie przeciwko zbiegom do województwa smoleńskiego (V. L. 866).

W roku 1638 prawo względem zbiegów poddanych w Sandomierskiem (V. L. III. 956), i do województwa smoleńskiego (ibid. 960) tudzież o sądzeniu zbiegów chłopów w Płockiem (ibid. 959). Jednocześnie zrównano cenę głowy chłopa w Litwie i Koronie (ibid. 962).

W roku 1641 ostre prawo o zbiegłych poddanych w województwach pruskich, w Czernichowskiem i Smoleńskiem (V. L. 16, 19, 32). W roku 1647 plebeje odsądzeni od dóbr lennych (V. L. IV. 106). A w roku 1659 staje konstytucya świadcząca o tłumnem („turmatim") zbieganiu poddanych w województwach: kijowskiem, wołyńskiem, bracławskiem, czernichowskiem i z Litwy, tudzież stanowiąca obostrzenia groźne (V. L. 643, 681).

W roku 1661 obostrzono prawo o zbiegłych poddanych na Rusi i Litwie (V. L. 704, 802).

W roku 1667 reasumowano wszystkie konstytucye o zbiegach (V. L. 1000) i obostrzono kary na nich w ziemi halickiej (ibid. 930), w sandomierskiej (ibid. 932), w łomżyńskiej (ibid. 946).

W roku 1668 prawo przeciwko niesfornym poddanym w Krakowskiem (ibid. 1046).

W roku 1669 powtórzono znowu, aby tylko *„nobiles personae“* otrzymywały opactwa i prelatury (V. L. 17).

W roku 1677 skrócenie procesu o zbiegłych poddanych dla prędkości działania (Vol. Leg. V.. 470).

W roku 1678 obostrzenie względem zbiegłych poddanych w Krakowskiem, na Rusi i Litwie (V. L. 593, 636).

W roku 1685 to samo w całem państwie (ibid. 753).

W roku 1699 detto na Podolu (V. L. VI. 64).

Tych trzydzieści parę przytoczonych uchwał sejmowych dostatecznie dowodzi, jak się bieda skupiała na karkach ludu, przez wolę samowładnych rozkazicieli. Ucisk rodził opór pospólstwa, a stąd wynikały nowe opresye kodeksu, i tak w błędnem kole namiętności wzajemnych płynął marny żywot wykolejonego narodu ku haniebnemu końcowi.

Można sobie wyobrazić gwałty, skoro wykonawcami ustawy byli sami dziedzice dusz i nikczemni starostowie, dla których nie było nic świętego, jeśli czuli zyski. Nie darmo ich lud zwał „piekielnymi“ jeszcze w zaranku dziejów, ale teraz łupili już oni Polskę otwarcie i nad wyraz bezczelnie, o czem niżej.

Wzmiankowany Laboureur Jan zauważył w tym czasie powszechne pijaństwo zdziczałego ludu w Polsce (V. L. II. p. 107), a historycy nasi zaznaczają silnie rozpowszechnione wśród zrozpaczonych włościan rozbójnictwo, tak dalece, że naprzykład w roku 1614 jednego dnia złowiono pod Bierzem 120 opryszków i obwieszono (Czacki II. 120).

Jeśli szlachta było w ogóle nieczułą dla chłopa i nie myślała go uobywatelić, uspołecznić, to niezawodnie, iż na Ukrainie szczególniejsze cechy tej nieczułości piętnują dzieje nasze. Lud tameczny zostający w dyzunii, tem mniej będąc przedmiotem pieczołowitości panów i rządu, doświadczał przeróżnych ucisków do takiego stopnia, że nawet żydów użyto na narzędzie niedoli, którzy według świadectwa na-

szych celniejszych pisarzy (Czacki, Lelewel, Bartoszewicz, Zdanowicz, Szujski i inni), wśród nadużyć różnych trzymali cerkwie i cmentarze w arendach, skąd wynikły nieobliczone klęski dla kraju, przynoszące „wstyd naddziadom „i wzdryganie serc potomnych" (porównaj u Czackiego rozprawy o żydach 98, ob. u Lelewela Polska Dzieje III. 366).

Przytulisko w kozaczyźnie dla uciśnionych i zbiegłych chłopów z metropolii oburzało szlachtę kresową, więc obmyślano środki coraz doraźniejsze dla zatamowania ucieczki polskich kmieci na Ukrainę. W tym celu stanęła w roku 1607 haniebna konstytucya, poddająca Kozaków ukraińskich bezwzględnemu sądowi starostw w dobrach królewskich i panów w dominiach, co było fatalnem hasłem do bezkarnego ucisku (V. L. II. 857).

Była to doba silnej kolonizacyi Ukrainy przez gruntujących się tu magnatów polskich, którzy dla wyzyskania bogactw przyrodzonych ziemi, przesiedlali poddanych na żyzne stepy, ale im bardziej nękano Kozaków wolnych, widząc w nich przeszkodę, i ci rwali się do odwetu, tem silniej koloniści aspirowali do tego ruchu i opresye wydały jeno skutek wręcz przeciwny. Pomimo takiej niesprawiedliwości miała Polska w wojnie tureckiej 1620 roku przeszło 30.000 Kozaków, ale polityka była tak płytką i samolubną, że zamiast przekonania się o złym skutku ucisku, przeciwnie obostrzono go prawem z roku 1630, co hańbi pamięć szlachty. Teraz już „zabierano cerkwie i cmentarze dyzunitom, wygrzebywano „ich kości, ciążono opornych po trybunałach i karano". Dla tem łatwiejszego ujarzmienia i przerwania komunikacyi z Zadnieprzem, stanęła w roku 1637 twierdza Kudák nad porohami; miała być ona postrachem dla kozaczyzny ujarzmionej i wzburzonej.

Ten krok Rzeczypospolitej wywołał bunty, zmyte krwią rokoszanina Pawluka w roku 1638, w którym też uchwałą sejmową odsądzono Kozaków od wszelkich praw obywatel-

skich, od własności ziemskiej i zamieniono ich w poddańcze chłopstwo, z zastosowaniem tylko prawa na własność ziemską w powiatach naddnieprzańskich (Czerkaskim, Korsuńskim i Czehryńskim).

Niesprawiedliwe to prawo spowodowało powstanie ogólne Kozaków, które uśmierzał okrutnie Mikołaj Potocki, hetman polny koronny, wbijając na pal bezlitośnie rebeliantów i tym sposobem zwyciężeni poddali się chwilowo.

Lecz gdy metropolia „przyrzeczeń nie dotrzymała", wybuchło nowe powstanie w roku 1640 pod dzielnym wodzem kozackim Sulimą; zwyciężony jednak zginął na polu, a część drużyny zbiegła do Moskwy i Turcyi, kędy ich nawet według świadectwa naszych historyków „muzułmanie przyjęli ludzko". Po tym tyrańskim rozgromie, zapanowała grobowa cisza w bujnej Ukrainie i szlachta gospodarzyła już bez przeszkód czas jakiś. Była to jednak cisza pozorna, wśród której potęgowało się uczucie zemsty i nienawiści bratniej, a wiadomo, że według przysłowia: „nie ma większego „kota jak brat na brata" (porównaj u Lelewela Polska Dzieje III. 368—371).

Kozactwo ciągle wrzało uciskane straszliwie, wreszcie wybuchło rozpacznie pod hetmanem Bohdanem Chmielnickim w roku 1648, w liczbie przeszło 200.000; szeregi bowiem powstańcze zapełniały się wszelkiego rodzaju niewolnem zdziczałem i uciśnionem pospólstwem, które na dane hasło porzucało swych tyranów. Zawrzała walka straszna i nieprzejednana z obu stron, ale słabość była po stronie nieprzygotowanej, bezpiecznej niby szlachty. Akcya się rozpoczęła od pogromu jej i wzięcia w niewolę hetmanów pod Żółtemi wodami, zaraz wkrótce pod Korsuniem i tegoż roku 23 września haniebną ucieczką spodlałego rycerstwa polskiego pod Pilawcami.

Powstańcy mieli na celu wytępić szlachtę doszczętnie i żydów, których słusznie uważali za sprzymierzeńców pa-

nów. W miarę jak rebelia postępowała i wieść swobody rozchodziła się po świecie, lud Polski też napływał do szeregów kozackich, jak i wieśniactwo litewsko-ruskie; z pomocą którego, naprzykład zastępy Chmielnickiego wzięły na Polesiu Turow, Łojow, Brahin i inne miasteczka (Kołłątaj Galer. Nieśwież. 137) a wódz nawet Podubajło był z Litwy rodem (Lelewel Polska Dzieje III. 372—380).

Nastąpił szereg krwawych bojów, a zaś włościanie w czambuł wytępiali panów swoich zwłaszcza na Ukrainie (Lelewel Pol. Dz. III. 378).

Bitwa kilkodniowa pod Zborowem w ziemi lwowskiej 1649 roku, kędy dowodził sam Chmielnicki, dzięki tylko zdradzie sojusznika jego hana Gireja, salwowała króla Jana Kazimierza oskoczonego dokoła przez powstańców.

Stanął tedy układ bardzo wygodny dla Kozaków, bo nawet metropolita ich miał być dopuszczony do senatu i powrócone wszystkie swobody, oraz z amnestyą ogólną rebeliantom, a Chmielnicki przeprosił króla padając mu do nóg. Tem niemniej, ponieważ namiętności wrzały i wzajemna ufność przepadła, więc układ się nie ostał, wojna bratobójcza przedłużała się i w roku 1651 przyjęli w niej udział nawet górale podkarpaccy, mając na czele naturalnego syna Władysława IV, niejakiego Aleksandra Kostkę Napierskiego, który osadził Czorsztyn i wzywał lud cały do powstania. Ujęcie tego oryginalnego dowódcy, okropna jego śmierć na palu i straszna srogość panów powstrzymały dalsze ruchy górali. W tymże 1651 r. odniesiono walne zwycięstwo nad Kozakami pod Beresteczkiem, ale za to rozgromili oni straszliwie Polaków pod Żwańcem w roku 1653, a w roku 1654 zapaliwszy się nienawiścią ku Polsce, poddali się kozacy carowi Aleksemu, skąd wynikła wojna z Moskwą, trwająca lat trzynaście i zakończona traktatem w Andruszowie roku 1667, na mocy którego Małorosya, Smoleńsk, Siewierz i Czernihowskie odeszły na zawsze do

Rosyi. Wprawdzie w trakcie wojen z Moskwą, mianowicie w roku 1658, udało się Polsce z niechętnym nowemu porządkowi rzeczy wielkim hetmanem Iwanem Wyhowskim zawrzeć w Hadziaczu układ, na mocy którego Kozacy otrzymywali swobody religijne, obywatelskie i ziemskie. Ale i ten pakt spełz na niczem.

Wyhowski mąż znakomity i całkiem oddany Rzeczypospolitej, bił się dzielnie z carem i pomimo rozgromienia w roku 1659 wojsk jego pod Konotopem, niepoznany i nieoceniony należycie przez Polaków, mianowicie: gdy się nie udała osobista wyprawa króla Jana Kazimierza w roku 1663 na Ukrainę i Wyhowski zaczął działać na swoją rękę, przez kolosalną pomyłkę hetmana Czarnieckiego uwięziony i stracony niewinnie w roku 1664.

Wypadek ten okropny, świadczący o płytkości polityki naszej, która nie umiała szczerych przyjaciół odróżnić od wrogów, ostatecznie przechylił aspiracye kozaczyzny ku Moskwie, a chociaż tam nie znaleźli Kozacy szczęśliwej Arkadyi, Polska jednak odtąd miała w nich postrach ustawiczny, przy każdem zetknięciu się z mocarzem północy. Wojny kozackie trwające w ciągu lat 19, spustoszyły całkiem kraje, począwszy od Zadnieprza i Polesia aż po Karpaty.

Jak sumarycznemi bywały rzezie, nawet wśród bezbronnych mieszkańców, dość powiedzieć, że około Narola pod Zamościem wycięto 45,000 włościan, z drugiej strony czerń wyrzynała wszędy szlachtę, a w roku 1654, gdy Chmielnicki w moc ugody Perejasławskiej poddał Ukrainę, t. j. dwa województwa, kijowskie i czernichowskie carowi, cała szlachta była ztamtąd wyrzuconą gwałtem i ten tylko został przy własności, kto się wyrzekł tego stanu, przyjmując narodowość kozaczą i wyznanie wschodnie. (Porównaj u Lelewela Polska Dzieje III. 385).

Przed wybuchem rebelij, przestrzeń na Zadnieprzu od Perejasławia do Putywla była całkiem pustą i Chmiel-

nicki zasiedlał te żyzne pustynie uciekającym ludem poddańczym z Polski lub branym tam w niewolę.

Tym sposobem miało osiąść tu kilkakróć stotysięcy kolonistów polskich, a wszyscy się oni stali Rusinami i wyznawcami dyzunii (Lelewel ibid. 381—382).

Kozacze ruchy XVII. wieku miały nie tyle religijną ile agrarną przyczynę — powiada Lubomirski — ludność bowiem dążyła do rozparcelowania królewszczyzn i pozbycia się tem samem wyzyskującej je szlachty (ob. Rol. Lud. 53).

Tym aspiracyom doniosłym czyniąc zadość Polska mogłaby przywiązać rusińską ludność i ekonomicznie kraj podnieść. Nie zrobiono równie potem nic, gdy Ordynacya Ostrogska po wygaśnięciu rodu spadła na Rzeczpospolitą.

Zamiast rozparcelowania jej ludowi tubylczemu, rozerwała ją szlachta, mnożąc latyfundya i ucisk (ibid.).

„Gdyby nie uciemiężenie Małorosyi — powiada Kotłu„baj — nie byłoby buntów kozackich i klęsk“ (Galerya Nieśw. 137); a Baliński opisując smutną epokę Jana Kazimierza, między innem zauważył, że „wskutek wojen, pomorów i nie„rządu, znikały wsie i miasteczka, handel i rze„miosła upadły, zaś rolnicy zubożeni stali się „igrzyskiem mało dbającej o oświatę szlachty“ (ob. Hist. Pol. 200).

Istotnie w tym czasie niepomiernie był uciskany lud na całej przestrzeni Rzeczypospolitej i nie mogło nie przyjść do odwetu, który się zapalił wśród dzielniejszych żywiołów ludowych na Ukrainie.

Książe Albert Stanisław Radziwiłł, kanclerz litewski, sam człowiek najobłudniejszy i najchciwszy (ob. u Bobrzyńskiego „Dzieje“ 365), przezwany przez panegirystów „stróżem praw“, takie jednak daje świadectwo o ówczesnej sprawiedliwości szlachty względem ludu: „Myślę, że Bóg naj„miłosierniejszy mniej karał, niżeli grzechy nasze

„zasłużyły; bo lubo w innych monarchiach bywają re-„belie, nigdzie jednak tak sroga nie powstała jako u nas „w Polsce, gdyż nigdzie tak nie uciemiężają pod-„danych, jako u nas; otóż jako panowie różne-„mi sposobami wyciskali krew z swoich chło-„pów, tak teraz wzajemnie się stało, i nam należy „*abusum* wolności naszej ukrócić, żołnierzy prawem okre-„ślić, aby się od drapieztwa poddanych wstrzymywali, bo ten „grzech woła o pomstę do Boga“ (ob. u Kotłubaja Galerya Nieświeżska 281).

Co mówić o tyranii średniej szlachty, potrzebującej na życie nad stan, gdy i wielcy panowie, mający wszystkiego po brzegi, w rzadkich tylko wypadkach celowali umiarkowaniem względem ludu. Wielką naprzykład srogością dla poddanych i podwładnych odznaczał się na Wołyniu magnat Aleksander Konstantynowicz kniaź ostrogski, co spowodowało jego śmierć przedwczesną przez zadaną mu truciznę (ob. u Rollego „O dziedziczności obłąkania“ 51).

Już w roku 1613 pisał Stanisław Witkowski książkę „O nadzwyczajnych poborach“, kędy zaznacza wielkie przeciążenie i bezeczności poborców.

Uciskano lud w sposób rozmaity. Podnosiły się wszędy skargi onego, za brane dalekie podwody (Lubomirski Rol. Lud. 48).

W mocy dziedzica było kazać, ażeby: śledzie, sól, trunki kupowano tylko we dworze; zaś owies, kury, jaja, len, konopie i t. d. sprzedawano równie tylko we dworze (Lubomirski ibid. 19).

„Wiece“ ludowe teraz upadły ostatecznie, bo szlachta je wytępiała zawistnie, dozwalając chyba zebrań ludowych za pieniądze, z czego dominia miały dochód, i tylko na Podgórzu owe wiece nieco dłużej się zachowały, wraz z patryotyzmem ludu (Lubomirski 26—27).

Dziedzicowi służyło prawo przymusowego najmowania za cenę, którą sam ustanowił. Kmieć nie mógł wynająć pola na cudzem dziedzictwie, miał prawo chować tylko pewną ilość bydła, owiec, bielić nawet tylko pewną ilość płótna (ibid. 20).

Konstytucye z lat 1607 i 1662 nakazują rozdawać wójtowstwa tylko szlachcie; władza tedy szlachty przenikając w wójtowstwa, działała przeciwko interesowi tam sądu i stała się uciążliwą (ibid. 21). Teraz w dominiach nawet zaczęto używać tortur; praktykowano mianowicie: próbę wody, rozpalonego żelaza, bicia rózgami, wkręcania palców do kurków rusznic, wieszanie za pięści lub nogami do góry, z potrąceniami powrozu, okurzania dymem, kładzenia żarzących się węgli w zanadrze. Te tortury „pozasądowe“ były bezprawnemi i lud je uważał słusznie za gwałt i okrucieństwo, tem niemniej działo się to wszystko bezkarnie. Prawnie z drugiej strony, praktykowało się to samo za najmniejsze przewinienia; włodarze, karbowi, stróże, polowi etc. za niepilność karani byli śmiercią (ibid. 34).

We dworach bywały przepisy karzące czeladź. Gołębiowski Łukasz w dziele „Domy i dwory“ przytacza ciekawą wierszowaną instrukcyę niejakiego Ordy, dla służącego, na mocy której za niespełnienie różnych obowiązków otrzymywał od 5 do 100 plag (str. 224—227).

Panowie zwłaszcza bogaci, nie siedząc w dobrach, powierzali dozór ich rządcom i ekonomom, których interesem było wzbogacić się mieniem dziedzica, zasadzającem się głównie na chłopie. Chłop więc wyzyskiwany do szczętu, tem bardziej, że żydostwo karczemne, wysługując się dworom, ssało bezwstydnie i na swoje conto biednego wieśniaka. Pańszczyzna była teraz już bez wszelkiej kontroli. Świadczy Dehauteville, znający dobrze Polskę w ciągu lat 25, iż chłopi całą rodziną t. j. każdy członek osobno wzięty, musiał odrabiać dworowi po cztery dni w tygodniu, a dwa tylko

miał dla siebie; ale praktykował się zwyczaj „wyganiania na robotę“ po za wszelki przepis inwentarzy, niby za wynagrodzenie i zamiast pieniędzy dawały się asygnatki do żyda karczmarza, który mając zawsze chłopów zadłużonych i rachunki z panem, likwidował owe kartki.

Oprócz pańszczyzny stróżowano po dworach, na pastwiskach, brano dowolnie czeladź do dworu, odbywano drogi i wszelką powinność publiczną; dawano daniny jakie tylko dziedzic wymyślił, więc: kury, jaja, grzyby, orzechy, wszelkie jagody, łyka na łapcie, wieniki, smołę, deski, gonty, chmiel, glinę, kamienie, mech, i nie wiedzieć co jeszcze. W czasie wojen cała ruchawka szlachecka strasznie plądrowała wioski, chłop więc przywykł wszystko chować w ziemię; ale rzecz najhaniebniejsza, że gwałcenie dziewcząt wiejskich było powszechnem (porównaj to wszystko u Lelewela Polska Dzieje III. 398—403).

Na biednym chłopie zaciążyły teraz bardziej niż dawniej dziesięciny kościelne, bo szlachta wyłamała się z pod tej dani pobożnej. Na Mazowszu szczególniej wiodła o to szlachta spór zacięty z duchowieństwem, aż w roku 1628 Synod poznański opuścił w statucie obowiązek dawania dziesięcin z dominiów, ale kwestya odżyła i dopiero w wieku następnym, mianowicie roku 1774, szlachta całkiem się uwolniła od poboru kościelnego (Czacki I. 319). Zauważmy, iż czasem z dziesięciną pobierało duchowieństwo podatek pod nazwą „Mszowe“, „Meszne“, co było uciążliwością dla ludu podwójną, więc konstytucya z roku 1625 postanawia, że tam gdzie się dają „Małdraty“ i „Meszne“, dziesięcin uiszczać nie należy (Czacki 317—318).

Drobna to była ulga w porównaniu krzywd wyrządzanych ludowi.

Łukasz Opaliński marszałek nadworny zmarły w 1662 r., pomimo, iż bronił ówczesną Polskę w pismach swych przeciwko autorowi cudzoziemskiemu, przedstawiają-

cemu ją haniebnie, Barklajuszowi, świadczy jednak o pognębieniu poddanych przez panów. Według niego po wyludnieniu kraju przez wojny kozackie, szwedzkie i inne, „tam gdzie było dawniej dwudziestu kmieci „i więcej, pozostało zaledwie ośmiu, dziewię„ciu, a jednak ci nieliczni, musieli obrabiać „uprzednią ilość ziemi dworskiej, więc chłopi „nie mieli już wcale dni wolnych" (porównaj u Lelewela Polska Dz. II. 396).

Ksiądz Jacek Liberyusz, żyjący za królów: Michała i Jana Sobieskiego, skarży się często w kazaniach na krzywdy wyrządzane poddanym, a cnotliwy król Leszczyński dosadnie powiedział, że wolność szlachecka była „największą tyranią nad słabszymi" (Głos wolny).

Ciążyli na chłopie zarówno; żołnierz plądrujący kraj ustawicznie, pan dziedziczny lub starosta, wreszcie duchowny. Ten ostatni przykrym był egzekutorem trudnej do uiszczenia dziesięciny, zwłaszcza gdy za Jana Kazimierza nakazano zwrócić ją w snopach na plebanię (Czacki I. 321), przez co chłop tracił słomę i gdy szlachta dla zysku wyrobiła sobie wyłączne prawo skupu dziesięcin, tak że lud teraz nie mógł już nawet bezpośrednio wchodzić w układ z duchowieństwem i podlegał i w tym względzie twardej egzekucyi pana (Czacki ibid. 320).

Chociaż konstytucye z tego czasu nazywają łany włokami i z takich naznaczono pobory gruntowe, wszakże uczony Bandtkie pisząc o uciążliwości pańszczyzny „z łanu", utrzymuje, że to były poprostu morgi, a od każdego takiego morga robiono dzień na tydzień, tak że cały czas poddanego i całe życie było pana nie jego; zaś oprócz pańszczyzny chłop dawał tłoki, gwałty, szarwarki nawet trojgiem ludzi, kilka razy do roku, mianowicie: w żniwa, w czasie siejby i plewidła. Niemniej chłop uiszczał ziarno w naturze, furmanki, przeróżne daniny, pła-

cił podatek i wojsko chował, dawał „wyłączne“ i „meszne“, a ten ostatni pobór — dodaje Bandtkie — „dziedzic najczęściej umówiwszy się z duchowieństwem, wyłykał u chłopów za księdza równie gorliwie, że w ogóle powinności chłopskie za „czasów wykształconej złotej wolności szlachty były nierównie większe i liczniejsze jak dawniej; miarą zaś ich „nieograniczoną i nader niepewną była arbitralna wola każdego samowładcy dziedzica, „który na wrzawie sejmowej prawa tronu, a w zaciszy „wiejskiej prawa ludzkości ścieśniał“ (ob. Prawo prywat. 159—163).

To więc co mówi Maciejowski o darmochach wszelkich, że nie były dowolnem zdzierstwem jeno „dopełnieniem czynszu“ (Hist. Włość. 262), nie ma żadnego znaczenia i podstawy prawdopodobieństwa, choć autor każe się „dorozumiewać, że tak było. Kto chce bronić po adwokacku znajduje zawsze wytłómaczenie najstraszniejszej nawet zbrodni; tak też podobało się panu Maciejowskiemu uczynić, broniąc szlachtę od poszlaki drapieztwa. Zauważmy, jak mogły być słusznemi pobierane od włościan darmochy, skoro uprzednio pakt koszycki, a następnie przywilej Jagiełły zniósł je na zawsze poddanym, więc i ludowi wiejskiemu (ob. Pryw. Prawo Pols. Bandtkiego 143).

Gdyby znalazł się cień prawności w tym wyzysku, to pocóżby celniejsi pisarze nasi kładli szczególny nacisk na przeciążenie ludu różnemi darmochami.

Zapytujemy, jaka to słuszność mogła kazać naprzykład podskubywać pierze u żywych gęsi poddanych; dawać chłopom przymusowo wódkę, sól i inne rzeczy za pieniądze; wymagać sprzedawania dworowi lnu, zboża etc., dawania „łaski“ i zsepów dla oficyalistów pańskich, hodowania w wioskach psów dziedzica, brania „odumarszczyzny“ od wdów i sierót itd. bez końca?

Już samo utarte słowo „darmochy“ wskazuje, że darmo były brane te rzeczy.

Ukazy z roku 1846 znosząc resztę darmoch w Koronie a w roku 1861 w Litwie, prosto poszły do celu; lecz smutno, że sama szlachta przetrwawszy w skąpstwie do tego czasu, opuściła najszczęśliwsze chwile inicyatywy.

Wracając do kwestyi przeciążania ludu powinnościami w przeszłości naszej rolniczej, zauważmy, że inwentarze ówczesne znajdywane po archiwach, nie stanowią dokumentów podstawowych dla badań, ponieważ samowola sięgając za daleko i bezkarnie, nie pilnowała się zgoła przepisów inwentarzowych i w ogóle nadużywano ich, nie zważając na sarkanie i ucieczki ludu. Zresztą i same opisy wykazują ciężkie warunki dla poddanych, tak, że gdyby tylko egzekwowano to co świadczą inwentarze, nie byłoby im lekko pod władzą dziedziców.

Dla przykładu i przekonania się, przytoczmy kilka takich dokumentów, wziętych z różnych miejscowości kraju.

I tak: w dobrach Koźnicze i Sroczyce w Krakowskiem włościanie uiszczali w roku 1606 średnio z gruntu nieoznaczonej wielkości czynszu po 2 złote 12 gr., jaj 30, dziesięciny florenów 2, kapłonów 2, „oprawy“ płótna łokci 6. Niektórzy robili po 3 dni w tygodniu z bydłem, dawali 3 złote czynszu razem z dziesięciną, kapłonów 4, jaj 30 i „oprawy“ płótna łokci 6.

Zagrodnicy dawali od 18 groszy do 3 złotych czynszu łącznie z dziesięciną, kapłony, jaja i „oprawę“ płótnem łokci cztery.

Rzemieślnicy zaliczali się do czynszowników, płacili od trzech złotych do 16 złotych, dawali kury i jaja.

Komornicy robili bydłem po 9 dni w roku, dawali płótna 2 łokcie (ob. Bibl. Kras. II. 221—223).

W Dorohach na Polesiu w województwie mińskiem w roku 1613 włościanie byli na czynszach, bez robocizny. Czynsz wynosił średnio z włoki po 3 złote i groszy 32. Niektóre sioła dawały dań miodową, przeszło po wiadrze miodu z włoki, a wiadro tego produktu ceniono po kopie groszy. Inwentarz mówi wszakże, iż mnóstwo włościan zbiegło, musiały być więc nadużycia i opresye poza obrębem opisu (Bibl. Kras. II. 226—227).

W roku 1614 w Ciecierowcach, ordynaryi Kleckiej w nowogrodzkiem województwie włość prawie przez połowę była na czynszach, a działki wynosiły od ¼ do 1½ włoki. Czynszownicy płacili z włoki średnio 2 kopy i groszy 1; dawali dziakła żyta i owsa po korcu, gęś, kur 4, jaj 20.

Nadto czynszownicy odbywali „gwałtu“ latem dni 12 i 6 dni „zdymszczyzny“, tudzież do plewidła 3 dni i robotnika do sprzątania siana w pewnych uroczyskach. Ciahli robili z duszy po dwa dni w tygodniu, gwałtów dni 12, „zdymszczyzny“ po dni 6; sprzątali siano, szli do plewidła po 3 dni, na stróże; dawali podwody do Wilna, zresztą włóczebne dla starosty w kurach i jajach i dziakło w ilości przytoczonej (Bibl. Kras. II. 233—236).

W Widuklach w księstwie Żmudzkiem w roku 1637 mieszczanie z nadziałem od 10 do 13 prętów odrabiali przy plewidle ile było potrzeba; płacili „kapszczyzny“ z domu po kop 3; z placów od pręta po pół grosza i wolny był tylko od opłat bakałarz. Włościanie z nadziałami od ½—1 włoki płacili z włoki po 4 kopy; dawali nadto dziakło po beczce owsa, gęś 1, kur 2, jaj 10, jarząbków 2; robili po 18 dni gwałtu z duszy we żniwa w sianozbiór i przy orce, wozili drwa, materyał leśny, dawali stróże i szarwarki. Inwentarz zaświadcza o złej glebie i nierodzeniu żyta (Archiwum piszącego z Zamościa).

W inwentarzu sioła Jaśkowców w województwie mińskiem powiedziano pod rokiem 1641, że dużo włościan rozeszło się. Pańszczyzna wynosiła zimą i latem po 3 dni na tydzień od osoby, nadto płacili czynszu z gruntu po ½ kopy i 4 grosze litewskie, dawali kur 2, jaj 10, miodu ½ puda, podwody, po jednej do Wilna i Mińska (Archiwum piszącego w Zamościu).

W Skępem (Płockie) podług inwentarza z roku 1647 włościanie osiadli na włokach posiadali od dwóch do czterech wołów roboczych i konia; robili w porze letniej w tydzień jednym po 4 dni, a zimą codzień dwojgiem; nadto płacili czynszu po 20 groszy i dawali kapłonów 2, jaj 15, „stróżnego" owsem po 2½ korca i gęś. W tym czasie dwór na 108 korcy usiewu oziminy, miał: krów dojnych 3, cieląt 3, krów jałowych 10, podciołków 7, świń 6, prosiąt 3 (Bibl. Kras. II. 119—120).

W ustawie ekonomicznej Jana Firleja Konarskiego dla wójta dóbr Gumiennie i Strasznie wa, pod rokiem 1679 znajdujemy następne wiadomości. Dziedzic naznaczając „wójta uczciwego" pragnie dobra poddanych, ich trzeźwości i moralności, opieki nad chorymi, ustanawia sądy gminne na złych i za trzecim razem przewinienia każe wydalać ze wsi niepoprawnych.

Włościanie odbywali dworowi co tydzień dni 5, dawali „powabu" po dniu na oziminę i jarzynę, suszyli proso dworskie; robili jagłę w stosunku ½ korca na korzec prosa w łupinach, strzygli owce dworskie gratis, dawali pastucha dworowi, który go odziewał i karmił, przędli dworowi płótna łokci 12, po pasem 20. Zagrodnicy strzegli kop dworskich w polu przez lato, uiszczali po 6 łokci płótna. Wszyscy odrobiwszy pańszczyznę powinni byli iść do dworu w najem po jednym dniu na tydzień z płacą po 2 grosze na ozyminę i po 1½ grosza na jarzynę przy jedzeniu — lub też bez jedzenia z płacą od 6—10 groszy. Nadto zagrodnicy

obowiązani byli skubać gęsi. Komorników dwór karmił przy robocie i płacił tylko w żniwa żytnie po 2 grosze, za wszelkie zaś inne roboty bez ograniczenia, wynagrodzenie kończyło się na dawaniu jadła.

Ustawa jednak zawarowała, że jeśliby dziedzice późniejsi chcieli robociznę i powinności podnieść, to gromada miała prawo protestować, aby zachowano „starodawną powinność.“ (Bibl. Krasz. II, 408—411). Pod r. 1696 znajdujemy ciekawą ustawę Anny z Lubomirskich Wielopolskiej, dla dóbr swych „Sucha“, w Małej Polsce. Jest to kodeks karny za różne występki, bardzo surowy, do takiego stopnia, że za wykradzenie ryby ze stawów, snopów z brogów i za wszelkie złodziejstwa lub tajenie onego, chłop śmiercią płacił; drobniejsze zaś przewinienia, karały się więzieniem i plagami. (Bibl. Kras. II, 412—416).

Tak tedy, nawet ci, którzy zdawali się dbać o los ludu i administrowali w swych dobrach czynnie, nie mogli się obejść bez zbytecznej srogości i wyzyskiwania pracy chłopka w sposób dość subtelny; inni zaś, mniej względni, rozprawiali się z kmieciem dowolnie, bo gdzież miał poszukiwać krzywdy!

Jeszcze na początku wieku XVII tu i owdzie zdarzali się bogaci wieśniacy, ale później bieda doskwierała na wsi. Zwłaszcza Sołtysi, mniej zależni, dochodzili do poważnej własności. W Środzie naprzykład zmarł w r. 1608 Sołtys Maciej Maczyński, zostawując koni 20, owiec 300, krów 18, wielkie zapasy zboża i wszelkich produktów, tudzież 500 dukatów. (Ob. u Edwarda Raczyńskiego „Wspomnienia Wielkopolskie,“ 132). Takie wyjątki zawsze były i napróżno autorowie tendencyjni chcą onemi tłómaczyć ogólny dobrobyt ludu, który w wieku XVII obniżył się niesłychanie, jakeśmy to widzieli z różnych przytoczonych świadectw. Dla zamknięcia bolesnego obrazu należy wspomnieć o fakcie najwybi-

tniejszym tej epoki, znamionującym całą grozę stosunków ludu niewolniczego do onego samowładców herbowych.

Na Rzeczpospolitę w tym czasie zwaliły się wszelkie nieszczęścia: wojny po wojnach, rebelie, mory i głód, pustoszyły kraj i zdawało się, że nadzieja była straconą na powstrzymanie ojczyzny od zguby natychmiastowej. Chwila najkrytyczniejsza przypadła na r. 1655, musiała bowiem Polska walczyć jednocześnie z Moskwą za kozaczyznę i strasznym najazdem Szwedów pod Karolem Gustawem, którzy zaleli ją od Bałtyku aż po Karpaty. Okropność położenia pomnożyła zdrada nikczemnych własnych obywateli, mianowicie gdy Koniecpolski, wojewoda sandomierski i hetman litewski, bezecny Janusz Radziwiłł, pierwszy w Kaliszu, drugi w Kiejdanach, przyznali uroczyście zwierzchnictwo najezdzcy. Ojczyzna *de facto* była zaprzedaną teraz przez tłumy wiarołomnych łotrów i tylko garstka uczciwych trwała przy swoim monarsze. Wtedy to, jak wiadomo, stanęła pamiętna konfederacya w Tyszowcu pod hetmanem Rewerą Potockim i Stanisławem Lanckorońskim, wojewodą ruskim, w celu ratowania kraju; duch poczciwy ożywił skonfederowanych i ustawa tyszowiecka obdarowywała tych wszystkich przywilejem szlachectwa, którzy staną w obronie ojczyzny. Działo się to 29 grudnia 1655 r., a 1 kwietnia roku następnego, król Jan Kazimierz przybywszy do Lwowa i dowiedziawszy się o współczuciu teraz ludu dla sprawy ojczyzny, jakby natchniony akcessem tyszowieckim, podczas nabożeństwa w katedrze, temi wiekopomnemi słowy ze łzami w oczach zaprzysięgał restytucyę pokrzywdzonemu od wieków ludowi:

„Gdy z wielką boleścią ducha postrzegam „z płaczu i ucisku ludu, że na państwo moje „Bóg, sprawiedliwy sędzia, zesłał plagi stra-„szne, przyrzekam i ślubuję, że po otrzymaniu „pokoju„ wraz ze wszystkiemi stanami użyję

„wszelkich środków, by lud mój od uciążliwości „niesłusznych i ucisku wyzwolić.“ To *votum* królewskie powtórzyli uroczyście wszyscy senatorowie obecni, składając Bogu modły dziękczynne za myśl dobrą.

Znakomity już wzmiankowany Rudawski Wawrzyniec, będąc naówczas świadkiem wszystkiego, zaznacza na razie chwalebną wolę monarchy i wszystkich obecnych. (Roz. II, str. 98).

Był to wybuch jakiegoś entuzyazmu, budzącego się sumienia frakcyi tyszowieckiej, wskutek wielkich nieszczęść wtedy na kraj spadłych, niestety, niemającego nigdy urzeczywistnić się w czynie i dlatego dobrze mówi Bartoszewicz, że „zamiast obietnic, dyktatura tyszowiecka odrazu mogła „postanowić prawo, a przynajmniej zasady główne onego „określić. Nie zrobiono tego na razie, w późniejszych zaś cza„sach już tego życia i zapału szlachcie zabrakło. Nie stało „się nic z obietnic królewskich dla ludu, bo nastali inni lu„dzie i czasy, królewską myśl zepsuli, ideę przezacną potłu„mili i tylko wybór N. Panny na Królowę Polską pozostał „z tych wielkich obietnic, któreby zmieniły do niepoznania „całą społeczną barwę starej Polski.“ (Ob. Wiel. Enc. Org. XXV, 876—878).

Bądź co bądź, na razie, gdy rozesłano uniwersały i wieść o swobodzie gruchnęła po wsiach, poruszył się lud wszędy, garnąc się do bojowych szeregów, a siła jego istotnie była główną dla wyparcia wrogów z ojczyzny.

Górale w liczbie 30,000 dokazywali cudów waleczności pod Jerzym Lubomirskim. Żegocki Krzysztof poruszył chłopów w Wielkopolsce; na Mazowszu zwłaszcza, w ziemi Ciechanowskiej i na Kurpiach, lud stawiał dzielnie czoło nieprzyjacielowi, a na Litwie przewodził zbrojnym zastępem Regimentarz Wojniłłowicz.

Słusznie zauważył nawet znany apologeta gospodarowania szlachty, Walery Przyborowski, że odwagę

Ostrołęckich kurpiów, tudzież ludu zamieszkałego w puszczach radomskich pod Jedlną przeciwko Szwedom, należy tłómaczyć większą ich oddawna niezależnością z powodu leśnego położenia, kędy nie tak łatwo przenikała władza dominialna i lud zachował dłużej samorząd gminny. (Ob. „Włościanie", 13 — 15).

Jednakże współudział ludu wszędy był decydujący. (Moraczewski. Dzieje XXIII, 78, 231; Lelewel, Dz. Pol. III, 392).

Rzecz godna uwagi, że szlachta niedowierzała nawet patryotycznemu zbrojeniu się w tej dobie krytycznej włościan przeciw najezdzcom, więc raz, gdy do obozu hetmana Lubomirskiego stawiło się dobrowolnie 60,000 zbrojnego pospólstwa, ten przez obawę, aby ono nie obróciło oręża na panów, rozkazał tym wiejskim rycerzom rozchodzić się po domach.

Była to zapowiedź fatalna w ogóle dla bohaterskich naszych ówczesnych mieszczan; jakoż rozczarowali się oni gorzko, gdy po wypędzeniu wroga [z ojczyzny nie tylko, że zaniedbano rehabilitować przeszłość, na mocy zaprzysiężenia we Lwowie naprawy stosunków z ludem, lecz nawet pomnożono, jak już wykazaliśmy wyżej, uciążliwe różne ustawy.

Wszakże ta hańba nie spada na króla, złożył on bowiem koronę niesfornego państwa i usunął się na obczyznę, by tam umrzeć w zaciszu klasztornem po najnieszczęśliwszem dwudziestoletniem (1648—1668) panowaniu. Nauczony smutnem doświadczeniem, chciał on swobód nieszczęśliwego ludu serdecznie, ale jak mówi Kraszewski: „Wielka większość „szlachty zezwolić na żadną zmianę nie chciała," (ob. Polska w trzech rozbiorach I, 156), i oto geneza doniosłego faktu poczucia winy w dobie nieszczęścia, niezmazanej potem przez złą wolę zdemoralizowanego ogółu, pomimo uroczystej zapowiedzi.

Maciejowski powiada, iż zubożała szlachta nie mogła wtedy współczuć projektowi wyzwolenia włościan, choć chcieli

tego niektórzy panowie, nic więc lepszego nie wymyślono, jak zamiast wypełnić śluby królewskie i stanów, wypędzenie w r. 1658 żydów i aryanów z kraju. Aryanie istotnie ulegli wtedy wytępieniu, lecz żydzi, złagodziwszy przekupstwem chciwość biskupów, zostali na miejscu, co jednak nie obeszło się oczywiście bez nowej skazy na charakterze kasty, w jej najwielebniejszych niby przedstawicielach. (Porów. Hist. Włość. 313—314)...

Zauważmy, iż żydzi, chociaż odegrali brzydką rolę względem ludu, byli jednak niejednokrotnie sami przedmiotem czyhającego drapiestwa świeckich i duchownych. Gdy na sejmie 1618 powstały swary z powodu świeżo ogłoszonego złośliwego pamfletu niejakiego Mieżyńskiego przeciwko żydom, w którym autor fanatycznie oskarżał o różne zbrodnie „ród jaszczurczy“ i radził go wytępić, przeciwnicy szczerzy tego dzieła utrzymywali, że „wszystkiemu przyczyną są zwodzące cnotę pieniądze.“ Czacki w rozprawie o „Żydach“ przytaczając tę wersyę, świadczy „przez miłość prawdy,“ że „pieniądz stwarzał, przeciągał i odsuwał prześladowania żydów w Polsce i to za czasów najświetniejszych, bo Zygmunta I, że nawet w procesach o mniemane zabójstwo dzieci chrześcijańskich „najczęściej cnota sędziów, była mylną, a sumienie niecnym zyskiem skażone. (Ob. od str. 82 — 116).

Przy takiem to usposobieniu szlachty wogóle rozwijały się smutne stosunki ekonomiczne i społeczne kraju. Chciwość, przodując wszystkiemu, wymyślała sposoby najniegodniejsze dla zdobywania pieniędzy, ale na pożytek to nie szło zdobywcom fortuny. Tracenie dóbr przez obdłużenie ich, było już i w wieku XVI rzeczą bardzo pospolitą. Kredytorowie zwykli opierać pożyczki na nieruchomościach i tym sposobem przyszło do ustanowienia prawa exdywizyi, po-

cząłkowo zwanego „*potioritas*," czyli konkursu nad upadłym majątkiem dziedzica.

Przy tych likwidacyach zaczęli praktykować niecne fałszerstwa i wykręty, dla oszukania wierzycieli, dłużnicy herbowi. (V. K. II, 1220).

W wiekach następnych, gdy z rozwojem utracyuszowstwa sprawy *potioritas* rozsądzały się w niesumiennych trybunałach i matactwu popuszczano wodze, stanęło dużo konstytucyj, które specyalny badacz znajdzie w księdze praw naszych, lecz my je opuścić musimy dla ścisłości.

Nadmienimy tylko, że pierwsza exdywizya na Litwie miała podobno miejsce w r. 1642, kiedy Olszany, w województwie wileńskiem, dziś powiecie Oszmiańskim, ongi dziedzictwo książąt Holszańskich, były tym sposobem przez właścicieli Sapiehów pomiędzy kredytorów podzielone. W tem szarpaniu Olszan, zamek nawet został rozczłonkowany wierzycielom i krzywda ich stawszy się faktem z urzędu, była niejako wzorem dla nikczemnych późniejszych exdywizyj, marnotrawionych dóbr, o czem jeszcze powiemy. (Porównaj w W. Enc. Org. XIX, 891).

Pomiędzy różnymi niemoralnymi dochodami szlachty, figurowała oczywiście wódka i to był dzielny wypróbowany sposób wysysania podwładnego włościanina, w czem bezwzględnie dopomagali dziedzicom jak wiadomo żydzi, niemający szranków obywatelskich, jeno lichwę, kupczenie i szynkarstwo.

Szlachta, co niby miała wstręt do handlu w mieście, prowadziła w dobrach swoich niecny handelek, na spółkę z żydami: solą, śledziami, wódką, etc., uciskała lud tym monopolem i rozpajała go, a najbogatsi celowali w tej sprawie. (Por. u Lelewela Pols. Dz. III, 344—345).

Wódkę, pisze ze zgrozą Starowolski, szynkowano po klasztorach i dworach (o Ref. ob. 51); panowie dawali ją chłopom w święta gwałtem pod karami (ibid. 98).

W r. 1619 niejaki Bartochowicz, w dziele p. t. „O biesiadzie karczemnej“ zohydzał panujące pijaństwo, podniecane i kuszone muzyką karczemną.

Wzmiankowany już Beauplan, przebywający w Polsce inżynier za Zygmunta III i dwóch następców jego, zaświadcza wstrętne pijaństwo ludu na Ukrainie, zwłaszcza w święta. Na Wielkanoc naprzykład działy się potworne orgie, bo panowie mieli sobie za barbarzyński obowiązek poić gromadę tak, że się nieszczęśliwi walali bezprzytomni po drogach i dziedzińcach pańskich; sami zaś panowie upijali się na ucztach tak samo, do obezwładnienia, przyczem służba dworska, muzyka i wszyscy obecni oszalawszy z pijaństwa, wyprawiali straszne awantury, rozpustę i brutalstwa. (Ob. Pamiętniki o Daw. Polsce Niem. T. III, str. 386 i 405). Takie to były w owych okropnych czasach reklamowane nieoględnie „zdobycze pługa polskiego.“...

Ale idźmy dalej, rozpatrzmy się w gospodarstwie.

„Wielka uprawa — mówi Stawiski, — w wieku XVII, „nietylko że wzięła stanowczą przewagę, ale przerosła sto„sunki naturalne, których przekraczać nie była powinna“ (194).

Ta wielka uprawa stała się wskutek pomnożonego zapotrzebowania zboża za granicę, przez zniknięcie resztek sołtystw i wójtostw, przez bezkarny ucisk. Szlachta teraz dążyła do zaboru i prawa absolutnego, jakoż w roku 1607 uchylono ostatki lennego władania na Podlasiu i w bracławskiem województwie, zamieniając je w dziedzictwa. (V. L. II, 1677, Czacki I, 271).

System woli teraz znika i powstaje zwyczaj oddawania gruntu w dzierżawy na okres od 30 do 40 lat z możnością odmieniania kontraktu. (Lubomirski Rol. Lud. 14).

Starowolski w „Reformie obyczajów“ mówi o dziesięciu milionach łanów uprawnych w Polsce, (R. XX), ale Stawiski słusznie bodaj uważa tę cyfrę za dowolną.

Andrzej Suski w swej Topografii Mazowsza pod r. 1603 opisuje o żyzności ziemi, lecz zarazem o złych obyczajach panów i biedzie ludu. Chociaż Włoch, Jan Benesius w swej geografii z r. 1609, przetłómaczonej na polski język przez ks Pawła Łęczyckiego, twierdzi, iż pomimo urodzajności gleby w ojczyznie naszej, produkcya jest ograniczoną wskutek nierządu w kraju, że szlachta więcej wydaje niż ma, a dochody największych panów nie przenoszą 25,000 szkudów. (Wiszniowski VII, str. 561—563.

Wszakże niektórzy swoi pisarze potem przedstawiają rzecz nieco inaczej.

Opaliński Łukasz, historyk, nazwawszy Polskę „Spiżarnią Europy," powiada, że co rok spławia Wisłą 5000 statków ze zbożem na Bałtyk, za trzy miliony talarów, że oprócz tego, Litwa spławia dużo ziarna Niemnem i Dźwiną, a w jednym tylko roku odstawiono do portu Pilawskiego 15,000 łasztów. Według tegoż Opalińskiego, co rok z Polski wyprowadzano 60,000 wołów na rynki zagraniczne, zaś w niektórych dobrach wielkopolskich chowano po 30,000 owiec, a na Rusi dziesięcina dawana przez chłopów panom wołami, wynosiła czasem rocznie 1,000 sztuk rogacizny; że latyfundya w tym czasie obejmowały niekiedy przestrzeń mil 30tu. (Polonia defensa).

Rzączyński świadczy, że bogactwa Polski jeszcze w wieku XII porównywano z możnością dawnego Egiptu; że na Ukrainie bywały urodzaje, z posianych 50 korcy zboża 1500 kóp, tam na folwarkach używano niekiedy po 20,000 kóp zboża; na Wołyniu, obok pszenicy, siewano dużo prosa, a zbiór onego czasem wynosił 25,000 kóp; że ze wzrostem fabryk sukiennych, powiększył się wszędy chów owiec.

Ks. Giżycki w swych wiadomościach o stanie przemysłu i handlu w Polsce około r. 1650, podaje taki stosunek usiewu: na Rusi Dniestrzańskiej: żyta 96 na 100

pszenicy; na Pokuciu i Podolu na 100 pszenicy 244 żyta, w Bełzkiem na Wołyniu na 100 pszenicy 259 żyta; na pobrzeżu Sanu na 100 pszenicy 400 żyta.

Szymon Starowolski pisze w dziele „*Polonia sive regni*“ i t. d. o bogactwach Mazowsza, o zbytkownem utrzymywaniu w dominiach ogrodów włoskich, o utracyuszowstwie szlachty dochodzącej tam do 45,000 głów.

Co do dochodu z ziemi w tym czasie, to z włoki uprawnej mieć można było: w Prusach Królewskich i na Kujawach od 60—90 złotych; w Krakowskiem i Sandomierskiem od 48—67 zł., w Lubelskiem 57 zł.; na Podolu od 54—67; w okolicy Warszawy od 70—75 zł. (Czacki I, 195) Ile płacili czynszu chłopi i luźni, widzieliśmy z przytaczanych inwentarzy, z różnych miejscowości branych.

Siła robocza chłopa polskiego była cenniejszą od litewskiego, bardziej wyzyskanego, więc dla uprawy jednej włoki ziemi w Litwie liczono siedmiu osadników. (Lelewel, Dzieje III, 338).

Pszczelnictwo jeszcze kwitło w wielu miejscowościach kraju. Rzączyński naprzykład pisze w swej historyi naturalnej, że na Podolu, Ukrainie i Rusi, miodu była niezmierna obfitość. Pni 12 miały dać 100 rojów: niedźwiedzie zajadały się na śmierć miodem; pszczoły się mnożyły nawet w ziemi i tysiące rojów niszczono.

Rybactwo stawne równie było praktykowane w całym kraju, o czem pisze tenże Rzączyński (ibidem), a Łukasz Opaliński świadczy, że ze stawów spuszczonych miewano niekiedy po 30,000 zł. dochodu.

Hodowla bydła i koni zdarzała się tu i owdzie poważna, ale ustawiczne wojny i rozruchy krajowe niszczyły obory i stada. Okropnie pustoszące były te wojny, gdyż według Puffendorfa, mnóstwo Niemców zaciągało się pod chorągwie szwedzkie jedynie dlatego, aby rabować wrzekome bogactwa w Polsce. Zresztą dobrze mówi Stawiski, że oprócz

wojen „błędy ekonomiczne i prawodawcze, spustoszyły kraj wtedy“ (st. 198). Wszystkie te czynniki razem wzięte, uszczuplały stopniowo państwo, ludność i zasoby narodu.

Łatwo to zrozumieć z cyfr następnych: Polska bowiem miała w r. 1620 obszaru mil kwadratowych 18.000 i 15 milionów ludności; w r. 1655 obszaru 16,000 mil. kwadr. i 14 milionów ludności; w r. zaś 1683 już tylko 12,000 m. kw. i 12 mil. ludności. Ubyło więc jej w lat 63, 6000 mil kw. i 3 mil. mieszkańców, (ob. Słownik geograficzny VIII, 688) i ten fakt dostatecznie tłómaczy stan polityczny i ekonomiczny kraju.

Chociaż źle się działo teraz w ekonomice naszej, jednak większa własność myśląc o utwierdzeniu się, wyjednywała różne prawodawcze uchwały.

W r. 1601 ogłoszono prawidła o rozgraniczeniu obywateli w województwach: ruskiem, bełzkiem, podolskiem i wołyńskiem (V. L. II, 1505).

W r. 1611 sprawy o dobra zabrane na skarb, postanowiono sądzić na sejmach (Vol. Leg. III, 18); tudzież dziedzice województw kujawskiego, wołyńskiego i bracławskiego, zwolnieni zostali od wyjawienia praw na dobra, które były w ich posesyi przed Unią (ibid. fol. 30).

W r. 1631 postanowiono rozgraniczyć grunta miejskie od szlacheckich (V. L. III, 684).

Konstytucya z r. 1635 wzbrania rozdrabiania, alienowania lub darowywania dóbr szlacheckich, które wiecznemi czasy, jako zasługa za wojenne czyny mają być w posiadaniu stanu rycerskiego. Donacye tylko na rzecz kościoła dozwolone warunkowo, mianowicie pod juramentem, że się pieniędzy nie wzięło (V. L. III, 854). A ponieważ duchowieństwo ciągle się wyłamywało od obowiązku obrony krajowej, zaledwo z łaski płacąc z trudnością drobny podatek, zwany *subsidium charitativum*, nie baczne, że obrona kraju właśnie polegała na właścicielach ziemi, przeto dla uniknie-

nia powiększenia się dóbr duchownych, taż konstytucya, wzbraniając legowania dóbr duchownym, przepisuje nadto, aby przed profesyą duchowni obu obrządków sprzedawali, lub zrzekali się dóbr dziedzicznych, gdyż tylko rycerze je posiadać mieli. (V. L. III, 855—856).

W r. 1638 nakazano rozgraniczyć dobra szlacheckie od królewskich w ziemi Dobrzyńskiej. (V. L. III, 957).

Ponieważ ciągle turbowano króla o dobra dziedziczne bezprawnie, więc konstytucya z r. 1647 kładzie tamę tym pretensyom chciwości pod karami, mianowicie na Rusi, Podolu i Podlasiu (V. L. IV, 117), a przytem nakazuje rozgraniczyć dobra w województwach: ruskiem, bełskiem, podolskiem i wołyńskiem na mocy uchwały z r. 1601, bo szlachta ciągle się darła o posiadanie. (V. L. IV, 124—125).

Wojny kozackie spustoszywszy kraj i przyczyniwszy się do utraty archiwów szlacheckich, spowodowały dużo pretensyj fałszywych do dóbr i posiadania nieprawnego, stąd więc konstytucya z r. 1654, aby w województwach: kijowskiem, bracławskiem i czernichowskiem legitymowano się przysięgą i pod utratą z posiadania dóbr przed r. 1648, tj. do buntu Chmielnickiego. (V. L. IV, 450).

W r. 1661 reasumowano konstytucyę z r. 1647 w rzeczy rozgraniczenia dóbr w województwach: ruskiem, bełzkiem, podolskiem i wołyńskiem (V. Leg. IV, 715), tudzież wszystkie uprzednie konstytucye, zwalniające ruskie województwa od legitymowania posiadania dóbr przed unią (ibidem 722).

W r. 1662, t. j. na pięć lat przed pokojem Andruszowskim, wszystkie dobra lenne w województwie smoleńskiem i powiecie starodubowskim, w celu zachęcenia szlachty do obrony, obracano w wieczyste szlacheckie (V. L. IV, 898).

W r. 1669, wskutek obchodzenia prawa o fundacyach duchowieństwu, wznowiono je znowu. (V. L. V, 16).

W r. 1676 wzbroniono nawet mieszczanom legować fundusze duchownym, w celu nie umniejszania ewikcyi kraju na podatek i obronę. (V. L. V. 369).

Szlachta niby nabożna, jednak nie oszczędzała duchowieństwa, ile razy mogła się na niem pożywić, to też pod pretekstem, że stan duchowny wolnym był od wojny, broiła w dobrach kościelnych bez szkrupułu, skąd mnóstwo było procesów i awantur, a zawsze ze szkodą gospodarstwa. (Ob. u Lelewela Dzieje III, 349).

Szlachta dziedziczna ciążąc teraz w dobrach swoich na ludzie poddańczym, jako tako wszakże utrzymywała w nich gospodarstwa dworskie, ale prawdziwą piętą Achillesa w ekonomice narodowej były królewszczyzny, brane przez ludzi chciwych fortuny, pożądających złapania i wyssania mienia publicznego.

Był formalny frymark temi dobrami, zaś dobijanie się o nie nacechowane gwałtownością i wszelkiemi podejściami, w roku więc 1607 wzbroniono prosić o królewszczyzny (V. Leg. II, 1610). W r. 1611 staje prawo ochraniające ekonomię s a m b o r s k ą od uzurpacyi prywatnej (V. L. III, 37).

W r. 1632 w czasie elekcyi króla Władysława IV, na tyle wygrodzono sobie drogę do d ó b r s t o ł o w y c h, że je król według woli rozdawać będzie, (V. L. III, 766), a w roku następnym 1633, gdy się zabierano do wojny moskiewskiej, szlachta wyjednała sobie wstęp do puszcz królewskich (V. Leg. III, 830), jakowy serwitut przyczynił się do tem prędszego wyniszczenia drzewostanu w kraju.

Szlachta granicząca z dobrami korony skubała je, przywłaszczając terrytorya, więc to wdzierstwo wywołało w roku 1641 konstytucyę dla Litwy i Korony, na mocy której podskarbi W. Ks. Lit. miał być mediatorem i powracać zajęte grunta rządowi. Taż konstytucya naznacza administratorom 10ty grosz z czynszu i 10ty snop z pola. (V. L. U, fol. 1).

Ponieważ skarb był pusty wskutek niepłacenia akuratnego podatków, przeto zastawiano dobra stołu królewskiego.

Takim sposobem król Jan Kazimierz w najkrytyczniejszej chwili, bo 1654 oddał ekonomię nowodworską w województwie malborskiem niejakiemu Gębickiemu za 200 tysięcy złotych na lat 12, poczem Rzeczpospolita obowiązana była dług wypłacić. (V. L. IV, 448).

Grabieży wojska w królewszczyznach zapobiegała konstytucyą z r. 1655 pod karami (V. L. IV, 503), ale nie pomogło to widocznie, o czem świadczą, jak zobaczymy, późniejsze uchwały.

W r. 1661 pustki skarbu zmusiły do zastawienia drogą już utartą, Sapiesze Pawłowi, hetmanowi litewskiemu, (temu, co okradł skarb) na lat 6, za 800,000 złotych, ekonomii szawelskiej i Litwa zobowiązała się spłacić ten dług (V. L. IV, 798—799); nie przyszło atoli do wykupu, reasumowano więc konstytucyę powyższą w r. 1667, ((V. L. IV, 989) i później w latach 1670 (V. L. 86) i 167 (V. L. V, 143).

Ponieważ po mężach trzymały starostwa wdowy i stąd bywały liczne nadużycia, w ogóle zaś starostwa pustoszały, przeto w r. 1662 postanowiono, aby kobiety władały dożywotnio nie więcej jak dwoma królewszczyznami (V. L. IV, 839), a zajmowane dobra królewskie na Podolu kazano restaurować i ochraniać. (V. L. 853).

Pomimo groźnych uchwał rycerstwo rabowało dobra królewskie, w roku tedy 1673 ponowiono kary na rabusiów. (V. L. V, 108).

Przeciwko tym i innym uzurpacyom w królewszczyznach postanowiono prawidła i naznaczano komisye w latach 1676 (V. L. V, 382) i 1678 (V. L. V, 554, 622).

Starostowie w królewszczyznach odegrali najsmutniejszą rolę drapieżców i łupieżników do takiego stopnia, że jak świadczy Starowolski, niektórzy trudnili się drogowęm rozbójnictwem, (o Ref. Ob. 147), zapewne pod pretekstem wypełniania władzy nad zbiegami i przemytnictwem.

Opaliński Łukasz mówi, że starostowie zamiast opatrywać twierdze, sieli na wałach warzywa, a mury i bastyony rozbiwszy, budowali z cegły spichrze i browary.

„Za Wazów, — są słowa Szajnochy, — wzmogło „się ubieganie o starostwa i później coraz brudniejsze przy„bierało kolory,“ (ob. Tyg. Literacki za 1843 r.).

Podły bigot, bezwstydny chciwiec i oligarcha Albert Radziwiłł, kanclerz litewski, groźbami na Zygmuncie III zdobywał starostwa, a jednak to nie przeszkadzało nazwać go Stróżem praw (ob. u Bobrzyńskiego „Dzieje“ str. 365).

O starostach jeszcze mówić będziemy, a teraz spojrzyjmy jak stał handel w wieku XVII, ściśle z ekonomiką złączony.

Handel wewnętrzny i zewnętrzny przy niemoralnej sytuacyi społeczeństwa oparty był pono głównie na oszukaństwie i wyzysku. Szlachta oskarżała o wszystko złe w tym względzie żydów, ale i sama, jak już widzieliśmy i zobaczymy dalej, bardzo obarczyła sumienie, kupcząc dla fortuny, nie po rycersku.

Nadmienione już dzieło Mieżyńskiego z roku 1618 przeciwko Żydom, jakoby wyzyskującym rolników, p. t.: „Zwierciadło“ i t. d., podburzało umysły; wszakże już zwróciliśmy uwagę czytelnika, jak krytycznie zapatrują się na tę kwestyę nasi celniejsi pisarze, notując chciwość jako motor tych okrzyków; chociaż z drugiej strony nie można nie przypisać i Żydom wyszukanego oszustwa w handlu, jakowe pobudzało nawet, według świadectwa owego Mieżyńskiego, do zaburzenia wśród gminu.

W roku 1623 wydał znowu przeciwko fortelom i zdzierstwu Żydów dzieło Stanisław Zaręba p. t. „Okulary.“ Potem Achacy Kmita, żupnik bocheński, w dziełku z r. 1648 p. t. „Kruk w złotej klatce“, dowodząc, że Żydzi zawładną całym skarbem kraju, przygania panom, że „za

szuby sobolowe pozwolą zdjąć chłopom wszystkie kożuchy....“

Szlachta jakoby poniewierająca łokciem, w rzeczywistości była wydana w różne spekulacye. Naprzód wódka za pośrednictwem Żydów pomnażała dochody w dominiach, niemniej panowie, wyjednawszy sobie prawo dostawania soli w Wieliczce, za 3-cią część kosztu, w ilości przeszło 47.000 beczek rocznie „sprzedawali na uncye“ chłopom, za cenę, jaką sami chcieli, zwłaszcza, że na stronie nigdzie chłop kupić jej nie mógł pod karą. Tak samo się działo z innym towarem dla ludu pierwszej użyteczności, a mianowicie mieszczanie miewali zatargi ze szlachtą za trunki z którymi herbowni wdzierali się nawet do miast i szynkowali w najlepsze (porównaj u Lelewela Dzieje III 345).

O wrzekomo sławnym handlu polskim zagranicznym tak mówi pod rokiem 1603 Piotr Wężyk w ciekawem dziełku p. t. „Uniwersał poborowy na zbytki.“

„Do nich jeżdżąc, sami się ubożymy, one bogacimy.“

„Z przodku zdrożą dobrze kupując, a gdy ludzie tego „narzucą, to jak chcą płacą, bo nie lza nazad wieźć. „Nie darmo też u nas rymują: „Wrocław, co przywie„ziesz to ostaw“. „Gdańsk koniec państw“. My „onym woły tłuste, konie dobre, łoje, skóry, mięsa, zboża, „wybór, a oni nam: okulary, drumle, dzwonki, zwier„ciadła, łątki (t. j. lalki dziecinne), szklanki mato„wane“ i t. d. Matactwo więc kupców i rzeczy zbytkowne nabywane zagranicą pochłaniały wyręczony grosz za wytwory, stanowiące prawdziwe bogactwo. Gdyby tak równolegle kwitł przemysł w kraju, to rolnictwo zapomagając go, samoby się dźwignęło ekonomicznie; bez przemysłu zaś kraj wywoził produkta, nie korzystając z nich, lecz przeciwnie tracąc materyalnie i moralnie zarazem.

Najgorszą stroną handlu wywozowego było rozmiłowanie się szlachty w kupczeniu produktami zagranicą, głównie

zbożem i wołami i ta przedsiębiorczość, wynikająca z chciwości, by ubiedz Żydów, zaakcentowała się haniebnie w tak zwanej „sprawie celnej".

Cło było dwojakie, jedne ściągane z kupców handlujących wewnątrz kraju, drugie od towarów wyprowadzanych zagranicę, ale szlachtę i duchowieństwo zwolniono od tych opłat na rzecz skarbu. Kupcy tedy korzystając z przywileju herbowych, opłaciwszy zwykle haracz szlachcie i otrzymawszy ich fałszywe świadectwa, prowadzili towar zagranicę, pod pozorem, że to był szlachecki, a ponieważ prawo wymagało jak już pierwej mówiliśmy, zaprzysięgania na komorach celnych, więc zwykle dopuszczali się krzywoprzysięstwa, pod strachem, za rozkazem lub przekupieni chłopi pańscy, przebrani za szlachtę. Często szlachcic sprzedawał kupcowi pewną część zboża lub wołów, a wydawał świadectwa na przewóz ziarna i przepęd bydła w ilości kilkakroć większej, którą Żyd sobie nakupił gdzieindziej.

Tym sposobem dział się frymark bezecny, skarb się wyniszczał, demoralizacya kwitła i nawet uczciwy urzędnik celny nie miał możności powstrzymać nadużyć wobec zagranicznego oszustwa zaprzysięganego prawnie....

Przeciwko tej nikczemności pisali autorowie i był instruktarz celny od dawnych czasów, poprawiony przez Zygmunta I i później.

Najciekawszem źródłem w tej brudnej sprawie jest książka Stanisława Cikowskiego, podkomorzego krakowskiego z roku 1602 p. t.: „W sprawach celnych", w której autor zaznaczając zastarzałą ohydę przemytnictwa szlachty, bo jeszcze przed trzystu laty, piętnuje takową bez ogródek, zwłaszcza, iż się praktykuje pomimo ustaw bezkarnie i radzi wzbronić szlachcie wozić samej produkta zagranicę, a natomiast polecić kupcom zagranicznym przyjeżdżania do Polski, dla zakupna towaru. Przy tak opłakanym stanie sumień obywateli, różne oszukaństwa były na porządku w pro-

cesie handlu eksportowego, a między innem tajemnych dróg dozwalała kupcom szlachta przez swe dominia, więc konstytucya z roku 1607 wyznacza komisarzy do wykazania urzędowych dróg handlowych ze Żmudzi do Prus (Vol. Leg. II str. 1632).

W roku 1611 reasumowano przyłączoną już konstytucyę z roku 1520 o drodze handlowej na Głogów i pobieraniu ceł: tudzież wyznaczono inne drogi, służące miastom składowym, a wszelkie nie objęte prawem rozkazano uniemożebnić do przejazdu („zarąbać dawnym zwyczajem" Vol. Leg. III 33).

Gdy przemycanie nie ustawało, w roku 1649 reasumowano wszystkie konstytucye w rzeczy dróg kupieckich (V. L. IV 280). Znowu ustawa z roku 1653 obostrza kary za wymijanie dróg handlowych (V. L. VI 183), a w roku 1654 uchwalono prawidła względem gościńca handlowego w ziemi Halickiej, zwanego „wołoskim" (V. Leg. IV 457).

Handel przemytniczy stał się ponętnym i nie wiele pomagały ustawy. Starowolski zaznacza z boleścią tę świętokradzką robotę szlachty (ob. o Ref. ob. 174—176), a Leszczyński odzywa się temi słowy, upokarzającemi naszą pychę: „Kupcy pod imieniem i pasportami szla„checkiemi handlując, skarb krzywdzą" (Głos Wolny 126 wyd. Tur.). Posłuchajmy, co mówią o tej sprawie gruntowni autorowie ówcześni. Czytamy naprzykład u Cezarego Biernackiego w pracy „O cłach w Polsce": „Konstytucya z roku 1661 mianowała na cały kraj „czterech superintendentów celnych, z pensyą, a prawo „z roku 1673 przydało im do pomocy tak zwanych admini„stratorów. Stosownie do woli prawa wszyscy oni byli szla„chtą osiadłą, a superintendenci obowiązani nadto co „rok przysięgę wykonać, iż w swym urzędzie postę„powali nieskazitelnie. Żaden urząd wyższy czy niższy, nie „mógł być sprawowany przez nieszlachcica, jednak komory

„celne w szlacheckie powierzone ręce, zamiast „przymnażać dochody skarbowi, powiększały jego ubytki, bo „towary puszczano bez opłaty, a przekupstwo zamieniło się „w system. Szlachta frymarcząc przywilejem swoim, wolnością „wprowadzania lub wyprowadzania towaru nieoclonego, sprze„dawała potajemnie kupcom pasporta protekcyonalne, pod „pozorem, że wiozą towar szlachecki. Liczne zapadły uchwały, „zabraniające podobnych nadużyć ale niestety, sama już mno„gość zakazów dowodzi, jak były bezskuteczne, bo ku ukró„ceniu tych i innych nadużyć innego nie umiano wymyśleć „środka, jak zobowiązać szlachtę i kupców do przysięgi, że „swój własny, a nie obcy towar wiozą. Stawianie przysięgi „w tak bliskiej styczności z interesem osobistym, wywołało „krzywoprzysięstwo. Jakoż szlachta i na ten święty ha„mulec znalazła stosowny sposób, albowiem znie„walała swych rotmanów, prowadzących towar, do wykony„wania przysięgi, w zastępstwie swych panów, albo kupo„wała (u księży) świadectwa wykonanej przysięgi, lub „wreszcie dopuszczała się bez szkrupułu krzywoprzy„sięstwa."

Bezstronny znowu Michał Bobrzyński takimi dzielnymi sztrychami rysuje ówczesne życie ekonomiczne Polski: „Nie myliła się szlachta, widząc bogactwo swoje w pło„dach rolniczych; wywóz zboża, koni, bydła i wogóle pło„dów surowych, nie krępowany cłami (dla szlachty) przybrał „też rzeczywiście wielkie rozmiary.

„Nie dbała jednak szlachta o to, ażeby miliony, które „ten wywóz do kraju wnosił, u siebie zatrzymać i spożytko„wać, puszczano je czemprędzej zagranicę i to jeszcze z so„witym naddatkiem za przedmioty wygody i zby„tku, zmniejszało się więc z każdym rokiem „bogactwo narodu. Złe główne tkwiło w zupełnym „upadku przemysłu własnego, który potrzebował rozsądnej „ochrony. Przeciwnie szlachta uchyliła dla siebie wszystkie

„cła i to zrujnowało cały przemysł polski, niegdyś kwitnący. „Doszło wreszcie do tego, że wszystko aż do najprostszych „niezbędnych wyrobów sprowadzano z zagranicy, zdając się „na jej łaskę i wszelkie pieniądze wywożąc. Nie dość je„dnakże na tem, szlachta rujnując przemysł, ograniczyła han„del narodowy w mniemaniu, że kupcy ją wyzyskują; nało„żono na kupców przysięgi płonne, że pewien tylko procent „wracają sobie na towarach, lecz szkodliwszem było oddanie „wojewodom bezpośredniego nadzoru nad wewnętrzną ad„ministracyą miast, a w szczególności polecenie im ustana„lwiać urzędowe ceny dla towarów, z czego wojewodowie robili szeroki użytek na korzyść stanu ziemiańskiego. Upadały podstawy stanowiska ekonomi„cznego miast w Polsce, a sejmy zamiast zapobiegać temu, „zasklepiały się w interesie kasty szlacheckiej“ i t. d. (ob. „Dzieje“ 283—285).

Prywatni dziedzice w dominiach mieli prawo za przywilejami brać myta na przewozach i mostach, lecz wielu „*jure caduco*“ pozwalało sobie wydzierać myta na drogach, co niezmiernie było krzywdzącem i tamującem stosunki handlowe, hamuje więc to nadużycie prawo z roku 1647 (Vol. Leg. IV 112).

W celu udogodnienia spławów, zapomocą których eksportowano zboże szlacheckie, postanowiono w roku 1613 uregulowanie i zaliczenie do rzek portowych Narewki i Piicy, a później dodano Horyń, Słucz i inne (Czacki I str. 210).

W roku 1676 asygnowano 50.000 złotych dla urządzenia na Wiśle tam nadbrzeżnych w obrębie Żuław (V. L. V. 391).

Elbląg już w wieku XVI miał silnie operującą kompanię angielską, która cały handel ześrodkowała. Gdańsk patrzył zawistnie na ten rozwój interesu i wszelkiemi intrygami podkopując go od roku 1630—1640, wreszcie monopol sobie

przywłaszczył, a Rzeczpospolita nietylko że nie brała sprawy do serca, lecz za Jana Kazimierza, kiedy nędznicy właśni sprzymierzali się z wrogami, zastawiono Elbląg Elektorowi Brandenburgskiemu za 400 tysięcy talarów. Podupadło tedy całkiem to handlowne dawniej miasto, a później na wykupno onego musiano się fantować, oddając w zastaw klejnoty korony.

Miasta, które powinny były stanowić siłę klasy kupiecko-przemysłowej, traciły teraz przywileje i ubożały. W Prusach Królewskich deputowani nawet miast mniejszych miel udział w sejmie prowincyonalnym, lecz w roku 1640 szlachta usunęła ich z obrad. Teraz ona jedna prosperowała w ojczyźnie i opływała we wszystko; mieszczaństwo tylko w części tuczyło się jej zbytkiem szalonym, ale za to cały ciężar anarchii społecznej legł na biednym kmieciu (obacz u Lelewela „Dzieje“ III 206—210).

Kosztem ucisku produkowano czasem dość zboża, zwłaszcza, kędy skutki ustawicznych wojen nie sięgały. Czacki zbadał, że w wieku XVI urodzajność pól bywała większą niż w wieku XVII, na 3 części pszenicy 17 żyta; Czacki jednak czyni uwagę, że w Proszowskiem, Krakowskiem i Sandomierskiem, miejscowościach wyłącznie pszennych, wypadnie inna proporcya (ibid. 251).

Co do wywozu nie mamy całkiem cyfr pewnych, wszakże na początku wieku XVII miał on wynosić 100.000 łasztów wszelkiego zboża. W roku 1649 już tylko około 54.000.

Czacki podaje tablicę wywozu z portu gdańskiego w ciągu lat 44, mianowicie od roku 1649—1699. Z tego obliczenia okazuje się, że tą drogą wywożono: p s z e n i c y minimalnie 369, maximum 19,684 łasztów; ż y t a od 126 do 39,948 łasztów; j ę c z m i e n i a w ciągu lat siedmiu wywozu nie było wcale, w innych zaś latach od 13 do 3,988 łasztów; o w s a w ciągu lat 12 nie wywożono, w innych latach od 1 do 739

łasztów; owies więc prawie nie stanowił artykułu wywozowego (Czacki II Tablica II str. 246).

Stawiski obliczył, że w ciągu dziesięciolecia od 1670 do 1680 wywożono rocznie około 29.000 łaszt wszelkiego zboża a później wywóz ciągle się zmniejszał (ob. poszukiwanie 229).

Ceny zboża i wogóle towarów wywozowych na początku wieku XVII były pomyślniejsze i dawały kupcom do 75% zarobku; lecz później, gdy Gdańszczanie rozwinęli monopol, łaszt pszenicy kupowany w Krakowie po 18 czerwonych złotych, sprzedawany w Gdańsku po 21 złotych, zaledwo dawał przywożącym 15% zysku, gdańscy zaś kupcy zarabiali w stosunku cen zagranicznych 100% (Czacki I 327—328).

W roku 1624 wiertel (18 garncy) pszenicy kosztował w Gdańsku złotych 3 i groszy 22½.

W Krakowskiem podług Czackiego, pomiędzy latami 1650 i 1675 były następne ceny: wóz 4-rokonny siana kosztował od 17 zł. 10 gr. do 24 zł.; krowa od 16 zł. 20 gr. do 20 złotych; faska masła 17 zł. 15 gr.; baran od 4 złot. i groszy 13 do 5 złot.

Opłata roczna parobka 35 złotych; robotnik dzienny w samym Krakowie 26⅔ gr.

Z powodu fałszowania monety, zwłaszcza za Jana Kazimierza, cena towarów zagranicznych w trójnasób wzrosła, czerwony złoty spadł nisko, a szelągi zupełnie straciły wartość (ob. u Smoleńskiego w „Ognisku“ 255)

W roku 1613 nastąpiło ujednostajnienie miar i wag w Litwie i Koronie (V. L. III 200).

Nie ustawały różnice w wagach i miarach uswięconych tradycyą, więc w roku 1616 polecono wojewodom czuwać pod odpowiedzialnością, aby prawo wykonane było (Vol. L. III 809).

W roku 1647 wydano postanowienia wyjątkowe w rzeczy miar i wag w księstwach: Oświęcimskiem i Zatorskiem, a w roku 1677 reasumowano konstytucyę z roku

1618 co do miar i wag w całej Rzeczypospolitej (Vol. Leg. V 532).

Krzątano się tedy niby około uporządkowania ekonomiki, ale to są drobne rzeczy w porównaniu kapitalnych uchybień przeciwko gospodarstwu narodowemu, co wyniszczało kraj i ludność. Zresztą wszystkie ustawy ekonomicznej treści zmierzały do podporządkowania chłopa, zabezpieczenia latyfundyów lub wyzyskania dóbr Rzeczypospolitej; do takich ustaw należą dotyczące lasów.

I tak w roku 1601 uchwalono, że w lasach szlacheckich województwa lubelskiego u znalezionego, chociażby bez szkody, wolno było pograbić wszystko, będące przy nim, od siekiery do bydlęcia, wozu i uprzęży (V. L. II 1524), tudzież w lasach piotrkowskich i lubelskich wzbroniono plądrowanie deputatom trybunalskim (ibid. fol. 1517).

W roku 1607 ustanowiono kary w puszczach na Podlasiu i Rożańskiej (V. L. II 1620); lecz jednocześnie w lasach królewskich na Litwie wzbroniono szlachcie wyrębu towaru leśnego (ibid. 1631).

W roku 1611 stanęła uchwała o grabieżach w puszczach mazowieckich (V. L. III 20), a w roku 1631 dla puszczy Opoczyńskiej i Czerskiej (V. L. III 703). W r. 1647 to samo dla puszcz: Wyszogrodzkiej, Gostyńskiej, i Sochaczewskiej (V. L. IV 129), tudzież względem ochrony niszczonych puszcz mazowieckich (ibid. 127).

W r. 1676 postanowiono ochronę srogą puszcz w Sandomierskiem, Płockiem, Wołyńskiem, Mazowieckiem, ziemi chełmskiej i pruskiej (V. L. V 395).

Szlachta zabezpieczając lasy swe od inwazyi, jednoczecześnie wdzierała się skwapliwie w puszcze królewskie, legalizując to wdzierstwo ustawami. W tym względzie w wieku XVII stanęły konstytucye w roku 1613 (V. L. III 186); w r. 1661 (V. L. IV 716), w roku 1676 (V. L. 387); w roku 1678 (V. L. V 584); w roku 1685 (V. L. V 726).

Ustawy ochronne dla lasów szlacheckich i innych nie oszczędziły ich; prawa zaś łaski dla szlachty w puszczach królewskich, wypustoszyły je nakoniec powszechnie. Słowem czego się jeno ręka szlacheckiego gospodarowania dotknęła, tam za wyzyskiem przyszedł niedostatek ekonomiczny, bieda moralna.

Stan taki rzeczy wywoływał, jak już widzieliśmy, rozpaczliwe głosy zacnych obywateli — napróżno; bowiem spodlone tłumy, jak zwykle w upadających społeczeństwach, bezambitne były całkiem na głos prawdy.

W roku 1661 Jan Kazimierz w pamiętnej mowie sejmowej przepowiedział upadek kraju, ale ta mowa nietylko że nikogo nie upamiętała, ale była najgorzej przyjęta (por. u Balińskiego Hist. Pol. 198).

Szymon Starowolski bezczeszcząc swem piórem wieszczem możnowładnych łotrów, prorokował nieodmienny upadek bezecnego państwa i to samo czynił ze łzami Jan Sobieski z wysokości tronu, a król Leszczyński odzywa się temi słowy:

„Rzeczpospolita już się widocznie do nieszczęśliwego „peryodu upadku swego zbliża. Bo albo naród nasz ma wy„łączny przywilej nic nie mieć w sobie ludzkiego, „albo jeśli uzna, że nie ma nic nad insze narody, toć prze„czyć nie może, że nasze rządy nietylko złych naprawić nie „mogą, ale owszem najlepszych zepsować muszą“ (Głos Wolny 176 wyd. Tur.).

Byli jednak ci cnotliwi zawsze i my wytknąwszy okropne przykłady sumarycznej podłości w wieku XVII u nas, czujemy tem świętszy obowiązek wymienić czcigodne nazwiska ludzi, którzy wśród ogólnego zepsucia trzymali wysoko znamię cnoty narodowej, opiekowali się ludem i wzorowo rządzili się w dobrach swoich.

Jednym z takich koryfeuszów w czasie najwyuzdańszej swawoli, marnotrawienia dóbr i uciskania poddanych był cnotliwy Jan Lipnicki, dziedzic Janowic, w Sandomier-

skiem, w parafii Bidzińskiej. On to powodowany szczególną miłością dla uciśnionych wszędy braci kmiotków, zapisał na dobrach wzmiankowanych 15.000 złotych, z których procenta miały iść na opłatę zaległych podatków rządowi od najbiedniejszych osób z ludu powiata Sandomierskiego. Zapis ten, chociaż go potwierdziła konstytucya z roku 1647 (V. L. IV, III) wszakże wyuzdana chciwość szlachecka nie umiała uszanować i tej świętej woli testatora, więc zamiast opłacania podatków za biednych kmieci, czerpano „*jure caduco*“ z tej sumy na zapomogi różnym szlachcicom, zaś w roku pamiętnym 1775 zgraja ówczesnych arcyłotrów sięgnęła całkiem po dar pobożny cnotliwego Lipnickiego i sprawę tę ohydną zapisał ku wiecznej hańbie wyrodków zacny historyk Skrzetuski Wincenty (ob. Prawo polityczne II 191—192).

Jan Małachowski uprzednio podkanclerzy koronny, potem z kolei biskup chełmiński i krakowski, zmarły w roku 1699, wielki dobroczyńca ludu, opłacając podatki za poddanych do skarbu, wydał przeszło 80.000 złotych z własnej szkatuły.

Jerzy Ossoliński, kanclerz W. Kor., zmarły w r. 1650, pan głośny z talentów, wymowy i dumy względem szlachty, za co go nie lubiono, odznaczał się jednak dobrocią dla włościan i w Klimontowie dziedzicznym, gdzie leży, szpital wiejski hojnie opatrzył (Pilchowski).

Jakób Zadzik, biskup krakowski, zmarły 1642, niezmiernie dobroczynny dla poddanych, rozdał im przeszło 200.000 korcy zboża i wszystkie zaległości darował.

Piotr Gębicki, biskup krakowski, zmarły 1657 roku, szczodry dla ojczyzny, bardzo gospodarny i ludzki dla kmieci, rozdał im przeszło 200.000 złotych.

Anna z Branickich Stanisławowa Lubomirska, kasztelanowa wojnicka, zmarła w roku 1639, odznaczając się cnotą miłosierdzia, za życia legowała testamentem rozdanie podda-

nym zboża ze wszystkich spichlerzów swoich i darowała im wszelkie zaległości (Niesiecki II 279 wyd. Bobr.).

Jędrzej Szołdrski, biskup poznański, mąż sławny i świątobliwy, kupiwszy w roku 1644 od Jezuitów dobra Korablewo, Grzybowo i Kleczewo, gdy tam znalazł lud zubożały, zwolnił go całkiem od poddaństwa i pańszczyzny, poprzestając tylko na małym czynszu (ob. u Łukaszewicza Hist. Miast. Pozn. II 18 i u Lelewela Dzieje III 360).

Zebrzydowski Jan, miecznik koronny, zmarły w r. 1641, miał być wzorowym gospodarzem i panem dla włościan.

Znany kaznodzieja, bernardyn, Aleksy Piotrkowczyk, w mowie pogrzebowej, powiada między innem, iż sprawowanie się tego czcigodnego męża było nie takie jak „owych beztęcznych, którzy uchodzą za wybornych ekono-„mów, acz się u nich nierząd dzieje, którzy poczciwej spra-„wie nie służą, a do Polski z zagranicy nikczemny obyczaj „jeno przywożą".

Miał więc Zebrzydowski przymioty odmienne, obywatelsko-ziemiańskie, i dlatego zapisujemy imię jego wśród zacnych, kiedy tak trudno o nich było w kraju.

Michał Skoraszewski, chorąży poznański, wojak z pod Wiednia, zaszczytnie wspominany przez Dawida Pilchowskiego i Niesieckiego, jako prawy mąż i żołnierz, a ludzki dla kmieci, gdyż nawet umierając polecił pułkowi swemu, aby żołnierze nigdy nie grabili po wsiach (ob. „Odpowiedź na Pytanie" 142—143, Niesiecki IV).

Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa, siostra króla Jana III, słynęła z wielkiego miłosierdzia dla poddanych.

W Białej na Podlasiu, zakładała szkółki wiejskie pod dozorem Bazylianów, wzniosła szpital obszerny w Sławotyczach (tamże), wreszcie wyrzucała panom ich okrucieństwa, dawała włościanom zupełny przystęp do siebie i z pomocą płatnych patronów, jak się już rzekło, broniła biednych w trybunałach (Niesiecki VIII 432).

Biskup przemyski, Paweł Piasecki, miał podobno podnosić stan dóbr swej dyecezyi i odznaczać się pobłażliwością dla poddanych (ob. u Ossolińskiego Wiadomości Hist. Kryt. II 113—114). Bartoszewicz jednak w przedmowie do tłómaczenia kroniki Piaseckiego, mówi, iż „dewastował dobra Mogilskie" (XLIX), co jednak nie wyklucza dobrego obchodzenia się z włościanami, zwłaszcza, iż Biskup z ohydą malował obyczaje i okrucieństwo szlachty.

Marya Anna z Kazanowskich Stanisławowa Jabłonowska, hetmanowa W. Kor. urodzona w roku 1643 zmarła 1687 i pochowana u Jezuitów we Lwowie; cała oddana cnotom chrześcijańskim, gorąco się opiekowała wieśniakami, czyniąc wszystko ku ulżeniu losu ich. (O tej dobrodziejce kmiotków, pisał wiele Niesiecki V 64—69; Lelewel Dzieje III 396)

Oprócz wymienionych osób zapewne byli i inni, mniej możni i znani, którzy położyli zasługi chwalebne na stanowisku gospodarzy i panów, tem niemniej wszystkich w tym względzie cnotliwych, można uważać tylko jako nieliczne wyjątki wśród ogólnego rozprzężenia myśli i serc; pożądających chciwie mamony, nieokiełznanych zgoła sumieniem chrzecijańskiem i poczuciem obowiązku obywatelskiego.

Szlachta w tym czasie oddana była już ryczałtem łupieży wszelkich jej podwładnych żywiołów i bezmyślnem trwonieniem tego, co wydarła im lub innym sposobem niegodziwym.

Taką jest istotnie treść ducha naszego w wieku XVII, jakowy popychał gwałownie państwo szlacheckie do zguby, która przyszła w wieku następnym, bo się wypaliło doszczętnie życie ekonomiczne i polityczne narodu, zaś chwilowa restytucya szlachetnych jednostek była za słabą dla podźwignienia srodze spodlonego i zubożałego społeczeństwa.

W wieku XVII bezrząd nasz wszechstronny skrystalizował się w potworny całokształt, bo był to wynik prosty okropnych przyczyn.

Jeszcze do połowy prawie tego stulecia widzimy autorów, piszących w dziedzinie różnych gałęzi ekonomiki i gospodarstwa, ale później już oprócz drobnych wyjątków, cicho o tem, gdyż w Rzeczypospolitej wrzało jak w kotle i gospodarstwo niszczyły wojny domowe i najezdnicze. Jedna tylko wojna szwedzka, rozpocząwszy się za Zygmunta III, w roku 1600, zakończoną została aż po latach sześćdziesięciu za Jana Kazimierza niefortunnym traktatem w Oliwie, roku 1660, stratą większości Inflant, a wspomnienia o tych straszliwych rozprawach żyją głęboko w tradycyi ludu rolniczego i jest nawet przysłowie: „zniszczenie jak po Szwedach". Plądrowali Szwedzi kraj cały od Bałtyku aż do Tatr, więc jak mogło się dziać dobrze w tej przestrzeni z gospodarstwem? Od wschodu znowu i południa nawały tureckie trzykrotnie, bo w latach: 1620—21, 1672—73 (Utrata reszty Ukrainy i Podola) i 1676 (opasanie Sobieskiego pod Żurawnem i odzyskanie jednak części Ukrainy) pustoszyły najżyźniejsze prowincye, paraliżowały handel, zaś wojny ruskie za Zygmunta III (1609—1619) i późniejsze za Władysława IV i Jana Kazimierza, wojny wszystkie kozackie, rebelie domowe i zajazdy szlacheckie, teraz rozpowszechnione na szeroką skalę; wreszcie nawet świetna wyprawa pod Wiedeń w roku 1683, tudzież następne daremne kilkakrotne inwazye Sobieskiego na Multany, wyczerpywały kraj i obniżały coraz bardziej stan ekonomiczny, którego nie mógł podnieść szczęśliwy zwrot reszty Ukrainy i Podola, dokonany na wstępie panowania Fryderyka Augusta II.

Nieszczęście chciało, że po Sobieskim wybrano Sasa, jak zanotowaliśmy przez chciwość i wzgląd na jego bogactwa... Ten wybór sprośnego cudzoziemca pociągnął za sobą szereg nowych wojen i spowodował dalsze brnięcie narodu w otchłani nieobyczajności i ubóstwa, o czem się powie niżej.

Przed zamknięciem tego okresu stuletniego ekonomiki naszej, zaznaczmy na końcu ruch umysłowy onego w kie-

runku gospodarstwa, bo chociaż nie mógł być świetny, pominąć go wszakże nie można w dziejach rolnictwa. I tak w roku 1600 okazało się dziełko Dubrawskiego o „rybnikach“.

W r. 1601 książka wzmiankowanego Wąsowskiego mało lub wcale nieznana bibliografom p. t. „Uwagi rolnicze“.

W roku 1603 dzieło Krzysztofa Dorohostajskiego p. t. „Hippika“.

W roku 1607 Krzysztof Pieniążek wydał książkę o koniach p. t. „Hippika“.

W roku 1608 wyszła Jana Ostroroga książka dla myśliwych p. t. „O psiech gończych i myśliwstwie“.

W roku 1609 dość ważne dzieło Stanisława Strojnowskiego, sławnego przywódcy Lisowczyków p. t. „Opisanie porządku Stawowego“. Choć to podręcznik dla nauki prawidłowego rybactwa, autor jednak w przedmiocie daje świadectwo o haniebnem postępowaniu panów, o ich zbytku, chciwości, uciskaniu poddanych, rozpuście kobiet.

W roku 1614 Walentego Kąckiego „Nauka około pasiek“. Tej książki aż trzy wydania, ostatnie w roku 1821.

W roku 1616 Floryan Groth, pisarz kancelaryi królewskiej, wydał w Krakowie książkę informującą o dobrach starościńskich i innych koronnych p. t. „*De rebus Fisci sive* „*de Bonis Regalibus et Reipublicae leges ex statutis Regni.* „*In usum praefectorum Thesauri, atque bonarum regalium.*“

W roku 1618 Stanisława Słupskiego „Zabawy Oracze“ rzadkie dzieło. W tymże roku sławny Sebastyan Petrycy wydał w Krakowie (1618) książkę p. t.: „Ekonomika Arystotelesa, t. j. rządu domowe- „go, z której każdy gospodarz nauczyć się może, „jak się obchodzić z żoną, dziećmi, z czeladzią „i z majętnością“.

W roku 1632 wyszła książeczka Teodora Zawadzkiego p. t. „Pamięć robót gospodarskich“ i t. d. Wydanie drugie było 1637 r., nadto tenże autor pisał kalendarz wieczny gospodarski i informacye o aptece domowej.

W roku 1644 wyszła Gosławskiego „Ekonomia“, około tego czasu okazały się książki dotyczące „Ekonomiki“ Wojciecha Strominskiego i Feliksa Żebrowskiego, zaś tę szczupłą liczbę literatury gospodarskiej zdają się kończyć dzieła Hermana Jana, wytłoczona w Słucku w roku 1673 p. t.: „Ziemianin albo gospodarz Inflantski“, które miało kilka wydań (przekład z niemieckiego), jak niemniej głośnego Jakóba Haara „Ekonomika Ziemiańska“, wydana w Krakowie w roku 1675, wielokrotnie potem przedrukowywana. Dzieło to acz nie systematyczne w układzie i obejmujące rzeczy wcale nie tyczące się gospodarstwa, jak anegdoty, prognostyki, naukę o zegarach i t. p. wszakże zawiera wiele wiadomości pożytecznych o roli, nawozach, uprawie, siewie, chowie bydła, o lasach i inne.

Oto i wszystko, ale zauważmy, że w całym szeregu wymienionych dzieł, nigdzie nie poruszona kwestya urządzenia i administracyi folwarków; porządny, bowiem zarząd nie zaprzątał gospodarzy wtedy i jak trafnie określił Stawiski: „spuszczano się jeno na bogactwa matki natury, „więcej się troszczono jak zamknąć dobrze, od szkody ochro„nić, aniżeli jak z danej przestrzeni największy plon wyciąg„nąć. Sztuki urządzania folwarków i posiadłości wiejskich „nigdzie nie spotkasz dotkniętej. Zamiast szukać sposobów „oszczędzania rąk i pracy, pisarze ówcześni każę mieć „odpowiednią liczbę kmieci. Wogóle mało widać „w nich sztuki i przemysłu. Oczywiście pisma te układały się „nie dla małych, lecz dla wielkich gospodarstw, a dodatnią „ich stroną jest tylko wzywanie, w prostych wyrazach, do

„miłości względem bliźnich, wyrozumiałości dla sług, litości „ku poddanym“ (por. str. 166—167).

Na tem zamykamy opowiadanie smutnych dziejów ekonomiczno-społeczno-obyczajowych kraju w wieku XVII, przechodząc do epoki ostatniej, w której się zakończył wielowiekowy dramat narodu pod wyłącznem przodownictwem szlachty i społeczność zaczęła się przekształcać w innym kierunku, kosztem okropnych wstrząśnień i ruiny materyalnej tych, co tak łapczywie zdobywali fortunę, zapoznawszy duchowo-chrześcijańskie czynniki.

KONIEC WIEKU XVII.



Pomyłki drukarskie dostrzeżone w Tomie I.

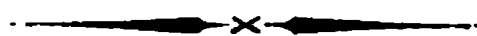
W. o. d. oznacza: wiersz od dołu, w. o. g. oznacza: wiersz od góry.

Str.	w.o.d.	w.o.g.	wydrukowano	powinno być
7	13	—	Tem mniej	Tem nie mniej
12	4	—	Sławiskiego	Stawiskiego
14	13	—	Stawicki	Stawiski
15	11	—	rodzinnej	rodzimej
16	—	4	którem	z którym
29	10	—	w obronie Litwy	w obrazie Litwy
31	—	4	Berczynę	Berezynę
32	—	7	„putrych"	putnych
32	—	9	obrańcy	brańcy
32	—	14	putrych	putnych
32	8	—	Baćkanszczyzna	Baćkauszczyzna
32	8	—	oznaczyły	oznaczały
34	—	12	z Olizarowskim	za Olizarowskim
34	2	—	oburzała	oburzało
34	2	—	powodowała	powodowało
36	—	10	umówionem	umówionym
36	—	13	(Sçultetine)	(Scultetiae)
36	14	—	wystąpić	wytępić
38	—	6	wprawdzie	(słowo wcale niepotrzebnie wtrącone)
40	—	12	stłumiany	stłumiony
41	—	1	ogromnie	(słowo niepotrzebne, nie czytać)
41	9	—	(tributam)	tributum
42	3	—	stano-kmiecego	stanu kmiecego
43	—	14	Kramer	Kromer

Str.	w. o. d.	w. o. g.	wydrukowano	powinno być
43	16	—	wielu	który wielu
44	15	—	jego zgliszczami	zgliszczami
45	15	—	za wszystkich	zawistnych
47	—	9	poddawała je	poddawała ją
57	5	—	Ringott	Ringolt
61	3	—	umówiła się	omówiła się
62	—	5	utracie	otruciu
64	1	—	notowano	wetowano
66	—	11	w rycerstwo	u rycerstwa
67	8	—	od r. 1355	od r. 1339
72	13	9	Stawicki	Stawiski
73	12	—	najuboższego	najuboższemu
73	6	—	postąpiony	postąpione
73	6	—	dania	daniny
74	—	1	kaczmarstwo	karczmarstwo
76	5	—	Dnc Masov.	Duc Masov.
77	—	4	i spustoszenia	iż spustoszenia
82	14	—	ziemię	ziemią
85	—	9	angorjów	angarjów
88	—	13	serwilituty	serwituty
88	12	—	ustawnie	ustawicznie
88	8	—	nieuiszczenie	nieuiszczanie
88	6	—	rozpędzenie	rozpędzanie
88	6	—	rozrzucenie	rozrzucanie
88	5	—	podniesienie	podnaszanie
88	3	—	uwięzienie	uwięzienia
88	1	—	dorodnych dzieci	dorodnych, dzieci i t. d.
91	7	—	rodzinna	rodzima
92	10	—	szpełnej	szpetnej
94	—	18	dał nieprzyjacielowi	zdał nieprzyjacielowi
96	6	—	wysprzedać	wyprzedać
97	14	—	wzbraniano	wzbroniono
112	—	7 i 16	Stawicki	Stawiski
112	4	—	razy	rany
115	—	4	sub praetexta	sub praetextu
115	8	—	różnowiernej	różnowierczej
120	1	—	zbroni	zbrodni
123	1	—	Dzieciom	Dzieckim
130	—	12	w tym roku	w roku
130	5	—	Polityci	Polityei
132	15	—	przytaczane	przytoczone
133	—	9	w Krzyszynie	w Knyszynie
135	—	2	przesiadają	przesiadują

Str.	w. o. d.	w. o. g.	wydrukowano	powinno być
138	--	14	w rodzic	w radzie
138	14	—	najwiarygodniejsi	najwiarogodniejsi
145	—	8	swawolę	swawolą
145	—	8	pochłaniała	pochłaniało
147	10	—	w 3im rozbiorze	w 3ch rozbiorach
150	—	2	o hist. i pol. pr.	o Lit i pol. pr.
156	—	10	więc wypowiadający	wypowiadający
175	5	—	Teuas	Teuus
178	2	—	wytworność	wytwórczość
180	6	—	panowie katoliccy	panowie akatolicy (zna czy protestanci)
180	5	—	nieuiszczanie	nieuczęszczanie
191	--	13	Prpeci	Prypeci
192	5	—	kompensat	kompensata
193	—	7	Knubawie	Knubowie
193	4	—	„Żeberii“	„Żerebii“
195	—	4	wykonawa	wykonawcza
204	7	—	pobrzeżu	pobrzeża
211	—	5	z r. 1555	z r. 1565
211	15	—	mów	mówi
214	—	12	obezwstydnionych	ubezwładnionych
214	—	19	nie iczni	nie liczni
215	6	—	Sikbowskiego	Celichowskiego
219	—	12	i lekkomyślność	lekkomyślność
219	—	12	sekularyzujący	sekularyzując się
220	15	—	odstępnego	odstępczego
220	3	—	z r. 1572	z r. 1573
227	—	1	Zabczyc	Żabczyc
228	5	—	Tymf	Tynf
231	—	14	topieniu	łupieniu
232	13	—	Siemconowa	Siemionowa
235	—	12	horągwi	chorągwi
241	—	20	nie legnie	niech legnie
243	—	1	Caorbitancya	Exorbitancya
246	15	—	Zazdrosna	Zazdrośna
247	—	8	pogromcze	pograniczne
247	—	12	wymyślane	wymyślone
247	3	—	podłości	podłość
250	15	—	przyczyniana	przyczyniona
253	—	11	w samem	w samym
253	15	—	przecie	prawie
254	15	—	„Anectodotes“	„Anecdotes“
254	11	—	ze Starowolskim	za Starowolskim

Str.	w. o. d.	w. o. g.	wydrukowano	powinno być
255	—	7	powszechnie	powszechne
255	—	10	obu wia	i obówia
256	—	12	z roku 1551	z roku 1651
262	11	—	(V. L. II p. 107)	(Cytata niepotrzebna wcale)
262	8	—	Bierzem	Bieczem
262	7	—	było	była
263	—	14	(V. L. II 857)	(V. L. II 1617 i 1630)
265	—	5	Kołłontaj	Kołłubaj
265	—	8	a zaś	zaś
279	—	17	mieszczan	wieśniaków
281	—	5	(V. K. II 1220)	(V. L. II 1220)
282	10	—	w roku 1607	w roku 1609
283	3	—	ks. Gżycki	ks. Giżycki
283	9	—	w wieku XII	w wieku XVII
287	3	—	(V. L. U. fol. 1)	(V. L. V. fol. 1)
288	—	11	Sapiesze Pawłowi	Sapieże Pawłowi
291	15	—	zagranicznego	zorganizowanego
292	10	—	ówcześni	dziścześni
294	—	11	ustanalwiać	ustanawiać
294	9	—	Piicy	Pilicy
295	—	10	miel udział	mieli udział
304	—	12	Jakuba Haara	Jakuba Haura
304	5	—	każę mieć	każą mieć



ZARYS
OBYCZAJÓW SZLACHTY

w zestawieniu

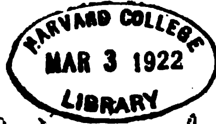
Z EKONOMIKĄ i DOLĄ LUDU

w Polsce i Litwie.

Skreślił A. J.

TOM II.

W KRAKOWIE,
NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1898.


HARVARD COLLEGE
MAR 3 1922
LIBRARY

SŁOWO WSTĘPNE.

Ukazanie się tomu I-go pracy niniejszej wywołało pewną sensacyę: gdy jedni ją przyjęli życzliwie, inni z trójnogu wrzekomej powagi wyrazili niejakie zarzuty, mianowicie: *a)* że znam jakoby mało źródeł i przeważnie czerpałem z *Volumina Legum*; *b)* że dzielę dzieje według przestarzałej jakoby szkoły, na wieki ery chrześcijańskiej, zaś z nową szkołą historyków łączy mię wspólne patrzenie na przeszłość przez czarne okulary, skąd i „wiek złoty" Zygmuntowski ocieniłem; *c)* żem pomieszał dzieje rolnictwa z obyczajami narodu i przytoczył nietylko zdania samych powag naukowych (!), lecz i pisarzy pomniejszych.

Według zasady *„audiatur et altera pars"*, proszę wysłuchać, jaka w tem słuszność.

Najprzód co do szczupłości źródeł, byłoby najwłaściwiej wykazać i przekonać, jakie to mianowicie źródła są mi obce w odnośnej kwestyi, ekonomiczno-obyczajowej kraju. Ale wątpimy, aby mi to uczyniono.

Znowu co do *Volumina Legum*, to owe księgi praw naszych, według słów Bartoszewicza i Bobrzyńskiego, prawdziwych powag naukowych, są źródłem „pierwszorzędnem", „niestety mało badanem", i na onem właśnie Bobrzyński osnuł swą piękną pracę o ludzie, zamie-

szczoną w „Kraju“ z r. 1892, a następnie wypowiedział ją w odczytach krakowskich.

I czegóż właściwie żądają niechętni: jeśli bowiem wszystkie kroniki, pomniki prawodawstwa, dokumenta archiwalne, cały przestwór literatury dziejowej i potocznej, nie wyłączając utworów satyrycznych, nie są dostatecznem źródłem dla wyjaśnienia przedmiotu, to pytam: skąd czerpać prawdę dziejową? — Czy z ustalonego przesądu i wyobraźni? Czy z paradoksów autorskich, podchlebstw panegirystów lub płodów wzajemnej adoracyi przeżytych żywiołów?...

Ja w opowiadaniu, trzymając się szczerze gruntu prawdy, niezaćmionej żadnymi względami, jestem pewny, że nikt nie potrafi sprostować ani jednego podanego przezemnie faktu, choćby ten godził w najboleśniejsze sedno fałszywej ambicyi...

Nieprzychylnie widziany mój sposób opowiadania dziejów w porządku chronologicznym wieków, nie zmienia zgoła ich treści, i tym sposobem łatwiej nawet oryentować się w omawianych faktach, zwłaszcza, żem nie pominął żadnego z takich wypadków, które akcentowały istotny kierunek dziejów naszych. Podział na wieki uważać tu należy nie za system „stary“, lecz przeciwnie, za ułatwiający zrozumienie rzeczy: wieki tu bowiem są jak drogowskazy, prowadzące wprost do mety, zaś wrzekome „czarne okulary“ moje godzi się porównać chyba do owych szkieł przyćmionych nieco, przez które snadniej można rozglądać jaskrawość straszliwą prawdy na padole naszej przeszłości...

Przyznaję otwarcie, że amputując ją, zużyłem z całą świadomością celu środka hippokratesowego, aż do wypalenia zakażonej rany ogniem, i to mi wystarcza wobec rzetelnie myślących rodaków.

Dobrze jednak, że mię, chociaż pod względem owych okularów, nie wyłączono z towarzystwa zaszczytnego nowej szkoły, więc nadmienię, iż nie ja przecie, skromny praco-

wnik, postawiłem pierwszy *veto* owemu rozbębnionemu sławą „wiekowi złotemu“ Zygmuntów, jeno tacy znawcy dziejów, jak: Bartoszewicz[1]), Szujski[2]), Bobrzyński[3]), Spasowicz[4])...

Ale jak są sprzeczni ludzie sami z sobą, niech świadczy fakt, że to właśnie, com gruntownie dowodził na przestrzeni wieków, zostało streszczone bardzo udatnie, w stosunku do chwili obecnej, jako zjawisko fatalnego atawizmu, akurat w tem samem miejscu, w którem nie oszczędzono mej pracy [5])...

Może istotnie coś chybiłem w układzie tomu pierwszego, mając materyał tak obfity i żmudny do opracowania. Kwestya to osobistego zapatrywania się, zresztą *„errare humanum est“*; ale chyba nikt sumienny nie zaprzeczy mi konsekwencyi w dowodzeniu tezy, ani bogactwa zebranego materyału, tudzież pracy i dobrej woli, czego mi nie odmówił i sam krytyk, przyznając oczytanie specyalne.

O! nie „pomieszałem“ ja dziejów rolnictwa z obyczajami szlachty, ale postanowiłem wykazać jasno związek konieczny między jednem a drugiem, mianowicie: że haniebne obyczaje posesyonatów nie mogły licować z porządnem gospodarstwem: że wszeteczni, próżni, chciwi, leniwi do pracy nie byli zgoła rolnikami, jeno pasożytami w dobrach krajowych, zdobywanych *per fas et nefas*, dla przetrwonienia, a duch zgubny, głęboko zakorzeniony, nie opuścił nas, więc skażeni moralnie i fizycznie upadamy całkiem teraz, wśród okoliczności istotnie trudnych, gdy po-

---

[1]) Ob. Wielka Encykl. Orgelbr. T. XXVIII, str. 856—857.

[2]) Ob. Hist. pol, Ksiąg dwanaście, Ks. VII, str. 161, 166, 175, 176.

[3]) Ob. Dzieje, str. 245—273.

[4]) Ob. Hist. Lit. Słow. II, 472.

[5]) Ob. „Kraj“ za rok 1893, Nr. 34, artykuł wstępny p. t. „Rodzice i dzieci“.

trzeba nielada hartu serca, muskułów, sumienia, zacności charakteru i umiejętności specyalnej, aby istnieć...

Że to nie są przywidzenia pessymistyczne, lecz prawda szczera, wykazuje bezsprzecznie cała literatura bieżąca i haniebne fakta znanych wszystkim poprostu łajdactw w łonie ziemiaństwa, jak: dewastacye dóbr odłużonych, ohydne renegacye, burzenie testamentów, na rzecz dobroczynności publicznej sporządzonych, oszustwa, zabójstwa dla pieniędzy *(sic)*, kradzenie w gorzelniach, kolosalne marnotrawstwo, cyniczne sknerstwo, szalone karciarstwo i zgrywanie się w Monte Carlo, gorszące procesa i t. d. i t. d.[1]. I możeż stan taki rościć pretensye do supremacyi w społeczeństwie?!...

Zasadą obywatelskości musi być cnota w najrozciąglejszem znaczeniu tego wyrazu, jej zaś nieomylnym, koniecznym objawem: gorąca w każdej chwili ofiarność w imię ideału narodowego. Wstrząsamy zatem serca rodaków potęgą bolesnej prawdy, aby zrozumieli rzetelny cel życia Nie o rewolucyę tu chodzi, ale o pracę szanowną ducha, która uzacnia i unieśmiertelnia jednostki i narody!

Z tego względu wybaczą mi uczciwi bracia po piórze, jeśli znajdą w mej książce uwagi przeciwne ich zdaniom niektórym. Wszak najsławniejsi wodzowie robią pomyłki i czasem bystry szeregowiec zrozumiawszy je, ostrzega w porę, jak to się zdarzyło nawet wielkiemu Napoleonowi w walnej rozprawie...

Zwykle błąka się po głowach ludzkich dużo zdań i wierzeń utartych, z gruntu fałszywych, i trzeba niezmiernej siły dowodów, aby wywrócić to niebezpieczne rusztowanie, po którem wstępując społeczność, dostaje zawrotu mózgów

---

[1]) Najlepsze niby nazwiska są notowane suto w tych okropnych sprawach.

i może przypłacić istnieniem... Właśnie my ulegliśmy prawie ryczałtem takiemu zgubnemu złudzeniu, lecz Bogu dzięki posiadamy dość światła rodzimego, aby błąd spostrzedz i opamiętać się choć po czasie... To też w kwestyi omawianej wsparłem się na świadectwach najpoważniejszych autorów ojczystych, aby mi nikt nie śmiał zarzucić, żem wyraził jakiś pogląd odosobniony na dzieje krajowego rolnictwa i obyczajów.

Te zdania mistrzów, systematycznie zebrane i uporządkowane, są moją siłą jedyną w zamiarze tak drażliwej natury, jak unicestwienie doszczętne urojonej powagi szlachty w ojczyźnie; więc przeciwko takim sprzymierzeńcom nie poradzi żaden członek redakcyi, gdyż kwestya leżąc poza obrębem sfery dziennikarskiej, mogłaby być napadaną chyba przez specyalną sofistykę, z jawną złą wolą dla ostatecznego ociemnienia umysłów ginących rodaków.

To, co mi przymówiono, żem obok Lelewela, Bartoszewicza etc. przytaczał K. Wójcickiego i M. Gorzkowskiego[1]), zbyt próżnością trąci... obaj bowiem ci pisarze są dobrze zasłużeni literaturze, jako znawcy rzeczy krajowych, zaś cytaty z ich dzieł harmonizują całkiem z opinią mistrzów, więc dlaczegóż, wiedząc, miałem ich pominąć? Tak dobra jest nauka biskupa w bazylice, jak wikaryusza na parafialnej kazalnicy, jeśli głoszą istotne słowo Boże, a im więcej prawych duszpasterzy, tem lepiej dla wiernych.

Mnie chodziło jeno o wykazanie, jak czcigodni mistrze wiedzy z całym zastępem mniej może ważnych, lecz w każdym razie szanownych pisarzy, starali się wyjaśnić kwestyę, sporną dziś tylko chyba dla dotkniętych tym tradycyjnym obłędem, że wszystko u nas było dobrze, i tylko fatalizm przyszedł niespodzianie z boku...

---

[1]) Historyk Ukrainy i autor ważnych prac etnograficzno-archeologicznych.

Nie! — My sami byliśmy bezpośrednią, jedyną przyczyną upadku kraju!

Im liczniejszy chór głosów szczerych rozbrzmiewa w tej sprawie i uczy prawdy, tem prędzej przekona się społeczność, skąd onego dziś stan tak niemal beznadziejny, i obmyślać pocznie środki stanowcze, aby żyć jeszcze, jeśli nie jako państwo, to jako naród ucywilizowany rzetelnie.

Dużo u nas, w uniesieniu patryotycznem, rozpowszechniono błędnych i paradoksalnych opinii o przeszłości, jakoby dziwnie ponętnej.

Wśród falangi różnych optymistów, spotykamy nawet nieśmiertelnego wieszcza Adama, który z tytułu wielkiego narodowego poety, opowiadał na katedrze o wyjątkowej pomyślności dawnej Polski, o jej błogim bycie, zamiłowaniu szlachty do swobód i miłości dla ojczyzny, łagodnem jej obchodzeniu się z włościanami, którzy doświadczali jakoby lepszej doli niż lud gdzieindziej i t. d.

Ale to wszystko, choć piękne w poezyi, historycznem nie jest, zwłaszcza, że sam wieszcz w tejże prelekcyi zaświadcza o „swawoli targającej się bezkarnie na „wszelkie prawo", o zupełnym braku hamulców, co spowodowało rozbicie budowy jagiellońskiej (ob. prelek. XXXIV z roku 1841), zaś w prelekcyi XXXII z roku 1843 jeszcze silniej akcentuje Mickiewicz podłość samobójczą kasty (ob. T. VIII, wyd. Merzb., str. 372).

I rzeczywiście, nie powinno być dwóch zdań pomiędzy ludźmi rozsądnymi i kraj miłującymi w tem, że upadło wszystko za sprawą upodlonej klasy panującej, począwszy od jej wyżyn aż do padołu; wdarła się ona brutalnie do kierownictwa nawą społeczną, bez przymiotów koniecznych ojcom narodu, i pogrążyła ją w otchłań!

Piszę to nie jako demagog, lecz jako sam szlachcic rodowity i chrześcijanin, ze skruchą w sercu; piszę po długo-

letniem, żmudnem badaniu dziejów i przyczyn sromotnego upadku.

Zapewne nie byliśmy jakimś szczególnym wyjątkiem pod względem ułomności, gdyż ludzkość w ogólności zawsze była skłonniejszą do złego; ale my, niemal dobrowolnie zdezorganizowani państwowo i społecznie, zostający w fatalnem położeniu geograficznem w stosunku do ościennych mocarstw, przyśpieszyliśmy błędami swymi śmierć polityczną narodu. dziedzicząc zaś smutnego ducha, nie żywimy w sobie tej podniosłej rozumu i serca godności, która jedynie może skupiać i ratować istnienie etnograficzne, ekonomiczne i społeczne.

Źle się działo u nas, lecz właśnie rozumiejąc to, musimy tem bardziej wierzyć w odrodzenie się duchowe narodu przez pracę, gdy na tle smutnych dziejów jaśnieją wzory typowej cnoty, dostatecznie wzniosłe i idealne, aby zapalać wiecznie serca w imię miłości kraju!

Mieliśmy tych typów swojskich przecie od Piasta do Głowackiego, od „Króla chłopków" do Kościuszki, Moniuszki Dominika i nieśmiertelnego wieszcza Mickiewicza, na pamiątkę którego setnej rocznicy urodzin, obchodzonej przez naród, ten tom pracy mej rodakom poświęcam!

Pisałem w Zamościu 12/24 sierpnia 1897 r.

A. J.

WIEK XVIII.



ROZDZIAŁ I.

SZLACHTA.

Wiek XVIII stanowiąc punkt kulminacyjny demoralizacyi i samowoli szlacheckiej, uciemiężenia włościan, ubóstwa materyalnego Polski, był też zarazem i jej grobem politycznym. Rzeczpospolita przy tak okropnem położeniu rzeczy, gdy ustało wszelkie poczucie prawdy i sprawiedliwości w sercach dziwnie spodlonych jej obywateli, nie mogła już przetrwać stu lat pełnych, zwłaszcza wobec rozwijającej się państwowości krajów ościennych, i znikła haniebnie, prawie bez oporu z karty Europy.

Gorzka to prawda, ale ją wiedzieć trzeba, bez tego bowiem naród nigdyby nie poznał istotnej przyczyny upadku swego. Tak zaś zahartowany smutnem doświadczeniem i oświecony wiedzą gruntowną o swych dziejach, potrafi zdobyć środki dla podźwignięcia się i dzielnego trwania w przyszłości, bo dobrze powiedział Naruszewicz: „Kto z cudzych głupstw nie mędrszy, głupcem większym będzie...".

Nie można zaprzeczyć, że wielkie nieszczęścia, przychodząc teraz koleją na naród, wywoływały w duszach szlachetnych pewien zwrot energiczny w stronę ideałów rdzennie swojskich, które wyraziły najprzód w obiorze „Piasta" po zgonie zdemoralizowanego Sasa, następnie w pamiętnym akcesie barskim i w różnych reformach zbawczych po latach

1773—1775, kiedy podłość wybujała u szczytu i uszczupliła kraj. Odtąd, powiadam, budziło się zwolna sumienie nieszczęsnego narodu, ale niewiele wskórać mogły usiłowania szlachetniejsze, dominująca bowiem nad wszystkiem nikczemność, jak zobaczymy, zwaliła je ostatecznie, zagrzebując się sama w rumowiskach zhańbionej Ojczyzny!

Trzymając się w naszem opowiadaniu metody wykazywania przyczyn i skutków, musimy i odnośnie do wieku XVIII. zwrócić się przedewszystkiem ku obyczajom panującym wtedy w kraju, przez co i okropna sytuacya ekonomiczna stanie się całkiem zrozumiałą.

Zacznijmy znowu od duchowieństwa, wyłącznie reprezentowanego u góry przez possesyonatów.

Dosadny obraz czczości duchowej biskupów polskich podał nam ksiądz Kołłątaj Hugo, w swym pamiętniku o stanie kleru katolickiego. Według tego uczonego statysty biskupi polscy pierwej i jego czasów zgoła nie trudnili się obowiązkami, mając w zastępstwie sufraganów, więc tylko brali dochody i je używali (str. 26). Biskupi z tytułu senatorstwa prezydowali sejmikom w obrębie dyecezyi i nawet bywali rotmistrzami w wojsku(!) *ibid.* str. 34.

Kołłątaj, wyliczywszy zaledwo kilku tylko dostojnych biskupów jego czasów, kończy: „O innych niema co „wspominać na dobrą stronę, a w złej nadto „szperać nie będziemy“ (43).

Józef II. po powrocie z podróży, odbytej w roku 1780 do Mohylewa, gdzie konferował z Katarzyną II. o losach naszych, zapytany przez matkę, cesarzową Maryę Teresę, co widział w Polsce, rzekł: „Księdza bogatego, szlach„cica dumnego i chłopa uciemiężonego“.

Ta lakoniczna odpowiedź, wybornie charakteryzując ówczesny stan kraju naszego, tłómaczy świadectwa rodzinnych autorów. Czytamy naprzykład w ważnej broszurze bezimiennej z roku 1791 p. t. „Polak w Czui“:

„Wszystko odmieniło się w Polsce od serca i sukni aż „do ostatniej wioski. Dziwaczna odmiana stroju widzieć się „daje nietylko u cywilnych płci obojej, ale mimo zakazów „kościelnych i wśród licznych duchownych. Księża, okrywszy „się różnego koloru suknem i bławatem, kuso, *à la Abbé,* bez „najmniejszego duchowieństwa znaku, uwijając się po mieście, „odwiedzają podejrzane domy, lub pod imieniem „bliskiej kolligatni trzymają na duchownym obroku w ulicach „odległych matrony; jakoż takowemu łatwo o podobny to- „war: ścisły sekret zachowa, absolucyę da i me- „mento uczyni w kościele". Wreszcie autor dodając: „niech nikt nie sądzi, aby to był niesłuszny pocisk na du- „chownych, bo ja sam podobnych kilkunastu w samej War- „szawie naliczyłbym prałatów", radzi odebrać duchownym zbyteczne dochody i znieść zwyczaj piastowania kilku na raz urzędów (str. 10—11). Okropny był wtedy stan duchowieństwa naszego!

Ksiądz Staszic Stanisław, mąż nieposzlakowanej prawości i czystości obyczajów, oburzony bezecnością duchowieństwa zostawił w swem wiekopomnem dziele: „Przestrogi dla Polski" wymowne świadectwo o tem, jak kler nasz ohydnie się sprawował u góry szczególnie, jak uciskano lud w dobrach biskupich, a synekura duchowna stała się lepem dla niepowołanych zgoła do tego stanu świątobliwego. Staszyc woła: „Dziś trzeba rzucić wzgardę na kapituły „i chóry i niech zdaleka stroni od nich młodzież", a jednocześnie żąda, aby władza krajowa zniosła wszelkie synekury duchowne, obróciwszy je na istotne potrzeby narodu (ob. od str. 171—179 w wydaniu 1790 r.).

Jakie to czasem pobudki powodowały wstępowanie ludzi do stanu duchownego niech świadczy fakt, opowiedziany naiwnie przez pamiętnikarza Marcina Matuszewicza, że kiedy zginął ulubiony chart z psiarni księcia Wiśniowieckiego, hetmana W. Ks. Lit., to pewien łowczy, dobrze uro-

dzony, lękając się bizunowej odprawy, został Franciszkanem w Pińsku (T. I. 97). Znaną też jest głośna sprawa ekspatrona trybunału, a potem rozbójnika aktualnego, Ogonowskiego, który przez protekcyę biskupa Massalskiego salwował się od śmierci sukienką zakonną. Mury jednak klasztorne lub sutanna księża nie broniły wcale od admonicyi „boćkowskiej" biednych plebejów. Ciekawe rzeczy omawia Kołłątaj w przytoczonym już pamiętniku, jak szlachta przebojem i intrygą torując sobie drogę do wyższych dostojeństw w kościele, znęcała się nad duchowieństwem pochodzącem z ludu, nigdy wyżej nad wikaryat i plebanię niesięgającem, a ponieważ włościanie, chcący iść do stanu duchownego, musieli się okupić panu, bo całkiem zależeli od woli jego, więc działy się oburzające rzeczy, skoro jaki chłopiec uciekł do seminaryum lub klasztoru, a pan go odkrył. Kołłątaj, zaświadczając mnóstwo nadużyć w tym względzie, przytacza fakt głośny w swoim czasie, jak Lanckoroński, stolnik podolski, uzyskawszy dekret na takiego zbiega kleryka, posiadającego nawet święcenie sub-dyakona, rozkazał go obnażyć z sukni duchownej, osmagać sromotnie batami i obrócił go na forysia. Autor zauważył w końcu, że „z przytoczonego przykładu można sobie „wyobrazić stan niedoli naszego ludu...".

Kiedy tak traktowano duchownych z gminu, przeorowie, possesyonaci w infułach i dystynktoryach broili niesłychanie.

Wiek XVIII. wydał u nas najpotworniejszych książąt kościoła, dla których nie było nic świętego w pełnem znaczeniu tego wyrazu, choć czasem byli to także zdolni i mogący tem samem ojczyźnie przynieść chlubę i pożytek. Tacy prymasi, jak wszeteczny Gabryel Podoski, publicznie żyjący z nałożnicą, która czyniła honory domu; Ostrowski Antoni i Skarszewski Wojciech (skazany w roku 1794 na szubienicę) nie sąż prawdziwą hańbą kościoła naszego?

Równi im całkiem byli biskupi inflantscy: Jan Giedrojć i Józef Kossakowski (obwieszony); Roman Sierakowski, sufragan przemyski, sławny szuler i wszetecznik; Ignacy Massalski (wileński, uśmiercony na szubienicy w r. 1794); Jędrzej Młodziejowski (poznański i warszawski) bezwstydnych obyczajów, osławiony okradzeniem skarbu w czasie komisyi rozdawniczej i wielu innych. O nikczemności tych kreatur nie mając możności rozpisywać, odsyłamy czytelników do świadectw, chociażby tylko Tadeusza Korzona (ob. Wew. Dz. I. 255—261).

A cóż to znowu za pycha ziemska władała książętami kościoła! Dwory ich, kuchnie, występy były prawdziwie królewskie. U prymasów marszałkowali senatorowie Rzeczypospolitej, a orszaki olśniewały zbytkiem niesłychanym i paradą, niemających nic wspólnego z chrześcijaństwem i tylko z ducha rozbujałej próżności szlacheckiej wynikłych. Ktoby chciał dowiedzieć się, jak te orszaki wstrętnie zbrojne i strojne wyglądały w paradach nawet kościelnych, niech zajrzy do pamiętnika Ochockiego (T. I. 98—99).

Rozpusta biskupów stawała się tak powszechną, że nawet występujący w literaturze jako moraliści i satyrycy, Krasicki i Naruszewicz, nie byli wolni od poszlaki płochości. Ostatniemu daje pamiętnikarz Ochocki za ulubienicę jakąś białą, otyłą kasztelanową (ob. T. IV. str. 27—28).

Tenże autor, naoczny świadek, kreśląc bezwstydne obyczaje ówczesnego wyższego duchowieństwa w Polsce, powiada: „a co się działo, potrzeba było widzieć „i doświadczyć, żeby uwierzyć“ (Pamiętnik T. I. str. 240).

Sromotny przykład u góry rozprzęgał obyczaje całego duchowieństwa. Matuszewicz, pamiętnikarz, mówi, że kobiety zawiązywały stosunki lubieżne z mnichami (I. 102).

Pleban Dawidgrodecki dostarczał rozpustnikowi krajczemu, Radziwiłłowi, dziewcząt do haremu jego w Klecku

za pieniądze (ibid. I. 200). Proboszcz z Dywina zatajał świętokradzko cudze rzeczy (ibid. I. 45). Ksiądz Jarocki, proboszcz stokliski, podpalił przez zemstę w nocy dom nienawistnej mu Mataszewiczowej, że omal co nie zgorzała (ibid. 130). Chciwy biskup wileński Massalski, gdy w r. 1763 umarł mu brat w Nowogródku, marszałek trybunału, aby nie mieć ekspensu na pogrzeb, wywiózł tajemnie w nocy ciało nieboszczyka (ibid. IV. 7). Sądy duchowne ubiegały się w przekupstwie i bezeceństwach przed świeckimi (ibid. 91, 100). Duchowieństwo w ogóle, a klasztory w szczególności darły się między sobą za supremacyę w nauczaniu, w spadkach po zmarłych etc., więc gdy w roku 1752 na sejmiku w Brześciu znalazł się siedzący Jezuita obok Pijara, jowialny poseł Dylewski żartował z tego powodu w izbie, że przecie już pokój w chrześcijaństwie ustalony został (ibid. 195). Proboszcz Oszmiański fabrykował metryki za pieniądze dla kryminalistów (ibid. 126).

Drugi pamiętnikarz, ks. Pstrokoński, opowiada ciekawą rzecz o kanoniku Krasowskim, który w zapędzie rozpusty miał założyć jakieś bractwo wszeteczne, za co pozywany przed trybunały i nuncyaturę, usprawiedliwiał się aż w Rzymie (str. 60). Chciwość, nepotyzm, próżniactwo, opilstwo, rozwięzłość, bezwstyd cechowały duchownych tego czasu w Polsce bardziej, niż kiedykolwiek. Na sejmie w roku 1775 cały prawie kler z biskupami na czele nie chciał przynieść ubogiemu skarbowi Korony żadnej ofiary (porównaj u Kraszewskiego Polska w trzech rozbior. I. 191). Pomimo pobieranych dziesięcin duchowieństwo obdzierało lud, więc mówi o tem Markowski: „pozostanie bydle po czyjej śmierci, „choć są sieroty, te bywa oddawane na ceremonialne „obrządki duchowne, a tak dwojaka żałoba w domu“ (ob. „O Ludzie polskim“ str. 40).

Chciwość była tak powszechną i cyniczną w łonie osób duchownych, że nawet dozorczynie mniszki przy za-

kładzie „Dzieciątka Jezus“ w Warszawie frymarczyły podrzutkami, sprzedając ich później na usługi i tym sposobem nieszczęśliwe istoty, często z krwi najarystokratyczniejszej, zamiast otrzymać opiekę chrześcijańską, pomnażały zastępy ohydnego poddaństwa i niewoli (ob. książkę z roku 1791 p. t. „Dzwon staropolskiej fabryki“ str. 40—41). Już nadmieniana ważna książka z roku 1791 p. t. „Polak w Czui“ opowiada, iż w szpitalach warszawskich działy się bezecne rzeczy: chorzy cierpiąc uciski, rzadko wyzdrowieli, a pieniądzmi ich zostawionemi bogacili się nielitościwie nietylko zawiadowcy, lecz i „Miłosierne Panny“, nędzarz zaś umierał przed furtą, bo rzadko kogo bez opłaty przyjęto (str. 39).

Autor tegoż dziełka, zaznaczając brutalstwo i próżniactwo życia klasztornego, radzi włożenie na mnichów obowiązku odkrywania szkół dla młodzieży świeckiej, pod groźbą zamknięcia nowicyatów; zaś Naruszewicz w satyrze VII, zatytułowanej „Reduty“, maluje dosadnie taki obrazek stanu duchownego:

„Na księżach Bachusowe porosły jagody,
„Nosy jak winogrady, brzuchy gdyby kłody“.

I dalej:

„Chcesz widzieć pełne zwierza różnego obory:
„Przebież nasze ratusze, pobożne klasztory,
„Odwiedź izby sądowe, przedniejsze urzędy:
„Pod czapki sobolemi i pod rewerendy
„Ujrzysz dziwy; o wołaj, padłszy na kolana:
„Woły, osły i wszystko bydło chwalcie Pana!“.

Jezierski Franciszek, Pijar, obstając w „Wyrazach“ swoich za zakonami, nie przeczył jednak praktykującym się występkom rozkiełznanych mnichów i widział potrzebę ograniczenia klasztorów (ob. od str. 276), zaś Krasicki w swej pamiętnej „Monachomachii“ wytknął z do-

wcipem jemu właściwym, bez ogródek, wstrętne życie zakonników, przez co nastały nawet niejakie poprawcze reformy w klasztorach. Tenże Krasicki w wierszu „Do plebana“ i w innych docinał duchowieństwu rozmijającemu się z obowiązkiem, aspirującemu do używania życia po świecku. Staszic w „Przestrogach“, wytknąwszy bezecność duchowieństwa, tak przemawia: „Nie uczniami Chrystusa, ale zdrajcami ro-„dzaju ludzkiego jesteście, pod najświętszem imieniem Jezusa, „łakomcy, oszczercy, dumni, usprawiedliwiacie człowieka nie-„wolę. Oto słuchajcie i zadrżyjcie: Spadnie niewinna krew „Zbawiciela na głowy wasze i potępi was“ i t. d. (336).

Potem Staszic opowiada, jak prałaci biegali za dziewkami w dominiach, jak „podłe Mnichy“, Franciszkanie lwowscy, po pierwszym zaborze kraju przyjmowali w swej świątyni Józefa II, przyznając go prawym potomkiem dawnych jakoby władców Galicyi. Ale te pochlebstwa nie pomogły, bo mnichów wygnano, a kościół zabrano na komedyalnię niemiecką (338—338).

To wszystko, cośmy powiedzieli najtreściwiej o duchowieństwie i co jeszcze powiemy niżej, zdaje się wykazywać dokładnie wartość onego moralną i tę prawdę, że gdzie tak nisko upadli pasterze dusz, tam i owczarnia musiała znikczemnieć duchowo doszczętnie.

Z kolei tedy przyjrzyjmy się potwornym świeckim potentatom, i tłumom ich herbowych adherentów, które straszliwie zaciążyły na najniższych warstwach nieszczęsnego społeczeństwa. We właściwych miejscach przytoczyliśmy już to, co mówili o brzydkich obyczajach w ogóle, a w szczególności o nieekonomicznym zbytku przodków naszych Długosz, Kromer, Grzegorz z Sanoka, Kochanowski, Modrzewski, Skarga, Birkowski, Górnicki, Petrycy, Starowolski, król Leszczyński, Klonowicz i wielu innych, teraz zaś proszę posłuchać głosu najwybitniejszych autorów i dziejopisów rodzinnych wieku XVIII.

Znajdujemy naprzykład u jednego z najbezstronniejszych dziejopisów, uczonego i zacnego Kajetana Skrzetuskiego pod haniebnym rokiem 1773 taki ustęp: „Historya ma prawo sławić cnotę, zbrodnie potępiać i występki wydobywać z ciemności prywatnego życia; ma prawo pozywać do sądu potomności. „Jeżeli obcej historyi przetrząsanie jest źródłem prawdziwej „polityki i nauki, daleko bardziej ojczyste dzieje powinny „być początkiem obywatelskiej umiejętności... „Wiele ja znajduję przyczyn krajowych nieszczęśliwości...". Dalej autor, wyliczywszy wady społecznego ustroju, tak pisze: „O! o jak wielu mając moc w ręku, zapominają na obywatelskie powinności, a w klęskach publicznych szukają najplugawszego zysku. Pragniemy znać przyczyny niedoli naszej; wszak tysiącami ich znajduje się, „a złe i skażone obyczaje są najważniejszą". Wreszcie autor mówi o znikczemnieniu szlachy, o wyzuciu się jej z uczuć ojczystych i „zbytecznej poddaństwa uciążliwości" (ob. Hist. polit. Cz. I 283—309).

„Zbytek" — pisze poważny kapłan Franciszek Jezierski — „wygórował w naszym narodzie do najwyższego stopnia. Marnotrawstwo, rozrzucając majątek, wyprawia uczty, gdzie się zjadają i spijają folwarki, „wsie i włości. W takich wymysłach są ułożone: piwnice, kuchnia, cukiernia, że gdyby tak wyglądała „cała Polska, mybyśmy byli zapewne najpotężniejszym narodem w Europie" („Wyrazy" 22). — I dalej: „W naszym „narodzie wspaniałość życia panów jest okazałą tatarszczyzną; nie widać w ich dobrach tylko jedne nowe „powstające pałace, a drugie obracające się „w gruzy. Co jeden dziedzic zmuruje, to drugi opuści; „resztę wspaniałości zastępuje zgraja huzarów, ułanów, kozaków, psów, koni, myśliwców, muzykantów, nakoniec ku-

„chnie, stoły długie i przy nich pijaństwo i obżarstwo, co „odmienia charakter Sarmatów na coraz gorszy“ (ibid. 266).

A oto świadectwo drugiego znakomitego duchownego, ks. Ignacego Raczyńskiego, który w kazaniu sejmowem z roku 1782, temi wyrazy gromił obmierzłe obyczaje w Polsce. „Zbytkami naszymi — mówi — idziemy wbrew „religii, gubimy siebie samych jako chrześcijanie; gubimy „jeszcze i Ojczyznę naszą, jako obywatele. Zbytek w sku„tkach swoich sprzeciwia się zdrowej polityce kraju i gubi „Polaków. Dziś każdy chce żyć nad swój stan, majątek „i urodzenie; jakieś namnożone przyzwoitości ciągną za sobą „takie koszta, że im wystarczyć niepodobna. Widzimy, że „teraz domy i familie są w ustawicznej emulacyi przesadza„nia się jedne przed drugiemi. Stoły nasze są jak mapy „geograficzne, na których musi się znajdować wszystko, co„kolwiek dalekie kraje mają osobliwszego. Ludzie przy szczu„płej fortunie i krótkich dochodach chcą się równać we „wszystkiem największym panom. Ze zbytkiem wkradła się „zaraza między obywatele: miękkość, rozkosz, próżniactwo, „niekarność, niewieściuchostwo, wylanie się na rozpustę, „szukanie ustawiczne rozrywek i wygód. Alboż nie na to „samo narzekał gorliwy Skarga lat temu blisko dwieście, „z tegoż samego miejsca, do Stanów zgromadzonych?!... „Każdy dobry obywatel winien Ojczyznę majątkiem i życiem „samem ratować, a możnaż tej ofiary spodziewać się po „obywatelach, którzy nie myślą, tylko o swoich wygodach, „którym najmniejsza fatyga i trudy są nie do zniesienia? „Ta nieszczęśliwa zaraza rozszedłszy się po całym kraju, „zepsuwszy obyczaje wszystkich obywateli i ufor„mowawszy powszechny charakter całego na„rodu, cóż innego obiecywać może, tylko upadek „i zgubę państwa? W próżnowaniu i zbytkach trwo„niąc majątki nasze, przyspieszamy zgubę Ojczyzny. „Oh! wieleż to domów przez zbytki albo z gruntu

„upadło, albo się do upadku nakłoniło. Blask „jest tylko powierzchowny, kryjąc niedostatek i nędzę. A przecież to jest prawda niezbita, że jako majątek prywatnych obywateli składa powszechny dostatek kraju, tak z zubożeniem ich musi koniecznie następować słabość Rzeczypospolitej. „O wieku dzisiejszy! co ciężkiej pracy, krwawego potu „ubogich rolników-kmiotków używasz na sam „tylko przepych i próżność, o jakże się hańbisz, „zwąc się wiekiem ludzkości!".

Straszny obraz zbytku wieku swego odmalował trzeci genialny duchowny, Krasicki, w satyrze „Marnotrawstwo". Tam między innem czytamy:

„Co po guście? dłużnicy gdy płaczą i piszczą;
„Co po fantach? za które poszły wsi dziedziczne,
„Bogacimy ubodzy kraje okoliczne!
„A zbytek, co się tylko czczym pozorem chlubił,
„Okrasił nas po wierzchu, a w istocie zgubił".

Tę samą myśl wyraził i wzmiankowany Raczyński, mówiąc: „Ani się tu można uwodzić mniemaniem, jakoby „zbytek miał być znakiem obfitości i bogactw, bo przynajmniej względem kraju naszego nigdy to prawdą nie będzie" (Kazanie str. 32).

Marnotrawstwo nasze zawsze łudziło ościennych, powierzchownie tylko przypatrujących się Polsce, a nawet my sami oszołomieni sztucznym blaskiem, wynikłym z okropnych obyczajów, uważaliśmy siebie za bogatych, jak i dziś nawet... W tak upadającem społeczeństwie, niestety, nasze niewiasty, zwłaszcza u góry, przodowały mężczyznom. Im bardziej wzmagała się hańba narodu, tem sromotniej żyły matki jego, wylane na wszelką podłość i bezwstyd. Już za ostatniego Sasa przeszło 500 małżeństw rozwiodło się z wyższej klasy, a w chwili, jak powiada Czacki, „publicznego fry-

marku krajem", pomiędzy latami 1775—1793 rozwody wzmagały się jeszcze bardziej (ob. O Lit. i Pol. praw. II 30—31).

Była to doba wyuzdania, którego skutki odbijają się i na naszem skarlałem duchem i ciałem pokoleniu, przykład bowiem okropny idąc od magnatów w sfery pańskie i szlacheckie, zarażał i upadlał całe społeczeństwo. Wtedy to rozszalałe zabawą i zbytkiem, półnagie utytułowane lub bez tytułów małpujące je possesyonatki-łotrzyce, posyłające prać bieliznę do Paryża, rozpasane na rozwięzłość z francuskimi labusiami, lokajami, hajdukami, nawet z usługującymi murzynami sfałszowały tem samem krew całej wrzekomej arystokracyi naszej, o czem dosadnie się wyraził Naruszewicz w satyrze II p. t. „Szlachetność". Czytamy:

„Mamże ufać twych babulek nieskażonej cnocie?
„Że jak są w sztuczkach swoich kobietki misterne,
„Były zawsze poczciwe i mężyczkom wierne?
„Czy ta krew, co się młyńcem po twych żyłach wije,
„Przez czyste przechodziła zawsze Lukrecye;
„Ni tam jaki zuchwalec z pachołków szeregu,
„Przerwał ją w zacnych dziadach szlachetnego biegu...".

Czytamy też u Drużbackiej:

„Milczałam dotąd, chcąc sekret zachować,
„Dla wstydu, żem też i ja białogłowa,
„Odtąd zaczynam mężatki rachować...
„Ołtarz u nich gdańskiem biurem,
„Przysięgać jawnie — bagatela, fraszki...
„Ciało swobodne, lecz dusza uwięzła,
„Przymierze z Twórcą dla stworzenia łamie,
„Idź precz Antoni, żyj ze mną Adamie..." i t. d.
(Ob. „Skargi Dam").

Krasicki Ignacy w wierszu do cnotliwej Katarzyny Stadnickiej między innem woła:

„Taj się! bo cnota teraz pośmiewiskiem,
„Taj się! bo dobrą już się być nie godzi...".

Tenże autor w satyrze I p. t. „Świat zepsuty" i w satyrze VIII p. t. „Żona modna" wysilił się z talentem na wyszydzenie sromoty obyczajów, głównie niewieścich; a Naruszewicz w satyrze VIII „Małżeństwo" powiada, iż całą osnową rozmów ówczesnych kobiet były gachy ich.

Takie zacne niewiasty, pełne modestyi i miłosierdzia, jak Platerowa *de domo* Brzostowska, wojewodzina mścisławska (Matuszewicz I, 118); jak Morsztynowa z Potockich, wojewodzina inflancka, zajmująca się przytem pilnie gospodarstwem (Matuszewicz III, 22) lub hetmanowa litewska Radziwiłłowa (ibid. IV, 4) były rzadkością w kraju, za to powszechnie panie wielkie pędziły życie awanturnicze, a nawet zawzięcie uprawiały pieniactwo i intrygi (ibid. 4—5).

Świadczą jednozgodnie fizyologowie, psychologowie i myśliciele, że wpływ kobiet na potomstwo jest niezmierny. Mówi przekonywująco w swej Makrobiotyce wielki Hufeland, jak zacność usposobień, zdrowie, inteligencya matek więcej niż ojców wpływa na pokolenia i przeciwnie, nikczemność kobiet w trójnasób kazi stany i całe narody (ob. T. II, Cz. II, Roz. I). Psychia matki głównie przechodzi na syna (ob. Rolle „O dziedziczności obłąkania" str. 36). Genialny Buckle zauważył, iż wszyscy wielcy ludzie mieli niepospolite matki, a nasz nieśmiertelny Kraszewski wypowiedział okrągłe zdanie: „jakie matki takie dzieci, udzielą one im swych „słabości, swego charakteru" (Stud. liter. 69). Mamy zresztą i dawne rodzime przysłowie: jaka mać, taka nać. A jakież to rodzicielki były panów naszych? Przypomnijmy jeszcze raz, że już w czasach Piastowskich i za Jagiellonów rozpusta jawna kobiet w Polsce nie stanowiła rzadkości (ob. u Szajnochy Jad. i Jagiełło III 90—104); że w Litwie w wieku XV nieobyczajność bojarek hańbiła je (ob.

u Jaroszewicza „Obraz Litwy“ III 6—8). Dalej Łukasz Górnicki i Jan Duchnowski smutnie zaznaczają o rozpuście ziemianek w wieku XVI, chociaż, zauważmy, Górnicki propagował nawet niektóre wolności społeczne dla kobiet. Iwan Mieleszko, kasztelan smoleński, w sławnej mowie sejmowej z roku 1589, opowiadając brzydkie obyczaje szlachty, zwracał się i do kobiet, które tak upadły, że i „z rohatyną trudnoby upilnować biesa rozpusty“... Kochanowski, Zbylitowski Piotr i Wolan również dotykali depravacyi kobiet. Wieszcz z Czarnego lasu wołał już wtedy: „gdzież teraz jabłko Atalanty i ów klejnot drogi?!...“ Szło też to tak dalej i dalej; nikczemne plemię niewieście u nas, te matki, które siliło się pochlebstwo i kłamstwo nasze wykazywać zawsze jako pierwowzory matron wśród narodów świata, zbytkowały i swawoliły jeśli nie gorzej, to przynajmniej tyle co najrozpustniejsze gdzieindziej kobiety; im zaś wyżej los ich postawił w hierarchii społecznej, tem nikczemność niewieścia była szkaradniejszą i godną przekleństwa potomnych, gdyż przez rozpustę kobiet skaziły się niemal wszystkie rody i chyba ztąd ta korzyść, że rozsądni widzą dziś całą nicość dumy pańskiej, niemającej ani krzty pochodzenia dynastycznego... Metysi to najwstrętniejszego gatunku! a im imię i tytuł wyższy, tem hańba we krwi niezawodnie sromotniejsza...

Pisze o tem tak mistrz pióra Kraszewski, n. b. niemający łaski u fatalnej arystokracyi naszej niby rodowej. Czytamy: „w wieku XVIII patryarchalne pańskie dwory za„chowały się wyjątkowo, kobiety się popsuły, a przez „matki pokolenia“ (ob. Studyum o Krasickim 210). W innem znowu miejscu mówi Kraszewski o tej samej dobie jeszcze silniej: „Zepsucie doszło do najstraszniejszego sto„pnia, stało się bezwstydem. Wielkie panie nasze wolały być „kochankami królewskiemi dzień jeden *(reine d'un jour)*, niż „uczciwemi żonami życie całe. Jądro zepsucia było w panach

„i paniach, jaśnie oświeconych i jaśnie wielmożnych, a n a j- „j a ś n i e j o s r o m o c o n y c h dobrowolnie. Maksymy te du- „chowe jako szacowny spadek po przodkach i dziś jeszcze „działać muszą, gdyż panowie nasi i w ciele i w duszy nie „mają nic szlachetnego. N i e s z u k a j r a s y w t w a r z a c h, „w p o s t a w i e czegoś odznaczającego się; obyczaje bowiem „(wszeteczne), które w wyższych warstwach towarzystwa „najlepiej były się przyjęły, zmieszały krew, ujrzysz więc „teraz często fizyonomię lokaja przy herbie z mitrą, atlety- „cznego woźnicy postawę przy tytule komesa św. Rzym- „skiego Imperium, gdy przeciwnie najszlachetniejszy rys spot- „kasz w najmniej spodziewanem miejscu (ob. „Obrazy z ży- „cia“ T. II str. 113—114)“.

Mieliśmy zastęp okropnych kobiet na schyłku kraju i w tym sensie mówi o nich Kazimierz Wójcicki [1]) (ob. Hist. Liter. III 240). Ale oto jeszcze wiązanka zdań i świadectw w tym smutnym i upokarzającym nas przedmiocie, odnośnie do wieku XVIII.

Niepodobno znaleźć wyższej powagi nad A d a m a C z a r t o r y s k i e g o i oto, co ów znakomity mąż mówi o kobietach ówczesnych, w listach pedagogicznych D o ś w i a d- c z y ń s k i e g o: „Omyłka najwyższa — są słowa jego — jest „ta, że w wychowaniu kobiet wszyscy prawie rodzice nie „wystawiają sobie celu. Zdaje się im, że kobiety na to się „tylko rodzą, aby były k o b i e t a m i... Wychowywać córki „na żony dobre, na matki, g o s p o d y n i e i o b y w a t e l k i, „k o m u ż t e r a z n a m y ś l p r z y c h o d z i? Z pokolenia „rodziców zaniedbujących tak święte obowiązki, z r o d z o n e „s ą m a t k i o w y c h s y n ó w, k t ó r y m P o l s k a w s t y d „s w ó j i nieszczęście winna“ (cz. II 5—6). I dalej: „Kiedy „m a ł a l i c z b a szlachetnych mężczyzn pałała chwalebnem

[1]) Lekceważony przez mego krytyka z *Kraju*, a przez ogół szanowany pisarz.

„uczuciem i ofiarnością, przeciwnie ogół kobiet naszych „w zimnej zamknięty obojętności, ani wewnętrz- „nem ubolewaniem, ani nawet powierzchowną tkli- „wością długu krajowi nie wypłacił i Polak, choć spraw- „ca hańby, z miłym w biesiadach bywał zawsze przyjmo- „wany uśmiechem; ponętą zabaw cisnęły się do ich domów „kobiety, jak gdyby nie miały wzgardy dla nich i żalu" (Cz. II 7). I dalej: „Poglądając na większość naszych kobiet „i słysząc ich mowy, trzeba się przekonać, że są jakby spro- „wadzone gdzieś zdaleka, tylko dla rozmnożenia ludności, „i tę odbywszy funkcyę, do żadnych nie poczuwają się obo- „wiązków. Nie tają się z tem wcale, że z przypadków kraj „dotykających smucić się lub najmniejszą w tej mierze oka- „zać troskliwość, miałyby sobie za nierozum i rzecz zupełnie „do nich nienależącą" (Ibid. 8). I dalej: „Żadna prawie „najmniejszej nie opuszcza okazyi oświadczania się, że gar- „dzi krajem swoim, z czego się okazuje, iż są bez „żadnej ambicyi i stwierdzają swe upodlenie" (Ibid. 9—10). I dalej: „O wy panie! co w przywilejach igrać umiecie „z umysłem posłów na sejmach w celu przeprowadzenia „szkodliwych projektów dla Rzeczypospolitej, zyskownych „dla siebie, nie podchlebiajcie sobie, aby was miano za „patryotki" (Ibid. 10). I dalej: „Dobry ton wyraża się w męż- „czyznach wszelką nieprzystojnością, a w kobietach pło- „chością i lekkomyślnością" (Ibid. 12). „Matkę naj- „rzadziej córki widują i choćby ją nawet codzień widziały, „nie usłyszą z jej ust nigdy tego, co stanowi przymiot do- „brych matek i obywatelek" (Ibid.). „Rzuciwszy okiem na „większość kobiet, przypatrzywszy się im, od żalu wstrzy- „mać się trudno, żyjąc bowiem bez celu, spychają tylko dni „jedne na drugie, ustawicznem rozdymaniem utrzymują w za- „durzeniu imaginacyę, uganiają się wciąż za widmem rozko- „szy, gardzą tem, co mają, wzdychają do czegoś, czego mieć „nie mogą, a lubo często oschłe mają dusze, udają

„czułość wstrętnie. Miłość własna i próżność zastępują u nich „miejsce miłości prawdziwej; rade wmawiać w siebie i w in„nych, że serce nieszczęśliwemi ich czyni, że nikt nie jest „wart ich czułości" (ibid. 14—15).

Czartoryski wreszcie oburza się na wychowywanie szlachcianek w Warszawie u Francuzek „Madame", zohydzających w swych elewkach wszystko co polskie, narodowe, nawet aż do ubrania i wąsów sarmackich i powiada, że wychodzą z tych zakładów panny „z całkiem przewróconemi „głowami, więc zamiast poczciwego obywatela wolą one „szeroko-halsztucznych, ciasno-fracznych wypinków, lalki „zniewieściałe, sowizdrzałów brukowych" (ibid. 26).

I dalej: „Niech cechą powszechnej pogardy znaczone „zostaną te białogłowy, które bez sromu głoszą, że język „własny, język, w którym najpierwsze wydały brzmienia, przy„kro się w uszach ich mieści; niech będą na pośmiech od„dane te wyrody, które się krajem i tem cokolwiek może „się krajowem nazywać brzydzą; niech im przynajmniej nigdy „nie godzi się być matkami, jakich bowiem synów „po nich ojczyzna spodziewać się może!..."

Nieco pierwej Jan Stanisław Jabłonowski w znakomitej książeczce p. t. „Skrupuł bez skrupułu", świadczy, jak prawie wszystkie wdowy żyły z gachami, krzywdziły dzieci wyrobiwszy dożywocia i jednocześnie bawiły się w dewocyę z najwyższą gorliwością, upominane wreszcie o konduitę odpowiadały, że „wolą często się spowiadać, niż brać „na głowę męża" (ob. w wyd. Tur. 37—39).

Naruszewicz w wierszu weselnym do kasztelanowej Niesiołowskiej między innemi tak pisze:

„Uszły te czasy na złamaną szyję
„Co nam zrodziły czyste Lukrecye;
„Za Penelopy, wzór żonek jedyny,
„Teraz się rodzą brzydkie Messaliny...

„Gdzież owa skromność, gdzie ów wstyd surowy?
„Oziębłe serca, skwapliwe rozwody,
„Niewierne łoża, potomstwo podrzutki;
„Te to są teraz naszych małżeństw skutki“ i t. d.

Tęż samą myśl znajdujemy u Krasickiego w satyrze „Pochwała milczenia“, autor powiada:

„Przywykł sprośnym wyrazom słuch czujny dziewiczy,
„Stąd młodsze gdy w ubite starszych wchodzą tropy,
„Pełno widzim Messalin, rzadkie Penelopy“.

Niemniej w satyrze „Świat zepsuty“ woła Krasicki:

„Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne;
„Gdzieżeście o matrony święte i przykładne?...
„Co zysk podły skojarzył, to płochość rozprzęże,
„Wzgardziły jarzmem cnoty i żony i męże.
„Wstyd ustał, wstyd ostatnia niecnoty zapora!“.

O tym bezwstydzie kobiet naszych w ostatniej dobie kraju straszne rzeczy opisuje pamiętnikarz Ochocki, więc dla ścisłości wskazujemy tylko miejsca, mianowicie: w T. II, str. 70, 96, 325—327—350, T. III, str. 68, 69, 72. Równie ciekawą jest rozprawka Krasickiego o „Wychowaniu panien“, w której autor, opisując szkaradny system, podaje prawidła kształcenia kobiet na obywatelki (ob. w wyd. Dmochowskiego T. VI).

Ale spojrzmy na obraz fenomenalnej ówczesnej rozpusty w stolicy, który nam jaskrawo odmalował bezimienny autor w broszurze z roku 1791 p. t. „Dzwon staropolskiej fabryki“. „Rzadki dom“ — są słowa anonyma — „w tej rezydencyi królów, gdzieby nie było wszetecznych ko-„biet, gdzieby nie znalazł mężatek gorszących, gdzieby „choroba (weneryczna) nie zmazała małżeńskiego „łoża... gdzieby lubieżny Sodomczyk, wszetecznik, naj-

„świętszych nie potargał ślubów i innych natury nie połamał „praw; gdzieby miłość pozorna nie dziurawiła worka; gdzieby „młodzik w pierwszych dniach wiosny nie stracił cery, ma„jątku i zdrowia; gdzieby stary grzesznik nie popijał de„koktów, a baba zwiędniałych nie odnawiała kości; gdzieby „kobieta słuszna publiczną się wzdrygała „być metresą; gdzieby duchowny w stroju świeckim „przebrany, podłych nie zbiegał kątów; gdzieby zakon„nik młodej nie nawiedzał rzeźniczki, gdzieby dworski dla „swojej faworyty najlepszego nie wyniósł z pańskiej spiżarni „kęsa — słowem rzadkie jest miejsce i poddasze, gdzieby „wyuzdana swawola nie odzywała się" i t. d. Zapewne, że głównem siedliskiem upodlenia była stolica i z tego jądra zepsucia i ohydy rozlewało się złe na cały kraj, to też słusznie pisze Kraszewski, że „przybywający do Warszawy z pro„wincyi nawykali tu do cudzoziemskiego i rozwiązłego oby„czaju i nawet posłowie sejmowi nikczemnieli w syba„rytyzmie, a miły brzęk złota, rubli i talarów zagłu„szał ich sumienie" (ob. Pol. w 3 rozb. III, 49). Toć to byli ojcowie i matki kraju!...

Czytać też w pamiętnikach Bukara, przy pamiętnikach Ochockiego, jak w czasie Targowicy panie nasze otwarcie, na waleta bałamuciły się z najeźdcami. Walery Zubow żył publicznie z Protową Potocką *de domo* Lubomirską (T. IV, 135), Arsenijew z Wołodkowiczową, Igelström z Załuską, Stackelberg z Radziwiłłową i Ożarowską i t. d. i t. d. (Krasz. Pol. w 3 rozb. III, 488).

Pamiętnikarz ks. Bagiński, zaznaczając wszeteczne obyczaje Polek w ogóle (str. 54), przytacza fakt, jak panna szlacheckiego rodu z pod Płocka, zakochawszy się w parobku, zamordowała ciotkę chcącą jej przeszkodzić. Pannę osądzono na śmierć, lecz lokaj, namówiony od krewnych jej, chustką rzuconą od śmierci uwolnił (str. 123).

Szulc, pamiętnikarz, mówi o kobietach naszych co następuje: Były podłe i płoche, leniwe; stanęły w opozycyi i silnie intrygowały, gdy miano obostrzyć prawo o starostwach, bo to im ujęłoby zbytków (str. 248—249); że małżeństwa kojarzyły się dla interesu i względów politycznych, bez serca, więc stadła żyły sprośnie, wyuzdanie (str. 127—137, 194, 263—266). Że panny, nie otrzymując gruntownego ukształcenia, miały najgorszy przykład w matkach, nie troszczących się zgoła o duchową wartość córek, lecz tylko o to, co podnosiło ich zalotność (str. 274).

Szlachetny anonim w broszurze już kilkakrotnie cytowanej, p. t. „Polak w Czui“ powtarza to, co mówił Czartoryski w listach Doświadczyńskiego, że płeć żeńska, powierzana zagranicznym madamom, oddana próżnym wojażom, obrzydziła kraj, znikczemniała i zwyrodniała, a zbytkiem swym doprowadziła mężów i rozpustnych młokosów do ruiny (6—7). „Że straciwszy wdzięki i same już do grze-„chu niezdatne, bawią się usłużnem stręczy-„cielstwem lub forytują zręcznie swoich fawo-„rytów ex-lokai, kamerdynerów, fryzyerów do „pierwszych rang i dostojeństw, pomimo istotnie „zasłużonych i zdatnych“ (str. 9).

Znakomity Józef Wybicki w traktacie z roku 1786 p. t. „Córki kochanej Ojczyzny“ pisze: „Pycha „niewiast, bezbożność, wyśmiane cnoty, to te-„raźniejsza moda“ (str. 32). I dalej: „Mężu! dobywaj „zkąd możesz pieniędzy, choćby z krzywdą ludzką, z uci-„skiem poddanych, choćby zapożyczyć na nieod-„danie wieczne. Dawaj kupcom na mody, cudze kraje „wzbogacaj; żona twoja z córkami prezentować się musi, „kosztownie ubrana, wytwornie umalowana, jak posąg pogań-„skiej bogini! Niech w ostatniej biedzie płaczą „i giną poddani, niech ubodzy od zimna i głodu umierają, „czeladź niepłatna, długi zawieszone, nic to; najpierwej po-

„trzeba na przepyszne wymysły w strojeniu się. Teraz żyć „poczciwie z mężem, z nim jeździć, pokazywać się na „pokojach, to dawna prostota, a z cudzym po nocnych „schadzkach — to moda“ i t. d. (str. 34—35).

Kuropatnicka Katarzyna, żona heraldyka, w słynnej odzie do matek tak się odzywa:

„Matko strzeż się twej córki, ona w tobie widzi,
„Co pochlebstwo pochwala, czem się rozum brzydzi“.

Ks. Jezierski, opisując wyuzdanie kobiet jego czasu, wylicza różne gatunki swawolnych niewiast, a między innemi „niepanny“ (Wyrazy 94).

Ks. Staszic, oburzając się podłością wszechstronną Polek, radzi napisać prawo, wzbraniające kobietom, „tym fizycznym i duchowym matkom narodu, wyjeżdżać za „granicę, dopokąd nie wydadzą dobrych obywateli kra„jowi i edukacya dzieci się nie skończy“ (ob. Uwagi nad życ. Jan. Zam. 44).

Raziła też Staszica nikczemność kobiet naszych, gdy razem z mężami chwaliły się publicznie, bezwstydnie, z otrzymanych za podłe czyny różnych błyskotek od obcych (ibid. 86).

Porównać o rozpuście i upodleniu kobiet w wieku XVIII u Kraszewskiego w dziele Polska w 3 rozb., jak napół nagie z pierścieniami na palcach nóg prezentowały się na balach i t. d. T. III, str. 72—73, 347—348. Kraszewski między innem mówi: „Rozpusta kobiet była tak wielką, że żadne „imię, żaden dom pański nie był wolen od tej „skazy, a cudzoziemscy jenerałowie i ambasadorowie „mieli tylko trudność wyboru wśród niezliczonego kan„dydatek grona“ (ibid. T I, 85).

Bezwstyd częstokroć uprawiały panie do późnej starości, jak naprzykład Katarzyna z Ogińskich Brzostowska (żona nikczemnej pamięci złodzieja Michała B., podskarbiego Wiel. Ks. Lit.), która, jak świadczy Julian Bartoszewicz, mając

lat 80 (!), była jeszcze wszeteczną, a jednak pochlebcy na jej cześć pisywali wiersze, nawet księża (W. Enc. Orgelbr. IV, 493).

Brzydkie nawet kobiety znajdowały amatorów za pieniądze, bo potrzeba rozpusty była powszechną. Głośny skandal księżny de Ligne, z domu Massalskiej, poświadcza o tem, co zresztą i mąż sam zeznał, iż biorąc umyślnie kobietę brzydką, by się ustrzedz losu zwykłego mężów, omylił się i miał gacha...

Kraszewski przytacza to zeznanie z listów rękopiśmiennych księcia (ob. Pol. w 3 rozb. II, 7).

Karciarstwem też bawiły się wtedy kobiety namiętnie, o czem niżej.

A jakąż to straszną plamę na kobietach naszych zapisały dzieje, mianowicie: okrucieństwo ich nad ludem wiejskim i w ogóle tymi, co im się nie podobali. Po trybunałach mnóstwo jest spraw podobnego rodzaju, lecz zaznaczmy kilka.

Matuszewiczowa, matka pamiętnikarza Marcina, zasiekła szlachcica Łastowskiego, i gdy syn nie chciał fabrykować dokumentów, całą swą furyę na niego wylała (pamiętnik I, 39—127). Na sejmie 6-go października 1791 r. któraś z szalonych pań spoliczkowała sekretarza publicznie za to, że ten nie wpisał na jakąś listę imienia jej męża, więc dobrze zauważył któryś z obcych autorów o Polkach wieku XVIII, że „w obejściu się miały w sobie coś dzikiego“ (porównaj u Kraszewskiego Polska w 3 rozb. III, 72, 88).

Panie zajmując się często interesami pod nieobecność mężów nie znały umiarkowania w postępowaniu. Niejaka Chrapowicka naprzykład, na Białejrusi, tak była okrutną dla włościan, że nawet imperatorowa Katarzyna II kazała jej dobra wziąć pod opiekę rządową (ob. „Ruska Starina“ z roku 1884 Ks. Czerwcowa str. 467).

Sapieżyna Ferdynandowa, kanclerzyna litewska, *de domo* Radziwiłłowa, była furyatka, brutalna i szalona (Matuszewicz I, 161).

Teofila Radziwiłłówna upijała się winem, wyrządzając burdy i gdy zabrzemieniała z Ignacym Morawskim, koniuszym radziwiłłowskim, wyjednała sobie z nim ślub u arcybiskupa lwowskiego Sierakowskiego (Matuszewicz IV, 240); ale rzecz ciekawsza, że biskup wileński, wszeteczny Massalski, listem pochwalił panią Morawską, iż według „inklinacyi serca zrobiła wybór“ (ibidem 291).

Bezwstydna pani hetmanowa polna, metresa królewska, pragnęła głośno, aby ten tytuł jej przyznano otwarcie (ibid. 363).

Z tak upodlonych rodzicielek w massie, cóż dziwnego, że rozradzał się stan liczny, a prawdziwie nikczemny, z którego tylko niby cudem wyłaniały się jednostki, jako zjawiska atawizmu z czasów istotnie szlachetniejszych pochodzące.

Te to jednostki stanowiły motor we wszelkich kwestyach znamionujących postęp wieku. Dzięki im stanęło też w roku 1776 prawo przeciw zbytkom (*Vol. Leg.* VIII, fol. 894), ale pozostało ono bez wpływu, jak wszelkie kodeksa niepochodzące i nieuznane przez ogół; to też, gdy w roku 1780 wnoszono ponownie projekt przeciw zbytkom, i Mikorski, poseł czerski, rzucał z mownicy gromy na kobiety marnotrawne, przezywając je „rozhukanemi matkami“, ustawa jednak nie przeszła, głównie z powodu oporu Litwinów. „W tym „czasie“ — mówi Kraszewski — „stolica coraz się stawała „wytworniejszą, a na prowincyi w ogóle czuć było nieszczę„śliwy stan kraju. Miesięcznie wysyłano prawie milion „złotych z Polski do Francyi za kupowane towary. Z bi„lansu przedstawionego na sejmie w roku 1779 okazało się, „że Polska z zagranicy za 20 milionów złotych więcej wzięła „wyrobów zbytku, niż wyprowadziła. Zaniedbane od „dawna rolnictwo cierpiało, coraz więcej opu„szczone“ (ob. Polska w trzech rozb. I, 232). Wprawdzie autor dodaje, że „stosunki na Litwie były lepsze(?), że tam „szlachta wiodła życie skromniejsze(?)“, wszakże to przypuszczenie mistrza nie dość ściśle, gdyż i tu szlachta, mając

za wzory bajecznie marnotrawnych bogaczy, jak Radziwiłłowie, Sapiehowie i inni, nie ustępowała w zbytku i orgiach metropolii, o czem sami posiadamy dokładną tradycyę miejscową. Wszystko możniejsze trwoniło, uboższe zaś płaszczyło się i służyło panom. Zresztą cytowany fakt opozycyi Litwy w kwestyi dotyczącej zbytków świadczy, że nawet uchodzący za oględniejszych Litwini, nie zdobyli się na poczucie iście obywatelskie w rzeczy powstrzymania rozszalałego marnotrawstwa, o czem jeszcze powiemy wiele.

I tak szlachetny Zamoyski, widząc co się święci, wołał: „Na złodziei i innych Polska ma szubienice, a pan utratny „w przekonaniu, że długu zaciągniętego nie odda, łatwowier-„nym szkatułki otwiera bezkarnie“.

Nikczemność doszła do takiego stopnia, że zbytkujący panowie udawali bankrutów, aby tym sposobem zbyć niczem kredytorów i ten frymark mnożył się w rozmiarach szerokich (ob. u Kraszewskiego Pol. w 3 rozb. I, 235). Rzecz godna uwagi, że w chwili oburzającego upodlenia, bo w roku 1793, na owym sejmie, kędy cynizm i przedajność królowały, a panie na pół obnażone, bose, z pierścieniami na palcach u nóg występowały w zebraniach, wniesiono po raz ostatni głos przeciwko zbytkom, jakby na urągowisko świata całego.

Dziś zaledwo możemy słabe wytworzyć pojęcie o marnotrawstwie ówczesnem. Gdy naprzykład umarł sławny Stępkowski, wojewoda kijowski, i pozostały olbrzymie długi, bez możności zaspokojenia kredytorów, niejaki szlachcic Wieczwiński, u którego nieboszczyk pożyczył 200 tysięcy złotych, rzekł nagabany przez innych: „Prawda, że znaczną „ponoszę stratę, ale też ja sam pewnie na taką „sumę wypiłem wina w Łabuniu“ (ob. pamiętnik Bukara przy pamiętnikach Ochockiego T. IV, 218); pozostałe resztki mienia Stępkowskiego rozszarpała chciwie szlachta (ob. pamiętniki Ochockiego II, 137).

Szczęsny Jerzy Potocki, syn osławionego Szczęsnego, targowiczanina z Mniszchownej, wychowaniec sekularyzowanego rozpustnego łabusia Truskolaskiego (który życie zakończył z brzydkiej choroby), wyszedłszy z rąk takiego mentora, udał się do Petersburga hulać i tam zrobił dwa miliony długu, aż go cesarz Paweł odstawić kazał z feldjegrem do matki do Tulczyna, z poleceniem niepuszczania do stolicy. Panicz ten ohydny upamiętnił się jeszcze i tem, iż oczynszowanych przez ojca włościan znowu do pańszczyzny powrócił; wreszcie zakończył życie z rozpusty w Paryżu, „bo mu ciało odpadało od kości".

Drugi syn Szczęsnego, Stanisław, też straszny marnotrawca i łakotniś, w ciągu jednego roku zadłużył się swemu kuchmistrzowi: za smakołyki 70.000 dukatów i za cukry paryskie 2000 dukatów. Pisze o tem wszystkiem Chrząszczewski w pamiętniku, wydanym przy pamiętnikach Ochockiego (T. IV, od str. 260—271).

Młodzież pańsko-szlachecka, wychowana w psującym ją do gruntu przykładzie starszych, zamiast pracować w dziedzictwach, nie umiejąc tego, przedstawiała zgraję rozpróżnowanych, rozpustnych, cynicznych i tem podlejszych niewieściuchów, że im mroczyła głowy mniemana wielkość („Megalomania"), panująca wtedy w nikczemnych domach rodzicielskich.

Upodlenie młodzieży nadawało szczególny ton zgrozy ówczesnemu społeczeństwu, straciło bowiem urok to, co powinno świecić powabem cnoty, niewinności, piękna duszy i ciała. Ułamek tych czasów okropnych, ów cudacki „Podczaszyc", przeraził podniosłą jaźń młodocianą przyszłego wieszcza Adama, więc go następnie upamiętnił mistrz w pomnikowym poemacie swoim, dla zohydzenia zwyrodnionego paniczykowstwa, w przeciwstawieniu z dzielnością młodzieńczą istotnie szlachetnego „Pana Tadeusza".

Już widzieliśmy, jaką była młodzież nasza od czasów

dawnych, ale w wieku XVIII ta „nadzieja narodu“ upadła najniżej.

Czytamy u Leszczyńskiego: „Najlepszy szczep zanie„dbany odrodzi się i zdziczeje, dobrych owoców nie mogąc „rodzić jeno przez kulturę; kamień najdroższy niepolero„wany, prostym zostanie głazem, a my w radach i w woj„sku jesteśmy zarażeni nieszczęśliwą prewencyą, że każda „subordynacya sprzeciwia się wolności i że do dostąpienia „godności nie trzeba ani zasług, ani umiejętności, ani do„świadczenia, dosyć jest urodzić się szlachcicem, aby mieć „w siebie wlaną wiedzę zupełną. Złe nałogi nasze są truci„zną, która nas wyniszcza. Uważamy zwykle popędliwość za „żarliwość o dobro publiczne, upór za nieporuszony statek, „a prywatę za interes powszechny“ (ob. Głos wolny, 58—62, w wyd. Tur.).

Mówi Fr. Jezierski: „Naród, który nie jest porzą„dną ojczyzną dla ojców, tem trudniej, aby miał być dla ich „dzieci“; to też sprawdzało się ciągle w naszym narodzie prastare rodzime przysłowie: „Co ojciec przedziurawi, „syn jako słabe złamie“ i wywoływało gorzkie narzekania myślących głębiej obywateli.

Gracyan Piotrowski, pijar, w dziełku z r. 1773 p. t. „Satyr“ poświęca rozdziały I, II, IV, XVIII i XX, opisowi znikczemnienia młodzieży naszej przez złe wychowanie.

Krasicki w satyrze „Świat zepsuty“ woła:

„Młodzież próżna nauki, a rozpusty chciwa,
„Skora do rozwiązłości, do cnoty leniwa!...“

Zaś w uwagach jego „o uszanowaniu rodziców“ znajdujemy okropny rys obyczajów młodzieży podłej, znieważającej swych życiodawców, czyhającej na spadki i t. d., a zarazem naukę dla rodziców, jak mają się zachować, aby nie tracili powagi u dzieci. Na początku tej znakomitej rozprawki pisze autor: „Ze wstydem brać pióro przychodzi, gdy

„się widzi i czuje potrzebę takowego dowodzenia; prze-„szliśmy w tym rodzaju bezbożność przodków „naszych“.

U Staszica znajdujemy znowu taki znaczący ustęp: „Rodzice już niewinne dzieci swoili z podłością, uczyli ich „nikczemności, niszczyli w nich wolę, okazywali codziennie „te podłe sposoby, którymi na służbach pańskich swoje nie-„sprawiedliwe majątki zebrali. Duchowni w naukach z am-„bon, nauczyciele w szkołach smażyli się w pochwałach cnoty, „obywatelstwa i sprawiedliwości tych, którzy największe krzy-„wdy, niecnoty i zbrodnie popełniali. Tak wychowany szlach-„cic, nie znając swej duszy, stracił całkiem wyobrażenie spra-„wiedliwości i prawdy“ (ob. „Przestrogi“, 91).

Przykład rodziców rozbestwiał młodzież szlachecką; z rodu leniwych ojców leniwi synowie o pracy pojęcia nie mieli. Panicze bogatych panów włóczyli się z nimi po obczyźnie; młodziki, szlachta średniego kalibru tłoczyli się z ojcami po miastach, wszczynali tam burdy i tumulty. Izby trybunalskie nie były wolne od tej chałastry, która wpadała na sądy, robiąc gwałty i orgie straszliwe, o czem niepodobna czytać bez wstrętu i oburzenia (ob. Kitowicza pamiętniki I, 161—162).

Równie Szulc w pamiętniku zaznacza okropne wychowanie młodzieży, wyrastającej na potwornych samolubów (str. 276).

Rousseau, interesujący się nami, w Uwagach nad rządem polskim poruszając tę smutną kwestyę, daje przestrogi młodzieży naszej, jak się ma kształcić na obywateli (Rozdział IV).

Duch młodego pokolenia tak był skarlał, że nawet sławna „Szkoła Rycerska“ grzeszyła zniewieściałością obyczajów (Kalinka, Sejm I, 69).

Zabawy za Stanisława Augusta były najpowszechniej-

szem zajęciem młodzieży (Kalinka, ibid. 96; Kraszewski, Polska w 3-ch rozb. I, 393).

Rulhier w Historyi bezrządu w Polsce mówi też o rozwiązłości młodzieży (T. I, str. 138 w tłóm. polsk.).

Czartoryski Adam w sławnych listach Doświadczyńskiego gromi z całą powagą światłego męża stanu młodzież ówczesną. Według jego nieposzlakowanego świadectwa, sami rodzice podlili i gubili synów, wywożąc ich za granicę (ob. Cz. I, str. 4—5). Najlepsi niby, ci, którzy modnie za byle co bronili zawzięcie fałszywego honoru swego przez pojedynki, jednocześnie oszukiwali podstępnie kredytorów, zaciągając długi na wieczne nieoddanie, nie poważali rodziców, nie służyli sprawie publicznej (ibid. str. 6). Pankowie i szlachta w nikczemności tej naśladowali magnatów (ibid. 9). Matki szczególny brały udział, przez słabość, w psuciu i zwyrodnianiu dzieci za granicą (ibid. 10). Labusie, których Czartoryski zwie trywialnie „Matadorami“, dodawani do wojażów zagranicznych paniczom, demoralizowali ich sami pobłażaniem i współudziałem w orgiach (ibid. 10—17). Młodzież ta, bezcelowo wałęsająca się po obczyźnie, mówi dalej Czartoryski, czyniła hańbę narodowi, chwytając tam pieniądze bez myśli oddania, przez co za granicą upadł całkiem kredyt dla Polaków.

Kołłątaj w „Listach anonyma“ zauważył, „iż następnym czasom nikt nie potrafi zaradzić, tylko „przez przystojnie edukowaną młodzież“ (Cz. I, 145). Tenże autor widzi ją w Polsce rozpustną, nierządną, fałszywie oświeconą, oddaną szaleństwu, próżnowaniu, więc też nie mogącą wydać ludzi użytecznych Rzeczypospolitej (ob. Listy Anonyma, Cz. III, str. 24).

To rozbestwienie młodzieży zwracało uwagę statystów ówczesnych i stawały nawet konstytucye, mające zapobiegać upadłościom fortun szlacheckich przez szalone marnotrawstwo synów.

I tak w roku 1768 reasumowano konstytucyę Kazimierza Wielkiego w rzeczy nieodpowiedzialności rodziców za długi dzieci (*Vol. Leg.* VII, 727).

W roku 1776 niezależnie od ustanowienia prawa przeciw zbytkom, unieważniano znowu wszelkie pożyczki młodzieży, nie posiadającej wydzielonych fortun (*Vol. Leg.* VIII, str. 886).

W roku 1780 nowemi prawami zapobiegano zbytkom, bez skutku wszakże, w roku bowiem 1789 poseł liwski Kiciński, gorąco przemawiając o duchowej i materyalnej nędzy kraju, dodał: „Młódzież od dzieciństwa do pie„szczot i miękkości nawykła, poranki do pracy „przeznaczone na układaniu włosów traci, zaś „kraj napełniony frakami, haftami, laseczkami, pierścionkami, „świecidłami, a zabrakło koni i broni do wojska“ (Dyaryusz).

Szlachetny Karpiński Franciszek, odczuwając głęboko depravacyę współobywateli, tłómaczył „Listy Platona“, pouczające obowiązków życia, i pisał maksymy, w których znajdujemy takie, stosujące się do młodzieży:

„Ten ciężar, który niesie twój ojciec i którego możesz „mu ulżyć, a nie chcesz, będzie ciężarem twoim na całe „życie“.

„Dobry syn u ojca będzie dobrym uczniem i obywa„telem“.

„Zły syn tem większym ciężarem dla ojca, że go zrzu„cić z siebie nie można“.

„Staraj się, ażeby syn twój miał więcej rozumu i cnoty „niźli majątku“.

„Dzieci pieszczone do znoszenia ciężarów obywatelskich „niezdolne“.

„Edukacya fizyczna powinna przodować przed nauką, „bo pierwej naród potrzebuje ludzi zdrowych niżeli uczo„nych“.

„Syn twój występny, bo przepróżnował w dzieciń-„stwie".

„Dzieci z natury chciałyby być z dziećmi, dlatego oso-„bno edukujące się odwykają wcześnie od społeczeństwa, „pogardzają potem niższymi w towarzystwie".

„Nauka największa jest, niczego się złego nie nauczyć".

Piękne te maksymy Karpińskiego, satyry weredyków, słowo wymownych kaznodziei, punkta kodeksu, wreszcie regulamin wyborny Komisyi Edukacyjnej, zapewne wywierały niejaki wpływ dodatni na osoby pojedyncze, rozleglejszego jednak znaczenia na razie nie miały; kraj bowiem pierwej w chaosie awanturniczości obywateli, potem wstrząsany wojnami i intrygami, nie mógł rozwijać systematycznie edukacyi młodzieży, a z upadkiem Rzeczypospolitej liczne pobudki rozkładowe przyczyniły się do zupełnego rozstroju moralnego i ekonomicznego społeczeństwa we wszystkich dzielnicach, co wykażemy niżej.

Aby zrozumieć całokształt deprawacyi klasy rządzącej i posiadającej w ręku swym warsztat rolniczy, musimy przyjrzeć się jej z różnych stron i obniżyć złe z całą szczerością bez najmniejszej dozy fałszywych skrupułów, które nam tyle nieszczęść i hańby przyczyniły. Niegdyś rycerstwo budowało Polskę, lecz później zniewieściałość onego pogrążyła kraj w ruinę. Duchowni i wojskowi wysoce uposażeni, chociaż mieli najświętszy obowiązek: jedni strzedz moralności ojczyzny, drudzy bronić ją — zapoznali takowy. Nie było już komu utrwalać społeczeństwa pod względem duchowym, materyalnym i państwowym, wszystko w niem przegniło do rdzenia, rozszerzając zarazek występku...

Mieliśmy wprawdzie takich w swoim czasie bohaterów, jak Żółkiewski, Chodkiewicz, Czarniecki, Zamojski i inni, umiejących zagrzewać ducha wojennego, ale sprawa rycerska w ogóle swawolą pachniała; zwłaszcza od czasów smutnych Jana Kazimierza, wojsko nasze stało się wstrętną falangą dla

własnego kraju i coraz gorzej rozpasane grabiło go gorzej, niż nieprzyjacielskie, to też mówi Naruszewicz:

„Daj furaż bies wie za co włożony drapieżnie,
„Poj miodem, tucz kurami mundurowe leżnie,
„I chociaż na obronę publiczną mniej zdatnych,
„Na wyzysk krwi twej własnej, chowasz zbójów płatnych"
i t. d.

Za panowania bezecnego Augusta II, jak pisze Czacki, rozhukane wojsko roznosiło ucisk, a ponieważ żydzi mieli zawsze pieniądz, chciwość rycerstwa rozlała się na nich z dzikością niesłychaną (ob. Rozprawę o żydach 101).

Od łupieży wojska nie były wolne nawet królewszczyzny, więc stawały srogie niby konstytucye przeciwko gwałtowniczemu żołdactwu pod latami 1703 (*Vol. Leg.* VI, 106, 122), 1710 (ibid. 211), 1717 (ibid. 291), ale to nie zapobiegło złemu, głęboko wkorzenionemu w zepsuty organizm społeczny.

W biografii okropnej pamięci hetmana litewskiego Stanisława Denhoffa, za tegoż króla, skreślonej przez Bartoszewicza, czytamy: „Nie wojeane już wtedy było hetmaństwo, gdyż buława hetmańska zszargała się w walkach „i kłótniach sejmikowych, pochlebiała po dworach, straciła „swój blask rycerski, nie przewodziła do boju hufcom, ale „stawała się narzędziem czysto politycznem, dostojnością bez „znaczenia i władzy, nie była już równowagą pomiędzy wolnością i majestatem, a hetmani nawet prochu obozowego „nie wąchali..".

Tak samo Ludwik Pociej, hetman litewski, odznaczył się wszelkiem bezprawiem i łupieżą, więc go obywatele uwięziwszy, stawili przed trybunał w Wilnie, ale się wykręcił (ob. pamiętnik Zawiszy 298).

Kitowicz pisze również, iż pod panowaniem Augusta III nie zdarzyło się już nikomu widzieć hetmana na koniu; pospolicie ta dostojność dostawała się starcom, zaś konna jazda

wychodziła z użycia, mianowicie u panów wielkich i paniczów, którzy zwykle karety miasto konia używali (ob. T. III, 48).

Solignac świadczy, iż pułki regularne w Polsce znajdują się w najgorszym stanie i przez łakomstwo oficerów nie zachowują przepisanej liczby; że dzielność Polaków w ogóle zmniejszyła się, obozy zbytkami świecą, szlachta nie słucha wezwań, zniewieściała usuwa się od szeregów (Hist. Pol. II, 368—374).

Piesza gwardya koronna zjednała sobie najsmutniejszą sławą. Miała ona przywilej dziwny, prawdziwie inwencyi szlacheckiej, że kto tam wstąpił, zostawał wolnym od kary kryminalnej, jeśli na nią zasłużył, więc do tej gwardyi pchało się wszystko niecne, splamione na honorze i spodlone. Był to śmietnik wszelkich brudów społecznych, schronienie dla „kosterów, szulerów, krnąbrnych rodzicom synów, utracyu- „szów, lub jakiemi ciężkiemi występkami do ucieczki zmu- „szonych“. To też głównie ta gwardya robiła awantury po trybunałach, służyła za narzędzie nikczemnym panom (porównać u Kitowicza III, 7—8).

My Polacy, byliśmy zawsze i jesteśmy, niestety, bardzo skwapliwi o czczy tytuł, o blichtr dostojeństwa. Na schyłku kraju to uganianie się za wrzekomemi honorami stało się poprostu szalonem, zarówno wśród duchowieństwa, świeckich i wojskowych; każdy chciał coś znaczyć, czemś być niby ważnem, nic nie robiąc i nie mając żadnych zasług.

Nieobecność prawdziwej władzy, bezrząd, prywata, zuchwałość osobista otwierały wszędy na oścież drogę wszelkim awanturnikom i karyerowiczom.

Co się działo w wojsku, to przechodzi nawet pojęcie nasze, brali tam bowiem rangi ludzie najnikczemniejsi lub je kupowali od innych, stał się tedy haniebny frymark rangami i stąd na 30.000 armii liczono przeszło 20.000 rang oficerskich (!!). Jakoż i przysłowie ówczesne mówi: „Dwa dragony, cztery kapitany“. Coś podobnego wykoncepować

mogła tylko szalona próżność szlachecka i brudny jej egoizm. Kraj ubogi, zagrożony sąsiedztwem, potrzebował siły dla obrony, a tymczasem przy maluczkiej armii wisiało na wysokim żołdzie $^{2}/_{3}$ nikczemnej, niemającej pojęcia o służbie, starszyzny.

Przez protekcyę i pychę wielkich panów i pań, ich kucharze, lokaje, masztalerze, amanci i t. d. nosili tytuły pułkowników, adjutantów, kapitanów etc. wojsk Rzeczypospolitej i pobierali pensye. Panowie starsi przerabiali koszary żołnierskie na wspaniałe apartamenta, na kuchnie i pasztetnie, a arsenały rozkradzione stały pustkami. Z tęgo czasu, śmiech powiedzieć, urzędowne doniesienie głosi o istnieniu w którymś regimencie tylko jednego konia i jednej kulbaki(!). Oto mi prawdziwa marso-komedya szlachecka.

Nieznany autor broszury z roku 1791 p. t. „Czamara i Sarafan", wytykając straszne nadużycia władz i administracyi, świadczy o zdumiewających nieporządkach w wydziale wojskowości. Według niego, gdy zbytkująca starszyzna w Warszawie opływała we wszystkie wygody, biedni żołnierze bez wiktu marnieli w nędznych lokalach; arsenał był całkiem rozszarpany, rozkradziony, z wyjątkiem paru szwedzkich moździerzy żelaznych, kilku dział, kilku der baranich, zjedzonych przez mole, zaś obercejgwart, dozorca, lawetami w piecu palił. Nieuctwo artylerzystów było tak wielkie, że nie umiano wystrzelić z harmaty, więc ciągle bywały przypadki; oficerowie, wysoce płatni, pojęcia nie mieli o nauce wojennej. Laboratoryum wojskowe, do wyrabiania pocisków stało zniszczone, bez kotłów i aparatów, choć się sumy znaczne na to asygnowały. Komendanci kupowali proch od Rosyan po 3 grosze funt, a rachowali Rzeczypospolitej po 3 złote. Robieniem prochu trudnili się żydzi (ob. od str. 47—56).

Autor już wspominanej broszury p. t. „Polak w Czui" takie czyni uwagi o wojsku:

a) Do zwinięcia onego za Augusta II najbardziej przyczynili się magnaci i księża (str. 58).

b) Wojsko, zostające pod hetmanami do roku 1764, straciło całkiem honor żołnierski, łupiło kraj z głodu, bo naczelnicy rozkradali wszystko. Jenerałowie liczni przesiadywali za granicą, nie patrząc regimentów. Inni układali żołnierzy do noszenia jeno potraw na stoły pańskie, a tak rozwydrzeni żołdacy, przypieczętowawszy paszport fałszywy talarem albo rublem, wybierali pod pretekstem ordynansów egzekutne podwody i darli lud biedny (59).

c) W jednym regimencie bywało wtedy po kilkunastu jenerałów-lejtnantów i jenerał-majorów, ba nawet k a p i t a n o w i e p r z e k u p s t w e m dostawali sobie takie patenta i więcej ich było, niż sławnych kanoników inflantskich (60).

d) Naczelnicy przez szpary patrzyli, jak żołnierz nieopatrzony łupił obywateli kraju spokojnych, ale za to ł a ń c u c h y czekały każdego żołnierza, jeśliby poważył się oskarżać swych zwierzchników (61).

e) Taki był bezład, że w regimencie, mającym się składać ze 120 ludzi, znajdowało się tylko 41 gemejnów przy 25 oficerach (62).

f) Chociaż w roku 1775 postanowiono mieć 30.000 wojska, nie było go jednak nad 15.000, a co najgorsze, iż składało się ono z wolontaryuszów: Prusaków, Rosyan, Sasów, Francuzów, Janczarów, więc ciężko było naszym chłopom w tem towarzystwie, którego mowy nie rozumieli; a chociaż przeznaczono na dostateczne odzienie 8 łokci sukna, gdy takowe kradła starszyzna, mundury były kuse i ciasne (63—65).

g) Dalej gorszy się autor musztrą cudzoziemską, upudrowanemi arcabami, kosami podpiętemi grzebieniami na uciętych włosach i wzywa, aby zwierzchność dała z siebie przykład, mówiąc po polsku i zdejmując owe szkaradne dodatki z ubiorów (66—67).

h) Niektórzy ze starszyzny otrzymywali podwójne pensye nic nie robiąc, a oficerowie wcale nie obcowali z żołnierzami (68—71).

i) O jenerałach i szefach mówi autor: „Są oni u nas „pospolicie nie do flinty, ale tak z przywileju, „wysokiego urodzenia, nie z zasługi, ale w kolebkach „się rodzą, albo też przez forsy i pieniądze stopnie „takowe otrzymują. Szef młody regimentu, słodkie przepę„dzając w Warszawie momenta lub za granicą tracąc ma„jątek, manewruje przy gotowalni, a nigdy może „swego regimentu nie widział“ (72).

k) Szefowie, mając prawo awansowania, protegowali swe kreatury, zato najzacniejsi starzy oficerowie nie otrzymywali awansów i usuwani, gdy ludzie całkiem cywilni, intruzy bez zasługi, forytowani, wdzierali się na stopnie wojskowe, skąd wynikały nawet rozruchy aż do krwi rozlewu (str. 76).

l) Kupczenie rangami było sprawą najhaniebniejszą w ręku sprytnych aferzystów (78).

Chorągwie husarskie zwykle nie odbywały służby wojennej, a tylko asystowały w paradach wjazdowych, pogrzebach pańskich lub obrzędach kościelnych; a gdy się czasem ruszyła taka chorągiew na wojnę, to zbytkowność jej obozu przechodziła wszelkie wyobrażenie: trzykroć więcej służby i wozów prowadzono dla wygody, przeto inne wojska nazywały tych wybrańców fortuny ironicznie: żołnierzami pogrzebowymi. Improwizowani ci husarze wozili ze sobą miękkie pościele, pawilony, makaty, rzeczy zbytkowne, a jeśli towarzyszy było w chorągwi 50, to tabor zwykle wynosił 300 ludzi i 500 koni. Piękne mi rycerstwo! (Porównaj w dziełku p. t. „Dawne obyczaje szlachty“, str. 273—274).

W najkrytyczniejszej chwili, bo w roku 1774, mówi Kraszewski: „wszystkie sprawy sejmowe obracają się wciąż

„w kółku interesów prześwietnego stanu rycer-„skiego. Szlachta broni przeważnie mienia swego, zastrze-„gając nawet, aby rekrutacya do wojsk, wsi szla-„checkich nie dotykała; urzędnicy gardłują o pensye, „każdy rwie na swoją rękę“ (ob. Polska w 3-ch rozbiorach I, 119—121).

Pułaski wprawdzie, przedtem, zapalił nieco serca szlachty wiejskiej i ujawniły się tu i owdzie czyny jej bohaterstwa, ale słusznie zauważył Kraszewski, że przeciw akcesowi barskiemu tyluż prawie szło w zwartych szeregach za Gurowskim i Ponińskim, zaś patryotyzm jeśli w kim odżywał, wyrażał nietylko miłość szczerą dla ojczyzny, lecz także dla złotej wolności i panowania szlacheckiego (ibid. str. 67).

Gdy na sejmie w roku 1788 Michał Ogiński, hetman, wniósł projekt obowiązkowej służby wojskowej dla wszystkich, od lat 18 do 24, nie chciano go słuchać nawet, bo zamarło uczucie miłości dla ojczyzny, a niewieściuchom upodlonym pilno było tylko nurzać się w swawoli i rozpuście.

W roku 1789 poseł starodubowski Radziszewski wołał: „Gwałty się dzieją po domach, po miastach, po pro-„wincyach! Żołnierz majątkiem naszym utrzymywany, kontry-„bucyę na obywatelach wyciska; rolników od pługa, „rzemieślników od rękodzieł odrywa! To wojsko, „które miało być zasłoną ojczyzny, pogromem nieprzyjaciół, „wyciska łzy i narzekania w tym narodzie, który je płaci — „od samego wojska bezpieczni być nie możemy“ (Dziennik, 477—478).

Wojsko łupiło tedy własny kraj, a starszyzna często była nieobecną, gdzieś poza szeregami, i nawet niełatwo ją było zebrać w czasie wojny, stąd tedy projektowano na sejmie w roku 1790, aby rotmistrzów prawem zobowiązać do stawania w razie wojny; wszakże ten

projekt upadł przez solizmat posła S u c h o d o l s k i e g o, który go uważał jako hańbiący stan rycerski...

Ówczesna satyra tak opiewa rycerskość naszą, szarpiącą się wzajemnie i intrygującą:

„Więcej hetmanów niżeli żołnierza
„W wojsku niezgodnem w czasie się liczyło.
„Każdy przeciwne rozkazy wydaje,
„Łamiąc od drugich polecone dzieła.
„Starszy brat z młodszym, młodszy z starszym bratem
„N a h a r c w y c h o d z ą, j a k n i e p r z y j a c i e l e,
„Jeden drugiemu z nich staje się katem
„Na polu, w domu, nawet i w kościele.
„Za nic krew, związki przyjaźni i sławy,
„Wszystko to niszczy duch zły i nieprawy.
„Przez nasze serca miękkie, zniewieściałe,
„Skłonne do kłótni, buntu i rozruchu,
„Potomstwo nasze uciśnione całe,
„Dobrze dostało — jak mówią — po uchu.
„Któż temu winien? my kraju synowie —
„T c h ó r z e d o b o j u, m ę ż n i t y l k o w m o w i e...
„Żołnierz się prosty z tym odzywa głosem,
„Iż wodza sztuki wojennej nauczy;
„Oficer gardzi rozkazem komendy,
„Komenda wyższe krytykuje względy“... i t. d.

Oto rycerskość nasza szlachecka w zenicie rozprzężenia swego, i takież to wojsko miało dźwignąć kraj z niedoli!

W roku 1792 w czasie najścia targowiczan z siłami obcemi, wzywano tylko szlachtę na koń, lękając się zawezwać lud do obrony, przewidując błędnie poruszenie uzbrojonych włościan przeciwko panom... Tem niemniej szlachta niechętnie stawiła się do apelu i tylko garstki szlachetnych zapaleńców tu i owdzie spieszyły do obozów, ogół zaś szlachty siedział cynicznie w domu, ciążąc poddanych i nie dopuszczając często pomiędzy nimi werbunku (porównaj u Kra-

szewskiego, Polska w 3-ch rozb., t. III, 172). Miasteczka i chłopi nawet okazywali wiele współczucia sprawie obrony, lecz panowie przeciwni ustawie 3-go Maja, przeciwni też byli i akcyi patryotycznej w roku 1792 i zaledwo w Krakowskiem stanęło 400 ochotnika (ibid. 225—226). Główny wódz siły zbrojnej, książę Józef Poniatowski, skarżył się, iż ziemianie nie dostarczają żywności wojsku (ibid. str. 184—185), a jenerałowie (Lubomirski) i oficerowie zdradzali (ibid. 203). Wprawdzie p. Korzon stara się obniżyć znaczenie świadectw w tym względzie współczesnych, ale nas ta apologia, choć zapewne wynikająca z dobrej woli autora „Wewnętrznych dziejów króla Stanisława Augusta", nie powinna zaślepiać, wobec stałej konsekwencyi przytoczonych faktów dziejowych, wśród których nie mogły powstać żadne wyskoki w rodzaju *Deus ex machina,* zwłaszcza sumarycznie; chociaż z drugiej strony wiemy, że i w haniebnej owej dobie biły serca zacne i spełniały się czyny szlachetne.

Ale badajmy dalej kwestyę demoralizacyi tamtoczesnej, aby powziąć wszechstronne pojęcie o doniosłości złego.

Najwyższą ohydę w potomnych sprawiają fakta, dotyczące znieważenia majestatu królewskiego. Świadczą bowiem one o doszczętnem rozkiełznaniu samowoli szlacheckiej; to też zauważył Lelewel, że Zygmunt III i Jan Sobieski zniecierpliwieni na tronie, „rwali się do oręża", a Stanisław August już tylko słuchał brutalstw i z tronu zmykał (ob. Polska, t. IX, 483).

Krasicki w satyrze do króla, z gorzkim dowcipem wyrzuca bezecną zazdrość panów i szlachty względem swych królów, którym nie chciano darować pochodzenia swojskiego i szlachta chętnie lgnęła do obcych przybyszów, bo ci sypali królewszczyzny, wreszcie autor kończy wołaniem do monarchy: „Już się tron z naszej łaski siwizny nabawił"... Nie szanując praw kardynalnych cóż mogła uważać szlachta za święte i obowiązkowe?! Dobrze więc powiada

jasny jak słońce w wywodach swych Lelewel, że „stan szla-„checki, uwiedziony ponętą chlubienia się z cnoty, z przy-„wiązania do ojczyzny, z wierności do króla, wszystko „to istotnie wmawiał w siebie“.

Dziwna rzecz, że wygórowana ambicya często chodzi w parze z najwyuzdańszem sumieniem, w Polsce zaś to omierzłe psychiczne zjawisko bujało wysoko i do dziś dnia krzewi się jak chwast dziki na rumowisku naszem... Przywarę tę okropną kasty znał wybornie król Leszczyński, pisząc: „bez żadnego pomiarkowania ambicya „i chciwość w Polsce staje się pospolicie do-„bru publicznemu arcyszkodliwą“ (Głos wolny, str. 19, wyd. tor.).

Czytamy u Kraszewskiego w ciekawem studyum o Krasickim: „Za Sasów panowie, kosmopolici, podobni byli wszy-„scy do siebie, szlachta zaś z małymi odcieniami „miejscowości **na jedno się wyrabiała kopyto**. Wspólne „życie jedne wady zrodziło. Każdy rwał w swą „stronę i chwytał co było można. Sprzedawano się — kto „da więcej. Znikczemnienie dochodziło do ostatniego kresu“ (str. 204—205).

Sumienie niby honorowe w istocie było lekkie i wolne od skrupułów. Najwięksi panowie i dygnitarze dopuszczali się nikczemnych nadużyć z mieniem prywatnem i publicznem; to nawet ostatnie było uważane powszechnie za źródło najobfitsze i przy każdej okoliczności grabiono je bezczelnie. Jedną z form takiego uprawnionego zwyczajem łupiestwa było publiczne niemal okradanie Rzeczypospolitej przez podskarbich. Ci bowiem, nie mając przeznaczonych pensyj, broili w skarbie najnikczemniej. Jan Stanisław Jabłonowski we wspomnianem już dziełku p. t. „Skrupuł bez skrupułu“, wytykając grzechy obywatelskie szlachty, pisze: „U nas w Polsce nie mają za rzecz cudzą wszystkie publi-„czne dochody, tylko jakby za swoje. Nadysputowałem się

„ja z tymi, którzy nieprzełomnie trzymali, że przemycić, „odrwić skarb, z publicznych dochodów szlachcie i panom „co zyskać nie jest grzech, bo gdzie się pożywić, jeżeli „nie na skarbie? Wszak kradną inni, więc co to za szkoda „Rzeczypospolitej? Ojczyzna matka! Z nas to wszystko, mó„wią, więc z tego powodu jakież to szkody i defraudacye „czynią skarbowi ci, co administrują onego dochody!" Dalej dowiadujemy się od Jabłonowskiego, że podskarbiowie po 60 i 70 tysięcy w rachunkach „na kałamarz kładli", więc „tak przyuczonym do darcia nie pomagłaby nawet pen„sya, jak wilku chowanemu jadło, który się i przy kuchni „żywi i na folwark po gęsi biega. Podskarbiowie pod tymże „pretekstem nie salwują sumienia, kiedy mówią, że na szar„paczów szarpać muszą. A kto ołtarzowi służy, „z ołtarza żyje. Podobnych wyuczywszy się sentencyi, „wyżej je nad dekalog trzymają i miasto poczciwego zysku, „co mogą sobie inwentują pożytku z bliźniego szkodą, z ujmą „publicznych dochodów".

Charakterystyczne i to, co opowiada Jabłonowski, że gdy cnotliwy Bogusław Leszczyński, wielki podskarbi koronny, dla uniknienia pokusy złożył uczciwie i w porządku urząd, biorąc pieczęć mniejszą, Jerzy Lubomirski, marszałek koronny, rzekł do niego: „Czy szalejesz bracie? tyle „intraty w skarbie mając, na urząd pełen pracy, „a żadnych pewnych dochodów nie przyno„szący, idziesz". A ten mu na to: „boję się, żeby mię „dawne proroctwo nie spotkało: *Ex male acquisitis non gau„debit tertius haeres*" (ob. wyd. tor. 21—26).

Krasicki w wybornej satyrze: „Szczęśliwość Filutów" przedstawił dosadnie bogacącą się powszechnie podłość i jednocześnie ubóstwo cnoty cierpiącej. Woła on:

„Są cnotliwi, a chociaż niewiele ich liczę,
„Chociaż ledwo ten rodzaj w złych się tłoku mieści,
„Trzodko mała wśród łotrów, niewiele zyskacie!..."

I dalej:

„Do was więc mowę zwracam, sztuczni i ostrożni,
„Filuci oświeceni i Jaśnie Wielmożni,
„Wielmożni i szlachetni z zgrają waszą całą...
. . . .
„Coście tylko pragnęli, wszystko wam los zdarzył,
„Wyście się tam ogrzali, gdzie się drugi sparzył.
„Fortuna, której koło ustawnie się toczy,
„Była ślepą dla innych, dla was miała oczy"...

Potem następuje cały szereg mistrzowskich powinszowań tym łotrom, którym fortuna sprzyjała, wreszcie otucha dla cnotliwych i zapoznanych.

Znowu w satyrze „Pochwała milczenia" woła Krasicki: „Jest gmin, ale kto znajdzie w nim obywatela!"

I w satyrze jego „Wziętość" czytamy:

„Patrz jak się zsenatorzył! Był filut, jest możny,
„Wczoraj ledwo mościpan, dziś jaśnie wielmożny,
„To gra: los działa szczęście, lecz mu dopomaga
„Czoło bezwstydne, podłość, w niecnocie odwaga.
„Mały złodziej wart chłosty: lecz ten, co kraj zdradza,
„Lubo tyle za sobą hańb, sromot sprowadza,
„Iż owe sławne lasy z nad brzegów Pilicy,
„Zawsze małe do składu jego szubienicy;
„Przecież filut, wisielec, na co patrzyć zgroza,
„Wstęgi nosi na szyi, co warta powroza...
„Kraj zdarł, kradł go bez wstrętu, a wyszedł jak święty".

Jeśli tak się odzywali najcelniejsi autorowie nasi o rozkiełznanej bezecności rodzimej, to cóż dziwnego, że bardziej zainteresowani w bezczeszczeniu Polski cudzoziemcy, popuszczali wodze słowu, by tym sposobem usprawiedliwić niejako i swoją nikczemność, sięgającą rozbójniczo po cudze mienie.

Bądź co bądź, przytoczmy pogardliwe, ale bardzo trafne zdanie Fryderyka Wielkiego o szlachcie polskiej ówczesnej.

„Polska — są słowa jego — znajduje się w nieustan-
„nej anarchii. Wielkie domy wojują ciągle pomiędzy sobą, „przekładając własne pożytki nad publiczne dobro. Polacy „wogóle okrutnymi są dla poddanych swoich, uważając ich „za bydło. Są próżni, pyszni w szczęściu, podli „w nieszczęściu, gotowi na wszystko dla zbioru „pieniędzy, które jednak wyrzucają zaraz lekkomyślnie „przez okno, jak tylko się w one zaopatrzą; leccy są bez „roztropności, zawsze skłonni do przechylania się ku jednej „stronie i prędkiego opuszczenia jej bez przyczyny, gotowi „niemniej rzucać się w przepaść najfatalniejszych okoliczno-„ści przez małoważenie postępków swoich. Posiadają prawa, „ale nikt ich nie zachowuje, sprawiedliwości nie masz ża-„dnej. W tem królestwie kobiety rządzą i intrygują, a tym-„czasem mężowie się upijają".

Zjadliwy to wyrok na nas wroga Polski, tem niemniej całkiem zgodny ze świadectwami własnych powag. Kraszewski, przytaczając zdanie Fryderyka W. i niemniej groźne Arndt'a, jakby zawstydzony i niepomny tego wszystkiego, co sam orzekał o narodzie swoim, objaśnia, że Polska tylko była taką u góry, ale nie cała (ob. Polska w 3-ch rozb. T. I, str. 144). Wszakże zaraz na stronicy 145 dodaje paradoksalnie, iż „Czarne rysy obcych ręką kreślone nie były złośliwą potwarzą", na dowód czego przytacza okropne świadectwa Wielhorskiego i mówi wręcz: „zepsucie dosięgało wszystkich stanów" (ibid. 148).

Autor cudzoziemiec w broszurze z roku 1775 p. t. *Le Paradoxes* podaje nam różne szczegóły o demoralizacyi w Polsce. Według niego, duchowni, całkiem świeccy u góry i ciemni u dołu trwonią, próżnują i odzierają chłopów; panowie są wstrętnymi dynastami; średnia szlachta, „żyjąc po „wsiach myśli tylko o zbieraniu grosza, schle-„bia panom, popisuje się na sejmikach i ciśnie „poddanych włościan", a cały tłum drobnej szlachty,

bez majątku, niewykształcony, ograniczony, żywi się służalstwem przy panach.

W tym samym sensie przemawia drugi autor cudzoziemiec w dziełku z roku 1779 p. t. *l'horoscope politique de la Pologne.* Według niego włościanie i mieszczanie w Polsce zbydlęcieli i zubożeli przez chciwość szlachty, w której jedyna siła Polski; narowy szlacheckie zdeprawowały całą populacyę. „Czegóż się można spodziewać — czytamy tam — „po nędznej bezdomnej szlachcie, która tylko domom pań„skim lichej służby dostarcza, aby się czegoś dorobić przez „zdzierstwo. Ci szlachcice mszczą się podle na chłopie „za poniżenie, którego doznają od panów, a męstwo im jeno „służy do łupieży. Jest wreszcie szlachta nie zepsuta nędzą, „którąby mogła ukochać swobodę i ojczyznę, ale ją złe „wychowanie skazuje na gnicie w nieświado„mości i nieuctwie".

Kraszewski przytacza następny wyjątek z bezimiennego pisma swojskiego autora, z roku 1775: „Nieszczęśliwo„ści dzisiejsze — są słowa jego — my sami uknu„liśmy: szalbierstwo, zemsta, podłość, chci„wość już dzisiaj nie są przywarami, ale stały „się rodzimym nałogiem".

Znowu autor broszury z roku 1788 p. t. „Myśl na myśl", tak charakteryzuje ducha ówczesnej szlachty i stosunki jej pomiędzy sobą: „Najprzód próżne i dumne z nas „każdego o sobie rozumienie; w zdaniach uparta za„ciętość; poróżnienia w familiach; chciwość honorów nad „zasługi i zdolności; łakomstwo do zbiorów jakim„kolwiekbądź sposobem, aby się tylko dobrze mieć; „zbytek, lubieżność, obżarstwo i opilstwo, a nakoniec leni„stwo do wszystkiego dobrego, coby należało czynić dla „Boga, ojczyzny i nas samych" (str. 10).

Kraszewski, cytując to wszystko, dodaje: „W tych „cieniach fałszu niema" (Polska w 3-ch rozb. I, 150),

i że „niepodobno tym jednogłośnym zeznaniom „zarzucić uprzedzenie i niechęć“ (ibid. 151).

Pisano wiele o spodleniu społeczeństwa polskiego w wieku XVIII, ale chcąc odtworzyć w umyśle całokształt tej hańbiącej nas nikczemności, potrzeba przeczytać pamiętniki Marcina Matuszewicza, który z dziwną naiwnością opowiada fakta, oburzające potomków swym cynizmem. Naprzykład czytamy tam, że sławny lubieżnik, Janusz Sanguszko, marszałek nadworny, pomimo, iż miał piękną żonę *de domo* Denhofówną, „używał mężczyzn do amorów“ i jednemu z takich, Karolowi Szydłowskiemu, miecznikowi smoleńskiemu, wydzielił na własność miasto Koźmin i 17 wsi z ordynacyi ostrogskiej (T. II, 47, 51).

Radziwiłł Marcin, krajczy litewski, ordynat klecki, w szaleństwie rozpusty założył sobie harem, oddaliwszy żonę i dzieci, ale co najokropniejsze, iż znalazł się nawet duchowny, pleban Dawidgródecki, który ukradłszy dziewkę ładną rodzicom, sprzedał ją księciu za 200 dukatów (ibid. I, 201).

Grabowski, sędzia grodzki, w pijanej ochocie poszedł do szkoły żydowskiej podczas nabożeństwa i publicznie odbył tam potrzebę naturalną, przez co powstał rozruch w mieście (Mat. I, 73).

W roku 1743 rozbestwiona szlachta sejmikująca w Brześciu rzuciła się na kramy żydowskie i zrabowała je (Mat. I, 137).

I takiemi to wiadomościami przepełnione są księgi wzmiankowanego pamiętnikarza, jakowe należy badać tym, co chcą poznać całkowicie ducha tych okropnych czasów, na krawędzi których stanął wiek, kończący się tak smutnie teraz w naszych oczach...

Zacny jakiś anonim w broszurce z roku 1790 p. t. „Krótka rada“ pisze rozpaczliwie: „Męstwo ojców waszych zupełnie w was wygasło; religia stała się czczym obrządkiem, obyczaje skażone, rozwięzłość odebrała wam

„zdrowie, żywość duszy stępiała zupełnie w miarę tego, jak „zdrowie wasze przestaliście sposobić do prac męskich; „zgoła nie jesteście już Polakami, a będąc po„zbawieni poczucia wolności, jesteście zbiorem drobnych „despotów, niezgodnych między sobą, niesprawiedli„wych względem ludu" i t. d.

Sumaryczne to upodlenie kasty stwierdza wybornie uchwała z roku 1776, dozwalająca pobieranie pensyi zagranicznych. Nędznicy udekorowani wygrodzili sobie tem drogę do jawnego przekupstwa, jakowe zdradzanie kraju, że tak powiem, z urzędu, nieznane jest w dziejach żadnego innego narodu. W takiej szkole nikczemności legalnej wyrodziły się istne potwory obywatelstwa, roznoszące zarazek niemoralności od swych mniemanych wyżyn, w niziny upodlonego społeczeństwa szlacheckiego. Woła więc Krasicki:

„Trzeba talentom wsparcia, cnocie przewodnika,
„Ale gdzie takie oko, które wskróś przenika?..."

Podłość jurgieltnictwa tak wybujała, że gdy w r. 1788 Suchodolski, poseł lubelski, gorsząc się nikczemnym testamentem prymasa Ostrowskiego (w którym ten książę Kościoła przekazywał sukcesorom zaległe pensye obce) domagał się przysięgi od stanów, iż nie są jurgieltnikami, oburzyła się izba, dowodząc obłudnie, że „już umarłym na„wet nie przepuszczają"... Zwyczajny to u nas wybieg, *quasi* opinii publicznej, niedozwalającej wyłaniać się prawdzie śmiało, ale też spożywamy gorzkie owoce tej dwulicowości skrupułów, obzywającej weredyków bocianami... Wszakże historya nazywa łotrów po imieniu, więc przypomnijmy fakt, jak 16 września 1794 roku w bitwie pod Krupczynami w okolicy Kobrynia, w chwili, kiedy jenerał Sierakowski z małą garstką opierał się głównym siłom Suwarowa, jakiś szlachcic za opłatą 50 dukatów pokazał nieprzyjacielskiej jeździe bród na rzece Muchawcu

i tem przyczynił się do cofnięcia się polskiego oddziału (ob. Pamiętn. woj. VI, 37).

Chciwość stała się istotnie demoniczną cechą szlachty, która i dziś występuje, ile tylko razy znajdzie pole po temu. O tej przywarze kasty, przezywającej zawsze siebie „honorową", wiele jeszcze mówić będziemy, streszczając dzieje ludu poddańczego, gospodarstwa, palestry naszej i t. d., a teraz zaznaczmy fakt, opowiedziany przez pamiętnikarza Ochockiego, jak szlachta, wyzuwszy się całkiem z ambicyi, rozgrabiła „cenną ruchomość" po Wincentym Potockim, na licytacyi w Kowalówce (ob. T. III, 336). Znowu Potocki, poseł liwski, na sesyi 22 października 1789 r. gorzko przymawiał utytułowanym dorobkowiczom, „prywatnie i pokątnie uszlachconym", iż zmówiwszy się z rzeźnikami (chodziło o podatek od skór), na 50 zabitych wołów taili 49 i tylko za jednę skórę skarb miał profit (ob. Dyariusz Sejmowy).

W tych okropnych czasach demoralizacyi zorganizowane rozbójnictwo szlachty zdarzało się coraz częściej. Zbrojne zajazdy były powszechne. Bracia Krojerowie, kasztelanice, rozbojem napełnili Litwę i musiano na nich wysyłać poczty wojenne, poczem jeden z tych herbowych opryszków ujęty, zginął pod mieczem katowskim w Pińsku, a drugi salwował się ucieczką. Ogonowski rozbijał z bandą w stronach wileńskich, a Józef Wołodkowicz, rotmistrz województwa mińskiego, w stronach mińskich. Ten ostatni, dźwigając na sobie kilkadziesiąt banicyj, napadał dwory i klasztory, znieważał i rabował świątynie; raz w Mińsku rozpędził sądy kapturowe i oćwiczył sędziów, więc województwo zmuszone było konfederować się przeciwko temu tyranowi, aliści amnestya przy akcie koronacyjnym króla Stanisława Augusta w roku 1764, oswobodziła tego nędznika od wszelkiej odpowiedzialności przed prawem. Drugi znowu, Wołodkowicz Michał, awanturnik z zaświata, socyusz burd legendowego Radziwiłła „Panie Kochanku", za porąbanie krucy-

fiksu na trybunale w Mińsku w roku 1760, osądzony przecie przez marszałka Morikoniego, rozstrzelany został w miejscowej kordegardzie.

Szczęście, że wyrok spełniono, zanim powiadomiony książę, przyjaciel, zdołał nadążyć z odsieczą, wiodąc tłum szlachty, odgrażającej się słowami: „trybunał z dekre-„tem, Radziwiłł z muszkietem“... Przybyłby niezawodnie dziejom ojczystym jakiś fakt straszliwego bezprawia; ale tą razą zakończyło się wszystko pomyślnie, bo tylko śmiercią opryszka i pogróżkami zuchwałego magnata, oraz swawolnej jego tłuszczy.

A tacyż, jak: Waleryan Żaba, kasztelan połocki; Fr. Ks. Branicki, hetman, furyat, zwany „szalona pałka“; Józef Godzki, „Don Quichott“; Marcin Lubomirski, mozaista; podkomorzy Kazimierz Poniatowski; jak Michał Brzoztowski, podskarbi; Rafał Gurowski, kasztelan poznański; Antoni Sułkowski, wojewoda gnieźnieński; Mikołaj Bazyli Potocki, starosta kaniowski i t. d. — cóż to za typy zdziczenia i podłości na urzędach!

Obrazowo więc mówi o takich Kraszewski: „Ogrom ży-„cia, czczość myśli, brak celu poważnego przed sobą pchały „tych ludzi napół oszalałych po najdzikszych drogach, jakie „rozbujała roiła fantazya. Nie chciałoby się wierzyć, że istniały „u nas takie figury, gdyby o nich nie zaświadczyły współ-„czesne pisma i czyny“ (ob. Polska w 3-ch rozb. I, 306).

I jeszcze kilka uwag do charakterystyki podłości wieku. Oto Gracyan Piotrowski, pijar, w swym „Satyrze“ z roku 1773, w rozdziale XX opowiada, jak jeden „dygnitarz utytułowany i orderowy“, zwabiwszy młodzika bogatego na wspólny wojaż za granicę, okradł go wreszcie haniebnie i porzucił wśród obcych bez grosza; zaś innego bogatego panicza, szlacheccy przyjaciele jego, najechawszy jak zbójcy, ograbili do szczętu (str. 100—101).

Pomimo uchwał sejmowych, tradycyjne rozbójnictwo, gwałty i zajazdy szlacheckie nie ustawały, reasumowano tedy w roku 1764 kary na przestępców takich (*Vol. Leg.* VII, 180), lecz gdy jednocześnie skasowano banicye największych nędzników, więc ta słabość prawa rozzuchwalała ciągle złych ludzi.

W roku 1785 w Dołhinowie w województwie wileńskiem, poseł Bukaty Franciszek oglądał dwóch zbójów szlachciców, którzy zamordowali kupca żyda (Pamiętnik).

Około tego czasu w Augustowskiem, w puszczy Preńskiej, na trakcie handlowym preńskim, rozbójnictwo było dziedzicznem wśród szlachty, więc śmiercią skarano dwóch takich hersztów, Jefimowicza i Piotrowicza; niemniej szlachta celowała w grabieży rozbijających się „Wicin" na Niemnie, do czego używano przekupionych sterników, umyślnie wprowadzających statki zbożowe na rafy (ob. „Słownik geograficzny" VIII, 612).

Po bezwstydnem rozszarpaniu dóbr jezuickich przez szlachtę — o czem niżej — nuncyusz Grampi pisał do Rzymu, że „chciwość świeckich i duchownych w Polsce taka „jest, że i breve żadne nie zdadzą się tu na nic", więc nic dziwnego, że podły Kurzeniecki, poseł piński, zwał Ponińskiego „sternikiem polskiej szlachty", wziąwszy za to wielkie dobra pojezuickie Duboj.

O panach mówi Jezierski, iż „mają znaczenie w kraju „nabyte niesłusznością tak jak złodzieje, bo dostatki „ich są z kradzieży" („Wyrazy", 8).

Podłość stała się jakby właściwością wszystkich stanów i kondycyj: świątynie Boże i przybytki nauki splamiły się również tą ohydą. Widzieliśmy, jak sobie poczynali duchowni, ale i „*Alma Mater*" krakowska nie wyróżniła się w tym względzie.

Czytamy pod rokiem 1791, jak zdemoralizowani profesorowie Akademii Jagiellońskiej gorszyli swym wyglądem i czynami młodzież, jak siebie sromocili zdzierstwem w są-

dach akademickich i łupieżą funduszu edukacyjnego („Polak w Czui", str. 55).

„Rwą krewni łup sierocy, łzy wdów piją zdrajce" — woła Krasicki w satyrze „Świat zepsuty"; a Naruszewicz we „Fragmencie" tak opiewa owe powszechne drapieztwo szlachty, ze „złotą wolnością" na ustach:

„Lepiej stokroć z kozaki żyć na dzikiej siczy!
„Nie wartże się ojczyzną kraj taki zwać godnie,
„Gdzie same w porównaniu cnotami są zbrodnie?
„Gdzie chcąc ujść szarpaniny, niejedenby może
„Złotą wolność za grube oddał Zaporoże.
„Tamby przecie bezpiecznie, jak sobie zasłużył,
„Czy borysa, czy chleba pytlowego użył,
„I żył lepiej w szałasach z dziegciowymi gbury,
„Niż z Jaśnie wielmożnymi pany łupiskóry.
„Dziś człowiek nie wie, komu zasiewa i młóci.
„Lada kto mu stodołę i lamus przewróci,
„Naśle łotrów najemnych, pograbi, pokosi,
„Porąbie, porozgradza, spali, powynosi.
„A sprawiedliwość kędy? czekajże jej zgoła,
„Kiedy umarli trąbę usłyszą Anioła!...
„Żebyś chciał co takiego i pod sercem zaszyć,
„Każdy ma prawo wydrzeć, kto może ustraszyć.
„Jeden dzień, żebyć czego nie wzięto, nie minie,
„Siedzi człek w domu, jako liwerant w magazynie.
„Ten grosza, tamten zboża, ów chce, byś dał koni,
„A za co? bo masz, a nikt cię nie broni...
„Pan stawi karczmę zajrząc, że masz grosz z arendy,
„Ksiądz bierze krowę, że wiersz prześpiewał z agendy,
„A gdy zgubić do reszty zechce dopust Boży,
„Ot tobie pozew woźny o wioskę położy:
„Że od dwóchset lat siedząc nie na swojej włości,
„Masz ustąpić z dziedzictwa księciu Jegomości"...

Istotnie trudno sobie wyobrazić potęgę ówczesnych gwałtów, wydzierstwa, pieniactwa i t. d. Już w okresie sejmu

wielkiego, bo w roku 1788, narobił hałasu i publicznego zgorszenia okropny proces Tomasza Gasztowta, starosty poźniatyckiego, z Chlewińskimi i Dziekońskim, głośnym z niepoczciwości podskarbim litewskim. „Suplika“ Gasztowta do króla, drukowana na 14 stronicach *in folio*, jest prawdziwym pomnikiem panujących wtedy bezecności w stosunkach ziemiańsko-sąsiedzkich na Żmudzi. Oczom się nie wierzy, wertując te hańbiące stan uprzywilejowany karty. Nieoceniony to materyał do historyi zdziczenia obyczajów szlachty tamtej chwili, choć były to czasy niby „oświecone“, na co tak chętnie pisarze nasi czynią nacisk... Taka jaźń dominowała w szlachcie wogóle, wypiastowana podłością magnatów, co zarazili nią całą społeczność.

Ambasador rosyjski Saldern, znający dobrze tego ducha, mówił, że „gdy się panom polskim jedną ręką podaje „worek, to drugą można śmiało dać policzek“...

A oto zdanie poważnego Essena, ambasadora saskiego w Polsce: „Największem nieszczęściem tego kraju — pisze on — jest, że ludzie wielkich imion są bez serca; „że tak zwana intelligencya nie występuje śmiało przeciwko „najbrudniejszym czynom tych, którzy mają stosunki i kolli-„gacye, a ludzi bezecnych przyjmują i oddają im wizyty. „Najuczciwszy człowiek w Polsce uchodziłby „za nic wartego gdzieindziej; potrzeba przeto „więcej niż jednego pokolenia, zanim synowie „i wnuki oczyszczą się z zepsucia swych ojców“.

„Przekonałem się — woła Staszic — że u **wszyst-„kich** wolność, własność, cnota, honor są to czcze „słowa“ (Przestrogi 25). „Z samych panów zguba Polaków. „Oni zniszczyli wszystkie uszanowanie dla prawa, oni zupeł-„nie zagubili wyobrażenie o sprawiedliwości; oni prawo za-„mienili w czczą formalność, która tylko wtedy ważną była, „gdy służyła ich dumie, łakomstwu i złości. Rzecz-„pospolita obywatelów zamienia się w kupę łupieżców, zdraj-

„ców, krzywoprzysięzców, jurgieltników, a kończy się na tem, „że od najmniejszego urzędnika do Tronu, kto się najwięcej „poważy, ten najwyżej siedzi. Tak: Panowie przyprowadzili „kochaną ojczyznę do tego stopnia upadku, słabości i wzgardy; „byli oni rozpustni, lekkomyślni, chciwi, marnotrawni, dumni „i podli, a na wszystkie namiętności wyuzdani, więc kto „chciał mieć spokojność, majątek, musiał się zaciągać pod „ich przemoc“ (Przestrogi, 87—91).

Zaprawdę, oddawna wyrabiał się ten duch nikczemny u potentatów naszych, zarażający podłością całe ciało ojczyzny, dobrze tedy zauważył Jezierski, że ów jeszcze wieku XI „Sieciech: chełpliwy, zuchwały, podły, niewdzięczny dla „dobroczyńcy króla, tyran kraju, uciemiężyciel ludu, pogar-„dziciel równych, był prawdziwym obrazem i poprzednikiem „wszystkich możnowładców następnych w Polsce“ („Wyrazy“, 197).

Doba, którą opisujemy, była już zenitem upodlenia; w takich warunkach nie mógł istnieć kraj, bo cnotliwi, jak naprzykład ów opisywany przez Matuszewicza Mikołaj Zabiełło, marszałek kowieński, byli niby białe kruki wśród obywatelstwa.

Poseł wyszegrodzki, Mikorski, zrozpaczony podłością sejmu 1793 r., wstaje i woła: „Naród ten niegdyś sławny „tak znikczemniał przed upadkiem swoim, jak owe Rzy-„miany, kędy nie było nikogo wybrać na setnika, dopieroż „na senatora albo rajcę, a przecież i u nas jeden drugiego „wciskał do wielkiej rady i próżniak próżniakowi dając spo-„sób do życia, robił go jenerałem albo urzędnikiem skar-„bowym...“

W tymże 1793 r., gdy Prusacy zajęli Poznańskie, nikczemność obywatelstwa ujawniła się tam w całej swej sromocie. Kitowicz, naoczny świadek, opisuje, jak jadąca do Poznania szlachta dla złożenia przysięgi nowemu monarsze, zdarła samowolnie po złotemu z dymu włościańskiego,

pod pretekstem potrzebnych środków na plenipotencyę, „co „było ostatnią kontrybucyą, bo odtąd każdy „musiał płacić za siebie“... Dalej znajdujemy u Kitowicza: jak podli panowie, postrojeni w ordery, cisnęli się jeden przed drugim, aby złożyć *homagium* zdobywcy, lecz Niemcy hardo na nich patrzyli; jak ohydni dygnitarze prawili mowy po kościołach, pełne radości i uniesienia z powodu zaboru pruskiego; jak pili, tańczyli przez dni kilka w Poznaniu podczas zjazdu i ogłoszenia nowego panowania Niemców. Kitowicz wreszcie robi uwagę, że w krótkim czasie widziano Polskę przysięgającą: konstytucyi 3-go Maja, Targowicy i tym, co kraj naszli; co zaś do nieobecności harmat w Poznańskiem w czasie obchodu przysięgi, twierdzi Kitowicz, że „widocznie król pruski „był upewnionym od panów, że spokojnie za„bierze dzielnicę“...

Bezwstydna podłość zalewała kraj i mało kto odważał się podnosić głos oburzenia; to też pisze Bartoszewicz: „w wieku XVIII nie było już w Polsce ludzi niepodległych „wobec rozwielmożnionej buty; każdy bogaty, czy ubogi „szlachcic, niepodległy jak Rejten, kończył pomieszaniem „zmysłów. Takich niepodległych na palcach przeliczyć, to „nie typ, ale wyjątki. Ludzie zdolności i nauki były to „cyfry, o tyle wartujące, o ile służyły panom. Gdyby sobą „chcieli zostać i działać, pierwszy lepszy tryb machiny spo„łecznej zgniótłby ich. Co tu mówić o szlachcie możniejszej „i średniej, kiedy panowie podupadli łaską tylko panów in„nych, którym się uniżali, wychodzili na ludzi“.

Mnie się zdaje, że Staszic wyraził się zbyt łaskawie: jakoby „od śmierci ostatniego Jagiellona, aż do konstytucyi „3-go Maja historya nasza już nie jest historyą narodu, ale „są to dzieje wyłączności dwóch stanów: duchownego i ry„cerskiego, dzieje kłócących się i niszczących się wzajemnie „przemożnych domów“; zagłębiając się bowiem w całą prze-

szłość, widzimy, że nawet przed Jagiellonami te same żywioły zuchwałe brały już górę w ojczyźnie i tylko wybujały na jej schyłku. Panowie nasi wtedy zamiast kraj ratować zajaśnieli niepraktykowaną gdzieindziej nikczemnością, udzielali haniebnego ducha swego całemu otoczeniu i jakby na wieczne pośmiewisko potomnych bawili się w kawalerstwo maltańskie (!), mając na czele „wielkiego przeora“, historycznego prawdziwie łotra, samozwańczego księcia Adama Łodzia Ponińskiego, który zarazem przewodził sejmowi, zdradzając z nim pospołu ohydnie kraj rodzinny. Wieczna hańba kreaturom tej strasznej chwili, w której jedynie cnotliwy Rejten, osądzony na śmierć przez gremium nędzników, w pomieszaniu życie zakończył!

Jakaż to mogła być wtedy ekonomika kraju, skoro marnotrawstwo dochodziło do bajecznie potwornych kresów. Nikczemnik Poniński, koryfeusz upodlonego społeczeństwa, słynął właśnie z niezwykłej rozrzutności, a nabrawszy *jure caduco* starostw i królewszczyzn bez liku, dewastował je doszczętnie przez swych dzierżawców i administratorów. Inni czynili to samo, oszalali w zbytku i rozpuście i ojczyzna pochylała się całkiem ku ruinie.

Musimy bez skrupułów wyczerpywać fakta podłości panującej wtedy, aby tem snadniej objaśnić skutki, na które patrzymy sami z rozpaczliwem niemal uczuciem żalu i żarliwą często chęcią rehabilitowania przeszłości czynem obywatelskiej prawdy.

Pycha! pycha to kasty zmarnowała ojczyznę i nic więcej. Widzieliśmy, jak rozwijała się stopniowo w ciągu wieków, aż wydała owoc na schyłku dziejów. Już za Sasów spójnia narodowa rozprzęgła się całkiem. Panowie możni wydzielają się z łona szlachty, tworząc pyszną, próżną, podłą z gruntu, chciwą, dynastyczną, intrygującą pomiędzy sobą zawistnie rzeszę, a szlachta zdeprawowana i zubożała, trzymając się klamki ich dla chleba, pomnaża chaos, burdę, gwałty.

Tym sposobem cały naród szlachecki, podzielony na koterye, był obrazem walki stronnictw, upojonych samolubstwem, z zupełnem zaprzaniem się obowiązków względem kraju i młodszych swych braci włościan, którzy pozbawieni wszelkich praw, wyzuci z mienia i obyczajów, stracili, jak się wyraził Staszic, nawet poczucie człowieka. W tym stanie rzeczy duch narodu upadł, znicestwiał, a warsztat pracy rolniczej całkiem zepsuty, wyrażał coraz większy niedostatek, pomimo pewnych pozorów zamożności u góry, jakowa była tylko zbytkiem, popychającym społeczność do ruiny.

„Krew — woła Staszic — rozgatunkowaną w rodzaju „została, aby gwałciciel wiecznie rodził gwałcicielów, a nie„wolnik niewolników“ (Ród ludzki VIII, ks. X, str. 34).

Rozgatunkowanie to zdaje się, że zaaplikowano w Polsce tak potwornie, jak nigdzie. Spostrzegli to wcześnie myśliciele nasi i upominali głosem rozpaczy do upamiętania, a w wieku XVIII piękne maksymy w tym względzie wygłosił przezacnej pamięci król Stanisław Leszczyński, za co prawdziwie wielkim monarchą i człowiekiem nazwanym być może. Przeciwko takiej powadze najgorsza nawet wola uosobionej próżności powstać nie poważy się.

Oto są myśli, które „król-filozof“, widząc w ojczyźnie haniebny rozrost pychy i pańskości, przekazał potomnym, ku ich zbudowaniu i uzacnieniu. Czytamy:

„Wzajemna usługa tworzy pomyślność narodu“.

„Skoro się zastanowimy nad tem, co nas wznosi i od„różnia od innych, ujrzymy, że wszystko to tak jest nik„czemne, iż wstydzić się powinniśmy tego, że się pysznimy „z naszego wywyższenia“.

„Bogactwo nasze, potęga i powaga wykazuje się tylko „przez ubóstwo, słabość i upodlenie ludu. Win„niśmy mu całą naszą wielkość, i bylibyśmy prawie „niczem, gdyby lud ten nie był od nas daleko „niższym. Wreszcie jakaż jest różnica prawdziwa między

„ubogim a możnym? pochodzi ona z różnicy niektórych zni-„komych własności i nieraz ten, którym gardzimy, iż ich nie „posiada, przewyższa nas nieskończenie przez „rzeczywiste przymioty, jakowe stanowią istotę i chwałę „człowieka".

„Staramy się siebie uświetnić przez posiadanie wyso-„kich dostojeństw, zapominając, że zasługa tylko uświetnia „i uzacnia".

„Dziedziczymy zwykle jeno tytuły i dobra naszych przod-„ków, ale nie ich cnoty".

„Człowiek, który postępuje na coraz wyższy stopień „potęgi, stanie się maluczkim w oczach naszych, „jeśli osobista zasługa, która prawdziwą wiel-„kość stanowi, nie będzie wysokiemu stopniowi „odpowiadała".

„Herb dowodzi wysokości imienia i szlachectwa, ale „szlachetność tylko serca czyni nas godnymi naszego rodu"...

„Często wznosimy się na wysokie stopnie przez po-„dłość, najbardziej poniżającą godność człowieka: nie-„kiedy czołgając się tylko można dojść wiel-„kości..."

„Przyrodzenie mówi równie najmożniejszym, jak i naj-„lichszym ludziom, że wszyscy są członkami jednego ciała".

„Czyli najgłupszy ze zwierząt, osieł Ezopa, dlatego, „że się odział w lwią skórę, mógł sądzić, że jest lwem „w istocie?"...

„Szlachectwo jest chwałą nabytą, o tyle tylko war-„tość mającą, o ile się staje nowej chwały zarodem".

„Lenistwo pospolicie nieodstępne możnym, ma wiele „podobieństwa do letargu"...

„Szlachectwo byłoby nierównie znakomitszym stanem, „gdyby można było uszlachcić uczucia"...

„Zamiast wyższości z cnoty pochodzącej

„wprowadzono szlachectwo, które nic nie ko-
„sztuje“...

„Chciałbym, żeby był mniejszy przedział mię-
„dzy możnymi a ludem, lud bowiem nie brałby możnych
„za większych niż są i ichby się nie lękał, możni zaś nie
„wyobrażaliby sobie ludu mniejszym i więcejby się go oba-
„wiali“...

„Jeśli dawność ma nadawać pierwszeństwo genealogii,
„tedy wszyscy jesteśmy sobie równi“...

„Niezadługo może nie będzie różnicy między najszczę-
„śliwszym, a najnędzniejszym człowiekiem!“...

„Wielkie potrzeby są skutkiem bogactw i równają osta-
„tnie z ubóstwem“...

„Często lepianka wieśniaka pewniejszym jest portem
„przeciw nawałnościom fortuny, niż pałac najokazalszy“...

„Ależbym życzył umiarkować w nas tę gorącą miłość
„bogactw i tę nienasyconą ambicyę!“...

„Bogactwo kraju zależy jedynie od ludzi
„małych na pozór, lecz istotnie najszacowniej-
„szych, którym niwy nasze do uprawy poruczy-
„liśmy, a którzy żywią wszystkie inne członki
„narodu“...

Takich to miał cnotliwych myślicieli naród, ale gdy słowa ich rozrzewniają do łez potomków, współcześni żywiąc zawsze wyrzut dla podobnie wzniosłych aspiracyj, brnęli sobie głębiej w otchłanie próżności i pychy.

Faktów nikt nie przeliczy, codzienny bowiem żywot kasty składał się z tych wstrętnych obrazów, o czem można się przekonać, wertując archiwa procesowe i inne, wybornie odzwierciadlające ohydne obyczaje, pełne zgrozy, o jakiej zaledwo słabe pojęcie mieć można, nie szukając w źródłach. Ta pycha nasza, miotając się na rzeczy najświętsze, nie znała granic i miary.

Skonstatujmy ją w kilku rysach doraźnych.

Równość szlachecka była takiem samem bezwstydnem kłamstwem w ustach kasty, jak i jej cnota, o której mówiąc wciąż, rozbijano bliźnich moralnie i materyalnie, jak tylko coś zawadzało podłej ambicyi silniejszego.

Naprzykład, czy słyszał kto w innym kraju o takiej zbrodni, jakiej się dopuścił Krzysztof Zawisza, wojewoda miński, ścinając prawie urzędownie w miasteczku Żołudku w roku 1702 Kaczanowskiego za to, iż się ożenił z siostrą żony wojewody. Zbrodniczy ten dynasta, dopełniwszy taki występek, jeszcze miał śmiałość, zamiast pokutowania, przechwalać się w pamiętniku, że „taki koniec słuszny „jest żeniącym się nierównie i spierającym się „z dostojniejszymi“ (str. 211).

Bartoszewicz Julian w przedmowie do pamiętników Zawiszy nadmieniając o tym fakcie, pisze: „Tak były wówczas „w Polsce pomieszane wyobrażenia skutkiem nierządu, że „człowiek, który rzuciłby chętnie tysiące na budowę kościo-„łów, nie miał pojęcia o miłości chrześcijańskiej i uśmiercił „szlachcica, iż ten biorąc w małżeństwo krewną jego żony, „nie pochodził z pierwszych rodów w ojczyźnie“.

Głośną też była owa kabała, którą bezecny prawdziwie Hieronim Floryan Radziwiłł, chorąży lit., domniemany syn mocarza północy, wyprorokowawszy sobie, iż zostanie królem, łudził się tem aż do śmierci na seryo. Historyczny ten nędznik dorównywał chyba Ludwikowi XI i Iwanowi Groźnemu w dziejach ery chrześcijańskiej, dręcząc i skazując na gardło ludzi w swojem państwie słuckiem za najmniejsze przewinienie. Nawet mało wywnętrzający się Kotłubaj, w „Galeryi Nieświeżskiej“ stawia go równolegle ze sławnym tegoż czasu okrutnikiem i awanturnikiem, Mikołajem Potockim, starostą kaniowskim, fundatorem najwspanialszych świątyń w kraju (ob. str. 424—428). Ten dynasta kaniowski bez żadnej ceremonii katował szlachtę bizunami i raz dostało się sromotnie Ludwikowi Kalinowskiemu, staroście win-

nickiemu, człowiekowi bardzo zacnemu. Tak samo poczynał sobie niejednokrotnie wsławiony oligarcha książę Radziwiłł „Panie Kochanku“, którego głupia i bezambitna szlachta nosiła na ręku za to, że ją, obok hańbienia, poił i karmił, jak słusznie zauważył Kotłubaj, dla własnych celów i nienasyconej dumy (Galerya Nieśw., str. 481).

Warchoł ten legendowy, niby „najpopularniejszy“ z panów polskich, a w gruncie rzeczy zręczny durzyciel szlachty, nie mógł przenieść zamążpójścia swej siostry Teofili za Ignacego Morawskiego i pisał do niej list z gorzkimi wyrzutami, „że tak podłym związkiem zhańbiła dom radziwiłłowski i jemu wielką krzywdę czyni“ (Kotłubaj ibid.). Zauważmy, iż Radziwiłłowi chodziło nie o to, że jego siostra miała wprzód nieślubny z Morawskim stosunek, lecz, że szlachcica za męża wzięła, więc związek był „podły“, choć chrześcijański...

Szał dynastyczny opanował wszystkie głowy szlacheckie; nie kontentując się klejnotem rodzimym, każdy chciał być ważniejszym, niby rodowitszym, udekorowanym, utytułowanym, a w tym względzie nie różnił się zwyczajny szlachetka od Radziwiłła — zachcianki ich były równie wygórowane, próżne i podłe. Tytuły zwłaszcza oszołomiły pustych szlachciców, więc według słów autora „Listopada“ brano je haniebnie nawet od królów cygańskich (Rozdz. XII).

O ordery ubiegano się też z podłością wyszukaną, przez rozmaite intrygi, najczęściej kobiet ulubienic i za pieniądze. „Orła białego“ można było dostać za 1000 dukatów, więc kupowali ordery ludzie najnikczemniejsi, strojąc nimi swe zhańbione piersi, o czem dosadnie wyraził się Trembecki:

„Wszystko się dziś zmieniło, mój kochany kmotrze,
„Dawniej wisiał łotr na krzyżu, teraz krzyż na łotrze“...

Węgierski Kajetan też sromocił orderowych wyrodków.

Pycha rosła bujnie na gruncie szlacheckim; jak ktoś nie miał tytułu dziedzicznego, to podszywał się pod godność senatora ojca, dziada, a nawet pradziada (Matuszewicz 103). Więc byli nietylko wojewodzicowie, ale wojewodzicowiczowie i t. p. dziwolągi próżności.

W sławnej „Suplice tarczyńskiej" z roku 1767 dobrze była wytknięta bezzasadna pretensya szlachty do mniemanej wyższości w słowach, że „pierwej nim dostąpiła władzy i znaczenia, wyprzęgła woły z pługa", a pochodzenie od cezarów rzymskich i innych są niedorzecznością obłędu. Prawda, że wszystko co czuło i myślało poczciwiej, starało się zohydzić w narodzie zgubny przesąd dynastyczności. Naprzykład w „Wyrazach" Fr. Jezierskiego znajdujemy takie dzielne uwagi i komunały: „Arystokracya ma „znaczenie nabyte w kraju niesłusznością, tak jak zło„dzieje mają dostatki nabyte kradzieżą... W Polsce chłop „widzi arystokratą dziedzicznego szlachcica, szlachcic pana, „pan widziałby siebie samego w zwierciadle, ale ten widok „zaraz zakrywa zasłoną równości" (str. 9).

„Mówi się: ten człowiek dobrego urodzenia. Niedobry „według prawdy ten wyraz, bo on się urodził z ojca i matki „szlachetnie, ale się nie urodził dobrze — przecz kulawy „i krzywy (moralnie)... Owoż potrzebny byłby Dykcyonarz, „coby uczynił rozgraniczenie prawdy od nieprawdy w języku „naszym" (str. 33).

„Stan szlachecki nie jest potrzebny w układzie towa„rzyskiego życia i może być tylko urzędem w naro„dzie, ale stanem narodu przez samo urodzenie być nie po„winien" (57).

„Herby uważane powszechnie za znamiona poważne, „ale nie wiem, co znaczyć mają według prawdziwego „rozsądku, skoro rozróżniając szlachcica od nieszlachcica, „są zaledwo wrzekomą pamiątką cnoty przodków dla potom„ków, którzy jej nigdy nie uprawiali" (72—73).

„Francya pośród licznych nazwisk szlachty, hrabiów, „markizów, diuków ledwo się docisnęła do prawa człowieka, „wtedy to ozdobne godności Jaśnie Wielmożnych i Jaśnie „Oświeconych musiały pierwej wstąpić na latar- „nie paryskie, aby ich światło pokazało, co to „jest za imię człowiek“... (84).

„Stan szlachecki należy uważać za rodzaj kamieni, „kamienie zaś są zbyt martwe, zimne, twarde i nieużyteczne, „ale czasem są drogie i nazywają się klejnotami i ozdabiają „piękność natury ludzkiej“ (151).

Kładli szlachcie także prawdę jakby łopatą do głowy i inni weredycy.

Krasicki w „Myszeisie“ wyraził figuralnie całą jej podłość, walczącą zawistnie o byt społeczny i materyalny, a w innem miejscu rzekł trywialnie: „Znałem wiele „dusz chłopskich w panach, zaś wielu chłopów, któ- „rymby Jaśnie Wielmożnymi i Jaśnie Oświeconymi być przy- „stało“...

Naruszewicz w wybornym epigramacie p. t. „Równość po śmierci“, wkłada rubasznie w usta nieboszczyka chłopa, spoczywającego na cmentarzu obok pana, który przykrzył sobie cynicznie to towarzystwo:

„Błaźnie, wszyscy w tym dole równi, milcz, a śpij w pokoju,
„Jako ty swego panem, tak ja swego gnoju“...

Trzeba było widać takich upomnień satyry, wobec zarazy próżności, pożerającej całkiem ducha narodowego.

Już wiek XVI, jak widzieliśmy, napłodził fałszywej, nikczemnej szlachty i jeszcze haniebniejszych tytułów cudzoziemskich; potem więc szanowniejsze żywioły krajowe pobudzały opinię przeciwko tym defraudacyom i gdy z jednej strony zabiegano prawnie przeciwko pseudoszlachectwu, z drugiej stawały konstytucye w latach 1638, 1641, 1673, 1736, grożące infamią i wywłaszczeniem za branie tytułów obco-

krajowych, przeciwnych zasadzie równości rycerskiej. Ale te środki niby legalne nie miały skutku, gdyż podłość, wzbogacona i pożądająca wielkości, zdobywała wszędy bezkarnie tytuły *jure caduco,* zaś haniebne sejmy z lat 1773—1775 najbardziej udzieliły ich łotrom... Wielu potomkom tych utytułowanych rodów ani się śni może, jak nikczemnym jest początek mniemanego ich splendoru, to też zawsze obywatele uczciwi czuli słuszną pogardą dla onego...

Na sesyi sejmowej 10 września 1790 r. Potocki, poseł bracławski, silnie napadając na demoralizujące kraj tytuły, ordery i t. d., dowodził, że „należy pozbyć się „tych światełek, które upadlają poddanych „umysły i dopomagają przez służalstwo rozprzestrzeniać „ucisk na rozwalinach równości", że „te próżne znaki są „złotemi kajdanami, które trują duszę, niszczą cnotę i ogołacają z chęci, żeby kiedykolwiek myśleć o ich z siebie „zrzuceniu"...

Na tejże sesyi Bniński, poseł poznański, przemawiał w powyższej materyi w tymże duchu (ob. Dyaryusz). Wszakże nie przyszło do uchwały, sławny bowiem „sejm wielki" oprócz garstki serdecznych reformatorów, sprawców konstytucyi 3-go Maja, składał się głównie z ludzi dawnych, rozkiełznanych i bezmyślnych, na co przytoczymy niżej dowody stanowcze.

Najstraszniejsze nieszczęścia krajowe nie zdołały poruszyć serc podłych dynastów naszych, więc gdy niziny społeczne broczyły się we krwi i przedstawiały obraz spustoszenia, oni jak szaleńcy kupowali sobie tytuły od Austryaków i Prusaków lub się legitymowali z pretensyami do tronu. W pamiętnikach Bukara znajdujemy wiadomość, że Marceli Czetwertyński w tej dobie smutnej, legitymując się na księcia, sięgał dziwacznie, nie mniej i nie więcej, jak po księstwo kijowskie i armię po przodkach; skończył jednak na tytule, na randze radcy stanu i mia-

nowaniu córki „Freiliną“, która później poszła za Naryszkina (T. IV, 169—170).

„Był to czas — mówi Kraszewski — powszechnej roz-„pusty, upadku fortun, zwalania się imion“ (Dyabeł) [1]).

Szlachetność zdawała się całkiem zamierać we wszystkich warstwach szlachectwa, więc gdy panowie nasi nie wstydzili się nawet jurgieltnictwa, szlachta niżej stojąca hańbiła siebie nikczemnem u nich służalstwem i jednocześnie okradając chlebodawców, sama się wdzierała na wyższe szczeble w hierarchii społecznej i pomnażała bezwstyd u góry.

O tem sromotnem dorobkowiczowstwie powiemy niżej, a teraz przytoczmy zdania autorów w rzeczy upodlenia kasty u podstaw.

Szlachta sejmikowa, drobna — mówi Kitowicz — nie była dopuszczaną do stołów pańskich, pojono ją piwem, pomieszanem z wódką, „dla prędszego zawrotu głowy“, karmiono osobno i uczono co ma popierać. Opilstwo było tak wielkie, że tłuszcze sejmikowe walały się po rynsztokach. Panowie taką szlachtę zwozili brykami, a po skończonym sejmiku, gdy zamknięto pańskie garkuchnie, musiała ona pieszo wracać do domów (ob. pamiętniki, T. III, str. 144—146).

Czytamy u Lelewela, iż po ujarzmieniu kmieci, jednostajności między szlachtą nie było: panowie biedniejszych zwali „świercałkami“, a do urzędów nie dopuszczali (Polska, Dzieje IV, 90—91).

Uczony znowu Bandkie wylicza trywialnie między przywilejami szlachty „zwyczaj i prerogatywę bra-„nia batów na kobiercu, a nie na gołej ziemi“ (ob. Praw. pryw. polskie, 74).

Równie Szulc w pamiętnikach kreśli obraz płaszczenia

[1]) Znowu ten „Dyabeł“, który zwrócił na siebie uwagę krytyczną erudyta z „Kraju“; ale ja tej cytaty, gwoli zgryźliwej fantazyi pana krytyka, nie usuwam, bo dobrze uczy.

się upodlonej szlachty i „upadania do nóg“ pańskich (str. 278—279). U Matuszewicza o tej podłości płaszczenia się pełno faktów (ob. T. II, str. 150, 151, 166, 241, 146, 268; T. III, str. 94, 144, 170; T. IV, str. 92, 298, 310).

Pod wpływem klęsk XVII i XVIII wieku szlachta drobna ubożeje w masie, wyzuwa się z ziemi coraz i co gorsza idzie w poddaństwo bogatszej braci, którzy nie robią z nią ceremonii w sposób najniesumienniejszy i tylko na Mazowszu, kędy możnowładztwo nie owładło do tyla krajem, drobna szlachta ostała się w większej ilości, będąc rozsadnikiem na Litwę i Ruś całą. Duch ujarzmienia tak ogarnął żywioł szlachecki, że każdy jeno pragnął podporządkowywać słabszych pod swą władzę i bracia braciom nie folgowali.

O tych bezecnych praktykach i wtrącaniu wolnych w niewolę przez ożenienie się z poddanką lub objęcie gruntu chłopskiego zapisał nam „Dziennik Handlowy“ pod rokiem 1788 (str. 161). Można też o tem czytać i u Lelewela (ob. Pols. Dz. III, 443—445).

Ale gwałty, popełniane przez możniejszych braci nad słabszymi, będąc hańbą pierwszych, doczekały się kary z wyroków Opatrzności, bowiem z kolei ujarzmiciele stracili marnie nagromadzone dostatki, a dziś patrzymy na ruiny moralne i materyalne dawniej rozkazujących w kraju rodzin.

Kiedy się tak rzeczy miały w anarchicznej ojczyźnie ze stanem niby uprzywilejowanym i marnowała go rozpusta własna lub samowola pańska, parła się jednak ciągle w onego chaotyczne szeregi ciżba ludzi najzuchwalszych, aby z kolei nabrzmiewać na chorobliwem ciele społecznem, jak ropienie, i pękać, wydając wysiąk woniejący...

Zwracaliśmy już uwagę na defraudacye heraldyczne w wiekach ubiegłych, podniecane niby uczoną powagą pisarzy, ale wiek XVIII wydał słynnych na kraj cały w tym względzie szalbierzy: Stanisława Morawskiego i Przybysława Dyamentowskiego, herbu Drya, którzy

stworzyli niezmierną moc rodowodów i fałszywych dokumentów różnego rodzaju, a ta poważna tradycya, jak zobaczymy, rodziła haniebne owoce nawet i po upadku kraju, nader szkodliwe ludowi poddańczemu...

Nobilitowano w roku 1764 mnóstwo neofitów (*Vol. Leg.* VII, 420), zaś rok 1775 dał też niemało podejrzanej szlachty.

Nieszlachty moc nobilitowano równie w roku 1789, byle zasilić kasę państwa (Kalinka I, 412), i w tym celu chciano opodatkować ordery (ibid. 266). Znowu w roku 1790 uszlachcono „tysiące ludzi“, a między innymi wcale niezasłużonych cnotą (Kraszewski, Polska w 3-ch rozb. II, str. 353—54).

Szlachectwo krajowca kosztowało wtedy 500, a cudzoziemca 1000 dukatów. Cisnęły się tedy tłumy różnych pieniężnych kreatur do klejnotu, na co narzekał na sesyi w dniu 9 listopada 1790 r. poseł wiłkomierski Kościałkowski; zaś posłowie Kublicki, Sołtan i Potocki w dniu 19 lipca przemawiali przeciwko mnożącej się „sekretnej szlachcie“, fabrykowanej wszędy za marną opłatą.

Jak była podłą ta nobilitowana bez zasług zgraja, można się dość naczytać w świadectwach współczesnych. Naprzykład znajdujemy u pamiętnikarza Chrząszczewskiego, iż niejaki Dudzieński, fryzyer Szczęsnego Potockiego, kupiwszy sobie szlachectwo w czasie sejmu wielkiego, chociaż osypany łaskami swego chlebodawcy, zamiast wdzięczności, pozywał swego dobrodzieja o granice, ale sprawę przegrał. Takich faktow niezliczona moc, skąd bowiem miano czerpać zasady uczciwości obywatelskiej, kiedy frymarczono cynicznie najświętszemi rzeczami, począwszy od religii, która była widowiskiem gawiedzi, czczym obrządkiem dla ludzi nieposiadających zgoła poczucia moralnego.

Już nadmieniliśmy o strasznej pamięci Zebrzydowskich, Radziejowskich, Potockich i innych benefaktorach Kościoła, bo zwyczajem było w zdemoralizowanym kraju, że łotry kryli

swe zbrodnie w ołtarzu; dobrze więc mówi nieśmiertelny Staszic: „Czas największego zmnożenia występków jest „czasem najliczniejszych bóstw i świątyń, ale wtedy niema „sumienia, gdy je grosz okupi“ (Ród ludzki ks. X, str. 68). Właśnie tak było u nas długo, a szczególnie na schyłku dziejów, i ciekawa rzecz przypomnieć, co mówią o tem mistrze nasi, chcąc ostrzem prawdy ugodzić w samo sedno ambicyi. Oto czytamy w satyrach u Naruszewicza:

„I zbójce świata między policzono bogi.
„Wyszydzono niewinność, nadstawiono sidła
„Poczciwości, a dumie sypano kadzidła“ i t. d.
. . . .
„Więc jaki kraj, i ludzie tak do garnituru;
„I kościół nie miał gruntu ani muru:
„Coś wielkiego na pozór tylko, w rzeczy samej
„I dach i ściany z płótna, a z papieru bramy,
„Pełno wewnątrz ołtarzów i marnego dymu...
„Wszystkich chwalim, iż dobrzy i świeccy i księża,
„Jednak giniem bez skarbu, rządu i oręża“...

(Ob. sat. V „Pochlebstwo“.)

I w innem miejscu:

„Na jednych liczy gałkach procent i pacierze.
„Piątek suszył o grzankach, pił jak byk w niedzielę,
„W wieczór był na Nalewkach... a rano w kościele.“

(„Reduty“.)

I jeszcze:

„A ówże gryzipacierz, wilk w baraniej skórze,
„Co kościanemi gałki pobija na sznurze:
„Już na wszystkich obrazach polizał pokosty,
„Podziurawił łysiną kościelne pomosty:
„Co się boi przestąpić krzyżyka ze słomy,
„A on sam łgarz i pieniacz, i zdzierca łakomy.“

(Ob. sat. „Głupstwo“.)

Krasicki, patrząc na szkaradę wieku, tak go opisuje:

„Łatwiej nie łgać poetom, ministrom nie zwodzić.
„Niż zrachować filuty. Ciżba, wojsko spore.“

Tu autor, wyliczywszy ciekawe egzemplarze, przechodzi z kolei do obłudników:

„Więc poczciwych aż nadto: Paweł trzech mszy słuchał,
„Zmówił cztery różańce, na gromnice dmuchał,
„Wpisał się w bractwa wszystkie, dwie godziny klęczał,
„Krzywił się, szeptał, mrugał i wzdychał i jęczał.
„A pieniądze dał w lichwę. Święte są pacierze,
„Zdatne bractwa: lecz temu co daje, nie bierze...
„Syp fundusze a kradnij, Bóg ofiarą wzgardzi!
„Próżne są ofiary ludzkie, gdzie skażone serce:
„Jeśliś zdrajca, obłudnik, darmo kunsztu szukasz,
„Możesz ludzi omamić, Boga nie oszukasz.“

(Ob. satyrę „Złość ukryta“.)

W piśmie norymbergskiem z roku 1789 p. t. *Wahrheit und Freimüthigkeit,* wydawanem przez niejakiego Kausch'a, nieznany autor mówi o Polakach, że „są bardzo gorliwi, mo„dlą się z najgłębszą pobożnością leżąc krzyżem, bijąc się „w piersi z taką siłą, że Niemiec nigdyby się na coś podo„bnego nie odważył; przytem całują obrazy albo swoją ławkę „i w ogólności zachowują nadzwyczaj troskliwie wszystko, co „każdy katolik uważa za zewnętrzne, powierzchowne, zaś co „się tyczy istoty rzeczy: miłości bliźniego, niewzruszonej „sprawiedliwości, współczucia i prawości, to rzadkość „tych cnót znajduje się w przeciwstawieniu do zachowy„wania obrzędów“.

Wszak wiadomo, że i Brzeska nikczemna akcya w roku 1792 mieszała swą zbrodnię przeciwko krajowi ze wspaniałem nabożeństwem, podczas którego zdrajcy wyjmowali szable z pochew, trzymając je do góry, gdy czytano Ewangelię... a potem ucztowano na „złotych serwisach“ i balowano

najweselej, jak za szczęśliwych chwil kraju (por. u Kraszewskiego, Polska w 3-ch rozb., T. III, str. 261—262).

W innem miejscu Kraszewski przytacza świadectwo cudzoziemca o dziwnie lekkomyślnej pobożności przodkow naszych, mianowicie: gdy w zapale szulerni rzucali karty, spiesząc do psalmów i modlitw czczych; lecz z drugiej strony wspomina o tak cynicznych apostatach i indyferentystach, jakich nie spotykał nigdzie indziej (ibid. 68).

Ochocki, pamiętnikarz, opowiada o łudzących pozorach pobożności, pomimo strasznego wyuzdania obyczajów i że w kościołach działy się sprośne rzeczy, schadzki rozpustników i wszetecznic naszych (ob. T. III, 82—83).

Wiadomo naprzykład, że sławnego nędznika, Mikołaja Potockiego, starostę kaniowskiego, fundatora poczajowskiej świątyni, kędy spoczywa, tylko same srebra i klejnoty do zakrystyi kosztowały 2,500.000 złotych. Równie też był hojnym na świątynie, na zakony i po swojemu pobożnym nikczemnej pamięci Gurowski, kasztelan poznański, marszałek w. lit., bo jak zauważył o nim Bartoszewicz, „należało to do ducha czasu, że ludzie modlili się, świadczyli „dużo klasztorom, a zdradzali ojczyznę“ (ob. W. Enc. Orgelbranda XI, 34).

Pomijając częste w wieku XVIII wypadki wykradania z kościołów obrazów i figur wrzekomo cudownych do innych świątyń, dla pomnożenia w miejscu zjawienia się propinacyi, panowie kollatorowie pozwalali też sobie czynić komedye z rzeczy najświętszych, zapewne nie bez celu zysków. I tak Adam Rzewuski, kasztelan witebski, kazał artystycznie odmalować do kościoła w dziedzicznych Pohrebyszczach, na Ukrainie, obraz święty, z twarzami swoich siedmiorga pięknych dzieci, co oglądać biegły tłumy ludu. Któryś z sąsiadów, zazdroszcząc temu pątnictwu i wzniesieniu się dochodu karczemnego, postarał się do swojego kościoła o podobnież malowidło z wyobrażeniem jego siedmiorga dzieci,

więc wszczęły się kollizye etc., wkońcu biskup, kładąc kres publicznemu zgorszeniu, kazał oba obrazy powyrzucać ze świątyń.

Oczywiście, że taki przykład możnych oddziaływał zgubnie na umysły u poziomu i religia wogóle, redukując się do formy, nie umoralniała, nie podnosiła szlachetnie dusz ludzkich, więc w chwili ostatecznego rozkiełznania sumienia społecznego, bezecność, jak zauważył z oburzeniem Kitowicz, obeszła nawet prawo śmierci na zagęszczonych krzywoprzysięzców, ograniczywszy ich zbrodnię do wymyślonej nazwy „*laxae conscientiae*“, „rozwiązłego sumienia“, i modyfikując tylko karę grzywnami lub kozą (I, 159).

Niepodobno nadziwić się temu, jak obok najnikczemniejszych popędów w łonie szlachty rosła dumna jej ambicya i potworny honor; bezczelność stanowiła typ kasty, a jednocześnie uczciwość płynęła z ust wszystkich, więc nie wiadomo dobrze, czy to była kolosalna obłuda, czy jakiś obłęd dziki? — bodaj jedno i drugie pospołu.

My tak wiele rozprawiając o cnocie sprawiedliwości, zatraciliśmy nawet od dawna pojęcie, co ten wyraz znaczy, jakoż w trybunałach naszych nie było jej zgoła, lecz działy się same krzywdy, wzbogacające palestrę i sędziów, przynoszące łzy i biedę uboższym lub mniej wpływowym, wywołujące przekleństwa wdów i sierot. Pomniki archiwalne i literatury naszej są pełne tych świadectw okropnych, więc czytając je doświadcza się jeno uczucia zgrozy, wstydu i poniżenia, i staje się jasnem, dlaczego i dziś cnota sprawiedliwości bezwzględnej tak jest rzadką u nas: lada stosunek bliski lub pokrewny, lada wzgląd na stanowisko czyjeś wyższe zamyka nam sumienie i usta w chwili stanowczej. Zwyrodnienie się charakterów nie przyszło wypadkowo, lecz się wyrabiało stopniowo w długiej kolei procesów ujemnych ducha, zaś wiek XVIII rozpłomienił się podłością u nas i tej haniebnej tradycyi jeszcze nie wygluzowały zupełnie z umysłów i serc

obywateli, nawet całego następnego stulecia łzawe dzieje — „*natura non facit saltus*“...

Dowody, potwierdzające bezsprzecznie to nasze zdanie stanowcze, znajdą się w systematycznym porządku niżej, więc z kolei rozwarłszy podwoje świątyni Temidy polskiej z ubiegłego wieku, obejrzyjmy jednym rzutem oka tę bezdenną otchłań bezprawia, ku czemu posłużą świadectwa współczesnych myślicieli, kraj miłujących. Operowali tam właśnie posesyonaci.

Cnotliwy Jan Stanisław Jabłonowski, bolejąc nad stanem bezczelności w sądach, tak opisuje tę ziejącą ranę w chorobliwem ciele narodu: „Dopieroż trybunały ko-„ronne słusznie nazwać mogę morzem zdrad, oszukań, „do przedłużenia spraw, do zastraszenia i do samego prze-„grania niesprawiedliwego inwencyi — bo to oczywiste i ba-„bom w kruchcie są wiadome grzechy“. Dalej autor opowiada o oburzających krzywoprzysięstwach, wyraźnej niesprawiedliwości przez zabiegi krewnych i przyjaciół i przytacza komiczne nawet zdarzenie, jak pewni pieniacze, nie mogąc zjednać umysłu poczciwego marszałka trybunału, przekupiwszy doktora, uczęstowali go środkiem purgującym, aż w chwili sądu „operacye go wzięły, a tymczasem niesprawie-„dliwa sprawa wygrana“. Wreszcie autor woła: „przyznam, „że nigdzie niema odważniejszych grzeszników, jako są na „ratuszu deputaci, którzy na rozpiętego Zbawiciela oczyma „swemi patrząc, tak sądzą, jakoby nigdy roztrząśnienia kary „i sądu Boskiego się nie bali. Jam przez 40 lat nigdy nie „pomyślał być deputatem i marszałkiem; nie wstydzę się, „żem nie chciał, bom miał na to niezbity argument: „gdyż nigdy a nigdy nieuchronna ani dokazana rzecz, „żeby będąc deputatem na trybunał, nie obrazić Boga nie-„sprawiedliwością“. Co gorsza, świadczy Jabłonowski, iż deputaci trybunalni, osławieni z przedajności, zwykle zaprzysięgali fałszywie, jako datków nie brali, lecz rządzili

się sumieniem; że ohydny ten występek był powszechnym, a nędznicy z urzędu zażywali wziętości i fortuny, że sądy i sejmy celowały chciwością i przedajnością, zaś wszystko tam działo się za pieniądze, najcyniczniej, co autor zwąc „symoniją świecką“, załamuje ręce, że szlachta rządzi się pasyami, datkami i faworami, że „nastąpiwszy nieraz na gardło wydziera cudze“, że „źli dobrych tłumią, pożerają „*et sic pereunt felicia regna*“ (ob. „Skrupuł bez skrupułu“).

W tym samym przedmiocie smutnym pisze prymas Władysław Łubieński (ob. „Świat“, str. 369). Znowu Staszic w „Uwagach nad życiem Zamojskiego“ przytaczając utarte przysłowie: „Nieporządek jak w Trybunale“, kreśli okropny obraz dziejących się tam niesprawiedliwości i mówi, że „pijaństwo, osobistość, przemoc, nieposłuszeństwo „prawu, zepsuło w Polsce trybunalskie sądy, a to co jest „hańbą poczciwego człowieka, stało się przywilejem szlach„cica“ (str. 78—91). W „Przestrogach“ tegoż autora czytamy: „Polak stracił zupełnie wyobrażenie sprawiedliwości „i prawa. Wszyscy powtarzali: Trybunały, Ziemstwa, Grody, „Sejmiki i Sejmy, bynajmniej nie znając istoty tych ustaw, „a przemoc, zdrada i gwałt, tam panujące, nic ich nie obra„żały. Tak większość szlachty wzwyczajona do bez„prawia, występku i złości, utraciła wstyd, a nawet i to „poczucie, iż jest narzędziem niecnoty panów“ (str. 91—92, wyd. pierwsze). „Trybunały stały się targowiskiem sprawie„dliwości“ (ibid. str. 156).

We fragmencie Naruszewicza znajdujemy taki ustęp, charakteryzujący sprawy trybunalskie:

„Było tu wiele takich, co mieli i cugi
„I pieniądze i jeszcze porobili długi
„Na poparcie spraw swoich; a przecie ich świętem
„Tak dobrze sprawiedliwość wytrzepała prętem,

„Że drugi do szeląga od grzesznej mamony
„Wolen zostawszy, z niczem powrócił do żony.
„Sami to tylko u nas tak szczęśliwi sędzie:
„Inny nie mając chłopka, ani ziemi piędzi,
„Jak ów Jakób za Jordan, przeszedł Wisłę z drągiem,
„A powróci z ładownych wozów długich ciągiem“...

Tak to obdzierając, wzbogacała się palestra nasza, sławna niby, u nieświadomych prawdy, z honoru i ambicyi! Więc pisze i Krasicki:

„Bezpłatny kraju sędzia, przestawając na tym,
„Sądził, karał, doradzał i stał się bogatym...
„Więcej wygrać niż strona, co zyskała dekret.
„To treść bystrych dowcipów, to sędziowski sekret.
„Mają go i patrony (nazwisko poważne),
„Ale pod nim fortele w zyskach wieloważne,
„Czyniąc wykręt dowodem, a prawność matactwem.“
(Ob. satyrę „Wziętość“.)

I w innem miejscu:

„Oczyszcza wzgląd nieprawy jawne winowajce,
„Zdobycz wieków, zysk cnoty posiadają zdzierce;
„Zwierzchność bez poważania, prawo w poniewierce.
„Zysk serca opanował, a co niegdyś tajna,
„Teraz złość na widoku, a cnota przedajna.
„Jesteśmy! ale z gruntu skażeni, wyrodni,
„Jesteśmy! ale tego nazwiska niegodni.“
(Ob. „Świat zepsuty“.)

Sławny Zamoyski Andrzej, wyjaśniając w swym „Zbiorze praw sądowych“ nicość prawodawstwa ojczystego, konkluduje, iż kraj, mając kodeks, nie miał sprawiedliwości, a własność najdroższa człowieka została „bez obrony“.

Znajdujemy też u Kołłątaja: „Niemasz nic smutniejszego w kraju naszym, jak widok prawodawstwa“ (ob. Listy anonyma III, 240).

„Sprawiedliwość — pisze Kitowicz — niestety, nie „zawsze była sprawiedliwą, bo nią frymarczono. Nie wszyscy „samem złotem dali się przekupywać: znałem dobrze takich, „co poszli za powabem przyjaźni, za obietnicą wzajemnej „usługi, za ponętą fartuszka... Nie ważyła czy„stość sprawy, ani moc prawa i dokumentów, „a sentencya wypadała podług rozkazu da„nego. Kto według takiego wyroku miał sprawę przegrać — „przegrał ją, by też była najlepszą; kto miał wygrać — wy„grał, by też była najgorszą. Te rzeczy jeszcze przed sessyą „były ułożone i na poczciwość zaręczone“ (ob. pamiętniki T. I, 152—153). Potem autor przytacza fakta tych dziwnie podłych matactw, które przecie musiały wywołać pomstę nieba.

Ale posłuchajmy świadectwa ciętego w piórze księdza Jezierskiego, i według niego, sumienni sędziowie byli rzadkością, bo zwyczajnie „duch zuchwalstwa i przemocy“ torował im drogę, „obierano więc marnotrawników, pijaków, „szulerów, napastników, ludzi takich, jakichby należało we„dług prostej sprawiedliwości sądzić i karać, nie za sędziów „obierać. Pijaństwo ustawiczne i wszelkie zbytki zabierały „połowę czasu sądzenia i jeżeli który z sędziów przychodził „trzeźwy, to się znalazł w sądowej izbie jakby Bonifrater „między szalonymi“ (ob. „Wyrazy“, 226—229). I dalej: „Po„lak, zaszczycony nieograniczoną wolnością, mocen prze„wracać sprawiedliwość przez pozory prawa, od tego „przewodzenia i przemocy nazwany wiele mogącym, czyli „wielmożnym“ (255).

W broszurce anonimowej z roku 1780 p. t. „Myśli obywatelskie“, autor, omawiając projekt Zamoyskiego, podaje w rozdziale IV środki ustalenia sprawiedliwości, kędy między innymi znajdujemy, iż „patronowie sądowi, przez któ„rych ręce przechodzą procesa, nie zapobiegają ich prze„włoce w celu pomnożenia zysków, bo procesa

„te, ciągnąc się, wyniszczają stronę do ostatniego grosza“ (str. 30).

Kwiatkowski Kajetan, szambelan króla Stanisława Augusta, w broszurce z roku 1791 p. t. „Próba pióra bezstronnego obywatela“ pisze, iż „w wielu „przymiotach odmienił się charakter Polaków, znamionując „częścią gnuśność, częścią burdę, a po większej części „Polak stał się **jurystą** i **pieniaczem**“...

W broszurze z tegoż roku p. t. „Polak w Czui“ wszelkie sądownictwa krajowe zwą się „bezkarnemi świątnicami pieniactwa“ (str. 26). I dalej, że Warszawa „na samych jurystów, przenoszących z górą 2000 osób, „wydaje więcej niż podatków do skarbu“ (str. 41); że „należy nadewszystko wykorzenić zdzierstwa, począwszy od „kancelaryi wielkich koronnych, aż do najniższego susceptanta, „bo to omierzłe Bogu, ludziom nieznośne, dogadza jeno pewnej liczbie chciwców, a niszczy i rujnuje obywateli, przez „co skarb traci“ (str. 42).

W cytowanem już piśmie niemieckiem norymbergskiem z roku 1789 *Wahrheit* i t. d. znajdujemy słuszne świadectwo cudzoziemca, że „w Polsce największy wpływ na prowadzenie procesów mają pieniądze, poczęstunek i względy pokrewieństwa, dlatego też nigdzie niema „tak drogich procesów jak tam“.

Ciekawem źródłem do korrupcyi w sądach naszych w wieku XVIII są pamiętniki Matuszewicza. Kompromisy nawet były całkiem przedajne, bez żadnego sumienia prowadzone (I, 267), przekupstwo w trybunałach i sejmikach stało się jawnem. Pieniądze rozdawały się zwykle podług regestrów na województwa i powiaty; każda okolica miała swego zaufanego człowieka, prowadzącego szlachtę (II, 282). Najwięksi gębacze w powiecie, szpiegi i najzuchwalsi, bardzo poszukiwani, mieli z góry wiadomą swoją pieniężną cenę (III, 5). „Wymiar sprawiedliwości zależał od przewagi i był

„do najwyższego stopnia partyjny i parcyalny, a marszałkowie „przekupieni zaprzysięgali z góry wyroki stronne, ale „zdarzało się, że ujęci sowiciej łamali te świętokradzkie śluby „na rzecz przeciwników“ (IV, 12).

W razach trudnych, gdy przekupstwo nie działało, wszczynano z deputowanymi zwady kryminalne, aby odsądzić od poselstwa, lub dawano podstępnie na „laksacyę“, zmuszając tym sposobem deputata do opuszczenia sali (I, 117). Mówi pamiętnikarz, że w roku 1757 kanclerz miał tak wielką przewagę na trybunale nowogrodzkim, że deputaci na jego rozkaz gotowiby byli każdej chwili odstąpić choćby wiary Chrystusa (II, 281).

Wśród ciżby najbezecniejszych patronów i kauzyperdów odznaczyli się w tych czasach fałszerstwem wszelkiem, oszukaństwem i oszustwem najbardziej: Jakowicki, Połchowski, Pniewski i inni (II, 285). Fałszowanie dokumentów wszelkich stało się rzeczą powszechną (I, 79, 100—102; II, 3, 69; III, 121, 189).

W Ochockiego pamiętnikach naczytać się można o pieniactwie jego czasów, w tomie I, w rozdziale VI; o strasznem przekupstwie w sądach (ibid. str. 264—265, 365); o niegodziwych sądach zjazdowych (T. II, str. 137).

Kilka gołych faktów wystarczy do poznania, jak dalece broiła bezczelność w sądownictwach.

Gdy w latach 1781 i 1782 toczyła się w trybunale litewskim ohydna sprawa rozbójniczych szlachciców Ogonowskiego, expatrona trybunału, i Muśnickiego, którzy dobrawszy sobie 300 hultajów, napadali dwory, sioła i kościoły, nic im się złego nie stało za sprawą orderowych panów z „Rady Nieustającej“, ponieważ ci ostatni byli w owej lidze zbójeckiej, zwłaszcza, iż i niecny biskup Massalski dopomógł Ogonowskiemu salwować się przyjęciem księżej sukienki w zakonie Trynitarzy (ob. pamiętnik ks. Bagińskiego, str. 111—114).

Tenże pamiętnikarz opowiada, jak w roku 1783 żydzi oddani pod sąd za okrutne zamordowanie żydówki, która przyjęła chrześcijaństwo, zamiast ponieść karę śmierci, przekupiwszy trybunał 5000 dukatów, wyszli uniewinnieni (ibid. str. 140—141).

Nikczemność zakneblowała nawet swym terroryzmem usta kapłanom na kazalnicy, którzy chcieli obnażać szkaradę panującej niesprawiedliwości w sądach; jakoż bezecny marszałek trybunału lit., Straszewicz, wypowiedziawszy proces któremuś z Jezuitów wileńskich od św. Jana, za prawdomówstwo przeciwko trybunałom, wyjednał na niego wyrok, wzbraniający kazać w kościele (ob. pamiętniki Matuszewicza, T. I, 74).

Już w wieku XVII przedajność w sądach zwracała na siebie uwagę prawodawców i stanęły dwie konstytucye: w latach 1676 (*Vol. Leg.* V, fol. 357) i 1699 (*Vol. Leg.* VI, fol. 59). Następnie miało niby prawo z roku 1726 przywrócić sprawiedliwość, powołując do przysięgi trybunał po skończeniu sądów (*Vol. Leg.* VI, fol. 439 i Statut Litewski w paragrafach o „Blankietach“ i *de Corruptio*). Ustawa z tegoż roku ścieśnia równie pieniactwo, organizowane w naszym kraju przez zagranicznych lichwiarzy. Wiadomo, jak marnotrawstwo szlachty trwoniło fortuny za granicą, stąd też cudzoziemscy spekulanci, posiadając zawsze dużo wekslów i zobowiązań polskich, uzyskiwali takowe należności przez specyalnych pieniaczy miejscowych; otóż prawo, „zabiegając niepowściągnionej chciwości“, wzbrania tego meklerstwa i każe samym aktorom dochodzić własnych pretensyj, co było nawet dobrem, gdyż zmniejszyć mogło kredyt u obcych naszym trwonicielom (ob. w Statucie Lit. artykuł „o wlewkach zagranicznych ludzi“). Wszystkie te prawa przeciwko pieniactwu i „korrupcyi“ w sądach były martwą literą, więc jakby na pośmiewisko wszelkiej prawdzie, bezecny sejm z roku 1775 wydał nowe w tym wzglę-

dzie obostrzenia, dodając obłudnie, iż „dowody na oskarżo-„nych mają być jasne, zaś delator, nie dowiódłszy *per-„jurium poena talionis* karany będzie“ (*Vol. Leg.* VIII, 289).

O straszliwych nadużyciach palestry, gwałceniu wyroków i wymogów ich przez panów w tym czasie, czytać u Korzona w dziele „Wewnętrzne dzieje Stanisława Augusta“ (T. IV, cz. I, str. 9—72).

Kraszewski zrobił psychiczną uwagę w studyum o Krasickim, że „szlachcic, nawykły do walki, gdy się rąbać nie „mógł, procesował się, aby wojnę prowadzić. „Bić się i prawować się umiała tylko szlachta i w tym sta-„nie skupia się całe życie narodowe — szlachta nadaje cha-„rakter całości“ (str. 202).

W innem znowu miejscu czytamy u tego autora zdanie upokarzające, lecz prawdziwe, że pieniactwo stało się właściwością ducha szlachty ówczesnej i z jej to łona powstali tak zwani „jurydycy“ (ob. Polska w 3-ch rozb., III, str. 59).

Kraszewski wreszcie w powieści „Maleparta“ odmalował narodowi swemu żywo, naturalnie potworne typy palestrantów czasów Stanisławowskich (Dalibogowski) i owych specyalnych fałszywych świadków szlacheckiego pochodzenia, przy trybunałach.

W palestrach naszych zdawało się wszystko sprzyjać przedajności, bo nawet sprawy, wpisywane do grodu, musiały być opłacane nie w granicach ustawy, jeno dowolnie, a opłata ta pod utartą nazwą „plus afferencyi“ zależała wiele od nieczystości spraw, za które pisarze grodzcy zdzierali co mogli, obiecując forytowanie takowych, na porządek trybunałów.

Często sądy były zakłócane najzuchwalszemi awanturami, a rok 1748 pamiętnym jest w dziejach naszej juryzdyki, gdyż frakcya dzikich warchołów, zerwawszy trybunał w Piotrkowie, zatamowała tem samem, jak powiada Baliński,

bieg wszelkiej sprawiedliwości w kraju. Miał więc racyę orzec Julian Bartoszewicz, że „trybunały nie troszczyły się zgoła „o sprawiedliwość i stanowiły zawsze w duchu familii albo „dworu".

Po tylu dowodach jasnych podłości naszego szlacheckiego sądownictwa czasów ubiegłych, rzecz dziwna, że dziś jeszcze niektórzy pisarze starają się rehabilitować onego złą sławę, jak to uczynił p. Kraushar, skądinąd pisarz zdolny i sam prawnik.

Konkludujemy bez ogródek: złą była sprawiedliwość w ręku szlacheckiem u nas.

O wytwórczości tej szlachty przy warsztacie rolniczym i stosunku jej do ludu będzie niżej, a teraz do podanych faktów jej upadku dodajmy inne rysy typowe, konieczne do zobrazowania pełni demoralizacyi ówczesnego społeczeństwa szlacheckiego, z którego wyrośliśmy bezpośrednio...

Otóż te ziejące wyjątkowem znikczemnieniem i wyuzdaniem czasy odznaczały się nadto wygórowanym absenteizmem, manią wstrętnej obczyzny i karciarstwem. Absenteizm, dziecię egoizmu, stanowi obłęd dziedziczny, zwany w nauce „*mania errabunda*" (ob. u Rollego „O dziedziczności obłąkania", str. 69) i dobrze ktoś powiedział niedawno, że „jest „wadą jedną z największych, jakie nas uciskają, i jeżeli się „skarżymy na zastój, na brak inicyatywy, na ospałość i nie„ruchomość społeczeństwa, to wiedzmy, że znaczna część „tych smutnych zjawisk wypływa właśnie z tej wady. Gdy„byśmy zrozumieli, że im trudniejsze położenie, tem „liczniejsze obowiązki, tem uciążliwszą praca „być musi; gdybyśmy zrozumieli, że obok spraw, któremi „rozporządzać nie możemy, istnieją sprawy wprost zależne „od naszej woli, że jest pewna sfera, w której nam można „działać, że w tej sferze możemy wyrabiać wpływy, posłu„gujące dobrym celom społeczności, łagodzące przeciwne

„warunki — jednem słowem, gdybyśmy zmierzyli całą prze-„strzeń możliwości — oszczędzilibyśmy sobie bardzo wiele „złego. Absenteizm, w jakiejkolwiek on się objawia for-„mie, czy jako ucieczka od spraw dobra powszechnego, czy „jako zaniedbanie obyczajów i t. d. jest przeniewierzeniem „się społecznej naturze. Niech więc ci, którzy stoją leniwie „z założonemi rękami, z okiem utopionem w seraficznej za-„dumie, pamiętają, że potomność bardzo surowo ich osądzi. „Musimy coś dołożyć do nabytków przeszłości, ażeby nas „przyszłość nie potępiła, żeśmy dla niej nic nie zrobili“...

Dodajmy, że pełno mieli obłudnych racyi przodkowie nasi odbiegać ojczyzny, więc należy dziś obnażać bez skrupułu tę ich hańbiącą przywarę, gdyż pomimo straszliwej kary losów tkwi ona jeszcze silnie i w duchu naszym, świadcząc o ubóstwie onego. Jest to więc tylko dalszy ciąg majaczenia i zaguby...

Ludzie rozumni, jak widzieliśmy, od dawna wyśmiewali motywy włóczęgostwa i wogóle absenteizmu, wylęgłe chorobliwie w zwyrodnionym duchu szlachty i warstw do niej zbliżonych, duchu, co umiał przybierać najzłudniejsze pozory cnoty i poświęcenia, ale się od nienawistnej pracy odstrychał, i wrodzonym popędom swawolnym popuszczał wodze... Szlachcicowi zawsze było ciasno, ciężko i nudno w domu, więc umiłował namiętnie rozrywki: plądrował po cudzych kątach i tam ciągając dziatwę, uczył ją próżniactwa i obczyzny, a wstrętu dla ojczyzny własnej. Nie łudźmy się: ta choroba i dziś jeszcze promienieje w tak zwanych „wyższych sferach“ społecznych lub mających głupią pretensyę do wrzekomej wyższości, więc dlatego należy ją nazywać po imieniu i nią pogardzać głośno...

Któż naprzykład z bogatszych nie wałęsa się i teraz bez celu po szerokim świecie? Pełno ich po wszystkich knajpach zagranicznych, nawet po pustyniach afrykańskich, kędy polują na lwy i tygrysy srogie, lecz rozpaczliwe sprawy kraju

nie w głowie tym idyotycznym samolubom, włóczęgom... Najgorzej, iż ich małpuje, *antiquo more,* różna umysłowo-moralna hołota, jeżdżąc bodaj za pożyczone pieniądze w bankach lub otrzymane z wyciętego w pień boru, z uciśnionego czynszownika, z pijaństwa ludu, i stąd nieobliczone szkody dla społeczeństwa. Do takich właśnie ktoś dobrze przemówił niedawno: „Głupcy i głupie! czemu trwonicie wciąż na rui-„nach własnych?... Czemu poczciwsza myśl wami nie wła-„dnie, niż to ustawiczne cygańskie koczowanie po cudzych „krajach dla rozrywek? Wszak bezmiar potrzeb niezaspoko-„jonych zostaje w biednym kraju, a wy rozpraszacie resztki „spuścizny na fatałaszki. Musicie przecie wspomagać szczo-„drze wszelkie instytucye krajowe i w tem umieć odczuwać „najwyższą rozkosz! Powinniście pilnować z potrójną pilno-„ścią ziemi rodzinnej, jak orły gniazd... Gdy wy za granicą, „was po dawnemu okradają wasi, zdeprawowani waszym „przykładem, oficyaliści, aby potem wzbogaciwszy się na rui-„nach waszych, jak wy ginąć znowu marnie. Kamienne serca „macie i puste głowy, jeśli nie rozumiecie tej prawdy i wam „zawsze pilno wyrzucać pieniądze na obczyźnie, chociażby „tylko w „miodowych miesiącach małżeństwa"... Ileż milio-„nów tym sposobem wypłynęło i wypływa z kraju, a ojczy-„stych zagród ileż zmienia się w rumowiska!... Jeśli tedy „wam tak czynić wolno, toć i prawda ma prawo wyrażać „się z całą powagą siły i wzgardy"...

O, nie od dziś takim tonem przemawiali do sumienia narodu ludzie, prawdziwie kraj kochający.

Posłuchajmy, co pisze Kołłątaj w „Listach Anonyma": „Łakomstwo zrobiło ofiarę z całości krajowej na ten jedynie „koniec, aby mogło bezkarnie ubogacić rozrzutne swe ręce „bogactwem Rzeczypospolitej lub poczciwie nabytym swych „braci groszem. Rozrzutność partykularnych, ogołociwszy „ich z fortuny ojców, uczyniła niezdolnymi wszystkich „do udzielania na dobro kraju, ile potrzeba. Zgoła nie-

„rząd w domach, zgorszenie i rozpusta w familiach, nie- „sprawiedliwość w sądach, zły przykład i nieoświecenie w du- „chowieństwie, nikczemność w wojsku, w całym rządzie nie- „subordynacya nie mogły nas do inszego przyprowadzić stanu, „tylko do wzgardy i upodlenia. Oto jest ten naród, „którego grzechy powszechności i partykularne ukarało niebo! „Połowa narodu upada pod rozrzutnością, połowa druga ro- „mansami zapala sobie głowę, a wszyscy nie umieją „być rządnymi w domu, nudzą się na urzędach, nie „mogą się osiedzieć w ojczyźnie; wszystko stało się przeku- „pne, wzgardzone. Ten potrzebuje co rok wyjechać do wód „za granicę, inny, zrujnowawszy majątek, fałszywą uwie- „dziony oszczędnością, jedzie w odległe kraje „reperować własne interesa, pokryć ohydę niedo- „statku i niesłowności. Przydajmy do tego źle przepędzoną „młodość, źle oświeconą, wydaną na rozpustę i utratę zdro- „wia, na nierząd i szaleństwo, na próżnowanie i nieprzeła- „mane nudy. Będąż tacy ludzie smakować w rządnej i pra- „cowitej Rzeczypospolitej?“ i t. d.

Drugi weredyk ówczesny, Krasicki, tak karci włóczęgo- stwo w satyrze „Podróż“:

„Jeszcze można wybaczyć, gdy ostatnia nędza
„Z domów, jeśli mają, ubogie wypędza;
„Ale kiedy bogaty puszcza się w podróże,
„Ja o jego rozumie, iżby miał, nie wróżę“...

Nietylko jednak bogaci, lecz i mało zamożni puszczali się z naśladownictwa na wojaże i tracili fortuny (ob. u Kraszewskiego, Polska w 3-ch rozb. III, 45). Vautrin, cudzoziemiec, znający Polskę, powiada, że „jeśli duch wygasł „w Polsce, główną tego przyczyną były podróże“ (*Observ.* str. 255). Kraszewski w tym przedmiocie przytacza nawet zdanie brzydkiej pamięci intryganta Mehe'e: „biegać po „świecie przez próżność, dla pychy, wozić się ze swem nie-

„uctwem i niezdarnością, rujnować się, nabierać złych nało-„gów i śmieszności, oszukiwać i psuć kogo się spotkało, to „cel i skutki tych włóczęg, które Polacy zowią podróżami“ (Polska w 3-ch rozb. III, 268). Choć to nasz nieprzyjaciel zacięty, musimy jednak uznać świadectwo jego słusznem, ponieważ znał dobrze Polskę osobiście, a w głosie jego nie masz przesady w porównaniu ze świadectwami ojczystych autorów, których przytaczaliśmy i przytoczymy dużo.

Naród, który nie odczuwa świętości swej mowy rodzimej, zdradza tem samem najgłębiej tkwiącą w duchu ujemność, a któż bardziej, jak nie Polacy, niby oświeceni, poniewierali tym skarbem opatrznościowym, tak odróżniającym ludy od siebie, jak śpiew odróżnia rodzaje ptaków i jak różne głosy są właściwością przyrodzoną wszelkich tworów. U nas, niestety, haniebne aspiracye narodu tak zrządziły, że według określenia Jezierskiego, „w kancelaryi królowała łacina, w wojsku była ko-„menda niemiecka, mowy w obradach sejmowych napół ła-„cińskie, teatr włosko-francuski; zatem gdy Polak po łacinie „sądził, srokatym językiem radził, po niemiecku wojował, po „włosku i francusku się bawił, dla ojczystego języka pozo-„stała tylko potoczna rozmowa i kazanie w kościele“ (Wyrazy, str. 102).

W przedmowie do tłómaczenia Tacyta, Naruszewicz z ubolewaniem przemawia temi słowy o poniewieraniu języka ojczystego: „Naganna ojczystej wymowy pogarda, stąd „jedynie pochodząca, że swoich ksiąg albo nie znamy, albo „ich nie czytamy, wprowadziła nas w to błędne mniemanie, „że językiem rodowitym niepodobna tak pięknie pisać i tłó-„maczyć się, jako obcemi. Samiśmy winni temu, że nasz ję-„zyk poszedł w zaniedbanie, tak dalece, że rzadko kto do-„brze onym mówi w potocznych rzeczach, dopieroż pisze co „poważnego. Umiemy to tylko z języka naszego, cośmy się „w domu od piastunek, służalców, albo czeladnej prostoty

„nauczyli. Biorąc dalsze ćwiczenie, groźna zwierzchność po „łacinie, choć lada jako, albo innemi obcemi językami mó„wić i pisać surowie przykazuje. W palestrach koronnych „pełno dzikiej łaciny, w Litwie ruszczyzny; żołnierze, rze„mieślnicy zażywają najwięcej słów obcych. Inni biorą sobie „za chlubę obcą mową mówić, już przez grzeczność dla znaj„dujących się ustawicznie cudzoziemców, już chcąc się „różnić od niższych; po klasztorach odosobnienie i mil„czenie zapominać prawie języka każe. Rzadko kto księgi „polskie czyta, daleko rzadziej one pisze, albo je pisać umie, „jakimże sposobem możemy się popisać z umiejętnością ję„zyka macierzystego? Gadać umiemy, pisać i mówić niewielu „umie" (T. I, str. 3—5).

Ale oto jeszcze głos najpoważniejszego mistrza mowy polskiej, Onufrego Kopczyńskiego: „Najszkodliwsze „mniemanie — są słowa jego — że mowa nasza nie zasłu„guje nawet na imię języka. Co za bluźnierstwo! co za dzie„cinna niewiadomość ojczystych rzeczy! Jak przystoi tak „okrutny na sławę narodu wydać wyrok? przez co znako„mitsze w kraju osoby, pogardzając językiem własnym, wolą „mówić i pisać cudzoziemskim. Losy bytu naszego bardzo go „chylą ku zagubie i język też za sobą ciągną. O! miłości „ojczyzny! O! żądzo narodowej sławy! O! zacności pol„skiego języka! czyliż razem z odmianą panów ginąć ma„cie?!" i t. d. (ob. przedmowa do Gramatyki).

Bezimienny autor przytoczonej broszury: „Polak w Czui" tak samo z boleścią narzeka na zupełne lekceważenie języka narodowego w klasie uprzywilejowanej (str. 6).

Potomnym wstyd czytać, że z maniaków naszych ówczesnych, chorujących na cudzoziemskość, kpił nawet złośliwie znany Potemkin, gdy do niego jako przygodnego obywatela polskiego, pisali po francusku, nie zaś po polsku, a ofiarowane przez Potemkina Rzeczypospolitej armaty

i strzelba miały być nauczką patryotyzmu naszym arlekinom obywatelstwa (Kalinka, Sejm I, 388).

Sumienie jednak milczało, tak je zagłuszyła podłość, i naród, nie czując się sobą, nie pojmował nawet poniżenia własnego i odpowiedzialności wobec nieszczęsnej przyszłości... Czoło zwłaszcza narodu hańbiło się sromotnem sobkowstwem, i jak niegdyś patrycyusze w upadającej Romie poczęli mówić po grecku, tak nasi uprawiali obce żargony przy końcu dziejów samoistnej ojczyzny. Dobrze więc powiedział Kraszewski, że w dobie Stanisławowskiej „francuz-„czyzna odrąbała całą jedną klasę narodu od „jego reszty i uczyniła ją obcą krajowi“ (Polska w 3-ch rozb., str. 14).

Panowie nasi tak się zwyrodnili i znikczemnieli w tym czasie, że nawet niszczyli domowe zbiory i biblioteki ojczyste, a bezecne kobiety przechodziły w tem mężów, gromadząc erotyczne piśmidła francuskie (por. w „Ateneum“ z r. 1878, T. I, str. 211).

Leszczyński, król, przypisuje wszelkie złe w narodzie obłędowi cudzoziemszczyzny (ob. Głos wolny, 11, wyd. Tur.), a pamiętnikarz Szulc „zauważył, że język zalotów, będąc „francuskim, wskazuje, skąd cała nauka przyszła do Pol-„ski“ (265).

Do ohydnych nałogów narodu tej doby zaliczyć należy wybujałe karciarstwo, uważane przez naukę za obłęd dziedziczny, okresowy, „*mania periodica*“. Już nadmienialiśmy, w jak odległej przeszłości leży początek tej przywary ducha naszego, ale w wieku XVIII urosła ona do potwornej potęgi, wypleniając całe rody z fortun i doprowadzając je do nicości moralnej. Doszło do takiej hańby, że kraj wreszcie na czele swojem postawił najnikczemniejszego nędznika, karciarza, który, według słów Staszica, „będąc publi-„cznym złoczyńcą, żył lat 15 poważany, a Tron „go przybrał do boku swego“ (Przestrogi, str. 107).

Czytelnik łatwo się domyśli, iż tu mowa o niecnej pamięci księciu samozwańcu Adamie Ponińskim, który z Warszawy uczyniwszy prawdziwą stolicę karciarstwa, zburzył całkowicie swemi sprawami wszelką moralność w narodzie. Jego nikczemną robotę szulersko - społeczną naszkicował alegorycznie Naruszewicz w satyrze „Reduty“. Czytamy:

„A to co za parada wali niezliczona?
„Jest to pierwszy minister króla Faraona.
„Idzie z pocieszną wieścią do pana, iż więcej
„Pobił dusiów w Warszawie, niźli sto tysięcy.
„Tu wiecznej plac potyczki, jak Chocim i Żwaniec,
„Gdzie się zawsze z Polaki ucierał pohaniec.
„Ma nasza młódź waleczna ciągnąć z każdej strony,
„Moc kruszcowych rekrutów na karciane gony.
„Już się też ich przebrało, za grenadyery
„Dukaty wprzód stawały i mężne talery;
„Teraz tylko złotówki: przecież je zaciąga,
„Wkrótce nie będzie widać na placu i szeląga“ i t. d.

Zbrodzień ten przekupiony, dokonawszy zdrady kraju, swobodnie łupił skarb onego, rozsiewał nagrabione złoto i zgorszenie przez szulernię i rozpustę, a zawładnąwszy sumieniami godnych siebie współobywateli, wodził rej pomiędzy nimi i spekulował na ich kieszeniach. Wielkie dobra cudnowskie miał Poniński na Wołyniu i tam jego czarna władza była bezbrzeżną, a sławne kontrakta w Dubnie stały się pod jego hasłem prototypem szlacheckiej swawoli i cynizmu. Książę samozwaniec, zjeżdżając do Dubna, otwierał salony, poił, karmił i ogrywał Wołyń lub zaciągał pożyczki na wieczne nieoddanie u lekkomyślnych. Straszliwy ten zbytek i orgie są opisane pod rokiem 1780 przez pamiętnikarza Ochockiego właśnie w chwili, gdy upodlony sejm warszawski odrzucał, z podeptaniem, projekt reformy cnotliwego Zamoyskiego, o czem niżej. Między innemi czytamy u Ochockiego:

„U księcia ścisk był niesłychany, wszystkie ważniejsze roboty „u niego się odbywały. Od samego rana w kilku pokojach „zastawiano stoły sztofami wódek gdańskich, połyskujących „złotem, ostrygami, minogami, śledziami holenderskiemi, se„rami szwajcarskiemi w całych kręgach, wielkości jak powo„zowe koło. Kto tylko przyszedł, jadł i pił, co mu się podo„bało, a gdy zabrakło przekąsek, podawano nowe, secinami „butelek piwa angielskiego je podlewając. Dziennie takie „śniadanie kosztowało najmniej trzysta dukatów. Do obiadu „po sto i więcej osób zasiadało, a korki szampańskiego wina „wystrzałami salutowały biesiadników.

„Po obiedzie rozkładano stoły, przynoszono stoliki do „kart, ciżba niezmierna się naciskała i poczynano grę naj„mniej u dwudziestu stolików.

„Ci, co bank Faraona ciągnęli, mieli przed sobą kupy „złota wielkie jak kretowiny. Gry były niesłychane. Przytem „odbywały się codzień reduty, komedye, teatr; jeżdżono „z lauframi przy powozach. Ostatecznie utraktowana szlachta „znosiła księciu pieniądze (pożyczki), że do kasy ledwie się „dostać było można" i t. d. (Pamiętnik I, rozdział X, od stronicy 71).

Korzon zwie tego głośnego dygnitarza „łotrem niepospolitym" (III, 134); prawda, ale jeszcze chyba niepospolitszą w tym względzie była społeczność szlachecka, gdy takiego mistrza szulerni i możebnych bezeceństw wybrała sobie na przewodnika, wodzireja w sprawach krajowych...

Niezawodnie, że karciarstwo od czasów Ponińskiego nabrało w Polsce potęgi, której moc zgubna nie wygasła do dziś dnia w narodzie, mającym głębokie tradycye wszelkiego złego.

Nieszczęsne karciarstwo w wieku ubiegłym dawało do myślenia ludziom lepszych idei, więc i Krasicki poświęcił temu przedmiotowi rozprawkę p. t. „Uwagi o szuler-

stwie", kędy między innemi, odmawiając graczom „poczci-„wego sumienia i honoru", mówi: „przeciwko szkodli-„wemu nałogowi kartownictwa, kto ma rozum „i czułość, każdy powstawać powinien".

W obyczajowej powieści tegoż autora, „Pan Podstoli", znajdujemy pedagogiczne uwagi o zgubności rozpowszechnionych gier hazardowych, zaś pasya do nich nazwana „podłą, rozżarzającą chciwość i łakomstwo, „które dodają jadowitości kartom" (Część I, rozdział X).

Cała Polska paloną była wtedy gorączką karciarstwa przez chciwość, a ta istna *„febris aurea"* doprowadzała w rezultacie kraj do ubóstwa. Na srebrnych salach w Warszawie, Wilnie i innych grodach padały olbrzymie fortuny szalonych graczy, marnotrawców, i działy się awantury, w rodzaju czynnego znieważenia świątobliwego ks. Piotra Baudouin'a... Dwory pańskie roiły się karciarzami. Sławny Tulczyn Potockich był ogniskiem szulerni Podolaków, kędy grano dzień i noc, i tam to wśród orgii karciarskiej poeta-pieczeniarz Trembecki dostał w policzek i wyzwany na pojedynek, nie stanął na placu, zaś inni przegrawszy targali się na życie (ob. pamiętnik Chrząszczewskiego przy pamiętn. Ochockiego, T. IV, 273—278).

Duchowieństwo dawało w tym względzie też najgorszy przykład. Roman Sierakowski, biskup-sufragan przemyski, słynął z namiętności do gier, więc mu raz Potocka, *de domo* Mniszchówna, druga żona osławionego Szczęsnego, posłała przez żart na wiązanie infułę biskupią, w futerale zrobionym misternie z kart różnorodnych (Chrząszczewski, ibid. str. 289).

Cudzoziemiec, zwiedzający Polskę za Stanisława Augusta, dotykając różnych stron rozpasanego życia narodu, tak mówi o karciarstwie: „Grają w Polsce nietylko drogo, ale „do gry jest zapał niezmierny w całym kraju.

„Na wszystkich balach, zgromadzeniach banki zakładają. Tu „dama między poniterującymi zabiera pierw- „sze miejsce, dla bankiera najniebezpieczniejsze. Naród „to we wszystkiem namiętny, ale w grze więcej jeszcze „niż w czemkolwiek. Toczą się dukaty i pot po twa- „rzach. Dodajmy do tego musujące kielichy, a nie dziw, że „woreczki dam najprędzej się wypełniają. Tu grają równie „duchowni; sam widziałem bogatego pana, grającego godzi- „nami ze służącym i z ubogim żydkiem faktorem“ (por. u Kraszewskiego. Polska w 3-ch rozb. III, 74).

Mistrze rodzimi, wyrzucając narodowi otwarcie zbrodnie jego i wzywając do opamiętania, duchem proroczym, zostającym w związku z wezwaniami mężów cnoty wieków ubiegłych, przepowiadali wciąż zagubę kraju przez nikczemność powszechną.

Autor broszury z roku 1788 p. t. „Źle i dobrze“, gromiąc chciwość panującą, mówi proroczo: „Polaku, weź „to pod najściślejszą uwagę, że na nic twa miłość własna „i miłość zbioru majątków, gdy utracisz wolność, albowiem „na karku twoim przemoc założy siedlisko“ (str. 11).

Jakiś zacny anonim w broszurce z roku 1790 p. t. „Krótka rada względem napisania dobrej konstytucyi“ wyraża się tak o rodakach. „Jest to naród do „takiego punktu w swych złościach i nałogach zastarzały, że „go tylko w gniewie Nieba czeka śmierć poli- „tyczna, a pokolenia jego na ciągły szereg wieków ska- „zane być muszą do dźwigania jarzma niewoli“ (str. 7). I dalej: „Polacy, jeśli chcecie być narodem wolnym, przestańcie „być despotami tylu milionów ludzi, a jeżeli pozostaniecie „nimi, przestańcie myśleć o wolności“ (str. 19). I dalej: „Polacy! Myślcie o sobie, obierzcie jednego prawodawcę, „przyrzeczcie posłuszeństwo prawom, inaczej będziecie „ludem w całej Europie wzgardzonym, **będziecie „niewolnikami**“ (str. 25).

Sławny ks. Stanisław Konarski, pijar, w pomnikowem dziełku z roku 1760 „O skutecznym rad sposobie“, roztrząsając szczegóły okropności bezrządu szlacheckiego, woła natchniony miłością prawdy: „bez ducha pro„roczego, zdrowy mieć tylko potrzeba na to rozum, aby „módz bezpiecznie twierdzić, że Polska taka, jaką jest teraz, „musi zginąć i niewątpliwie zginie. Zginie! „mówię śmiało“ (Cz. II, str. 148).

W roku 1776 ksiądz Kaliński w kazaniu, drukowanem w Wilnie, „O zepsuciu obyczajów“, ubolewa nad zgubą ojczyzny.

Czytamy w „Wyrazach“ ks. Jezierskiego: „miłośnik „wolności nierządnej, straci wolność i imię Po„laka“ (str. 132).

Ks. Kołłątaj Hugo w „Listach Anonyma“ tak się odzywa wieszczo: „Nikczemność i podłość opano„wała wszystkich. Kraj nasz jest wygodną knieją, w któ„rej naprzemian raz możnowładztwo wewnętrzne, drugi raz „przemoc zagraniczna póty nas szarpać będzie, póki do „szczętu nie wyginie imię polskie“ (Część IV, str. 21, 23).

Wreszcie ks. Staszic rzuca takie śmiałe proroctwa w „Przestrogach“ swoich: „Długo cierpi Niebo, „ale rozgniewa się Bóg i pogrąży nas w naj„sroższą niewolę“ (str. 224). I dalej: „Zaiste być ab„solutnymi panami wielkiego narodu, posiadać oddzielnie „wszystkie dobra, może się zdawać wygodniej i użyteczniej „szlachcie. Ale z takową ustawą kraj polski staje się zniko„mym, a z krajem koniecznie i szczęśliwość „szlachty znikomą być musi“ (str. 311).

Czacki, porównywając Polskę szlachecką do dębu skruszonego przez piorun, przytoczył znacząco dobitny ustęp z IV księgi Eneidy, tłómaczonej przez Molskiego:

„On w skałę wrosły, ile wznosił się wysoko,
„O tyle korzeniem w piekło zachodził głęboko."

(O Lit. i Pol. pr. II, 274.)

Gdy takie złe potworne opanowało stan szlachecki, a sumienie stało się głuchem, można powziąć wyobrażenie, co się działo z jego dziedzictwem, i z ludem poddańczym, z którego posesyonaci ciągnęli byt swój materyalny z bezwzględną samowolą.

Kraj przedstawiał istotnie chaos straszliwy w stosunkach rodzinnych, społecznych, ekonomicznych i politycznych, słowem w całym trybie życia narodowego i według proroctw dążył do ruiny...



ROZDZIAŁ II.

WŁOŚCIANIE.

Gdyśmy już naszkicowali dość szeroko obraz obyczajów klasy panującej, wypada teraz wkroczyć z opowiadaniem w niezmiernie ważną dziedzinę ludu rolniczego i wogóle warstw poniżej szlachty leżących, od niej zawisłych całkiem.

W opisie wieków ubiegłych wyjaśniliśmy dostatecznie, jak szlachta, siebie tylko uważając za naród, wyzyskiwała samolubnie główną i najcenniejszą może siłę społeczeństwa — wieśniaków, i tem osłabiała rdzennie ojczyznę. Staszic, widząc w tem poprostu zboczenie umysłowe kasty, mówi: „Polska, która nazywała wolność złotą, była wyłącznie „samowładną i patrzała obojętnie na miliony u siebie ludzi, „zmuszonych żyć bez wolności, bez ziemi, bez czci, bez sprawiedliwości i prawa“ (Ród ludzki III, 225).

To samo orzekł i Wawrzyniec Surowiecki. „Szlachcic — mówi on — strzegąc jedynie własnych swobód, zasłaniał oczy na to wszystko, co się działo obok niego „z drugimi. Niestety, zapominał o tem, że wysychające codzień źródła bogactw wewnętrznych, osłabiając własne jego „siły, miały go wkrótce pozbawić ojczyzny i tych swobód, „dla których niebacznie wszystko poświęcał“ (ob. O upad. przemysłu i miast w Polsce, 169).

Najfatalniejszym występkiem kasty było wyzucie ludu z ziemi i podporządkowanie go w poddaństwo. Proletaryat ten bez własności realnej, pomimo solennych obietnic szlachty w roku 1656, doszedł w wieku XVIII do najwyższego stopnia upośledzenia, zaś każdy „szlachcic był u siebie książęciem „udzielnym“ (Kalinka, Sejm I, 293).

Nie wszyscy jednak autorowie nasi mieli pogląd jasny na tę kwestyę i nawet niby poważni odmawiali bezsensownie ludowi prawa na ziemię w ojczyźnie, a przynajmniej chcieli upozorować wyłączny przywilej dziedzictwa szlachty wrzekomą niepoczytalnością gminu rolniczego do własności. Naprzykład historyk włościan Maciejowski, zaprzeczając Lelewelowi, powiada, że lud nasz właściwie nigdy nie posiadał ziemi na własność (str. 213). Jakże z ust dziejopisarza i prawnika mogło wyjść takie bluźniercze twierdzenie!? Powtórzmy więc to, cośmy pisali już gdzieindziej [1]), mianowicie, iż przecie w zamierzchłej przeszłości gmina lechicka, chociaż zbiorowo, władała jednak ziemią dziedzicznie. Później byli kmiecie czynszownicy, byli i właściciele; jedni, jak powiada Bandkie, „dowolnie opuszczali panów, drudzy nie „przestawali być właścicielami i dziedzicami „gruntów swoich i w przywilejach za takich miani“ (ob. Prawo pryw. polskie, 145).

Ziemia, nabyta przez kupno albo wykarczowana z pod lasu pracą mozolną, stawała się własnością niezaprzeczoną tego, co ją zdobył, a chociaż niekiedy z „nowin“ biskupi przywłaszczali sobie dziesięcinę, robili to własnowolnie, gdyż według Bandkiego żadna ustawa ojczysta do tego nie upoważniała i jakabądź służebność z nowin żądaną być nie mogła i nie powinna była się uiszczać (ibid. 317—318). To samo zdanie wyraził za Olizarowskim i głośny Dawid Pilchowski w dziełku z roku 1789 p. t. „Odpowiedź

[1]) Ob. „Uwagi w kwestyi włościan“.

na pytanie" i t. d., mianowicie: że chłopi, wyrabiający nowiny w dobrach szlacheckich, powinni byli mieć je na własność, tak jak się to działo po królewszczyznach (81).

Sam zresztą Maciejowski przyznaje w innem miejscu, iż było dziedzictwo ludowe nabyte i onemu równe, przez własną pracę wyczynione (str. 213 i 219), więc jakże tedy kmieć nie miał prawa na ziemię? A szlachta zaliż je miała od początku i bezwarunkowo? Przecie do paktu koszyckiego szlachta w koronie władała ziemią tylko na prawie lennem i odtąd posiadła ją dziedzictwem (Bandkie, ibid. str. 283; Naruszewicz VI, str. 196), zaś w Litwie zaledwo w roku 1566 prawo lenne ustaje.

Tak dobrze więc kmiecie jak i szlachta mieli i mają prawo na ziemię w ojczyźnie, a pierwsze ograniczenie przez szlachtę tego prawa kmieci jest grzechem śmiertelnym, którego skutki gorzko opłakuje dzisiejsze biedne pokolenie owych szczęsnych, a tak niesprawiedliwych prawodawców.

Szlacheckie pochodzenie autorów to zrządziło, że wielu z nich, tłómacząc wyłącznie dzieje ojczyste na stronę kasty swej, odsądzało lud od praw kardynalnych, więc i od własności ziemskiej.

Między innemi fatalnem jest dziełko Walerego Przyborowskiego z roku 1881 p. t. „Włościanie u nas i gdzieindziej", w którem autor, broniąc uporczywie najstraszniejszych czynów szlachty, odmawia kmieciom własności i nawet nieśmiertelnemu Kościuszce przypisuje lekkomyślność postępowania za uwłaszczenie ludu. Bogu jednak dzięki, że te bluźnierstwa historyczne pana P. prawie cała prasa powitała z oburzeniem, a myśmy też je omówili w specyalnej krytycznej broszurze z roku 1884 p. t. „Uwagi w kwestyi włościan". Jednocześnie prawie z panem Przyborowskim, Tadeusz Korzon w poważnem dziele p. t. „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta" przedstawił też Kościuszkę jako nieoględnego reformatora, czego nie-

podobna czytać bez przykrego wrażenia, bo przecie taki autor musi być pewnym drogowskazem historyczno-politycznego myślenia (ob. T. I, 485—487).

Ale wbrew naszym historykom legitymistom, chcącym wmówić, że lud pierwotnie nie był posiadaczem ziemi, gdyż jakoby ta należała do panującego, uczony Samuel Bandkie, a za nim Szajnocha jedną prostą, lecz dzielną uwagą rozproszyli tę dziwną mrzonkę, mianowicie: że skoro raz uznano gminowładztwo jako pierwotną formę urządzeń Lechii i gdy nie jakiś herszt wędrującej hordy ją podbił, lecz naród osiedlony wybrał sobie dobrowolnie kmiecia Piasta na króla, więc musiała ziemia należeć do narodu, a równy uprzednio wszystkim obywatel, późniejszy władca, nie posiadał chyba przedtem kraju, który oczywiście był własnością ogółu zorganizowanych gmin onego (ob. Tygodnik literacki za rok 1843, str. 300).

To też fałszywie powiedział Jacek Jezierski w swej sławnej broszurze z roku 1788 p. t. „Zgoda i niezgoda", że ziemia cała polska należała do korony, nim rozdawano ją rycerstwu (str. 30), bo jakżeby kmiecia Piasta obierał lud? a nawet prawda historyczna pod względem władania ziemią przez naród nie upada, jeśliby nawet osoba Piasta była mityczną, legenda bowiem sama tłómaczy, że lud był pełnomocnym w kraju własnym przed obraniem sobie króla. Po części to widać nawet z utrwalonej tradycyi w praktyce, gdyż do upadku Rzeczypospolitej i później, jakkolwiek szlachta rozrządzała w dominiach bezwzględnie ziemią, wspólność jednak wrębów i wypasów trwały zwyczajem, zaś działki kmiece nie ulegały rozdrabnianiu (Lelewel, Polska III, 221).

Że późniejsi monarchowie, wsparci siłą swego rycerstwa, przywłaszczyli sobie prawo na ziemię i ją rozdawali służalcom, to rzecz wcale inna, i tego nadużycia siły nie należy uważać za prawo, gdyż ono było przeczeniem prawa tradycyi. Z podniesieniem się żywiołu szlacheckiego, kiedy on

przemógł monarchę, to nadużycie, przyjmując coraz poczwarniejsze rozmiary, przyśpieszyło upadek państwa.

Zaprawdę, niema dawności uprawnionej dla zbrodni i krzywdy wszelkiej, niepodobna tedy bez obrazy rozsądku, najdroższych uczuć człowieka i prawdy dziejowej, rościć pretensyi do tego, co hańbiło charakter klasy rządzącej przez długie wieki i było przyczyną ruiny narodu, tej niewinnej większości, która nie zaznała praw rodzinnych w domu matki własnej — w ojczyźnie!

Wzniośle wołał już później cnotliwy i głęboko uczony Libelt, iż „rzecz sprawiedliwa, aby wolni uprzednio „i uwłaszczeni włościanie, a teraz przez prze-„moc czasem uprawnioną wyzuci z ziemi — „gdyby czas nawet i tysiącletni krzywdę jaką „mógł uprawnić — wrócili do dziedzictw swoich“ (ob. Pismo zbior. Rok 1844, T. I, 12).

Na ogół głuche były: sumienie i rozsądek społeczności naszej, nie rozumiano więc tej prawdy nigdy zbiorowo, co jest jasne, bo nawet dziś, po dokonanej stanowczej reformie, odważają się pisarze wygłaszać istne herezye w rzeczy ulegalizowanej przemocy, która niegdyś wyzuła chłopa z własności i ten jakoby stracił swe prawo przez dawność ziemską... Smutno! Ale teraz, Bogu dzięki, przesąd został zgruchotany faktycznie; chłop posiada ziemię z pożytkiem dla kraju i bogdajby przed stu laty stać się to mogło!...

Korzon w wielu miejscach wypowiedział zdania, całkiem prawdziwe, jak naprzykład, że „podług logiki szlacheckiej, „ponieważ ziemia posiadała jakąś moc mistyczną, więc pose-„syonatom tylko przeznaczono wszelkie posady w rządzie „kraju, co już się zaakcentowało od początku wieku XVI „nawet w prawodawstwie, pochodzącem od zazdrosnej szla-„chty, skąpem na przywileje kupowania dóbr ziemskich przez „inne stany“, do takiego stopnia, że jeszcze w czasie sejmu wielkiego, głośnemu Tepperowi było niezmiernie ciężko wy-

jednać sobie prawo nabywania majątków, a najwsteczniejsze wtedy głosy krzyczały o niebezpieczeństwie, zagrażającem prerogatywie szlacheckiej (por. u Korzona, T. I, 341).

Zawiść szlachty względem przywilejów innych stanów wylała się jak morze na żywioł poddańczy, ludowy, i temu istotnie odmówiono wkońcu wszelkich praw człowieka. Czytamy w tej materyi u Staszica:

„Większość narodu polskiego stoi mi przed oczyma. „Widzę miliony stworzeń, z których jedne wpół nago chodzą, „drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte; wszystkie wy„schłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe; oczy głęboko w gło„wie zapadłe, dychawicznemi piersiami bezustannie robią. „Posępne, zodurzałe i głupie; mało czują i mało myślą i to „ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzedz „można duszę rozumną. Ich postać z pierwszego wejrzenia „więcej podobieństwa okazuje do zwierza, niżeli do człowieka. „Chłopi ostatniej wzgardy nazwisko mają; ich żywnością jest „chleb z śrótu, a przez ćwierć roku samo zielsko; „napojem woda i paląca wnętrzności wódka. Ich mieszka„niem są lochy, czyli trochę nad ziemię wyniesione szałase: „słońce tam nie ma przystępu; są tylko zapchane smrodem „i tym dobrotliwym dymem, który zbawiając ich światła, „przyczynia się, aby mniej na swoją nędzę patrzeli i dusząc „skróca ich życie mizerne, aby mniej cierpieli. W tej smrodu „i dymu ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz, na „zgniłym spoczywa barłogu; obok niego śpi mała, naga dzia„twa na tem samem legowisku, na którem krowa z cielę„ciem stoi i świnia z prosiętami leży... Dobrzy Polacy! oto „rozkosz tej części ludzi, od których los waszej Rze„czypospolitej zawisł! Oto człowiek, który was żywi! „oto stan rolnika w Polsce!... Zwyczaj zniszczył „w waszem sercu czułość, z wychowaniem rośniecie „tyrani! Wydarliście człowiekowi ziemię i pra„wo. Trzymacie je upornie, nietylko nie czując, ale też nie

„myśląc z tej krzywdy bliźniego nawet sami pożytkować, bo „nie umiecie. Wasza nad ludem niewola jest ustanowiona „najnierozumniejszym sposobem“ (ob. Przestrogi, 210—212). I dalej: „Rolnik nie więcej jak wół albo krowa w prawie „obrony znajdując, jest przedmiotem tylko żądzy, chciwości, „i dziwactw właściciela. Jakże niecna i nierozumna być musi „ustawa towarzystwa naszego, gdy tysiąc lat mając Rzecz„pospolita polska ten fundusz w ręku, zamiast rozmnożenia „go jak w sąsiednich krajach, trzyma go nieruchawie niby „zaklętym, bez pożytku. Natomiast rozmnożyli się, oświecili „i zbogacili się w Polsce inni ludzie niepotrzebni; lecz „wieśniak, zawsze w jednej liczbie, w jednej biedzie. Wszyst„kim mniej towarzystwu użytecznym stanom, ba, nawet ko„medyantom, kramarzom, żydom zapewnia prawo obronę, „sprawiedliwość i zachęca, aby się pomnażali; lecz z pilno„ścią tamuje rozludnienie i zamożność rolnika. Taką jest, „Polacy, nieludzką i nierozumną zasada ustawy waszej, iż „przeszkadza do pracy, do powiększenia się urodzaju i lu„dności“ (ibid. 215—217). I dalej: „Nieludzcy Polacy! od„mieniliście w tym bliźnim waszym naturę ludzką. Nierozu„mni! z niewolnika, który mógł być krajowi użytecznym, „uczyniliście machinę nieczynną. Grunta, które poddani trzy„mają, są w największem opuszczeniu, i w ostatniem zanie„dbaniu rolnictwa. Owszem przez dzikie urządzenie niewoli, „wszelkie niepodobieństwo założone, aby w tych gruntach „poprawa rolnictwa nastąpić mogła. Nawet chłop, który się „ma lepiej, wydatku na grunt nie uczyni, bo mu zdrowy ro„zum tego robić nie pozwala. Wszak żaden rolnik nie ma „pewności swojego gruntu: udanie fałszywe, zaciętość, za„zdrość, lada gniew gumiennego, dziesiętnika, podstarościego, „nowe ułożenie, jakie przewidzenie komisarza może go zrzu„cić, przenieść, grunt wymienić etc.“ (ibid. 220—221).

I dalej: „Chłop panu nie wierzy i nie ufa, nawet czci„godnemu reformatorowi Zamoyskiemu odpowiadały zawsze

„gromady, że nie wierzą, aby to dla nich było: boją się, „aby gdy magazyn złożony będzie, nie był zabrany do dworu. „Hasło rolnika polskiego: tylkoć też tyle mojego, co „przepiję. Tu kiedy sobie pomyślę, żem Polakiem, wstyd „mi dalej mówić; kiedy sobie przypomnę, żem człowiekiem, „porywa mię rozpacz i zgroza... W pośrodku chrześcijan „takie okrucieństwa! O wy, którzy powiadacie, iż wierzycie „w Boga, których religia uroczyście zapewnia, iż staniecie na „sądzie Jego, poważacie się do tego stopnia wywodzić nad „bliźnim waszym barbarzyństwo, sprzeciwiające się rządom „Opatrzności, burząc odwieczne przeznaczenia, niszcząc na„tchnienie, powołanie Boskie w człowieku, przez wzbronienie „małżeństwa bliźniemu, przez rozróżnienie człowieka od czło„wieka, jak gdyby mieszkaniec wsi jednej nie był tem samem „stworzeniem Boga, którem jest mieszkaniec wsi drugiej. „Tyrani i bluźniercy!" (ibid. 223—224). I dalej: „Polaku, „którykolwiek masz duszę i myślisz, zawstydź się tu i za„drżyj: Zniszczyliśmy miliony ludzi bez pożytku „dla kraju. Dzieci w naszych wsiach umieszczenia znaleźć „nie mogące, nie miały wolności z tej wsi przejść do dru„giej, uczyć się rzemiosła. Tak z przemysłu i ziemi odarci, „albo bezżenni, starzeć się na służbie parobczej musieli, albo „pojąwszy żonę, jeżeli spłodzili dzieci, te dwa lub trzy lata „głodem i nędzą męcząc się legły ofiarą nieludzkości naszej. „Jeżeli znajdzie się w naszych wioskach więcej kobiet, niżeli „się zamężyć może, wolimy, aby w niepłodności zniszczały, „niżeli aby do drugiej wsi poszły. Owszem równie jak bydło „sprzedajemy je sobie, albo wymieniamy, gdyby krowę za „krowę. Macież wy serce! i wy jesteścież chrześcijanie! „Oszczercami są, nie nauczycielami wiary Chrystusa, ci wszy„scy kapłani, którzy wam taką naukę podali, że chociaż tak „bezecnymi okrutnikami żyjecie, możecie jednać się z Bogiem, „i stać się uczestnikami łask tego, który jedynie z miłości „człowieka umarł. Zapowiadam wam, że w oczach

„Boga sprawiedliwego nie może być zbrodni „większej nad zbrodnię waszą. Macież wy miłość „ojczyzny?! Nie, nie obywatelami, ale nieprzyjaciołami Polski „jesteście i więcej szkodliwi, niż wszyscy wrogowie nasi ze„wnętrzni wzięci razem. Tych okrucieństwo było cząstkowe „i skończyło się w lat kilka, ale wasze okrucieństwo trapi „nietylko żyjących, lecz nadto kładzie przeszkodę wieczną do „podobieństwa, aby Polska mogła ze sławą powstać. Upa„miętajcie się. Nie bierzcie na złe cierpliwości Nieba. Oddaj„cie człowieka Bogu. Oddajcie człowiekowi prawo. Są nie„skończone sposoby: odłóżmy tylko upór, chwyćmy się ro„zumu“ (str. 226—229).

I dalej: „Powtarza ustawicznie każdy szlachcic, że chłop „polski jest nadto głupi, niepracowity, leniwy, dlatego nie „można mu dawać sprawiedliwości, ani wolności. A nie czuje, „albo czuć tego żaden szlachcic nie chce, że to on sam „tego przyczyną; że chłop polski jest takim samym „człowiekiem, jak niemiecki innych krajów, kędy lud oświe„cony, pracowity i krajowi użyteczny, więc nie jest złe na„tury chłopa polskiego przyczyną, lecz przyczynę stanowi „nierząd panującej w Polsce szlachty. Nie od„mieni się nasz chłop, dopokąd nie odmieni „się szlachta“ (245).

Przytoczyliśmy nieco obszerne wyciągi ze Staszica, aby zwrócić uwagę, że przecie ten statysta pisał swe „Przestrogi“ przed samym upadkiem kraju, więc widocznie nie pomogły ani uprzednie usiłowania partykularne zacnych ludzi w rzeczy polepszenia doli włościan, ani ustawy prawodawcze, o których niżej, i ojczyzna musiała ginąć przez niesumienność i niegodziwość swych obywateli.

Ale oprócz głosu Staszicowego posłuchajmy innych, dających dokładny obraz położenia nieszczęsnego ludu w Polsce w wieku XVIII.

Oto naprzykład, co pisze znakomity, wiarogodny Kluk

Krzysztof: „Z pierwszego wejrzenia na pospolitą w kraju „naszym pogardę i uciemiężenie nędznego poddaństwa, rol„nictwo pełne wzgardy być się zdaje. Względem tej niego„dziwości odwołuję się do imienia chrześcijańskiego, do czy„stego rozumu i zdań rozsądnych ludzi. Spodziewać się na„leżało, że imię chrześcijańskie do czegoś nas więcej pobudza „nad pogan, o których mówi Chrystus: że przynajmniej „dobrze czyniących miłują, a poddany nasz „i tego otrzymać nie może, ile pies w pokoju, „koń na stajni, charty w psiarni".

Dalej Kluk oświadcza, iż nie pisze kazania, boby go może ukamienowano, lecz chce jeno podać rozsądne rady naprawienia złego (ob. „O roślinach", T. III, 6—7).

U niemniej wiarogodnego duchownego i pisarza, Franciszka Jezierskiego, współczesnego Staszicowi, czytamy: „Człowiek musi być chyba w języku polskim wyrażem „cudzoziemskim i obcym, bo inaczej Polska musiałaby mieć „prawa człowieka. Zdaje mi się, że ziarnko, dobyte z orze„cha, gdyby miało rozum i serce, miałoby czułość dla swej „pierwszej łupinki" (Wyrazy, 23). I dalej: „Szlachta zjazdy „doroczne po miastach nazywa „kontraktami", chłopi „zaś nazywają je jarmarkami chrześcijańskiemi, „ponieważ sprzedają się wsi z chrześcijanami chłopami" (ibid. 109). I dalej: „Jak koń i wół nie dba i nie jest w sta„nie dbać o to, czy jest Polska na świecie, tak samo mie„szczanin i chłop w Polsce nie są w stanie poznać szkodę „i zgubę narodu, gdyż bytność tego narodu nie wyrabia dla „nich nic, coby ich robiło prawdziwymi obywatelami pol„skiej ziemi" (ibid. 138). I dalej: „Stan pospólstwa u nas „jest jak ziemia, która nigdy nie próżnuje, wydając rośliny, „choć ją depcą, która zawiera w głębi drogie kruszce, „która żywi narody" (152). I dalej: „Naród u nas składa się „ze szlachty, nie z ludzi, zaś źródłem bogactwa kraju jest „niewola wieśniaków" (249).

W innem znowu miejscu czytamy u Jezierskiego: „Szla-„chta jest tak braćmi względem chłopów, jak Kain był „bratem dla Abla“ (Rzepicha). Albo: „W Polsce po-„spólstwo rolnicze jest dotąd bez opieki prawa, osobliwie „w dobrach dziedzicznych. Ten nałóg narodu jest „poniżającym prawo ludzkości, lecz panowie przecie związani „z chłopem potrzebami rolnictwa, powinniby go nie opuszczać „dla własnej straty w dochodach“ (ob. Duch nieb. Bastylii, 49).

I jeszcze pisze Jezierski, komentując narodowe pasye, że kiedy rozgniewany Anglik porywa krucicę, Hiszpan pugi-nał, Turczyn noża się ima, a Włoch trucizny — „Polak „każe batogiem orznąć, bo to wypływa ze sposobu „wychowania i pobudek myślenia“ (Wyrazy, 16—17).

Karpiński Franciszek mówi w wierszu do Mała-chowskiego z powodu uwolnienia przez tegoż włościan pod-danych:

„W nędznej chacie zrodzeni, nędzę spadkiem wzięli,
„Chleb swój łzawy tysiącznym okupują trudem,
„Pracują równo z bydłem, a zowią się ludem“...

Czcigodni kapłani wieku XVIII: Bonawentura Gelarow-ski, Jan Zrzelski, Hieronim Strojnowski, Kurzeniecki, Krzy-sztof Kluk, Hugo Kołłątaj, Dawid Pilchowski, Piotr Świtkow-ski, Skrzetuski, Poszakowski, Michał Karpowicz i wielu innych, bronili sprawy pokrzywdzonego powszechnie ludu, a w r. 1764 król Stanisław August po koronacyi powiedział Zamoyskiemu, że „dopóki bezprawie pana nad chłopem aż do zabójstwa „bezkarnie trwać będzie, dopóty on król nie zazna spokoju „i wobec cudzoziemców hańbę narodu swego odczuwać nie „przestanie“ (Czacki, O Lit. i Pol. pr. II, 211).

A bo też cudzoziemcy znali wybornie rządy szlachty naszej nad chłopem. Pisarze francuscy, Ferrand, Gerran de Coulon i inni, malując biedę włościan polskich, przy-pisują ten stan rzeczy zatwardziałości dziedziców, skąd wszel-

kie nieszczęścia kraju. Kausch w dziełku „*Nachrichten über Polen*“ opisuje dziwnie opłakany stan włościan w Krakowskiem (II, 118—120). Podróżnik angielski Coxe, zwiedzając Polskę w roku 1778 od Krakowa do Warszawy, widział wszędy walące się wioski i kupy żebrzących nędzarzy (Korzon I, 347). Bezimienny autor dziełka z roku 1775 p. t. „*Le Paradoxes*“ pisze o włościanach polskich, że „stanowiąc $^2/_3$ ludności, „mało się różnią od bydła, nie mają żadnej własności, żyją „z dnia na dzień, gniją w brudzie i nędzy; dla braku światła „i środków do życia połowa ich potomstwa przepada, a wkońcu „i oni sami giną z głodu, gdy przyjdzie jeden rok nieuro„dzaju, więc trzeba przyznać, że jakikolwiek los spotka „Polskę, stan ich pogorszyć się nie może“. Broszura bezimienna z roku 1787 p. t. „*Discours patriotique sur la décadence de la Pologne*“ żąda reform dla uciśnionego ludu.

„Polski chłop — pisze Szulc — jest w całem znaczeniu „wyrazu niewolnikiem; kańczug rządzi tłumem, dwadzieścia „batów okropna kara, ale w Polsce za bagatelę po sto „i sto walą.“ Kraszewski, cytując to świadectwo, nadmienia, iż do niedawna jeszcze był taki sam stan rzeczy u nas (Polska w 3-ch rozb. III, 75—76), tradycya więc ma siłę żywotną...

W dyspozycyi generalnej Mławy z roku 1758 srogo przykazano, aby w celu przymnożenia poddaństwa żaden kmieć nie oddawał dzieci do szkoły, ale ich do rolniczej roboty w poddaństwie sposobił (Lubomirski, Roln. lud. 13), a jednocześnie za niechodzenie włościan do kościołów w święta karano ich plagami od 15 do 30 razów (ibid. 32).

Jezierski, kasztelan łukowski, w broszurce z roku 1790 p. t. „Wszyscy błądzą“ opowiada o ekonomach na Ukrainie, którzy pod nieobecność dziedziców, zespoliwszy się z żydami, byli postrachem ludu i ohydnymi wydziercami (str. 22). Na Ukrainie, według świadectwa Ochockiego, był zwyczaj, praktykowany od wieków, że chłop, przycho-

dzący do ekonoma na skargę, przynosił mu tak zwany „wykład“ w pieniądzach, skórach zwierząt i t. p. (ibid. III, 328).

Matuszewicz opowiada, iż niejaki Wieluński, komisarz Ogińskich w dobrach Gruszałki na Żmudzi, pozywany był do sądu za zgwałcenie aż 50 dziewcząt, ale nic się mu nie stało za te zbrodnie (I, 165); że książę Hieronim Floryan Radziwiłł za najmniejsze przewinienie 500 rózgami chłopów karał, zaś łowczy, jego faworyt, niejaki wychrzta Wolski, kazał powiesić kilku chłopów za niedopilnowanie zwierza w obławie (III, 85). Tenże sam tyrański książę, dozwalając okrutnych rządów marszałkowi swemu, Tchórzewskiemu, wywołał bunt włościan pod wodzą Woszczyły w starostwie krzyczewskiem, na Białej Rusi, a dla uśmierzenia rebeliantów posłał wojska swe z pułkownikiem Piestrzeckim, który 1000 włościan wymordował (!), wreszcie sam książę, zjechawszy do Krzyczewa, dokonał osobiście straszliwych kaźni nad bezbronnymi i to okrucieństwo miał nawet upamiętnić odlewem jakiegoś symbolicznego medalu, czy posążku. Ponieważ w tymże czasie bunty chłopskie ukazały się na Żmudzi, w Litwie i stronach naddnieprzańskich, książę Hieronim posyłał tam swe wojska, aby mieć następnie pretekst za to usłużenie szlachcie, niepłacenia podatków Rzeczypospolitej (por. u Kotłubaja w Galeryi Nieśw str. 426; u Lelewela, Polsk. Dz. III, str. 411, też w dziełku „Dawne obycz. szlachty“, str. 310). Tenże magnat, nie mogąc znieść niesubordynacyi oficerów ze szlachty w wojsku swojem, którzy zagrożeni tyranią uciekali często, utworzył początkowo w Białej, a potem przeniósł do Słucka korpus kadetów, gdzie młodzież wybrana z jego włości, uczyła się sztuki wojennej. Tak wykwalifikowani włościanie na oficerów, stanowili gwarancyę dla srogiego księcia, że nie uciekną, jako poddani, znający „*suum dominum vitae et necis*“, czem się zwykł przechwalać cynicznie (ob. u Kotłubaja, Galerya Nieśw. str. 425).

Litwa zdaje się przodowała teraz ciążeniem ludu i o tem czytać: *a)* w broszurze bezimiennej z roku 1788 p. t. „O poddanych polskich“, *b)* w broszurze Dawida Pilchowskiego z roku 1789 p. t. „Odpowiedź na pytanie“, nawet u Maciejowskiego w „Historyi włościan“ (231—232).

W kordonie moskiewskim było jeszcze gorzej. Województwo smoleńskie, znalazłszy się w nim od roku 1667, uległo całkiem wpływowi groźnej metropolii. Zacniejsza szlachta polska wygnana lub wytępiona doszczętnie, a pozostali, zmieniwszy przeważnie wyznanie, mogli się pocieszać bezgraniczną samowolą nad chłopem, jak i ich współobywatele rosyjscy; czasem jednak przebierali miarkę okrucieństwa i to im nie uchodziło na sucho. Oto naprzykład w Smoleńszczyźnie ziemianin, „szlachcic“ polski, niejaki Wysocki, tyranizując poddanych za podejrzenie, iż go „urzekli“ i nabawili choroby, palił rozpalonymi węglami ciało kobiety, siekł niemiłosiernie i więził jej męża i dzieci. Sprawa ta oparła się w roku 1769 aż o senat, więc Wysockiemu odjęto „szlachectwo“ wraz z nazwiskiem, położono na szafocie jak do ścięcia, piętnowano i zesłano w katorgę. Fakt ten przytacza Siemiewskij, w Historyi włościan za czasów Katarzyny II (T. I, 196).

W ziemi dobrzyńskiej około roku 1775 chłopi robili pługiem od niedzieli do niedzieli. Gdzieindziej zagrodnicy robili po cztery dni, w pogodę, cóż tedy pozostawało biednemu dla niego zwłaszcza, biorąc pod uwagę ustawiczne święta? Na Podlasiu za korzec zebranego chmielu, co potrzebowało do trzech dni pracy, płacono po 6 groszy (Korzon, Wewn. dz. I, 359).

Autor przytoczonego dziełka „O poddanych polskich“ świadczy, iż dziedzice czynili lichwiarskie obliczenia z interesantami, wymagając po kilkaset złotych za grunt, nie mogący więcej opłacać nad złotych 60 (str. 33).

Gdy w roku 1775 wniesiono do sejmu projekt o cłach

solnych, zapadła uchwała, dozwalająca dworom szlacheckim i duchowieństwu mieć po 6 cetnarów soli bezpłatnie, a włościanom żadnej ulgi nie zostawiono (Korzon I, 388).

W broszurze z roku 1780 p. t. „Myśli obywatelskie“ znajdujemy dziwną wiadomość, że chłopi, ratując się od rugów pańskich, okupywali prawo nierugowania, t. j. aby dziedzic nie mógł już nigdy gruntu odbierać, pańszczyznę jednak i powinności wszelkie z takich gruntów, niby zakupionych, odbywano ściśle. Tak tedy okupnem gwarantowała się tylko trwałość władania, ale nie własność bezwzględna, choć chłop za nią zapłacił (str. 17).

W dalszej kolei świadectw ucisku zaznaczmy kazania jubileuszowe ks. misyonarza M. Karpowicza, miewane u św. Krzyża w roku 1773, w których gromił panów za tyranizowanie poddanych.

Drugi znowu światły duchowny, ks. Antoni Popławski, w dziełku z roku 1774 p. t. „Zbiór niektórych materyi politycznych“, roztoczył rozpaczliwy obraz doli ludu wiejskiego, wskutek postępowania dziedziców.

W roku 1776 dzielny Józef Wybicki, ziemianin z Prus Królewskich, zaczął drukować swe głośne „Listy patryotyczne“, poruszając silnie sprawę uciśnionego ludu. Kartki te pozostaną na zawsze chlubą dla autora, ale Wybicki był wyjątkową postacią wśród szlachty, rehabilitując potworną przeszłość jej. Myśli Wybickiego natchnęły wprawdzie kanclerza Zamoyskiego i wyraziły się szlachetnie w słynnym projekcie jego z roku 1780 p. t. „Zbiór praw sądowych“, ale ten projekt zacny zajaśniał jak meteor na ciemnem niebie i zgasł odrazu ku wiecznej hańbie kasty, o czem niżej, zaś Wybickiego, za inicyatywę moralną, omal co nie rozsiekała rozszalała gniewem szlachta na sejmiku w Środzie, więc musiał ratować się ucieczką (ob. Pamiętn. Wyb. T. V, str. 6, 13, 16).

Zauważmy, iż to się działo już po wyjściu wielu pro-

testów przeciwko tyranii naszej, zwłaszcza sławnych satyr i „Pana Podstolego“ biskupa Krasickiego (1778 r.), w których to utworach autor, wyszydzając między innemi okrucieństwo panów i ich złe obyczaje, malował przykładnego całkiem i gospodarnego obywatela w „Panu Podstolim“.

Są to prawdziwe perły literatury naszej, które się wiecznie będą czytać z zajęciem, bo wiele ucząc, dają do myślenia potomnym.

Szlachetna dusza Krasickiego wzdrygała się na widok powszechnej niesprawiedliwości, a nędza ludu miała w nim dzielnego obrońcę; kłuł on ostrzem dowcipu panujące bezprawia, więc niemal każdy ustęp satyr jest nacechowany dążnością wytykania bezeczności szlachty, okrucieństwa jej, próżności, głupoty i pychy. Kilka cytat wystarczy dla przypomnienia całej treści ducha Krasickiego, którym silił się wywierać wpływ na swą zdemoralizowaną społeczność. Oto jego allegorya niedwuznaczna:

„Strzygł pasterz owieczkę, nad tem się rozwodził,
„Jak wiele prac ponosi, żeby jej dogodził.
„Że milczała, niewdzięczna! żwawie ją ofuknie,
„Więc rzekła: Bóg zapłać... a z czego te suknie?“...

Ponieważ prawo gnębienia słabszych wcieliło się w ducha i w pojęcie szlachcica, do takich tedy mówi Krasicki:

„Rozumie, iż za zmową ugodną i spolną,
„Wszystkim cierpieć należy, jemu szaleć wolno;
„Rozumie, iż gdy tytuł zaczyna od jaśnie,
„Przy tym blasku i cnota i rozum przygaśnie;
„Nadstawia się i gardzi“... i t. d.

(Ob. „Złość ukryta“.)

Lecz w satyrze „Pan nie wart sługi“ Krasicki wytonił całą swą werwę i ostrość dowcipu, a chłoszcząc okrutnych panów, przedstawił obrazowo nieszczęsny stan poddanych ówczesnych. Oto świadectwo:

„I wziął tylko pięćdziesiąt. — Wieleż miał wziąć? — trzysta.
„Tak to z dobrego pana zły sługa korzysta.
„A za cóż te pięćdziesiąt? — Psa trącił. — Cóż z tego?
„Ale psa faworyta jegomościnego.
„Prawda, wielki kryminał, ale i plag wiele.
„To łaska, że pięćdziesiąt. — I nieprzyjaciele
„Taką łaskę wyświadczą. On najlepszy z panów,
„On sto plag nigdy nie dał. — Mów lepiej: z tyranów,
„Co dom czynią katownią, a na płacz nieczuli,
„Z wnętrzności się człowieczych ku sługom wyzuli.
. . . .
„Płacze w kącie, więc krnąbrny: po plagach się schował,
„Dali drugie w dwójnasób, za co nie dziękował...
„Więc dziękuje a płacze: ochłonął pan przecie:
„I Marcin, że po drugich nie przyszły i trzecie.
„Katów waszych, nie panów, zjadłości igrzyska!
„Nędzni! bydlęta z pracy, a sługi z nazwiska,
„I płakać wam nie wolno, mówić jeszcze gorzej!
„Przyjdzie kara za słowem okrutna tem sporzej"...
i t. d.

Panowie dla wykonywania wyroków trzymali posłuszne sobie kreatury, jakowe znęcając się nad ludem, wysługiwały wiarę, a zwykle okradłszy, dochodziły do państwa. Marszałkowie dworów słynęli z takiej smutnej roli i o nich odzywa się Krasicki:

„Szlachcic dumny urzędnik, namiestnik powagi,
„Wice-tyran; bez niego i chłosty i plagi
„Nie miałyby zaszczytu. On kary rozdawca,
„On rozrządziciel męczeństw, on katowni sprawca,
„A jak niegdyś przed rzymskim konsulem topory
„Niosły kar wykonacze, bezwzględne liktory,
„Tak przed srogim marszałkiem sążniste pajuki,
„Niosą, skórom pamiętne, boćkowskie kańczuki.
„Wchodzi; zewsząd jęczenia i płacze się wznoszą,
„Oprawcy, gdy rozkazy srogie nędznym głoszą,

„Dom się wrzaskiem napełnia; płacz sług pana cieszy,
„Wspaniały jękiem nędznych, płaczem służnych rzeszy,
„Rzuca groźnem spojrzeniem na nieszczęsne losy,
„Karmią słuch Neronowy płaczliwe odgłosy.
„A w powszechnym nieszczęsnej czeladzi ucisku,
„Gdy przekleństw, narzekania, dań odnosi w zysku,
„Czuje, że pan, bo gnębi. Jestże usłużony?
„Bynajmniej: szczęścia tego nie znały Nerony.
„Służy wiernie kto kocha; nie ma sług kto dręczy;
„Niewolnik, co pod jarzmem obelżywem jęczy,
„Dźwiga ciężar w przekleństwie na tego, co włożył,
„Klnie los, co się tem zjadlej dla niego rozsrożył,
„Tem dotkliwszym, odjąwszy wolność, skarał stanem,
„Gdy kazał służyć temu, co nie wart być panem."

Krasickiego świadectwa obrazowe przytoczymy jeszcze, gdy z kolei przyjdzie mówić o gospodarstwie właściwem i domowem szlachty w wieku XVIII, a teraz dopełniając materyał, dotyczący sprawy ludu, zapiszmy, iż od roku 1786 do 1793 wychodzący w Warszawie pod redakcyą Podlewskiego, miesięcznymi poszytami, „Dziennik Handlowy", organ Towarzystwa handlowego, poruszał bardzo często kwestyę włościańską, podając dużo wiadomości o poddanych, ich ubóstwie, cierpieniach, niesprawiedliwościach, doznawanych od dziedziców, i zbiegostwach z dominiów pańskich. Jest to źródło, dostatecznie wyjaśniające okropny stan stosunków wiejskich, pomimo nawoływań i punktów niby wzmocnionego kodeksu za bezprawne obchodzenie się z ludem niewolnym.

Głośny jezuita Świtkowski Piotr, wydawał od roku 1782 „Pamiętnik historyczno-polityczny". Jest to też źródło obfite, dotyczące wiadomości o niedoli włościan i nędznem gospodarstwie. Organ ten nie był lubiany przez szlachtę możnowładczą i zakazany podczas Targowicy w roku 1792.

W roku 1788 wyszła książka o poddanych polskich, podobno Franciszka Karpia, silnie przemawiająca za nieszczęśliwym ludem i ulgami dla niego.

Przedtem nieco, bo w roku 1785, dziełko Staszica p. t. „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego", uderzało prawdą jakby potężnym taranem w zatwardziałe serca dziedziców, domagając się restytucyi dla poddanych. Książka ta wywołała drugą w roku 1789 p. t. „Uwagi nad Uwagami", w której autor, niby podzielając konieczność reformy włościańskiej, uważa wykrętnie projekta Staszica na razie za niewykonalne. Za to w tymże 1789 roku głośny pijar Dawid Pilchowski wydał ważne bardzo dziełko p. t. „Odpowiedź na pytanie" i t. d., kędy w historycznym porządku kreśli łzawy los ludu i mocno kołace do serc obywateli, aby w imię miłości ojczyzny ulżyli nieszczęściu młodszych swych braci. Głos ten silny i zacny nie podobał się zdeprawowanej szlachcie, jakoż w jej duchu wystąpił w r. 1790 drugi ksiądz, trynitarz Ignacy à S. Maria de Mercede, w rzeczywistości Grabowski, jenerał Trynitarzy, z książką p. t. „Dopytanie się u przodków czułości ku poddanym". Miała to być odpowiedź wszystkim chłopomanom ówczesnym, wiązanka iście najbezecniejszych argumentów, popartych bluźnierczo powagą Pisma świętego i prawodawstwa, dowodzących czarno na białem, że chłop *ipso facto* musi być wiecznym niewolnikiem, a wyzwalać go i pożądać nikt nie może, nawet z mocy 10-go Bożego przykazania. Według tego autora tacy pisarze, jak: Petrycy, Starowolski, Olizarowski i inni, broniąc lud, popisali brednie, gdyż „Bóg „w raju jeszcze za grzech pierworodny ufundował pań„stwo i poddaństwo, przez Chrystusa (jakoby) dykto„wane i następców Jego do zachowywania zalecane, więc „uwalniać chłopów niewolno, nic rzecz i nie można" i t. d. Cała książka jest napełniona takimi motywami, a bluźnierstw tych niepodobna czytać bez najgłębszego oburzenia,

tem bardziej, że pochodzą z ust Trynitarza (!), członka zakonu, mającego zadanie wykupować i ratować niewolników chrześcijańskich od niewiernych. W Polsce, widocznie, Zgromadzenie Trynitarzy zwyrodniło się na modłę szlachectwa, kiedy ich premier targnął się na niewolę biednych braci własnych w siermiędze...

Wprawdzie w tymże roku wyszły nieśmiertelne „Przestrogi“ Staszica i dzielna odpowiedź Anonima na podłą broszurę Ojca Trynitarza p. t. „Uwagi praktyczne o poddanych polskich“, ale i te głosy były bez szerszego echa, jakby poronione niepożytecznie wobec wstecznych aspiracyi ogółu.

Rzecz dziwna i godna uwagi, iż najpoważniejsi niby autorowie nasi, badający dzieje upadku kraju, albo wcale nie wiedzą o książce Trynitarza, albo przytaczając ją zawsze tylko pobieżnie, nietylko się nie poruszali jej ohydną treścią, lecz nawet zdawali się nie wiedzieć wcale, iż autorem by' Grabowski, co przecie wyjaśnione w akrostychonie wierszowanym na wstępie dziełka. Wiemy jednak, że broszura Trynitarza podobała się tłumom szlachty, choć to była doba sejmu wielkiego (!), i ją rozchwytano z półek księgarskich, więc podobno wyszło powtórne jej wydanie.

Jednocześnie dość znany Jacek Jezierski, kasztelan łukowski (ten sam, który kiedyś pierwszy przestąpił przez leżącego w rozpaczy na progu sali sejmowej Tadeusza Rejtena, a cała izba przemknęła potem jego śladem), gospodarz zawołany, przemysłowiec i administrator, jakkolwiek w dobrach swoich sarnowskich na Podlasiu miał czynić nieco ulg dla ludu, jednak, według słów trafnych Korzona, „przerażony zbyt wielkiemi żądaniami i chcąc zahamować autorów postępowych“, w broszurze „Wszyscy błądzą“ nie wahał się dowodzić wykrętnie i sofistycznie, iż tacy torując drogę do buntu, sprowadzają krwi niewinnej rozlew (str. 34), i że poddaństwo chłopa nie jest zgoła

niewolą, skoro szlachta poddaną jest królowi, zaś panowie i chłopi nietylko razem przystępują w kościele do stołu Bożego, ale i w karczmie pan też je u jednego stołu swoją pieczeń (str. 4). Innych bredni tego statysty powtarzać nie warto.

Przeciwko tej broszurze Anonim, mający się za „przyjaciela ludzkości", ogłosił książeczkę p. t. „Nie wszyscy błądzą" i w niej wyrzucając ostro Jezierskiemu jego zacofane pojęcia, nazywa panowanie szlachty nad ludem kainową zbrodnią; zaś „Odezwa Galicyanina do Polaków" z roku 1790 odmalowała w kolorach przerażających stan poddaństwa w Polsce, lecz ponieważ pisarze nasi domyślają się, że autorem był człowiek z ludu (Korzon I, 418), więc głos ten ubolewania nie da się policzyć na karb rehabilitacyi szlacheckiej...

Z wybitniejszych druków zanotujmy rzecz z roku 1790 „O formie rządu" i t. d. Adama Rzewuskiego, kasztelana witebskiego. Utwór ten może się nawet zaliczać do osobliwszych objawów umysłowości szlacheckiej, gdyż autor, posuwając swój liberalizm do ostatnich granic, nie odmawiał wszelkich swobód włościanom, ale ten głos prawie demagogicznego ducha, mało wpływając, jeno przerażał. Cieplejszą już była mowa Staszica, choć piorunująca na niegodziwość powszechną.

Autor broszury z roku 1791 p. t. „Dzwon staropolskiej fabryki" oburzony woła: „Więdnieje z nę„dzy pospólstwo albo z głodu umiera i pod „ciężarem podatków upada, a kapłan nieczynny „i starosta chciwy, w zbytkach zatopiony, pomnaża ucisk, stąd „miliony rolników stęka pod obmierzłem niewoli jarzmem".

Zjawiały się wszakże druki, pod osłoną liberalizmu przeprowadzające zasady względem ludu zupełnie wsteczne, jak naprzykład z r. 1790 p. t. „Starych uprzedzeń nowe roztrząsania", gdzie autor nie żąda niczego więcej

dla ludu, jeno oświecenia i usunięcia żydów z karczem (str. 50, 54). Tak samo autor książeczki z roku 1789 p. t. „Myśl na myśl" ogranicza restytucyę względem chłopów lepszem ich nauczaniem i sprawiedliwszym sądem (34—50). Z tegoż czasu „Projekt sejmowy z autora Zgoda i niezgoda wynikający", choć opiewa, że rolnik jest dobrodziejem świata, i chce sprawiedliwości dla włościan, radzi jednak same paliatywy, t. j. nieco uczenia ludu, tudzież regulaminu co do pensyi i karmienia lepszego wszelkiej czeladzi za usługi, z tem jednak zastrzeżeniem, aby panowie inni nie przynęcali sług wyższą pensyą jak ta, która się ustanowi powszechnie, ani karmili suciej od innych i nie przyjmowali sług bez świadectw pod karą 1000 grzywien; zresztą autor wzbrania nawet surowo obdarzać ubogich (!)... Równie i Ferdynand Nox, hidraulik króla Stanisława Augusta, w swych „Prawidłach ekonomiki" z roku 1790, chce tylko dla włościan „nieco sprawiedliwości", ale nie swobody, przynależnej obywatelom kraju, i tem bardziej ich uwłaszczenia; zaś w roku 1792 ukazała się broszura bezimienna p. t. „Sposób łatwy i pewny ulepszenia losu ludzi poddanych", podająca wykrętne motywy, chwalące niby konstytucyę 3-go Maja, a w gruncie rzeczy wymierzone przeciwko zwolnieniu ludu od poddaństwa i uwłaszczeniu go.

Ale był to czas ścierania się opinii, więc z drugiej strony między innymi przemawiali silnie za ludem: Strojnowski Hieronim w cennem dziele z roku 1791 p. t. „Nauka prawa przyrodzonego", Skrzetuski Wincenty w „Prawie politycznem" z roku 1787, Kluk Krzysztof w dziele z roku 1781 „O roślinach"; wszakże te nawoływania potężne, jak zauważył Korzon, „powodowały zaprzeczenia w postaci innych broszur, a w klasie „bezpośrednio zainteresowanej — dziedziców — przyjmowane

„były z powszechnem niemal oburzeniem i widziano to wy-
„raźnie na usposobieniu sejmów“ (Wewn. dz. I, 386).

Już nadmieniliśmy, że Wybicki o włos życiem nie przypłacił swoją ludzkość względem braci chłopków; za to samo szkalowano Zamoyskiego, Kołłątaja, Staszica i innych, a Jezierskiego omijały wciąż godności i nawet usuniętym został z wizytatorstwa szkolnego wskutek wymagań obrażonych obywateli; bo i jakże mogli znieść wyrodni, wszechwładni wtedy pyszałkowie, naprzykład takie orzeczenie wielkiego weredyka: „W naszym narodzie zawisła popularność „na pijaństwie i obżarstwie; kto długów narobiwszy „przewodzi w trybunałach, kto silniej wrzeszczy, kto uparty „i złośliwy, kto się sprzeciwia prawdzie, ten u nas „popularny“ (Wyrazy, str. 175).

Prawda, że niewiele było w Europie tak szczęśliwych krajów jak Anglia, gdzie ślady nawet poddaństwa zaginęły już w wieku XIV, a natomiast w innych działy się uciski dzięki zakorzenionemu feudalizmowi i lud mścił się krwawo na swych tyranach, naprzykład w Niemczech podczas tak zwanej „wojny chłopskiej“ lub we Francyi na wstępie Wielkiej Rewolucyi. Polska tedy nie była wyjątkiem, wszakże gdy ostentacyjne jej hasło „wolność“ wkładało na kastę rządzącą obowiązek święty stosowania onego u podstaw społecznych, więc potworność obłudy słowa, zostającego w sprzeczności z czynami, odbija w dziejach naszych jaskrawo i zaprzeczać temu niepodobna bez poszlaki kłamstwa czy chociażby tylko nieszczerości. A jednak pomimo jasnych dowodów jak słońce, któreśmy przytoczyli i jeszcze przytoczymy w masie, opinia pisarzy naszych nie może się ustalić konsekwentnie i wpadając ustawicznie w dziwne paradoksa, bałamuci wiedzę rodaków, którzy tym sposobem nie mogą powziąć całkiem dokładnego wyobrażenia o przeszłości dziejowej.

Oto naprzykład Maciejowski, historyk włościan, mówi lekkomyślnie, że „szlachta, stawiając ludowi przeszkody „w celach politycznych, dbała o jego dobrobyt“ (str. 218). Możnaż tak igrać wyobraźnią? i czego wart ten ogólnik w ustach autora, skoro sam na poprzedzającej 217 stronicy świadczy, iż szlachta „nie cierpiała obok siebie kmie„cia nawet i w kościele“... Tacy mogliż dbać o cokolwiek dobrego dla gminu? Powoływanie się Maciejowskiego na świadectwo niektórych cudzoziemców, iż dola ludu w Polsce w wiekach XVII i XVIII była lepszą niż w Niemczech, nic nie znaczy, bo widzieliśmy już, co o tem mówią bezwzględnie uczciwi pisarze nasi, naoczni świadkowie rzeczy w ojczyźnie, a przytem i ci cudzoziemcy, którzy zwiedzali Polskę i ją opisywali bez ogródek. W Niemczech mógł lud bardzo cierpieć, ale to nie może być powodem do przypuszczania, iż chłop polski zażywał dobrobytu w chwili, nazwanej przez Lubomirskiego „saturnaliami pańszczyźnianemi“, w której według słów Kluka, „chłopi nie mieli nawet „tyle względu, co psy“.

W samym jednak Maciejowskim znajdujemy choć paradoksalne, ale trzeźwe zdania, które dla ciekawości, jak się pisze u nas historya, przytoczmy. Oto są słowa jego: „Rozumu politycznego być nie mogło w narodzie, który miał „liche zakłady naukowe, a nie postarał się mieć lepszych, „stąd i obejście się szlachty z ludem. Królowie „nasi, związane mając ręce przez sejmy, nie mogli użyć re„sztek swych sił na obronę ludu, ani posiadali tyle od„wagi cywilnej, aby lud i siebie z narzuconych „więzów wyswobodzić“ (str. 36). I dalej: „Lud uboże„jąc przechodził w poddaństwo, a stając się „coraz nędzniejszym, oddawał się nawet w nie„wolę za długi lub przez żenienie się z poddankami“ (str. 220); „więc chociaż nazwiska niewoli dawne prawo „polskie nie znało, była ona jednak, pomimo, że jedni

„przeczyli temu, iżby poddani polscy mieli być kiedy niewol-
„nikami, a drudzy przeciwnie utrzymywali, iż niewola nic
„w sobie nie ma zdrożnego“ (str. 239).

Szanujemy tylko takie zdania autora, uważając je za jedynie pożyteczne w obszernej książce jego, która z drugiej strony bałamucąc czytelnika sprzecznościami, niczego prawie nie uczy, oprócz chyba dostrzegania nieszczerości nam wrodzonej, choć tyle zawsze rozprawiamy o bezstronnym, prostym sądzie swoim o rzeczach.

Zauważmy, że też wiele znajduje się sprzeczności i w panu Korzonie, który zdaje się raz niedowierzać świadectwom współczesnym i pomawia je o przesadę i t. d., to znowu konkluduje sam o przeszłości ekonomiczno-społecznej bardzo pesymistycznie. I tak, według niego ważne, już nadmienione dziełko z roku 1790 w kwestyi włościan p. t. „Odezwa Galicyanina do Polaków“, grzesząc nieuctwem, jest płodem jakiegoś plebeja (I, 418). Szulc, pamiętnikarz, miał oświecać wizerunek za jaskrawo i „chwytał go tylko z wierzchu“, nie sięgając w głąb prawdy (I, 16). Staszicowi nawet, choć malował obrazy z natury, „pełne poetycznej grozy, go-
„dne pędzla Salvatora Rose, nie należy dowierzać na ślepo“ (ibid. str. 322—323), bo to obrazowanie „fantastyczne“ (ibid. str. 393), nie „dotyczyło powszechności“. Pan Korzon wreszcie zdaje się przekraczać ostateczne granice niewiary swej dla wielkiego autora w słowach: „nie bał się pisać
„o widzianych jakoby ohydnych rzeczach w kraju“ (ibid. 207), jak gdyby mistrz taki mógł zmyślać wraz z całą plejadą innych weredyków, myślicieli i statystów, jakowych świadectwa przytoczyliśmy i przytoczymy obficie.

Dziwna rzecz, skąd w panu Korzonie sceptycyzm względem takiego człowieka, jakim był Staszic, gdy nawet nie wierząc jego poważnemu słowu, wymierzonemu przeciwko zagęszczonym krzywoprzysięzcom, nazywa sąd Staszica o społeczeństwie „namiętnym“ i dodaje: „wtedy tylko

„przyznalibyśmy wagę i powagę, gdyby wywody „gruntowały się na liczbach pewnych“ (III, 197). Dalej ubolewa p. Korzon, iż nowocześni historycy na wiarę słów Staszica potępiają bezeczność, skąpstwo i sobkowstwo społeczeństwa szlacheckiego (III, 219), a chociaż sam przyznaje, że krzywoprzysięstwa zdarzały się tu i ówdzie (III, 225) i w tym względzie ciężkimi zarzutami obarczali społeczność mówcy sejmowi, nie należy jednak kwapić się z wyrokiem potępienia (ibid. 233).

Ale rzecz szczególna, iż pan Korzon odrzuca wszelkie obawy Staszica i „wszystkich pisarzy“, widzących wysychanie źródeł bogactwa narodowego przez ucisk rolnictwa i t. d., „ponieważ Polska ówczesna od „takiego niebezpieczeństwa była (jakoby) bardzo daleką, „więc budzenie podobnych obaw mogło tylko szkodzić“ (!) (III, 199).

Jednak nie wszystko się przedstawia różowo u autora „Wewnętrznych dziejów króla Stanisława Augusta“, to też czytamy, że w Polsce ówczesnej „głównem powołaniem ludu „wiejskiego było: wyżywić tych co nie orzą i nie młócą, „utrzymać na swych barkach i bogacić dwa narody: szla„checki i żydowski“ (T. I, 313); że „oprócz pańszczy„zny istniała inna jeszcze plaga, wstrętna, a niesłychanie tru„dna do uleczenia: niewola włościan w dobrach szla„checkich, czyli tak zwanych ziemskich, dziedzicznych“ i że ona u nas w wieku XVIII „przewyższała srogością „kraje ościenne“ (I, 346). Pilno jednak ciągle autorowi zawracać na drogę usprawiedliwień, więc zaznacza tu i ówdzie zamożność kmieci i sprzeczne świadectwa pisarzy o ucisku ludu, wreszcie, że za ostatniego króla robiono coś dla polepszenia stanu włościan (T. 371—372).

Tak, istotnie, król dobrego serca nie mógł nie ubolewać nad praktykowaną tyranią i odzywał się szlachetnie w tej materyi do Zamoyskiego w roku 1764; znalazła się

też garstka szczerych reformatorów, filantropów, ale sercami ogółu, jak wykażemy, władnął duch wstecznictwa, chciwości i despotyzmu nad poddanymi, więc wyjątkami dobrymi można się zachwycać i budować, wszakże rehabilitować nimi usposobienia powszechnego nie należy, w czem właśnie błąd większości historyków naszych, bodaj wstydzących się wypowiadać prawdę całą, którą lepiej znają obcy niż my, nawet po stracie ojczyzny, głównie przez niepoprawną przemoc silnych nad słabszymi braćmi.

To co pisze Korzon, iż cudzoziemszczyzna, na którą szczególnie napadali późniejsi pisarze, łączyła się częściej z uczuciem ludzkości i przeciwnie szlachta kontuszowa odznaczała się sarmacką dla chłopów srogością, nie całkiem prawdziwe, ponieważ w dobrach owych modnisiów, rzucanych zwykle na pastwę dzierżawców, komisarzy i plenipotentów, lud jęczał od wyzysku, co wyrzucał panom w satyrach Krasicki i inni, zaś w kraju widziano tak dobroczynnych dla ludu kontuszowców, administrujących wzorowo w dobrach swoich, jak Chmarowie, Prozorowie, Karpiowie, Robert Brzostowski, Stanisław Jelski, Kajetan Nagórski i wielu innych. Z tego się okazuje, że francuskie stroje i obyczaje szlachty zgoła nie gwarantowały ludowi łagodnych rządów, a znowu kontusz nie był znamieniem ucisku.

Rozszerzając obraz niedoli ludu, ustawicznej onego oporności szlachcie, tudzież niejakiej restytucyi tej ostatniej, opowiedzmy odnośne fakta, o ile można jasno, w porządku chronologicznym.

Król Leszczyński, znający dokładnie przeszłość i ówczesne stosunki krajowe, przepowiadał, że lud uciśniony powstanie, aby zerwać pęta tyranii („*Oeuvres*“ III, 8).

Tradycya buntów, pomimo ciągłej opresyi prawa i władzy dominialnej, żyła w ludzie, słyszano tedy ustawicznie o ucieczkach włościan, o nieposłuszeństwach i rebeliach.

W roku 1700 uciskani włościanie w starostwie słonim-

skiem, trzymanem przez A n n ę S a p i e ż y n ę, podnieśli groźny rokosz. Wydelegowana specyalna komisya dla zbadania sprawy, znalazłszy istotnie obciążenie, zwolniła włościan od pańszczyzny, nieprawnie używanej. Starościna, nie rada z tej rewizyi, podała w roku 1701 skargę do króla na komisarzy, ale prośba nie wzięła skutku i włościanie wsi M i e l k i a n o w i c z e, S o l e n n i k i, K l e p a c z ó w, N i e k ł a d ó w i S o k o ł o w a zostali przy ulepszonych inwentarzach (ob. Arch. Sbor. III, 201—203).

Udawało się to czasem chłopom starościńskim, ale w dominiach obciążenie było prawie bez apelacyi.

W roku 1702 burzył się uciśniony lud na Ukrainie pod przewodnictwem watażki P a l e j a, który zdobywszy B i a ł o c e r k i e w, K o r s u ń i inne grody, mordował szlachtę; wszakże gdy rozgromiono go pod N i e m i r o w e m, 70.000 chłopów uległo obcięciu lewego ucha, a moc ich ćwiartowano lub wsadzono na pal (ob. Pamiętnik Otwinowskiego, 48).

Straszna ta tyrania hetmana polnego A d a m a S i e n i a w s k i e g o, przypominając krwawą dobę Chmielnickiego, podawała wskazówki morderczej „K o l i s z c z y ź n i e“ w przyszłości, a nim co, hajdamactwo grasowało na Ukrainie, znajdując zawsze grunt w zniechęconym ludzie; mianowicie rok 1729 był pamiętny nowem krwawem zajściem w Humańszczyźnie.

Po każdem uśmierzeniu ruchów ludowych ucisk wzmagał się, a za tem szło spotęgowane zbiegostwo i wszelka srogość. Za podpalenie naprzykład lasu, „n i e u m y ś l n i e“, karano szubienicą (ob. u Lubomirskiego, Roln. lud. 37).

W roku 1717 obostrzono w całem państwie prawo o zbiegach (*Vol. Leg.* VI, 320, 546). To oczywiście nie uspakajało ludu i stosunki się jeno zadrażniały z powodu uzurpacyi stanu silniejszego. Za opór władzy patrymonialnej, powiada Lubomirski, „skazywano na śmierć, na ciężkie roboty

„przy zamkach, na sromotne plagi, na więzienie, gąsiory, „korbacze“, „klatki“ (Roln. lud. 38—41).

Przeciwko tym tyraniom w dominiach i starostwach lud czasem podawał do władzy skargi, zwane suplikami. Smutnie brzmi taki dokument z roku 1721 od gmin starostwa kałuskiego (w Galicyi), poczynający się słowami: „Dawnośmy jako na puszczy łanie zmordowane od lotnych „psów“, poczem następuje wyliczenie uciążliwości i wydzierstw, wreszcie błaganie o miłosierdzie. Lubomirski, przytaczając ten akt i wiele innych, dodaje: „rzesza szlache„cka, bezwzględna, gniotła ciężarem wszech„władztwa pierś suplikantów“ (Roln. lud. 43—44).

W roku 1736 plebeje zostali odsądzeni od dzierżaw wszelkich w królewszczyznach (*Vol. Leg.* VI, str. 623, 656). Zbiegom, pomówionym o przyswojeniu czegoś, po ujęciu ich, obrzynano uszy, pół nosa, piętnowano rozpalonem żelazem (Lubomirski, Roln. lud. 35).

Była to epoka frymarku ludem poddańczym, pomijając ciągłe przechodzenie dóbr z rąk do rąk, przez marnotrawstwo dziedziców, sprzedawano sobie wzajemnie poddanych pojedynczo, istotnie „jak bydło“, o czem świadczą urzędowe akta, zachowane po archiwach, których niepodobna przytaczać dla ich nieprzeliczonej mnogości.

Nic nie pozostawało biednemu ludowi, nieochranianemu żadnem prawem faktycznie, jeno uciekać sumarycznie; jakoż poddani rozchodzili się masami od gorszych panów do lepszych i stąd namnożyła się moc procesów pomiędzy szlachtą, grody były zaalarmowane onymi, a żydzi w roli szpiegów wyszukiwali wszędy zbiegłych włościan, ciągnąc stąd zyski specyalne. Te wędrówki włościan spowodowały nawet mniemanie u późniejszych historyków, że na 6,400.000 prawie tej klasy ludności, było jakoby wolnego ludu przeszło 1,800.000, gdy w rzeczywistości ten element włościan „pochożych“ wytworzył się siłą okoliczności, przez stopniowe wyłamywanie

się ludu z pod jarzma dziedziców. Ale ten lud „pochoży“. przechodzący z miejsca na miejsce niby swobodnie, nie zażywał nigdzie aktualnej wolności, bo go system panującego ucisku dosięgał wszędy i tylko w wyjątkowych wypadkach wędrujący chłopi znajdowali byt spokojniejszy. Wśród tych zamąconych stosunków żydzi nawet często frymarczyli na swoją rękę ciemnem pospólstwem. Można czytać w Kronice Lubieszewskiej, wydanej przez uczonego ks. Moszyńskiego, jak w roku 1741 żyd piński, handlujący z zagranicą, zwabiwszy dwóch chłopów, sprzedał ich za 100 talarów do wojska pruskiego (str. 70).

Litwa o lat 42 wyprzedziła niby Koronę ustawą „liberalną“, mianowicie w roku 1726, w rzeczy karania śmiercią szlachcica za zabicie chłopa (ob. Statut lit., Art. I, Rozd. XII). Ale dobrze zauważył Bandkie (Prawo prywatne, str. 149), iż to „prawo było bodaj dla postrachu na głupców wymierzonem“, bo skoro zabójca postawił sześciu świadków szlachty czy nieszlachty, że z przyczyny zabitego dopuścił się zabójstwa, wolnym był od gardła i główszczyzny. Bandkie dodaje, iż to prawo, „niegodne tej nazwy, było tylko „na papierze“ (ibid. str. 150). Przyznają to samo Teodor Ostrowski (I, 49), Edmund Stawiski (239—240) i Korzon (I, 355). O ile wiemy — a szperaliśmy dużo — akta podobno nie odkryły ani jednego skazania na śmierć szlachcica na mocy prawa 1726 roku, choć po całym kraju zabójstwa nie ustawały, zwłaszcza podczas zajazdów na dobra, gdzie mordowano chłopów i toczyły się nawet sprawy, kończące się zwykle ugodą stron (szlachty), lub wrzekomem zaprzysięganiem pozytywnych przyczyn zabójstwa.

W tych poswarkach szlacheckich i wzajemnych inwazyach, oczywiście, cierpieli przedewszystkiem poddani, co doskonale określa ludowe przysłowie na Rusi Litewskiej: „*Pany kalociacca, a na mużyku czupryna horyć*“, t. j. Panowie kłócą się, a na chłopie czupryna się pali... Drugie zaś przysłowie

dosadnie omawia paniczną trwogę przed dziedzicem: *„Pana „wiaduć wieszać, mużyk szapku skidaj, bo jak adarwiecca to „atryhniecca“*, t. j. Pana prowadzą na szubienicę, a chłopie, zrzucaj czapkę, bo jak się urwie, to się odrygnie...

Lud do dziś dnia powtarza te gadki, mające głębokie obyczajowo-moralne znaczenie względem przeszłości, gdyż istotnie przez niewymierzanie sprawiedliwości ludowi rwały się wtedy ostatnie węzły, łączące społeczność Rzeczypospolitej i zbliżała się chwila dziejowej katastrofy. Doba Sasów zwiastowała ją w pogorszonych stosunkach panów z włościanami.

W roku 1749 hajdamactwo znowu ożyło na Ukrainie i tylko represye wodza siły zbrojnej humańskiej Ortyńskiego i jego pomocnika Stradomskiego zdołały przygasić na razie płomień buntu.

Potem w roku 1755 lud burzył się w Krakowskiem, a w roku 1756 musiano uśmierzać orężem zbuntowanych chłopów w dobrach Kamieńszczyźnie, należących do kapituły wileńskiej. Wtedy to 3000 zbrojnego ludu rozgromiono pod Sławetną (ob. u Kotłubaja, Galerya Nieśw., str. 456). Następnie szlachetny pogląd króla Stanisława Augusta na poddanych dawał niejakie nadzieje, ale co mógł począć monarcha bez władzy, wśród rozszalałego warcholstwa, więc chociaż na wstępie, jak się nadmieniło, król przełożył Zamoyskiemu piękne maksymy względem włościan i na sejmie koronacyjnym w roku 1764 już próbowano postanawiać karać śmiercią za zabójstwo chłopa (Lelewel, Dz. III, str. 425). wszakże na tymże sejmie stanęła uchwała, aby sprawy o zbiegach były sądzone po grodach bez apelacyi (*Vol. Leg.* VII, 408). Za to lud wrzał i dochodziło do rokoszów, jak naprzykład bunt pod dowództwem Charka na Ukrainie w roku 1765, poskromiony srodze.

Nastawał już czas dla kraju prawdziwie niebezpieczny, gdyż sąsiedzi Rzeczypospolitej, znając jej nierząd, poczęli

planować unicestwienie Polski na korzyść swoją, z pomocą jej własnych obywateli. Przedewszystkiem zwrócono uwagę na lud uciśniony i niezaspokojoną kwestyę swobody różnowierców, więc z tej najsłabszej strony rozpoczęło się burzenie. Na razie podjęto sprawę dyssydentów, aby tem i szlachtę samą w sobie rozdwoić i ludu namiętności pobudzić. Palny materyał nie był wprawdzie nagromadzony w jednostajnej sile wszędy, ale działanie było obrachowane i zręczne. Na dane hasło zawiązała się w roku 1767 w dyzunickim Słucku pamiętna konfederacya innowierczych obywateli pod wodzą wyrodnego jenerała Jana Grabowskiego z Konopnicy, oddająca się w opiekę ościennym wrogim mocarstwom, a dalszą koleją tę sprawę ciemną dyssydentów podtrzymała podniecona sztucznie konfederacya radomska, pod laską nieopatrznego ks. Karola Radziwiłła. Skutek tych konspiracyi warcholskich był smutny, bo się żywioł szlachecki rozdzielił na nieprzyjazne sobie obozy, zapachniało wojną domową, a tymczasem wrzekomi „alianci" pogwałcili sejm, porywając na wygnanie do Rosyi ks. biskupa krakowskiego Sołtyka i innych dygnitarzy. Jednocześnie z pomocą różnych agentów usiłowano podjudzić niechętnych poddanych i duchowieństwo dyzunickie. Głośną wtedy (1767 roku) stała się suplika, jakoby od ludu, rozrzucona na rynku w miasteczku Tarczynie w dniu Św. Trójcy, domagająca się praw dla poddanych.

Różne są wersye o tym dokumencie. Jedni widzą w tem robotę partyi postępowej na dobie, dla zrobienia wrażenia w sercach i umysłach i wywołania ulg dla włościan; inni znowu, a między innymi Ruhlier (ks. VIII), tłómaczą suplikę intrygą z zewnątrz, w celu powstrzymania szlachty od rozpoczynających się ruchów, które miały wywołać akces barski, widmo bowiem zemsty ludu przerażało zawsze sumienie jego władców...

Bądź jak bądź, odezwa tarczyńska do szlachty, stre-

ściwszy niesprawiedliwe postępowanie panów, żądała od nich dla ludu zupełnej wolności i własności gruntów kmiecych, swobodnego korzystania z lasów i pastwisk, zniesienia daremszczyzn, nadania praw politycznych włościanom przez dopuszczenie ich delegatów do obrad i obowiązkową służbę wojskową. Wrzenie ludu dostrzegano już wszędy i frakcya cudzoziemska, korzystając z tego, wywarła nacisk na zebrany sejm w roku 1768, więc z jej inicyatywy uchwalono 13 lutego pamiętne prawo, na mocy którego szlachcic miał odpowiadać gardłem za umyślne zabicie chłopa (*Vol. Leg.* VII, fol. 600).

Że ustawa była natchnioną z boku, łatwo się przekonać z aktu limity, gdzie widać jasno, skąd wiał wiatr i kierował gronem sejmujących... (*Vol. Leg.* VII, fol. 552—553). Korzon nazywa reformy 1768 roku „Repninowskiemi“ (III, 133), a sejm „nikczemnym“ (ibid. 33). Istotnie były to wpływy przemożnego Mikołaja Repnina, w którego ojczyźnie chociaż teraz ucisk pospólstwa został spotęgowany, jak wiadomo, do ostatnich granic, ale to nie przeszkadzało dla względów politycznych propagować liberalne zasady w Polsce, którą zamierzano pochłonąć. Przypadek zrządził, że bezwzględni despoci u siebie, stawali się krzewicielami swobód u nas...

Jeszcze cesarzowa Elżbieta w roku 1760 dozwoliła pomieszczykom zsyłać poddanych w katorgę bez wszelkiego sądu, a za cesarzowej Katarzyny II obostrzono to okrutne prawo kilka razy, w celu kolonizacyi Syberyi. Nadużywano onego bezkarnie za lada pozór oporu lub nieżyczliwości, wreszcie dla zysków za rekruty. Powszechna rozpusta pomieszczyków, straszliwe ich łupiestwo doprowadzało lud rosyjski do rozpaczy, to też gdy w latach 1772—1775 pojawił się w Moskwie sławny samozwaniec Pugaczow Emilian, pod imieniem Piotra III, cała czerń poddańcza sprzyjała mu serdecznie jako wybawicielowi i mordowano panów, kędy

jeno bunt dosięgnął, bez litości. Dziedzice przebrani za mużyków uciekali do lasów, ale poznawano ich po rękach delikatnych lub nieumieniu wykonywania robót gospodarskich, i wnet tracono. Znanych rozpustników męczono wyszukanymi sposobami i o p e r o w a n o... Gwałcenie kobiet było najczęściej głównym powodem uśmiercania panów. Po kaźni męczeńskiej P u g a c z o w a i wielu stronników jego, gdy pomieszczycy przyszli do władzy i wywierali nieludzką zemstę, chłopi powstawali wciąż w latach 1775, 1778, 1781, 1789, 1796 i byli uśmierzani krwawo. O tych okropnych dziejach, w których występują nietylko tyrańscy panowie, lecz i takie potworne pomieszczyce, jak Darja S o ł t y k o w a, kniaginia K o z ł o w s k a, M a r i n a, K o r o t k o w a i wiele, wiele innych, naczytać się można u rosyjskich pisarzy, a szczególnie w znakomitem dziele z roku 1881 W. Siemiewskiego p. t. „*Krestjanie w carstwowańje Ekatieriny II*“ (T. I). Tu dowiadujemy się, jak sprzedawano w Rosyi aż do czasów Aleksandra I publicznie na rynkach lud poddańczy, niby bydło, co wreszcie wzbronionem zostało w roku 1808; tem niemniej sprzedaż pojedyncza ludzi bez ziemi praktykowała się w Rosyi aż w dobie Aleksandra II i ustała razem z usamowolnieniem włościan w roku 1861 (str. 152). Dodajmy, iż lata 1767—1768 odznaczyły się w Rosyi buntowniczą postawą rabów pańskich (Siemiewskij, ibid. str. 376), co dawało do myślenia bojarom i rządowi, więc stąd może i nasza „K o l i s z c z y z n a“ chętniej potłumiona i ów nacisk Rosyi na prawo nasze z roku 1768. Burzenie się jednak ludu w Moskwie nie ustawało i w roku 1773 30.000 emigrantów rosyjskich osiadło na Ukrainie polskiej, co wymawiała stanom Katarzyna.

Napróżno tedy przechwalają się zarówno rosyjscy, jak i nasi niektórzy historycy; jedni humanitarną niby inicyatywą swego państwa w Polsce, drudzy wrzekomą rehabilitacyą szlachty w roku 1768, bo wszystko się stało przypadkiem,

wśród okoliczności wyjątkowych; lecz z drugiej strony, jak owe prawo litewskie z roku 1726, tak i koronne z r. 1768, z litewskiego brane (Czacki II, 211), figurowały tylko na papierze, ku obałamuceniu łatwowiernej próżności naszej, bo wykonania żadnego nie miały. Zresztą szlachta, uchwalając głowę za głowę i niby zrzekając się prawa „*vitae et necis*“, życia i śmierci nad chłopem, nie przepomniała jednak w paragrafie XIX zawarować sobie na zawsze poddaństwo onego i całość gruntów, co bardzo obniżało znaczenie ustawy (Korzon I, 361). Prawo tedy było prawem, a praktyka życiowa praktyką, więc zabijano tak dobrze po ustawie 1768 roku, jak i przed nią, o czem świadczą bezstronni pisarze nasi i obcy — ob. Pamiętn. Szulca (str. 117) i u Bandkiego w Prawie pryw. Ten ostatni między innemi mówi, że prawo 1768 roku, „szczerą prawdę wyznając, było „czczym przepisem, i na pozór tylko barbarzyń„stwo zakalone zniosło“ (str. 78).

Korzon omawia prawo z roku 1768, jak i wszystko, pod osłonami restrykcyi; atoli fundując się na świadectwach współczesnych, nie mógł nie przyznać, że chociaż nigdzie nie wyczytał o „obwieszaniach“ poddanych po ustawie, jednak zaćwiczano ich często na śmierć, a chłopi nawet nic nie wiedzieli o prawie powyższem, więc autorowie bezstronni radzili lud informować dokładnie, iż należy mężobójców panów pozywać do sądu (I, 357).

W temże miejscu Korzon wytyka słusznie płonność prawa z roku 1768, gdyż ono, jakby podstępnie, nie wskazywało zgoła, kto ma być powodem w razie zabójstwa plebeja: kmieć krewny zabitego, czy kto inny, „szlach„cic bowiem, podejmujący się bronić chłopa, był feniksem“ (ibid.). Ale to wszystko nie prowadzi autora do głębszych, pozytywnych wniosków i znajdujęmy dziwnie luźne zdanie *ad hoc,* że „ponieważ szlachcic pomimo anarchii żywił głę„boką cześć dla prawa (?!), przeto nie ważyłby się **skazy-**

„wać *(sic)* chłopa na śmierć przez powieszenie i ści-„nanie, gdy mu konstytucya tego odmówiła, ale okrucień-„stwo w obchodzeniu się i smaganie rózgami do „śmierci mogło się zdarzać jako zbrodnia i materyał do „statystyki kryminalnej" (I, 376—377). Zauważmy więc, że choć to argument wypowiedziany bardzo retorycznie, nie zmniejsza on grozy rzeczywistości, gdyż pomimo naznaczanych wtedy od Korony przy sądach asesorskich i referendarskich darmowych „patronów ubogich ludzi" (wiadomo, jakimi byli wogóle ci wszyscy patronowie sądowi), okrucieństwa nie ustawały; w roku 1784 musiano reasumować konstytucyę przeciwko mężobójcom, a najpoważniejsi autorowie, których przytoczyliśmy, zaświadczają jednozgodnie o samowoli po roku 1768 tem smutniejszej, że się działa w społeczeństwie rozmodlonem, powtarzającem głośno co dzień: „nie zabijaj", i całkiem poza obrębem prawa, bez względu na groźną niby moc onego. Wszak zaćwiczanie rózgami na śmierć, toć takie samo morderstwo, jak „wieszanie" lub „ścinanie", chociażby bez „skazywania", więc jeśli prawo nie miało siły karcić tej zbrodni, nie było godnem imienia swego, jak się wyraził uczony Bandkie.

Bodaj nawet, że wrzekomo liberalne owe prawo z dnia 13 lutego 1768 r., ograniczające krwawe atrybucye szlachty, było po części oliwą do ognia, który się miał zapalić 29 lutego tegoż roku w Barze; sprawa bowiem dyssydentów kojarzyła się z ludową, w sposób dziwnie zaakcentowany już w konstytucyi z roku 1573, a teraz tem bardziej przerażała szlachtę, co zresztą usprawiedliwiły prędko okropne wypadki na Ukrainie, zwane „Koliszczyzną", jakowe się odbiły ponurem echem po całym kraju.

Otóż gdy akcya barska wzmagała się wśród żywiołu szlacheckiego, jednocześnie wrzenie ludu zapowiadało coś złowrogiego u poziomu. Niepodobna powtarzać krwawej historyi, zwanej „rzezią humańską", opowiedzianej do-

kładnie gdzieindziej [1]) i tylko wypada nam dać jej obraz straszny w ogólnym zarysie, o ile odpowiada celowi pracy niniejszej.

Zapewne nie przyszłoby do takich scen bezmiernie dzikich, jeśliby grunt społeczny nie był do tego przygotowanym, a wpływy uboczne nie zasiewały zarzewi poczwarnych, nawet pod hasłem religii... Wszystko wynikło z przyczyn głębokich, było ohydnym owocem, który dojrzewał długo, aby nasycić nikczemne instynkta zapaśników.

Jak ptactwo wędrowne, czując wiosnę, leci w stronę, kędy ma się lęgnąć lub gdzie żer obfity, tak i hajdamactwo kresowe pod dowództwem watażki Żeleźniaka i wielu innych, mianowicie: Biełuchy, Bondarenki, Babasia, Huby, Hałajdy, Nieżywego, Potapeńki, Szyły, Szwaczki, Szeremety, Wołoszyna, Żurby etc., gdy zeszła zima w roku 1768, rozlało się po polskiej Ukrainie, paląc i niszcząc wszystko po drodze, wyrzynając szlachtę, żydów i księży w czambuł, a gdzie jeno zawitało kozactwo, włościanie łączyli się z niem przeciw panom swoim, mszcząc się okrutnie nad bezbronnymi. Nie folgowano zgoła nikomu, tracono w męczarniach niemowlęta, starszych palono żywcem, wsadzano na pal, zakopywano rzędami do ziemi po szyję i potem kosami koszono głowy jak zboże lub trawę, przepiłowywano ofiary piłami, ćwiertowano, rozrywano końmi, na jednej szubienicy wieszano matkę z dziećmi lub szlachcica, mnicha, żyda i psa z napisem: „to wszystko jedno". Tak została splądrowana ogromna przestrzeń kraju, mianowicie powiaty: czehryński, czerkaski, hajsyński, kaniowski, lipowiecki, skwirski, wasylkowski i zwinogrodzki na Ukrainie; bracławski, bałcki, lityński, mohylewski i winnicki na Podolu; mach-

[1]) Dużo pisali o tym wypadku historycznym Rosyanie i Polacy, ale polecamy czytelnikom bardzo bezstronną i poważną książkę z roku 1885 D. Mordowcewa p. t. „Hajdamaczyna".

nowski, zwiahelski i żytomierski na Wołyniu; owrucki i radomyski na Polesiu i tylko wyjątkowo poddani Potockiego, wsi: Ostina, Kuźmina-Hrebla, Subsk, Siennica i Podwysokie, zachowali się spokojnie, ponieważ właściciel odznaczał się naonczas sprawiedliwością i zajmował się losem ludu.

Cała siła hajdamaczyzny dążyła ku warownemu Humaniowi, kędy miał zdradzić wiarołomny Gonta, naczelnik rejestrowych kozaków Franciszka Salezego Potockiego, wojewody kijowskiego. 24 czerwca Humań po bohaterskim oporze jego mieszkańców zdobyty, w pień wycięty i spopielony, a cała okolica w szerokim promieniu zaświeciła pustynią.

Klęska ta była ze wszech miar godną pożałowania ze względu, że wojewoda Potocki, urządzając od roku 1760 Humańszczyznę, powierzył administracyę tych dóbr olbrzymich bardzo zdolnemu i dzielnemu Rafałowi Młodanowiczowi, który umiał podnieść miasto, ożywić handel, zaludnić kraj kolonizacyą osadników z warunkiem płacenia małego czynszu, odbywania tylko po 12 dni w roku pańszczyzny i tyleż dni do naprawy dróg. Tak lekkie kondycye ściągały lud ze stron dalekich, gospodarstwo zakwitło i tylko nie umiano zachować wyrozumiałości w kwestyi wyznaniowej, skąd wynikały czasem poswarki.

Po upadku Humania strach paniczny objął szlachtę, bo kraj zalewały wojska rosyjskie, walczące przeciwko konfederatom barskim, więc co się zowie stał w ogniu, a wieści o buntach szerząc się wśród ludu, wywoływały tu i ówdzie krwawe wybryki poddanych (Lelewel, Dzieje Polski III, 420). Wtedy to właśnie zbuntowani włościanie w Siehniewiczach na Litwie, w powiecie słonimskim województwa nowogrodzkiego, zamordowali okrutnie starego miecznika Kościuszkę, ojca nieśmiertelnego bohatera z pod Racławic i Maciejowic. Stolica drżała od strachu, bo jeszcze

pierwej Żeleżniak przechwalał się, że ją wyrżnie, więc szły stąd rozkazy do jeneralnej obrony.

Najodważniejszy niby wtedy wódz, w gruncie zaś sławny warchoł, Franciszek Ksawery Branicki, regimentarz Ukrainy, późniejszy w. hetman koronny, przezwany dobrze „szalona pałka“, wespół z równym sobie awanturnikiem Stępkowskim, późniejszym wojewodą kijowskim, zakrzątnąwszy się na dwóch frontach, przeciw konfederatom i hajdamakom, jak dobrze się wyraża Bartoszewicz, „morzem „krwi chłopskiej gasili płomień Ukrainy“... Najniespodziewaniej na Humaniu zakończył się tryumf hajdamaków, nie umiejących wyzyskać zwycięstwa. Żeleżniak pierwszy, syt łupów, zemknął z obozu, lecz ujęty, był smagany dla pozoru knutem i jako carski poddany poszedł na Syberyę. Los Gonty wypadł straszliwiej: zwabiły go podstępnie oddziały rosyjskie, udając przyjaźń, i został w stanie opilstwą aresztowany z całą drużyną. Wydany następnie w ręce Branickiego, wyzionął ducha w okropnych męczarniach we wsi Serby, w powiecie bałckim pod Mohylewem, gdyż mu darto pasy skóry na ciele, odcinano członki częściami i wreszcie ćwiertowano tułów na sztuki. Z nim razem poniosło srogą śmierć wielu hajdamaków.

Po zgonie Gonty i ostatecznem przytłumieniu rokoszu wzięto się do pokarania tłumów winowajczych. Teraz kraj zaroił się szubienicami, na których za rozkazami Branickiego i Stępkowskiego wieszano tysiące ludzi notowanych lub podejrzanych tylko w buncie — odwet był zupełny — „ząb za ząb, oko za oko“.

W roku następnym 1769 powstały jeszcze resztki ludu pod Tymeńką, Żurbą i Paczenką, ale wnet zniesione przez Stępkowskiego, poszły na męczeństwo — pomszczono okrutnie i ten bunt.

Nadomiar złego, zamiast oględniejszego postępowania z poddanymi, instynkt mściwy podyktował spotęgowanie uci-

sku, jakoż zaraz podniesiono na Ukrainie pańszczyznę do dni 150 w roku, tudzież ustanowiono pogłówny podatek i daremszczyzny, co doprowadzało lud niemal do rozpaczy, ale musiał, nim co, ulegać, skąpany we krwi własnej — było już cicho na Ukrainie bujnej!

Aby dać pojęcie o zniszczeniu jej i okolicznych dzielnic nadmieńmy, że po przejściu rebelii leżało w gruzach kilka miast, kilkadziesiąt miasteczek i kilka tysięcy siedzib wiejskich, zginąć zaś miało ludu do 200.000 i nawet oględny Lelewel liczy ofiary na 50.000 (ob. Dz. Pol. III, 414—418).

Rosya w celu zgniecenia nienawistnej konfederacyi barskiej, sprzyjała pierwotnie rokoszowi na Ukrainie, lecz gdy ten przybrał rozmiary groźne i dla niej [1]), zmieniła zręcznie taktykę, zwłaszcza, że szlachta pogromiona wszędzie, nie przedstawiała już niebezpieczeństwa poważnego, zaś konfederacya rychło wyparta w granice Turcyi, rozwiązywała ręce sojusznikom Rzeczypospolitej do działania w niej według woli. Nastał pamiętny rok 1772, w którym Polska, osłabiona bardzo, straciwszy znaczne prowincye na kilku krańcach, tem samem przeznaczoną została na dalsze uszczuplenia i upadek. Po pierwszym podziale kraju lud we wszystkich dzielnicach nietylko nie doznał ulg, lecz przeciwnie, znalazł się w warunkach trudniejszych.

W metropolii królowała teraz bezecność, skazująca nawet na śmierć jedynie cnotliwego Rejtena, więc nic dziwnego, że prawie nikomu nie przychodziło na myśl otoczyć sprawiedliwością kmieci, tę główną siłę ojczyzny.

W zaborach pruskim i austryackim chłopi nasi nie znaleźli na razie opieki, bo pomimo wrzekomej cywilizacyi w Galicyi, paliatywne reformy cesarza Józefa z lat 1781 [2]), 1784 [3])

---

[1]) Lud w Moskwie burzył się wskutek łupiestwa pomieszczyków i pachniało już „Pugaczewszczyzną“ (1772—1775).

[2]) Ograniczano prawo patrymonialne względem karania włościan.

[3]) Poddano włościan juryzdyce specyalnie wykwalifikowanej.

i 1786 [1]), dając nieco ulg chłopom, zakończyły się wolnością i zupełnem uwłaszczeniem kmieci zaledwo po okropnych wypadkach roku 1846... a w Prusach nie przyszło do tego aż w latach 1810 i 1811, gdy już dzielnica poznańska była przy Księstwie Warszawskiem, posiadającem od roku 1807 konstytucyę napoleońską, z ludem osobiście wolnym. W zaborze znowu rosyjskim chłop nasz po roku 1772 wpadł jakby z deszczu pod rynnę, ponieważ tam silnie organizowana władza rządowa, poddając kraj od razu regulaminom stanowczym nowej metropolii, przykuła na zawsze cały lud „pochoży“ do dominiów, posiadających odtąd rozległe, bezwzględne niemal prawa nad poddanymi. Ten system twardy, zastosowany uprzednio na Białejrusi, rozpowszechniał się później w innych prowincyach, w miarę jak były przyłączane do Rosyi, i ciężka niewola ustała tam dopiero za naszych czasów, na mocy ukazu z dnia 19 lutego 1861 roku; własność zaś odziedziczyli włościanie, zarówno w Koronie, Litwie i po Rusiach wskutek wypadków roku 1863, które z tego względu stanowią wielką epokę w dziejach ekonomiki naszej.

Szczegóły o tem wszystkiem znajdą się we właściwem miejscu, a teraz, rozwijając dalej obraz kwestyi włościańskiej, zarówno przed podziałem kraju i później, w pozostałej od zaboru części Rzeczypospolitej, opowiedzmy, jak się tam rzeczy miały.

Reformy. Ponieważ zawsze są wyjątki, więc po wszystkie czasy u nas, jak wykazaliśmy, byli obywatele umiarkowani, życzący w kraju sprawiedliwszych rządów nad słabszymi i w tem widzący nawet własne dobro.

Do pierwszych objawów w wieku XVIII ulg dla ludu można zaliczyć postanowienia mieszczan poznańskich, pod

---

[1]) Różne ulgi agrarne.

rokiem 1733, względem wsi im podwładnych Zegrze i Ratajewo. Ustawa ta od gremium sławetnych nadaje włościanom: wolność zupełną wraz z samorządem, znosi pańszczyznę, a za grunta każe uiszczać czynsz nieuciążliwy; przytem dozwala kmieciom korzystać swobodnie z prawa handlu i propinacyi, jak niemniej przechodzić w stan mieszczański, niby bardziej uprzywilejowany. Kmiecie tu byli wiecznymi zastawnikami i mogli być rugowani tylko za przewinienia, po zwróceniu jednak im zastawnych sum. Każdy miał prawo dzierżyć tylko jednę „chubę" (wydział, grunt). Używalność była zupełną, sprzedaż dozwoloną; dziedzictwo przechodziło na starszego syna, który spłacał rodzeństwo. W braku dzieci przechodziła spuścizna na boczne linie. Ruchomość szła w podział. Po bezpotomnych wchodziło we władanie gruntu miasto, ruchomość zaś dzieliła się między miasto, kościół, instytucye dobroczynne i gminę. Żony się ubezpieczały tylko na ruchomości. Obdłużenie gruntów wzbronione. Kasa gminna stanowiła kapitał żelazny. Istniały przepisy ściste względem akuratnego spełniania obowiązków przez czeladź najemną; za to ta miała zapewnioną opiekę od chlebodawców i pomoc bezpłatną w chorobie. Gmina odpowiadała solidarnie za opłatę czynszu. Rządził gminą sołtys wybieralny, przy pomocy „przystolnych" czyli „bejzecerów" i sądy sprawował. Apelacya była do magistratu. Sołtys był pod władzą magistratu i ekonomów. Kara cielesna używana tylko za złodziejstwo i lubieżność od 50 do 100 plag. Za zbrodnie była kara śmierci.

W tych urządzeniach aczkolwiek istotnie świeciła już idea nieco zacniejsza, lecz zauważmy, że przyszła ona nie od szlachty herbowej, jeno od obywateli sfery mieszczańskiej, mniej uprzedzonej względem współbraterskiego gminu.

Po tej próbie widzimy pod rokiem 1735 reformy w Mogile, pod Krakowem, zapoczątkowane przez Tomasza Zarębskiego, podstarościego tych dóbr kościelnych, który

nie mogąc poradzić z demoralizacyą kmieci, wprowadził urząd wójta obieralnego i sądy gminne, zostawując stosunki agrarne po staremu. Lubomirski, znawca źródeł archiwalnych, przytaczając ten fakt, dodaje, że „liczne podobne zabiegi bywały „w dobrach prywatnych" (Roln. lud., 73). Istotnie, jeśli przez sąd gminny można było rządzić wioską sprężyściej, to juryzdyka kmieca stawała się dla dworu przy ówczesnych stosunkach bardzo praktyczną, wcale nie oznaczając ulg dla ludu, które zależały jedynie od osobistej swobody chłopa i posiadania własności, a przynajmniej od sprawiedliwszych wymagań bonifikaty za trzymane grunta, od udzielania kmieciom korzyści z pastwisk, lasu, handlu etc. i szerzenia wśród nich oświaty.

Takich właśnie przykładów było szczupło i tem bardziej zasługują na zaznaczenie.

Coś podobnego stało się w roku 1742 w dobrach Kaczanowie, w powiecie pyzderskim dawnego województwa kaliskiego, gdzie dziedzic, Wawrzyniec Swinarski, kustosz katedry poznańskiej, przekonawszy się, że folwarki jego pomimo nakładów i starań nie czynią dochodu, zarządził nowe stosunki agrarne, zatwierdzone następnie przez biskupa i kapitułę. Reforma kaczanowska polegała na daniu zupełnej wolności poddanym, zostawieniu osadników na czynszach nietylko przy gruntach rustykalnych, lecz i rozparcelowanych folwarcznych, udzieleniu im prawa propinacyi i pastwisk. Sołtys z przysięgłymi sprawował władzę z odwołaniem się do dominium i miał obowiązek regularnie ściągać i uiszczać dziedzicowi arendę z gminy.

Z kolei nadmienić trzeba o urządzeniach agrarnych znanego Andrzeja Zamoyskiego w Bieżuniu pod Mławą, rozpoczętych w roku 1760 i dopełnionych w r. 1765. Tu już niema mowy o jakiejbądź swobodzie ludu. Tytuł posiadania nieokreślony, dążność do zniesienia pańszczyzny i zamienienia jej czynszami; wszakże wszystko zależało od

nnowy, zawierającej się na lat pięć. Grunta były włoczne, kmieć mógł swój udział odstąpić komu innemu, ale pewnemu, obciążanie ziemi legatami wzbronione. Dominium dawało darmo pastwisko, opał i budulec, propinacyę jednak zostawiło przy sobie. Z włóki płacono złotych 93, dawano owsa 5 ćwierci, słomy $1/2$ fury, sieczki korcy $2 1/2$, jaj 15, drew 5 fur i robiono z pługiem lub kosą dni 6. Sołtysi byli wybieralni i posiadali władzę sądową, lecz wyrok podlegał apelacyi do władzy patrymonialnej.

Reformy te nie powiodły się Zamoyskiemu i w Bieżuniu powrócono z czasem do pańszczyzny, zwłaszcza, iż nie były one popularnemi wśród szlachty, która się oburzała i sarkała na innowacye liberalnego magnata, o czem świadczy autor broszury „Nie wszyscy błądzą“ (str. 23) i inni (Jacek Jezierski). Bądź jak bądź, znajdujemy w „Listach patryotycznych“ Wybickiego, że reformy bieżuńskie od razu miały wpływ na rozrodzenie się ludności, więc szkoda, że to wszystko trwać miało tylko do roku 1773, w którym ustalił się dawny porządek rzeczy, a co gorsze, iż żywe inwentarze zostały odebrane chłopom na rzecz dworu

W tym samym czasie, gdyż od roku 1761, zakrzątnęła się urządzeniem swych dóbr siemiatyckich, na Podlasiu, w powiecie drohickim, słynna administratorka Anna z Sapiehów Jabłonowska, wojewodzina bracławska. Były to pomysły wyłącznie administracyjne, bez żadnego szerszego polityczno-obywatelskiego poglądu na lud, wydrukowane pomiędzy latami 1785 i 1787, w części w drukarni pokojowej siemiatyckiej i w Warszawie u Grölla, w ośmiu tomikach, p. t. „Ustawy powszechne dla dóbr moich“. Tom pierwszy obejmuje przepisy dla oficyalistów wogóle, tudzież o gospodarstwie rolnem; w drugim tomie instrukcya dla pisarzy prowentowych; w trzecim, dla pisarzy propinacyi; w czwartym, dla pisarzy hamerniczych; piąty, dla administracyi leśnej; szósty dotyczy powinności dozorców fabryk; sió-

dmy przepisuje porządek miastu; ósmy traktuje o porządku we wioskach.

Dziełko to, dając świadectwo o niepospolitem uzdolnieniu dziedziczki Siemiatycz w sprawach ekonomicznych, nie zasługuje jednak na tak wielkie pochwały, jakiemi je czasem obsypywali niektórzy autorowie nasi, wysławiając bez zastanawiania się głębszego te próby ówczesnej gospodarki. Na dowód wykażmy w kilku rysach głównych treść ustawy siemiatyckiej. Przedewszystkiem zachowano tu poddaństwo czyli niewolę, a pańszczyzna stanowiła główną formę uiszczania należności za trzymane grunta; wprawdzie chłop niby miał prawo wyzwolić się, ale z warunkiem bodaj nieprawdopodobnym, stawienia na miejsce swoje w poddaństwo takiegoż samego, zaś za opłatą nawet wolności nie było. Jużciż w organizowanych porządnie dobrach Jabłonowskiej mógł lud nieco znośniej pędzić żywot poddańczy, ale z drugiej strony ustawa odznaczała się przepisami bezwzględnymi i dążeniem do skupienia całej siły roboczej, w celu jak najobfitszej produkcyi dworskiej, do takiego stopnia, że chłop nie miał prawa, pod karami, najmować się na robotę na stronę, nawet na spław flisaczy, i musiał, poza obrębem pańszczyzny, zarabiać tylko we dworze, po cenie ustanowionej z góry. Żydom wprawdzie wzbronionem było kupczenie po wsiach pod groźbą roku kajdan (!), ale widocznie dlatego, że kmiecie obowiązani byli sprzedawać jeno dworowi wszystkie swe produkta, zaś trunki, sól i śledzie kupować w dominiach. Łatwo tedy zrozumie każdy, ile dwór, ochraniający niby włościan od żydów i prowadzący handel własnowolnie całą masą wytworów swoich i włościańskich na własną rękę, mógł sam korzystać z krzywdą ludu. Był w tem wielki interes dla dziedziczki, ale nie dla jej poddanych, w przeciwnym bowiem razie, gdyby ustawa była istotnie liberalną, przepisałaby sumienną likwidacyę pożytków z handlu pomiędzy dworem i wsią, jak to później uczynił

Tyzenhauz, choć go pomawiają inni niesłusznie. Nadto włościanie Jabłonowskiej nie mogli się zadłużać nikomu, tylko dworowi, a za kupowanie wódki w cudzych karczmach byli karani aż stu plagami na rynku (!), ale za to muzykę zaprowadzono po karczmach, aby tem snadniej zwabiała adeptów wesołej ochoty... Praca była wydziałową i często przechodziła siły człowieka, jak naprzykład obowiązek przeniesienia co dzień jednemu robotnikowi z boiska do świrna 60 korcy zboża, co według słusznej uwagi czyjejś wystarczyłoby i koniowi. Za 16-cie morgów trzymanego gruntu (w tem ogrody i łąka) włościanie odbywali w tygodniu po 2 dni z uprzężą lub 4 piesze; w ciągu roku 4 tłoki, 24 szarwarków, 12 stróżów; nadto dawali po 2 sążnie drew, po 1 talce przędziwa, po 5 złotych czynszu, owsa 1$^1/_2$ korca, płótna łokci 12, obowiązani byli wyrobić po 2 korce kaszy ze zboża i dać za pieniądze 34 flisaków do spławu. Biorąc tedy pod uwagę roboty wydziałowe, ceny na robotnika dowolne i egzekucyę sprężystą, powinność ta była ciężką, chociaż niby zapewniała kmieciom pięćdziesięcioletnie władanie gruntem, jeśli za złe sprawowanie się nie zasłużą na wydalenie. Znowu co do sądu, to ten był w ręku gminy, wszakże według ścisłych przepisów ustawy, z apelacyą do gubernium i najwyższej administracyi. Karano kajdanami, taczką i plagami.

Widzimy więc w Siemiatyczach cały system centralizacyi, niby porządnej, lecz w gruncie despotycznej i tem dziwniejszej, iż twórcą jej była kobieta; to też Lubomirski, omawiając reformy Jabłonowskiej, dobrze skonkludował, że „gdzie „niema swobody, tam śmiech jest świętokradztwem, a smu„tna łza rozpaczliwą pociechą“.

Była to kobieta niezwykłej miary, ale w każdym razie tak dumna, że nawet zaledwo raczyła głową kiwnąć królowi samemu, gdy ją całował w rękę (Ochockiego pamiętnik IV, str. 71), i to po części tłómaczy ustawę jej.

Dalej zaznaczmy reformy pod rokiem 1767 Ignacego

Przebendowskiego, w starostwach puckiem i mirachowskiem na Kaszubach. Tytuł posiadania gruntu nieokreślony, jednak były umowy, a przy odnawianiu ich opłacało się laudemium. Dzierżawy mogły być sprzedawane i zastawiane wraz z ruchomością, z obowiązkiem aktykowania dokumentów w księgach dominium. Samorząd gminny ustalony pod dozorem wybieralnego sołtysa i przysiężnych, którzy dozorując wszelkiego porządku, sprawują zarazem władzę sądową, więc przy mieszkaniu sołtysa były zawsze: pręgierz, kłoda i łańcuch na więźniów. Były tu też zaprowadzone: kasa wiejska, szkółki, wzajemna pomoc od ognia, policya bezpieczeństwa; wzbronione: pijaństwo, gra w karty na pieniądze, przebywanie żydom w obrębie starostw. Karano cieleśnie za gusłą, nierząd i łamanie zobowiązań.

Daleko ważniejsze urządzenia agrarne zaprowadził na Litwie w roku 1769 i dopełnił w roku 1771 ks. Paweł Brzostowski, kanonik wileński, w dobrach swoich Mereczu *vel* Pawłowie. Tu już lud był uwolniony całkiem od poddaństwa, główną formę bonifikaty za grunta stanowiły czynsze wieczyste, bez prawa ich podnoszenia, chyba za zgodą gminy. Pańszczyznę odbywali osadnicy tylko własnowolnie i zawsze mogli ją zamienić czynszem. Cała ruchomość i zabudowania należały do osadników, więc mogli je swobodnie sprzedawać i zastawiać. Prawo propinacyi zostało przy dominium, ale obręby folwarczne znacznie zmniejszone na rzecz włościan. Czynsz przemagał robociznę. Z włóki płacili kmiecie po 128 złotych i dawali połowę miodu. Pańszczyźniani odbywali z włóki w tygodniu 6 dni, w tem połowę kobiety. Nadto uiszczali w ciągu roku po 2 dni do gnoju, połowę miodu, 4 kury, jaj 40 i złotych 8 za dni pomocne i stróże. Bojarowie płacili od włóki po złotych 40, za stróże i pomocne złotych 8, odbywali do Wilna dróg 20 lub płacili za nie złotych 60. Uiszczali dni 12 do gnoju, kur 4, jaj 10, miodu połowę. Najm w potrzebie był przymusowy, ale po

cenach słusznych. Za opłatę mieli włościanie prawo handlu i rybołówstwa. Starszyzna i sędziowie byli od wyboru, z władzą wykonawczą, apelacya na wyroki szła do dominium. Zaprowadzono szpitale, szkółki, nawet ćwiczenia wojskowe. Obowiązek utrzymywania dróg i mostów był przy gminie.

Ustawy te wpłynęły zbawiennie na uobywatelenie ludu tak dalece, że w roku 1790 włościanie mereccy uchwalają ofiarę na rzecz ojczyzny, mianowicie: wylanie dwóch dział do artyleryi litewskiej; potem obchodzą uroczyście festyn konstytucyi 3-go Maja, wdzięczni, że sejm wielki ich konstytucyę zatwierdził. Po upadku jednak kraju, gdy runęły i wszystkie uchwały ostatniego sejmu, Brzostowski sprzedał Merecz Moszyńskiemu, ten znowu hr. Choisell'owi, a włościanie musieli znowu powrócić do niewoli i pańszczyzny.

Chcąc być sprawiedliwym, trzeba przyznać, że w dobie Stanisława Augusta, wskutek przyczyn z zewnątrz pochodzących i wskutek niejakich przeobrażeń pojęć wewnątrz kraju, bardziej niż kiedykolwiek zdarzały się u szlachty popędy ku sprawiedliwszym rządom nad poddanymi; wszakże i to fakt ciekawy, że w chwili największego upodlenia po pierwszym rozbiorze, najnikczemniejsze kreatury, jak Poniński Adam, Massalski, biskup wil., Sułkowski Ignacy, wojewoda gnieźnieński i inni wnosili projekta liberalne za ludem, a ambasador Stackelberg dołączał swój głos do tych wniosków. Nie bez słuszności widzi w tem Korzon coś podejrzanego (I, 386, 388), i rzeczywiście, kreatury te musiały potakiwać na dany znak; trzy mocarstwa bowiem, jak wiadomo, układając plan rozbioru Polski, postanowiły bardzo politycznie, w artykule XVIII umowy, uwolnić lud od poddaństwa w pozostałej Polsce i ustanowić dla włościan sądy własne parafialne, z apelacyą do juryzdyk rządowych (Lelewel, Dzieje III, 421).

Byłaby to myśl znakomita, gdyby płynęła z dobrowolnej inicyatywy w ojczyźnie, ale niestety, ogół był dalekim od

niej, więc gdy tacy, jak Chreptowicz, biskup Turski, Frankowski, poseł zakroczymski i inni poruszali tę kwestyę, powstawało zawsze powszechne oburzenie (Korzon I, str. 387). Gurowski, marszałek w. lit., ośmielił się nawet na sesyi 6 czerwca 1774 roku proponować, aby porównano wszędy pańszczyznę w celu zapobieżenia zbiegostwu poddanych.

Bobrzyński w ostatniem swem studyum o ludzie (ob. „Kraj" z roku 1892) lekceważy wszystkie te głosy wsteczne i konstytucye przeciwko zbiegom, hultajom etc., sądząc, że oznaczają wyzwolenie się ludu całkiem bezkarne z pod ucisku panów; ale ten sąd nie zgadza się ze świadectwem najpoważniejszych głosów współczesnych, które akcentują właśnie wielki ucisk na schyłku kraju, a zbiegostwo uważają jako protest gwałtowny ludu, wywołujący z kolei nowe represalie i zamęt ekonomiczny.

Zdań paradoksalnych naczytać się można u dzisiejszych, nawet poważnych autorów naszych, i trudno się oryentować w tym chaosie bałamutnym. Naprzykład Lubomirski, przytoczywszy kilka faktów zajęcia się dolą kmieci w wieku XVIII, zapędza się w optymizmie, mówiąc, że wtedy, „jak kraj szeroki i długi, wszyscy chylili głowy (!) przed prawem kmiecia (!), uznając, że dla niego wybiła godzina, ażeby dostąpił obywatelstwa i spracowaną dłonią dotknął berła piastowskiego" (Roln. lud., 73).

Choć to powiedziane nawet poetycznie z pewną szlachetną werwą, wszakże musi blednąć nietylko wobec faktów namacalnych, któreśmy zgromadzili bez względu na uprzedzenia powszechności naszej, ale i wobec zdania samego autora, wypowiedzianego całkiem trzeźwo i słusznie o parę stronic niżej, mianowicie, że „szlachta w chęci naprawienia, cofając się wstecz, zatrzymywała się na prawodawstwie do-Olbrachtowskiem, kmie-

„cie zaś z odwagą cofali się aż do czasów do-„Bolesławowskich“ (str. 75).

Jużciż był tu i ówdzie ruch jakiś dodatni, spowodowany niebezpieczną postawą ludu i patrzeniem rozumniej w przyszłość, ale jakże to było dalekiem od radykalnej reformy, tak koniecznej ze względu na groźną sytuacyę z zewnątrz... Ustępstwa szlachty były w dozach prawdziwie homeopatycznych i nic nie działały. Uciekano się zaledwo gdzieniegdzie do środków powolnych, gdy należało użyć stanowczych, jakich były świeże przykłady na zachodzie, przynajmniej w ostatniej chwili... Odpowiedzą nam, że nie umiano zdobyć się na takie sposoby hippokratesowskie, bo człek i społeczność w danym razie robią to, co umieją chcieć. Przypuśćmy, ale w takim razie bez przechwałek konstatujmy fakta; faktem zaś jest, że społeczność szlachecka nietylko nie była przygotowaną w masie do czynów ofiarności w celu ratowania ojczyzny przez lud, ale przeciwnie przed upadkiem dała dowody bezwzględnej zakamieniałości i sobkowstwa, choć czasem błysła gdzieniegdzie myśl piękna, jak złudny ognik na bagnie wśród ciemności nocnych.

Takimi ognikami były sporadyczne zakrzątania się uczciwszych i światlejszych obywateli sprawą włościan.

Chreptowicz Joachim naprzykład w dobrach swych szczorsowskich w województwie nowogrodzkiem i w Wiszniewie w województwie wileńskiem zniósł poddaństwo wraz z pańszczyzną i na grunta rustykalne przyznał chłopom wieczne prawo czynszowe, z warunkiem określania wysokości czynszu co lat 9, biorąc za podstawę do onego średnią ilość wytworów i cen na nie. Z robocizny zostawiano tylko przy gminie szarwark i stróże. Włościanie otrzymali prawo wyrabiania trunków, zbierania w lesie jagód i grzybów, ale drzewo na opał i budowle musieli nabywać. Samorząd gminny i szkółki dopełniały ustawę szczorsowską, o której podaje wiadomość ks. Bohusz w Rocznikach Tow. Przy-

jaciół Nauk za rok 1817 (T. X). Stawiski, nadmieniając o reformie agrarnej w Szczorsach, przytacza wersyę, jakoby Chreptowicz rozkolonizował włościan, co miało się im nie podobać. Myśmy jednak tej kolonizacyi w Szczorsach nie znaleźli śladów, zwłaszcza, iż wsie okoliczne odznaczają się teraz szczególną wielkością i nie mogły chyba powstać z parcel. Przeciwnie, nieco późniejsze próby kolonizacyi, dokonane przez znakomitego filantropa, Dominika Moniuszkę, w dobrach Radkowszczyzną i Pocieczoło, w powiecie ihumeńskim, udały się wybornie i kolonie trwają dotychczas z pożądanym wpływem na dobrobyt posiadaczy.

O tych urządzeniach Moniuszki powiemy w następnym wieku, a teraz wypada jeszcze przytoczyć nieco faktów restytucyi szlacheckiej w wieku XVIII, aby nie posądzono nas o niewiadomość ich lub przemilczenie.

I owszem, co tylko jeno dało się dostrzedz dodatniego w dziejach naszego ducha, to zaznaczamy skwapliwie, z wielką przyjemnością, bo jedynie przez te dobre czyny trwał łańcuch wzniosłej obywatelskiej tradycyi, więc trzymając się onego krzepko, możemy pomnażać ogniwa do nieskończoności, a póki wątek ów święty nie zerwie się, naród przy nim, jak na kotwicy statek wśród wzburzonego oceanu, bezpiecznie się ostoi.

I tak: książę August Aleksander Czartoryski, wojewoda ruski, choć człek bardzo skąpy, miał być dla ludu, według świadectwa Fr. Jezierskiego, nie panem, lecz ojcem („Wyrazy“, 107).

Szczęsny Potocki, osławiony słusznie na innem polu, odziedziczywszy Tulczyn po ojcu, podnosił byt włościan przez zredukowanie pańszczyzny do jednego dnia w miesiącu z domu, a potem całkiem ich oczynszował, licząc po 12 groszy za dzień roboczy. Te łagodne rządy magnata miały podobno wpływ dobry na okoliczną szlachtę. W roku 1787, gdy do Tulczyna przybył król, wracający

z Kaniowa, i cztery dni tu bawił, Potocki na pamiątkę tej wizyty monarszej obdarował poddanych całkowitą wolnością w promieniu jednej mili od Tulczyna i obelisk królowi na rynku dźwignął (ob. Słownik geograficzny XII, 613).

P. Korzon wszakże nie bez racyi głębszej nie wierzy tym reformom człowieka wiarołomnego ojczyźnie, twierdząc, iż mógł tylko czynić ulgi włościanom w pańszczyźnie, jednak dalekim był od pomysłów Zamoyskiego, Brzostowskiego i innych, co nawet stwierdza paszkwil na Szczęsnego z r. 1802, umieszczony pod portretem jego:

„Ciemiężycielu szlachty, a poddanych biczu,
„Całą szpetność twej duszy widać na obliczu."

Miała być dobrą dla włościan księżna Lubomirska, marszałkowa w. koronna. Reformowali stosunki z włościanami: Aleksander Wielopolski, August i Adam Potoccy (ob. u Maciejowskiego, Hist. włośc., 264). Znakomity Karol Prozor, w. oboźny litewski, w dobrach swoich bobcińskich na Żmudzi i chojnickich w powiecie rzeczyckim województwa mińskiego, odziedziczonych po żonie, Ludwice z kniaziów Szujskich, odznaczał się wyjątkową pieczołowitością względem ludu i miał wielokrotne dowody przywiązania włościan. My wiemy o tem dokładnie ze wspomnień i posiadanych archiwów rodzinnych, a wspomina też o dobroci Prozora dla włościan przyjaciel jego, „poeta serca", Franciszek Karpiński.

„Osobliwszym wyjątkiem — mówi Kraszewski — „był Benedykt Karp, chorąży upitski, który w czasie „głodu żywił ubogą ludność, a orderu za to nie przyjął" (ob. Polska w 3-ch rozb. II, 259).

Drugi Karp, Ignacy, dziedzic dóbr Johaniszkiele na Żmudzi, celując wielką litością ku poddanym, czynił różne fundacye dobroczynne, a inni obywatele starali się naślado-

wać go, ale po zaborze kraju znikły te liberalne praktyki (porównaj u Limanowskiego, Hist. ruchu społecz., 348).

W dobrach biskupa krakowskiego Sołtyka miano przestrzegać sprawiedliwości, gdy więc ten książę Kościoła wrócił do kraju w roku 1773, doznał największej czułości od poddanych (Lelewel, Dz. III, 420).

Massalski Ignacy, biskup wileński, pomimo spraw swych haniebnych, będąc dobrym dla ludu, reformował stosunki włościańskie w dobrach ihumeńskich w województwie mińskiem, około roku 1774.

Prymas Michał książę Poniatowski, starszy brat króla, idąc za wzorami, urządzał wsi swoje sprawiedliwiej.

Stanisław książę Poniatowski, podskarbi W. Ks. Lit., w dobrach swoich korsuńskich, tudzież wołyńskich Zwiniacze i Hołowniów, czynszował włościan i opiekował się najstaranniej ich dolą. W tym celu zasięgał przez korespondencyę rady znanego dyplomaty Franciszka Bukatego, zapytując o urządzeniach agrarnych w Anglii. Jeden z tych ciekawych listów podskarbiego piszący posiada w swym zbiorze, a świadczy on o zacnej myśli prawdziwie postępowego obywatela. Reformy książę rozpoczął w dobrach wołyńskich około roku 1777, bo Korsuńszczyznę dostał dopiero w roku 1780. W tych ostatnich Korzon podaje widocznie mylną cyfrę mieszkańców 400.000 (!) (T. I, str. 389), gdyż obecnie, w stanie pomnożonej ludności, w tych samych wsiach korsuńskich Edward Rulikowski liczy zaledwo włościan płci męskiej na 9226 (Słownik geograficzny V, 45); sądzimy przeto, że pomyłka zaszła o dwa zera i szkoda, że jej poważne dzieło nie prostuje. Jakkolwiekbądź, nadmieńmy, że w roku 1789 podobno wszyscy włościanie w dobrach podskarbiego otrzymali możność przejścia na czynsze (ob. Korespondencya krajowa kr. Stanisława Augusta, 110). W tych urządzeniach warunkowych jednak włościanie byli podzieleni

na trzy stopnie. Pierwsi, najcnotliwsi i najlepsi gospodarze, zostali uwolnieni całkiem od pańszczyzny, płacili małe czynsze, uważali się jako sąsiedzi równi dziedzicowi i zasiadali z nim u jednego stołu. Drudzy, mniej wydatni kwalifikacyami, ale zbliżający się do pierwszych obyczajnością i pracowitością, obowiązani byli odrabiać 18 dni pańszczyzny na rok, z tem, że w każdym razie, nabywszy warunków moralnych, mogli postąpić do kategoryi pierwszej. Trzeci nareszcie, opieszali i nieobyczajni, pozostawali na dawnem prawie, mogąc zawsze przez dobrą konduitę pójść wyżej, o czem stanowił sąd gromady i dziedzica (Lelewel, Dzieje III, 426).

W roku 1787, gdy król, wracając z Kaniowa w maju, wstąpił do Korsunia odwiedzić synowca, podskarbi Poniatowski, chcąc uświetnić przyjęcie, przygotował 12 par włościan nowożeńców i wszystkich obdarzywszy wolnością, zabezpieczył posagiem i dokumentami.

Cudzoziemcy, zwiedzający w tym czasie nasz kraj i widząc takie przykłady lub słysząc o nich, chwalili je (Coxe, Bentham, Rousseau). (Por. u Lelewela, Dz. III, 426—427).

Podobno jednak praktyki humanitarne podskarbiego Poniatowskiego niepokoiły szlachtę, więc miano trafić ze skargami i radami do króla, aby wymógł na księciu przywrócenie pańszczyzny, w celu zażegnania rozpłomienionych nadziejami umysłów chłopskich i uniknienia nieukontentowania obywatelstwa (ob. Korespondencya krajowa Stanisława Augusta, str. 110, i u Limanowskiego, Hist. ruchu społecz., 299).

Jednocześnie Waleryan Dzieduszycki, komisarz cywilno-wojskowy podolski, właściciel Jaryszowa nad Ladawą, dziś w powiecie mohylewskim na Podolu, obywatel czcigodny, wysoce oświecony, czynił wiele dla włościan swych i w gospodarstwie. Dobra jego były administrowane wzorowo i po ludzku. Zniósł karę cielesną wraz z pańszczyzną, oczynszował poddanych i założył dla nich w Jaryszowie w r. 1787 szkołę trzyklasową parafialną, w której uczyło się po 100 dzieci

włościańskich. Popisy publiczne tego zakładu odbywały się co rok w dniu imienin królewskich, i wtedy, powiada Rolle, „dziesięciu wychowańców, premiantów, otrzy-„mywało uwolnienie od poddaństwa".

Działalność ta Dzieduszyckiego miała wpływać dodatnio i na innych, a wdzięczny Stanisław August, że się to działo w jego imieniu, dziękował serdecznie Dzieduszyckiemu listem z dnia 15 maja 1790 roku, gdzie między innemi pisze, iż „to „droga najbezpieczniejszej reformy, biorąca rozbrat z przesą-„dem dawnym i zbyt prędka dla całkowitej odmiany sytuacyi „ludu chłopskiego".

List ten został odkryty w roku 1891 w Galicyi przez księdza Jastrzębskiego i przytoczony w Nrze 24 „Kraju" petersburskiego z tegoż roku. Znany historyograf Rolle, podając wiadomość o Dzieduszyckim, mówi, że wypadki ówczesne zniszczyły dzieło cnotliwego obywatela, szkołę bowiem zwinięto za Targowicy i nawet niecni konfederaci, napadłszy na Jaryszow, zabrali drukarnię dziedzica, którą potem odkupił Szczęsny Potocki i drukował targowickie plakaty („Kraj" z r. 1891, Nr. 41).

Ruch ten dodatni istotnie objawiał się nieco raźniej w czasie sejmu wielkiego, ale i reakcya nie zasypiała gruszek w popiele, burząc to, co dobra wola dźwignąć pragnęła. Cnotliwym obywatelom przychodzili teraz w pomoc dzielni autorowie, krusząc serca twarde satyrą i wyrzutami bezwzględnymi, torując drogę szlachetniejszej opinii publicznej. Jednym z takich dzielnych szermierzy pióra, prostującym „ścieżki pańskie" w ojczyźnie, był Julian Ursyn Niemcewicz, którego tendencyjna komedya z roku 1781 p. t. „Powrót posła" wywoływała furorę na scenie stołecznej, właśnie dlatego, że się rozwiązywała oswobodzeniem włościan przez dobrego pana, na pamiątkę szczęśliwego ożenku syna.

Adam Wawrzyniec Rzewuski, marzący o uszczęśliwieniu ojczyzny, woła w swem ognistem dziełku z r. 1790

„O formie rządu republikańskiego": „Naród, „w którym jest siedm milionów niewolników, „a milion wolnych, pomimo najlepszych nawet „praw upaść powinien!" (Cz. I, 90). Mowy jego, wypowiadane w sejmie, robiły też silne wrażenie, jak niemniej wszystko to, co pisali Staszic, Kołłątaj, Wybicki, Fr. Jezierski i inni, więc widziano postępy w czynach obywatelskich.

Antoni Trębicki, zacny poseł inflancki, autor i dzielny agronom w dziedzicznem Łomnem pod Warszawą, w przedmowie do „Zbioru praw polskich", wydanych w dwóch tomach (1789—91), przemawia gorąco za osobistą wolnością chłopa, bez ziemi wszakże.

W roku 1788 Robert Brzostowski, brat głośnego Pawła, reformatora w Mereczu, tudzież Wojciech Poletyłło, kasztelan chełmski, radzili przyznać na wieczność wszystkim włościanom trzymane grunta, wolnością zupełną obdarzyć i ustanowić sądy referendarskie dla rozpatrywania spraw pomiędzy włościanami i dziedzicami dóbr (ob. Koresp. kraj. Stan. Augusta, 127—128).

W roku 1789 Wawrzecki, poseł bracławski, uwolnił włościan od poddaństwa.

Ks. Kołłątaj Hugo sam zeznaje w Listach Anonyma do Małachowskiego, iż uwolnił lud w folwarkach posiadanych i poczynił mu ulgi możebne (Cz. II, 53—54).

Musiało to podziałać na zacnego marszałka sejmowego, gdyż Małachowski Stanisław w roku 1790 w dobrach swych Rękoraj w Kaliskiem, w parafii srockiej, tudzież ostrogskich, białaczewskich w Opoczyńskiem i moszczenieckich w Piotrkowskiem, zniósłszy poddaństwo, nadał włościanom liberalne urządzenia. Wieczyste dzierżawy były tu prawnie opisane, włościanie mogli odprzedawać je dowolnie, z warunkiem jednak niedzielenia gruntów na drobne części.

W roku 1790 Krasiński, starosta opinogórski, przez testament obdarzył włościan wolnością.

Nawet w chwili haniebnej Targowicy zdarzały się fakta pięknego poświęcenia się dla idei obywatelskiej. Hilary Chojecki, dziedzic Motowidłówki pod Lubarem, zobowiązał się urzędownie zwolnić na lat dziesięć od wszelkiej robocizny te dymy, z których jeden włościanin pójdzie dobrowolnie do szeregów, a jeśliby poszło dwóch, to na lat 20. Równe czynił ulgi włościanom wtedy Kazimierz Walicki, dziedzic Łaz, byle ich pobudzić do obrony kraju; zaś Ledochowski, poseł czernichowski, przeznaczał pieniężne ofiary dla rekrutów. O tem wszystkiem podaje Korzon z „Gazety Narodowej“ (T. I, 446).

Te i tym podobne objawy piękne nie oznaczają wcale rdzennego polepszenia się pojęć obywateli, całe bowiem tło stosunków naszych agrarnych w wieku XVIII przedstawia się bardzo ponuro, dobrze więc stan ten rzeczy określił Korzon, mówiąc słowami Pamiętnika handlowo-politycznego, że „fa„buła tragedyi pańsko-poddańczej streszcza się nie w polity„cznych lub religijnych namiętnościach, lecz w borykaniu się „uzbrojonej we władzę chciwości z nędzą bez„bronną, zrozpaczoną i zbydlęconą w dodatku“; że chodziło szlachcie „o narzucanie chłopom pewnej liczby „i miary: gorzałki, maślanki, serwatki, marchwi, buraków, „serów, ryb po cenie wyższej niźli w okolicy; jak nie„mniej o to, aby po odrobionych dniach pańszczyzny pędzić „chłopa na robotę póty, póki pańskie pola i łąki obrobione „nie będą, a później za całodniową, narzuconą gwałtem i bi„ciem robotę dawać po 6 groszy, gdy zaś chłop napomknął „o skardze do ‚króla ojca‘, to go kazano kuć w kajdany, „więzić, obwieszeniem na gałęzi grozić, więc nie jestże to „nieznośniejsze, niż Algertyńskich jeńców niewola?“ (I, 358).

Niezawodnie, że wszystkie reformy prywatne, pochodzące w części z popędów serca, a głównie może z dobrze zrozu-

mianego interesu, wskutek coraz groźniejszej opozycyi ludu, redukowały się tylko do osobistej mniej więcej wolności chłopa i z prawem zaledwo dłuższej lub wieczystej dzierżawy gruntu, zaś o uwłaszczeniu bezwzględnem, rzeczy najgłówniejszej i jedynie mogącej odrodzić społeczność od razu, nikt prawie nie myślał, więc cóż to za sytuacya, co za środki wobec powszechnych „saturnalii“?!

Jaki był stan aktualny umysłów, świadczy widocznie opozycya ogółu kasty, ile razy szlachetniejsi synowie kraju chcieli coś zrobić dla ludu. Wszelkie tedy pochwałki pisarzy naszych płodzą jeno paradoksa, a mało kto ma odwagę myśl swą wynurzać statecznie, od początku do końca, zgodnie z duchem dziejów i prawa naszego.

Wstyd, co prawda, przyznawać się do winy dziejowej przed konfesyonałem ludzkości całej, ale przecie, gdy na prawdzie tylko gruntuje się świat moralny, więc pożyteczną dla nas musi być ta spowiedź, jeśli ją odprawiamy ze skruchą i dobrem postanowieniem względem czynu. Panegiryki ojczystych płatnych chwalców, kilka głosów cudzoziemskich, przychylnych, przez ujęcie ich, wrzekomo sympatycznym sprawom naszym, oszałamiają umysły potomnych, zapominające, jakie właściwie świadectwa dali o wiele liczniejsi obcy i swoi wiarogodni autorowie. Wiedziała dobrze o ucisku i nędzy włościan w Polsce Stolica Apostolska, to też gdy w roku 1775 król Stanisław August, chcąc ulżyć ludowi, błagał Piusa VI o zniesienie pewnej liczby świąt, aby poddani mogli więcej pracować dla siebie, papież zgodził się chętnie, stawiając jednak warunek z naciskiem, aby panowie przez posłuszeństwo Głowie Kościoła nie ważyli się tej ulgi obracać na swą korzyść i dozwolili włościanom swobodnej pracy. Faktu tego, o ile wiemy, żaden nasz dziejopis nie podaje, posiadamy wszakże w zbiorku naszym ciekawy dokument z roku 1775, mianowicie okólnik dyecezyalny Młodziejowskiego, biskupa poznańskiego, w którym objaśnione są powody reformy

Piusa VI, obawy Ojca świętego i wola jego względem niegwałcenia włościan, cierpiących wiele od dziedziców.

Zauważmy, było to już po Koliszczyźnie i po ustawie z tegoż roku, przepisującej jeszcze raz karanie gardłem szlachcica za zabicie chłopa. Wiadomo jednak, że gwałty po uśmierzeniu ruchów ludowych nie ustawały, twarda ręka dziedziców rządziła surowiej, więc i wdanie się króla do Stolicy Apostolskiej o zniesienie świąt wskazuje, iż tą drogą król chciał przymnożyć ludowi uciśnionemu czasu, co zresztą wyraźnie omawia i breve papieskie.

W roku następnym 1776 błysnął promyk nadziei, że się obudzi sumienie narodowe i rozsądnie zreformuje dźwignie prawodawcze; sejm bowiem pod laską Andrzeja Mokronowskiego, wojewody mazowieckiego, zniósł tortury (*Vol. Leg.* VIII, fol. 883) i wzbudziwszy kwestyę rewizyi kodeksu, poruczył kanclerzowi, Jędrzejowi Zamoyskiemu, ułożenie projektu do nowego prawa, któreby odpowiadało warunkom postępu społecznego i ekonomicznego. Poruczenie to zostało uroczyście wciągnięte w księgi konstytucyi (*Vol. Leg.* VIII, 876); ale jakże smutny był skutek, bo chociaż Zamoyski z pomocą „najświatlejszych i najcnotliwszych obywateli", jak tego niby życzył sejm, wykonał projekt do prawa, upadł on jednak na pamiętnym sejmie w r. 1780, z zapisaniem ponownem w konstytucyi, że chociaż dziękuje się Zamoyskiemu za pracę podjętą, ona wszakże jako nieodpowiadająca zamiarom sejmu z roku 1776, „uchyla się „na zawsze i na żadnym przyszłym sejmie „wskrzeszoną być nie powinna" (*Vol. Leg.* VIII, 979). To prawdziwie po naszemu, krótko i węzłowato, całkiem zgodnie z duchem dziejów ojczystych, bo historya nie robi przeskoków i z drugiej strony pełzający po jej przestworach nie dosięgają celów, do których dotrzeć może tylko duch, dążący uczciwie i wytrwale w imię podniosłych ideałów ludzkości!

Pamiętnym będzie na zawsze pomnikiem dobrej woli jednostek w narodzie, owa księga Zamoyskiego p. t. „Zbiór praw sądowych“, ale cóż w niej tak się nie podobało szlachcie, że sejm, uniesiony dziką zawziętością, znieważył ją podeptaniem publicznie nogami w izbie przez posła Sokolnickiego w dniu 31 października, wreszcie przez jednozgodną wyżej przytoczoną uchwałę? Oto jedynie to, jak zauważył Lelewel, że w projekcie stała propozycya względem niejakiego „wyzwolenia poddanych chłopów“ (Pol. Dz. III, 428).

Właściwie projekt Zamoyskiego co do włościan nie sięgał daleko. Chciał on tylko dla nich sprawiedliwości równej wobec prawa, nie rugowania absolutnego kmieci, swobodnego ruchu ludności bezrolnej, wreszcie oświaty ludu. W projekcie nawet nie były poruszane kwestye pańszczyzny i służebności, ale przebiegła szlachta, nie deliberując nad nim, dobrze wiedziała, co odrzuca.

Jeszcze przed zebraniem się sejmu, gdy król rozesłał po kraju projekt Zamoyskiego na próbę, jakie zrobi wrażenie, zawrzało wśród szlachty jak w kotle i odgrażano się na seryo. Już nadmieniłem, że Wybickiego Józefa, domniemanego sojusznika kanclerza, omal co nie rozsiekano na sejmiku w Środzie, a obywatel ziemi bielskiej, Feliks Trojanowski, ogłosił ohydny protest przeciwko projektowi Zamoyskiego, ogół zaś krzyczał i wyrzekał ze zgrozą, że kanclerz chce szlachtę schłopić, dozwalając związków małżeńskich swobodnie. Szydzono sobie otwarcie z Zamoyskiego, z cnoty jego i reform, które zaprowadził w swych włościach, jak niemniej nie oszczędzano Chreptowicza i innych (Kraszewski, Polska w 3-ch rozb., 264—266).

Wybicki w pamiętniku swym powiada, że obejrzawszy się, żałował Zamoyskiego, „jak mógł się podjąć pisania prawa „krajowi; który się wyzuł z swej zacności naro„dowej“ (T. II, str. 10).

Kraszewski, przytaczając zdanie niepochlebne Essena o sejmie 1780 roku, poświadcza, że złe wtedy trwało uparcie w łonie szlachty i nie myślało abdykować (Polska w 3-ch rozb. I, 275). Równie o tym haniebnym fakcie dzielnie konkluduje Korzon: „więc łby szlacheckie były „twarde, serca w samolubstwie zakamieniałe“ (Wewn. dz. I, 391).

Niezależnie od bluźnierstw Trojanowskiego, pojawiały się druki, krytykujące przewrotnie projekt Zamoyskiego, w duchu czysto szlacheckim. Do takich należy mało znana broszura Anonyma z roku 1780, wyszła we Wrocławiu pod tytułem: „Myśli obywatelskie“. Tam czytamy, że „nie„masz potrzeby uwalniać chłopów od poddaństwa, gdyż „byłaby to rzecz wielce szkodliwa dobru pu„blicznemu, spokojności obywateli, obyczajom „pospólstwa (!) i rolnictwu (!)“ (str. 13).

Podobne myśli głosi też broszura współczesna p. t. „Reflexye nad projektem“ i t. d., gdzie widać, iż województwo lubelskie wysłało na sejm najzacieklejszych delegatów ku zwaleniu projektu, ale za to też później o cynizmie obywateli lubelskich złożył najsmutniejsze świadectwo Zajączek Józef, bo nie chcieli z ostatniej toni ratować kraj w roku 1794 (ob. Pamiętniki III, str. 141).

Upadek projektu Zamoyskiego na sejmie 1780 roku jest fatalną wróżbą przyszłych knowań większości przeciw szlachetniejszym zabiegom jednostek. Ogół wtedy był uprzedzonym przeciwko możności zwolnienia doli ludu i prawnym skutkom małżeństw, zawieranych przez włościan ze szlachciankami, co spowodowało umorzenie projektu Zamoyskiego *ad perpetuam* (ob. u Maciejowskiego, Hist. włośc., 102); lecz imiona takich sejmowych szaleńców, jak Kamienieckiego, Sierakowskiego i Sokolnickiego, trzeba zapisać na wieczną pamiątkę, oni to bowiem najwięcej sprawili ha-

łasu, przyczyniając się do zwalenia tego, co mogłoby choć w części naprawić wcześniej złe w ojczyźnie.

Po niedoszłym projekcie Zamoyskiego z roku 1780 kotłowało się tem bardziej na padole sarmackim, zaś w tym chaosie stosunków lud poddańczy cierpiał szczególnie, gdyż nie było dla niego rzetelnej instytucyi ratunkowej wobec wszechwładztwa anarchii.

Na takiem tle ponurem rozwijały się z nieubłaganą konsekwencyą fakta dziejowe coraz smutniej, a choć zdarzały się odbłyski szlachetniejszych popędów obywatelskich, które dawały nieco nadziei dobrych w dobie następnego „sejmu wielkiego", zbliżała się jednak katastrofa nieunikniona, hańbiąca na wieki te kreatury, co ją przyspieszyły snadnie...

Przed opowiedzeniem tych smutnych wypadków, w których znaczna mniejszość szlachty, z tytułu rehabilitacyi przeszłości czyniąc dodatnie wysiłki, tworzyła rzeczy koszlawe, wynikłe z ducha typowego niedołęstwa naszego, gdy z drugiej strony fala bezecności ogółu zalewała owo szczupłe i względne dobro — wróćmy wstecz, aby obejrzeć kraj, jak wyglądał ekonomicznie, handlowo i przemysłowo od początku wieku XVIII do chwili zamierzonych reform sejmowych (1788—1791).



ROZDZIAŁ III.

STAN EKONOMICZNY KRAJU.

Zwykle, jaki wygląd kraju, taka jego wartość moralna, umysłowa, polityczna i ekonomiczna. Dziedzina barbarzyństwa świeci zawsze surową naturą, pustkami, zaniedbaniem kultury, ubóstwem. U narodów, nie posiadających gruntownej cywilizacyi, widzieć można wszędy, pomieszane w sposób łudzący dla tych co głębiej nie patrzą, dobro z ujemnem, gdy kulturę wyższą poznaje się po ogólnym porządku zewnętrznym i głównie wewnętrznym, po bezpieczeństwie jednostki, możebnem zrównaniu różnic stanowych, poszanowaniu dla prawa, wreszcie po szacunku narodu dla rolnictwa, tej najpotężniejszej dźwigni bytu.

Widzieliśmy, jak się rzeczy miały w ojczyźnie naszej we wszystkiem, więc studjujmy przebieg ich dalej, aby zrozumieć całkiem smutne rozwiązanie dziejowe.

Obraz to bardzo smutny, ale go badać jest obowiązkiem sumiennego Polaka, tak jak bada poświęcający się nauce anatom, aby dociec tajemnic organizmu, właściwości patologicznych i módz swą wiedzę stosować w praktyce dla dobra ludzkości.

Otóż zaprawdę, szkaradnie dla ekonomii naszej i obyczajów rozpoczynał się wiek XVIII, gdy 22 listopada r. 1700 zawistni magnaci, Sapiehowie, z jednej, Wiśniowieccy, Ogińscy,

Pacowie i inni z drugiej strony wywołali bratobójczą rozprawę pod Olkienikami, gdzie dużo szlachty zginęło, a wojewodzic Michał Sapicha rozsiekany w niewoli. Cała Litwa wtedy, podzielona na dwa wrogie obozy, niszczoną była straszliwie przez rozognione bratnią nienawiścią stronnictwa. Tym sposobem zostały w perzynę obrócone wszystkie olbrzymie dobra Sapieżyńskie i rozchwytane przez stronę pogromczą Ogińskich i t. d. W czasie tych domowych rozruchów wkroczyli Szwedzi do kraju (1702 r.) i plądrowali go, promując Leszczyńskiego na króla, a Sasi Augusta II wsławili się też łupieżą. Zapanował stan rozpaczliwy i głód powszechny w ciągu lat kilku, tak, że lud wiejski, chcąc się salwować od głodowej śmierci, tysiącami począł uciekać do miast, gdzie się szerzyła okropna zaraza i nędza ostateczna. Pomiędzy latami 1709—1712 w jednem tylko Wilnie wymarło z głodu i chorób do 60.000 ludności, jedząc psy, koty, szczury, wreszcie trupy ludzkie i nawet zabijano dzieci na pokarm (ob. Kraszewskiego Hist. Wilna II, 85—86), po jakowej klęsce przez lat czterdzieści stały pustkami niektóre domy w mieście (ibid.).

Kiedy rabunki konsystujących wojsk saskich w całej Rzeczypospolitej doszły do ostatnich granic, konfederowała się szlachta pamiętnie roku 1715 w Tarnogrodzie, pod laską zacnego Stanisława Ledóchowskiego, i drapieżnych Sasów wypraviono z kraju, ale rolnictwo upadło wtedy zupełnie, zbiedzone zaś głodem pospólstwo i biedniejsza szlachta uciekała tłumnie za granicę, przeważnie do Multan (ob. u Bartoszewicza, Wielka Enc. Orgelbr. XXIV, 974)

Całe panowanie Augusta II było pasmem klęsk ekonomicznych i moralnych kraju, wskutek wojen i brzydkich obyczajów tego króla, które stanowiły zaczyn wszelkiego rozprzężenia; więc zbytek świecił nawet na zgliszczach miast wyniszczonych przez mory i pożogi, jak naprzykład w Wilnie, na pustkowiach którego wojewoda Radziwiłł w roku 1730

dawał huczne reduty i szerzył pijaństwo (Hist. Wilna Kraszewskiego II, 88—89).

Otwinowski Erazm, historyk, opowiadający „dzieje Polski" od śmierci Jana III do roku 1728, przedstawia barwnie moralny upadek klasy rządzącej, obojętnej na losy ojczyzny, szarpanej teraz zewnętrznemi i wewnętrznemi intrygami... o pognębieniu poddanych, upadku rolnictwa. Drugie wydanie tego znakomitego dzieła (krakowskie z roku 1849), nie obcięte przez fałszywy wstyd, jak wydanie pierwsze poznańskie Raczyńskiego z roku 1838, polecamy miłośnikom prawdy.

Potem w dobie trzydziestoletniego panowania Augusta III (1733—1763), ospałego żarłoka, Polska doszła do całkowitego rozstroju społecznego i ekonomicznego, o czem niby wiedzą potomni, ale potrzeba jednak im wciąż odświeżać w pamięci dość słabej tę grozę rzeczy, aby wstydząc się za smutną przeszłość, dopatrywali w sobie wad dziedzicznych i starali się pozbyć się ich w imię ojczyzny!...

O stanie Polski pod rokiem 1761 tak pisze głośny Stanisław Konarski, pijar: „Małych tyranów nad słabszymi „co niemiara jest wszędy; bojaźń jakaś, lichość umysłów „i podłość generalna opanowała wszystko; ambicyi, emula„cyi, łakomstwa taka moc, że zda się, iż u nas pamięć o oj„czyźnie wygasła; nikt o niczem myśleć nie chce, tylko żeby „jemu dobrze było, choćby wszyscy zginęli. Oszukania i fał„szów w publicznych transakcyach tak gęsto, że prawie *fidem* „*publicam* ledwie znajdziesz. Skarb koronny pusty. Handel „w całym kraju upadł przez zdzierstwo i pognębienie żydów. „Poddaństwa niezmierne ubóstwo. Miast i miaste„czek ruina. Śmieciem monety fałszowanej kraj zarzucony, „a złoto i srebro wyniszczone. Sejmy i sejmiki niegodziwe, „bez ustanku rwane. Opresye w dobrach od sąsiadów nie„znośne: zewsząd granic uszczerbki i gwałty. „W domu własnym bezpieczeństwo mienia i życia stracone.

„Powszechne niesnaski i niesprawiedliwości. Juryzdyki zmie-„szane i zaburzone. Kościół ze świeckimi w nieskończonej „utarczce, słowem niesława, hańba, słabość, sromota, upa-„dek we wszystkiem całego narodu, praw ojczystych zupełna „ruina" (O skut. rad sposob., 6—7).

Lekkomyślnie więc i paradoksalnie wyraził się prymas Władysław Łubieński pod rokiem 1740 o bogactwach ekonomicznych Polski, kiedy jednocześnie mówi, że „wyniosłość „górę bierze nad inne cnoty w narodzie, przez co utrata „fortun, a najwięcej z przyczyny konserwowania licznych „dworów, ekwipażów, bogatych strojów, przepysznych sto-„łów", że „wina swego Polska nie ma, a najwięcej niem „zbytkuje, bogacąc obce kraje" („Świat", 376—377).

Lepiej, bo prawdziwie pouczająco świadczy wzmiankowany pisarz Konarski: „Już nie ci jesteśmy co byli — są „słowa jego — sąsiedzi depcą nas, sił nie mamy, handlów „nie mamy, dostatków nie mamy, grody w perzynę idą; a co „za opresye szlachty, bezprawia! serce się dobremu Polakowi „kraje" (O skut. rad sposob. Cz. II, 111).

Lecz oto dokument urzędowy, zredagowany gremialnie we trzy lata po odezwaniu się do narodu wiekopomnego Pijara naszego:

W akcie stanów skonfederowanych Litwy w roku 1764, przy obiorze nowego króla, zaznaczone jest wyraźnie powszechne rozleniwienie i rozpróżnowanie się dziedziców, zubożenie kraju, gdzie „pola odłogiem puszczone, wsie „i miasta z mieszkańców wyzute i często w po-„piół obrócone, a co droższego ze sprzętów „w ziemię schowane". Dokument ten, nie podlegający żadnej kwestyi, wspomina nadto: o „sądach milczących", o „zamysłach ambicyi", o „zemście panującej", o „podłych zyskach" i innych „nieszczęśliwościach" (ob. *Vol. Leg.* VII, fol. 318).

Rozluźnienie obyczajów stało się zgubnem dla bezpie-

czeństwa publicznego i ekonomiki; swawolne bowiem warcholstwo pustoszyło kraj własny. Liczne bandy pod dowództwem herbownych zuchwalców najeżdżały dwory, wsi i świątynie, grabiąc, co jeno wpadło im pod rękę. Litwa teraz zdawała się przodować w tem i tu jęk spokojnych mieszkańców stawał się rozpacznym. Już wspomnieliśmy o Wołodkowiczach, Krojerach i innych, a w pamiętnikarzu Matuszewiczu znaleźć można oburzające fakta owych swawolnych najazdów; konstytucya więc litewska sejmu koronacyjnego z roku 1764 niedarmo reasumowała przeciwko grabieżcom dóbr i gwałtownikom wszystkie dawne uchwały, polecając hetmanom, starostom i marszałkom powiatów ścigać zbrojno tych opryszków swawolnych (ob. *Vol. Leg.* VII, fol. 181, w wyd. Ohr.).

Szczegółowsze atoli świadectwo o stanie ekonomicznym Polski w tych czasach posiadamy w uwagach bezstronnych cudzoziemca, jenerała-majora Rieule'a, Francuza rodem, w służbie Rzeczypospolitej. Znając dobrze nasz kraj i onego niedołęstwo ekonomiczne, w pracy z roku 1764 p. t. „*Memoire de l'agriculture en general, et de l'agriculture de Pologne en particulier*“ powiada on wręcz, że Polska w stosunku do innych państw jest ubogą i wykazuje to cyframi, mianowicie: że będąc o $^1/_{10}$ część większą od Francyi, całą masą produkcyi zbożowej nie prześciga nawet połowy wytworu samej tylko francuskiej pszenicy, a takie drobne kraje, jak Hollandya i Zelandya, stanowiące 93 część Polski, wytwarzają więcej zboża niż ona; wreszcie Rieule zaznacza w całej Polsce bydło nędzne, chude, w zimie bez schronienia i zawsze bez dostatecznego pożywienia.

Edmund Stawiski, przytaczając te opinie Rieule'a o gospodarstwie ówczesnem Polski, w przedmowie do pierwszej Encyklopedyi rolnictwa (1874 r.) czyni nacisk, aby zrozumiano panujące złudzenie o wrzekomem bogactwie rolnictwa w przeszłości naszej; ale Tadeusz Korzon, widząc

wogóle tę przeszłość nie tak czarną, zdaje się niedowierzać świadectwu Rieule'a i przytoczywszy obliczenia produkcyi w Polsce, zrobione w roku 1782 przez Büschinga, powtórzone w roku następnym przez Switkowskiego i wykazujące wytwórczość zbożową w świetle o wiele lepszem, uważa, iż gdy cyfra Rieule'a (20,000.000 korcy) nie mogłaby nawet wykarmić 11½ milionów ludności, należy oznaczyć produkcyę ogólną pomiędzy latami 1780—1784, stosownie do świadectw innych, na 76,600.000 korcy (Wewn. dz. I, 329—336). Nie chodzi tu zresztą o cyfry zboża, ale o stan rzeczywisty rolników. Produkować mogła Polska więcej niż obliczał Rieule, Staszic i inni, ale szło to na marne, wskutek zgubnych obyczajów właścicieli, a lud roboczy, rolnicy właściwi, byli nędzni i głodni, gospodarstwo wogóle zapuszczone i zrujnowane przez okoliczności, nie sprzyjające zgoła rozwojowi onego.

Pomijając paszkwil jakiegoś Francuza, wygnanego z pułku Massalskiego, biskupa, który przez zemstę jakoby, w broszurze z roku 1779, wydanej w Berlinie, nie zostawił nitki uczciwej na Polakach i gospodarstwo ich osromocił, o czem nadmienia Kraszewski (ob. Polska w 3-ch rozb. I, 196) — zwróćmy się znowu do świadectwa wiarogodnych naszych pisarzy. Oto naprzykład Krzysztof Kluk pod rokiem 1781 podając rady dla polepszenia rolnictwa krajowego, tak mówi: „Polska śpi na pośmiewisko mądrej Europy; skarżąc się na „swe niedostatki, nie chce przecież dla własnego pożytku „przyczynić ziemi swojej doskonałości i zadawnionych zwy-„czajów zachowuje niewzruszoną całość“ („O roślinach“, III, str. 9).

Tak samo Franciszek Czapski, wojewoda chełmiński, w ważnej książeczce z roku 1783 p. t. „Dom nadwerężonej Rzeczypospolitej“, widzi bez uprzedzeń smutny stan ekonomiczny kraju. Chęcią jego jest, aby w dobrach zarówno królewskich, duchownych, jak i obywatelskich

zwróconą była pilna uwaga ku ulepszeniu gospodarstwa i aby położono koniec „zdzierstwu i uciemiężeniu bie-„dnego ludu, co przynęci tysiące rąk ochotnych do roli“ (str. 37). Autor, radząc szkółki we wsiach (str. 36), nie przepomniał zarazem potrzeby trzymania włościan w umiarkowanem posłuszeństwie, „bo posiadłszy chleb i pie-„niądze, mogliby mieć ochotę do brykania „i buntu, do czego natura ich dąży...“ (str. 34).

Tak tedy i poczciwsi ludzie nie byli wolni od przesądu dzierżenia chłopa w ryzie, a cóż dopiero bezecni!...

W ważnej broszurze bezimiennej z roku 1789 p. t. „Myśli polityczne“ wyczytujemy najopłakańszy stan ekonomiczny ojczyzny. Autor woła proroczo: „jeżeli nie stanie „się szczęśliwem chłopstwo nasze, kraj nigdy szczęśliwym „nie będzie. Dziś widzimy, niestety, wskutek uciemiężenia, „najnędzniejsze, w ostatnim stopniu ubóstwo pod-„danych, a jednak przyjdzie czas, że wolność „swą odzyszczą!“ Dalej autor nadmienia, że chłop od zbioru do zbioru swoim chlebem nigdy wyżywić się nie może; że posiadających możność przeżywienia się kmieci liczba niesłychanie mała, bo takiego chłopa w wielu województwach trudno znaleźć jednego na cztery mile kwadratowe, a w najbogatszych dzielnicach jest bodaj od czterech do pięciu zamożniejszych na takiej przestrzeni. Kmiecie nietylko w dominiach, lecz szczególnie w starostwach są wyzyskiwani, nie mogąc nigdy znaleźć sprawiedliwości; sprawy ich o krzywdy toczą się po lat 30 bez skutku (str. 34—50). Autor zaznacza pod rokiem 1788 minimalną, jaka kiedykolwiek była, ilość zboża spławianego do Gdańska, którą sprzedano tam z powodu stagnacyi po cenie gorszej niż w Warszawie (53—54). Wielkopolska miała posiadać gospodarstwo nieco lepsze i handel bardziej ożywiony (59), ale naogół starostowie złupili miasta (69), zresztą ubóstwo rolników nie mogło zasilać mieszczan i tak wszyscy ubożeli coraz bardziej (70). Według

autora, choć panowie sprzątali zboże, szło ono jednak w znacznej części na żywienie głodnych chłopów, zwłaszcza, iż urodzaje bywały szczupłe, i z milowej *(sic)* przestrzeni zbierano zaledwo jakie 300 korcy żyta (!), więc cóż pozostawało na sprzedaż? (str. 71). W królewszczyznach żołnierz konsystujący był na wikcie chłopów; obdzierało też wojsko i mieszczan (76). Mieszczaństwo uciskane zubożało do szczętu i rozpiło się z rozpaczy (77—78). Autor dla zniszczonych mieszczan żąda ziemi (96). Żydzi łupieni ratowali się konkurencyą z chrześcijanami, sprzedając lichy towar taniej, co gubiło mieszczan polskich, lud zaś oni rozpoili, wetując swe straty (102—103). Żydzi nie szli do rolnictwa przez bojaźń niewoli, jakiej mieli wzór okropny na włościanach. Zresztą sami byli ustawicznie krzywdzeni różnymi sposobami chciwości, nawet bici sromotnie, i nie znajdując nigdzie sprawiedliwości, tylko przez przekupstwo, woleli posiadać własność po miastach, w towarach, łatwych do ukrycia przed okiem drapieżców, niż w ziemiach zagospodarowanych, gdzie panowie zawsze mogli ich pograbić bezkarnie (ob. str. 101—107). Tak samo zapatruje się szeroko na tę kwestyę Surowiecki (ob. O upadku przemysłu i miast w Polsce, 139—147), zaś Czacki w znakomitej rozprawie „O Żydach“ przypisuje wręcz szlachcie zdemoralizowanie żydów i uczynienie ich szkodliwymi dla kraju (74—218), chociaż z drugiej strony, gdy chodziło o zysk bezwzględny, panowie wydzierżawiali folwarki żydom i tam się dopiero praktykował ucisk z całą finezyą, na co wyrzekał, jak świadczy Bartoszewicz, zacny władyka Hieronim Wołczański. Wiadomo też, że wówczas głośny maniak, mozaista książę Marcin Radziwiłł, krajczy litewski, oddał żydom całą swą ordynacyę klecką pod nieograniczoną władzę niejakiego Simona, więc można sobie wyobrazić, co tam się działo z gospodarstwem, gdy panowali żydzi bez wszelkiej kontroli (ob. Pamiętn. Matuszewicza I, 201).

Dla szlachty rolnictwo jakby przestało mieć znaczenie poważne i liczono jeno na wyzysk onego.

W owej dobie frymark folwarkami stał się powszechnym; niecenioną ojcowizną przerzucano chciwie z rąk do rąk dla marnych groszy, przeznaczonych na strwonienie rozpustne. Szlachta straciła wtedy zmysł zachowawczy, począwszy od sponiewierania gospodarstwa, jakoż o faciendowaniu i frymarczeniu dobrami zaznacza z ubolewaniem bezimienna broszura z roku 1790 p. t. „Uwagi praktyczne“ (str. 151) i na to samo żali się nieposzlakowany świadek. Fr. Jezierski („Wyrazy“, 109). W temże znakomitem dziełku czytamy taki ustęp o stanie kraju: „Na 12.000 mil kwadra-„towych żyje 8,000.000 mieszkańców, z których 7,800.000 są „niewolnikami bez opieki prawa, a reszta to szlachta, poko-„lenie uprzywilejowane, które trzyma majestat rządu, wysyła „posłów na sejmy, przestraszone, przekupione, zadłużone, „pogwałcone i z tem wszystkiem Polska nazywa się Rzecz-„pospolitą i wmawia w siebie, że jest wolnym narodem“ (str. 76—77).

A oto słowa Kołłątaja: „Nikczemność ducha publi-„cznego między Polakami zjednywała dla nich powszechną „pogardę. Cudzoziemcy, których losy zaprowadziły do nas, „widzieli Polskę spustoszoną, oberże obrzydliwe, lud wiejski „pod legalną niewolą, miasto zrujnowane, mieszczan uciśnię-„tych i wzgardzonych, handel w ręku obcych, granice bez „obrony, a wszystkich tej ziemi mieszkańców cofniętych w cy-„wilizacyi, władzę prawodawczą w ręku zazdrośnej przywile-„jów szlachty, która trzymała króla w niedołęstwie; widzieli, „że niszczała tu ziemia pod wojnami domowemi i są-„siedniemi, zapalonemi przez podłą ambicyę, że sąsiedzi od-„rywali kraje, ale nic to nie poprawiało zepsutych“ (ob. Uwagi nad Ks. Warsz., 166—170).

W krótkim, doraźnym obrazie odtworzył Lelewel smutne stosunki ekonomiczne Polski za panowania Stanisława

Augusta i tam niech czytelnik zajrzy, bo niepodobieństwo przytaczać faktów i zdań tego historyka naszego (ob. Polska T. VI, str. 84—87, a także T. II, str. 131).

Fryderyk Szulc w pamiętnikach opowiedział potomnym o ogromnym nieładzie dworów, brudach w gospodarstwie domowem i niechlujnem wogóle zachowywaniu się ziemian (146—147).

Kraszewski wyszukał, iż któryś z niemieckich krytycznych pisarzy wieku XVIII o Polsce mówi, że majątki prawie wszystkie były w dzierżawach i w zastawach, stąd dwory nędzne, bo dzierżawcy i zastawnicy nie chcieli lub nie mogli łożyć na budowy (Polska w 3-ch rozb. III, 71). Gdy tych było celem wysysać folwarki i wyrastać na dziedziców, ci znowu panowali zwykle bez porządku i ładu, a im większy był pan, tem potworniejsze stawało się marnotrawstwo jego. Dziś jeszcze w naszym upadku społecznym i politycznym duch ten dominuje w nas naogół, a cóż dopiero wtedy dziać się musiało, kiedy podłość, nie znając żadnego hamulca, była samowładną w nieszczęśliwym kraju. Roiły się dwory od służalczej hałastry, pańskie zaś fantazye prześcigały się w bezmyślnych praktykach życia. Staszic w swych „Przestrogach" przedstawiając całą płonność rolnictwa krajowego, w którem się „gnieździło pełno nic nie „wytwarzających wyjadaczy i leniuchów", świadczy z goryczą, że lada szlachcic w Polsce trzyma więcej sług niźli baron w Niemczech (str. 139).

Wyuzdana fantazya objawiała się bardziej w wieku XVIII niż kiedykolwiek, mówi więc Kraszewski: „Zakładano krajo- „brazy Arkadyi pod Sochaczewem i ruiny rzymskie na „piaskach Polesia. Czartoryscy stworzyli Puławy i Po- „wązki; książę podkomorzy Poniatowski, nie chcąc im „ustąpić, wyprawiał szaleństwa na Solcu, kopiąc pieczary „i na wyspach zaprowadzając małp kolonie. Radziwiłł „Panie „Kochanku" zakładał morze w Nieświeżu; Borch, *Jardin*

„*moral et emblematique* w Warklanach (Inflanty), zdobiąc ta-„kowy ogród własnymi posągami" (Polska w 3-ch rozb. II, str. 269).

Dużo potrzeba było panom na te waryacye, całkiem przeciwne rzetelnej ekonomice i wszystko waliło się na barki uznojonego pracą i łaknącego chłopa.

Posłuchajmy, jak się odzywa o tem świadek, biskup Krasicki, w liście satyrycznym do Stanisława Augusta, opisującym wycieczkę wielkiego dziedzica do dóbr swoich dla zdobycia środków pieniężnych na orgie miejskie; bo gdy jedni awanturzyli się na wsi w rezydencyach, inni po miastach stali się legendowymi utracyuszami.

Oto już rusza z miasta na wieś magnat, otoczony czeredą zbirów:

„Przy karecie ci jadą, ci skaczą, ci idą,
„Kozak z spisą, z kołczanem Murzyn, Tatar z dzidą.
„Wozy za tem i wózki, bryki i kolaski,
„Tu kufry, tam tłómoki i paki i faski.
„Na wozach, wózkach, konno, pieszo pędzi zgraja,
„Ten już okradł, ten kradnie, tamten się przyczaja.
„Żyd płacze, pan podskarbi że mu nie zapłacił.
„Chłop stęka, czapki pozbył i bydlę utracił,
„Wziął przez łeb za opłatę: klnie, o pomstę woła;
„Krzyk, jęk, wrzawa za pańskim dworem dokoła.
„Znać wielkość! Już do hrabstwa pan swego zawitał.
„Tłum suplik; wziął je hajduk, jegomość nie czytał.
„Pan komisarz natychmiast po folwarkach gości.
„Wziął sto kijów gumienny, sto plag podstarości;
„Ekonom wpadł w rachunki, wzięto go pod wartę,
„Dał tysiąc w gotowiźnie, a cztery na kartę...
„Więc dobry, więc przykładny, a na znak wdzięczności
„Wziął przywilej na kradzież do pierwszej bytności.
„Nowe planty natychmiast z górną swoją radą
„Pan wynalazł: chłop płaci; a niźli odjadą

„Ułożone projekta dla zysku, wygody;
„Wiatraki po nizinach, młyn w górze bez wody,
„Rowy w piasku: gdzie chmielnik, tam sadzić winnice,
„Krzaki w ścieżki wycinać, a lasy w ulice,
„Z łąk na piasek, dla trawy, ponawozić darnie,
„Z pasieki dla wygody zrobić królikarnię,
„Gdzie staw, ma być zwierzyniec, a gdzie pasą owce,
„Sypać wzgórki, niech błądzą pomiędzy manowce —
„Pasterkom, aby grały, pokupować flety" i t. d.

Skreśliwszy satyrycznie taki obraz z natury gospodarstwa pańskiego, zacny autor dotyka duchownych, za brak współczucia dla ludu, i kończy:

„On mówi, żeśmy wszyscy synowie Adama,
„Ale my od Jafeta, a chłopi od Chama;
„Więc nam bić, a im cierpieć; nam drzeć, a im płacić,
„Nie powinien pan swoich przywilejów tracić,
„A zwłaszcza kiedy dawne, i zysk z nich gotowy..."

Tak samo Węgierski Kajetan w wierszu „O pożytku mienia" woła:

„Bo któż dziś dobrze majątku używa?
„Jeśli nie szumi, to w karty przegrywa!..."

Sejmikowiczom butnym lub dumnym dynastom znojne rolnictwo, oczywiście, nie mogło się uśmiechać, więc gospodarstwo narodowe we wszelkich gałęziach musiało koszlawieć, bo o rozszerzaniu onego racyonalnie prawie nikt nie myślał.

Czacki, mówiąc o niewielkiej ludności kraju (14 milionów), przypisuje to niedostatecznej produkcyi i dodaje, że gdyby ziemię uprawiano staranniej, to ludność mogłaby wzrosnąć w stosunku do obszarów rolniczych do 58,000.000 (ob. O Lit. i Pol. pr. I, 227). Staranniejsza zaś produkcya, jak zauważył Stawiski, nie mogła mieć miejsca przy niewoli

ludu i latifundyach, które paraliżowały cały postęp ekonomiczny (Materyały, 187).

Obsiewano wielkie pola dworskie najgorzej, ale za to łany chłopskie leżały odłogiem, a wojny, głody i mory wyniszczały ludność.

Powietrze morowe grasowało straszliwie po całym kraju w latach 1770, 1780 i 1781, zaś na żyznym Podolu klęska ta była nie do opisania, śmierć bowiem zabierała bardzo wiele ludu roboczego (Korzon I, 326). W tym czasie Kołłątaj tak dosadnie odmalował stan Ukrainy: „Fanatyzm przelewa „krew, chłop rzuca się na swego pana, wśród wielkiej obfi„tości zupełna nieludność“ (Listy Anonyma, III, 340).

Switkowski Piotr, poważny ekonomista, kreśli pod rokiem 1783 w swym „Pamiętniku historyczno-politycznym“ najsmutniejszy wygląd kraju. Według niego, tylko niektórzy rządzili się gospodarnie, a połowa gruntów leżała odłogiem (str. 365).

Wybicki Józef w „Listach patryotycznych“ tak samo pisze o zarosłych, niegdyś uprawnych polach, o nędzy ludu, o szczupłości inwentarza, upadku rolnictwa (I, 217—218).

Staszic równie świadczy o zapuszczeniu gleby, o przestworach leśnych bez dróg, pełnych gadów, jaszczurek i miazmatów (Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, str. 131—133, w wyd. Tur.), a u Karola Glave'go czytamy pod rokiem 1790, że wskutek braku kapitałów w gospodarstwach i obdłużenia ziemi, „uprawa gruntów dobytych jest w stanie „nikczemnym“ (ob. „Odpowiedź na plantę bankową“ w dodatku do „Dziennika handlowego“).

Franciszek Jezierski w „Wyrazach“, mówiąc o koniach, używanych do gospodarstwa w Polsce, przedstawia je w najokropniejszym stanie zanędznienia i słabości, brano bowiem do pracy już dwuletnie źrebięta, a „cyganienie“ powszechne młodymi końmi, leżąc w naturze narodu, przyczyniało się do zwyrodnienia całkowitego rasy

koni roboczych (str. 214), które do dziś dnia zwane są w Polsce trywialnie „hetkami“.

Wprawdzie nie wszędzie był stan jednostajny, wobec różnych warunków ekonomicznych dzielnic, ale gospodarstwa rzetelne spotykały się tylko wyjątkowo.

Wielkopolanie przechwalali się jeno dobrem rolnictwem, choć istotnie mogło być tam lepiej, wszakże w Małejpolsce ekonomika słabła, zaś na Rusi było jeszcze gorzej (Korzon I, 327).

Ten ostatni przytoczony poważny autor, podając mnóstwo faktów, świadczących jasno o fatalnym stanie gospodarstwa za Stanisława Augusta, wyraża jednak często wnioski sprzeczne, niby rehabilitujące to, co mówili wiarogodni bezsprzecznie pisarze ówcześni. I tak, według Korzona, podanie Switkowskiego pod rokiem 1783 o obfitości gleby, lub nawet malowniczy opis gospodarstwa „Pana Podstolego“, „nie należą do fantastycznych“, i to ma niby przeczyć „krzykom boleści szlachetnych współczesnych“ (Wewn. dz. I, 323).

Kraszewski jednak, oceniając prace Krasickiego, mówi o „Panu Podstolim“ zupełnie inaczej niż Korzon, i niezawodnie słusznie, mianowicie: że „jako ideał obywatela jest „on nawet w swej doskonałości nie dającą się „uchwycić postacią“ i że „we wszystkich ujemnie na„rysowanych typach niema najmniejszej pędzla nie„pewności, wszystko jasne, dobitne, prawdziwe...“ (ob. „Ateneum“ z roku 1878).

Zauważmy, iż luźna wzmianka Switkowskiego o nieprzebytych łanach, brogach i miodności na kresach nie oznacza wcale dobrego gospodarstwa; była to tylko zwyczajna legendowa obfitość przyrody stron tamtych, o której nadmieniając Switkowski, zaznaczył jednak wielokrotnie upadek rolnictwa krajowego, jak o tem już mówiliśmy wyżej. Znowu co do „Pana Podstolego“, to głęboko kraj swój kochający Krasicki przedstawił w swem dziełku typ pożądany,

może i istniejący nawet w przybliżeniu w ojczyźnie, jako wzór świetlany dla „nieobecnych"... i wkładał w usta swego bohatera takie komunały, które nie pozwalają wątpić, czego chciał autor; chodziło mu bowiem o ideał wśród bezładnej roboty ogółu, i tu chyba dwóch zdań być nie może...

Posłuchajmyż, co mówi autor wiersza p. t. „Głos umarłych":

„W niczem ojczyzna dotąd nie urosła,
„Jako się członki rozprzęgły od głowy:
„Stracił kmieć przemysł, upadły rzemiosła,
„Włożyła w pochwy Themis miecz stalowy;
„Kapłan dla zbioru, pan został dla zwady,
„Król dla pozoru, żołnierz dla parady.
„Nędznaż to ziemia, dzika i ponura,
„Gdzie same tylko w rządzących imiona,
„O! błędna trzodo herbownej hołoty..." i t. d.

Dla takich, zaprawdę, potrzebnym był wzniosły wzór „Pana Podstolego"; ale najdzielniejszy morał nie wywrze skutku, skoro siew prawdy pada na nieuprawne cnotą serca obywateli...

Posiadamy w zbiorku naszym ciekawą, nigdzie nie przytaczaną łacińską satyrę na stan ówczesnej Polski z r. 1733, a głos ten patryotyczny nie różni się wcale od wezwań tej kategoryi przed samym upadkiem kraju; widocznie więc złe przemagało do końca, to też nie godzi się dziś adwokatować w tej sprawie przez wstyd fałszywy lub wzgląd na obecne smutne położenie narodu. Przeciwnie, wiedzmy całą prawdę dlatego właśnie, aby istnieć przez nią w puklerzu cnoty narodowej.

Posłuchajmyż, co mówi nam niezrównany ów świstek nieznanego weredyka pod tytułem: „*Descriptio status Poloniae*". Tu między innemi czytać można:

„Non tua in hac Polonia statio,
„Quam nec Rex, nec Lex, nec regit ratio.
„Regnum sine Rege, Rempublicam sine lege;
„Multos Reges, nullum Regem,
„Multas leges, nullam legem.
„Ambitio dominandi, contumacia perendi,
„In suum omnia vertunt et perventut.
„Leges caleges, curia furia,
„Comitia — convitia, sessiones — scissiones,
„Constitutiones — caviltationes;
„Clerus — non verus,
„Praesules — inutiles, Ministri — sinistri,
„Senatores — proditores, tribunalia — venalia,
„Belli Directores — Raptores, Infanteria — miseria,
„Militia — malitia, Rura — obscura" i t. d.

Smutny obraz, ale prawdziwy, przez co łatwe są do zrozumienia wszelkie podłości następne, a z zanikiem uczuć obywatelskich, moralnych, musiała społeczność upadać i materyalnie.

Burzliwe panowanie Stanisława Augusta przysporzyło ruin, ostatni zaś dramat, począwszy od Targowicy do końca wypadków 1795 roku, był przerażający i kraj został całkiem zniszczony materyalnie; bo czego nikczemność własna nie rozszarpała, rozgrabili zdobywcy — wiele dworów i wiosek znikło w popiołach, lud nieszczęsny, jedząc zielsko, chorował epidemicznie i wymierał. Był to ostatni akt opłakanej ekonomiki w ojczyźnie naszej samoistnej, poczem, jak zobaczymy, nastąpiły nowe fazy błędów, analogicznych z przeszłością, których nie opamiętała nawet twardość losu niewoli...

Trzeba iść z całą świadomością do celu zamierzonych wyjaśnień. Stawialiśmy i stawiamy kwestyę stanowczo, mianowicie, że całe złe w ekonomice pochodziło z niegospodar-

ności szlachty, która nie będąc zgoła żywiołem rolniczym, nie wyrobiła w sobie do tej pracy szanownej i fachowej koniecznych instynktów i przymiotów, co i dziś ze smutkiem dostrzegać można.

Nie mówiąc o dwóch z rzędu królach Niemcach, ostatni, Stanisław August, łagodny z natury i postępowy, był wszakże prawdziwym przedstawicielem szlacheckiego kraju, bo jak dobrze zauważył Adam Moszczeński, nie miał on najmniejszego pojęcia o rolnictwie, a chociaż okazywał niejaką sympatyę dla ludu i rad był bywać na wiejskich uroczystościach, wszakże to nie wyrobiło w nim sądu o istotnych potrzebach ludu i nie natchnęło odwagą, by mógł działać stanowczo w sprawie rolnictwa i uciśnionych wieśniaków.

O niegospodarności szlachty mówiliśmy już wiele, lecz nie zaszkodzi przytoczyć jeszcze zdania poważne.

Solignac, historyk, zostający przy boku króla Leszczyńskiego, powiada, że „szlachty nie inne rzemiosło, jak tylko wojenne" (Hist. Pol. II, 368).

Któryś z autorów cudzoziemskich XVIII stulecia, mówiąc skądinąd dość przyjaźnie o Polakach, gani jednak u nich powszechną niegospodarność i świadczy, iż nawet drobna szlachta wiele pije, próżnuje, a domy polskie, odznaczając się niby wspaniałością, pomimo tłumów sług, celują nieochędóstwem i w szczegółach zdradzają odwieczną nędzę (ob. u Kraszewskiego, Polska w 3-ch rozb. I, 152).

To też w trzysta przeszło lat po Kallimachu, dzielny nasz Staszic, uderzając na bezładną, chełpiącą się tylko tytułem własności szlachtę, radził tak samo jak i Kallimach, aby się przeniosła do miast, odprzedawszy ziemię ojczystą poddanym chłopom („Przestrogi", 308—309).

Za Sasów, pisze dobrze Kraszewski, „jejmość bieduje „z dziećmi i włódarzem w domu, szlachcic gościem „u ogniska rodzinnego, a gdy przybędzie, to nie sam, „wiodąc gości wrzawę z sobą" (Studyum o Krasickim, 206).

Niezmiernie ciekawą jest sesya sejmowa w dniu 16 lipca 1790 r. ze względu, iż sami ojcowie narodu określili dobitnie stanowisko szlachty poza obrębem ekonomiki.

I tak, Zieliński, poseł nurski, powstając przeciwko niedorzecznemu istotnie zsypowi zboża na potrzeby kraju, proponuje, aby przynajmniej „klasy ludu, zawarte w trzech „gatunkach, dźwigały ten ciężar proporcyonalnie do swej „możności, więc: szlachta, duchowni i ziemianie" (*vel* włościanie, rolnicy). Znowu Sapieha, marszałek konfederacyi, nazywa wręcz włościan „rolnikami, jestestwem „stanu oddzielnego", a Łubieński, poseł sieradzki, odróżnia też panów od rolników, co wszystko dowodzi, iż szlachcic w pojęciach ogółu kasty wcale nie był rolnikiem, lecz najwyżej tylko posesyonatem (ob. Dyaryusz Sejmowy).

Dobrze tedy wnioskuje szacowny autor Tomasz Potocki (pseudonim Krzysztopor), iż „szlachcic, zajęty li ży„ciem publicznem, sejmikowaniem, wojną zewnętrzną lub „wewnętrzną, mało dbał o poprawę swych folwarków" (ob. O urządzeniu stosunków wiejskich, str. 326); zaś Kajetan Koźmian w poemacie „Ziemiaństwo polskie" tak tę kwestyę znacząco omawia:

„Długo twoi przodkowie — wyznać się odważę —
„Sławniejsi wojownicy niźli gospodarze,
„Obeznańsi ze sławą, niźli z pracą twardą,
„Na płód tak godny starań patrzyli z pogardą"
i t. d.

Po tem wszystkiem, cośmy przytoczyli i powiemy jeszcze, ogólnik p. Spasowicza, iż szlachta stanowiła „wojenno-rolnicze bractwo..." (ob. Hist. liter. słow., wyd. drugie, T. II, 478), bardzo względną tylko ma słuszność i można go przyjąć z zastrzeżeniem, gdy przyznamy, że ziemiaństwo jako pojęcie było synonimem szlachectwa i odwrotnie; szlachcic bowiem nie był rolnikiem w ścisłem znaczeniu słowa; zazierał do gospodarstwa dorywczo, admini-

strował własność ziemską nieekonomicznie, głównie zaś ją wyzyskiwał. Wartość tego sławnego „gospodarsko-rolniczego bractwa" najlepiej pokazały skutki.

Pytam, co trzymać o gospodarzu, który głodem morząc swe inwentarze, obarcza je wysiłkiem nadmiernym? A przecie szlachta kolosalną swą siłę roboczą — lud — nękała i doprowadziła do nędzy moralnej i fizycznej.

Nie było snać u przodków naszych zmysłu rządności i poszanowania własności, na czem jedynie opiera się cały ustrój ekonomiczny, bo szlachta nietylko wycieńczała poddanych, ale wzajemnie się niszczyła procesami, najazdami, zaś od przemysłu i rzemiosł, bez których rolnictwo nie może mieć prawa bytu, stroniła z odrazą. Od chwili, gdy jej rządy przemogły nad królewskimi, datuje się upadek miast, nędza ludu, rozstrój ekonomiczny i społeczny państwa.

Wobec faktów, przez dzieje stwierdzonych, nie może być mowy o gospodarskim zawodzie szlachty, o jej „rolniczo-wojennem bractwie", gdyż to są tylko utarte błędy, wciąż powtarzane bez głębszego wniknięcia w istotę rzeczy.

Ale wielki czas sądzić już o tem z bezwzględną śmiałością i sprawiedliwością, aby stąd nadal nie przychodziła szkoda moralna społeczeństwu, jak to się działo ustawicznie.

„Cnota — powiada Emerson — to porządek moralny, „ujawniający się w charakterach obywateli"; a kiedyż panowały u nas takie charaktery, choć tytuł państwa dawała posesyonatom ziemia rodzinna!?...

Korzon mówi, że szlachta miała „cześć dla ziemi(!), „posuniętą do krańcowości, dzięki zasadzie, że *bene natus* „musiał być i *possessionatus,* dla osiągnienia godności i urzę-„dów" (Wewn. dz. I, 341).

Tak, istotnie, każdemu pieniężnemu chodziło o zdobycie szlachectwa, a klejnotowym już o folwarki, ale to wcale nie oznaczało zamiłowania rolniczego, jeno dobrze niby zro-

zumiany interes ludzi jedynie uprzywilejowanych w ojczyźnie pod firmą ziemiaństwa; co się stwierdza tem zresztą, iż dziedzice ówcześni zgoła nie wrastali w ziemię, lecz jak się rzekło, nią frymarczyli, handlowali, dewastowali, żydom wydzierżawiali wszędy, a panowie możni tracili dobra przez zbytek na rzecz różnych „dorobkowiczów", zwykle ze złodziejstwa doszłych do majątków, którzy swą koleją odgrywając rolę panów, przyswajając ich nałogi, w potworniejszej bardziej treści, rujnowali się, i sprawdzała się stara gadka: „male parta, do czarta"...

O „dorobkowiczach" mówi tak Naruszewicz w satyrze „Głupstwo":

„Niewdzięczny dobrodziejom, którzy go z barłogu
„Dźwignąwszy, na honorów postawili progu.
„Pyszna sowa na orlem gnieździe, pęcherz żywy,
„Co mu chude wyrównał boki wiatr życzliwy..."

Chłostał też tych rozmnożonych łotrów w dobrach pańskich i Krasicki w różnych miejscach.

Czytamy naprzykład w satyrze „Złość ukryta":

„Jakże zebrał? dość, że ma: czy ukradł, czy zdradził.
„Mikołaj pan, choć filut, bo skarby zgromadził,
„Bo posiada po panach folwarki, włości...
„Jak zechce, przyjdzie i do jaśnie wielmożności..."

Ale do takich nawet nędzników przychodzili po pieniądze utratni panowie, więc pisze Krasicki:

„Dumą wewnątrz nadęci, zbytkiem podupadli,
„Nie wstydzą się ci żebrać u tych, co je skradli.
„Oszukani klną z dala, a łaszą się z bliska:
„Śmieje się pan Mikołaj, a majętność zyska.
„Za jedną, która poszła, w rok idzie i druga,
„Aż ów lichwiarz pokorny, uniżony sługa,
„Większy pan, niż jegomość, którego wielmożni..."

Znowu w satyrze „Marnotrawstwo“ Krasicki tak się wyraża o niestałości źle nabytych fortun:

„Zyskał Wojciech szalbierstwem, stracił wszystko zbytkiem,
„A niedługo się ciesząc niecnoty pożytkiem,
„Nawet tego nie doznał, gdy nic nie dochował,
„Żeby zdrajcę, bankruta, ktośkolwiek żałował.“

U pamiętnikarza Ochockiego znajdujemy równie dużo świadectw o wstrętnych dorobkowiczach, urosłych na ruinach pańskich (T. III, str. 324—346).

Znane też jest rozszarpanie przez oficyalistów i różnych złych ludzi Machnówki ukraińskiej sławnego Prota Potockiego, przez co wzbogaciło się niegodnie kilkadziesiąt rodzin, o czem niżej.

Od dawien dawna możniejsi panowie i ich adherenci rozszarpywali mienie Rzeczypospolitej, tym więc przykładem z góry nauczeni ich słudzy i plenipotenci zdobywali tak samo podle fortuny z majętności swych mecenasów. Bezczelne dorobkowiczowstwo, kwitnąc za Stanisława Augusta, doszło do ostatnich granic cynizmu, bo panowie, marnotrawiąc, otwierali przez to karyerę pieniężną swym znikczemnionym różnym oficyalistom.

Kraszewski, poruszając nieraz i tę kwestyę ważną w swych powieściach historyczno-obyczajowych, streszcza ją w następnych wyrazach pouczających: „Za tego panowania, „wskutek łupiestwa prawników i dziwnej nieopatrzności pa„nów, najwięcej fortun szlacheckich w pańskie się przeista„czało; nigdy może obojętniej nie dawali się drzeć magnaci, „a bezwstydniej nie łupili ich pełnomocnicy. Na ruinach pań„skich majętności, rozsypujących się w proch, wyrastali co „chwila nowi panowie, których już krzyczących widział „w krzesłach sejm czteroletni, i ubierających się „w patryotyzm, źle pokrywający bezwstyd, jeszcze nie starty „z ich czoła“ („Dyabeł“ IV, 63—64, wyd. lwow.).

Praktykowało się wreszcie w dobrach wielkich panów, nie siedzących na miejscu, że tam sąsiedzi, zmówieni z rządcami, odrywali od kluczów folwarki *jure caduco*, więc przy sprzedażach dóbr komu innemu wtrącano do dokumentów prawo dla nowych nabywców, wydobywania przez procesa i odbierania folwarków zagrabionych lub niegodnym sposobem przywłaszczonych (Ochocki, T. IV, 14).

Gdy z jednej strony oficyaliści łupili najniesumienniej swych pryncypałów, z drugiej marnotrawstwo panów nastręczało im haniebne sposoby ukrywania fortun, przeznaczonych na trwonienie, a fałszywe exdywizye stały się zwykłą formą tego oszustwa posesyonatów.

Pod rokiem 1792 mówi Fr. Jezierski: „Naucza doświad„czenie, że milionowe włości przeniosły się w cudze ręce, „z krzywdą wierzycielów, *per potioritatem* Jaśnie wiel„możnych marnotrawców“ (Wyrazy, 11). I dalej: „*Sub hastam* „*potioritatis*, dobry wyraz, ale chociaż zawsze wylata z sądu, „nie zawsze trafi w sprawiedliwe zadośćuczynienie wierzy„cielom. Ci, którzy piszą wyrok podzielenia majątku, robią „przewrotnie, zaś wykonawcy podziału robią podstę„pnie; przez co sprawiedliwość i cudza własność cierpią“ (ibidem 169).

Najwyżsi dygnitarze celowali w tym względzie zuchwalstwem, jak naprzykład znany Michał Brzostowski, podskarbi litewski, który narobiwszy długów, puścił dobra na exdywizyę i tem pogubił wiele rodzin, gdyż majątku wykazanego zgoła nie starczyło dla zaspokojenia oszukanych wierzycieli (Wielka Encykl. Orgelbr. IV, 493).

O exdywizyach, jako plamie na sumieniu szlachty i pladze dla ekonomiki naszej, mówić jeszcze będę w wieku XIX, a teraz trzeba się rozpatrywać dalej w stanie gospodarstwa wieku XVIII.

Dobra duchowne. Przedewszystkiem rzecz ciekawa, co się działo w dobrach duchownych.

Korzon powiada o mniejszym ucisku tam poddanych (Wewn. dz. I, 270), że włościanie wsi duchownych, przyszedłszy do własności, lepiej gospodarowali niż szlachta i byli trzeźwiejsi (ibid. 351). Z tem wszystkiem nader oględny autor nie mógł nie przyznać, że w dobrach księżych „zdarzały się nadużycia", że widziano, jak ekonomowie krzywdzili lud, pędząc co dzień na pańszczyznę za 6 groszy, sprzedając chłopom za wyższą cenę zboże gwałtem, katując za „najmniejsze przewinienie miotełkami, po moskiewsku" (ibidem).

Jużciż duchowni z natury stanu swego musieli bardziej po chrześcijańsku rządzić chłopem, ale gdy byli oni też szlachtą przeważnie, więc z tradycyi usposobieni do silnej władzy dominialnej, zażywali jej często nadmiernie, zwłaszcza posługując się oficyalistami szlacheckimi, których tradycya bizuna była bezwzględną.

Bandkie zbadał, że stan poddaństwa w dobrach duchownych był gorszy niż w królewskich, ale za to lepszy niż w szlacheckich (ob. Pryw. prawo polskie, 163).

Z tem umiarkowanem zdaniem bezstronnego uczonego zgodzić się można, ale to wcale nie oznaczało dobrej doli ludu w folwarkach księżych, jeno stan pośredni, znośniejszy nieco. Chociaż znowu i tu zauważono stopnie pewne; bo gdy wyższe duchowieństwo, zwykle przenarodowione w gniazdach arystokratycznych, było obojętnem na swój stan święty i obowiązki względem kraju, a dostatków używało po królewsku, z wyszukanym sybarytyzmem, to przeciwnie, niższe często całkiem różne krwią i stopniem ukształcenia, bardziej zbliżone do ludu, mając grunta, trudniło się rolnictwem chętnie na probostwach wiejskich (por. w „Ateneum" z r. 1878, T. I, 209).

Zdarzały się wprawdzie wyjątki gospodarności i wśród

wyższego kleru, tak naprzykład: biskup wileński Massalski usprawniał rzekę Uborć i inne na Polesiu; biskup kijowski Franciszek Ossoliński zawzięcie też gospodarował w dobrach swoich; wszakże to nie oznaczało łagodnego obchodzenia się z ludem, więc i prawdziwie dobrej ekonomiki; bo i Staszic widzi gorszącą, nieekonomiczną chciwość biskupów w dobrach („Przestrogi", 171—172), zaś naogół w majątkach biskupich i duchownych historyk Szulc zaświadcza ucisk (str. 118), a pijar, Gracyan Piotrowski, w dziełku z roku 1773 p. t. „Satyr" zgromiwszy szlachtę świecką za ucisk poddanych i drapieżne gospodarstwo, tak przemawia wreszcie do duchowieństwa: „Lecz przez co stan duchowny za prawa przyjmuje wykręty, przywłaszczając równe „z pogany panowanie nad ludem, wyznaczając mu „prace niewymowne?" i t. d. (ob. str. 107—110).

W tym czasie zdarzył się niestety fakt, niezmiernie pogarszający stan włościan i gospodarstwa w olbrzymich dobrach pojezuickich; szlachta bowiem, skorzystawszy z kasaty zakonu Lojoli przez Klemensa XIV (1773 roku), rzuciła się w roku 1775, pod pretekstem oświaty narodowej, na fundusze Jezuitów i rozszarpała je.

Był to łup prawdziwie świętokradzki, bo chociaż na wniosek zacnego Joachima Chreptowicza własność zakonu postanowiono niby obrócić na fundusz edukacyi publicznej (ob. *Vol. Leg.* VIII, 267 – 277 i 621—631), ale na mocy tych konstytucyi wysadzone w Koronie i Litwie dwie komisye „rozdawnicze", pod zwierzchnictwem takich ludzi, jak biskupi: Massalski i Młodziejowski, tudzież Adam Poniński, Władysław Gurowski i inni wyrodkowie, dopuściły się najpodlejszych machinacyi, dzieląc sobie i swym kreaturom dobro, przeznaczone na oświatę kraju.

Komisye rzeczone miały obowiązek zlustrować fundusz jezuicki najrzetelniej: ruchomość wszelką sprzedać przez licytacyę, srebro i złoto oddać do mennicy państwowej, dobra

zaś rozdać szlachcie rodowitej, z warunkiem akuratnego płacenia rocznego czynszu (*„censum“*) w stosunku 4% od wyliczonej sumy wartościowej, na rzecz Komisyi Edukacyjnej.

Atoli bezczelni komisarze skryli przedewszystkiem istotną wartość majętności ziemskich i kapitały, zaś ruchomość, wynoszącą miliony, poprostu rozkradziono, nie przepuszczając nawet klejnotom kościelnym...

Korzon zauważył dobrze, iż dziś nawet prawie niepodobna dociec, ile wtedy rozkradziono mienia Jezuitów, a przez to samo, jak dalece uszczuplono fundusz edukacyjny (Wewn. dz. IV/I, 306).

Co się działo, można sądzić z tego naprzykład, że jeden tylko książę Antoni Sułkowski, wojewoda gnieźnieński, członek komisyi rozdawniczej, skradł kapitałów jezuickich na sumę prawie 600.000 złotych (ob. Wielka Encykl. Orgelbr. XV, 222); Massalski, biskup wileński, 300.000 złotych obrócił na własne potrzeby (Korzon, ibid. I, 308 i 259), a wszyscy inni grabili na wyścigi, pokrywając jeden drugiego, więc pomimo ukonstytuowania się potem komisyi sądowej, w celu wyszukiwania złodziei i odbierania od nich funduszów zagarniętych, przeważna większość ich zginęła bez śladu.

Jak oceniał lud prosty te grzeszne dragonady szlachectwa w dobrach pojezuickich, można sądzić z faktu, że gdy później wzbogaceni łupieżcy przejeżdżali się po Warszawie cugami, lśniącymi srebrem i złotem, pochodzącem od przetopionych naczyń kościelnych, żebracy uliczni, klękając przed takimi rydwanami, żegnali się i odmawiali modlitwy o pomstę do nieba na jaśnie wielmożnych i jaśnie oświeconych świętokradców...

Wszyscy historycy nasi, nie mogąc ukryć tej prawdy, zżymają się nad grabieżą dóbr pojezuickich, a Lubomirski ubolewa, że nie rozparcelowano ich włościanom, w celu pomnożenia swobodnej ludności (Roln. lud., 54); wszakże ten zacny autor nie wyrozumiał niepodobieństwa na razie takiego

rozrządzenia dobrami zakonu, ponieważ zagarnięcie ich mroczyło się szlachcie na tej samolubnej zasadzie, iż pochodziły z darów stanu szlacheckiego, więc wrócić do onego jakoby musiały, co też wyraźnie motywuje konstytucya (*Vol. Leg.* VIII, 863).

Cnotliwsi obywatele i sam król, spostrzegłszy wreszcie cyniczną grabież, wpłynęli w roku 1776, aby zwinięto komisye rozdawnicze i ustanowiono lustracye i dociekania nadużyć, ofiarując czwartą część majątku delatorom, jawnie obwiniającym (*Vol. Leg.* VIII, 860—865), ale już było za późno, gdyż nędznicy w lot rozmietli skarb jezuicki, inni zaś przez bojaźń zemsty nie odważali się wskazywać dóbr, zagarniętych przemocą zuchwalstwa.

Do Wilna posłano wtedy znakomitego cnotą Józefa Wybickiego, w charakterze wizytatora szkół i dla wykrycia poczynionych złodziejstw, który swą powagą poskramiając podłość, zdołał Litwie ocalić jeszcze funduszów pojezuickich na sumę 600.000 złotych; ale za ten czyn obywatelski i jednomyślność Wybickiego z Zamoyskim, ścigała go potem, jak wiadomo, zemsta nikczemnych.

Dodajmy jeszcze, że gdy później już cesarz Aleksander I polecił Czackiemu Tadeuszowi rewizyę resztek funduszu pojezuickiego, przeznaczając część takowych na oświatę pod dozorem wszechnicy wileńskiej i liceum krzemienieckiego, szlachta zawrzała gniewem na uczonego męża i obrzucała go wyszukaną potwarzą za to, że się podjął odważnie, w imię dobra kraju, czynności prawdziwie obywatelskiej (ob. „Ateneum“ z roku 1846, T. V, 65—76).

Tyle o dobrach jezuickich, pochodzących z pobożności przodków, wyniszczonych przez upodlonych doszczętnie potomków. Jaka stąd szkoda wynikła na razie dla ekonomiki kraju i dla moralności publicznej, trudno określić nawet w przybliżeniu; Jezuici bowiem byli gospodarni, zamożni, z tytułu firmy duchownej względniejsi dla ludu; zaś potem

przygodni włódarze ich spuścizny, zamanifestowawszy się drapiestwem, ssali jeno swą zdobycz emfiteustyczną i poddanym stało się o wiele gorzej pod władzą tej szlachty świeckiej; przymnożenie zaś tym sposobem niegodziwości w kraju wydało straszliwe skutki na przełomie smutnych dziejów naszych.

Teraz szlachta, zachęcona i ośmielona tradycyą do zagarniania dóbr duchownych, uchwaliwszy w roku 1789, na wniosek sławnego posła Suchodolskiego, „podatek ofiary“ (który, jak wiadomo, zaprzysięgany był fałszywie i zwalony na chłopów), uchwaliła zarazem i zabór dóbr biskupstwa krakowskiego, jakowe zostały rozchwytane przez chciwców z wielką szkodą ekonomiki i ludu poddańczego. Gdy nasi historycy świeccy mało akcentują ten fakt bezecny, Kalinka opowiada go słusznie ze zgrozą kapłana i weredyka (ob. Sejm I, 465—476).

Rzecz dziwna, że gdy w zaborze rosyjskim zostawiano na długo jeszcze dobra kościelne w posiadaniu instytucyi duchownych, przeciwnie, rząd w Austryi, jakoby „arcykatolickiej“ i „apostolskiej“, zagarnął od razu pod swą administracyę nieruchomość kościelną; skasowawszy zaś w r. 1785 mnóstwo klasztorów, pozabierał nawet wszelkie klejnoty święcone ołtarza, pod pretekstem jakoby „pomnożenia majątku kościelnego“... Przeważnie sprzedano je żydom, jak świadczy ks. Zarzycki w ważnem dziełku p. t. „Józefinizm“.

O wielkości niegdyś dóbr poduchownych w Galicyi można powziąć wyobrażenie z tego, że gdy za naszych już czasów, bo w roku 1876, lustrowano resztki ich, aby wyliczyć pensyę, czyli tak zwaną dziwacznie „kongruę“ dla duchowieństwa, okazało się jeszcze własności exkościelnej, nierozdanej i nierozprzedanej: w lasach przeszło 10.000 morg, w roli przeszło 3000 morg, w łąkach około 500 morg, w pastwiskach przeszło 500, w ogrodach przeszło 14 morg, pod budowlami około 10 morg, razem około 16.000 morg. Wedle

zaś memoryału c. kr. dyrekcyi domen i lasów, podanego w tymże czasie ministrowi rolnictwa, dochód z dóbr religijnych wynosił: w roku 1871 około 143.000 złotych reńskich, w roku 1872 około 158.000 złr., w roku 1873 około 137.000 złr., w r. 1874 przeszło 153.000 złr., w r. 1875 około 151.000 złr. (Rękopis Bibl. Ossolińskich Nr. 2366, cytowany przez Iwana Franko w Przeglądzie literackim „Kraju" za r. 1886, Nr. 23). Znowu co do ilości obszarów wogóle dóbr duchownych w Rzeczypospolitej, to przy braku danych ścisłych, można o nich sądzić w przybliżeniu z liczby instytucyi kościelnych, zwykle dobrze uposażonych. Jakoż w Polsce przedrozbiorowej miało być klasztorów: łacińskich 885, bazyliańskich 110, opactw 64, biskupstw obu obrządków 24, parafii łacińskich 4570, parafii greckich 9000, posiadających też często folwarki z poddanymi.

Gdy zważymy nadto, że przed drugim rozbiorem obliczają duchowieństwo zakonne łacińskie na 5000 osób, Bazylianów na 1000, świeckich księży łacińskich na 5000 i greckiego duchowieństwa z ich rodzinami na 40.000 osób (Korzon I, 161—163), więc jasną się okaże skala fortuny ziemskiej stanu tego.

Nawet po kasacie Jezuitów i zniknięciu ich dóbr, duchowieństwo łacińskie posiadało jeszcze 143.500 dymów, liczących 860.000 poddanych. Dobra samego tylko biskupstwa krakowskiego obejmowały niegdyś 48 mil kwadratowych, z intratą miliona złotych, a najuboższe biskupstwo chełmskie, „według lekkiej lustracyi", miało dochodu przeszło 46.000 złotych, więc choć dosadne, lecz trafne przytoczył Korzon zdanie, że „mogli biskupi polscy jeździć „karetami w imię Pana Jezusa, który chodził boso" (Wewnętrzne dzieje I, 267—269).

Ekonomie stołu królewskiego i starostwa. Teraz z kolei przechodzimy do dóbr stołu królewskiego i starostw.

Jedne i drugie dostawały się szlachcie: pierwsze w zarząd za honorarya, a starostwa we władanie dożywotnie, jakoby zasłużonym...

Na ogólną cyfrę włościan, podawanych na 7,000.000, liczyło się w ekonomiach pod rokiem 1790 około 32.000 dymów, a w nich przypuszczalnie 190.000 dusz i w starostwach 148.000 dymów z 860.000 dusz (Korzon I, 314—315).

Los ludu w ekonomiach historycy nasi uważają za znośniejszy, gdyż był obwarowany specyalnem prawodawstwem, stosowanem czasem przez sądy referendarskie, pod zwierzchnictwem króla.

W starostwach też władzę absolutną powinno było powściągać prawo, istniały bowiem dawne konstytucye, mianowicie z lat 1703, 1710, 1717, zaś z roku 1766 przepisywała w starostwach i królewszczyznach rychłe sądy referendarskie i zadworne, aby uciśnieni otrzymywali prędką sprawiedliwość (*Vol. Leg.* VII, fol. 466).

Ale od przepisu daleko do wykonania, więc starostowie szczególnie czynili krzywdy ludowi, a same dobra dewastowali najniesumienniej pod każdym względem; to też znany jest niezmiernie dosadny żart Jacka Jezierskiego, mianowicie: raz, gdy w obecności króla zaszła mowa o powolnem i trudnem burzeniu przez Francuzów Bastylii, kasztelan łukowski rzekł seryo: „Najjaśniejszy Panie, racz „im posłać w pomoc chociażby kilku naszych starostów, „a oni wkrótce nietylko Bastylię, ale i cały Paryż zrujnują“. Ten dowcipny wybryk Jezierskiego trafnie określa sytuacyę ówczesnych starostw w Polsce, wystawionych na drapiestwo różnych aferzystów herbownych.

O bezprawiach starostów, o zniszczeniu przez nich miast i wyzuciu z praw wszelkich mieszczan zobaczyć u Korzona

w dziele „Wewnętrzne dzieje Stanisława Augusta", T. II, str. 197—210; zaś szczegóły o stanie wielu miast Rzeczypospolitej: ibid., str. 298—334.

Starostowie, doszedłszy do posiadania wielkich dóbr przez możebne intrygi, stali się wyzyskiwaczami mienia publicznego, a mając dostatki, lekceważyli sobie prawo i ziomków. Autor przytaczanej już broszury p. t. „Polak w Czui" powiada: „Starostowie wzbogaceni poglądają na szlachtę jak „cedry libańskie na drobny chrustniak, na mieszczan wol„nych jak lwy na lękliwe zwierzęta, na chłopów zaś jak Tur„czyni na podbitych niewolników..." Wreszcie autor radzi odebrać na skarb dobra od tych królików, warchołów, będących zakałą porządku i prawa (str. 14).

Fr. Jezierski tak się wyraża obrazowo: „Starosto„wie niedbalstwem i łakomstwem swojem tak Polskę okryli „obrzydliwością spustoszenia, że ani wpadanie Tatarów, ani „wojna szwedzka, ani bunty Chmielnickiego nie wyrządziły „tyle" (Wyrazy, 258).

O starostwach czytamy u Kołłątaja, iż „zajmując $^1/_3$ część „ziemi polskiej, służyły za nagrodę podłości, za żer dumy „i przemocy możnowładców, zaostrzały chciwość i były źró„dłem największych intryg w Polsce" (ob. „O ust. i upad. konst." T. I, 194).

Essen zauważył, że chociaż pilnie studyował charakter Polaków, wszakże w sprawie rozdawnictwa starostw robi coraz nowe odkrycia, „które, niestety, nie przyczyniają się do „chwały i zaszczytu rodzaju ludzkiego" (cytata i u Kraszewskiego, Polska w 3-ch rozb. I, 142).

Krasicki w satyrze do króla dotyka temi trywialnemi słowy ducha prywaty, udającego patryotyzm, byle się obłowić:

„Po co nie brać szafunku starostw, gdy dawano?
„Po tem ci tylko w Polsce królów poznawano!
„A zagrzane wspaniałą miłością ojczyzny,
„Kochały patryoty dawcę królewszczyzny..."

Widzieliśmy już w uprzednich wiekach, jakimi niegodnymi sposobami zdobywali szlachcice starostwa. Na tej drodze nie było u nich nic świętego, rok zaś 1775, kiedy nikczemność tryumfując wyszła na scenę bez osłon, był świadkiem publicznej grabieży w stopniu niesłychanym. Wtedy to Poniński brał sobie spokojnie lwie części z nieszczęsnego ciała ojczyzny, a za nim zgraja herbowna szarpała, ile kto mógł i chciał. Budziło się potem niby sumienie i wnoszono projekta ściślejszego lustrowania zaprzysięganych rent, ale bodaj zazdrość grała tu największą rolę... Opowiada Staszic, że w czasie lustracyi w latach 1765 i 1789 starostowie podawane przez siebie komisyom nierzetelne inwentarze i wiadomości o dochodach świętokradzko stwierdzali krzywoprzysięstwem, poczem woła autor z oburzeniem: „Zaprzestańmy używać przysiąg, one w Polszcze „już nie odkryją prawdy" (Przestrogi, 161—163).

Radziszewski, poseł starodubowski, na sesyi sejmowej 14 sierpnia 1789 r. wśród różnych wyrzutów skarżył się i na fałszywe lustracye dochodów starościńskich, „skąd „w wielu miejscach zmniejszony okaże się podatek" (Dyaryusz).

Pisze i Jezierski tak o tem: „Lustracyę poprzedza „przysięga, ale z tych lustracyi wynikają jeno następne skutki: „skarb Rzeczypospolitej ma oszukanie, chłopi przepisaną po„winność, dopóki im jej nie podniosą, a w sumieniu lustra„torów pozostaje ciężar krzywoprzysięstwa i honoraryum" (Wyrazy, 126).

Miał więc słuszność później już pisać Szajnocha: „Za panowania Sasów i Poniatowskiego, nikczemność obficie „nagradzana, a jednak wyciągała jeszcze ręce do obcych po „pensye i podarunki. Majątek tedy kraju i dziś służy tym, „co do jego upadku się przyłożyli, lecz nikt im nie zazdro„ści, skoro ciąży na nich brzemię ujmy dobra narodowego „i politowania godne okruchy arystokracyi" (ob. Tygodnik literacki za rok 1843).

Łatwo pojąć, jakim skarbem narodowym władali starostowie, gdy przypomnimy sobie, że specyalizacya królewszczyzn z roku 1770 wykazuje ich tylko w samej Koronie 1470, a Litwa posiadała drugie tyle (Summaryusz, przez Eligiego Piotrowskiego). Wszystko to pochłaniał występek i warto nad tem się zamyślić; jeśli bowiem nie jesteśmy społeczeństwem pogańskiem, więc musimy wierzyć, iż Bóg chrześcijański nie błogosławi temu, co kradnie, lub krzywdzi w inny sposób bliźnich i społeczeństwo.

Mało tego, że szlachta zagrabiała starostwa, używając najprzewrotniejszych matactw, lecz nadto wyrabiała przelewy na żony swoje, a przez nie na dzieci. Wszakże wdowy pustoszyły te ziemie często przez ręce swych faworytów, dzieciom zaś dostawały się tem większe ruiny, jakoż Jabłonowski oblicza na początku wieku XVIII półtora miliona intraty w starostwach, trzymanych przez kobiety, oczywiście z pokrzywdzeniem skarbu krajowego („Szkrupuł", wyd. Tur., 40). Inni znowu zdobywali przebojem starostwa jedynie dlatego, aby niemi frymarczyć i faciendować. Jako przykład przypomnę Frąckiewicza, chorążego nadwornego litewskiego, który w roku 1708 sprzedał starostwo żydejkańskie jednocześnie dwom osobom, kładąc różne daty na dokumentach, skąd się wywiązała gorsząca sprawa. Bartoszewicz zwie go sławnym krętaczem. Tym oszustwom i dewastacyom miało niby zapobiedz prawo emfiteuzy z roku 1775, stanowiące pięćdziesięcioletnie dzierżawy w starostwach, za opłatą stałą; niewniesienie czynszu do drugiej raty pozbawiało dzierżawcę dóbr trzymanych, a dochód emfiteuzy w jednem ręku nie mógł przenosić 50.000 złotych (*Vol. Leg.* VIII, 138).

Ale jakież to były zobowiązania się starostów względem Rzeczypospolitej, skoro krzywoprzysięstwo, torując im drogę, zwykle ukrywało istotną wartość dóbr trzymanych? W roku właśnie 1775 rozdano kilkaset starostw, przeważnie

najnikczemniejszym kreaturom (ob. *Vol. Leg.* VIII, 237—242 i 681—683), a herszta tego rozdawnictwa, Ponińskiego, mianowano księciem (ibid. fol. 211); tudzież jakby na pośmiewisko cnocie, ufundowano ośm komandoryi maltańskich, dających nowe synekury próżniaczym dygnitarzom (ibid. fol. 204), gdyż ten sam Poniński został wysoko płatnym przeorem zakonu w Polsce.

Zaczęto się jednak potem wzdragać tą wyzłacaną podłością i pomawiano ją głośno.

W roku 1790 wołał z oburzeniem Staszic, że „wielkość własności nie zgadza się z dobrem kraju" i radził, aby folwarki w starostwach były rozdzielane wielu osobom (Przestrogi, 163). Powstawał on na zmonopolizowanie połowy obszaru ziemi polskiej w ręku starostów, duchownych i zakonu maltańskiego, tudzież zahaczenie reszty przez szlachtę wogóle (ibid. 152).

Co do starostów, sądzi dobrze ten znakomity autor i mąż stanu, że gdyby nie oni, nie byłoby i Ponińskiego, a przez starostwa „królowie do szczętu zniszczyli w kraju „szacunek cnoty" (ibid. 157). Dzierżawcy w starostwach, od starostów posadzeni, płacili im często w dwójnasób, niż ta suma, którą zaprzysięgali Rzeczypospolitej donataryusze przy lustracyach, więc miał racyę piętnować to Staszic i twierdzić, że w Polsce nikt już nie odkryje prawdy (ibid. 161).

Gromy takie narodowego weredyka ośmielały zacniejsze serca, jakoż w roku 1790, gdy na sesyi 18 marca uchwalano listę podatkową, temi słowy przemawiał w izbie Godlewski, poseł nurski: „Płacze ubóstwo, że nie jest w stanie „wypłacenia się, a mamyż opuścić tych, którzy zbogacili się „dobrem ojczyzny! Grabieży własności publicznej nie można „zwać donatywami. Ten sejm na nie pozwolił, który z prze-„mocą połączywszy niegodnych ojczyzny synów, wszystko na „jej zgubę czynić się ważył. Ci rządzili, nadsługując chciwo-„ści, targowali dla siebie haniebne łupy z własnej ojczyzny.

„Dziś za takie podstępy odpowiedzieć powinni. Zasługi swoje „wystawują, a jakie? Źli tylko brali nagrody, bo ich dobrzy „przyjmować nie chcieli; odwołują się oni do wiary publi„cznej — niema dla nich tej wiary, bo i oni nie mieli „żadnej!"

Potocki, poseł bracławski, rzekł równie w tej materyi: „Rozszarpanie majątków Rzeczypospolitej więcej szkody „sprawiło, aniżeli grabieże obce. Życzyłbym ten chleb do re„szty skasować."

Butrymowicz, poseł piński, radził ukarać tych, co oszukali kraj, chwytając dobra jego, i wogóle silnie przemawiano, aby starostowie, wykręcający się pod różnymi powodami od podatku, zapłacili naddatek od majętności, którą tak podle przywłaszczyli sobie i niszczyli ją. Wzburzenie umysłów było wielkie, ale nikczemność, co umiała targnąć się na spuściznę krajową, jęła się odgrażać cynicznie.

Przeciwko takim mówił znowu w dniu 19 marca Leszczyński, poseł inowrocławski: „Obedrzeć ojczyznę u tych „ludzi jest rzecz święta, pytam więc tych ichmościów: co „jest u nich występkiem? Słyszałem, o zgrozo! postrachy „zburzenia kraju, gdy Rzeczpospolita dopomina się swojej „własności..."

Tak samo Leszczyński, poseł rawski, na sesyi 22 marca, dowodząc konieczności obłożenia wyższym podatkiem starostw i tłómacząc niegodne ich pochodzenie w ręku donataryuszów, zgorszony opozycyą sejmu, dodał proroczo i z goryczą: „boję się, aby i teraz pomiędzy nami, budują„cymi dom Rzeczypospolitej, nie znalazł się taki, coby chciał „ten dom spalić i odjąć mu ratowania się sposób."

Wreszcie, gdy przeczytano projekt, zawierający wezwanie do ofiary, protest był ogólny i silny, a Wielkopolska odznaczyła się wyjątkową opozycyą.

W roku następnym 1791, pomimo najwyższej niechęci łapowników, nie zaniedbywano sprawy i zacny Sołtyk

wniósł projekt śmiały, aby rozsprzedać starostwa na potrzeby nowej organizacyi wojskowej. Poczciwsi gardłowali za wnioskiem, jąk naprzykład ksiądz Ossowski, i sypały się dobre projekta inne w tym celu, ale „opierał się najmo-„cniej senat tej zbawiennej reformie", zaś szlachta oburzona była do żywego.

W tych sprawach smutnych odgrywały niemałą rolę i kobiety, mające wpływ na mężów. Szulc powiada, że one intrygowały najbardziej, bo to im zbytkówby ujęło, „patrzały „na uchwałę o starostwach, jak na ruinę swej toalety, na „rabunek swych sukien, na wywłaszczenie z klejnotów i ca-„cek" (str. 249).

Wszakże pomimo różnych żywiołów wstecznych, ustawa przeszła 12 grudnia; ale, zauważmy, po szesnastogodzinnej walce sejmowej i zaledwo 12 głosami wśród ogólnej liczby posłów 198. Stąd jasno się okazuje, jak liczne koło poselskie trzymało stronę starostów, nawet w chwili niby budzącego się sumienia w narodzie.

Gospodarstwo w dominiach. Przytaczaliśmy już świadectwo Staszica odnośnie do włościan i obyczajów, a teraz poprzyjmy się zdaniem tego autora, aby dać lepiej poznać lichy stan gospodarstwa szlacheckiego.

„Słyszałem ze wstydem — pisze on — że rolnictwo „w Polsce jest ze wszystkich krajów najdoskonalsze; że aż „nadto mamy zboża i tylko konsumpcyi nam brakuje. Wiel-„kiż to błąd rozumieć, że nam się więcej rodzi niż potrze-„bujemy. Taniość naszych urodzajów raczej niedostatek pie-„niędzy oznacza. Przeciwnie, nasze urodzaje są nadto szczu-„płe, nie wystarczają naszym potrzebom" (Przestrogi, 138). Tu autor, opisawszy zbytek szlachty i jej bezrząd, konkluduje: „Polska w wydatkach wszystkie kraje przewyższa. My „nietylko wygód, ale i zbytku całego świata używamy" (str. 140).

I dalej: „Jaki żal, jakie to umartwienie dla Polaka, kochają-„cego ojczyznę, widzieć tę ziemię niesprawiedliwym gwałtem „zaklętą przed starannością człowieka! Kraj co do urodzaj-„ności ziemi jest w szczęśliwszem położeniu od sąsiednich, „a w porównaniu do nich dziki, opustoszały i nie-„ludny. Ziemia najobficiej od natury obdarzona, a ledwo „w czwartej części rodzi. Szukać po niej właściciela trzeba. „Jedna część ziemi objuczona przebrzydłym monopolem, bo „samej szlachcie do nabycia pozwolona; druga właściciela „mieć nie może, jest tylko wystawiona na pastwę i łakom-„stwo chciwych drapieżców, podobna do owych miejsc nie-„szczęśliwych, po których przechodząc dzikie hordy, swoje „stanowiska miały (starostwa, królewszczyzny etc.). Tu niema „znaku staranności ani rządu, same tylko dzikości ślady. Nie-„czuli, miłością własną zaślepieni siebie gubimy!

„Jest przynajmniej dwa miliony rodzin na tej ziemi, „a z nich tylko kilkadziesiąt tysięcy własność gruntową na-„być mogą, reszta niby nie ludzie, niby Bóg dla nich tej „ziemi nie stworzył. Największy złoczyńca najwię-„cej z kraju bogaci się. Powstają i utrzymują się „wielcy panowie. Prawa bez wykonania narzędziem ucisku. „Czołga się szlachta do nikczemności na dworach przemoż-„nych i podłość niszczy w niej wyobrażenie spra-„wiedliwości. Charakter narodu wygubiony" (str. 150—156). „Wtenczas, kiedy z zewnątrz Rzeczpospolita cierpiała, wła-„sni obywatele darli ją najwięcej. Rozgościło się „w Polsce straszydło zbrodni razem z wielką własnością, „więc chcąc rolnictwo poprawić, trzeba właścicieli ziemi po-„większyć kosztem łupieżców" (str. 157—167). „Z siedmiu „milionów Polaków tylko garstka wchodzi do towarzystwa „i ma obywatelstwa prawa. Oprócz szlachty nie wolno nikomu „być ani obywatelem, ani właścicielem. Oto jest ustawa „Rzeczypospolitej i tu leży przyczyna nieludności kraju, ubó-„stwa, słabości. Skoro tak, więc rozrzucajmyż co prędzej tę

„zasadę naszego nieszczęścia. Nie odmienimy się, jeśli nie „odmienimy gruntu. Tysiąc lat waha się, tłucze i rozbija „ten kraj nieszczęśliwy, a trwałości znaleźć nie może. Przez „wszystkie wieki był głuchy, ślepy i zapamiętały na zdarzane „mu ratunku sposoby. Taka ustawa, jaka jest, sprzeciwia się „rozumowi. Potrzebować ludzi, a bronić, aby się nie mno-„żyli; potrzebować podatków przez urodzaje, a nie dozwalać, „aby się człowiek do pracy w roli przywiązywał, „jest więcej niż ostatnim nierządem. Taki układ „społeczny sprzeciwia się myśli Bożej, niszczy wszystkie dane „człowiekowi od Stwórcy własności i prawa, więc też dziś „w Polsce nie zobaczycie nic więcej, tylko próżniactwo „i wstręt do pracy, tylko niewolę i gwałt" (ibid. 180—182). „Anglia, która co do rozległości prowincyą pol-„ską nazwać się może, eksportuje rocznie cztery razy więcej „zboża niźli cała Polska, a podatku składa około tysiąca mi-„lionów złotych." Autor, wymieniając nadto, dla przykładu i porównania, urodzajność innych krajów, woła: „Oto smu-„tny nasz widok, tu otwarta nasza niedołężność! Z tak wy-„bornego materyału, jak ziemia nasza, czegóżby nie wyrobił „rząd dobry? Jakież bogactwa, jaka ludność i ile milionów „podatków na potrzeby kraju! Lecz wszystko to leży stłu-„mione. Bezecny przesąd dusi życia nasiona. Głupi gwałt sam „posiąść nie może, sam pracować ani płacić nie chce, sam „się obronić nie potrafi, a odpycha, wiąże, krępuje „ziemię i ludzi, uciska w nich czucie, aby się „nie mnożyli i nie pracowali. Stało się więc, iż ta „w Europie najobfitsza ziemia, co powinnaby dziś być naj-„bogatszą, nosić na sobie naród najwspanialszy, wydawać „na swoją obronę miliony i żywić co najmniej trzydzieści „milionów ludzi, ta wielka ziemia jest w Europie najuboż-„szą — ona jedna nad swoim szczupłym naro-„dem widzi powszechną wzgardę, a od lat ty-„siąca nie rozradza się, ale tylko kiśnie na niej kilka mi-

„lionów ludzi. I któż jest tak srogim jej nieprzyjacielem? „któż trzyma Polaków w tem niedołęstwie? Oto szlachta „polska! z taką zaciekłością obstająca przy nierozumnej „ustawie niewoli człowieka i ziemi, jak ów Turczyn przy „swym Alkoranie. Szlachta na bezprawiu, krzy- „wdach, niewoli rolnika gruntując swą wiel- „kość, staje się w Europie słabą, wzgardzoną. Gdybyśmy „ustawę naszą wzięli od największego nieprzyjaciela, ten nie „mógłby nad teraźniejszą jej zasadę wynaleźć nic stosowniej- „szego dla swych zgubnych względem nas zamiarów, to jest „chcąc, aby kraj nasz nigdy nie był ludnym, bogatym i sil- „nym" (ibid. 184—187). „Sami własność ziemi sobie zostawu- „jąc, od podatków usuwając się, nie przewidujemy okropnego „końca! Niewolnik chłop, a podatkiem obarczony, jest bli- „zkim rozpaczy. Ciężar ten spada na jego ostatnie potrzeby, „odejmuje mu chleb z ust. Okrutny człowiek, kiedy się mści „długiej krzywdy! Biada natenczas szlachcie! biada nieszczę- „śliwym dzieciom naszym!... Prawo natury, prawo Boga, „miłość własna, miłość naszego potomstwa, miłość wolności, „kraju i zgoła co jest najświętszego zaklina nas, byśmy się „upamiętali!

„Wszystko grozi zgubą i hańbą, jeżeli nie po- „lepszymy rolnictwa, jeżeli przez prawo własności „nie weźmiemy do pracy około ziemi naszej „wszystkich ludzi. Uporczywi! im więcej się upieramy, „tem straszliwiej zginiemy — zetrze nas i zniszczy moc „panująca" (ibid. 188—192). I dalej: „Dla szczupłości pa- „szy strasznie mało w całej Polsce inwentarza, a bez niego „rolnictwo u nas nie jest jeszcze sztuką, urodzaje zaś są „tylko naturalnym ziemi płodem. Pańszczyzna jest też dzi- „kim sposobem rolnictwa i niema u nas oszczędności rąk „człowieka. Ten gospodarz, który z żoną, z dziećmi wiele „kraj kosztuje, powinienby swoją pracą przez dzień kilka „złotych pożytku uczynić, tymczasem musi on w dzień i w nocy

„we dworze pilnować, w kuchni rondle i garnki pomywać, „zamiatać, w piecach palić etc.; powtarzam: ta pogarda „rolnika pochodzi z pogardy gruntu“ (ibid., str. 196—198). Dalej autor, przytoczywszy smutną statystyczną tablicę pewnego folwarku na Mazowszu, mówi: „Po tym przy-„kładzie rzuć czytelniku myśl na całą Polskę — o jak nik-„czemnem być musi rolnictwo jej! jak dalecy jesteśmy do „tych milionów podatku, do których dzisiaj dążyć z konie-„czności musimy. Gdzie rolnika katują, tam on nieszczęśliwy, „nie jest człowiekiem, tylko bydlęciem, a każdy, kto tak ar-„bitralną władzę nadaje, jest tyranem. Teraz całość kraju „wymaga koniecznie, aby rolnik miał sprawiedli-„wość! ale czemże są te potwory, które już mruczą, zasły-„szawszy, żem wyrzekł słowo sprawiedliwość. Człowie-„cze, ktokolwiek jesteś, zadrżyj, boś nieprzyjacielem Boga, „utrzymując, że względem ciebie twój bliźni sprawiedliwości „mieć nie może. Oszczerco! ty tylko zewnętrzny obrządek „religii, ale nie Chrystusa w sercu chowasz! Zacięty w upo-„rze, świętokradco! kazisz ołtarze, składając ofiary twojego „gwałtu i twej bezbożności! Trzeba najprzód oddać co cu-„dzego. W twoich ręku wydarte prawo człowieka! Wołasz „sprawiedliwości do Boga, a odmawiasz jej bliźniemu! Mu-„szą przecie Polacy ustanowić między rolnikami i dzie-„dzicami sprawiedliwość, czas, aby sejm napisał „prawo“ (ibid. 199—202).

Po tem silnem wezwaniu radzi Staszic „sejmiki gospodarskie“, „sądy rolnicze“ i rozdawanie szczególnych nagród dla „koryfeuszów rolnictwa“, bo „or-„dery może nosić niecnota, ale tamtego znamienia pracy nikt „za złe czynności pozyskać nie potrafi“ (ibid., str. 203—205).

Zmartwiony Staszic zaborem w roku 1773 żup wielickich i Gdańska, tak przymawia z goryczą: „Pod opieką „szlachty już straciła Polska sól i wodę, tylko chleb jej „został, więc czy po tej jednej uwadze może jeszcze szla-

„chta rościć sobie jakie prawo bez zawstydzenia się?"... (ibid., str. 320).

Wreszcie według mądrego Staszica: „Wielkie dobra są „krajowi niepożyteczne, zaś wielcy panowie zaporą równo-„wagi obywatelskiej, nieprzyjaciółmi prawa, gromem swobód, „kaźnią cnoty, obyczajów i charakteru narodowego. Kiedy „oni upadają, znak, iż kraj powstaje, kiedy się majątki „dzielą i zmniejszają, znak, że rolnictwo wzra-„sta" (ibid., str. 207).

Zdawałoby się, że tak poważne świadectwo nie zostawuje żadnej wątpliwości co do ekonomicznej sytuacyi kraju w tamtej dobie, a jednak późniejsi autorowie ze względu na fałszywy wstyd, pomawiają Staszica o „przesadę" (Korzon), inni znowu stosują gromy jego do wyjątków tylko, a ten błąd sieje w umysły ziemian Wojciechowski (ob. Encyklopedya roln. T. V, 503), chociaż sam na następnej stronicy (504) dodając paradoksalnie, iż „niektórzy" tylko mieli troskliwość o lud, wymienia szczupłą liczbę tych „poje-„dynczych szlachetnych usiłowań".

Ależ chyba uważny czytelnik z przytoczonych wyżej ustępów ze Staszica wyrozumie całą grozę naszego rządu nad ludem i ubóstwo krajowego rolnictwa, zawsze i w ostatniej dobie ojczyzny. Zdaje się, że do tak szczerych, mądrych, jasnych, gorących świadectw komentarze są zbyteczne. Musimy uchylić czoła przed powagą mistrza i nie błąkać się w paradoksach, tem bardziej, że słowa Staszica harmonizują doskonale z ogólnym akordem świadectw wszystkich poważniejszych dziejopisów naszych.

Najboleśniejsza rzecz, iż nawoływania zacnego obywatela, kapłana, statysty i ekonomisty, którym się naród szczycić powinien na zawsze, były wtedy jakby głosem wołającego na puszczy i należytego wpływu na ustawę nie wywarły. Podłych, według słów Stanisława Lubomirskiego (ob. „Rady", 28), było zawsze nierównie więcej niż „go-

dnych", więc musiały spełnić się proroctwa, przewidującego sercem i umysłem przyszłość Staszica, a nam tylko stąd nauka, służąca dla zrozumienia dokładnego ujemnych zjawisk następnych i obecnych w społeczeństwie.

Prawie współczesny Staszicowi, gruntowny ekonomista i pisarz, Fryderyk Skarbek, w cennem dziele p. t. „Gospodarstwo narodowe", rozwijając ze stanowiska nauki zasady zdrowych pojęć ekonomicznych, pomimo wielkiej powściągliwości sądu, rzuca jasne światło na przeszłość rolnictwa krajowego. Znajdujemy naprzykład u niego takie zdanie: „Ażeby uzupełnić dostrzeżenia nasze względem stanu rolni„ctwa w dawnej Polsce, stosujmy rozumowania do rzeczy„wistości, sposób bowiem uprawy roli składać może ostatnie „zarysy tego obrazu, co nam przyczyny opóźnienia gospo„darstwa naszego na jaw wykazuje. I tak, do wielkiej prze„strzeni starostw i dóbr duchownych, źle zagospodarowa„nych; do pól włościan pod samowolnymi pańszczyzny wa„runkami, jakowych niechęć i zła wola, nieodstępne niewol„nictwa towarzyszki, należycie uprawiać nie chciały, a brak „własności osobistej i zasobów uprawiać nie dozwalały; do „tych, powiadam, obszarów dodajmy folwarczne pola, które „niechętna ręka źle uprawiała, a będziem mogli się przeko„nać łatwo o stanie rolnictwa w kraju, opartego na zasadach „możnowładztwa i poddaństwa, stanowiących nieprzełamaną „przeszkodę wszelkim przemysłu tego postępom. Jakże można „było spodziewać się jakiegokolwiek udoskonalenia w upra„wie ziemi, której upłodnienie więcej samej hojności natury „niźli przemysłowi ludzkiemu zostawione było. Możnaż po„dług tego dziwić się, że rolnictwo w Polsce nawet „kolebki swojej przez przeciąg kilku wieków „nie opuściło, że ta żyzna, tak rozległa ziemia „narodowi ani bogactwa, ani potęgi nie zape„wniała" (ob. Rozdział XII, str. 253—255).

Zauważyliśmy już, jak autor „Wewnętrznych dziejów

Stanisława Augusta", postanowiwszy lepszą opinią rehabilitować tę smutną, przełomową dobę, i z kolei starając się oświecić przyjaźnie sprawy rolnictwa krajowego, wynajdywał możebne świadectwa, niby przeczące temu, co opowiedzieli potomnym najdzielniejsi współcześni weredycy. Apologię tę znajdzie czytelnik szczególnie w I-szym tomie dzieła; tem niemniej Korzon, opierając się na zeznaniach Rożnowskiego i innych na usprawiedliwienie swego zdania, nie mógł jednak nie przyjść do wniosku, że Staszic, Switkowski i wielu innych słusznie wyrzekali na ówczesny stan rolnictwa, który „wogóle należy uznać za zły" (str. 340); zaś na stronicy 315 czytamy: „Poddani dóbr dziedzi-„cznych, t. j. szlachty, stanowili masę największą, prze-„szło 3,000.000, a więc blisko połowy całej ludności wło-„ściańskiej. Od dwóch już stuleci masa ta była wydaną „szlachcie w niewolę, była własnością kilkudziesięciu tysięcy „dziedziców, wyjętą z pod opieki praw i z pod władzy rządu „krajowego. Spadał na nią ciężar podatków, nie przez wła-„dzę krajową, lecz przez dziedziców rozkładanych" i t. d. Tyle Korzon bez obsłon, i to przynajmniej tłómaczy rzecz jasno.

Staszic, obliczając obszar własności szlacheckiej w ówczesnej dobie na 6000 mil kwadratowych, konstatuje tylko połowę tej ilości w kulturze, bo reszta leżała w dzikiem zapuszczeniu. Bądź jak bądź, 800 mil kwadratowych było pod uprawą dworską, a 2200 mil u włościan dominialnych (Przestrogi, 188—189).

Według tego obliczenia, chłopi mieli do użytku około $^3/_4$ ogólnego obszaru gruntów, zostających niby w kulturze, ale cóż to była za uprawa, skoro ludności poddańczej zawsze brakło czasu i swobody rozrządzania spuścizną gruntową. Zresztą przytaczaliśmy i przytoczymy jeszcze liczne świadectwa o tem gospodarstwie panów i ich kmieci. Chociaż zdarzały się i wyjątki przykładne, do tego więc, co

już było powiedzianem, dorzućmy jeszcze kilka faktów dodatnich.

Po klęskach straty części kraju i wskutek przyczyn zewnętrznych, silnie pobudzających sumienie obywatelskie, objawiał się istotnie na całej przestrzeni Polski tu i ówdzie duch restytucyi i ludzie pojedynczy myśleli o poprawie sytuacyi nietylko społecznej, ale i ekonomicznej.

I. tak, wzmiankowany Waleryan Dzieduszycki w dobrach jaryszewskich na Podolu zaprowadził wzorowe gospodarstwo, jedwabnictwo, uprawę tytoniu, a dla ludu był najlepszym panem.

Małachowski Jan, kanclerz w. kor. jeszcze za Augusta III, człowiek niepospolity, wsławił się pięknem gospodarstwem i różnemi fabrykami w dobrach Końskie w Opoczyńskiem. Brał on majstrów z zagranicy i tym sposobem ukształcił wielu swoich ludzi w rzemiosłach.

Józef Prozor, późniejszy wojewoda witebski, administrował wzorowo w dobrach dziedzicznych Bobcin na Żmudzi; następnie w Dudziczach i Sierhiejewiczach w dobrach swej drugiej żony Aleksandry z Zaranków, w województwie mińskiem, i wreszcie w Siehniewiczach, w województwie nowogrodzkiem, w dobrach swej trzeciej żony, Maryi Szujskiej. Był to pan bardzo bogobojny, fundator świątyń, surowych obyczajów, niezmiernie pracowity, rządny, oddany całem sercem gospodarstwu i opiece nad ludem poddańczym.

W mińskiem województwie odznaczyli się też niepospolitymi przymiotami jako administratorowie i gospodarze: Adam Chmara, wojewoda miński, dziedzic sławnego Siemkowa, i Antoni Przeździecki, podkanclerzy litewski, w historycznym Zasławiu pod Mińskiem Litewskim. Obaj sąsiedzi i przyjaciele, oddani Tyzenhauzowi i naśladujący jego reformy ekonomiczne z dobrym skutkiem, wprowadzali ulepszenia i pisali bardzo ciekawe instrukcye dla rządców i ekono-

mów, jakowe posiadamy w zbiorku, i skonstatowaliśmy wszechstronność praktycznych poglądów na sposoby gospodarowania, tudzież ludzkiego obchodzenia się z włościanami.

U Chmary naprzykład niewolno było nikogo zmuszać nad powinność. Z poddanymi obowiązaną była administracya postępować „po ludzku i po chrześcijańsku“ i wyjaśniano w drukowanej nawet instrukcyi, że „z poddaństwem potrzeba „wiele cierpliwości, dozoru, pracy, a mało surowości „używać“, przeto za przestępstwa rzeczywiste dozwalało się ekonomom wymierzać nie więcej nad plag 15, a w ważniejszych sprawach musiano udawać się do „gubernatora“, lecz była zawsze apelacya do pana. Wszelkie malwersacye i ciążenie ludu wzbronione surowo, zaś na wesela włościan dawano ze dworu poczęstunek dość suty w piwie i gorzałce, byle zachęcić do małżeństw, które jednak miały się niestety zawierać, starym zwyczajem, tylko w obrębie siół dziedzica. Ustanowieni dziesiętnicy, rodzaj policyi wiejskiej, mieli obowiązek donosić panu o każdej krzywdzie ludu, dziejącej się nawet od plebanów... Żydom niewolno było plądrować po wioskach, a moralności, gospodarności i pobożności przestrzegano ściśle. Roboty w polu wykonywały się porządnie, według przepisu; regestra prowadziły się drobiazgowo i akuratnie; hierarchia administracyi zorganizowaną była pomysłowo, gdzie każdy miał swój wydział określony i musiał wypełniać obowiązek sprężyście; wszystkie gałęzie gospodarstwa funkcyonowały prawidłowo, kwitły rzemiosła gospodarskie wśród ludu i niemi się posługiwano na miejscu. Łowiectwo, rybołowstwo, pszczelnictwo wraz z miodowarstwem i piwowarstwem stanowiły ważne rubryki czynności i dochodu.

Dziedzic, zawołany gospodarz i administrator, wglądał sam pilnie we wszelkie szczegóły, choć miał wiernych i sumiennych pomocników, jak naprzykład komisarz Pawłowicz (nie Pawłowski, mylnie podawany) i teść jego, Mo-

czulski, pełnomocnik, którego znało z zacności całe województwo i przezywało go „Kalamitesem“, od przysłowia „*calamitas*“, ciągle z przyzwyczajenia używanego. Tacy przykładni współpracownicy kształcili wokoło siebie oficyalistów sumiennych, więc istotnie warsztat siemkowski był wzorem dla Mińszczyzny, o czem pozostała tradycya na miejscu i świadectwa świetnej przeszłości w budowaniach z muru, starożytnych sadach owocowych, aleach, wreszcie we wspaniałej, pamiątkowej rezydencyi wojewody, co wszystko nadgryzł już ząb czasu i przeszło jako spuścizna po wygasłych Chmarach do rodzin pokrewnych lub innych. Po wojewodzie Adamie Chmarze, zmarłym w roku 1805, wziął spadek rodzony brat jego, Joachim, miecznik miński, też gospodarz dobry; ale syn tego, Hilary, przez bezład zniszczył fortunę i opuścił dzieło przodków, a jego dzieciom już się dostały tylko strzępy tego, co jaśniało na schyłku kraju i nieco potem.

W sąsiednim Zasławiu Przeździeckiego, tak samo było wszystko objęte regulaminem ścisłym, pono według wzorów branych z Siemkowa. Nad włościanami stali „przysięgli“ chorążowie, podchorążowie, wójtowie i ciwuni. Ekonom w każdym folwarku obowiązany był sądzić „podług „Boga i sumienia, nie unosząc się żadną prywatą i nie po„wodując się datkiem“; musiał „postępować z ludem bez „huku i bicia“ i w koniecznej tylko potrzebie karać nie więcej jak 10-ciu plagami. Cały tryb gospodarstwa w polu, w oborze, w lesie, pszczelniku, w wodach i t. d. widzimy tu przepisany systematycznie i pouczająco nawet dla czasów obecnych, wiele rozprawiających o kulturze, a nacechowanych obdłużeniem dóbr i brakiem umiejętności dzielnego administrowania niemi... Przytaczać szczegółów regulaminu zasławskiego niepodobna, gdyżby objęły chyba książkę osobną, zaznaczmy więc tylko, że to źródło ciekawe, świadczące, jak przed stu laty, wśród ogólnego rozstroju ekonomicznego,

powstawały warsztaty rolnicze, jaśniejące dobrym przykładem, co nie mogło pozostawać bez zbawiennego wpływu na otoczenie.

Znowu w olbrzymich dobrach chojnickich (powiat rzeczycki województwa mińskiego), dziedzictwie kniaziówny Ludwiki Szujskiej, gdy się z nią ożenił w roku 1783 znakomity dygnitarz i patryota, Karol Prozor, ostatni w. oboźny litewski, zapanował pouczający ład w zarządzie i możebna filantropijna sprawiedliwość względem ludu, do takiego stopnia, że w roku 1791 po ogłoszeniu uroczystem przez Prozora uchwały 3-go Maja i wiadomej w niej opieki prawa nad poddanymi, włościanie oświadczyli serdecznie i jednogłośnie, iż chcą pozostać na zawsze bez zmiany w stosunku z dziedzicami. Słudzy tu mieli byt zapewniony do śmierci, a dzieci ich wychowywano. Syn oboźnego, Władysław Prozor, podkomorzy rzeczycki, podtrzymywał z całą sumiennością piękną, patryarchalną tradycyę swojego historycznego ojca, lecz wnuk oboźnego, Mieczysław, zniszczywszy dobra przez marnotrawstwo, przekazał je umierając opiece żony swej, Zofii z Oskierków, kobiecie niepospolitej pod każdym względem, która w czasie małoletności dzieci doprowadziła znowu interesa do stanu kwitnącego. Następnie syn jej, Konstanty, wespół z żoną Zofią z Świętorzeckich, przemarnowali kolosalną fortunę około roku 1888, wynoszącą prawie 8,000.000 rubli. W tym straszliwym krachu zgasła cała świetność historycznego rodu i nawet nie ocalono grobów onego i najdroższych pamiątek ojczystych, bo wszystko poszło w poniewierkę i w obce ręce... *„Sic transit gloria mundi“*.

Zwracając się znowu w przeszłość dalszą, zaznaczmy, że jednym z najważniejszych reformatorów stosunków agrarnych w Rzeczypospolitej wieku XVIII, był głośny Antoni Tyzenhauz, podskarbi litewski.

Różne są o nim zdania ówczesnych i dzisiejszych au-

torów. Do ujemnych opinii o działalności tego nadzwyczajnego człowieka przyczynili się niezawodnie liczni jego nieprzyjaciele, którym się naraził, ukracając, z urzędu, różne malwersacye graniczne w królewszczyznach; tem niemniej tacy pisarze, jak Kołłątaj i Staszic, oddając sprawiedliwość zdolnościom Tyzenhauza, przymówili mu, każdy, coś niedobrego. Pierwszy konstatuje „drapiestwo" podskarbiego (O ust. konstyt. T. II, 96), Staszic zaś „tyranię" jego (Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, 164).

Korzon, przytaczając niejakie racye, widzi w nim urzędnika ujemnej treści, zasługującego aż „na napiętnowanie hańbą" (!) (Wewn. dz. IV, 239), bo w roku 1768 należąc do delegacyi, miał konspirować razem z Repninem (ibid. 241). Chłopi na Żmudzi zwą go jakoby do dziś dnia, za ucisk, „dyabłem" (ibid.); procesował zawzięcie mieszczan Brześcia i Grodna w rzeczy zniewolenia ich pod władzę ekonomii, *respective* do pańszczyzny (ibid.); z Massalskim, osławionym biskupem, był w przyjaźni; w ekonomiach szawelskiej, grodzieńskiej i brzeskiej pod jego zarządem miał się okazać ubytek 40 wsi z ludnością 5272 głów i około 20.600 sztuk rozmaitego bydła; wszelkie rachunki w ekonomiach były prowadzone jakoby niedokładnie, niejasno i t. d. (ibid.).

Rzecz godna uwagi, że raz Korzon nazywa plan Tyzenhauza „olbrzymim", myśl jego „niewątpliwie świetną i patryotyczną" (II, 229), a jednak to samo jest u niego: „śmiałością dziecka igrającego nad przepaścią" (ibid. 231), on sam „zuchwałym magnatem polskim XVIII wieku, bez najmniejszego poczucia odpowiedzialności, bez żadnego wyobrażenia „o pracy naprawdę" (!) (ibid. 232); a Jezierski znowu, choć „niebezinteresowny, na którego słowie nie można było „polegać", „niewybredny co do środków i nie chodzący prostemi drogami do posiadania dóbr"; nadto: „skompromitowany publicznie i jawnie w sprawie o groblę z Wolskim, „przekupiony pięcioma starostwami członek delegacyi... (!),

„pomówiony przez współczesnych i potomnych“ i t. d. (ibid. str. 247), posiadał jednak wyższe jakoby zasługi obywatelskie (charakter!) i na polu działalności przemysłowej od Tyzenhauza, bo „nie miał na sumieniu win, nie odznaczył „się zuchwalstwem, nie niszczył wsi szlacheckich... i skarg „żadnych nie wywołał...“ (ibid. str. 259). — Malutka sprzeczność.

Przypuśćmy, że Tyzenhauz nie bez zarzutu, ale czy tak to było wszystko, jak piszą inni i jak twierdzi szanowny autor „Wewnętrznych dziejów Stanisława Augusta“? Trzeba więc spojrzeć i na odwrotną stronę medalu.

Oto gdy dobra stołu królewskiego, zostając w rękach niedołężnych i chciwych, przynosiły drobny zaledwo dochód monarsze, Tyzenhauz, którego Bartoszewicz nazywa trafnie „geniuszem samorodnym“, zaszczycony łaską króla Stanisława Augusta, człowiek niezmiernie rzutki i obznajmiony specyalnie w podróżach zagranicznych z dziedziną przemysłu i rolnictwa, postąpiwszy wielkie sumy, wziął w r. 1765 w dzierżawę dobra stołowe ekonomii grodzieńskiej, mohylewskiej i szawelskiej, nie bez wzburzenia i zawiści tych, co stamtąd musieli ustąpić. Gdy w roku 1772 Białoruś odeszła za kordon, Tyzenhauz, opłacając z pozostałych ekonomii szawelskiej i grodzieńskiej 87.000 dukatów rocznie, administrował niemi z dziwną energią i przedsiębiorczością.

Korzon, wogóle źle widzący Tyzenhauza, świadczy jednak, że się znał na gospodarce rolnej, że podniósł od razu intratę w dwójnasób, urządzał wzorowo lasy, na karczowanych pasiekach osadził około 8500 włościan w 1211 dymach i wzniósł 14 folwarków, prowadził drogi pod sznur i wysadzał je pięknie (Wewn. dz. IV, 240).

Ale główna działalność jego skupioną była w Grodnie; tu bowiem, na przedmieściu zwanem Horodnica, założył szkołę mierniczą pod dyrekcyą głośnego geometry Markiewicza; szkołę budowniczą; szkołę weterynaryi pod zarządem

Giliberta; szkołę buchalteryi pod przewodnictwem biegłego rachmistrza Baranowicza. Niemniej stanęły tu: korpus kadetów pod kierunkiem pułkownika Frehlicha, drukarnia, szkoła muzyki i tańców, ogród botaniczny, gabinet historyi naturalnej, stadnina zarodowa, jak równie różne fabryki, gisernia, warsztaty wyrobów tkanin ozdobnych, nawet pasów i złotogłowia, o czem obszernie pisze Korzon (II, str. 227—228). Wspaniała rezydencya podskarbiego roiła się ustawicznie gośćmi, co tu przybywali, aby oglądać cuda industryi jego i uczyć się, a czas uprzyjemniały nie karty, jak gdzieindziej, lecz własny balet i wyborna orkiestra, złożona przeważnie z włościan. Ruch był wtedy w Grodnie legendowy i nazywano je „małym Paryżem". Stąd szły wszelkie instrukcye podskarbiego do dóbr rozległych, na czele zarządu których stał ukształcony za granicą agronom, Downarowicz.

Ekonomie, podzielone na gubernie, stanowiły centry administracyjne. Pod gubernatorami byli ekonomowie, a nad sobą gubernatorowie mieli administratora i wice-administratora. Centralizacya administracyi była bez zarzutu, rządzono się bowiem statutem ekonomicznym, napisanym przez podskarbiego, a takowy obejmując wszystkie gałęzie gospodarstwa w kilkudziesięciu rozdziałach, tchnąc najwyższym ładem, znajomością rzeczy i gruntowną sprawiedliwością dla podwładnych i włościan w szczególności, jest pomnikiem autora i zarazem świadectwem, że chyba nie tyranizował i nie uciskał poddanych, jak opowiadają.

W zbiorku naszym posiadamy współczesny odpis tego regulaminu Tyzenhauza i podziwialiśmy prostotę, jędrność, bezinteresowność i praktyczność pomysłów; zawiera bowiem przepisy urządzania składów zboża na handel, do czego byli przypuszczeni włościanie i otrzymywali całkiem równe korzyści, jako wspólnicy przedsiębiorstwa. Karano winnych włościan nie inaczej, jak przez sąd, złożony z ekonoma, wójta

i ławników, w ilości od dwóch do pięciu plag, z apelacyą uprzednią do administratora i nawet do samego pryncypała. Gdzież tu ślad owego ucisku, przypisywanego Tyzenhauzowi?

Prawda, że był sprężystym w działaniu i używał do swych interesów głośnego zacofańca pióra, generała Trynitarzy Grabowskiego, późniejszego i już wzmiankowanego autora wstecznej broszury przeciwko wolności ludu; ale cóż to ma za związek z przypisywanem „okrucieństwem" podskarbiemu?

To też pomimo rozsianych gęsto różnych kalumnii, nie całkiem krytycznie sądzonych przez innych, opowiadali o Tyzenhauzie sympatycznie: sam Król w mowie sejmowej w 1784 roku; Stefan Bykowski, poseł województwa mińskiego, na sejmie 1776 r.; Jaroszewicz (Obr. Lit. III, str. 122 do 136); ks. Bohusz we „Wspomince"; Adam Kirkor (ob. „Opiekun domowy" za rok 1875, Nra 9—10); Kraszewski (Polska w 3-ch rozb. I, 212—251); Wybicki w Pamiętnikach; Z. Gloger w specyalnej monografii w Kwartalniku „Kłosów"; Bartoszewicz (Wielka Encykl. Orgelbr. XXV, od str. 908, i w „Gazecie Warsz." z r. 1851, Nra 136—143); Karozy Jan w „Bibl. Warsz." za r. 1843 i wielu innych.

Kiedy wystąpił Tyzenhauz na arenę działalności, były to czasy zupełnego upadku ekonomiki w kraju; myślano jeno, aby rwać, co się da, i stąd od dawna powstały przywłaszczania niegodne przez zmówionych interesantów, od realności sąsiednich królewszczyzn. Dlatego właśnie, aby te kradzieże mienia stołu monarszego odkryć i oderwaną własność korony powrócić, była założoną przez Tyzenhauza owa szkoła miernicza i gdy uzdolnieni geometrowie znaleźli się w kraju, Tyzenhauz, uzyskawszy konsens prawny, zabrał się z całą energią do lustracyi granic. Tym sposobem zawrzały umysły, bo żaden z grabicieli nie chciał oddać tego, czem władał; zaczęły się formalne bójki graniczne i pozwy sądowe,

dokonywane z dobrym skutkiem przez podskarbiego, gdyż stawał z dowodami prawnymi w ręku. Takie postępowanie wytworzyło mu tłumy wrogów nieprzejednanych i podnosiły się oszczerstwa, jakoby na krzywdziciela braci szlachty, gdyż istotnie niejeden grabiciel został po procesie bez fortuny... Do ważnych nieprzyjaciół Tyzenhauza należeli głównie: Stackelberg, poseł głośny Imperatorowej; Franciszek Rzewuski, marszałek nadworny koronny; Uruski, szambelan; biskup Kossakowski i inne podobne figury, a za nimi szła ławą zgraja szlachty, uważającej się za pokrzywdzoną; więc dobrze mówi Bartoszewicz, że „wskutek długiego nie„rządu i swawoli w Polsce, zamąciły się pojęcia o sprawie„dliwości, a kogo tylko wołano do prawa, na przemoc na„rzekał, udawał ofiarę...“

Prywata zawsze u nas była silniejszą nad słuszność, przeto nic dziwnego, że tem zacieklej dosięgła Tyzenhauza, im bardziej się jej naraził, a zasługą jego dla kraju pomiatano.

Tyzenhauz podnosił Litwę, jak nikt przedtem i później: jego kilkonastoletnia działalność dała krajowi mnóstwo uzdolnionych gospodarzy, techników, rachmistrzów, mierników, hodowców, fabrykantów, rzemieślników, fachowych młynarzy, piwowarów, weterynarzy i akuszerek ludowych, farbiarzy, tkaczy i t. d. Na Horodnicy wyrabiano płótna, nie ustępujące najwykwintniejszym holenderskim, a bielizna stołowa zrobiła sobie sławę. Istniały tu znakomite warsztaty sukiennicze, postrzygalnie, fabryka muślinów i wyrobów innych. jak: grodytury, atłasy, kitajki i t. p. Sławną też była fabryka powozów, pod dozorem najbieglejszych majstrów zagranicznych, zaś kantor główny buchalteryjny, kierowany przez Jakóba Bekiu, załatwiał wszelkie rachunki i olbrzymią korespondencyę ze światem handlowo-przemysłowym w kraju i za granicą.

Zdaje się, że nic więcej, tylko szalony pośpiech w tem

wszystkiem zgubił Tyzenhauza — wziął nad siły prawie człowieka, a nadewszystko poplątało jego interesa zobowiązanie się za króla, względem bankierów holenderskich, uiszczenia dziewięciu milionów złotych, zaciągniętych przez monarchę. Gdy w roku 1780 na zapłacenie jednej raty zabrakło pieniędzy i wierzyciele natarli na króla, skorzystali z tego nieprzyjaciele i padł Tyzenhauz w pełni swych sił i pomysłów potężnych, przy okolicznościach istotnie hańbiących sprawców tej ruiny wielkiego dzieła, dla dobra kraju świetnie rozwiniętego. Król, jak zawsze słaby i bez charakteru, zamiast bronić wszelkiemi siłami sprawy oddanego sobie Tyzenhauza, uległ, i jak Piłat, umywszy ręce, oddał go i owoc genialnej pracy na pastwę ohydnych kreatur.

Postanowiono tedy wyrugować Tyzenhauza z dzierżawy królewszczyzn i pociągnąć go przez zemstę do kryminału za różne uchybienia prawu. Rzewuski, wróg zacięty, podjął się zaspokoić należność Holendrów, a reszty już dokonano z bezwstydem, przechodzącym pojęcie potomnych. Poprostu z wojskiem napadnięto na Grodno i dobra, zostające w ręku Tyzenhauza, rugowano go, niby w imię prawa, i wszystko uległo doraźnemu złupieniu, jak w czasie najścia nieprzyjaciela. Powtórzyły się sceny zaboru dóbr pojezuickich... W perzynę obrócono wszystkie warsztaty fabryczne, rozgrabiono wszelki inwentarz i zapasy, słowem zniszczono w krótkim czasie cały owoc pracy wyjątkowego człowieka w ojczyźnie i znieważono go nawet obelgami, więc płacząc, wyszedł z Horodnicy piechotą, z kijem w ręku, jak dziad wędrowny, a potem pozywany i łżony, wyzuty nawet z mienia osobistego, ten, co długo hetmanił Litwie całej i trząsł nią, umarł w Warszawie na Lesznie, w zapomnieniu i nędzy, 31 marca 1785 r.

Ponieważ Tyzenhauz, będąc obarczonym straszną pracą, nie mógł szczelnie wglądać w sprawy podskarbiowstwa swego, istotnie więc za urzędowania jego były nadużycia w skarbie, gdyż kontrregestrant białoruski Rogowski dopuścił się roz-

trwonienia 16.000 złotych, za co osądzono go na łańcuchy w więzieniu, a brakło i innych sum; ale w tem przecie bezpośredniej winy podskarbiego być nie mogło.

Do oczernienia nieszczęśliwego Tyzenhauza przed potomnością przyczynili się najbardziej: jego były wychowanek i sekretarz, Franciszek Suchodolec, widocznie człek przebiegły, kauzyperda niewdzięczny... tudzież Michał Zaleski, wzbogacony palestrant, późniejszy marszałek haniebnej konfederacyi brzeskiej za Targowicy, uchylający się następnie, wbrew rozkazom Kościuszki, od obowiązków obywatela, „żałujący trzosa na potrzeby kraju, pełen przesądów szlacheckich przeciwko konstytucyi 3-go Maja, bez „wyższego ukształcenia“, a jednak niby „uczciwy“, „rozsądny“ i „sumienny pisarz“ (Korzon, Wewn. dz. I, 18). Tego rugował T. z Łosośny.

Pierwszy, aby zrzucić z siebie fatalne poszlaki, wniósł do akt w roku 1781 manifest na swego dawnego pryncypała i dobrodzieja, uwłaczający sławie jego; Zaleski zaś w pamiętniku pośmiertnym, niby tylko dla użytku rodziny pisanym, w imię Boże, nie zostawił nitki uczciwej na Tyzenhauzie.

Jakże można dowierzać takim głosom? To też i Korzon, głównie opierający swe niedobre zdanie o podskarbim na Zaleskim, nazywa jednak ostatniego „konserwatystą i ambicyuszem“ (T. IV, str. 57), a w dodatku urażonym „wrogiem“ Tyzenhauza (!)... (ibid. 265).

Dodajmy, że jakkolwiek sprawa Tyzenhauza była sądzoną ściśle, pod naciskiem nieubłaganych nieprzyjaciół, wyrok jednak w roku 1784 zapadły, przyznający tylko opuszczenia, zaleca powetować niedobory, przyczynione przez oficyalistów skarbowych, z zaległej pensyi Tyzenhauza. Przytem zostawiono mu cześć obywatelską nietkniętą i prawo poszukiwania strat na podwładnych, którzy malwersacyę czynili (ob. Konstyt. sejmu grodzieńsk. 1784 r., str. 14).

Mógł więc być Tyzenhauz oszukiwanym przez takich urzędników wiarołomnych, jak Suchodolec, Rogowski *et consortes*, ale sam nie miał chyba stanowczo udziału w praktykowanych za jego plecami nadużyciach i oszustwach, chociaż Korzon w ostatniem nawet słowie zwie go „zbrodniarzem“, nie ukaranym należycie, zaś wyrok na niego „uprzejmym i słodkim“, niegodnym krajów prawdziwie ucywilizowanych (IV, 270).

Nieposzlakowany wszakże Staszic, przed którego badawczem okiem nie mogła się ukryć żadna szkarada obywatela, nie dając zgoła wyrazu nieuczciwości Tyzenhauza i zaledwo konstatując zlekka okrzyczaną jego uciążliwość, a dzieło jego nazywając „nieśmiertelnem“, mówi z ubolewaniem o upadku Horodnicy i znacząco dodaje: „Co miłość „kraju z wyliczeniem wielu milionów stawiała przez lat kilka, „to nieszczęsna zazdrość, osobistość, brzydka „nienawiść, dopełniając swej złości, w jednym „dniu zniszczyła“ (Uwagi, 163—164).

Zauważmy, iż wrzekomego porównania Tyzenhauza przez Staszica do „szczura obżartego“ i nazwania go „niesumiennym“, co przytacza Korzon (IV/I, str. 247) z dzieła p. t. „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego“ w wyd. Tur., szukając pilnie w wydaniu pierwotnem z roku 1785 i w wydaniu ogólnem dzieł Staszica, nie znaleźliśmy wcale. Powołanie się równie pana K. (ibid.) na *Volumina Legum,* niezrozumiałe, gdyż odnośna konstytucya traktuje nie o Tyzenhauzie, lecz o repartycyi Trybunału W. Ks. Lit., czego w erracie nie sprostowano. Ale gdyby nawet to niby orzeczenie Staszicowskie: „niejeden obżarty szczur, jak niegdyś niesumienny Tyzenhauz, równie prędko „cudzą wieś niszczy“, potwierdziło się, oznaczałoby chyba tylko to, że T. z mocy prawa uzyskanego, mógł kogoś gwałtownie zrugować, wyrzucić; wszakże daleko do oskarżenia go o nierzetelność lub o coś podobnego, skoro

Staszic, jakeśmy wyrazili, nazywa dzieło Tyzenhauza „nie-„śmiertelnem, w imię miłości kraju“ (!) podjętem, zaś zniszczonem przez „brzydką nienawiść i za-„zdrość...“

Na tem świadectwie wiekopomnego męża, jak niemniej na uczonych wywodach Bartoszewicza, Jaroszewicza i innych można poprzestać bezpiecznie i nie rzucać kamieniem na człowieka, który mógł w czemś chybić, coś przeoczyć, ale w gruncie rzeczy nie zawinił umyślną nieprawością; zaś pracą niezwykle pomysłową na polu ekonomiki prześcignął swą społeczność, upadłą moralnie i materyalnie, więc go nie uszanowawszy, zgruchotała podłość i obwołała przeniewiercą i tyranem, za to bodaj jedynie, że śmiało wydarł u niesumiennych rzeczy, przywłaszczone bezprawnie.

Niezawodnie, że postać Tyzenhauza oczekuje jeszcze swego specyalnego historyka i kiedyś cześć jego zostanie zrehabilitowaną bezsprzecznie w opinii wdzięcznego narodu, którego był chlubą i okrasą na czasie, choć autodydakt tylko... Posiadamy listy Tyzenhauza, w których niema śladu matactwa, jeno rzetelne zajęcie się absorbującym życie jego przedmiotem, a stosunki miewał z najuczciwszymi ludźmi, jak naprzykład Adam Chmara, Chreptowicz i t. d.

Okazuje się, że aby być jakimś Franklinem, Bucklem, Herchelem, Faradeyem, Galileuszem, Herderem, Czackim, Edissonem i t. d., niekoniecznie trzeba posiadać patenta doktorskie, lecz mieć jeno iskrę Bożą w duchu, która prawie z niczego tworzy dzieła zdumiewające i płodne dla ludzkości.

Takim był pono istotnie i Tyzenhauz w dziedzinie gospodarstwa krajowego, ale swoi nie ocenili jeszcze i dotąd ryczałtem zasług jego olbrzymich, zaś pomyłki zwykłe człowieka kładą ciągle na karb jakoby rdzennej ujemności charakteru. Przyszłość jednak, sprawiedliwsza, powiadam, oceni to lepiej i przyzna, że gdybyśmy na razie mieli takich Tyzenhauzów wielu, to nie upadłby kraj, zbrojny w dzielność oby-

watelską; on zaś, jedyny koryfeusz pracy organicznej wśród ogólnego rozprzężenia, lenistwa, musiał runąć, jako ofiara okropnych czasów!

Udawało się gospodarstwo, połączone z przemysłem, takiemu giętkiemu dorobkowiczowi, jak Jacek Jezierski, w dobrach sarnowskich na Podlasiu, a którego Krasicki w bajce „Skowronek" przedstawił w postaci pasącego się na łące osła (Ateneum za rok 1878, T. I, str. 431), ale Tyzenhauz był inną wcale postacią, nie umiał się giąć, szedł do celu przebojem i wywołał szaleństwo nienawiści na swą głowę...

Po nim znowu spłacił dług ofiary ukochanej ojczyźnie niepospolity Prot Potocki, starosta guzowski, wojewoda kijowski od roku 1791, przez kupno tego urzędu od Stempkowskiego; zawołany przemysłowiec, finansista, reformator gospodarstwa w olbrzymich swych dobrach na Ukrainie i Podlasiu Lubelskiem. Zdolny niezwykle i przedsiębiorczy, odbywał wprzód ze znanym księdzem Ossowskim podróże zagraniczne w celach zdobycia wiedzy specyalnej i zbadawszy tam gruntownie stosunki handlowo-przemysłowo-ekonomiczne, zajął się urządzeniem swych dóbr, odziedziczonych po ojcu w najkrytyczniejszych czasach.

Zaraz z wielkim pośpiechem w Machnówce rezydencyonalnej, pod Berdyczewem, stanęły rękodzielnie i fabryki liczne, z zamiarem konkurowania z wyrobami cudzoziemskimi. Założoną została drukarnia i Bank pożyczkowy dla ziemian. Na stepach machnowieckich i samohorodzkich pozakładał Potocki fermy i oddał je sprowadzonym umyślnie Holendrom, gdzie chów owiec i bydła był wzorowy. W Lubarze zbudował sklepy i wyprostował koryto Słuczy, czyniąc ją tym sposobem dogodną do spławu. W Cudnowie, między stepami i Polesiem, założył magazyny drzewa i zboża na handel, obudzając przez to niezwykły ruch w okolicy, zaś zorganizowana przez niego „Kom-

Staszi
„śmi
tem,
„zdr

na
cza
mie
ocz
ści
pr
w
p
d

statku zupełnym 1801 roku, po bankructwie jedynej, małej fabryczki tabakierek papierowych, przynoszącej mu liche utrzymanie.

Był to człowiek uczciwy, nadzwyczajnej rzutkości i pomysłowy, nie mający jednak uznania u arystokratycznej, próżnej rodziny swojej, a ogół nawet nie umiał go ocenić i uszanować należycie, jako pracownika wyjątkowego na niwie ekonomiczno-przemysłowej kraju, w dobie onego odradzających się nadziei i zarazem upadku...

Dużo o Procie można wyczytać u Korzona na różnych miejscach, czego tu przytaczać niepodobna, więc ciekawi zajrzą z pożytkiem do tego, bądź co bądź, szacownego źródła.

Dalej do rzędu ludzi, krzątających się około podniesienia gospodarstwa narodowego, zaliczmy: Tyszkiewicza Wincentego, referendarza koronnego, który pięknie urządzał dobra świsłockie w Wołkowyskiem.

Butrymowicz Mateusz, podstarosta i słynny poseł piński, dziedzic Łopatyna i Krystynowa, oprócz wykonania w Pińszczyźnie ważnych robót hydraulicznych, połączenia kilkomilową groblą przez niedostępne błota Pińska z Wołyniem, administrował wzorowo folwarkami i ludu nie ciemiężył.

Hetmana Michała Ogińskiego dziełem był kanał piński, jego nazwiska, stanowiący połączenie Niemna z Prypecią przez rzeki Szczarę i Jasiołdę, za co mu konstytucya z roku 1768 postanawiając wznieść pomnik, obdarowała dobrami Łohiszyn i Myszkowce w Pińszczyźnie (*Vol. Leg.* VII, 846). Zakładał on też w Telechanach nad kanałem fabrykę fajansów i organizował humanitarne urządzenia we włościach swoich.

Inni, zapatrując się na przykłady poważne, robili coś równie. Wszakże były to wszystko objawy wyjątkowe, myśl w kierunku ekonomicznym budziła się zwolna na rumowisku

społeczności szlacheckiej, i głównie bodaj nie ze względów obywatelskich, jeno dla korzyści osobistej; chociaż, wyznajmy, pałał czasem w sercach ogień miłości ojczyzny u reformatorów, i w tem właśnie zawiera się jedynie zaszczytna cząstka tradycyi, która, jako najświętszy ideał, bodajby nigdy nie wygasła w duchu narodu!...

Pozory bogactwa naszej produkcyi należy odróżniać od prawdziwego dostatku, którego Polska nie miała, bo chociaż przyroda obdarzyła ją wszelkiem dobrem, nie umiano z onego korzystać — brakło pracy rzetelnej u steru nawy społecznej.

Hojność natury, nawet pewna wytwórczość umiejętna, nie przysporzą bogactw w znaczeniu cywilizacyi, jeśli kraj nie posiada środków komunikacyi i sił swobodnych, wprowadzających w ruch prawidłowo warsztat ekonomiczny. Właśnie w Polsce brakło i tych czynników niezbędnych: niewola tamowała wszelką przedsiębiorczość gospodarczą, a najfatalniejszy stan dróg lądowych i wodnych uniemożebniał dowozy i eksporty. Regulowano wprawdzie rzeki, ale ta robota była jak kropla w morzu, w porównaniu do ogromu potrzeby.

Czacki obliczył, że Polska mogłaby mieć 4819 rzek żeglownych, gdy ich było bardzo niewiele, i narzeka na zaniedbany cały system wodny, z którego nie umiano korzystać (I, 210—212), to też mówi i Korzon, że chociaż w sprawie komunikacyi krzątano się za Stanisława Augusta, jednak „roboty te do rozległości kraju były niedostateczne", więc szczególnie „podolskie brogi stały oddane na pastwę robactwu, „bez sposobu sprzedaży zostawione", a według słów Noxa, „łatwiej było sprowadzić pekeflejsz z Hamburga, niż słoninę „z Ukrainy" (T. II, 68).

Najgorzej działo się z drogami lądowemi. Posłuchajmy w tym względzie świadectwa wiarogodnego Jezierskiego.

Mówi on: „Ten i ów Jaśnie Wielmożny Pan, dla swojego „miasteczka i intraty starał się obrócić poczty i trakty, lecz „na wszystkich drogach mieszkają kamienie przedwieczne, do „tłuczenia kół; korzenie poprzek i podłuż przechodzą drogę, „piasek i błoto zostają na swoich miejscach jeszcze od cza-„sów potopu, gałęzie nieobcięte, żeby zawsze głowę schylać „i oczy zmrużać; sosnę gdy wiatr wywróci, trzeba się dra-„pać po krzakach, omijając ją — jednym wyrazem twierdzić „można, że drogi, nawet w stolicy, jakby w dzikim kraju. „i jest to najwstydliwsze niedbalstwo, poparte „nałogiem."

Nadto tłómaczy Jezierski, że owe drogi okolne panów, skierowane jedynie w celach propinacyjnych, były czasem tak dalekie, że trzeba było niemi jechać 30 mil bez potrzeby, inne zaś gościńce znajdowały się w zapuszczeniu, niemożebnem do przebycia (ob. „Wyrazy", 29).

W roku 1764 konstytucya omówiła obowiązek dziedziców i dzierżawców naprawiania traktów publicznych i przepraw, tudzież nieodmieniania kierunków tych dróg (*Vol. Leg.* VII, 34 i 160). Znowu w roku 1768 na naprawę dróg, mostów i czyszczenie rzek wyznaczono ze skarbu 200.000 złotych (ibid. 646). Ale cóż to znaczyło, tem bardziej, że w obecnym stanie ogólnej przedajności, dozór robót musiał być niepoczciwy, jakoż i inni pisarze narzekali na stan dróg w ojczyźnie (Staszic).

Trakty handlowe w celach kontrolowania ceł, należnych za towary, były opisane prawem, wszakże samowolna szlachta, dając z siebie zły przykład, defraudowała ciągle towar gościńcami tajemnymi, więc znowu w roku 1710 reasumowano dawne konstytucye w rzeczy kar, za wymijanie dróg handlowych i zniesione zostały myta, pobierane samowolnie w dobrach szlacheckich, zwykle na gościńcach, przeznaczonych do „szwarcowania" towarów (*Vol. Leg.* VI, 183). Na tych drogach obdzierano podróżnych i głównie przemytników,

więc nawet powstało przysłowie: „Na cle przyszło, na przewozie odeszło...“

Płonne były ustawy w kraju, gdzie klasa uprzywilejowana hetmaniła bezprawiu; skarb tracił na samowoli przemytnictwa i dla formy w roku 1717 stanęła znowu konstytucya przeciwko onemu (*Vol. Leg.* VI, 316). Potem w r. 1726 konstytucya miała na celu niewyplenione myta *„abusive et extarsive“* (ibid. 449), a w roku 1736 reasumowano to prawo dla Litwy (ibid. 660, 676).

Samowola była tak powszechną, że nikt sobie nie robił nic z prawa. Jedną z przyczyn zubożenia kraju było owe przemycanie, nieokiełznane nawet rotą przysięgi, przepisanej zarówno kupcom i „superintendentom“ celnym. Wszyscy byli w zmowie, nieuczciwi i przedajni. Doszło do takiego stopnia, że trzeba było osobnymi datkami zaspakajać żądze podskarbich, aby tym sposobem zjednywać ich większą czujność nad zyskiem skarbu; ale nie musiało to pomagać, skoro wiek XVIII widział w Polsce najniegodniejszych stróżów skarbu państwowego. W czasie największej demoralizacyi, bo w roku 1736, znajdujemy dziwną uchwałę sejmową na rzecz podskarbiego koronnego, Jana Moszyńskiego, gdzie mowa, że ponieważ podskarbi „deklaruje solen„nie, w imię ojczyzny, oddawać wszystkie sumy, „wpływające z ceł i innych źródeł, sprawiedli„wie i zupełnie“, czyli innemi słowy, że okradać skarbu nie będzie, przeto „oprócz zwyczajnej płacy oficyalistów skar„bowych naznacza się mu *in recompensam*“ co rok gratyfikacya w ilości 120.000 złotych (*Vol. Leg.* VI, 659).

Wierzyć się nie chce dziś, czytając takiego rodzaju uchwałę sejmową, bo z niej wniosek prosty, że ci wszyscy, którzy takiej deklaracyi nie złożyli i takiego wynagrodzenia nie otrzymali, musieli brać dowolnie i *ipso facto* zostawać pod poszlaką złodziejstwa publicznego.

Jakoż istotnie podskarbiowie nasi cieszyli się tą brzydką

sławą i bodaj jedyny cnotliwy za Stanisława Augusta, Roch Kossowski, główny podskarbi, tudzież książę Stanisław Poniatowski, podskarbi litewski, uszli tej hańby, inni zaś dawali sobie folgę wbrew zasadzie sumiennego ongi podskarbiego, Bogusława Leszczyńskiego, którego, jak nadmieniłem, wyśmiewano za to...

Wracając do przemytnictwa szlachty w swoim czasie i uchylania się od ceł, przytoczmy słowa głośnego posła i publicysty obecnego w Galicyi, Stanisława Szczepanowskiego, że „szlachta, nie płacąc ceł, zwalała to na mie- „szczan, nie mogących z nią konkurować, stąd upadek miast, „a w dalszym skutku zabrakło w kraju konsumentów na „płody ziemiańskie, którychby miasta były dostarczyły".

Przekupstwo na komorach, malwersacye wszelkie działy się swoją koleją, zaś gwałt zuchwały defraudantów podnosił zawsze głowę, ile razy uczciwsi urzędnicy nie chcieli dopuścić łamania prawa. Na komorach więc widziano nietylko krzywoprzysięstwo i tolerowane przemycanie, ale i krwawo staczane boje z przemytnikami herbownymi. Zwykle taki szlachcic przemytnik prowadził ze sobą tłum zbrojnego ludu i bez ceremonii rozłamawszy rogatki komory, przewoził za granicę lub wprowadzał towar do kraju przemocą.

Posiadamy w zbiorze ciekawy dokument, wyjaśniający, jak w roku 1783 marszałek powiatu wołkowyskiego, Kościałkowski, sprawiwszy gwałt na przykomorku hermaniskim (na Żmudzi), porozbijał rogatki i miał bizunować zawiadowcę, który ledwo zdołał salwować się ucieczką. W roku 1788 obostrzono prawo, bez skutku, ale co gorsza, iż nawet po ustawie 3-go Maja zbrojne przedzierania się szlachty z kontrabandą przez komory celne nie ustawały, jak o tem donosił urzędownie wyższej władzy superintendent żmudzki, chorąży Rutkowski, pod datą 4 września 1791 roku, skarżąc kilkadziesiąt szlachty powiatów wołko-

wyskiego i upitskiego za czynione wciąż gwałty (dokument w archiwum piszącego).

Trwać to musiało tak, zanim nie przyszła potężna groza, umiejąca poskramiać wszystko srogością nie malowaną, ale faktyczną... jakoż rozkaz Repnina w imię nowej metropolii, datowany z Grodna 2 marca 1796 r., obejmujący cały system ograniczeń bezwzględnych defraudacyi celnych, zadał cios stanowczy tej niesumiennej robocie, i odtąd bodaj przemytnictwo stało się już tylko drobnem, hańbiącem rzemiosłem żydków i pogranicznych włościan, bo szlachcic, mając dużo do stracenia, musiał się teraz korzyć, wprzężony w twarde jarzmo, niestety, przez siebie zgotowane.

W ostatniej dobie kraju, hołdującej już godniejszym zasadom, niska chciwość jednak występowała często u tych, którzy powinni byli przodować prawością obywatelską, zaś wydział skarbowości odznaczał się szczególnie luźnem sumieniem urzędników.

Litwa jakoby niżej stała od Korony. Tu wspomnijmy naprzykład targowiczanina Dziekońskiego, podskarbiego nadwornego, człowieka — jak świadczą Kołłątaj i cnotliwy Ignacy Potocki — „zadawnionej podłości“ (ob. O upad. Konstyt. 3-go Maja, 97). Pod jego skrzydłem zapisała historya takich uzurpatorów celnych, jak Czartoszewski, Klimkowicz, Pióro, a inni dostawali się „w łańcuszki“ lub szwankowali ze wstydem na szkatule (Korzon IV/2, 5—6).

W Koronie niby mniej faktów nieuczciwości w wydziale skarbu, wszakże i tam widzimy złodziejstwa niemało, przynajmniej u niższych stopni oficyalistów (ibid. 23—30).

Przedajność organów władzy, zuchwałość i przemoc obywateli uprzywilejowanych, wreszcie marne środki komunikacyi nie sprzyjały zgoła rozwojowi handlu krajowego.

Rozbębniano wprawdzie sławę naszego eksportu, ale

wtedy tryumfował wogóle fałsz nad prawdą; pochwały sypały się niecnym ludziom i sprawom, nie zasługującym wcale na względy.

Wniknijmy w treść owych sławnych eksportów, a przekonamy się, że szlachcic, choć fama niosła, iż się brzydzi niby łokciem i kwaterką, lubił jednak handelki kupieckie, prześcigając fachowców żydów, i w tym celu uchwalał konstytucye specyalne, z pokrzywdzeniem jawnem stanów innych. Jemu tylko wolno było korzystać nawet z soli; on sobie zmonopolizował władzę wszelką, owoc krwawej pracy rolników prawdziwych, i to się przyczyniło do reklamy o gospodarności jego, będącej w gruncie rzeczy wyzyskiem słabszych, wywłaszczonych i uciśnionych. Że nie deklamujemy, lecz mówimy prawdę z boleścią w sercu, toć przecie wyjaśniły dowody, na przestrzeni wieków wytknięte.

Nawet ci, co reformowali niby stosunki, nie mogli się ustrzedz zakusów reakcyjnych i zachować gruntowną sprawiedliwość względem pracowitego stanu rolniczego.

Już nadmieniłem, że w urządzeniach jakoby wzorowych Jabłonowskiej, wiele było przepisów wcale nie chwalebnych, a między innemi obowiązek, aby włościanie sprzedawali tylko wyłącznie dworowi, po cenach przez dominium ustanowionych, wszystkie wytwory gospodarstwa i szli na zarobek jedynie do dworu, bez żadnej swobody rozrządzania własnością i czasem. Ustawa taka zmierzała wprost do zmonopolizowania całej produkcyi dóbr gwałtem; więc skoro tak się rzeczy miały w modelowym niby warsztacie siemiatyckim, to jakże sobie poczynali inni, mniej dbali o organizacyę?...

Tem się właśnie tłómaczy owe tłumne rozchodzenie się chłopów z dominiów, w ostatniej nawet chwili kraju, zanim surowa władza nowa nie przykuła ich do miejsca zamieszkania...

Co dokazywali dziedzice w tych czasach, by zmusić lud

do oddawania zboża na wywóz zagraniczny, po cenach narzucanych gwałtem, doczytać się można w poważnym „Dzienniku handlowym“ z roku 1787. Tam dowiadujemy się, iż poprostu odbierano chłopom zboże aż do ogłodzenia ich. Naprzykład dowiodła urzędowa kwerenda, iż wielu ziemian wołyńskich, na spółkę z żydami, wyzyskiwało tym sposobem poddanych, grożąc nawet śmiercią opornym (ob. Dziennik Handlowy, str. 656).

O rujnowaniu w tymże czasie chłopów na Podolu „przez żydów i kochanych obywateli“ pisze też Wilski, chorąży i pocztmistrz tulczyński (Dzien. Handl., str. 660).

Czasem znowu panowie, gdy widzieli piękny plon na niwach wiejskich, zapewne dla pomnożenia sławnego eksportu..., grabili brutalnie zboża poddanych.

Stało się to bezprawie w Sandomierskiem, niestety, nawet już w chwili pamiętnej ustawy 3-go Maja, „dziedzice „bowiem we żniwa poodbierawszy pola chłopom na dwory, „sprzątnęli je najemnikiem, sprowadzonym z gór“ (ob. „Pamiętnik histor.-polit.“ za rok 1791, str. 347 i 349, tudzież „Gazetę Handlową“, str. 452).

Zauważmy, iż właśnie w okresie sejmu wielkiego wywóz zboża doszedł do najwyższej potęgi, bo kiedy za Sasów eksportowano zaledwo od 2400 do 3500 łosztów, teraz wywóz dosięgał do 200.000 łosztów (Korzon I, 323—325); ale jakże ta cyfra jest płonną wobec faktów wydzierstwa zboża głodnym chłopom!...

Dochody, z czegobądź, mamiły posesyonatów bardzo, bo chciwość stała się wrodzoną przywarą naszą; rzucano się więc nawet do handlu i przemysłu, wszakże nie wszystkim udawały się spekulacye i wielu nieobeznanych z manipulacyą kupczenia traciło fundusze. Wiadomy jest sukces przysłowiowy Zabłockiego na mydle — tak samo wychodzili i inni.

Matuszewicz Marcin opowiada zdarzenie, wcale nie wyjątkowe, jak Korsak, podwojewodzy nowogrodzki,

zadłużywszy majątek i nakupiwszy za pożyczone pieniądze skór za 80.000, pojechał z żoną i dziećmi do Wrocławia sprzedawać towar. Ale go zdarto na komorach, skór w masie nie kupiono, wymieniał więc je na inne towary, za które złupiono go z powrotem na komorach, więc tym sposobem cały fundusz stracił (Pamiętnik I, 98).

Nie takiem było zaiste przeznaczenie szlachty w ojczyźnie; ale swej wysokiej, obywatelskiej roli nie pojmowała i zamiast pracować uczciwie w ojcowiznach i przewodzić godnie krajowi, wyzyskiwała go lub puszczała się awanturniczo na dorobki po żydowsku.

Kto wie, czy nie w sutej domieszce krwi semickiej w ciągu trzech wieków ostatnich, należy szukać przyczyny tych spotęgowanych przewrotno-merkantylnych zjawisk i wogóle popędów chciwości u. nas, co przyniosło ostatecznie zgubę krajowi i kaście...

I dziś duch ten tradycyjny nie zanikł w niedobitkach herbownych, gdyż tylko tem daje się tłómaczyć ciągłe frymarczenie dobrami w Koronie i dewastowanie ich; gorączkowe obdłużanie folwarków na cele wrzekomo spekulacyjne, jak naprzykład, aby zaciągnięte pieniądze w Banku czy Towarzystwie wypożyczać innym na wyższe procenta (!) lub wznosić gorzelnie, które już tyle przyczyniły szwanków gospodarstwu i moralności naszej.

Potrąciwszy o wódkę w Polsce, niepodobna się nadziwić niskiej chuci w łonie ziemian propinacyjno-gorzałczanej i dość się oburzać widokiem obojętności ich sumień, gdy lud upodlony i ustawicznie demoralizowany potrzebował i potrzebuje przedewszystkiem być wytrzeźwionym.

Pod tym względem dzieje przynoszą nam najsmutniejsze fakta, chociaż zdarzały się i zdarzają wypadki, że dziedzice rugowali żydów z karczem, jak to uczynił Szczęsny Potocki w Humańszczyźnie, o czem podaje Chrząszczewski (ob. Pamiętniki Ochockiego, T. IV, 237), lub

zbiorowo szlachta decydowała się na podobne rugi, jak naprzykład sieradzka, postanawiając w roku 1786 na sejmiku gospodarskim, nieposłusznych uchwale dziedziców karać grzywnami i wieżą (ob. broszurę „O poddanych polsk.", str. 94).

Choć projekt ten piękny powstał u Sieradzan z zapoczątkowania serc zacnych, gdyż te zawsze się znalazły, ale sama zapowiedź kar srogich świadczy, że uchwała nie mogła liczyć na przychylność obywateli, jakoż o niej cicho w podaniach ówczesnych, choć Jezierski chwali Sieradzan i sławi ich za przykład („Wyrazy", 120).

Natomiast świadczy Staszic, że chłop wogóle straszny pijak, to jego co przepije, a każdy pan w swojej wsi po 5 szynkowni wystawia. Czytamy: „Prócz nierządnej rol„nika naszego niewoli, żydzi są wielką jego niepracowitości, „głupstwa, pijaństwa i nędzy przyczyną. Chłopi muszą odzie„wać i żywić tłumy żydowstwa" („Przestrogi", 246). Staszic żąda, aby żydom wzbroniono stanowczo szynkarstwa i wzięto ich wychowanie pod dozór Komisyi Edukacyjnej (ibid. 252).

Autor książeczki z roku 1789 p. t. „Myśli polityczne" mówi, że uciśnione i zbiedniałe nawet mieszczaństwo polskie rozpiło się z rozpaczy (str. 77—78).

To samo pisze o włościanach pod rokiem 1783 poważny Czapski, wojewoda chełmiński, i radzi usuwać żydów od propinacyi („Dom nadwer. Rp.", 36).

Wybicki zaświadcza o kontraktach panów, zawieranych z żydami, oznaczających z góry, „wiele która wieś „koniecznie wypić musi wódki i piwa" (Listy patryotyczne I, 192); więc poczciwsze głosy odzywały się, że nie żydzi winni w rozpajaniu i zubożaniu chłopa, bo darła go szlachta „żydowskimi tylko pazurami", a choć żyd oszukiwał chłopa jak sam chciał, panowie tolerowali to, byle dla dworów żydzi odważali i mierzyli towar „na do-

mową wagę i łokieć" — oczywiście fałszywe, bo większe (Dzien. Handl. za rok 1788, str. 161).

Pod tymże rokiem znaleźliśmy w gorszącym procesie pomiędzy Gasztoldem i Chlewińskim wiadomość, że na Żmudzi w czasie festów, plebani pozwalali na juryzdykach swoich szynkować żydom trunki za opłatę. Zapewne musiało się to praktykować i w całej Litwie, gdyż zły przykład szerzy się jak zaraza na krańce.

Czytamy u Jezierskiego, że „nałóg pijaństwa u ludu „w Polsce wypielęgnowali żydzi pod ochroną obywateli, któ„rzy pomimo wieku oświeconego dopuszczają wszędy „żydów do propinacyi, lękając się uszczerbić do„chodów", że przedewszystkiem należy zreformować sposób myślenia szlachty i t. d. („Wyrazy", str. 291—292).

Wzmiankowany Chrząszczewski, pamiętnikarz, pisze, iż w końcu wieku XVIII i początku bieżącego najwyższe zyski były nie ze zboża, lecz z propinacyi, a w Humaniu o Świętym Janie odbywały się zwykle kontrakty wódczane, gdzie zbiegały się roje żydów na targi — kto da więcej (ob. przy Pamiętn. Ochockiego, T. IV, str. 263 i 297).

Dzielny Surowiecki Wawrzyniec zauważył dobrze, iż konstytucya z roku 1775, dozwalając wyszynku wódki po miastach, bez ograniczenia, przyczyniła się do rozpojenia i zubożenia ostatecznego ludu, a tem samem do upadku miast. „Rząd, zamiast ukracania trunków, jak „trucizny przed miotanymi rozpaczą", zalał wtedy wódką kraj cały. „Z tego haniebnego zysku chciał korzystać każdy „i wszyscy się starali ułatwić środki do powszechnego roz„krzewienia się tej spekulacyi. Dziedzice dóbr ziem„skich, nie przestając na licznych karczmach, wabiących na „wszystkie strony lud ciemny do próżniactwa i opilstwa, „chcieli jeszcze w targach i jarmarkach szukać źródła swoich „dochodów. Tym końcem uścigając się nawzajem, wyciskali

„na słabych monarchach, bez liczby i miary, przywileje na „miasteczka. Najnędzniejsze sieliszcza, złożone z kilkudziesię„ciu biednych chałup, osadzonych garstką motłochu żydow„skiego i włóczęgów bez powołania, zaszczycane zostały tem „imieniem. Wkońcu liczba ich tak się rozmnożyła, że styka„jąc się już z sobą i z każdą prawie wioską kraju, gdy „wyssały to wszystko, co je otaczało, z niedo„statku i głodu same się nawzajem pożerały. Łatwo się prze„konać, że właściciele dla samych tylko zysków szynkowych „mnożyli liczbę miast w Polsce, albowiem nie dbając o los „i powołanie ich mieszkańców, nie starali się ani im dopo„magać do rękodzieł, ani opatrywać w fundusze potrzebne. „Jak przy zakładaniu miasteczek nie oglądali się, tylko na „sumę kubków trunku, która tam z ruiną zdrowia „i majątku biednego ludu miała być wyczęstowana, tak to „nie obchodziło ich wcale, czyli przybyło lub ubyło warszta„tów pożytecznych krajowi" (ob. O upadku przemysłu i miast w Polsce, 135—136).

Zdaje się, żeśmy dotarli do herkulesowych słupów przyczyny owego najobfitszego eksportu za Stanisława Augusta...

Niezawodnie, że wódka była tu motorem głównym, bo czego nie wyzyskał, nawet często postrachem, chciwy dziedzic, to u nałogowego chłopa wydurzył kwaterką żydek sprytny. Przez wódkę odejmowano od ust chleb ludowi, więc choć płynęły do Gdańska i Chersonu łaszty zboża, nędza srożyła się po kraju, gospodarstwo wogóle było marne, zaś stan folwarków w licznych królewszczyznach prawdziwie rozpaczliwy.

O takim wyglądzie ekonomiczno-moralnym kraju podali nam zgodnie wiadomość wszyscy autorowie ówcześni, a prawodawstwo i wypadki tylko potwierdzają ten smutny stan rzeczy.

Prawodawstwo, jak dobrze zauważył Stawiski, „wię-

„cej robiło dla rycerstwa, niźli dla rolnictwa; względy „ekonomiczne nigdy przewagi otrzymać nie „zdołały“ (Poszukiwania, 205).

Za panowania jednak Stanisława Augusta krzątano się po trochu około uregulowania kodeksu na rzecz stosunków ekonomicznych.

Na wstępie, bo w roku 1764, uchwalono odgraniczenie dóbr królewskich od obywatelskich, gdyż szlachta się wdzierała w cudze starym zwyczajem (*Vol. Leg.* VII, fol. 434). Dla podniesienia handlu wewnętrznego zniesiony został wtedy podatek targowy, zwany „*foraliorum*“ (ibid. fol. 334) i ujednostajniono miary i wagi w całym kraju pod karami (ibid. 27 i 330).

W roku 1766 nastąpiło srogie zalecenie względem ujednostajnienia miar i wag na Litwie (*Vol. Leg.* VII, 519), tudzież o strzeżeniu pilnem spraw granicznych w królewszczyznach, bowiem dzierżawcy niesumiennie uszczuplali granice ich (ibid. fol. 544).

W roku 1768 staje kilka ważnych konstytucyi:

a) Względem zasiedlenia pustkowi ludem zagranicznym na prawie *emphyteusis*, przyczem osiedleńcy po trzech latach stawali się całkiem krajowcami (*Vol. Leg.* VII, fol. 599, § XVIII).

b) W celu propagowania rękodzielnictwa nadano prawa i ulgi „kompanii manufaktur wełnianych“ i członkom dozwolono nawet kupować dobra dla zakładania fabryk (ibid. fol. 752).

c) Otrzymały różne przywileje i ulgi miasta handlowe: Gdańsk, Toruń (szczególne), Łobżenica, Leszno, Dubno, Sokal, Nosielsk, Grzybów, Tuchola i Wilno (*Vol. Leg.* VII).

d) Uregulowano kwestyę sporów granicznych pomiędzy „katolikami i dyssydentami“ (!) (*Vol. Leg.* VII, fol. 582, § 7 i 705).

W roku 1775 dozwolono:

a) Na Litwie ludziom wszelkiego stanu, więc żydom i chłopom wolnym, z wyjątkiem poddanych, dzierżawić, trzymać w zastawie i nabywać na własność dobra, z warunkiem, że posiadanie nie dawało szlachectwa. Przez to prawo upadła zasada wyłączności dziedzictwa szlacheckiego i powstali właściciele plebeje; miało ono na celu zaludnienie pustkowi (*Vol. Leg.* VIII, fol. 650).

b) W celach handlowo-przemysłowych uchwalono ważne prawo wekslowe w ośmiu artykułach, które się przyczyniło do wzmożenia ruchu handlowego przez podniesienie się ewikcyi i prędszą egzekucyę (*Vol. Leg.* VIII, 192—200).

c) Uchwalono regulacyę różnych rzek spławnych (*Vol. Leg.* VIII, fol. 208, 209, 649, 650).

W roku 1776 dla ożywienia handlu zbożem, woskiem, skórami, łojem i innymi towarami przez Bug, Wisłę, Narew, Wieprz i Pilicę, dozwolono szlachcie i nieszlachcie tworzyć kompanie handlowe i na gruntach królewskich budować składy (*Vol. Leg.* VIII, 895, tit. „skład towarów").

Zajęcie stepów czarnomorskich w roku 1778 przez Rosyę, prędka kolonizacya ich i założenie nad niżnym Dnieprem handlowego Chersonu, obudziło ruch kupiecki na morzu Czarnem, z czego skorzystały szczególnie nasze województwa ruskie, bowiem cesarzowa Katarzyna protegowała handel cudzoziemców (Korzon I, 325; II, 50; IV, 223).

Zwłaszcza od roku 1783, gdy się zawiązała w Chersonie „kompania zbożowa" polska, w której brał udział i sławny Prot Potocki, napływ Polaków był znaczny i wtedy powstał tu w roku 1787 kościół katolicki parafialny, do dziś dnia istniejący.

Oprócz kompanii czarnomorskiej, rozwijali swe handlowe operacye i pojedynczy obywatele. Tak naprzykład wzmiankowany filantrop, Waleryan Dzieduszycki z Jaryszewa, pobudowawszy statki cieślami, sprowadzonymi z Anglii, zwane „kajkami", sam w roku 1785 powiózł przez

Dniestr do Carogrodu 2400 korcy pszenicy. Statki te były żaglowe i miały nawet armatki; komendą flisaków dowodził szyper Bocianowski. Zboże było sprzedane korzystnie i to zachęciło księcia de Nassau (który na Podolu miał wtedy dobra przez ożenek) do odkupienia od Dzieduszyckiego owej flotylli i prowadzenia handlu zbożowego (ob. „Opowiad. histor." Rollego, Serya IV, str. 162).

Te zabiegi wszystkie znaczyły wprawdzie coś, ale nie wyrażały zgoła środków radykalnych dla podniesienia stanu ekonomicznego i zamożności mieszkańców kraju.

Jakoż Staszic, tłómacząc cztery rodzaje konsumcyi, powiada gruntownie, że Polska, wcale nie mając najpotrzebniejszej, jedynie usprawiedliwionej, tej, co dźwiga rolnictwo i handel, posiada tylko „konsumcyę, pomnażającą trochę obieg pieniędzy, lecz tracącą urodzaje krajowe bez żywienia ludu swego i bez powiększania w kraju kapitałów; że Polska więcej trawi niźli się jej rodzi, ponieważ co rok około dziesięciu milionów nad dochód używa rzeczy obcych; że ostatecznie zbankrutować musi i wpaść w nędzę, naruszywszy wydatki rolnicze dla zwyczajowych..." Potem radzi autor pomnożyć jakkolwiek pracę w narodzie, okiełznać próżniaków, protegować usilnie rolnictwo, zahamować zbytek i przywóz zagranicznych, niepotrzebnych towarów, wreszcie włościanom i mieszczanom nadać wolność zupełną i własność, równouprawnić ich całkowicie, bo to jedno tylko zdoła odmienić z gruntu fatalny stan rzeczy, pobudzić siłę życia w społeczeństwie (Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, str. 159—160).

Takie były opinie i aspiracye ówczesnych narodowych statystów, atoli pojedynczy rozum stanu nie harmonizował z ogólnym nastrojem tradycyjnego ducha, nawet, jak zobaczymy, w przedstawicielach sejmu wielkiego, co miał zagaić krajowi zbawcze reformy.

Nim wkroczę z opowiadaniem w ten okres ustawodawczy, wypada mi podać jeszcze nieco danych, wyjaśniających stan ekonomiki naszej w wieku XVIII.

Korzon dobrze ją dzieli na cztery okresy:

Pierwszy był nędzny, beznadziejny w burzliwych, krwawych i swarliwych czasach obu Sasów, w których rolnictwo upadło najniżej.

Drugi zaczął się od wstąpienia na tron Poniatowskiego, niemniej fatalny, gdyż zamroczony strasznymi wypadkami: konfederacyi barskiej, rzezi humańskiej i pierwszego rozbioru kraju, co sprawiło niezmierne wyniszczenie ekonomiczne.

Trzeci okres, z przebłyskiem nadziei lepszych i jakoby podniesionej produkcyi rolnej, ogranicza się czteroleciem sejmu wielkiego.

Czwarty wreszcie obejmuje chwilę rozpaczną powszechnego zamieszania i ruiny, począwszy od matkobójczego akcesu targowiczan, aż do zagarnięcia kraju przez państwa ościenne (I, 323—326).

Działy te wykazują, że nie było może czasu na podźwignienie zgangrenowanego ducha obywatelskiego, więc i poprawienia wszystkich stosunków. Co gorsza, iż złe, wszczepione w organizm społeczny głęboko, potęgowały coraz nowe, zdradliwe wpływy i pokusy z zewnątrz, więc chociaż powstawali tu i ówdzie obywatele zacni, duch ujemny ogółu akcentował ustawicznie swe zgubne dążenia, aż się wykonało to, co wykonać się musiało na razie; choć z drugiej strony nie wyraża ono śmierci absolutnej narodu, gdyż ta nie istnieje wogóle w naturze, ubezpieczonej Opatrznościowo, zaś dla ludzkości specyalnie w cyklu dziejów chrześcijańskich. W prawdę tę trzeba wierzyć niezachwianie, bo według praw natury, nowe życię się zapala wszędzie, gdzie zdaje się przygasać przeszłość, i bodajbyśmy tylko sami sobie nie pisali nowych wyroków zaguby, tak, jak to czyniąc przodkowie

nasi, otrzymali karę losów, i przekazali potomnym nietylko samą spuściznę ułomności, lecz i możność wywalczenia sobie uczciwą pracą nowego, lepszego bytu, bośmy mieli wzory cnoty rodzimej zawsze.

Fundamentem tego bytu, jak się rzekło, jest ziemia ojczysta i nie przez co innego, tylko przez jej zaniedbanie przodkowie stracili niezależność. Pewnik ten stwierdzają wykazane bez ogródek dzieje, a dalsze wywody muszą jeno ugruntować przekonanie rodaków dobrej woli.

Gleba w ojczyźnie naszej nie wszędzie jednaka, miała wszakże na kresach ukraińskich olbrzymie, a dziwnie żyzne przestwory; z tem wszystkiem dla braku przedsiębiorczości, dążeń celowych narodu i wskutek wypadków groźnych, nie przynoszące odpowiednich pożytków Czacki świadczy, iż prawie za jego pamięci stepy ukraińskie bardziej z pastwisk niż ze zboża rentowały (O Lit. i Pol. pr. I, 196).

Inne dzielnice, nie posiadające tej żyzności przyrodzonej, naogół administrowane pod względem rolniczym wadliwie, choć szlachta była sytą, miewały często lud wiejski głodny, bo chociaż kartofle zjawiły się w kraju za Augusta III, atoli do końca wieku XVIII prawie były zaledwo rozmnożone na Podolu, a wieśniak litewski musiał jeszcze długo czekać na ten zbawczy produkt dla rolnictwa. Równie znane już podobno w tym czasie: koniczyna, lucerna, esparceta, wyka, rajgras i inne karmowe rośliny nie przekroczyły jednak łanów nielicznych postępowych gospodarstw, szlachta zaś naogół nie skora do „nowostek", nie porzucała swej odwiecznej „trzypolówki", zwłaszcza, że bezpłatna siła robocza usypiała ducha działalności i ludzie kiśli w ekonomice, mając szerokie szranki wyzysku i dorobku na polu specyalnie i dziwnie ukształtowanych stosunków społecznych.

Gdy na tak lichą produkcyę — przy odbieganiu wciąż ziemian od warsztatu rolniczego tam, gdzie ich pchał bez

potrzeby duch tradycyi — przyszedł nieurodzaj, lub jakie inne złe nieprzewidziane, to położenie stawało się ciężkiem.

Jakoż po wypadkach barskich i humańskich cała Polska doznała nędzy straszliwej.

W roku 1771 Stanisław August w liście do Katarzyny skarżył się na zubożenie całego kraju wskutek wojny, która zniszczyła wszelkie zapasy i inwentarze (Sołowiew, *Istor. Russ.* T. XXVIII, 180).

Następnie pierwszy rozbiór Polski uszczuplił ją i tem samem stosunki zawichrzyły się bardziej, gdyż metropolia, straciwszy ważne dzielnice z solą, z morzem, z przestrzeniami, musiała się urządzać jako tako w nowych granicach, a odpadłe od niej kraje stosować się do nieznanych im warunków bytu politycznego i ekonomicznego. Wszędzie znalazły się trudności i dotkliwe straty dla Polaka.

W Galicyi naprzykład system józefiński podkopał szlachtę i dworskie gospodarstwa upadły (Korzon II, 70), a pycha wzmogła się tem bardziej w szlachcie tamecznej przez tytuły, sprzedawane hojnie różnym lekkomyślnym pyszałkom.

Tę epokę ruiny naszej w austryackim kordonie wybornie maluje poemat polityczny, znajdujący się w rękopiśmie w bibliotece Ossolińskich we Lwowie pod Nrem 1283, z którego ciekawy wyjątek przytoczony jest w Przeglądzie literackim „Kraju" za rok 1886, w Nrze 23.

Nieocenionem też źródłem do niszczących rządów w Galicyi po jej anektowaniu, jest dzieło uczonego ks. Kalinki z roku 1853 p. t. „Galicya i Kraków" i t. d., a ja niezależnie od tego, co nadmieniłem w Rozdziale III-cim niniejszego tomu, streszczę rozporządzenia austryackie, dotyczące przeobrażeń ekonomicznych, jakie wtedy czyniono.

Ani Rosya ani Prusy w swoich zaborach nie wydały na razie tyle ustaw w tym względzie, co Austrya. Wszystko to z pozoru humanitarne dla roboczego ludu, w gruncie zaś

rzeczy chaotyczne, często niekonsekwentne, mające znaczenie fantastyczno-polityczne, ku jątrzeniu klas wymierzone, w widokach zysków materyalnych specyalnie; wreszcie dla zubożenia i doszczętnego spodlenia intelligencyi, aby zapomniała o przeszłości i nie czuła już w sobie ideału narodowego. System gromienia po kieszeniach, demoralizowania i wynaradawiania Austrya poczęła aplikować pierwsza, z zacięciem szczególnem; lecz przyznać trzeba, iż po stu latach prawie, zniewolona klęskami, pierwsza też zaczęła przywracać krajowi zajętemu słuszne i przyrodzone prawa jego, za co należy się cześć wspaniałomyślnemu monarsze Franciszkowi Józefowi.

I tak, zaraz po zajęciu Czerwonej Rusi, przezwanej od miasta Halicza Galicyą, cesarzowa Marya Teresa wydała w dniu 22 grudnia 1772 roku patent, nakazujący spisanie inwentarzy wszystkich dóbr, co dokonywano do roku 1776 pod nazwą *„Dominical-Special-Fassionen“*, aby mieć podstawę dla ściągania podatków rustykalnych i urządzenia konskrypcyi, podatki zaś te wysokie omawiał z góry patent cesarski z dnia 18 kwietnia 1775 r.

Ponieważ egzekucya podatków była surową i potrzebowano zawsze widocznej ewikcyi dłużników, więc jeszcze pierwej, gdyż z dnia 10 marca 1774 nakaz wzbrania włościanom sprzedawać pod karami bez pozwolenia władzy bydło robocze, ale za to patentem z dnia 3 czerwca 1775 roku zostały zatwierdzone dawne używalności włościan i ustanowione przepisy, ochraniające włościan od nadużyć dziedziców, władzę jednak patrymonialną zostawiono obok nadzorczego udziału biurokracyi.

Patent z dnia 13 lipca 1776 roku warował głucho, choć jeszcze lud własności ziemskiej urzędownie nie posiadał, aby własność gmin bez zezwolenia urzędu okręgowego (*„Kreisamtu“*) ani zadłużaną, ani sprzedawaną nie

była. Prawo to rzucało nową myśl zdradliwą, jednych strasząc wywłaszczeniem, drugim dając nieokreślone nadzieje.

Dopiero od śmierci Maryi Teresy, przypadłej w r. 1780, rozpoczyna się okres rozporządzeń doraźniejszych; syn jej bowiem starszy i następca, Józef II, administrator i polityk przebiegły, zabrał się do reform w Galicyi z całą finezyą. Czego można się było po nim spodziewać w dziedzinie agrarnej, kiedy nawet kościół narodowy nie uszedł najbezwzględniejszego burzenia, o czem można znaleźć ciekawe fakta w dziełku ks. Zarzyckiego p. t. „Józefinizm“ i t. d. (Grodzisk 1865 r.). Monarcha ten, nie poprzestając na inwentarzach, spisanych z polecenia matki, kazał porobić nowe, ściślejsze, i edyktem z dnia 5 stycznia 1781 roku, opierając się na patencie matki z dnia 3 czerwca 1775 r., rozszerza ulgi dla włościan i chłop odtąd miał prawo zaskarżać przed mandataryuszem rządowym krzywdy wszelkie, doznane od dziedzica.

System fiskalny wywoływał przesadne nadzieje i ruchy włościan, więc hofdekret z dnia 27 lipca 1782 roku omawia już kary na buntujących się chłopów i opieszałych w robotach rolnych pozwala wydalać z gruntu; lecz z drugiej strony patent z dnia 29 listopada tegoż roku upomina dziedziców, aby bez przyczyn dostatecznych nie pociągali poddanych do kryminału, zaś ustawą z dnia 5 stycznia tegoż 1782 r. cesarz znosi niby niewolę włościan, zostawiając jednak ich przy pańszczyźnie i tem samem w pewnej zawisłości od dominium i wzbrania im opuszczania siedzib bez uprzedniego polecenia na swe miejsca gospodarzy zdolnych i dostatecznie zamożnych, aby pod względem konskrypcyi i podatków skarb szkody nie ponosił.

Ponieważ pomimo zniesienia poddaństwa zostawiono jakby z umysłu jątrzenia, resztki praw feudalnych, a między innemi warty nocne wieśniaków po dworach, więc skasował je dopiero patent z dnia 30 czerwca 1783 r. i w tymże roku

hofdekretem z dnia 28 listopada wzbroniono włościanom posiadać więcej nad jeden grunt w wiosce.

Rok 1784 obfitował w różne dodatkowe regulaminy agrarne, świadczące o powstałem zamieszaniu w stosunkach między dworem a wsią, spowodowanych wadliwością ustaw zasadniczych, specyalnie obliczonych na skutek...

W tym roku wydano następne hofdekreta: z dnia 5 stycznia za nadużycia pańskich oficyalistów i dzierżawców, przyczyniane włościanom, robi odpowiedzialnymi samych panów; z dnia 16 stycznia nakazuje wliczać szarwarki w pańszczyznę, objętą inwentarzem; z dnia 27 stycznia reguluje szacunek dalekich furmanek; z dnia 8 marca omawia i znosi różne nadużycia, wypływające ze stosunku pańszczyźnianego; z dnia 9 kwietnia poddaje włościan pod ogólno-państwowe sądownictwo; z dnia 18 kwietnia jeszcze raz robi dziedzica odpowiedzialnym za krzywdy, czynione włościanom; z dnia 6 maja znosi ograniczenia co do małżeństw wieśniaczych, dozwalając żenić się i wychodzić za mąż swobodnie (!); z dnia 21 maja reguluje roboty pańszczyźniane w dnie słotne; z dnia 24 czerwca nakazuje bezpłatność dla włościan juryzdyki patrymonialnej (!); z dni 3 i 25 lipca zakazuje włościanom znowu opuszczać grunt i obdłużać go; z dnia 17 sierpnia zabrania dworom narzucać włościanom jakiekolwiek dworskie wyroby, wiktuały, trunki i sprzedawać im po cenach wyjątkowych (!); z dnia 23 sierpnia zapobiega ruinie włościan z powodów dziedzica.

Dalej, patenta z 5 stycznia, 18 marca i 5 grudnia 1785 roku, omawiając „zuchwalstwo" i „bunty" chłopów, opisują kary na nich i nawet wydalenie, a patent z dnia 28 grudnia tegoż roku ponawia zakaz dzielenia gruntów chłopskich bez wyraźnego zezwolenia cyrkułu. Hofdekrety z 2 stycznia i 16 czerwca 1786 r. stanowią żmudne przepisy dla ściągania powinności, należnych dworom od włościan.

Prawo dzieli rok na półrocza letnie i zimowe, licząc dzień letniej pracy na 12, a zimowy na 8 godzin; z tego dwie godziny w lecie, a jedna w zimie odlicza się na spoczynek. Półdniami pańszczyzna zakazana, jak równie zastrzeżono, aby włościanin nie tracił dużo czasu na dalekie chodzenie na pańszczyznę. Przepisany stosunek dni sprzężajnych do pieszych i wzbroniona zamiana pierwszych na ostatnie. Wzbroniono wymagać od włościan robót wydziałowych, z wyjątkiem rąbania sążni drzewa w lesie. Choćby grunt włościański był najrozleglejszy, wzbroniono żądać dziedzicom więcej nad trzy dni pańszczyzny w tygodniu, a od chałupnika po jednym dniu na miesiąc. Nadto zostali zwolnieni od pańszczyzny ludzie, mający więcej niż lat 60, dzieci, zięciowie, mieszkający przy rodzicach, wysłużeni żołnierze, nie posiadający gospodarstw. Drogowe i mostowe za włościanina, jadącego w interesie dworu, opłacać miał dziedzic. W drogę wysłany włościanin miał pobierać strawne na siebie i sprzężaj od dworu, co prawda w lichej kwocie. Wzbroniono, aby w ciągu roku włościanin nie odbywał podróży za rozkazem dworu nad mil 20 w obie strony. Najem przymusowy zniesiony, tudzież wszelkie darmochy, cła, monopolia, ale zostawiono przy gminach szarwarki, ciężary utrzymania dróg, mostów, grobel, stróżów, płacenie czynszu, składanie danin w jajach, kapłonach, przędzenie lnu dla dworu (!); wzbroniono wymagać od włościan pańszczyzny w święta i niedziele (!); umowy dobrowolne względem zamiany pańszczyzny na czynsze dozwolone. Wójt gminy *(Dorfrichter)* miał być obierany przez włościan, za zgodą jednak dworu (!) i temu urzędnikowi zmniejszała się pańszczyzna o dni 12 w roku. Oprócz wójta obieralnymi byli przysięgli, ze zwolnieniem ich od ciężarów gromadzkich, jak szarwarku, podwód i t. d. Wójt z przysięgłymi stanowił władzę w gminie administracyjną i sądowniczą obok patrymonialnej.

Hofdekreta w roku 1787 wyszły następne: z dnia

19 marca nakazuje ponownie zakładać magazyny włościańskie; z dnia 4 kwietnia ponawia zakaz dzielenia gruntów chłopskich; z dnia 26 kwietnia wzbrania panom zamieniać swoje grunta na gminne lub wcielać włościańskie do dominium pod jakimbądź pretekstem; z dnia 24 maja stanowi o drobiazgach w odbywaniu pańszczyzny; z dnia 19 lipca wzbrania panom „wbijać włościan za karę w kłody" (!); z dnia 4 listopada znosi bezpłatne robocizny przy pańskich stawach, młynach i t. p. (!)

Według patentu z dnia 10 lipca 1789 r., $^1/_8$ wartości dóbr dziedziców rozkazano uważać za kaucyę dla włościan w razie pokrzywdzenia ich i pretensyi; hofdekretem z dnia 18 lipca uczyniono odpowiedzialnym dziedzica za odejście chłopa z gruntu; wreszcie patent z dnia 17 września tegoż 1789 roku „o regulacyi podatku gruntowego i urbaryalnego" zniósł solennie pańszczyznę, jako prawdziwy ferment waśni i krzywd, i zamienił ją na czynsze stałe. Ale, niestety, nie sądzono było na razie ustalić się dobremu prawu, gdyż następca Józefa, brat jego młodszy, Leopold, uchylił je patentem z dnia 19 kwietnia 1790 r., więc nadzieje ludu zostały zawiedzione i stosunki między dziedzicami i gminą zamąciły się bardziej.

Oczywiście przy nieustaniu władzy patrymonialnej, krzywdy tradycyjne musiały się przedłużać, więc rząd, obejrzawszy się, wydał regulamin w dniu 11 marca 1793 r., czyniący znowu odpowiedzialnymi dziedziców za nadużycia wszelkie, nawet oficyalistów i dzierżawców, zaś hofdekret z dnia 21 września 1797 roku wyznacza trzyletni termin dla dochodzenia krzywd takich i obostrza odpowiedzialność za ucisk.

Cała ta robota dziwna, zagmatwana, waśniąca, doprowadziła tylko do ruiny gospodarstwa w Galicyi, więc panował niedostatek i zboże musiano sprowadzać.

Wszystkiegoby uniknięto przy dobrej woli i względzie na sprawiedliwość prostą, jak dla ludu, tak i dla szlachty.

Przewrotna polityka zostawiła zarzewie w gmachu społecznym, a gasząc niby pożar sprzecznemi ze sobą paliatywami, wzięła na swe sumienie krwawą katastrofę późniejszą i różne następstwa, smutne i groźne dla monarchii samej...

W kordonie znowu pruskim postępowano w sposób odmienny i przed rokiem 1803 nie było praw szczególnych dla włościan. Tam „*Landrecht*", czyli prawo ziemskie zostawiło na razie poddaństwo i wolno było nawet szlachcie wymierzać kary chłopom, wszakże rząd starał się zubożyć szlachtę, znając jej lekkomyślność, przez nastręczenie obfitych bankowych pożyczek na dobra... Zbytek tedy, absenteizm, rozpusta, serwilizm, i co za tem idzie, upadłości majątkowe były tam ciągle na porządku dziennym.

Już przytoczyliśmy wiarogodne świadectwa, jak upodleni nietylko, że spieszyli od razu z homagium do najeźdźcy, lecz przy tej okoliczności wyzyskali nawet biednych włościan na podróż. Sprytnie udzielano takim tytuły baronów i grafów, pozwolono wszystkim się panoszyć na grobie ojczyzny.

Znikczemniały tedy charaktery próżniaków właścicieli, frymarczono ziemią, jak towarem, liczne dobra topniały w niedołężnem, rozpustnem ręku, a Niemcy jeno zacierali dłonie z radości (por. u Stawiskiego, 283).

Tyle może było w Prusach pożytku, że chłop, chociaż zostawiony pod kuratelą dworu, otrzymał wszakże prawo nabywania gruntów na własność, do czego w pozostałej ojczyźnie dopuściła kmieci zaledwo ustawa 3-go Maja i stąd to chłopi, jak świadczy Staszic z boleścią, przechodzili z rodzinami za kordon pruski tłumnie.

W kordonie znowu rosyjskim, na Białej Rusi, szlachcic został względnie ubezpieczonym, mianowicie przez wzięcie włościan tam w żelazne kluby urzędniczne. Lud znalazł się w położeniu bardziej krytycznem, straciwszy wobec silnej

policyi rosyjskiej możność wędrowania od gorszych dziedziców do lepszych, więc teraz często zdarzały się emigracye Białorusinów w granice Polski, gdzie swobodniej można było się ukryć od ucisku. Ucieczki te włościan białoruskich świadczą bardzo niedobrze o dziedzicach, korzystających z centralizacyi władzy nad poddanymi pod nowym regulaminem; to też gdy w roku 1793 wojewoda miński, Adam Chmara, przejeżdżał Białoruś, dążąc z poniewolną misyą od województwa nad Newę, widział tam prawdziwie rozpaczliwy stan poddaństwa i gospodarstw dworskich.

Czytamy w rękopiśmiennym dyaryuszu tej ciekawej podróży, iż między innemi, serce rozdzierającemi nadużyciami, praktykował się na Białej Rusi na wielką skalę zwyczaj odprzedawania pańszczyzny różnym spekulantom i sąsiadom drobniejszym, więc pędzono lud w strony nawet odległe. Uderzającą nędzę zapisał dyaryusz w Orzechownie hr. Zabiełłów, w Witebskiem, gdzie rządził naówczas niejaki satrapa Dzieżyc (Archiwum piszącego). Inni popełniali straszliwe okrucieństwa, jak naprzykład nadmieniona jenerałowa Łopacińska, której dobra cesarzowa Katarzyna kazała poddać kurateli.

Zauważmy, że smutny zwyczaj odprzedawania robocizny spekulantom przetrwał na Białej Rusi do ostatniej doby poddaństwa; bo chociaż rząd w zasadzie wzbraniał potem tej manipulacyi, wywołującej czasem groźne ruchy ludowe, wszakże działo się złe wskutek przekupstwa policyi; zaś geneza tego ucisku leżała w strasznem ubóstwie ludu: przez ubogie grunta, pijaństwo i zadłużenie się dworom, mającym niby pretekst uzyskiwania tym sposobem remanentów, zwłaszcza, że na spławy Dźwiną i Dnieprem było zawsze wielkie zapotrzebowanie rąk roboczych. O tem powiemy jeszcze w tomie ostatnim, na właściwem miejscu.

W pozostałej Polsce po pierwszym rozbiorze, co prawda, pomimo srogiej nauki nie brano się do reform grunto-

wnych w dziedzinie ekonomiki, tem niemniej, jak widzieliśmy, świtały pewne pomysły melioracyjne i rząd czuł potrzebę takowych.

Naprzykład znamiennym jest dekret referendaryi koronnej z roku 1784, dla starostwa kaliskiego wydany, a który mógł służyć za normę wogóle w dobrach rządowych. Tam wyraźnie w paragrafie 4-tym omówione prawo gospodarzy do własności gruntowej i budynków, więc włościanin mógł to sprzedać innemu, z warunkiem zabezpieczenia powinności dworowi. Na mocy paragrafu 5-go, odchodzący włościanin bez wiedzy, nie tracił swych praw do własności pozostałej przez rok cały; paragraf zaś 6-ty stanowi, że wydalony włościanin z jakiegobądź powodu przez dominium, musiał być wprzód odszkodowanym, według oszacowania. Dekret ten widocznie dąży do wstrzymania nadużyć starościńskich i wskazuje lepszy kierunek sfer miarodajnych, pomimo panujących uprzedzeń i trudności. Widzieliśmy, że i w reformach dóbr prywatnych zdarzały się podobne ustępstwa na rzecz słuszności, a szlachta czasem rozwijała różnorodną czynność ekonomiczną.

Niezależnie od działalności prywatnej na tem polu, zorganizowania handlu czarnomorskiego, regulacyi rzek, Król sam zamyślał jeszcze w roku 1782 założyć „Towarzystwo ekonomiczne“; potem w roku 1791 zanosiło się na powstanie „Kompanii generalnej krajowej ekonomicznej“, a Switkowski marzył o „Banku narodowym“, wszakże nie przyszło do urzeczywistnienia tych instytucyi, gdyż według słusznych słów Korzona: „nizki „stopień wykształcenia masy szlacheckiej, ży„cie jej nad stan, marnotrawstwo, nierząd, fa„talny stosunek dziedziców i posesorów do „włościan“, stanęły na zawadzie (I, 345—346).

Lepiej się udało Joachimowi Chreptowiczowi z wniesieniem projektu do sejmu w roku 1788 względem

generalnego rozgraniczenia dóbr, jakowe aplikował Tyzenhauz w królewszczyznach. Trzeba wiedzieć, że brak pomiarów przeszkadzał niezmiernie gospodarstwu, mnożąc niesłychanie procesa i hamując działalność właścicieli.

Za Zygmunta Augusta dokonano zaledwo pomiary w królewszczyznach, lecz te z biegiem czasu naruszyła znacznie samowola i chciwość, więc Tyzenhauzowi przypadła rola niefortunnego rozjemcy.

W dobrach szlacheckich, bez żadnego regulaminu granicznego, było o wiele gorzej, bo chociaż istniała odwieczna, od czasów Kazimierza Wielkiego, juryzdykcya podkomorzych w Koronie i na Litwie, opisana artykułem IX statutu, niewiele jednak była warta wśród panującej prywaty i pewniejszy system konstatowania nieruchomości ziemskiej stał się niezbędnym.

Otóż zaradzał złemu radykalnie projekt Chreptowicza, zasadzający się na utworzeniu szczegółowej mapy całego kraju i umorzeniu wszystkich procesów, zamieniony nareszcie w prawo 3 grudnia 1791 dla Litwy, a w parę dni z małemi odmianami dla Korony. Piękna ta i ważna uchwała sejmu wielkiego, zachowana nawet dla Litwy przez frakcyę targowicką, została bez skutku i dopiero pomiary uskutecznione już po upadku kraju na innych warunkach (por. u Czackiego II, 182—183).

Gdybyż takie projekta rodziły się w głowach i sercach obywateli i starano się je popierać czynnie, jakżeby prędko kraj doznał wzmocnienia na drodze porządku; ale u nas działo się wszystko od fantazyi bezmyślnej, podsycanej szaloną zawiścią i pychą przodowników społeczeństwa.

Naprzykład, czego była warta owa mania tworzenia majoratów na schyłku kraju?

Może przez chęć utrzymania spuścizny, marnotrawionej powszechnie, lecz najprawdopodobniej przez butę dynastyczną szlachta, podszywając się pod skrzydła firm potężnych,

przyłączała wsi własne do ordynacyi magnatów. Szczególnie na Wołyniu dziedzice wcielali swe dobra do ordynacyi ostrogskiej, aby pod tytułem szumnym ordynatów, starszych swych synów majętniejszymi zrobili.

Działo się to tak, że obywatel, mający wieś dziedziczną, ustępował ją za małą kwotę ordynacyi ostrogskiej i brał ją znowu z obowiązkiem służenia w „złotej chorągwi“ ordynacyi, mającej na celu „gromienie chłopów rebeliantów“ (!)... Tym sposobem dziwnym szlachcic ordynat był zarazem: właścicielem, lennikiem wsi i sługą pryncypała swego; ale to się skończyło wreszcie, jak wszystko, co niegodne i lekkomyślne, rozdrapaniem ordynacyi przez bezecnych.

W swoim czasie jednak owe majoraty zawracały puste głowy do takiego stopnia, że nawet głośny potem z cnót i prawdomówstwa Franciszek Jezierski, którego wiele świadectw przytaczamy, został z rozkazu ojca ordynatem wsi Woronkowce i rycerzem „złotej chorągwi“ ostrogskiej; lecz wcześnie spostrzegłszy całą czczość instytucyi, rzucił z pogardą zawód, służący celom pognębienia słabszych, aby się oblec w sukienkę misyonarską i stać się apostołem prawdy w narodzie (ob. przedmowę do dzieła Jezierskiego „Wyrazy“).

Może i celową, ale uciążliwą dla ludu instytucyę stworzyli książęta Lubomirscy w dobrach smilańskich na zagrożonych wciąż kresach Ukrainy. Ich tak zwana „zbrojna milicya“ była rodzajem kolonii wojskowych, obdarzonych lennością ziemską i, niestety, poddanymi. Szlachcic, tworząc nawet coś potrzebnego na razie, nie mógł jednak nie wtłaczać w tę robotę swego klina niewoli, tak jego myśl zrosła się z wrzekomem prawem panowania nad bliźnim, więc pomimo kresowych warunków, gdzie wolność, będąc hasłem otoczenia, ciągle zapalała umysły, każdy zbrojny towarzysz w Smilańszczyźnie otrzymywał 8 podda-

nych z gruntami, oficerowie byli uposażeni wyżej, zaś rotmistrzom dawano po kilkadziesiąt poddanych i folwarki. Koniec tej ruchawki szlacheckiej może był najlepszy, ponieważ wcielono ją w roku 1792 do wojsk Rzeczypospolitej, ale nie doczytaliśmy się, jak walczyła i co się stało z donacyami.

Zanim przystąpimy do skreślenia doby sejmu wielkiego i onej następstw smutnych, wypada podać nieco szczegółów różnych, objaśniających bardziej stan ekonomiczny kraju w omawianym wieku.

Przedewszystkiem ważną jest wiadomość o wartości ziemi i jaki przynosiła dochód rolnikom, o cenach na roboty, produkta gospodarstwa i t. d.

Według Czackiego, w ostatniej ćwierci wieku XVIII cena włóki ziemi w Krakowskiem, Sandomierskiem i Poznańskiem wahała się pomiędzy 2500 i 3500 złotych, zaś w innych dzielnicach Polski i Litwy o wiele była niższą.

U tegoż poważnego autora znajdujemy, że pomiędzy latami 1720 i 1780 włóka przynosiła intraty rocznie: w Prusach Królewskich i na Kujawach od 115 do 160 złotych; w Krakowskiem i Sandomierskiem od 85 do 200 złotych; w Lubelskiem od 80 do 180 zł.; na Podlasiu od 75 do 160 zł.; w Kaliskiem i Gnieźnieńskiem od 88 do 200 zł.; w okolicy Warszawy od 95 do 210 zł. (T. I, str. 194—195).

W Litwie, jako bardziej oddalonej od rynków zbytu, dochód oczywiście był znacznie mniejszy, a Ukraina, nagradzając wielką żyznością gleby, jak zauważyliśmy, rywalizowała z pługiem pastwiskami, z których właściciele miewali dochody maksymalne.

Przytaczany Rieulle podaje pod rokiem 1774 wysiew w całej Polsce, z włączeniem odeszłej do Austryi Galicyi,

zboża różnego, oprócz prosa, prawie na 19,311.000 korcy. W tem żyta ozimego około 4,859.000 korcy; pszenicy około 1,719.000 korcy; owsa około 6,859.000 korcy; jęczmienia około 2,791.000 korcy; hreczki około 2,333.000 korcy; grochu około 396.700 korcy; soczewicy około 6970 korcy.

Czacki zauważył, że biorąc pod uwagę różne niedokładności tego rachunku, można przypuścić, iż w roku 1790 wysiew był półtora razu większy, gdy 1/7 płaszczyzny Polski zostawała pod pługiem; lecz jeśliby gospodarstwo rolne objęło połowę całego obszaru, co było nietrudno, w takim razie wysiew wyniósłby około 446,000.000 korcy i mógłby wyżywić nie 14, jeno 58 milionów ludzi (T. I, 227).

O niedołężności wytworu rolniczego można powziąć często wyobrażenie ze wskazówek pojedynczych. Naprzykład inwentarz klucza Ossolińskiego w Sandomierskiem podaje pod rokiem 1798 następne dane o stanie tam zasiewów i hodowli inwentarzy:

Wysiewano różnego zboża korcy 1594, przy 106 sztukach bydła rogatego, 142 owcach, 10 kozach i 8 koniach folwarcznych. Wartość pańszczyzny wynosiła przeszło 16.000 złotych, intrata zaś ograniczała się do 18.000 zł.; w tem ze zboża było około 14.000 zł., z propinacyi 3600 zł., a reszta z krów. Rachunek wskazuje, ile głumiono siły roboczej, skoro dochód ze zboża nie pokrywał wartości pańszczyzny (Stawiski, 229).

Widzieliśmy koszt pracy robotników i ceny wytworów gospodarstwa w wiekach uprzednich i w XVII, a norma ta wkroczyła z małemi odmianami i w następny.

Czacki pomiędzy latami 1764 i 1780 wyszukał takie cyfry, wynagradzające pracę w Krakowskiem: parobkowi rocznie od 60 do 72 złotych; robotnikowi pieszemu w samym Krakowie dziennie od 1 zł. 8 gr. do 2 zł., na prowincyi od 8 do 23 groszy. Pomiędzy latami 1790—1800 na Woły-

niu, Polesiu, Ukrainie i Podolu ceniono: dzień uprzężny 18 groszy; dzień pieszy 12 groszy; lecz około roku 1792 chwilowo cena dnia uprzężnego wynosiła 26 groszy, dzień pieszy płacił się 18 groszy, i nic dziwnego, skoro wypadki wyjątkowe zamąciły gospodarstwo (Czacki II, 176—177).

Na Litwie, o ile przekonaliśmy się ze źródeł archiwalnych, ceniono dni uprzężne po złotemu, a dni piesze od 15—20 groszy, i nawet taka wartość pańszczyzny ustaliła się w inwentarzach w czasach porozbiorowych.

Były to ceny w porównaniu do obecnych niewielkie, lecz z drugiej strony produkta nie płaciły się też wysoko, a wartość pieniędzy była znaczniejszą niż dziś i towaru wogóle dostawało się za nie więcej.

Około roku 1780 korzec żyta na Ukrainie płacono 1 zł. i groszy 12 (Czacki II, 170).

W Krakowskiem pomiędzy latami 1764 i 1780 ceny były następne: za wóz czterokonny siana od 27—34 złotych; za krowę od 27 do 50 złotych; za faskę masła (zapewne dwupudową) od 29 do 38 złotych; za barana 8 złotych (Czacki II, 177).

Ochocki, pamiętnikarz, świadczy pod rokiem 1782, iż na Ukrainie płacono najwyżej korzec żyta po złotemu, a wół kosztował 2 korce żyta, czyli 2 złote (!), więc dobytku rocznego zaledwo starczyło chłopom na wódkę (T. IV, str. 297).

W innem miejscu u tegoż autora czytamy, że wtedy kosztował tam korzec owsa groszy 15; siana, ile koń zjeść mógł, 3 grosze; kura 3 grosze; tusza barania 36 groszy; jaj 24 grosz jeden; kwarta wódki w szynku groszy 6 (T. I, str. 173).

Znowu z procesu, prowadzonego w latach 1772—1775 przez księżnę Woroniecką z Miączyńskich (1mo voto Radziwiłłową) z Kuncewiczami o dobra Rudzica, w hrabstwie kojdanowskiem w województwie mińskiem sytuowanych, można wnioskować, że wtedy w tej miejscowości

i prawdopodobnie mniej więcej w całej Litwie, płacono *maximum:* za beczkę żyta ozimego 30 zł.; za beczkę jarki 24 zł.; za beczkę jęczmienia 20 zł.; za beczkę pszenicy 40 zł.; za beczkę grochu 30 zł.; za beczkę owsa 16 zł.; za beczkę gryki 14 zł.; za beczkę konopi 24 zł.; za beczkę siemienia lnianego 40 zł.; za beczkę bobu 33 zł. Kamień łoju kosztował 16 zł.; ćwierć mięsa 4 złote; kamień pieńki konopnej 6 zł.; wóz siana 4 zł.; koń włościański 32 zł.; wół gospodarski 48 zł.; świnia z prosiętami 26 zł.; krowa 20 zł.; gęś 1 zł.; kury i kaczki po 15 groszy sztuka; dziegciu beczka około 40 zł.; soli królewieckiej beczka 48 zł.

Trybunał przysądzał za milę odbytej drogi furmanką 1 złoty.

Parobkowi rocznemu płacono, przy całkowitem utrzymaniu, *maximum* 14 złotych. 130 poddanych, z których 68 „ciahłych", *vel* pańszczyźnianych, wnosiło podatku podymnego rządowi pierwej 288 złotych i groszy 6, a według lustracyi z roku 1775, złotych 801 i groszy 6. Młynarze, oprócz czynszu, płacili „kołowego" dworowi po złotych 12. Od chłopów „ciahłych" (68) wybierano nadto „dziakła": żyta 19 beczek; owsa przeszło 46 beczek; pieńki kamieni 15 i 20 funtów. Pszczół posiadali chłopi kłód 304, z tego dwór brał ½ miodu, ceniąc z każdej kłody miód połowiczny na 2 złote. Dzień roboczy chłopa (zapewne uprzężny), na jego wikcie, cenił się złoty 1. Za przędzę, potrzebną na zrobienie sztuki płótna, płacono 8 złotych. Od krowy w pachcie rocznym pobierano 18 złotych.

Gdy na Ukrainie, w Sandomierskiem i Proszowskiem w zasiewach przemagała pszenica, na Litwie głównie uprawiano żyto i owies, a na Rusi około Tarnopola zasiewano dużo prosa.

Zauważmy, iż w kraju rzeczywiście rolniczym dochód rządowy z młynów jest słusznym, ale u nas, gdzie chłop

zwykle głód cierpiał obok zbytków pańskich, podatek młynowy, przy wyzyskiwaniu młynarzy, przeważnie żydów, był uciążliwym dla ludu, a w wieku XVIII przybyło tego ciężaru.

Na sejmie lubelskim 1703 roku uchwalono nadzwyczajny podatek młynowy na wojsko i potem takowy reasumowano w roku 1710 na rok jeden (*Vol. Leg.* VI, fol. 207).

W roku 1776 stanęła konstytucya dla Księstwa Litewskiego, naznaczająca dość elastycznie podatek „od wszelkich młynów zbożowych", mianowicie: od koła „na wielkiej wodzie" po złotych 10; „na małej wodzie" po złotych 6; „na mniejszej *(sic)* wodzie" po złotych 4, z wyjątkiem Wilna, opłacającego 16 złotych od koła, z powodu wybornych warunków miejscowych. Wtedy kazano płacić od każdego kamienia w wietrznych młynach po złotych 6, a podatek miał się wnosić dwiema ratami do rąk specyalnych poborców-lustratorów, którym przeznaczono osobne wynagrodzenie, od każdego koła po złotemu (*Vol. Leg.* VIII, 931).

Czynimy uwagę, iż obowiązkiem było owych lustratorów klasyfikować młyny na kategorye, co musiało przy ówczesnej częstej przedajności dobrze zapomagać tych urzędników i jednocześnie podrywać dochody skarbu. Cyfry szczegółowe, niżej podane, zdają się potwierdzać szczupłość wykazanego dochodu młynowego. I tak: według percepty generalnej skarbu Wielkiego Księstwa Litewskiego za rok 1788, podatek młynowy czyli kołowy wynosił zaledwo około 63.700 złotych. W roku 1790 podatek ten zmniejszył się prawie o połowę, a w roku 1791 obliczono podatek młynowy tylko na 31.800 złotych.

Po podziale kraju rząd pruski utrzymał podatek młynowy, nazwawszy takowy „k a n o n e m"; reskrypt w tym względzie królewski nastąpił 29 listopada 1798 roku (ob. w Zbiorze urządzeń pruskich T. V, pag. 71, n. 38).

Nadmieniliśmy już, że na **Ukrainie** hodowla bydła aż do końca tego wieku stanowiła ważną gałęź dochodów, a działo się to wskutek czarnoziemnych nieprzejrzanych stepów, na których inwentarze wypasały się bez wielkiego zachodu; lęcz na **Litwie** i w innych dzielnicach trzeba było wyłącznych starań około bydła, w celu przymnożenia niezbędnego nawozu dla użyzniania lichszej gleby.

Już Statut litewski ustanawia różne prawa ochronne dla bydła (ob. Rozdz. IV, art. 98; Rozdz. XI, art. 2; Rozdz. XIII, art. 2 i 6; Rozdz. XIV, art. 25).

Specyaliści chcą nawet widzieć „**rasę litewską**" bydła, rozpowszechnioną dziś w guberniach: wileńskiej, mińskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej (Encykl. roln. I, 328), którą w wieku XVIII uszlachetniali różni koryfeusze gospodarstwa. Znane są postępy na tem polu **Tyzenhauza**, jego naśladowców, lub **Anny Jabłonowskiej** w Siemiatyczach. Ustawa tej gospodyni sławnej, z roku 1785, przepisuje rządcom szczegółowo sposoby hodowania i dozorowania inwentarzy, każąc zarazem pasterzom trzód zaprzysięgać ich obowiązki podług osobnej roty. Całość tych ciekawych, choć oryginalnych przepisów, świadczy o dokładnem pojmowaniu warunków gospodarstwa stadnego i mlecznego (ob. T. I, str. 72—80, 111—137).

Większą atoli cześć w narodzie miała zawsze hodowla koni, jako wypływająca z pierwotnego ducha obozowego, więc i w wieku XVIII, chociaż szlachta zapoznawała wojaczkę, amatorstwo do koni nie ustawało i widziano wszędzie poważnie prowadzone stada.

Na Litwie i po Rusiach w drugiej połowie tego wieku istniały stadniny: kniaziów Ostrogskich w **Lutomierzu** i **Konstantynowie**; książąt Radziwiłłów w **Nieświeżu**, **Zdzięciole** (od roku 1721), **Birżach**, **Ołyce** i **Taurogach**, a z tej ostatniej powstało i istnieje do dziś dnia nieporównane stado królewsko-pruskie w **Trakienach**. Dalej

posiadali stadniny Jabłonowscy w Ostrogu; Czapscy w starostwie knyszyńskiem, gdzie hodowały się już sławne konie za Zygmunta Augusta; Chreptowiczowie w Szczorsach; Rzewuscy w Pohrebiszczach i Podhorcach; Czartoryscy w Międzyborzu i Klewaniu; Sanguszkowie w Zasławiu i Sławucie; Obuchowiczowie w Lipie i Swojatyczach (w Nowogrodzkiem); Wojniłłowiczowie w Mokranach (Słuckie); Rdułtowscy w Snowiu i Odachowszczyźnie (w Nowogrodzkiem); Tyszkiewiczowie w Łohojsku (w Borysowskiem); Przeciszewscy w Pluszczy (na Żmudzi). Mieli też stada Rejtenowie i Niesiołowscy w Nowogrodzkiem; Jeleńscy w Mozyrskiem; Oskierkowie w Rzeczyckiem; Józef Prozor, wojewoda witebski, w Dudziczach pod Mińskiem; Skirmuntowie i Wiśniowieccy w Pińszczyźnie i wielu innych. Zresztą cała szlachta, kochając się w koniach, hodowała je potrochu, a liczne jarmarki końskie ożywiały handel końmi, które pomimo zakazów konstytucyi wyprzedawane były w większych partyach za granicę (Czacki II, 241).

Poszukiwano ciągle koni naszych, i rzecz słuszna, gdyż dzielnością swą wyprzedzały inne w Europie, jak się już o tem powiedziało.

Inna kwestya, czy ten chów koni był ekonomicznym, i bodaj się rozstrzyga przecząco, skoro i dziś nawet pasya nierachunkowego koniarstwa, przechodząc często w sport dziwaczny, przyprawia niejednego o ruinę.

Niezawodnie, że za kosztowne u nas amatorstwo koni nie wydało pożądanych skutków, ponieważ kraj jakoby rolniczy, posiada przeważnie liche koniki do uprawy ziemi, gdy tymczasem werwa bezmyślna przyswoiła sobie „totalizatora“, co tak snadnie przypomina brzydki hazard karciarstwa i inne bezmyślne ryzyka, nie licujące z poważnym nastrojem gospodarza, ani z ogólnem ubóstwem naszem.

Wśród wszelkich bogactw natury naszej, lasy miały znaczenię wielkie, tak pod względem drzewostanu, jak polowania, pszczelnictwa i nawet wpływu dodatniego na klimat, ale wiadomo, jak obchodzono się z nimi po macoszemu od wieków.

Prawdziwą klęską puszcz naszych, według autorów, byli „budnicy", wyrabiający potaż, gdyż ta ich czynność bez żadnej kontroli i systemu, zależała od woli i siekiery budnika, który spopieliwszy jedno uroczysko, przenosił swą budę potażową dalej i dalej, aż nareszcie znikał obszar leśny (Korzon I, 349). Na takie zwykle pustkowie pędzono już rolnika, aby je wykarczował i zasiał.

Czacki powiada, że za jego pamięci, pomimo biedy i małoludności kraju, wciąż karczowano lasy i pomnażano obszar pól ornych z uciskiem, oczywiście dla poddanych (ob. rozprawę o „Dziesięcinach", 69).

Niszczyły równie puszcze królewskie, jak mówiliśmy, wręby szlacheckie i miejskie z prawa, co też i w roku koronacyjnym Stanisława Augusta zawarowano konstytucyą (*Vol. Leg.* VII, 334, 369). A cóż dopiero mówić o pustoszeniu lasów przez marnotrawców, jakich widział wiek XVIII. Gdy nie dopisały komu dochody z nędznie zagospodarowanych folwarków, las, puszczany na zniszczenie, pokrywał na chwilę budżet utracyusza.

Tak naprzykład sławny trwoniciel, Radziwiłł „Panie Kochanku", potrzebując ciągle pieniędzy na zbytki legendowe, wyniszczał lasy w czambuł, wreszcie w roku 1787 oddał je w całej masie, na lat sześć, kompanii moskiewskiej, ile zdoła wyzyskać, za wyliczeniem z góry 80.000 dukatów (Kalinka, Sejm I, 62).

Wielu robiło to samo: ze zniknięciem puszcz zmniejszała się coraz zwierzyna, więc musiano stanowić prawa na polujących nie w porze i w cudzych obrębach (*Vol.*

Leg. VIII, 184), ale to już obfitości dawnej zwierzostanu nie wróciło.

Co do przemysłu, to w wieku XVII, z upadkiem miast i przy zupełnym rozstroju ekonomiki kraju, ruch fabryczny ustał i wyroby wszelkie, z wielkim uszczerbkiem obywateli, sprowadzano z zagranicy. Dopiero około roku 1748 Stanisław Załuski, biskup krakowski, założył fabryki żelaza w dobrach swoich w Sandomierskiem i Krakowskiem, sprowadzając fabrykantów z Saksonii. Za jego przykładem miało pójść nieco obywateli w Koronie i Litwie.

W dawniejszych konstytucyach nie znajdujemy żadnych postanowień, mających na celu podniesienie przemysłu krajowego; atoli z obudzeniem się myśli w tym kierunku, nastało kilka uchwał sejmowych. Oprócz wzmiankowanej ustawy z roku 1768 o „manufakturach“ (*Vol. Leg.* VII, 752), potem w roku 1775 jakaś kompania dostaje konsens na wyrób oszczędnej „krajowej oliwy“ (?) (*Vol. Leg.* VIII, 184, tit. „Wygoda“). W tymże roku wszelkie materyały do fabryk w ekonomiach zostały zwolnione od ceł przywozowych, a manufaktury wogóle wzięte pod opiekę Jego Królewskiej Mości (ibid. fol. 641). W roku 1776 wszystkie materyały na przyodziewek całego wojska kazano brać wyłącznie z fabryk krajowych (*Vol. Leg.* VIII, 893). Konstytucya z tegoż roku zakrzątnęła się sprawą wynajdywania w kraju, przez kompanie, kruszców i wogóle pożytecznych rzeczy kopalnych (ibid. 850).

Tyle tylko, co stanowi jeno przebłyski zainteresowania się kwestyą przemysłu. Wielkim koryfeuszem ruchu fabryczno-żelaznego był Jan Małachowski, kanclerz w. kor., w dobrach Stąporkowie, Końskich, Przysusze i innych, a syn jego, głośny Stanisław, kontynuował dzieło ojca. Krzątali się też na polu fabrycznem: Jacek Jezierski, Joachim Chreptowicz, Prot Potocki, Tyzenhauz, Jabło-

nowska, Michał Ogiński, Czartoryscy (porcelany), Sapieha kanclerz, Radziwiłłowie (pasiarnia w Słucku, huta szkieł wytwornych i luster w Urzeczu) i inni.

Niepodobna w tej materyi przytaczać szczegółów, więc ciekawych odsyłam do wyczerpujących wiadomości, zawartych w cennem, a tak często przezemnie cytowanem dziele Korzona (T. II, 210—298).

Wypada tylko zauważyć, że Korzon, szukając mozolnie, naliczył za ostatniego panowania zaledwo około 300 różnych zakładów fabrycznych w całej Rzeczypospolitej. Cyfra więc bardzo niska, mizerna w stosunku do przestworów kraju.

Nic tak nie wyraża postępu w pewnym przedmiocie, jak literatura onego; to też ubogą była ona w wieku XVIII odnośnie do gospodarstwa u nas i wykazywała całą czczość ziemian względem rolnictwa, zajętych wcale nie agronomią, jeno chyba wyzyskiwaniem poddanych chłopów, sejmikami, burdami, awanturami miłosnemi, pieniactwem, hulanką i t. d., cośmy szeroko wykazać starali się.

Bądź jak bądź, wymieńmy dzieła, dotyczące ekonomiki, które się ukazały w minionym wieku.

Szczupły ten spis rozpoczyna, zdaje się, po długiej, zupełnej ciszy pisarskiej, w roku 1730 książka wzmiankowanego już Jakóba Haura p. t. „Wybór ekonomii ziemiańskiej“.

W roku 1752 wyszły w Wilnie: „Praktyka gospodarska“ i druga książka pod tytułem: „Powinności życia domowego“. Jest to rzecz o gospodarstwie, przekład z francuskiego, a zarazem przedruk dawniejszej edycyi.

W roku 1769 w Łowiczu: „Obserwacye ekonomiczne, czyli reguły gospodarskie“.

W roku 1770:

a) „Wybór ekonomicznych wiadomości". Warszawa, str. 432.

b) „Sokrates wieśniak albo opisanie gospodarskie", przekład z francuskiego.

c) „Kalendarz rolniczy gospodarski", przełożył z Bradleya Kniasiewicz. Wilno, str. 223.

d) „Dzieło o rolnictwie" Duhamel'a, w przekładzie z francuskiego przez ks. Brzostowskiego. Wilno, T. I, str. 712.

W roku 1773: Tom II „Dzieła o rolnictwie" Duhamel'a. Wilno, str. 549.

W roku 1774: „Informacye o paleniu wódek", przez Symona.

Około roku 1776 Tyzenhauz w swej drukarni grodzieńskiej wytłaczał ustawy ekonomiczne dla dóbr.

W roku 1782: „Budowanie wiejskie", przez Piotra Switkowskiego.

W r. 1784: „Dobra gospodyni". Kraków, str. 219.

W r. 1785: „Botanika dla szkół narodowych" Krzysztofa Kluka. Warszawa.

W roku 1786: „Historya naturalna", z Sandra, przekład Jacka Przybylskiego. Tu są rzeczy, dotyczące gospodarstwa.

W tymże roku: „Ustawy ekonomiczne" dóbr siemiatyckich księżny Jabłonowskiej.

W tymże roku: „Wybór wiadomości gospodarskich", przez Piotra Switkowskiego.

W latach 1786, 1787, 1788 wychodził w Warszawie „Dziennik handlowy i ekonomiczny", zawierający niemało materyału, dotyczącego gospodarstwa.

W roku 1787: Wydanie 2-gie w Wilnie „Botaniki" Kluka.

W tymże roku w Warszawie: „Gospodarstwo, prawdami istotnemi i doświadczeniem stwierdzone", str. 555.

W roku 1788: „Cegielnia nowa". Książka objaśnia wyrób cegieł.

W tymże roku: „Roboty około przędziwa". Rzecz o tkactwie domowem, str. 126.

W roku 1790 w Warszawie przez Noxa: „Wykład początkowych prawideł ekonomiki".

W roku 1791 w Wilnie:

a) „Opisanie roślin w prowincyi litewskiej" przez Jundziłła.

b) „Gospodarstwo domowe", przez Hermana, str. 76, w 8-ce.

c) Hieronima Strojnowskiego „Nauka prawa przyrodzonego i politycznego". Tu są ogólne poglądy na gospodarstwo rolnicze.

d) w Warszawie: „Uwagi nad chorobami, wadami, uszkodzeniami drzew owocowych i do budowy zdolnych".

W roku 1792: „Nauka wyrabiania włókna konopnego i lnianego".

W roku 1795: „Doświadczenia w gospodarstwie, ogrodnictwie, rękodziełach" i t. d. (dwa tomy).

W roku 1796: „Praktyka gospodarska". Kraków, str. 71.

W r. 1799: „Botanika stosowana, czyli wiadomości o własnościach i użyciu roślin w handlu, ekonomice" i t. d., przez Jundziłła, w 8-ce, str. 496.

W tych ciasnych ramkach zamyka się literatura ekonomiczna wieku; takim też był stan rzeczy w całem gospodarstwie narodowem, w obyczajach, prawach, we wszystkiem, i już zbliżało się rozwiązanie dziejowe, o czem powiem szerzej w następnym i zarazem ostatnim rozdziale niniejszego tomu.

ROZDZIAŁ IV.

Doba sejmu wielkiego i dwóch rozbiorów kraju, aż do końca wieku

(od roku 1788 do 1800).

a) **Ogólny zarys.**

Sejmy nasze od czasów niepamiętnych były polem intryg, skandalów, przekupstwa i gwałtów wszelkich, więc jeszcze za czasów Zygmunta I Jan Tęczyński mówił proroczo do dzieci swoich: „Zapamiętajcie sobie, synaczkowie „moi, że z tego zbiorowiska posłów ziemskich „zginiemy kiedy niezawodnie" *(„Mementote filioli mei, ex hoc legatorum municipalium conciliabulo perituri sumus omnes procul dubio aliquando").* Czacki, O Lit. i Pol. pr. I, 253).

Możnowładcy nasi zrobili od dawna z sejmów krajowych organ dla przeprowadzania przedewszystkiem uchwał, zgodnych z ich osobistymi widokami, a wrzekomi posłowie Rzeczypospolitej byli zwykle wybierani na sejmikach prowincyonalnych, pod bezwzględnym naciskiem nikczemnych kreatur: za suty poczęstunek, za ofiarowanie „łaski pańskiej" lub wreszcie przez pogróżkę nie na żarty. Niestety, pomimo rozpaczliwych okoliczności i kiełkowania szlachetniejszych idei

u niektórych obywateli, ów sejm wielki, zwołany niby pod szczęśliwą wróżbą, tak chwalony przez autorów, mało się różnił w rzeczywistości duchem swym od poprzednich. Wprawdzie wśród posłów znaleźli się ludzie zacni, ale pomiędzy nimi uzdolnionych politycznie, o charakterach prawdziwie dzielnych, nie było, więc dobre sprawy toczyły się ciężko, znajdując ciągle nieprzełamane zapory, zaś hałaśliwy chaos i wszczynane z umysłu niezgody, łagodziła tylko dziwna cierpliwość udręczonego Króla i powaga czcigodnego marszałka Małachowskiego.

Ten sejm, niby zreformowany moralnie, przedstawiał jednak obraz prawdziwego nieraz zgorszenia, co skonstatowały urzędowe dyaryusze. Tu znajdujemy właśnie całkiem pewne wskazówki, że większość posłów nie zalecała się zgoła patryotyzmem, choć tego świętego hasła zażywano ciągle z wyszukaną obłudą, dla zamydlenia oczu uczciwej garstce ludzi; że wielu posłów osadziła w krzesłach nędzna intryga, konspirująca na zgubę ojczyzny, więc niegodni ci niby przedstawiciele narodu, będąc narzędziem prywaty, jeno szpiegowali i mitrężyli czynności prawych swych kolegów, zaś iście szatańskie te manewra i machinacye bezecnych jurgieltników koniec końców wydały kraj na zagładę przemocy.

Oto geneza najtreściwsza znaczenia „sejmu wielkiego", a że zdanie nasze posiada powagę konkretnej prawdy, mającą swą historyczną nieubłaganą ciągłość, niech przekonają fakta, świadectwa i opinie tych mężów, co te rzeczy zbadali do gruntu, dla nauki gorzkiej całej potomności...

Krasicki w swych „Organach", przedstawiając satyrycznie stan sejmu we wszelkich fazach koteryjności i prywaty, powiada:

„Miechy przyszłego szczęścia nadzieją rozdęte,
„Kalikuje duma z zemstą za ręce ujęte",

zaś Kraszewski w monografii Krasickiego, przy rozbiorze „Organów" jego, opatrzył ten ustęp mistrzowską uwagą,

iż „nikt trafniej nie odmalował tego momentu pasowania się „garstki ludzi dobrej woli, a niezbyt bystrych polityków, „z tłumem namiętnym i nieopatrznym" („Ateneum" za rok 1878, str. 412).

Staszic w „Przestrogach" wzdryga się „najboleśniej" nad brakiem charakteru u członków sejmu wielkiego (str. 107).

Cnotliwy Fr. Jezierski wyraził o tym sejmie takie dosadne zdanie: „Francya i Polska są najpierwszymi aktorami; bo pierwsza wyprawiła tragedyę, a druga się do komedyi przygotowała".

Znowu u Kołłątaja znajdujemy takie ustępy: „Przyszedł nareszcie moment, w którym mała liczba cnotliwych zaczęła pracować nad poprawą zdesperowanych „rzeczy" (Uwagi nad Ks. Warsz., 170).

I w innem miejscu mówi Kołłątaj wraz z Potockim: „Publiczność, złudzona pozorami, długo podłych „zdrajców między gorliwymi wolności obrońcami mieściła, „lecz potem ich wiecznej poświęciła wzgardzie. Czas odkrył „wszystko i każdemu miejsce właściwe naznaczył" (O ust. i up. konstyt. I, 65—70). I dalej: „Obok przedajnych nędzników, zuchwałych bez odwagi, ambitnych bez talentu, popularnych bez cnoty (!), było wielu, którzy bądź za „własnem przeświadczeniem, bądź za zapałem gorliwości tamtych, wspólnego z nimi zdawali się być zdania" (ibid. 111).

To też i Kalinka, specyalny historyk epoki sejmu wielkiego, przedstawiający wszystko w świetle jaskrawej prawdy, nazwawszy za Kitowiczem panów i szlachtę zasobniejszą: „piecuchami, niewieściuchami, krwią cudzoziemską, „włóczęgami i kobieciarzami" (I, 68), pisze: „były wyjątki tylko szlachetne, którymi u nas zawsze lubiano „się zastawiać; ogół zaś obywatelstwa nietylko ofiarnym nie był, lecz poza swym obowiązkiem daleko w tyle „pozostał, złożył dowód skąpstwa i jeszcze brzydszej nie-

„rzetelności“ (ibid. 489). Wreszcie Kalinka akcentuje bezecność posłów sejmowych (ibid. 566).

Zgadzamy się na to, co powiedział Kraszewski o sejmie wielkim, że to w części tylko szlachetne ciało toczyło robactwo, że owi wybrańcy musieli się borykać nietylko z niechętnymi wyrodkami na sali posiedzeń, lecz i wogóle z „charakterem narodowym“ (Polska w 3-ch rozb. III, 160).

Prawda, że w czasie sejmu tego z obozu postępowego wyszło wiele druków, traktujących poczciwie i bez ogródek smutne sprawy krajowe, że obnażano i biczowano podłość publicznie i bez miłosierdzia, lecz z drugiej strony bluźniercze umysły, ukrywszy się w inkunabuły, wyzionęły moc wielką moralnej trucizny i zakażały nią serca współobywateli.

„Przy najlepszych chęciach (mniejszości) — pisze Kraszewski — niesforność była niewysłowiona, niepohamowana, „rozpaczliwa. Łatwo pojąć, że ludzie serca łamali ręce, słu„chając i widząc, że żadna moc ludzka nie jest w stanie „ładu zaprowadzić. Limitowano ciągle sesye, jak tylko ważna „jaka sprawa się wytaczała. Chociaż część zdrowa narodu „czuła i widziała reform potrzebę, jednak duchowy skutek „sejmu był zaledwo nasieniem, co miało kiełkować. I jak „mogło być inaczej, kiedy 40 senatorów i wielu posłów było „kupionych“ (ibid. II, 121—126).

Wiedząc o tem Essen, twierdził z pogardą, że wszystkie obrady, to „daremna paplanina, obrzydłe facyendy i nędzne „intrygi...“

Kraszewski, przytoczywszy to zdanie Essena, dodaje: „Jakkolwiek czarne to rysy, coś się z nich nauczyć można“ (ibid. 127).

Kraszewski, równie jak i Kalinka, studyował głęboko Polskę w dobie trzech rozbiorów, więc każde zdanie tego badacza w tej materyi jest niezmiernie cenne i dlatego

cytować je muszę często, aby nie czyniono mi lekkomyślnych zarzutów, iż dowolne wygłaszam sądy o przedmiocie tak ważnym w dziejach, jak sejm czteroletni.

Posłuchajmyż słów jego. Przytacza on naprzykład wnioski współczesne z faktów, sprawdzających wtedy niedołęstwo jednych i nikczemność drugich.

Czytamy: „Widzą wszyscy, że są kabały, krzyczą na to „na sejmie, ale cóż? tyle tylko, co krzyczą, bo ich rozpo- „znać nie mogą, gdyż zdrada zawsze oświadcza „się z miłością ojczyzny. Jedni poważnie siedząc, Se- „neki minę przywdziawszy, rezonują, drudzy wszyst- „kiemu sprzeciwiają się dla strucia czasu, inni „mówią gorliwie, a w duszy uśmiechają się, co im „łatwo z oczu wyczytać można. Ci, przechadzając się od „ławki do ławki, szepcą do ucha i *statum in statu* robią, bo „w izbie sejmowej sejmiki, słowem chaos. Biedny Marsza- „łek, ten poczciwy staruszek! cóż on poradzić może? Pa- „trzy on na to z żalem, który go nawskróś przeszywa szty- „letem śmiertelnym — łają go, grożą mu, widzi on do- „brze skutki talarów i rubli, ale cóż ma czynić? Oto do „tego już był przymuszony, że chciał steru ustąpić. Króla „lżą ustawicznie, nawet pozbyć się go pragną, aby ich „nie zgubił wolności, a nie wzdrygają się na miejsce króla „tysiące królików stawić. Zbliża się koniec sejmu, „postrzegają patryoci niebezpieczeństwo, odkrywają się pod „nimi uknowane podstępy, chociaż miłość ojczyzny miała ja- „koby nad wściekłą tryumfować zdradą“ (Polska w 3-ch rozb. II, 287—288). „Na sejmie bywało po 40 posłów „drzemiących“ (ibid. str. 378).

Niechętny nam wielce Mehée drwił sobie złośliwie z restytucyi Polaków wtedy; jego trafnem zdaniem, obłudnicy dla oszukania, zamiast dawać pieniądze na ratunek ojczyzny i rozniecać w sercach świętość miłości swobody, tak potężnej

u innych ludów, przebrali się tylko w stroje narodowe i zapuścili wąsy.

Zaprawdę, gdyby większość sejmujących, jak chcą inni, była zacną, cóżby „garstka“ nędzników znaczyć mogła? Jeśli sejm tej podłej mniejszości nie rozdławił, więc był niedołężny, bezsilny i niekompetentny.

W rzeczywistości widzimy tu nieco uczciwych posłów i dygnitarzy, lecz nieszczęśliwymi byli ci ludzie wobec zastępów spodlonych, skoro musieli ze swemi prawemi aspiracyami i robotą patryotyczną ukrywać się tajemnie aż w podziemiach zamku królewskiego.

Gdy cnotą zstępuje do katakumb, wtedy nie może być mowy o „jedności“ zacnych uczuć i dążeń obywateli; jakoż bez zaprzeczenia zła wola przemagała i na tym sejmie, mającym niby nas odrodzić, a najwyżej przyznajemy sejmowi, jak i Kraszewski, iż był zarodkiem tylko restytucyi szlachty i usposobił ją nieco do spełniania zaniedbanych całkiem obowiązków.

Sejm się rozpoczął od razu pod złą wróżbą, bo już w roku 1788 Jacek Jezierski, którego trafnie przezwał Kraszewski „turbatorem chóru“, znieważył króla publicznie z powodu choroby, radząc trywialnie, aby dla zdrowia nie bywał w czasie obrad sejmowych, „bo śpi na tronie“. Jezierski wprawdzie w roku następnym dokazywał breweryе przeciwko „Radzie nieustającej“, ale to nie zmazuje win jego politycznych od czasu, jak pierwszy poczuł cnotliwego Rejtena pod nogami swemi...

Takiemu zuchwałemu szermierzowi, który czasem podnosił głos i w dobrych niby sprawach, cóż znaczył cierpliwy król, łzawiący się na tronie swoim?... Drwił sobie z niego Jezierski w dowcipnych mówkach swoich i izbę pobudzał do świętokradzkiego śmiechu.

Od początku sejmu marnowano z umysłu czas na kłótniach i swarach, a sprawy żywotne kraju nie postępowały

zgoła naprzód. Na sesyi 14 sierpnia 1789 roku Radziszewski, poseł starodubowski, przemawiał z ubolewaniem temi słowy: „Wszyscy utyskujemy na stratę czasu, przecież „oszczędniejszymi nie stajemy się. 100.000 wojska ustanowi„liśmy, lecz dotąd egzystencya onego w samym tylko „rozdrukowanym etacie widzę. W roku 1775 chci„wość i podłość Polskę shańbiły, a teraz lękajmy się, aby „zbytek wymowy do ostatka nie zgubił". ·

Biskup kamieniecki, Krasiński, pierwszy raz przybywszy na sesyę sejmową 17 sierpnia 1789 r. pełen nadziei, w gorącej mowie wyraził radość, iż „przeszedł czas, w któ„rym ratować ojczyznę było kryminałem, a głos obywatela „poczytano za buntowniczy, więc wraca od brzegów ture„ckich, by służyć wiernie krajowi". Przypatrzywszy się jednak i przysłuchawszy obradom, rozczarowany i zgorszony tem, co się działo na sejmie istotnie, w dniu 28 sierpnia w długiej, wzruszającej mowie zwracał się znowu do izby z temi proroczemi słowy: „Nowym nieporządkiem starego nierządu „poprawić nie można. Naród, który wywraca, co mu się nie „podoba, ale nie ma tyle przezorności, żeby mógł osądzić, „co jest potrzebnego do jego trwałej egzystencyi, nie jest „godzien żadnej w politycznym celu konsyderacyi. Próżna „jest chluba wojska i próżna w niem obrony nadzieja! Nie„chaj mi się godzi z żalem powiedzieć, że jak prędko obce „potencye osądzą nas za naród nierządny, niezgodny i nie„jako przeznaczony do tego, ażeby ktoś, trzymając go w mund„sztuku, prawa mu dyktował, tak lękać się koniecznie należy, „aby się między sobą nie zgodziły na ostate„czny nas podział. Zważcie, że się dobrowolnie zbliżamy „do upadku przez próżne trawienie czasu. Niechaj sądzi naj„lepszy polityk, jeżeli Europa cierpieć powinna taki naród „wpośród siebie, który nie ma żadnego rządu. Nikt teraz „nam nie przeszkadza, a przecież zamiast zmierzać do inte„resów największej wagi, straciliśmy jedenaście mie-

„sięcy na swarach, dysputach i pięknych ora-„cyach. Radzę i proszę: porzućcie drobiazgi, a weź-„cie się silnie i spiesznie do tych interesów, od których za-„leży egzystencya nasza“ (Dyaryusz, str. 101—104).

Z tych chmur sejmowych, nieraz prawda narodowa wypadała groźnie jak piorun, ale głazów sumienie skruszyć nie mogło i opamiętać.

Jakoż na sesyi w dniu 1 września, Marszałek, skarżąc się na opieszałość sejmu, powiedział, że „spóźnione okoli-„czności nieomylne wróżą nieszczęście“.

Znowu 5 października wołał Leszczyński, poseł kujawski: „Rozpacz nieśmiałe rozdziera mi usta! Hasłem „sejmowania naszego miało być dobro publiczne, hasłem te-„raz staje się nieczynność. Prywata tak się z nami oswoiła, „że ją mamy za dobro publiczne — do zguby jeden moment. „Gdy uważam rzeczy, czas marnie trujące, rozumiem, że to „jest sposób, obcem narzędziem tak doskonale utworzony, „że bez innych przeszkód tą jedynie polityką możemy być „zgubieni... Prywata interesowanych wcisnęła się gwałtem „wszędy i staje się prawem. Już na nas sarka publiczność, „kraj cały z nieczynności naszej w rozpaczy, a nadzieja, która „nam niosła koronę chwały, bodaj niesie zemstę i ukaranie“ (Dyaryusz, str. 525, 591—598).

Na tejże sesyi Sapieha, marszałek konfederacyi litewskiej, zaniepokojony próżnemi debatami i stratą czasu, przemówił temi słowy: „Już się nam nietylko przed obcymi, ale „i przed samymi sobą rumienić przychodzi za naszą bezczyn-„ność“. Mowca zresztą zaznacza szemranie współobywateli, bezład i dezercyę niezorganizowanego wojska przez opieszałość sejmu (Dyaryusz, str. 529).

Sesyę 6 października 1789 roku zagaił znowu marszałek Małachowski skargą na stratę czasu, a poseł wiłkomierski, Kościałkowski, w gorącej mowie wyrzucał sejmowi niestatek, niesumienność i prywatę. Posłuchajmy coś z tego

głos
się
o do
pag

n-
ie,
cie

e-
zy-
J a-
vego
jakże
ć, ję-
ełnia.
miło-
niecza
eś nie
maje-
ę Pola-
tchnąca,
i starzy,
zajedno,
sza stro-
p r z y j a-
ńców od-
chu pełny
o sprawie-
ści nieubła-
przywodzę
gimi czynią.
h, którzy wy-
twa i pozory
przez zasadzki
sławę bliźniego

Kiedy długo szarpano się słowami i kłócono o kozie, baranie i inne skóry dla pomnożenia niby podatku i zgorszeniu końca nie było, przemówił z tego powodu 23 października poseł bracławski, Potocki Seweryn, w takich wyrazach: „Panowie, oświadczyć wam muszę, czemu z największym żalem serca przysłuchać się musiałem na prowincyi. Oto widziałem uprzednią ufność obywateli, zamienioną „teraz w bojaźń, pochwały dla sejmu, zamienione w gorzkie „narzekania, a najsłodsze nadzieje ledwo nie w rozpacz, „mianowicie z powodu teraźniejszej nieczynności naszej. Jeśli „dalej podobnym będziemy postępować torem — zgubimy „ojczyznę! Oświadczam więc, że jeśli teraz tej materyi „(skórowej) jakimkolwiek sposobem nie dokończymy, to z miejsca mego nie pozwolę na salwowanie sesyi do poniedziałku, „bo kto przez cały tydzień nic nie robił, nie „wart tego, aby odpoczywał". Po tych słowach zawrzała izba i kłócono się dalej zapamiętale.

Gdy chodziło o uchwalenie podatku na owe szumnie uchwalone stutysięczne wojsko, starano się wykręcać od opłat i kto tylko mógł, wymyślał różne preteksta niepoczciwe, by zrzucić z siebie ciężar podatku. Na sesyi 26 października wyrzucał śmiało tę podłość poseł wołyński, Świętosławski, a Radzimiński, poseł gnieźnieński, dodał: „Zapał „ostygł w nas, skoro przyszło spuszczać rękę „do kieszeni, gdyż pod różnymi pozorami chcemy ochraniać się od podatku".

Wszelkie nawoływania cnotliwych były jakby dmuchaniem przeciwko prądom wiatru: sejm się ciągle wichrzył i marudził z umysłu, przeciwko czemu Marszałek na sesyi 27 października powstał wymownie, zaś na sesyi 30 października gorycz słów jego przybrała większą siłę i wołał pomimo dziwnej łagodności: „Trzynasty miesiąc obrad sejmowych ku „końcowi zbliżony, a jeszcze żadna ważna materya, trwałą „krajowi wróżyć mogąca szczęśliwość, nie jest ukończoną!"

Poczem nastąpiło wzywanie stanów od laski, na miłość ojczyzny, aby zaniechawszy prywaty, chciały pracować pożytecznie, bo czas nagli.

Nic to nie pomagało, przemijały drogie chwile na głupich utarczkach w izbie, na hulankach i orgiach w mieście, gdzie swawolne panie prześcigały się w rozpasanej rozpuście i wpływały ujemnie na izbę sejmową.

Rok 1790 nie zapowiadał się lepiej. Gdy z rozkazu Feliksa Turskiego, biskupa łuckiego, odbywały się uroczyste modły o pomyślność obradującego sejmu, dominikanin Jastrzębski Paweł, w kazaniu mianem w kościele swego zakonu w niedzielę I-szą Postu, tak się odzywał: „Ach, jakże „jest teraz? wzdryga się myśl przywodzić to na pamięć, język wstręt czuje wymawiać, a serce żalem się napełnia. „Ach, Boże cierpliwy! niewysłowienie dobry. Twoje to miłosierdzie i wytrzymałość nieskończenie wspaniała, żeś miecza „sprawiedliwości Twojej nie dobył na karki nasze, żeś nie „zagubił jeszcze Królestwa, dla tylu krzywd i wzgard majestatu Twego, że łaskawie wyglądasz upamiętania się Polaków. O czasy zepsute! o polityko! samem piekłem tchnąca, „i takaż to religia w naszej ojczyźnie? Dziś młodzi i starzy, „godniejsi i niżsi, mężczyźni i niewiasty, bezbożni zajedno, „odsyłają religię do prostego gminu. Ojczyzna nasza stroskana, ze wszech stron obarczona pociskami nieprzyjaciół swoich, jęczy i płacze, potrzebując obrońców odważnych i dzielnych. O rozpusto ostatnia! o duchu pełny „bezbożności niesłychanej wiekami! A cóż mówić o sprawiedliwości względem bliźniego? Gniewy, zawziętości nieubłagane gaszą wszędy miłość chrześcijańską, a nie przywodzę „podstępów i zdradziectw, które jedni pod drugimi czynią. „O jakże wiele pokrzywdzicielów bliźnich swoich, którzy wydzierają im fortunę przez przemoc, pieniactwa i pozory „same. O jak wielu nastają na zdrowie i życie przez zasadzki „i innym sposobem; jak wydzierają dobrą sławę bliźniego

„dla złości, zapominają dobrodziejów, nie szanują rodziców, „cieszą się cudzem nieszczęściem. Nieskończony byłbym w mó- „wieniu, gdybym chciał mówić o wszystkiem, dosyć przeto „powiedzieć, że nie masz sprawiedliwości względem Boga „i bliźnich. A jakże Bóg zlituje się nad ojczyzną naszą? Dla- „tego ginie Polska, że każdy tylko własnego patrzył „interesu, choć więcej znaczy powszechność niż prywatne „osoby, więcej znaczy rzecz cała aniżeli jej cząstka; przeto, „aby ojczyzna matka była w szczęściu, weźmijmy się wszy- „scy za ręce, porzućmy prywatny interes, a do je- „dności przystąpmy".

Tak przemawiali natchnieni kapłani do rozhukanych serc i umysłów współobywateli — niestety bez skutku poważnego, bo zaledwo podniecało to ducha w nielicznych cnotliwych ludziach, z których grona sypały się teraz pamflety na podłości sejmujących. Co prawda, były one solą w oku panom posłom, więc w roku 1790 na sesyi 4 marca skarżył się Jacek Jezierski i zapozywał drukarza do sądu, który ukrywał nazwisko anonima.

Protest posła Kublickiego z dnia 19 czerwca przeciwko projektowi wyższego opodatkowania żydów i zgoda sejmujących w tym względzie jest wyjątkowym, niby liberalnym objawem sejmu; ale daje się to tłómaczyć bliskimi stosunkami szlachty z żydami, bo czemuż chłopom i mieszczanom, jak zobaczymy, z taką trudnością czyniono ustępstwa (por. Kraszewski, Polska w 3-ch rozb. II, 351).

Pisarze, satyrycy i publicyści coraz silniej teraz narzekali na trucie czasu, na obojętność sejmu dla ludu, na majaczenie.

Posłowie nie chcieli chodzić na posiedzenia. Z 344 bywała zwykle mniejszość; Król, znękany i rozżalony, myślał o złożeniu korony.

Na sesyi 29 lipca Zaleski, poseł trocki, gdy chodziło o mitrężoną uchwałę podatku na wojsko, powiada z goryczą:

„Własni obywatele nas krzywdzić nie przestają, obracają na „swoje pożytki ten grosz, który na podźwignienie sił „narodowych przeznaczony. Zwińmy wojsko, nie płaćmy po„datków, to przynajmniej bez ciężaru opłat zginiemy, bo nie „masz przykrzejszej doli dla obywatela, jak czynić ofiary, „a nie widzieć ich skutku, nieść majątek na ratunek ojczy„zny i tenże potem w rękach chciwości prywa„tnej oglądać...“

Głos ten wyraźnie wskazuje na nadużycia tych, którym się dostawał do rąk skarb narodowy.

Na sesyi 30 lipca Zieliński, poseł nurski, mówi z ubolewaniem: „Dawniej Polak nie słowem, ale rzeczą samą „szczycił się; dziś inaczej, słowa trwają, a skutek nie odpo„wiada im nigdy — wszystko w słowach tylko“.

Tak samo przytaczany już biskup krzemieniecki, Krasiński, w powtórnem przemówieniu na sesyi dnia 5 sierpnia rzekł: „Gdybyśmy bez wysokiego o sobie rozumienia „roztrząsnąć chcieli przeszłość całą i teraźniejszość, co nas „do ostatniej zguby nachyliły, jestem pewny, że innej nie zna„leźlibyśmy przyczyny, tylko wzgardę prawa, że umy„sły z jednej strony rozparła zagnieżdżona pry„wata, a praw ciemnych objaśnić nie dopuszczała nigdy „i dotąd dopuścić nie chce ambicya nasza i najszkodliwszy „egoizm...“

Na sesyi w dniu 9 sierpnia poseł kijowski, Proskura, użalał się, że sejm na próżnych sporach czas traci.

Na sesyi 10 sierpnia skarżono się, iż posłowie i sędziowie przez obojętność nie uczęszczają na obrady sejmowe i projektowano ogłosić „rygor prawa“.

Na sesyi 31 sierpnia Brzostowski, poseł trocki, wołał z oburzeniem: „Czas upływa, a my błąkamy się w ro„botach naszych, nie czyniąc nic wcale“.

Gdy na tejże sesyi Marszałek błagał o jednomyślność i wyrzucał błędy i niesforność, Zieliński, poseł nurski, od-

powiedział trywialnie, ale nadzwyczaj znacząco, że „trudno „inaczej myśleć posłowi, jak mu jego współobywa-„tele na sejmikach kazali, gdyż tego narodu posło-„wie tylko są reprezentantami...“

Słowa Zielińskiego ważą niezmiernie, wiadomo bowiem, co to były owe sejmiki, jakie intrygi i samolubstwo tam przemagało, to też zawsze bezecność do decyzyi sejmików ferować chciała palące sprawy biednego kraju, aby się stało według jej poziomych względów. Zrywano zwykle sejmy z myślą wywarcia nacisku na sejmikach prowincyonalnych, gdzie intryga możnych była wszechwładną. Nic tedy dziwnego, że i na wielkim sejmie zła wola dominowała; posłowie bowiem przyszli z gotową, według słów Zielińskiego, instrukcyą od braci z partykularza, którym hetmaniły zręcznie różne wysokie, nikczemne kreatury.

Na tejże sesyi 31 sierpnia mówili równie z wyrzutami o sejmie inni posłowie. Czytamy naprzykład w głosie Zaleskiego, posła trockiego, wieszczy ustęp: „Czas już krótki, „lecz ten sprzeczka wydziera; rządu niema i mieć go nie „chcą — zginiemy, a zginiemy na zawsze!“ Poseł Grabowski narzekał na „próżne kontrowersye“, zaś Potocki, marszałek w. lit., błagał „na miłość ojczyzny“, aby wreszcie przystąpiono do odmiany rządu i nie tracono czasu drogiego.

Ile razy podnoszono jakąś żywotną sprawę, silnie zorganizowana opozycya, wtrącając błahe kwestye, paraliżowała dyskusye z umysłu i zwykle też powoływano się na groźną niby niechęć ościennych mocarstw...; na sesyi więc 6 września, gromiąc za to izbę Zakrzewski, poseł kujawski, powiedział: „Nie oglądajmy się na nikogo, gdy wzajem nikt „z obcych nie zdaje nam sprawy z czynności swoich“.

Jaki duch panował w kole obradującem, dość zapamiętać, że kiedy w dniu 7 września, na wniosek posła sandomierskiego, Skurkowskiego, debatowano o uczczeniu

pomnikiem nieśmiertelnego cnotą obywatelską Rejtena i o upamiętnieniu stosowną tablicą w sali sejmowej ohydy postępku Ponińskiego, powstał gwałt, „jednomyślności nie było" i solwowano sesyę bez skutku.

Serce pęka z żalu, wertując źródła owego, jakoby sławnego sejmu, co miał przynieść „zbawienie krajowi!"

Dziś nawet trudno zrozumieć, jakiego to sumienia byli ci udekorowani i wiarą publiczną obdarowani mandataryusze, których nie można było skruszyć żadnym argumentem uczciwym. Nikczemność większości zdawała się naigrawać cynicznie ze wszystkiego, co cnotliwe i tchnące miłością ojczyzny; jakoż na sesyi 9 września czcigodny Marszałek sejmowy przemawiał znowu do serc kamiennych, słowami, pełnemi boleści i wzgardy: „Im rzecz troskliwiej żądana, tem „usilniejszego wymaga poparcia; lecz jakiegoż doznajemy „oporu! samo wspomnienie, iż 13-cie punktów praw kardy„nalnych tak uparcie przechodzą, czyliż nie powinno „nas trwożyć?... Gdy do poprawy rządu przystępujemy, tyle „doznajemy trudności, iż nic się spodziewać nie można z chwa„lebnych zamiarów naszych. Rozpaczliwy stan rzeczy „tłómaczy się obywatelom, a oni udają, jakby wieki mieli do „swych czynności. Dawny rząd znieśliśmy, a nowego nie „mamy. Ziemio, rozstąp się! pochłoń mię! niech na ten nie„ład nie patrzę!... Popioły nieczułe wzruszyłyby się na ta„kowe wyrzuty! Boże litościwy: nie dopuszczaj na nas uka„rania!"

Nie wskórały nic gromy od laski marszałkowskiej, bo jak tylko zaraz potrącono sprawę mieszczan, posłowie ryczałtem, oprócz kilku, pletli rzeczy, gorszące sumienie potomków, o wyłącznej jakoby prerogatywie szlachty w Rzeczypospolitej; mieszczaństwo zapoznane zostało, a onego prawa obywatelskie odrzucono z animuszem. Napróżno prezydujący, „widząc wzburzenie", „starał się przyprowadzić umysły do „zgody". Izba wrzała i wołano o solwowanie sesyi: wtedy

przemówił ironicznie Świętosławski, że „czas darmo się „marnuje zrywaniem posiedzeń, więc lepiej będzie chyba roz-„jechać się całkiem do domów...“

10 września uchwalono znaczną większością głosów, na pośmiewisko przyszłości całej, Artykuł VI, iż „Polska na za-„wsze (!) mą pozostać Rzeczpospolitą wolną (!), ze stanu „szlacheckiego złożoną *(sic)*, nikomu nie podległą!...“ Ten artykuł, odejmując wszystko królowi i innym stanom, nadawał prawo samej tylko szlachcie klecenia nadal kodeksu szlacheckiego, stanowienia podatków i nimi rozrządzania..., tworzenia wojska, wiernego jedynie sprawie szlacheckiej Rzeczypospolitej..., wypowiadania wojny, zawierania pokoju i traktatów.

Chociaż w tym czasie robota sprzysiężonych przygotowywała tajemnie dzielniejsze prawa, nie mogła i ona być dostatecznie czystą, śmiałą i bezwzględną wobec postawy sejmu, który wielokrotnie zaakcentował głośno, iż jest wyrazem opinii tych mas szlachty, które mu dały swe polecenia konkretnie obmyślane... Dlatego też posłowie ustawicznie domagali się w kwestyach drażliwych, aby je odsyłano nie do komisyi sejmowej, przygotowującej i debatującej projekta reformy, jeno do sejmików powiatowych, chcąc oczywiście tem odwlekać sprawy i topić je w odmętach namiętności i burd prowincyonalnych. Cóż tu mogła począć garstka poczciwszych obywateli, będąc otoczoną zgrają podejrzanych, niedorzecznych lub złej całkiem woli ludzi!

Na obradach dnia 13 września prezydujący ponownie narzekał gorzko, że „posłowie czas trwonią bez najmniej-„szej korzyści dla kraju, że ginie już wszelka na-„dzieja i w tej zwłoce okropne dla ojczyzny oznaki...“

Kiedy na sesyi 14 września zaszła mowa o zniesieniu prawa rozdawnictwa urzędów przez króla, Zieliński, poseł nurski, zauważył ironicznie, iż one są dostępne tylko

dla magnatów karmazynowych, którzy z kolei „narzucają „szlachcie niekolorowej sądy, deputacye i posłów...“

Na tejże sesyi wymowny Kazimierz Sapieha żalił się, nie wiem po raz już który, iż znika nadzieja doprowadzenia sejmu do końca, z powodu niegodziwego marnowania czasu.

To samo wyrzucał sejmowi na sesyi 16 września Potocki, poseł bracławski, słowami: „Czas upływa bystrym „lotem, godzina po godzinie, minuta po minucie, i nastanie „ostatni kres urzędowaniu naszemu, a obietnica szczęścia „i pomyślności z prac naszych dla dobra publicznego stanie „się czczą...“

Te wszystkie mowy działały na izbę jak „przeszłoroczny wiatr“, więc kiedy poruszono zbawczą kwestyę sukcesyi tronu, posłowie, oprócz kilku, stali głupio przy dawnej zgubnej elekcyi, nie chcąc słyszeć o wzmocnieniu rządu przez koronę, a na sesyi 20 września Chrapowicki, kasztelan mścisławski, radził do przyszłego sejmu tę sprawę odłożyć i wreszcie postanowiono odwołać się do całego narodu. Tem niemniej na następnych zebraniach kłócono się znowu zażarcie o to samo, aż na sesyi 23 września Wawrzecki, poseł bracławski, podnosząc głos swój zacny za koniecznością sukcesyi tronu, jako środkiem zabezpieczającym nadal kraj od anarchii, dodał, iż „uważa Polskę za naród „dziki, albowiem bezkrólewia spowodowały, że w miejscach, „gdzie dawniej było po 300 osiadłych mieszkań„ców, teraz ledwo 4-ch się liczy“. Ekonomika!

Na tejże sesyi Potocki, poseł lubelski, zniecierpliwiony, rzekł proroczo: „Już wszystko powiedziano, ale nic „nie uczyniono, wymowa jedynie tylko toczy z gorliwo„ścią walkę, a ojczyzna bez ratunku upada. Gdy po„dejrzani otrzymają górę, biada wtedy ojczyźnie! biada na„rodowi! biada nam wszystkim!...“

Potem Morski, poseł podolski, dodał: „Panowie, od-„powiadać będziemy narodowi za czas próżnie stracony“; wreszcie, „gdy na dłuższe spory i sprzeczki zanosiło się, „a jednomyślności nie można było się spodziewać, marszałek „solwował sesyę“ (Dyaryusz).

Nazajutrz 24 września Pawlikowski, poseł miński, z powodu wszczętej kłótni o sukcesyę tronu, przepowiadał wojnę domową; zaś Matuszewicz, poseł brzeski, narzekając na gorszącą opieszałość, powiedział, że „wszystkie „obietnice szczęścia czczemi się stały“ i grozi krajowi „najstraszniejsza, niepraktykowana anarchia...“

W dniu 28 września Marszałek, pod przykrem wrażeniem ostatnich obrad, zagaił sesyę mówiąc, że „sześciogo-„dzinne rozprawy wczorajsze żadnego nie przyniosły dla oj-„czyzny skutku, niech to w umyśle i w samem sercu nam „utkwi, abyśmy nagrodzili uchybieniom. Współbracia oddali „posłom nie na to losy swoje, aby je trwonili wraz z ma-„jątkami na zabawach próżnych, a mowami wycieńczali „czas szczególnie, z którego biegiem ustają pomyślne chwile, „jakowych potomność może już nie dosięgnie“.

Król następnie zabierał głos, wzywając do zgody i broniąc czci zacnego marszałka Małachowskiego.

Z tego powodu Potocki (lubelski) zaraz upominał izbę, że członkowie wzajemnie się czernią, a „nic dla „ojczyzny nie radzą, że w tem jest widocznie jako-„waś ręka nie polska (przekupstwo), która czas „tylko truje, przez co kraj do zguby leci...“

Czartoryski Adam (lubelski) mówił, że „niknie „pora do skutecznego pracowania około dobra publicznego „i wszyscy się tylko obmawiają wzajemnie, bez „wyjątku“.

W tymże duchu ubolewał nad biedną ojczyzną i Grabowski, poseł wołkowyski, wszakże łzawe prawie na-

woływania nie wzruszyły krzykaczy i sesyę odłożono, nic nie uradziwszy (Dyaryusz).

W dniu 30 września rzekł Potocki, marszałek nadw. lit., iż obrady sejmowe do niczego nie doprowadzą, gdyż niema planu i porządku, czas marnują i chyba inny sejm wszystko układać będzie (ibid.).

W dniu 4 października odsyłano znowu kwestyę sukcesyi tronu do decyzyi narodu, lecz Tadeusz Czacki (poseł czerniechowski), znając brudną treść tych zgromadzeń partykularza i drżąc o prawdę, powiedział wręcz: „Nie można „zapewnić się o dobroci sejmików i wykorzenieniu tych zdrożności, które dotąd praktykują się" i złożył projekt do laski, radząc niektóre środki, zwłaszcza baczenie, „aby kup przebranych ludzi na sejmikach nie dopuszczano" (ibidem).

W dniu 6 października Czacki wyrzucał kołu poselskiemu, iż „widziano praktyki oczerniania cudzej sławy, co „jednak uczciwym nie szkodziło".

Sędziwy Pawlikowski (miński) na sesyi 7 października w pełnej ironii mowie użalał się na kolegów, że „zamiast pracować w sejmie, marnowali czas na świętojańskie „kontrakta i poświęcali go prywacie kilku osób, dowodząc „tem swego letargicznego uśpienia" (Dyaryusz).

Na tejże sesyi powiedział czcigodny Adam Czartoryski, że „naród zaczął się lękać bezczynnych członków „sejmu", a Leszczyński, poseł inowrocławski, zakończył: „Sejmujemy już aż nadto długo; wszystko zaczęte, a nic nie „skończone; nie ufamy sami sobie; jedni posądzamy drugich — moc nieprzyjazna chce ojczyznę zgubić...." W tymże sensie wyrzutów ozwał się i Zieliński (poseł zakroczymski).

Dnia 8 października Krasnodębski, poseł podolski, wniósł znaczący projekt: „aby każdy z sejmujących, nie pilnujący obrad przez miesiąc, z wyjątkiem rzeczywistej cho-

„roby, podlegał karze i aby każdy poseł przysiągł, iż nie jest „powolnym prywacie i od nikogo pokątnej pensyi „nie bierze...“ Wniesienie to oczywiście nie otrzymało sankcyi, świadczy jednak źle o wartości sejmu, kiedy takie żądania stawili uczciwsi ludzie.

Jakoż 12 października słyszymy w głosie Adama Czartoryskiego zeznanie takie: „My jesteśmy dla etykiety, „wahamy się, od czego zacząć mamy i nic nie robimy“.

Tak się działo do końca roku 1790, a chociaż zapadł niby dekret na Ponińskiego, skazujący go na banicyę pod karą śmierci, łotr ten jednak, nie bojąc się tego wcale, hulał sobie na Powązkach u Lubomirskiej, a świat wielki go odwiedzał tłumnie.

Znajdujemy też ważną wzmiankę u Kołłątaja, że chociaż przeszła ustawa o stutysięcznem wojsku, lecz frakcya podłych głosowała za nią obłudnie, dla „oszukania narodu“, wiedząc z góry, że przez następne zwlekanie obrad wszystko stanie się próżnem gadaniem i wreszcie nie będzie ani wojska, ani pieniędzy (O ust. i up. Konstyt., I, str. 81—82).

Nikczemni ludzie „dla zupełnego obłąkania opi„nii publicznej udają patryotów, by wszystko popsuć“ (ibid. 99—100), „a po województwach szczególne prowadzono in„trygi“ (ibid. 104).

Libelt, głęboki znawca dziejów ojczystych zeszłego wieku, wywnioskował, że obraz upodlenia społeczności francuskiej w dobie rewolucyi, nakreślony przez Corne'a, blednie w porównaniu tego, jak odmalował Polskę Staszic z czasu sejmu 1790 w „Przestrogach“ swoich; w nich bowiem zawarty prototyp bezwstydu publicznego, całkiem wiarogodny, nałożony farbami śmiertelnemi (ob. Rok, T. II, 46, rozprawę o „Odwadze cywilnej“).

Tak się przedstawia charakter sejmu wielkiego w ogólnym zarysie, a z kolei rozpatrzmy zachowanie się onego

względem mieszczan i ludu wiejskiego, co ma związek prosty z ekonomiczną sprawą kraju.

---

b) Sprawa mieszczan.

Widzieliśmy, jak w wiekach uprzednich miasta ze stanu kwitnącego podupadły całkiem, mianowicie przez samowolne nad niemi gospodarowanie dziedziców i starostów. Pisarze nasi tak motywują to smutne przeobrażenie grodów:

Gdyby niebaczna szlachta — pisze dzielny Staszic — nie odrzuciła miast od obywatelstwa i prawodawstwa pod Zygmuntem Augustem, byłyby one wielkie, bogate i wrogom straszne, a mając posłów w sejmie, nigdyby nie dopuściły do takich ekscesów, jak porwanie w niewolę z murów stolicy w roku 1768 dygnitarzy państwa („Przestrogi", str. 250—251).

„W naszej Polszcze — czytamy u Jezierskiego — są „tylko miejsca, gdzie istniały miasta i ich imiona. Miasta zgi„nęły, a na ich zgliszczach stanęła Rzeczpospolita szlachecka" („Wyrazy", 129).

I w innem miejscu powiada tenże autor: „Miasta nasze „składają się z nazwisk swoich i z gruzów, a mieszkańcy „ich są okryci zaszczytami praw dawnych, pogardą „ustawiczną od szlachty i uciskiem od staro„stów" („Katechizm").

„Do głównych przyczyn upadku miast naszych — są słowa uczonego Wawrzyńca Surowieckiego — słu„sznie policzyć należy dawnych starostów. Z żalem wyznać „przychodzi, że ci mniemani wysłużeńcy narodowi, te polu„bione dzieci, które dobra ojczyzna wyłącznie chciała kar„mić własną piersią, stali się wkońcu szkodliwymi jej nie„przyjaciółmi.

„Upojeni swem szczęściem, byli pierwszymi gwałcicie-„lami świętych obowiązków. Upór, pogarda i zemsta uwo-„dziła ich do tej ostateczności, że wszystkiemu zarazem po-„przysięgli zgubę. Przemożni ci opiekuni, dopóki widzieli „najmniejszy przedmiot, drażniący ich chciwość, wydzie-„rali go miastom przez rujnujące procesa, a gdy tego „nie stało, zniewolili mieszczan do nieprawych „i niezwyczajnych powinności. Nieszczęśliwi, uci-„śnieni, bez opieki i względów, nie chcąc odstąpić swych „praw i swobód, odważali na ich obronę ostatni fant, który „im jeszcze pozostał, lecz gdy i tego już zabrakło, ogołoceni „całkowicie, bez nadziei i ratunku, załamawszy ręce, „przymuszeni byli albo żebrać litości u progów swych cie-„miężycieli, albo poddać karki pod twarde ich jarzmo. Kto „się najmniej zapuści w dawniejsze dzieje „miast starościńskich, przekona się wszędzie „o podobnych zdrożnościach... Zgroza bierze, gdy „się wspomni na te lochy, w których ci sędziowie ludu ogła-„szali swoje wyroki, podobne do jaskini wróżki kumejskiej, „pełne gadów i pleśni. Sam ich widok przerażał strachem „tych, którzy tam chcieli szukać pociechy i sprawiedliwości" (ob. O upadku przem. i miast w Polsce, 137—139).

Tyle Surowiecki — a oto czytamy w tym przedmiocie u Kołłątaja: „Bezstronni, prawdy szukający — pisze on — „łatwo mogą się przekonać, że miasta polskie należały nie-„gdyś do prawodawstwa, do uchwały podatków, do uznania „królów, do konfederacyi i do wielu innych aktów, gdy szło „o wyznanie lub zaręczenie woli całego narodu. Od Zy-„gmunta I (w „wieku złotym", zauważmy!...) szlachta „przemagać zaczęła nad miastami, a później powstały ustawy „sejmowe, krzywdzące wolność miast i mieszczan, a stało „się to nie żadnem prawem, ale gwałtowną „przemocą. Cóż stąd wynikło? Upadek rzemiosł „i handlu wewnętrznego, szkoda największa

„dla ekonomii krajowej i szczególnej. Niesprawiedliwość sama siebie ukarała, stała się pośmiewiskiem „u obcych“ (ob. O ust. i upad. Konstyt. I, 236—238).

Serce się ściska, czytając opowieść Surowieckiego o bogactwach miast dawnej Polski, o tłumach tam rzemieślników, przemysłowców i kupców, gdzie kipiało życie, a później zaległa nędza wśród zwalisk i grobowa cisza, z powodu przemocy i gospodarstwa warstwy, która wzięła na siebie uroczyście wobec historyi i narodu inicyatywę wszelką (O upad. przem., 104—122).

W wieku XVII i na początku XVIII zniszczenie i nędza miast naszych dosięgła szczytu, i nic dziwnego, ponieważ samowola klasy rządzącej spotworniała w tych czasach olbrzymio; wstąpienie jednak na tron króla Stanisława Augusta zdawało się zapowiadać lepszą dolę braciom mieszczanom; w roku bowiem 1764, jakby się zaniepokojono upadkiem mieszczaństwa, stanęła niezmiernej wagi konstytucya: o „ubezpieczeniu miast“ (*Vol. Leg.* VII, 82—86). W dokumencie tym, bezwzględnie urzędowym, wyjaśniono bez ogródek, że nietylko szlachta świecka, lecz i duchowna, wyzyskując w sposób rozmaity podległe jej mieszczaństwo, doprowadziła miasta do ruiny. Konstytucya tedy ma na celu niby znieść nadużycia, i dla dobra kraju odnowić prawa mieszczan, wzbraniając między innemi księżom wdzierania się do propinacyi miejskich, wymagania testamentowych zapisów na rzecz klasztorów, polecając duchownym i świeckim właścicielom w miastach płacić na równi podatki z innymi i t. d.

Ale cóż znaczyły u nas prawa wobec przemocy kasty? co jedną ręką poczciwiej podnoszono, to setki rąk niegodziwych obalało znowu.

Więc chociaż, według słów Spasowicza, miasta polskie, zachwycone od dawna magdeburskiem, obcem, ale sprawiedliwszem prawem, dobijały się zawsze onego skwapliwie (Hist. słow. lit., wyd. 2, ros., II, 459), tem niemniej, pomimo

zapadłej w roku 1764 niby przychylniejszej dla miast ustawy, następnie w roku 1776, gdy nikczemna frakcya wodziła rej na sejmie, zwalono magdeburgie w 150 miastach, oprócz stołecznych i grodowych, przez co „zostały one oddane ostatecznie pod rządy i sądy starostów, dla doszczętnego zniszczenia" (porównaj u Jaroszewicza, Obr. Litwy II, str. 151).

Autor ważnej książki p. t. „Myśli polityczne", zaznaczywszy powszechne złupienie mieszczan przez panów (str. 62—63), umiał widocznie jako polityczny szermierz straszyć zręcznie szlachtę, wskazując na poruszenia ludowe, o czem mówić będę, i radził, iż musi szlachta dlatego połączyć się ściślej z mieszczanami, aby tem się obwarować przeciwko głównej masie u poziomu, która może się stać niebezpieczną i wrogą stanowi szlacheckiemu...

Taki argument mógł skutkować nieco na wyobraźnię zawinionych ludowi samolubów, tem bardziej, że nie brakło głosów, podnoszących się za sprawiedliwością i malujących rozpaczliwy stan rzeczy. Czytamy naprzykład w „Zbiorze mów i pism niektórych": „Miasta podupadłe, kraj „zubożały, handel ścieśniony, słowem smutne obaliny i gruzy" (str. 235).

Polepszenie doli mieszczan zdawało się rzeczą konieczną dla jednych, z pobudek ekonomicznych i politycznych, wszakże przeważna większość szlachty nie była przygotowaną do czynienia ustępstw.

Opinia publiczna, domyślając się czegoś, obwiniała patryotów i Kołłątaja o podburzanie mieszczan, zaś poczciwego Jana Dekerta, prezydenta miasta Warszawy, przezywała „hersztem spiskowych"...

Bądź jak bądź, doszło do tego, że w roku 1789 na wezwanie Dekerta zjechało się do stolicy 269 deputowanych od 141 miast Korony i Litwy, którzy podpisali w dniu 24 listopada uroczysty „Akt zjednoczenia miast",

w celu ściślejszego porozumiewania się w sprawach zawichrzonych stanu swego.

Wzmocnieni duchem jedności mieszczanie, ułożywszy następnie stosowną petycyę do tronu, podali ją przez deputacyę, mającą na czele Dekerta, królowi, który ich przyjął łaskawie.

Kiedy rzecz doszła do sejmu, oburzyli się na śmiałość mieszczan posłowie i nawet tacy, jak Butrymowicz lub Stanisław Potocki (lubelski), późniejszy autor „Podróży do Ciemnogrodu", byli na razie przeciwni mieszczanom, zaś Jacek Jezierski wygłosił w dniu 15 grudnia piorunującą przeciwko nim mowę. To wystąpienie kasztelana łukowskiego spowodowało broszurę mieszczanina, prawnika Barsa, p. t. „Uwagi bezstronne", w której autor, schłostawszy dzielnie samolubstwo zazdrosnej i o sobie jeno myślącej szlachty, domagał się praw słusznych dla mieszczan.

Jezierski, dotknięty do żywego książką Barsa, naplótł z kolei bredni przeciwko mieszczanom w broszurze: „Wszyscy błądzą", i tą elukubracyą podburzył wsteczne umysły tem bardziej.

Na szczęście mieli za sobą mieszczanie sympatye takich posłów, jak: Matuszewicz, Chreptowicz, Kublicki, Gutakowski, Garnysz i innych, więc udało się im wyjednać utworzenie delegacyi, czyli komisyi do rozpatrzenia sprawy miejskiej. Mieszczanie wnieśli wtedy do delegacyi ośm punktów, zmierzających do uwzględnienia sprawiedliwości realnej; mianowicie żądano: wrócenia im różnych praw utraconych, przestrzegania nietykalności osoby i mienia, zasiadania w sejmie, uwolnienia miast od juryzdyki drapieżnych starostów i dozwolenia posiadania dóbr ziemskich.

Jednocześnie wychodziły druki w obronie mieszczan, pełne wyrzutów słusznych szlachcie za to, że miasta podpo-

rządkowała pod swą władzę twardą, szczególnie po zniesieniu magdeburgii w roku 1776.

Książka anonyma p. t. „Odpowiedź Wójta“ jest cała poświęcona wyliczaniu krzywd wiekowych, doznawanych przez mieszczan od prawodawstwa szlacheckiego. Tu znajdujemy nawet fatalny ustęp, że wobec praktykującego się ucisku nic nie pozostaje mieszczanom, jak uciekać za kordon, na północ, jakoż istotnie zdarzały się takie wypadki smutne... Inni bezimienni autorowie wypowiadali takie same żale za krzywdy, domierzone mieszczanom: lecz z drugiej strony nie zasypiano też polemiki ostrej i wzgardy mieszczanom. I tak, gdy w roku 1789 wyprawiono w maju w Warszawie festyn, z powodu imienin marszałka sejmowego, Stanisława Małachowskiego, zła wola uchyliła projektowane przyjęcie dla ludu, miasta bowiem, według słów Kraszewskiego, chociaż miały za sobą wielu, lecz przeciwko sobie więcej jeszcze szlachty, więc tu i ówdzie burzyło się mieszczaństwo i odgrażało szlachcie, a w Warszawie nawet bywały krwawe zajścia i jawna opozycya władzy wojskowej (Kraszewski, Polska w 3-ch rozb. II, 318—320).

Zaciekły jakiś szlachcic w bezimiennej książeczce p. t. „Listy do przyjaciela“, mówiąc o niestosowności uczestnictwą mieszczan w sejmie, zelżył ich mianem „bałwanów“. Inny szalony anonym w broszurce p. t. „Pytanie“ i t. d. radzi nietylko nie sadzić mieszczan na krzesłach poselskich, jeno ich raczej zubożyć i wytępić doszczętnie, jako stan szkodliwy niby krajowi...

Było takich głosów więcej, wszakże czas robił swoje, choć bardzo zwolna, i uczciwsi obywatele nie wahali się kołatać do sumienia rodaków. Opinia publiczna oswajała się stopniowo z myślą zbliżenia się do mieszczan i przybywało chętnych sprawie miejskiej posłów, jak np. światły Niemcewicz, Weisenhof, Strojnowski, Sołtyk, Mikorski i inni, a król podzielał te liberalne aspiracye.

Po raz pierwszy dopuszczono w lipcu 1790 r. mieszczan do komisyi, mającej układać projekta o fabrykach i przemyśle, ale to wszystko było względne, ponieważ przesądna w swej dynastyczności szlachta wzdrygała się ciągle na myśl bratania się z nieszlachtą, więc gdy Dekert w drugim swym memoryale z roku 1790 prosił przynajmniej o dopuszczenie pięciu swych posłów do sejmu, o przypuszczeniu mieszczan do wojska i wyższych prerogatyw duchownych, projekt ten chociaż przyjęty, nie był jednak na razie poddany pod obrady, czem zmartwiony do głębi Dekert zachorował ciężko i zmarł 4 października; lecz przed śmiercią listem do marszałka sejmowego, grożąc, ponowił prośbę o ulgi konieczne dla mieszczan braci w ojczyźnie.

Zauważmy, iż zawiedzeni w swych nadziejach mieszczanie, nietylko w stolicy, lecz i po wszystkich miastach Rzeczypospolitej, odprawiali demonstracyjne nabożeństwa za duszę zgasłego za ich sprawę warszawskiego mera, „przyjaciela ludzkości".

Bratać się ze stanem miejskim nie życzyła sobie szlachta widocznie, chcąc atoli coś robić dla onego z konieczności, nobilitowała ich dużo w roku 1790, bo to jedynie, według jej zaśniedziałych przekonań, stanowiło warunek wrzekomej ugody i jedności obywatelskiej; chociaż w gruncie rzeczy było środkiem, pozbawiającym mieszczaństwo siły wpływowej (najzasobniejszych i najwydatniejszych czemkolwiek) i pomnażało krajowi despotów i pyszałków, mających tem sromotniej zaciążyć na ludzie poddańczym...

Pomimo celowego nobilitowania wielu mieszczan, gdy w roku 1791 Chreptowicz wniósł projekt, aby dopuszczono ich do sejmu, wrzał spór gorący o to bez skutku.

Nie pomogło tak samo serdeczne przemówienie Niemcewicza na sesyi 29 marca; ale potem po wielu kontrowersyach, na chytry, przewrotny wniosek posła Suchorzewskiego debatowano znowu 14 kwietnia nad sprawą

miejską i wreszcie, za wdaniem się króla, zgodzono się na dopuszczenie cząstki przedstawicieli miejskich do izby sejmowej, z warunkiem uszlachcenia ich...

Okazało się wszakże, iż Suchorzewski, stronnik przemocy obcej, wnosił projekt za mieszczanami jedynie z myślą, aby ci uczuli wdzięczność dla frakcyi opozycyjnej *vel* jurgieltników i tem samem odstrychnęli się od patryotów (ob. u Kołłątaja, O ust. i upad. Konstyt. I, 109—110).

Niegodny był to manewr zdrajców ojczyzny, tem niemniej na razie ożywił nadzieje mieszczan i bardziej ich przywiązał do kraju, czego sobie nie życzyli zdrajcy, a co stwierdziła ofiarność miast w ostatnich krwawych wypadkach Rzeczypospolitej. Nikczemność tedy zawiodła się na mieszczanach, pomimo, że dopuszczono do uszlachcenia ich na posadach regentów, kapitanów, sztabskapitanów i rotmistrzów, a każdy sejm obowiązany był następnie nobilitować 30 mieszczan dziedziców. Z tem wszystkiem nawet ten szał szlachetczyzny nie pociągał serc starszych braci ku młodszym, więc kiedy w czerwcu 1791 r. obchodzono w stolicy narodowe święto z powodu konstytucyi 3-go Maja i ucztą wspaniałą w pałacu Radziwiłłowskim, toast „za zdrowie obywateli braci mieszczan" zrobił przykre wrażenie i nie podobał się bardzo (ob. u Kraszewskiego, Polska w 3-ch rozb. III, 33).

Znowu po limicie we wrześniu 1791 r., odkryty sejm okazał wiele niechęci względem mieszczan. Szlachta, opamiętawszy się, nie mogła przetrawić w sobie idei braterstwa z mieszczanami, do czego obowiązywało ją nowe prawo. Zazdrość ślepa i namiętna wzmogła się, gdy posłowie miejscy przysiąglszy, zajęli miejsca poselskie, a prezes komisyi skarbu uparcie nawet odmawiał przysięgi sześciu członkom miejskim, do niej wyznaczonym (ibid. str. 85).

Zauważmy raz jeszcze, iż uszlachcanie posłów miejskich i innych niby wykwalifikowanych do szlachectwa mieszczan,

oprócz ukrytej w tem myśli *divide et impera,* zdradzało też głęboko wkorzeniony przesąd u szlachty o godności jej klejnotu, nie mogącego się zbliżać do stanów niższych niby, bez stosownego ich przysposobienia, że tak powiem, przez chrzest szlachectwa... Fakt ten, zaakcentowany w dobie sejmu wielkiego, ujmuje areopagowi poselskiemu moralnej wartości na drodze reform, w chwili tak krytycznej; bo chociaż w niektórych posłach przemagały zacne myśli i cnota obywatelska względem ojczyzny-matki, większość jednak ich zachowała charakter marnej i nawet nikczemnej tradycyi, więc sprawa miejska, jakoby przez nich uregulowana, stawała się narzędziem ducha wstecznego; miasta odtąd, według trafnej uwagi Kraszewskiego, miały być już „rozsadnikami nowego szlachectwa" (Polska w 3-ch rozb. II, str. 416), wbrew interesom ludu rolniczego, gdyż łącznik mieszczan z nim zrywała ustawa.

Wobec tak jawnie stwierdzonych ujemności i słabości obradujących prawodawców, nie rozumimy, jak mógł szanowny autor „Wewnętrznych dziejów Stanisława Augusta", nawet po przytoczeniu świadectwa króla, iż grono „żwawsze „i liczniejsze było przeciwko mieszczanom" (II, 350), twierdzić, że żaden zarzut moralny nie ciąży na ustawodawcach (ibid. 354).

Wprawdzie dużo dygnitarzy zapisało się wtedy ostentacyjnie do gmin miejskich, lecz to, będąc objawem chwilowego entuzyazmu jednostek i zapewne obliczaniem na wpływ, nie dowodziło wcale solidarności ogółu szlachty z ideą liberalną, więc dobrze przyp[illegible]ć, co p[illegible] Kołłątaj o stanie umysłów na sej[illegible]zasie [illegible] się sprawy miejskiej. „Jed[illegible] — [illegible]ieszczanom pozwolić „zb[illegible]aj[illegible] mieszczanom nadania „r[illegible]e[illegible] różyli. Chodziło tedy [illegible]b[illegible] o projekt, odpowiada- [illegible]ystkim dogodził. Czuli to

„usposobienie dobrze intryganci, jurgieltnicy, i na sprawę „miast jakby na przegraną spoglądali“ (O ust. i upad. Konstyt. I, 108—109), aż Suchorzewski umyślił wzmiankowanym manewrem dać sprawie obrót w stronę swoją. Wreszcie zgoda na uchwałę powstała głównie wskutek myśli zasadniczej: aby żywiołem mieszczańskim, jak się rzekło, rozmnożyć szlacheckie zastępy i tem samem wyjmując stan miejski z pod ręki króla, władzę monarchy osłabić (Kołłątaj, ibid. I, 243).

Jakiż to rozum polityczny!

Ale fakt ten jest prostem rozwiązaniem zagadki, wprowadzającej ciągle w błąd tych, co chcą się koniecznie zachwycać nad wrzekomo braterską uchwałą szlachty względem mieszczan na sejmie wielkim. Rzecz jasna, iż obok szczerej chęci nielicznych koryfeuszów w duchu prawdy obywatelskiej, grały tu potężną rolę: szerokie rachuby samolubne, nieco bojaźń, oglądająca się na postawę ludu wiejskiego i wkońcu ruble i talary tych, komu chodziło o możebne skoszlawienie uchwał w zasadzie...

Może społeczeństwo ówczesne, zwichnięte moralnie, nie mogło nie ulegać takim wpływom i postąpić inaczej, gdyż „bicze się z piasku nie kręcą“... z tem wszystkiem w umyśle trzeźwym potomków maleje niby wielkie owe dzieło szlacheckie, przed zadaniami istotnie wzniosłemi ludzkości. Nie na takich drogach było zbawienie ojczyzny! To też dobrze rzekł Kołłątaj: „Przykład Polski dowodzi, jak sposoby od „umiarkowania zażyte, są niepodobne wśród prze„szkód, które nieprzyjaciele ludzi wszędzie na ich swobody „zastawiają“ (ibid. 246).

Tyle o obdarowanych jakoby łaskami starszych braci mieszczanach, a z kolei zbadajmy sprawę ludu rolniczego w czasie sejmowania ojców narodu, radzących niby nad restauracyą praw onego.

c) Sprawa włościańska.

„W Polszcze — mówi dzielny weredyk, ks. Fr. Jezierski — był rząd narodu bez władzy narodu, to jest potwór „dziwactwa w naturze rzeczy ludzkich" („Wyrazy", 261).

Szczerze, rzecz streszczając, trzeba przyznać, że to dziwactwo nasze, rodzime, wybujawszy u góry typowo, zdeptało wszystko brutalnie u podstaw, więc cała masa ludowa stała się onego krwawą ofiarą i znicestwiała całkiem dla ojczyzny na schyłku jej dziejów smutnych.

„Rolnik — są słowa Kołłątaja pod rokiem 1788 — w do„brach szlacheckich stał się rzeczą dziedzica, w legalnej nie„woli, porównany z bydlęty, doznawał takiego losu, na jaki „chciwość i pasye dziedzica wystawić go mogły. Sprzedany „nareszcie w ręce żyda, zatopiony w pijaństwie, nieoświe„cony, gnuśnieje w niewoli i nędzy. Jeżeli po czem, to po „stanie poddaństwa naszego miarkować mo„żemy, co to jest wolność polska" („Listy Anonyma", II, 48—49).

W znakomitej broszurze z tegoż czasu pod tytułem: „Poparcie Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego" czytamy: „Błąd i głupstwo ukuły dla narodu kajdany; nauki, „rozum i prawda skruszyć je potrafi"; poczem nieznany autor woła do reprezentantów sejmowych: „Rozrzewnijcie się „nad nędzną rolnika dolą. Stanie rycerski! słuchaj głosu na„tury, który cię upomina groźnie: Za cóż gnębisz podobnego „sobie? Wszak to twój brat, jedna krew w jego się toczy „żyłach, nie byłżeś wprzód chłopem, nimeś został szlachci„cem?" Wreszcie autor wzywa panów do uwolnienia kmieci i uczynienia ich obywatelami, w celu uniknienia przejścia ich do pierwszego lepszego nieprzyjaciela i uniknienia krwawej rozprawy uciemiężonych nad ciemiężycielami (str. 117—118).

Inny pisarz ówczesny tak się odzywa: „Jeśli nie będzie „szczęśliwe chłopstwo nasze, nigdy kraj szczęścia nie zazna, „sejmu więc niniejszego jest zaszczytnem zadaniem, obrócić „oczy na stan poddaństwa, podległy od dawną zdzierstwom „wszelkim i dzikości" (Myśli polityczne, 35—36). I dalej: „Przyjdzie czas, kiedy ludzie poddani, jak powinni, odzyskają „swą wolność. Kraj myśleć powinien o ich uszczęśliwieniu! „Pan żyje z pracy chłopa, a on taki nędzny! obdzierany, „kaleczony, męczony bez żadnej słuszności, „sprawiedliwości i względów ną krzywdy. Jeśli „z ludzi zostanie ogołoconą Polska, któż ziemię uprawi, kto „ją obroni?... Dla zdzierstwa rolnicy odbiegają dziś roli — „tysiące przykładów takich zobaczyć można. „Nie jestże to ubóstwo, kiedy chłop od zbioru do zbioru ob- „żywić się swoim chlebem nie może? a jeśli gdzie jest taki, „to nie więcej nad jednego na cztery mile kwadratowe" (str. 39—47). Wkońcu autor zaznacza przewrotność juryzdyki szlacheckiej względem włościan, którzy nie są w stanie dojść do prawa nawet po kilkudziesięcioletnich zaskarżonych krzywdach.

„Miliony ludzi — wołał Kołłątaj proroczo — są bez „własności ziemi i one przypomną sobie gwałtowne jej wy- „dzierstwo" (Prawo polit. 144).

Trudno sobie wyobrazić cynizm, z jakim czasem traktowali niektórzy panowie lud poddańczy.

Oto naprzykład, na kilka lat przed sejmem wielkim, obywatele ukraińscy dopomagali czynnie Rosyanom, za pieniądze, werbować chłopów do ich wojsk i co gorsza, nawet w przymuszaniu ludu do zmiany wyznania, w czem się odznaczać miał szczególną gorliwością wzmiankowany już Lubomirski, w dobrach smilańskich, jakowe potem sprzedał sławnemu Potemkinowi (ob. Kalinki „Sejm" I, 208—209 i 396).

W roku 1788, gdy zagajano obrady sejmowe, kursował

druk p. t. „Głos poddaństwa do stanów sejmujących“. Jest to niemal satyra, dzielnie skreślona na postępowanie panów z ludem, w sposób wielce ironiczny objaśniająca prawa obywatelskie włościan ciemiężonych.

Zapewne pisał tę zgryźliwą admonicyę szlachcie ktoś nie z ludu, lecz przyjaciel jego szczery, wyrzucając szlachcie, jak frymarczy ściąganymi z włościan podatkami i nieprawnymi różnymi poborami, jak gnębi i upadla tych, co na nią pracują ciężko. Autor, tak przemawiając w imieniu ludu, żąda wreszcie bardzo niewiele, gdyż tylko: „bezpieczeństwa życia, „bo go nie ma chłop pomimo prawa z roku 1768; dochodzenia prawnego w sądach krzywd; zabezpieczenia zarobionej własności i opisania prawem robocizny“ (ob. Zbiór mów i pism i t. d. III, 289—309).

Z takich głosów i świadectw poważnych możemy wnioskować z pewnością o najsmutniejszym stanie poddaństwa w tamtej chwili.

Cała masa nadużyć, oczywiście, przepadła dla wiadomości potomnych lub się ukrywa w szpargałach archiwalnych, ale samo zestawienie zdań i narzekań, nawet z urzędu czynionych, nie pozostawia żadnej wątpliwości o trwającym powszechnym ucisku aż do ostatka.

W roku 1788 miały się toczyć w asesoryi na Litwie dwa procesy o tyranię nad ludem (Korzon I, 439).

Nadużycia jednak dziedziców nie mogły nie wywoływać poczucia krzywd u włościan, które z tego powodu były jakby palnym materyałem, gruntem dla peryodycznych knowań przeciwko Rzeczypospolitej... Wypadki z roku 1768 tkwiły dobrze w pamięci poddanych, więc nietrudno było podniecać w nich namiętności, komu chodziło o to... zwłaszcza, iż zebrany sejm zdawał się paraliżować ukartowane zaborcze zamiary sąsiadów...

Już w roku 1788 zaczęły krążyć głuche wieści o poruszeniach ludu na Żmudzi i Ukrainie, gdzie zostały złupione

przez motłoch Pohrebyszcza Rzewuskich i rządca oćwiczony sromotnie. Około tego czasu wyemigrowało z Wielkopolski 7000 ludzi w okolice Głogowa i Staszic ubolewał nad tą rozpaczliwą ucieczką pospólstwa w granice państwa pruskiego (Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, 212), gdzie istotnie stan ludu był najlepszy, co na własne oczy oglądał Jacek Jezierski z zachwytem i zapisał w broszurze p. t. „Wszyscy błądzą“ (str. 38).

Pełno też było zbiegostwa na Zaporoże i do zabranych obszarów Turkom pod Chocimem, wskutek ogłoszonych prerogatyw przez Austryę, więc jakiś Podolanin radził nawet wystawić na pograniczu szereg szubienic dla karania zbiegów; jakoż wychodziły rozporządzenia, aby łowiono ich i podmawiaczy żydów, wszakże nic to nie pomagało i całe okolice opuszczone stały pustkami (Korzon I, 368—369).

Sejm jakoś milczał, bo jeśli sprawa wolności dla mieszczan szła na nim tak opornie i tylko przypadkiem dała się przeprowadzić w sposób dziwny, prawdziwie po szlachecku, toć o ustępstwach rzetelnych dla ludu wiejskiego nie mogło być na razie mowy w izbie poselskiej, tchnącej duchem swych mocodawców, zamiłowanych tradycyjnie w niewoli poddanych.

Jakkolwiekbądź i chociaż sprawa włościańska nie była nigdy na sejmie wielkim przedmiotem rozpraw specyalnych (Korzon I, 422), poruszano ją wszakże od czasu do czasu z konieczności, bo robak sumienia trwożył szlachtę widmami buntów, zmuszały wypadki, a pobudki uboczne interesantów nie ustawały ciągle...

Po raz pierwszy tedy przemówił w izbie sejmowej za włościanami, 18 grudnia 1788 roku, znany warchoł Suchorzewski, otwarty stronnik instruktora frakcyi, Stackelberga... wołając patetycznie: „samiśmy winni buntom przez uciskanie poddanych“.

Zauważmy, iż z całej czynności publicznej awanturniczego posła kaliskiego, to jedno dane świadectwo prawdzie

dziejowej, chociażby nawet inspirowane z boku, można mu poczytać za zasługę, odkryło bowiem możność podnoszenia tej palącej kwestyi przy okolicznościach zdarzonych. To też wkrótce, bo w dniu 9 stycznia 1789 roku ozwał się głos wyraźniejszy posła inflanckiego, Juliana Niemcewicza. Zacny ten koryfeusz sprawiedliwości, wiedząc o nadużyciach dziedziców, ściągających podatki z włościan, uchwalone na dwory, wniósł projekt, aby zapobieżono temu bezprawiu. Na takie przemówienie izba dała wyraz niezadowolenia, zaś Walewski, wojewoda sieradzki, z szalonym ferworem zrobił Niemcewiczowi brutalną scenę, krzycząc: „Wyrodku! i ty „sam będąc starym szlachcicem, za chłopami „odzywać się odważasz?!“ (ob. u Kraszewskiego, Polska w 3-ch rozb. II, 142).

Znowu 26 stycznia Niemcewicz oświadczył w sejmie śmiało, że chce być trybunem włościan w rzeczy nieprawnego ściągania z nich podatków przez panów. Głos ten wskórał tyle, że uchwalono, aby „podymne protunkowe“ „same tylko dwory płaciły“ (Dyaryusz, Cz. I, 302).

Pomimo zapadłej wyraźnej uchwały, dziedzice niektórzy nie przestawali krzywdzić poddanych, ściągając rzeczone pobory. O jednym z takich bezczelnych obywateli opowiadał z oburzeniem z trybuny poseł gnieźnieński, Rożnowski, poczem przemawiali za włościanami: ks. Adam Czartoryski, Sapieha, marszałek konf. lit., i sam Król, jednak niecnotę dziedzica nie skarano za szkaradny występek przeciw prawu (Korzon I, 423).

Na sesyach następnych (83 i 84) wnosił znowu głos za ludem Niemcewicz, lecz już bardzo oględnie, przez doświadczenie, tłómacząc i uspokajając, że mu „wcale nie „chodzi o wolność dla włościan, jeno o ochronienie ich od tyranii panów“.

Szlachetne to wstawiennictwo dyplomatycznego na razie Niemcewicza podtrzymywali: Weisenhof i Czarto-

ryski. Głosy te wynikały wskutek doniesień z różnych stron kraju o ciążeniu ludu przez dziedziców i o poruszeniach masowych włościan.

W dobrach biskupstwa krakowskiego dzierżawcy, według aktów komisyi skarbu koronnego, uciskali poddanych, a na Ukrainie ziemiaństwo rozkładało podatek protunkowy na włościan, więc były rozporządzenia urzędowe przeciwko temu bezprawnemu zdzierstwu (Korzon I, 440). W dniu 14 września wzmiankowany Suchorzewski zaznaczył znowu silnie ucisk ludu i domagał się posłania urzędowej nagany okrutnikom, tudzież rozkazu, aby uwolniono więzionych niesprawiedliwie włościan (ses. 145).

Kalinka świadczy źródłowo, jak szlachta, uchwaliwszy w roku 1789 podatek ofiary na wojsko, plamiła się ryczałtem prawie zaprzysięganiem fałszywem dochodów, a potem pobór ten zwaliła na chłopów, że Król oburzał się na ten gwałt i nazwał poczciwie włościan „dobrodziejami wszystkich“ („Sejm“, str. 437—441, 487—489, 566).

Nadto szydziła sobie szlachta cynicznie z prymasa, że kazał chłopom ospę szczepić i uczyć katechizmu przed ślubem (ibid. 454).

Takimi byli starsi bracia wieśniaków w ojczyźnie!... chociaż teraz ostro upominali ich zacni pisarze, a między innymi księża Jezierski i Kołłątaj, wspólnie układając swego tendencyjnego „Goworka“.

Istotnie, wskutek okrucieństw i różnych niesprawiedliwości mściwych lud wrzał i burzył się przeciwko panom, a przytem pobudzała go skrycie intryga obca; objawy więc wywołano, i gdyby przyczyny ustały, nie doszłoby nigdy do scen krwawych.

W ekonomii szawelskiej na Żmudzi powstało 10.000 uciśnionych chłopów i musiano ich uśmierzać wojskiem.

W Niewirkowie na Wołyniu pod Równem, roz-

wścieczony lud okrucieństwem dziedzica, Ignacego Wyleżyńskiego, rotmistrza kawaleryi narodowej, zamordował go wraz z żoną, Anną z Bierzyńskich, i kilku domownikami, w końcu marca 1789, a zarazem złupiono wielu żydów, których lud słusznie uważał za sojuszników pańskich, zarówno jak i wiekopomny Staszic (Przestrogi, str. 245).

Ogarnął postrach szlachtę wskutek ruchów włościańskich na Wołyniu i Ukrainie.

Przez kilka miesięcy, powiada Kalinka, srożyła się burza na chłopów i księży wschodniego wyznania, nawet unickich. Oczyszczano winy nożami, wielu chłopów powieszono na szubienicach, któremi wojewoda Stępkowski najeżył kraj. Skazywano na śmierć duchownych, więc odtąd chłop stał się jeszcze zawziętszym nieprzyjacielem (Sejm I, 370—376).

Gdy ktoś czynił uwagi na okrucieństwo, odpowie inny: „lepiej, by 100 niewinnych zginęło, niż gdyby „jeden winny miał uciec od kary" (ibid. 381).

Kobiety obywatelki wpływały najbardziej na wyroki śmierci mniemanych buntowników! (ibid. 371, 374, 382).

Więcej robiono popłochu niż było niebezpieczeństwa i winę wydobywano okrucieństwem!... (ibid. 369, 378, 379).

Na sesyi 6 listopada 1789 roku sam Król zaświadczył nienawiść ludu na Wołyniu dla tyrańskich panów (ibid. 336), a zwerbowani żołnierze za nic nie chcieli potem powracać do miejsc urodzenia, aby nie dostać się znowu w niewolę pańską (ibid. 145).

Strojnowski, poseł wołyński, statysta i ekonomista, chociaż czasem był za sprawiedliwością dla ludu, jednak wniósł projekt pospolitego ruszenia na chłopów buntujących się (ibid. 246—248), i tylko dzięki przemowie Czartoryskiego i Wawrzeckiego, że bunty pochodzą z ucisku, wielce sympatyczny projekt dla szlachty upadł (ibid. 348).

Korzon mówi, że nie powody ekonomiczne, lecz religijno-polityczne wywołały ruchy na Ukrainie w roku 1789, gdy sam przytoczył wiele przykładów ucisku, zmuszającego lud do ucieczki. Bądź jak bądź, kilkomiesięczna represya komisyi cywilno-wojskowych dała się we znaki włościanom, zaś szczególny rej wodziła komisya bracławska. Nie folgowano nikomu, odebrano broń plebejom, wzbroniono pielgrzymki do Kijowa, obostrzono regulamin paszportowy, dla wstrzymania „zbiegostwa chłopów“ nakazano poręczycielstwo; rozmieszczono na granicy siłę zbrojną dla odpierania uciekających, a nikt nie poszwankował za gorliwość i okrucieństwo w uśmierzaniu buntu, napół urojonego przez społeczność szlachecką, nie mającą czystego sumienia względem ludu (Korzon I, 442—443).

W czasie tej chryi dziedzice i wogóle szlachta uciekała do miast i wzywała ratunku u władzy. W ogólnym popłochu nawet Tadeusz Czacki stawił się ze swą chorągwią do Łucka, zaś z Warszawy wysyłano posiłki w miejsca zagrożone.

Głośny Łabuń, pod Krzemieńcem, Józefa Stępkowskiego, wojewody kijowskiego, stał się wtedy schronieniem nieprzeliczonej liczby rodzin szlacheckich, a sam wojewoda groźnym mścicielem wrzekomych krzywd stanu swego; z tem wszystkiem donosząc Królowi listem z dnia 14 kwietnia 1789 roku o ustawionych gęsto szubienicach i obsadzeniu kraju wojskiem, zeznaje sam, że „alarm „zdaje się być fałszywym“ (ob. Korespondencya Stanisława Augusta, 115—118).

Krew atoli chłopska lała się obficie w Dubnie, Łucku, Krzemieńcu, Włodzimierzu i t. d., doprowadzając pospólstwo do rozpaczy i zaburzeń (Kalinka I, 376 i 385).

Małachowski, marszałek sejmowy, widząc te okrucieństwa, ubolewał publicznie, że niewinni idą na śmierć (Kalinka, ibid. 379), zaś Niemcewicz w mowie z dnia 30 marca

1789 roku wyrzucał szlachcie, jak samowolną tyranią zawsze wywoływała sama powstania ludowe (ob. Zbiór mów i pism, T. VIII, 208).

Na sesyi 27 marca posłowie Rożnowski i Strojnowski, konstatując wydzieranie przez panów nieprawych podatków od poddanych i przemoc, domagali się środków zaradczych. Sapieha żądał nawet kar. Popierali projekt: Król, tudzież posłowie Jan Krasiński, Stanisław Potocki, Adam Czartoryski i marszałek Małachowski.

29 marca przemawiali jeszcze za włościanami: Zieliński, kasztelan rypiński, i rzecz szczególna, Kossakowski, biskup inflantski, ale dnia następnego Michał Zaleski, poseł trocki, sławny adwersarz Tyzenhauza, w nikczemnej mowie zgromił projekta humanitarne, żądając zostawienia kwestyi włościańskiej „*in statu quo,* w imię porządku „społecznego" (!) (ob. Zbiór mów, T. VIII, 185).

Tymczasem kwestya żyła w naturze rzeczy, bo kiedy jedni poddani brali się rozpaczliwie do kos i toporów przeciwko ciemiężcom, inni wyrażali swą biedę w pokornych suplikach do władz odnośnych, błagając poratowania i sprawiedliwości.

I tak w roku 1789 włościanie starostw kaliskiego i przasnyszskiego, podczas lustracyi skarżąc się do tronu na ucisk w robociznach i odebranie pastwisk, wołali żałośnie pierwsi: „Zdejmcie z nas to tak przykre „jarzmo, bo w cięższej teraz zostajemy niewoli niż nie-„wierne żydowstwo; część gospodarzy już poszła i z nasby „tu obecnych, niktby do tego czasu nie pozostał, gdyby nas „praca ojców nie zatrzymywała". Drudzy: „Wejrzyj więc, „łaskawy Panie, w te ludu Tobie wiernego uciski; uczyń „słuszny sprawiedliwości wymiar. Zdejm to jarzmo, pod „którem już długo jęczymy, okaż, Panie, ludowi Twemu ła-

„skawość, której wszyscy żebrzemy“ i t. d. (Lubomirski, Roln. lud., 44).

Suplika w tymże roku starostwa lubocheńskiego w powiecie łęczyckim, dość długa i rzewna, zaczyna się słowami: „my nędzni kmiotkowie, nie mając się do „kogo udać w naszych uciążliwościach“, i objaśnia potem uciski, nietylko od dworu, ale i od proboszcza cierpiane, który obdzierał lud za posługi duchowne (Lubomirski, ibid. str. 45—46).

W suplice z tegoż roku od starostwa kolskiego czytamy: „Od wielu lat jęcząc pod ciężarem, żadnego ode„tchnienia do dziś dnia znikąd nie mieliśmy“ (ibid. str. 47); a suplikanci wsi Klwątki w Radomskiem mówią: „już pra„wie ledwo zipamy (dyszemy) od nieznośnych uciemiężeń „naszych“ (ibid. str. 48).

Cóż dziwnego, że przy takim nastroju ogółu szlachty, nie bez pewnej skądinąd nadziei na sejm, posiadający istotnie garstkę uczciwych zelantów, obstających za uciśnionymi, mógł wreszcie lud być podatnym i na podszepty zręcznej intrygi, której chodziło o rozbrat stanowy...

Ten jednak ruch złowrogi u poziomu niepokoił sejm, jakoż zaambarasowani ojcowie narodu czynili rozporządzenia zapobiegawcze i ochronne (Lelewel, Polska III, 429—430), a zacni znajdowali możność wypowiadania opinii swoich. Naprzykład Niemcewicz odważył się w sejmie nazwać sześciomilionową masę włościan „szanowną cząstką narodu“ i wyrzucał posłom ich niechęć ku niemu za obronę ludu (Zbiór mów, T. VIII, 206—212).

Istotnie nie lubiano Niemcewicza i innych tego rodzaju koryfeuszów, jakoż gdy uchwalono komisyę w roku 1789 dla opracowania motywów do poprawy rządu, nie zostali wybrani do niej, pomimo kandydatury, Niemcewicz i Krasiński, rzecznicy sympatyczni w sprawie włościan. Szczególnie pierwszy był pod anthemą u wsteczników za napisanie

jeszcze w roku 1781 tendencyjnej poczciwie komedyjki „Powrót posła".

Z tego można sądzić o moralnej skali sejmujących, którzy umieli paraliżować zręcznie szlachetne zamiary jednostek.

Nadmieńmy, iż owa komisya wsteczna, jak się okazało, pozbawiając szlachtę nieosiadłą prawa głosowania, zmniejszyła tem samem liczbę obywateli, politycznie uprawnionych, co trafnie zauważył Limanowski (ob. Hist. ruchu społ. 307).

Szlachetne wszakże objawy nie ustawały. Autor „Uwag ogólnych nad stanem rolniczym i miejskim" radzi przypuścić włościan do sejmu (str. 38).

Oczywiście był to głos na puszczy; jednak takie projekta wywierały niejakie wrażenie na umysły lepsze, więc 27 listopada 1789 roku, na wniosek posła Krasnodębskiego, aby zachęcić lud do szeregów wojskowych, zgodzono się, że każdy żołnierz po odsłużeniu lat 12 otrzyma zupełną wolność wraz z dymisyą. Ostateczne omówienie tej uchwały nastąpiło w dniu 4 grudnia.

Przez cały rok 1789 nie ustawały „strachy na Lachy" z powodu niby groźnej postawy ludu wszędy, a co gorsza, jak świadczy sam Król, pochodziły one od podniecań frakcyi wstecznej, która tym sposobem rozgoryczając serca szlachty, zamierzyła dyskusye o losie biednych braci włościan uniemożebnić w sejmie i lud prześladowano groźnie, posługując się fałszem i kłamstwem (ob. Korespondencya kraj. Stanisława Augusta, 128).

Pomimo takiego traktowania ludu po macoszemu, naogół zachowywał się on względem ojczyzny, nie łaskawej, dość przychylnie i nawet gdy w roku 1789 ogłoszono składkę narodu na uchwalone wojsko, włościanie wszędy, nie wyłączając Rusinów, składali swe wdowie grosze na ręce plebanów, z czego się tworzyły tysiące, a przytem wtedy i później datki od włościan płynęły też i w naturze: zbożem, efektami,

bronią, zaś włościanie sławnej wsi Merecz *vel* Pawłowa ks. Brzostowskiego, ofiarowali Rzeczypospolitej dwie armaty (Korzon I, 448—449).

Wracając do owych „buntów" chłopskich w czasie sejmu wielkiego, zrobię uwagę, że niezmiernie ważnym materyałem do tej nieco niejasnej sprawy są tak zwane, kryjące się po archiwach „Gazety pisane", tudzież listy prywatne. Badaliśmy ten materyał ciekawy i posiadamy go sporo. Świadczy on o najsmutniejszym nastroju umysłów szlachty, która zamiast domierzać sprawiedliwość biednym poddanym, stosowała jeno środki represyjne i tem się sprawa zaogniała. Mroczyło się panom dziwnie, że z ustaniem niewoli i niesprawiedliwości w kraju, przepadnie wolność szlachecka (Staszic, „Przestrogi", 249), lecz los zemścił się straszliwie na nas, gdyż straciliśmy wszystko z czasem, a lud stał się przedmiotem szczególnej uwagi i opieki rządow.

Sejm czteroletni mało się różnił duchem od poprzednich, a uczciwsze aspiracye jednostek nie mogą rehabilitować usposobienia ogółu.

Dwa pierwsze lata spełzły na bezcelowych kontrowersyach w izbie, lub szalonych hulankach w mieście, dokąd szlachta napływała z prowincyi tłumnie, by rujnować fortuny, czemu nie mogli się nadziwić cudzoziemcy. „Wieczory, re„duty, assamble, teatra, bale, hece, obiady, kolacye zajmo„wały tak czas, że go niewiele pozostało na prace; grano „przytem na zabój w karty i przegrywano fortuny" (por. u Kraszewskiego, Polska w 3-ch rozb. II, 134).

Kiciński, poseł liwski, dzielnie gromił marnotrawstwo majątkowe i rozpustę, nawoływał do pracy i twierdził, że „przytłumiony jest duch narodowy", ale głosy takie nie skutkowały.

Sejm, nic nie uchwaliwszy pożytecznego, oprócz 100.000 wojska, co się wreszcie okazało czystą mrzonką, gdyż szlachta nie dawała pieniędzy, wkroczył w rok 1790, najmniej

myśląc o ludzie, od czego powinien był właściwie zacząć reformę.

Tymczasem na prowincyi wszędy, pomimo zarządzeń władzy, szlachta starym zwyczajem uciskała poddanych.

Wiadomość o tych sprawach znowu doszła do wiadomości Króla i sejmu, więc nie można było pominąć milczeniem.

Jakoż na sesyi 13 kwietnia wniesione zostały zażalenia na obywateli ukraińskich i podolskich, że niepomni na prawo, dalej ściągają podatki wszelkie z włościan, przez co lud uciemiężony do ostatka, ucieka zagranicę; że w dobrach Stołowickich, województwa nowogródzkiego i w dobrach Świnary w Koronie dział się ucisk ludowi i nawet kolonistom Hollendrom..., że ciemiężono włościan w dobrach pojezuickich na Litwie w Podhaciu, a wszędy żołdactwo trapiło wieśniaków, wyciskając nieprawe żołdy i t. d.

Wobec takich smutnych faktów rozprawiano znowu o doli ludu wiejskiego. Przemawiali za nim Czacki, Kublicki, Niemcewicz, Sapieha, Sielicki, Okęcki biskup poznański, Zieliński (pos. nurski), ale zamiast srogiego karania bezprawia, postanowiono tylko, aby Marszałkowie rozesłali „listy partykularne“ (!) do komisyi cywilno-wojskowych, polecając czuwanie i przykrócanie ciążenia (ses. 259).

Okólniki komisyi cywilno-wojskowej istotnie „moralizowały szlachtę“ (Korzon I, 441), i donoszono sejmowi, że lustratorowie folgują nadużyciom (ob. Limanowskiego Hist. Ruchu Społ. 308); co wskazuje, że władza krzepiąc się lepszym duchem u źródła, interesowała się nieco dolą ludu, lecz usposobienie dziedziców wogóle było wsteczne, głuche na pobudki moralne i potrzeby polityczne kraju.

Za dodatni wszakże objaw można uważać, uchwałę na wniosek posła nurskiego Zielińskiego, choć nie bez opozycyi, aby w donacyi Białocerkiewskiej i innych,

ofiarowanych Branickiemu, lud pewnych wolności nie stracił i miał prawo apelować do własnych sądów (Sesye 239 i 240 z 22-go i 23-go marca); tudzież uchwałę z dnia 27 lutego, aby podatek zwany „podwójne podymne", ściągano „pod pilnym nadzorem" urzędników, jedynie z dworów obywatelskich (ob. Zbiór konstyt. str. 179).

Wszakże zakorzeniałe bezprawia praktykowały się ciągle, lud gnębiony uciekał za kordon (ob. broszura z r. 1790 „Krótka Rada" 21—22), więc utrzymywano go uciążliwymi paszportami i karaniem złowionych, przeciwko czemu żalił się „Dziennik handlowy" ostrzegając, że „ostatnia desperacya lud ogarnie" (str. 521).

I musiał lud desperować, skoro według świadectwa książki z roku 1790 p. t.: „Uwagi praktyczne" i t. d., szlachta przewidując reformy sejmowe, rugowała teraz gwałtownie włościan i grunta ich wcielała do folwarków, zaprowadzając nawet gospodarstwo parobczane. Właśnie przeciwko tym nadużyciom powstaje nieznany autor (str. 145).

Jak głęboko jeszcze tkwiły w szlachcie przesądy względem chłopa, widać z tego, że naprzykład taki autor i nawet niby demagog jak Kołłątaj, który wypowiedział tyle prawd gorzkich swej kaście w „Listach anonyma" i innych dziełach i tak gorąco przemawiał za młodszymi braćmi wogóle, jednak w pracy swej z roku 1790 p. t.: „Prawo polityczne narodu polskiego", w zaprojektowanym regulaminie ustaw dla Rzeczypospolitej, nietylko pozostawia władzę dominialną nad włościanami dziedzicznie, ale nadto, pozwala panom karać ich „więzieniem", „grzywnami" i „plagami" (!) do liczby prawem przepisanej (!), tudzież chce, aby obrońcy włościan vel Trybuni, byli wybierani wyłącznie ze szlachty (ob. Cz. IV, 176—178 i „Listy anonyma" III, 204).

Jeśli taki człowiek rezonował w ten sposób, to cóż mówić o zastępach herbownych! O nich można chyba złożyć

świadectwo słowami samego Kołłątaja: „nie masz energii „w narodzie; nikczemność i podłość opanowała wszystko" (Praw. Pol. Ks. I, Cz. IV, w Przedm. str. XXI).

Jeden tylko cnotliwy Staszic, będąc wolnym od wszelkich uprzedzeń, żądał otwarcie dla ludu: swobody zupełnej od wpływów szlachty i wrócenia mu zabranej ziemi ojczystej, na własność bezwzględną („Uw. nad życ. Jana Zam." str. 160 w wyd. pierw. i „Przestrogi" 143—156, 191, 197, 256, 332); nie rozumiemy więc, dlaczego niektórzy autorowie nie dostrzegli tej bezwzględności u twórcy późniejszych kolonij hrubieszowskich, dowodząc, że on uwłaszczenia włościan „wcale do swego programatu nie wprowadzał" (?) (Korzon I, 433).

Staszic to posągowej cnoty obywatel po wszystkie czasy w narodzie, duch jego nie znał dwustronności; chłostał niemiłosiernie rozpanoszone bezprawia rodaków, głosił wolność i własność dla uciśnionego ludu, ale wogóle szlachta i nawet jej niby najlepsi przedstawiciele nie rozumieli dokładnie, że radykalnym środkiem przeciwko nadużyciom wolności jest sama wolność i własność wszystkich obywateli kraju. Niemoralna i niepolityczna ślepota w tym względzie, powodowała też niefortunne roboty sejmu wielkiego.

---

d) Rok 1791, Konstytucya 3-go maja i jej rzeczywiste znaczenie dla sprawy ludu i ekonomiki.

Po zmarnowaniu trzech lat na płonnych uchwałach lub z umysłu niegodziwych utarczkach sejmowych, nieszczęsny naród doczekał się nareszcie pamiętnego roku 1791, który tem smutniej odbija w dziejach naszych, że obok garstki cnotliwych obywateli rozpierała się teraz niecna tłuszcza przemożnych dygnitarzy, z bezczelnością niemal szaloną.

Pod urokiem takiego poplecznictwa u góry, choć wychodziły różne regulaminy porządkowe, działo się na prowincyi najgorzej; dziedzice ustalonym zwyczajem nadużywali praw swoich, ciążyli lud, a łzawe skargi kmiotków nie ustawały.

Można to widzieć naprzykład z supliki włościan klucza mirowskiego, zaniesionej do lustratorów w gorzkich wyrazach, kończących się upomnieniem: aby za krzywdy i uciski panów „ojczyzna nie miała uszczerbku" (Lubomirski Rol. Lud. 48).

We wsi Łosień w Krakowskiem, włościanie cierpieli wielkie uciemiężenie; gromada się skarżyła i nastąpiło ochronne rozporządzenia władzy (Korzon I, 440).

Gdy w tymże czasie miano na Wołyniu wypłacać włościanom za podwody brane pod wojsko, komisya łucka znając z praktyki chciwość dziedziców, zrobiła zastrzeżenie urzędowe: „żeby tylko opłata za te ceduły nie doszła się dzie- „dzicom, miasto chłopom, aby sobie ich nie przywłaszczyli, „czego komisye porządkowe dostrzegać będą, a podłych „chciwców własności bliźniego wytkną" (ob. Dziennik Handlowy str. 655).

Oczywiście nie wszyscy tak czynili, wszakże na ogół duch obywatelski był fatalny, opinia publiczna dwulicowa i bojaźliwa, a chciwość dominowała swobodnie nietylko na głuchym partykularzu; lecz i wśród posłów, którym jeden tylko ambasador Monarchini aliantki rozrzucał rocznie przeszło 200.000 rubli.

Zrozpaczeni patryoci widząc całą czczość obrad prowadzących kraj do upadku niechybnego, postanowili go ratować zamachem stanu, przez napisanie tajemne praw lepszych i ogłoszenie ich następnie narodowi.

Już od początku roku tego zacni: Tadeusz Mostowski kasztel. raciąski, Józef Weisenhoff i Julian Niemcewicz zaczęli wydawać w Warszawie tenden-

cyjną wysoce „Gazetę narodową i obcą", w celu popularyzowania zacniejszych poglądów społeczno-politycznych i z pomocą tego szanownego organu duch obywatelski począł ożywiać w sejmujących. Jakoż zawiązało się sprzysiężenie, do którego, oprócz trzech wymienionych weszli początkowo: Stanisław Małachowski marsz. sejmowy, Ignacy Potocki, Kołłątaj i Jan Śniadecki, a następnie wciągnięto do onego Króla i kółko sprzysiężonych urosło wreszcie do 60 osób.

Stanowiło ono około $^1/_6$ całego zgromadzenia posłów i senatorów, wskazując jasno, jak szczupło było prawomyślnych obywateli, w sławnym niby z restytucyj sejmie....

Jakkolwiebądź, zmówieni patryoci musieli zachować największą tajemnicę i zebrania swoje odbywali cichaczem po nocach, w suterenach pałacu królewskiego, obok ustronnego mieszkania zacnego księdza Scypiona Piatolego, głównego promotora sprzysiężenia i ulubieńca Monarchy.

Tu w niedoścignionem zaciszu układała się owa pamiętna konstytucya, ogłoszona w dniu 3-go maja tegoż 1791 r.

Wielu pisało o tym dziejowym akcie, zdarzonym przed skonem politycznym ukochanej ojczyzny (Kołłątaj z Ignacym Potockim, Lelewel, Kubrakiewicz, Kalinka, Kraszewski, Heltmann, Janowski, Wegner, Popiel, Kasprowicz, Korzon i inni); odsyłając tedy ciekawych do tych specyalnych źródeł, zaznaczę ze swego stanowiska to tylko, co w ustawie tej ma związek z ludem i ekonomiką, tudzież opinie badaczy naszych o jej wartości moralnej i kodyfikacyjnej.

Nasi reformatorowie podziemni z przed stu laty, uwzględniając kolosalne trudności w przeprowadzeniu ustawy w życie, a w części niedojrzali sami w pojęciach, pisali ją nie w sposób radykalny, lecz paliatywny i to jej przywara stanowcza, choć musimy uwzględniać dobre chęci i ciężkość warunków wśród przegniłej moralnie społeczności.

Kiedy już wszystko było gotowe, zamierzano skorzystać

z wielkanocnych feryj, licząc na rozjechanie się do domów wielu posłujących warchałów i w tym celu był naznaczony dzień 5-go maja. Aliści Król, nie chcąc się zbyt narażać niektórym zaciekłym zacofańcom i pragnąc pozyskać ich dobrej sprawie, okazanem wcześniej zaufaniem, wyjawił tę tajemnicę Małachowskiemu Jackowi kancl. kor., Mniszchowi marsz. wielk. i Chreptowiczowi. To właśnie sparaliżowało sprawę, bo nikczemny Małachowski doniósł wnet o wszystkiem Bułhakowowi i lotem błyskawicy powstała straszliwa burza w stronnictwie wstecznem.

Król i patryoci widząc największe niebezpieczeństwo w przewlekaniu ogłoszenia konstytucyi — gdyż frakcya reakcyonistów rozesłała gońców po swoich, wzywając do powrotu z feryj i gotowało się jawnie do akcyi krwawej — postanawiają przyspieszyć proklamowanie konstytucyi o dni parę, ale już się nie obeszło bez awantur.

Znane są szczegóły rozpacznych zabiegów niegodziwych dygnitarzy i posłów, dla zniszczenia dzieła poczciwszego, wysztyftowanie przez nich najwyuzdańszego szaleńca, posła kaliskiego Suchorzewskiego[1]) do wyprawiania w izbie scen tragicznych, bo omal co nie uśmiercił własnego dziecka u stóp tronu; znane są zdrady, pogróżki i wichrzenia nędzników, tem niemniej konstytucyę zdołano na razie niby utwierdzić, a chwalili ją nawet tak znakomici cudzoziemcy, jak Fox, Makintosh, Burke lub Rousseau, ale jak się okazało, ten ostatni obałamucony był przez Wielkohorskiego,

---

[1]) Suchorzewski będąc najwyższym wyrazem, prototypem ujemności szlacheckich, sparodyowawszy świętą Rejtanowską manifestacyę z przed laty, właśnie dlatego rej wodził u swoich. Tępego umysłu a straszliwie zarozumiały pyszałek, zacięty, szalony w zuchwalstwie, przedajny, chciwy, obłudnik używający cynicznie Boga na świadectwo; prawdziwy maniak kontuszowiec, ducha rodzimie wstecznego. Pan Suchorzewski, powiadam, krew z krwi, kość z kości szlachcic, godzien studyów myślicieli i psychologów, jako typowy przedstawiciel ówczesnego ducha swej kasty, która koniec końców zburzyła ustawę 3-go maja i kraj....

Burka zaś chwalił, chcąc, jako Anglik poniżyć porządki francuskie (ob. Kołłątaja O ust. i upad. konst. I, 206—207).

Jednocześnie, gdy falanga możnowładców zagrożona w posadach, przez zniesienie fatalnego *liberum veto* i wolnej elekcyi królów nie przebierała w środkach, aby dosadzić ustawie, znaczna część szlachty przyjęła już dość niby przychylnie, lecz zauważmy, iż miało to związek prosty z tem, co nadmienił Kołłątaj, mianowicie: iż konstytucya 3-go maja była „roztropną", uwzględniając interesa stanu szlacheckiego i „chroniąc kraj od demokracyi" (O ust. i up. konst. I, 205), innemi słowy, że nie pobratała chłopów z herbownymi tak, jak z mieszczanami, do których ostatecznie było wygodnie grawitować szlachcie, w celu pomnożenia siły odpornej przeciwko ludowi, co już zaświadczyliśmy słowami współczesnych.

Istotnie, konstytucya uwzględniała jeno wygody klasy uprzywilejowanej, a prawdziwie dodatni jej paragraf I, stanowi o zupełnej tolerancyi dla wszystkich wyznań; punkt zaś IV dotyczący ludu, omawia prawa jego krótko, niejasno, ze skąpstwem iście oligarchicznem dla tych, z których szlachta żyła przez wieki całe i bez których straciłaby całe swe tradycyjne znaczenie.... To też może i miał racyę powiedzieć Zajączek, iż konstytucya tylko w takiej formie mogła być uchwalona, bo znał on dobrze niemoralność współobywateli.

Przesadza i Kołłątaj pisząc, że się cieszyli włościanie z reformy „w mniemaniu, iż od ucisku i samowolnego po„stępowania nowa ustawa ich zasłoni" (ibid. 213).

Mogło to się zdarzać wypadkowo, jak n. p. w Pawłowie Brzostowskiego i gdzieindziej, ale wyrazem ogółu włościan stanowczo nie było, bo zkąd lud miał powziąść lepsze nadzieje, kiedy ustawa była dla niego istotnie ciemną, zresztą samo burzenie się pospólstwa potem już, świadczy chyba wyraźnie o płonności przypisywanego mu ukontentowania, ja zaś przytoczyłem wyżej znaczący fakt, zupełnej obojętności

włościan dla nowej ustawy, nawet w dobrach najzacniejszego opiekuna ludu, Karola Prozora w. oboźnego litewskiego.

Nieprawdopodobieństwo wersyi Kołłątaja łatwo da się wytłómaczyć tem, że lud zanadto długo był gnębiony, a do tego zbyt ciemny, iżby chciał i mógł badać dobroczynne jakoby względem niego warunki ustawy i jej dowierzać, zwłaszcza, iż ziemi mu nie dała i zostawiła pod prawem dominialnem, ciężko odczuwanem.

Z tego względu uważamy za całkiem luźne i słowa Kraszewskiego, iż lud przyjął ustawę niemal entuzyastycznie (Pol. w 3 r. III, 36).

Gdyby włościanom powiedziano: „jesteście wolnymi i macie ziemię", toby pojęli odrazu łaskę ojczyzny! Tymczasem składając na okoliczność, po naszemu, nie ofiarowano nic ludowi, oprócz słów pustych.

Odczuł dopiero co trzeba, nieśmiertelny Kościuszko, przemówił szczerze i lud to wezwanie zrozumiał i poszedł, lecz już było zapóźno....

Błądzą tedy wszyscy, podnoszący akcyę patryotów z r. 1791 do wysokiej potęgi, skoro i najzacniejszy cytowany autor z tego czasu książki p. t. „Polak w Czui", pragnąc dla ludu własności, przemilcza jednak o uwolnieniu poddanych (str. 17).

Bo i cóż w rzeczywistości zrobiono dla włościan? Wszak ustawa zawarowawszy, od poddanych dziedziców, „wszelkię należne im pożytki" (!), dopuszcza tylko „dobrowolne umowy" (!) i bierze włościan „pod opiekę prawa" (!).

Oto cała treść łask dla ludu, stanowiących próżne słowa i tem dziwniej brzmiące, iż ustawa wszystkich przybyszów obcych, tudzież powracających zbiegów własnych do ojczyzny (sic), czyni na zawsze wolnymi.

Logika co prawda, nie tęga, argument wprowadzający

zamęt w pojęciach względem uzyskania praw człowieka w ojczyźnie, a jak chcą inni, umyślnie wtrącony, aby tym przynajmniej wykrętnym sposobem, to jest, popychając lud do ucieczki i powrotu, wolnością obdarzać stopniowo (!)...

Niegodne to poważnego prawodawstwa, znamienne wobec powszechnego upadku moralnego, potrzebującego takich wykrętów w kodyfikacyi....

Jeżeli mój sąd o konstytucyi 3-go maja jest surowy, to w każdym razie nieodosobniony i ma gruntowne racye.

Prawda, że się u nas ustaliło dodatnie pojęcie o tym istotnie ważnym akcie dziejowym i w tym sensie pisze o nim nawet Supiński Józef (Szkoła Pols. Gosp. 401—402); prawda, że zacny Leon Wegner skreślił całą apologię ustawy, a wieszcz Adam, z tytułu poety, w prelekcyi X, z roku 1842, przyganiając dziwnie — zdaje się za Lelewelem — ustanowieniu sukcesyi tronu (!), zachwyca się nad ideą zaakcentowaną w konstytucyi, uszlachcenia ogółu społeczeństwa, nie wyłączając i chłopów (sic), do czego miałoby dojść, „podług ścisłej rachuby (?) w lat pięćdziesiąt" (!)... wszakże inni najpoważniejsi pisarze patrzą trzeźwiej na kwestyę, zdaje się wcale już nie sporną dla nieuprzedzonych badaczy.

Pomijając Michała Kubrakiewicza, który w roku 1833 skrytykował niemal namiętnie konstytucyę 3-go maja, zauważę, iż sam Lelewel przytoczywszy ten srogi sąd (ob. Pol. i rzeczy jej III, 1—6) i dość wogóle patrząc łaskawie na uchwałę, mówi jednak znacząco, że co do ludu, pomimo zapewnienia mu praw niejakich, a także zbliżenia się wtedy do niego uczciwszych dziedziców, „zawierane z włościanami ugody, niezbyt mnogo, były niczem innem, tylko uprawnieniem przeciążenia i przedawnionych przywłaszczeń" (ibid. 431).

Równie Bandkie widzi w tej ustawie „blichtr słów i tytularność, skoro nie orzekła stanowczo, iż

„każdy w obliczu prawa jest równym, co stanowi „istotną wolność“ (ob. Prawo pryw. 145).

Jeszcze w roku 1794, nieznany autor ważnej broszury, pod tytułem „Głos za ludem“, omawiał sprawę ludu temi historycznie prawdziwemi słowy: „Kazimierz Wielki dał był „trochę niedokładnych praw włościanom, ale później „ich nie widać wcale. Dopiero konstytucya 3-go maja „napisała, iż włościan bierze pod opiekę prawa, wszakże oni „nic nie skosztowali z tej słodyczy, a życie ich podane było „zawsze na los tyranii“ (str. 12).

Tak samo Szulc Fryderyk, znający Polskę osobiście z doby sejmu wielkiego, a którego wysoce ceniąc Kraszewski, spolszczył Pamiętniki, pisze, iż wzięcie wieśniaka polskiego przez konstytucyę 3-go maja pod „opiekę prawa“ nie jest czem innem, tylko czczem słowem „i pozostanie niem, nie podając włościanom środków, dobicia się „tej opieki prawnej przeciw panu, który to prawo sam „postanowił, sam je tłómaczy i zastosowuje“ (ob. str. 119).

A oto zdanie drugiego znakomitego i nam sprzyjającego wielce cudzoziemca Michelet'a, który w prześlicznej legendzie o Kościuszce zarzuca konstytucyi 3-go maja, „że bojaźliwie idąc za radą Rousseau'a, nie robiła zmian rady„kalnych, że trzeba było niepowierzchownej reformy, ale cał„kowitego przeobrażenia instytucyi, półśrodki zaś, niby roz„tropne, były istotną nieroztropnością. Przedewszystkiem na„leżało lud uwolnić i uwłaszczyć, lecz szlachcie bra„kło na to stanowczo ducha ofiary, więc w chwili, gdy „Polska zbawioną być mogła przez rewolucyę, „przestano na politycznej reformie“. Ależ i tak umiarkowany czyn polityczny, gdy z jednej strony oburzał wsteczników, przez samych twórców był uważany za maksymalnie postępowy; bowiem Małachowski napadany, iż nielegalnie proklamowano ustawę, rzekł w uniesioniu: „wszak to

nie sejm, ale rewolucya". Słabą zaprawdę była ta niby rewolucyjna robota, pomimo nawet dobrych chęci sprzysiężonych.

Jakoż Józef Sułkowski, w znakomitej broszurze z roku 1791 p. tyt.: „Ostatni głos wolnego obywatela", widząc „wszystko złe w chciwości i marnotrawstwie szlachty", wzywał z „zapałem stany kraju, by usamowol-„niły włościan, gdyż punkt IV ustawy 3-go maja „będąc jej plamą, paraliżowany przez wyrod-„ków, nie zdoła zapewnić losu ludu" (str. 57).

Co ciekawsze, że w stuletnią rocznicę konstytucyi, znany konserwatysta krakowski Paweł Popiel, orzekł z ubolewaniem, iż nie była dosyć demokratyczną i dla ludu wiejskiego zrobiła mało" (ob. Konst. 3-go maja str. 54).

I dalej: „prawdę powiedzmy, szlachta zaabsorbowawszy „życie narodu, sama nieprodukcyjna, zaniedbała swoje „i ludu wykształcenie — na nią też spadła główna kara" (ibid. 59).

Ale posłuchajmy opinii poważnego Korzona. Zauważył on dobrze, iż nawet najlepsi przedstawiciele stanu dziedziców, jak Zamojski, Chreptowicz, Poniatowski, Małachowski i inni „nie rozumieli" wyrazu: własność włościańska (Wew. dz. I, 433); że wszyscy reformatorowie ówcześni „nie umieli przypuścić myśli takiej, iżby można było „pozostawić chłopów przy siedzibie i gruntach wiejskich, ob-„darzając ich tytułem własności, więc i konstytucya 3-go „maja wypadła dla włościan niekorzystnie, gdyż serca jeszcze „się nie oczyściły z grzechu odwiecznej względem ludu nie-„sprawiedliwości, których nie przetrawił szczery ogień miło-„ści dla człowieka i współobywatela" (ibid. 435).

Oto mi prawda krótka, a węzłowata!...

I jeszcze czytamy u tegoż autora, że „redaktorowie „ustawy 3-go maja nie wymówiwszy wyrazu własność,

„nie myśleli z pewnością o sposobach zaopa„trzenia włościan we własną chałupę i własny „zagon roli“, lecz przeciwnie, pomimo dopuszczenia dobrowolnych umów i bodaj okupna „ustawa zmierzała do ure„gulowania wieczystej zależności rolnika od wła„ścicieli ziemi, gromady wiejskie od dworu, „z pozostawieniem dziedzicom wszystkich po„żytków, od włościan im należnych“ (ibid. 436). Zresztą, czynszowali tylko czasem włościan ludzie bardzo bogaci i to kilku zaledwo, ale ziemiaństwo mniej zamożne nie myślało o tem zgoła (ibid.).

Nadto w ustawie 3-go maja przemilczano całkiem o inwentarzach regulujących powinnności, co słusznie Korzon poczytuje jej za „wielką wadę“ (ibid. 437).

Te ujemności ustawy tłómaczy autor „brakiem siły „moralnej do jasnego i stanowczego określenia reformy, „wobec gmatwaniny różnych wpływów i trudności położenia, „a przytem sejm składał się wyłącznie ze stanu zainte„resowanego w tej sprawie jednostronnie, wśród „społeczeństwa, które jeszcze w roku 1780 odrzucało pro„jekt Zamojskiego“ (ibid.).

Po tem wszystkiem omawia Korzon, że w tym czasie reakcyi powszechnej, jedna tylko Francya rozwiązała kwestyę agrarno-społeczną, pamiętnem rewolucyjnem postanowieniem w noc 4-go sierpnia 1789 r., więc choć „można ubolewać“, że bojaźliwi układacze konstytucyi 3-go maja „nie wynaleźli sposobu opatrzenia włościan gruntami wła„snymi, że nie postawili skuteczniejszej nad kontrakt zasady „regulowania powinności względem dworu, a najbardziej, że „im nie starczyło tchu na wygłoszenie okrzyku wolność „wszystkim chłopom polskim“, wszakże biorąc pod uwagę trudności, nie należy w nich rzucać kamieniem (ibid. str. 439).

Tak, istotnie, rzucać kamieniem w twórców ustawy

z roku 1791 nie trzeba; tem niemniej historyk rozpatrujący się krytycznie, musi iść po szczeblach logiki do wniosków o fakcie i przyznać za poważnym autorem „Wewnętrznych dziejów Stanisława Augusta" to tylko, że niezależnie od niepomyślnych okoliczności brakło szlachcie siły moralnej nawet tej cząstce, która obradowała w podziemiach, aby stworzyć coś radykalnego, przynajmniej w zasadzie, dla ratowania z trzech stron zagrożonej ojczyzny.

Nie ścisłem tedy jest twierdzenie Lubomirskiego, że konstytucya 3-go maja przywróciła prawodawstwo, w jakiem ono zostawało przed statutem Olbrachta (Rol. lud. 50); nie wrócono bowiem braciom kmieciom ziemi odjętej, nie zwolniono od władzy patrymonialnej i nie obdarzono ich wolnością obywatelską. Byłby to krok rozpaczliwy ze strony szlachty, ale jedynie godny i usprawiedliwiony.

Wszak oblężeni podpalają nawet prochy w ostateczności! Należało wybrańcom kraju zrozumieć, że już wszystko było stracone z przeszłości, trzeba było umieć zginąć z chwałą wobec dziejów, jak ginie mężnie ostatni bohater na wyłomie zdobywanego bastyonu lub w śmiertelnych zapasach wygrać los, oparłszy się całkiem na ludzie, jak tego świeży przykład miała Polska we Francyi.

Że szlachta przez swój upadek moralny nie chciała lub nie umiała dokonać takiego przewrotu dziejowego, to rzecz wcale inna; lecz, żeby się przewrót stać mógł, w inną stronę niezawodnie zwróciłyby się losy nieszczęsnej ojczyzny! Zaprawdę, ta nikczemność większości, która przed kilkunastu laty, ubóstwiając historycznego nędznika Ponińskiego, podeptała i omal co nie uśmierciła cnotliwego posła nowogródzkiego, która znieważyła czynnie chwalebny projekt Zamojskiego, a na sejm wielki wybrała połowę łotrów z przeszłości niedawnej (sic!), warta srogiej krytyki potomnych, właśnie dlatego, aby naród przejrzał na końcu i wzgardziwszy ohydą, uwierzył w odrodzenie swoje, tylko przez potęgę

cnoty obywatelskiej. „*Nil desperandum!*“ ale prawdę znać trzeba nagą, taką, jaka nam prześwieca jasno w fatalnych dziejach ojczystych, z po za obsłon fałszywej ambicyi naszej!

To smutno, że znali nas lepiej cudzoziemcy, niż my siebie sami, zapominając klasyczne: „*nosce te ipsum*...“ Oto naprzykład autor nieznany „Horoskopu politycznego jeszcze pod rokiem 1779 przepowiedział nam:

„Cokolwiekbyście o reformie prawodawstwa postano„wili, posłuży to tylko do podźwignienia panujących przesą„dów“ i t. d.; więc i Kraszewski przytaczając to proroctwo, mówi o konstytucyi 3-go maja, iż „z całym swym radykali„zmem nie zna innej do oswobodzenia drogi, jak szczepienia „szlachectwa na pniu ludowym (Pols. w 3-ech rozb. I, 5); „że gdy w roku 1791 uznaną została konieczność radzenia „złemu, brano się nieśmiało do tego, aby nie ustraszyć „szlachty“ (ibid. 156).

Artykuł II ustawy powiada naprzykład, że „szlachta jest jedyną twierdzą ojczyzny i swobód....“ Brzmi to dla nas nawet niepoczciwie, bo cóż za samolubstwo szalone, co za odwaga i nierozum tak się odzywać już nad przepaścią przechylonym!

Po takim wstępie, cóż można było postanowić prawdziwie pożytecznego dla ludu? oczywiście skończyło się na „blichtrach“, gdyż swój lud wzięty niby „pod opiekę prawa“, nie mógł wszakże być wolnym na równi z tymi, którzy z obczyzny stanęli na polskiej ziemi.... I dziś jeszcze jesteśmy zanadto szlachcicami, abyśmy ryczałtem mogli bezstronnie osądzić ten brzydki błąd przodków naszych względem ludu — tradycyjne usposobienie silniejsze nad naukę ciężką, weszło w krew; stanowi istotę ducha naszego i tylko rzetelna oświata zmienić może go całkiem. Już znaczny jest w tem postęp, Bogu dzięki, lecz wcielony przesąd robi wciąż swoje, ku szkodzie społeczeństwu, wydając nawet apo-

logetów bezwzględnych (Przyborowski), usiłujących apoteozować to, co doprowadziło naród do ostatecznego upadku.

Niby najuczeńsi autorowie, rehabilitując *per fas et nefas* smutne rządy szlacheckie w ojczyźnie, nagadali wiele nieprawdy o wzniosłym jakoby duchu obywatelskim sejmu wielkiego; gdy zaledwo ten duch przejawiał się w nielicznej garstce, która musiała się ukrywać, bo jej lękano się i nienawidzono. Naprzykład Maciejowski w „Historyi włościan" wmawia, że wtedy działo się nie tak, jak w roku 1780; że większość była już za reformą (str. 208).

Czcze słowa! Fatalnaż to była zgoda owej mniemanej większości, gdy nic dla chłopa nie zrobiła, a pracownicy kujący ustawę w sekrecie, musieli się oglądać na wszystkie strony, aby zbyt liberalnem traktowaniem sprawy włościańskiej, nie pobudzić szału gniewu kolegów i nie pogorszyć stanu rzeczy.

A jakież to było ogłoszenie ustawy? Wszak musiano rozsadzać w izbie „doświadczonych rębaczy" i szczęście tylko, że ferye przerzedziły szeregi „większości", inaczej krewby się polała niechybnie.

Zauważę dalej, iż według świadectwa wcale nieparcyalnego Essena, w dniu ogłoszenia ustawy zjawiło się mało senatorów i posłów na sali sejmowej, zostających nawet w mieście, gdyż knuto już spisek, a potem zaczęto kaptować orderami i urzędami gorliwych zwolenników nowego prawa (Krasz. Pols. w 3-ch rozb. III, 85).

I rzeczywiście żali się Kołłątaj, że po ustanowieniu konstytucyi 3-go maja „większość sejmowa" brała się „słabo i wstydliwie" do ufundowania jej powagi i nie chciała okiełznać energicznie frakcyi jawnie niegodziwej, która się z sejmu naigrawała i spiskowała, a to wszystko gwoli łagodnego postępowania (O hist. i up. konst. II, 27—28).

„Większość komisyi wojskowej była też igrzyskiem kilku intrygantów (ibid. 98), więc zaniedbano uzbrojenia i czyniono

tysiączne nadużycia (ibid. 99); albowiem nawet i Bułhaków nadmienia, że w każdej z komisyi wojskowych, miało być od 3 do 4-ch członków zaprzedanych rządowi jego (ob. u Kalinki Pamiętniki z XVIII wieku, str. 335), a wiadomo, jak potem oficerowie z partyi zaprzańców ojczyzny, dezertowali do szeregów nieprzyjacielskich, więc musiano ich powoływać uniwersałami do obowiązku — rozumie się, napróżno.

O! daleko było do poprawy losu kmieci naszych przez konstytucyę 3-go maja, która skąpiąc młodszym braciom własności i swobód, wkładała tem samem w organizm społeczny straszne zarzewie intryg i burz ludowych, stawała się źródłem nieskończonych nadużyć ze strony dziedziców, więc i klęsk dla kraju.

Zaraz po ogłoszeniu ustawy, znany Dyzma Bończa Tomaszewski wystąpił z groźną refatacyą broszurki p. t. „Uwagi nad konstytucyą 3-go maja". Z prawdziwie szlacheckiem samolubstwem powstaje on na uchwałę za to, że odkryła drogę prostą do zawichrzeń wieśniaczych, gdyż każdy czyn filantropijny obywateli, oddziaływać będzie zgubnie na włościan sąsiednich i może dojść do powszechnego krwi rozlewu.

Tak samo Rzewuski Seweryn w rozkazie do wojska łżył konstytucyę 3-go maja, że poruszyła kwestyę włościan z uszczerbkiem praw szlachty (Limanowski Hist. Ruch. społ. 347).

Cóż więc za naiwność myśleć, że szlachta, *proprio motu* kiedykolwiek, zażywając władzy i szczęścia, dopuściłaby dobrowolnie lud do własności i swobód, skoro nie chciała tego czynić dla osobistego ratunku, stojąc nad widoczną przepaścią w dobie sejmu wielkiego!... Dzieje wszak uczą, że tylko klęski zniewalały brutalną siłę do ustępstw; czyżby więc zbiorowa potęga naszych zatwardziałych dynastów, chciała dla

filantropii uronić coś z przedawnionych praw swoich?... Nie trzeba się łudzić, jak Mickiewicz, przewidywaniem jakiejś arkadyi szlacheckiej w Polsce, pod wpływem ustawy 3-go maja; chyba pośrednio i w innej treści, po strasznym krwi bratniej rozlewie, czego tradycya dawna i świeża (1768 r.), nie była obcą pamięci gminu...

Kołłątaj będąc zaledwo zreformowanym umiarkowanie szlachcicem, uchodził u swojej kasty za „Robespiera"; lecz w ewentualnych przeobrażeniach społeczeństwa przez własne żywioły, musiałby chyba powstać człowiek straszniejszy niż Chmielnicki lub Gonta, a wtedy niewiadomo, coby się stało... wszakże z woli Boga inaczej popłynęły losy narodu, choć smutnie na razie, jednak może są mniej krwawe i nie beznadziejne w gruncie rzeczy... Przyszłość pokaże, że zdanie nasze nie jest marnym aforyzmem, obliczonym na efekt, jeno prawda, nie wymagająca proroczego ducha, tylko rozsądku i wiary w byt moralny, opatrznościowy, na podścielisku materyalnem świata.

Taka wyrezenowana wiara, w lepszą przyszłość, nie wyłącza krytyki szczerej, stanowczej, tego co było, więc zauważmy, iż pomimo zapadłej ustawy i wrzekomej radości ludu — a wiadomo co to jest oficyalna radość — włościanom działo się niedobrze, rozruchy w dominiach nie ustawały i rząd zmuszony był chwytać się środków represyjnych, o czem świadczy ciekawy uniwersał królewski z dn. 11 sierpnia 1791 r., nakazujący włościanom posłuszeństwo dla panów, a w razie oporu zażywania siły wojennej... Ten dokument, zaledwo cytowany, lecz, o ile wiemy, nigdzie nie przytaczany, posiadając w zbiorze, czytaliśmy z bólem serca niemałym, gdyż tłómaczy istotny nastrój poddanych kmieci, dla wychwalonej ustawy.

Widocznie okólnik królewski nie uspokoił umysłów, bunt bowiem chłopów w starostwie garwolińskiem musiano we wrześniu uśmierzać egzekucyą wojskową, a w roku na-

stępnym rozruchy włościańskie miały miejsce w starostwie czerskiem, gdzie nie obeszło się bez straszenia wojskiem i domierzania plag. Jednocześnie objawiały się bunty w różnych miejscach, jakowe według słów króla „przyduszano ramieniem wojskowem...“

O tem wszystkiem pisząc Korzon, robi za Potockim uwagę znaczącą, że masa jednak ludowa była wciąż uległą, i gdy ucisk w jakich dobrach stawał się nieznośnym, chłop ratował się ucieczką skutecznie, do lepszego pana, zkąd go wyprocesować było niełatwo i za kosztownie (!) (T. I, 365—366).

Zacniejsi obywatele, widząc nieustający ucisk i płonność świeżych uchwał dla ludu, poruszali opinię publiczną i obmyślali środki zaradcze. Broszura bezimienna z roku 1791 p. t.: „Pytanie, czy do doskonałości konstytu- „cyi politycznej państwa naszego, koniecznie „potrzeba, aby gmin miał uczęstek w prawo- „dawstwie“, opowiadając z największem współczuciem o powszechnej złej doli włościan, chociaż nie obdarza ludu wolnością, nie przypuszcza go do sejmu, wszakże żąda ograniczenia ucisku i cząstki dla wieśniaków własności. W roku następnym, drugi autor nieznany, w książeczce p. t. „Sposób łatwy i pewny ulepszenia losu podda- „nych“ radzi równie w tej materyi różne środki, a między innymi wypędzenie żydów z wiosek, wszakże wolność ludu uważa za szkodliwą dla kraju.

Według świadectwa Kalinki, rozprawiano całkiem radykalnie „w jakimś klubie“ o koniecznej potrzebie poprawy losu ludu, miano nawet sprawę tę wnieść do sejmu i rozstrzygnąć w jedno posiedzenie, ale wszystko zmitrężyły wypadki targowickie (Ost. lata pan. St. Aug. II, str. 307).

Rzecz jednak wątpliwa, coby tam miano uchwalić radykalnego, skoro, jak zobaczymy, rozporządzenia Kościuszki

nie miały miru u szlachty, a dalsze dzieje tembardziej stwierdzają jej niepodatność na drodze reform ludowych.

Już w roku 1815 zauważył światły autor Józef Sołtykowicz, że właśnie od doby sejmu wielkiego, gdy zaczęto przemawiać za ludem, szlachta nietylko mu nie ulżyła, lecz przeciwnie, system ciążenia wydoskonaliła (obacz „O przyczynie nędzy naszych włościan" str. 15—29).

Oligarchowie nasi najwyżsi, znając dobrze usposobienie szlachty i zamyśliwszy targowicę, pierwsi, jak świadczy Kołłątaj, zatrważali umysły krzycząc, że wzmaga się demokracya na ruinach stanu szlacheckiego...

Ta sama pieśń fałszywa grzmiała choralnie w czasie dyktatury Kościuszki i jego ochrzczono mianem „demagoga", zaś dalsze dzieje wyjaśniają lepiej, jak twardo stała szlachta przy prawie dziedzictwa swego i dominialnej władzy nad chłopem, choć nigdy nie brakło pięknych przykładów wyjątkowych.

Liberum veto, elekcya tronu, wojskowość, kwestye: miejska, sądownicza i nawet religijna, były z biedy do przegadania i szlachta mogła się na nie jakkolwiek godzić, ale rzecz o poddanych, o własności szlacheckiej, od czasu sejmu konwokacyjnego z roku 1573 i bezecniejszej jeszcze akcyi z roku 1780 nie znajdywała żadnych modyfikacyj w pojęciu szlachcica polskiego, więc i konstytucya 3-go maja zaledwo chyłkiem to poruszyła, dogadzając duchowi „większości..."

Zacni ludzie zamierzyli zamach stanu, nie umiejąc go przeprowadzić konsekwentnie, gdyż sami byli rodowici dynaści, a ustalony duch niełatwo kapituluje; wszakże należy wdzięczność im chociaż za ten objaw świetlany w dziejach szlachectwa.

„Tam — mówi Kraszewski — gdzie najnikczem-„niejszym wolno było rozpościerać intrygi, gdzie zbrojną ręką „napadano na posłów bezkarnie, gdzie przedajność

„była jawną, a podstęp nie dopuszczał obradom dojść do „końca, musiano szukać ratunku ojczyzny, chociażby w za- „machu, i jedno tylko obozowi narodowemu zarzucić można, „iż nie działał śmiało i prędko nad przepaścią — najlepiej „było dać znak żywotności“ (Pols. w 3-ch rozb. 404). Właśnie tu leżał węzeł gordyjski sprawy.

Wszak „sprzysiężeni“, mając teraz zupełną swobodę działania, czemuż go nie rozcięli wolnością i uwłaszczeniem ludu?

Jeśli „nie mogli“ tego uczynić z powodu świadomości stanu umysłów szlachty, to utwierdza nasze zdanie przeciw wszystkim apologetom, o ogólnym upadku kasty na dobie; jeśli „sprzysiężeni“ nie umieli dokonać wielkiego dzieła, nie pomnąc słów Pisma św., że „Królestwo niebieskie „gwałt cierpi i gwałtownicy porywają je“, to dowodzi niekompetencyi; jeśli nie chcieli, toby miało oznaczać brak wzniosłej woli areopagu reformy; lecz my, nie przypuszczając tego ostatniego zarzutu, akcentujemy jeno pewien stan niedojrzałości duchowej i bojaźliwości, jak zwykle u tych, co mają dużo do stracenia — byli szlachtą dziedziczną!...

A niepowetowana w tem zaszła szkoda dla dziejów przyszłych, bo na razie mógłby nawet kraj uledz rozszarpaniu, lecz zostałaby na zawsze w ludzie tradycya wielkiego czynu starszych braci i ona stanowiłaby niespożyty cement duchowy, spajający społeczność doskonale w najkrytyczniejszych jej losach.

Tak, jeśli zguba była widoczną, to rzecz jasna, należało ginąć z najwyższym honorem bohaterstwa.

Zamiast dopełnienia ostatniej szczerej spowiedzi przed konfesyonałem dziejów, szlachta, w agonii swej politycznej, bluźniła tylko prawie ryczałtem i dlatego nie może otrzymać

rozgrzeszenia u trzeźwiej myślącej potomności, chyba w wyjątkach, które nieco rehabilitowały fatalnego ducha kasty.

Stajemy właśnie na kresach tej niegodziwości swojskiej, niemającej wzorów w dziejach świata, którą smutna historya nasza zapisała pod nazwą złowrogą „Targowicy"...

---

e) Targowica.

Widzieliśmy, jak przez cały ciąg trwania sejmu wielkiego pyszni panowie, przewidując reformy hamujące ich samowolę, wichrzyli obrady; lecz gdy doszło do ogłoszenia konstytucyi, ułożonej bez ich wiedzy, szaleństwo istne wstąpiło w ich umysły, skutkiem czego pod egidą trzech osławionych magnatów zawiązaną została 14 maja 1792 r. sromotna konfederacya, w mieścinie ukraińskiej Targowicy, osławionego Szczęsnego Potockiego, ku obaleniu ustawy 3-go Maja.

Wezwano obcą pomoc!...

Szczegóły tej niegodziwości, ujawnionej wśród żywiołu szlacheckiego Polski, są znane, a mojem zadaniem jest tylko rzucić światło na sprawę ludu i ekonomiki w czasie tych prawdziwie ohydnych mroków społecznych.

Patryoci, domyślając się, co się święci ze strony wsteczników, roili wtedy nietylko o „wolności włościan" i przeniesieniu idei swobody w głąb Rosyi, na świeży krwawy grunt tradycyi Pugaczowskiej..., ale nawet o uzbrojeniu całej szlachty dobrze myślącej i mieszczan, dla obrony zagrożonego stanu rzeczy; wszakże były to tylko poczciwe mrzonki, co zeznał szczerze zacny przewódca ruchu tego, ks. Piatoli, mówiąc, że „charakter Polski nie zmężniał „do wykonania wielkich projektów".

Prawda, że tacy zacni obywatele, jak Celestyn Sokolnicki poseł poznański, Kazimierz Walicki, Jan i Hilary Chojeccy i inni oświadczyli bezwzględną wolność tym włościanom, którzy staną w obronie ojczyzny, i to pobudzało lud do ofiar pewnych (por. u Liman. H. R. społ. str. 360); ale to były wyjątki, bo wrzekomo chętna konstytucyi 3-go maja szlachta średniej ręki, teraz stanowczo zaczęła się przechylać ku Targowicy, a względu dla ludu odrazu nie miała.

W roku 1792 uciskano lud wszędy po staremu, więc ucieczki włościan za granicę zdarzały się często i król, ubolewając nad tem, w wyrazach niepozostawiających wątpliwości co do faktu, dał rozporządzenie do Komisyi policyi obojga narodów, aby ta stosowną odezwą do Komisyi cywilno-wojskowych „zachęciła obywateli do „jak najsprawiedliwszego z włościanami obchodzenia się“ (Dziennik Handl. z dnia 1 marca).

Jeszcze w miesiącu lutym 1792 r. pułkownik Komorowski, donosząc królowi o niepokojach wśród pospólstwa, wyraził się, że „chociaż mu zapewniono prawną „opiekę, jednak tyle cierpi, ile za czasów anar- „chii“ (ob. Korespondencya pryw. kr. Stanisława Augusta, str. 229).

Szlachetni — mówi Limanowski — zżymali się wtedy, że zanosić się mogło na podniesienie znowu kwestyi włościańskiej w duchu bardziej postępowym (Historya R. społ., str. 349).

W tymże roku zaskarżone nawet były mniszki Franciszkanki w Krakowskiem za ciążenie poddanych (Korzon, Wewn. dz. I, 441).

Targowica, burząc ustawę 3-go Maja, polecała dziedzicom najusilniej, „ażeby się starali utrzymać włościan przy dawnej powinności i buntowników „przykładnie karali“.

Jakoż rozpoczęły się teraz represye i wywołały ruchy włościan, uśmierzane surowo z pomocą wojska rosyjskiego. W aktach czynności Komisyi konfederacyi targowickiej są zaznaczone bunty chłopskie: w Połądze Kossakowskich; w starostwie opeskiem, Bokiniu i Uchorze Manuczych (Manuzzy); w Lubownie i Puńsku, zasekwestrowanych przez nikczemnego hetmana Szymona Kossakowskiego, następnie wisielca (w Wilnie 1794 roku), u Ogińskich; w starostwie stokliskiem; w Zabłotni pod Sochaczewem, gdzie chłopi wymordowali okrutnie całą rodzinę dziedziców Zaborowskich (Korzon I, 458—459).

Niezależnie od tych ucisków Targowica pozywała do odpowiedzialności przed swój trybunał tych wszystkich, którzy sympatyzowali z ludem, więc prosekwowano Kołłątaja, że pisał i przemawiał za ludem, a podły marszałek dziśnieński, Korsak, siłą obcych wojsk zmuszał mieszczan miasta Dzisny do wykonania przysięgi frakcyi targowickiej, gnębiąc wytrwałych w buncie (Korzon II, 358).

Co gorsza, duchowieństwo, idąc za przykładem okropnych biskupów: Massalskiego, Kossakowskiego i innych, okazało się przychylnem dla rokoszan targowickich i tem samem wywierało destrukcyjny wpływ na umysły.

Bezecni, chcąc obałamucić tłumy ciemne, rozsiewali wieści, że król kilkanaście tysięcy dziewcząt wiejskich ofiarował sułtanowi, co znajdowało posłuch i lud zbiegał do lasów. Na Podolu i Ukrainie poruszenie umysłów było znaczne, gdzie nawet uprzednio miał zbadać Potemkin, władca Smilańszczyzny, że chłopi przyjmą stronę wojsk wkraczających... Chociaż do poważnych wypadków ze strony ludu nie przyszło, wszakże, według świadectw ówczesnych, zdarzało się, iż pod wpływem podmów, rekruci ukraińscy niechętnie się bili, a jeden batalion miał całkiem wypowiedzieć posłuszeństwo, więc musiano ukarać przewódców pod Dubnem. W innem znowu miejscu włościanie ukrywali fu-

raże, aż musiano gwałtem je zdobywać. W wielu starostwach postawa ludu była nieprzychylną panom, a jenerał-major Orłowski, komendant Kamieńca, raportował, że chłopstwo okoliczne, razem z popami, odgraża się zuchwale rzezią, więc potrzebne są posiłki wojskowe (porównaj u Korzona I, 454—458).

Ale jest i odwrotna strona tego medalu, bo chociaż lud czuł często żal osobisty do dziedziców, jednak ojczyźnie naogół nie sprzeniewierzał się, a zdarzały się objawy i prawdziwej cnoty obywatelskiej wśród kmiotków.

I tak przy ogłoszeniu konstytucyi 3-go maja w Mereczu, Pawła Brzostowskiego, jeden włościanin miał mowę wielce patryotyczną, wyrażającą miłość dla ojczyzny i króla (ob. Dziennik handlowy za rok 1791, str. 186). W tymże samym Mereczu włościanie obchodzili uroczyście dzień imienin królewskich 8 maja 1792 roku, śpiewając pieśń, ułożoną na cześć monarchy, i stąd też wyszła patryotyczna modlitwa włościan za ojczyznę. Teksty tych pomników uczucia wieśniaków dla kraju podał Korzon (I, 451—453).

W Bracławskiem, w czasie najścia Rosyan w 1792 r., włościanie mieli być ożywieni najlepszym duchem (ibid. 457), a to może w miejscowości, kędy cnotliwy, zamożny Wawrzecki czynił ulgi poddanym. Równie włościanie wsi Czyżew, w starostwie bielskiem, odznaczyli się najlepszą wolą, stając w roku 1792 dobrowolnie do wojska, co słusznie Korzon uważa za pocieszające, zwłaszcza, że „ziemia „ojczysta długo była dla włościan złą macochą...“, „więc chociaż podczas wojny 1792 r. i późniejszej akcyi podziałowej spotykamy się z okropnymi „zarzutami, hańbiącymi imiona kilku wyższych „oficerów, zdarzyła się jedna tylko, i to wątpliwej „wiarogodności skarga na szeregowców“... I dalej: „Znamy zbyt wielu, niestety! zdrajców z pomiędzy ma„gnatów i szlachty, ale nie wyczytaliśmy żadnego,

„rzetelnie usprawiedliwionego wypadku, gdzie-„by chłop wyrządził szkodę sprawie narodo-„wej, nawet wśród ludności rusińskiej, wśród „rezunów ukraińskich“ (ibid. 458).

Świadectwo to Korzona godne zapamiętania, bo całkiem licujące z prawdą, dzielnie tłómaczy nasze dowody i poglądy na ducha ludu i szlachty w upadającej ojczyźnie.

Gdyby się wsparto szczerze na ludzie w ostatniej chwili, sprawa byłaby wygraną; ale podłość targowiczan właśnie spiknęła się przeciwko włościanom, gdy ci mężnie walczyli w szeregach za kraj. Skutki bojów bohaterskich pod Zieleńcami i Dubienką zostały odrazu sparaliżowane przejściem niedołężnego króla do Targowicy w dniu 23 lipca i odtąd nastało panowanie niegodziwców, gdyż cnotliwi, jak Kościuszko, Poniatowski, Niemcewicz, Mostowski, Prozor i t. d., usunęli się z kraju, zostawiając go na pastwę prywaty.

Teraz zaczęli rządzić absolutnie i domierzać zemstę, grabić i łupić owi Braniccy, Potoccy, Rzewuscy, Kossakowscy, Załuscy, Platerowie, Massalscy, Dziekońscy, Raczyńscy, Manuczowie, Zabiełłowie, Małachowscy (Jacek) etc. i tłumy ich adherentów.

Straszliwą tę chwilę rozpasanej bezeceności opisali poważni historycy i odmalował ją po mistrzowsku Niemcewicz we „Fragmencie biblii targowickiej“.

Szaleńcy polityczni, każdy na swoją rękę, aplikowali teraz terroryzm na własnych braciach; najmniej podejrzanym zabierano dobra i wyganiano lub deportowano w głąb Rosyi, więc wielu obywateli, aspirujących nawet do ustawy 3-go maja, z przerażenia składało przysięgę na wierność frakcyi targowickiej.

W krótkim czasie cały kraj zaświecił ruiną dóbr, ruiną sumień: łzawił się i cierpiał gwałty i krzywdy, trudne do opisania. Społeczność, której obywatele zawsze pojmowali

słabo obowiązki swoje, nie mogła nie zaprzeć się wszelkiej cnoty w chwili stanowczej...

Europa — mówi Kołłątaj — dziwiła się, jak naród, co niby przyjął konstytucyę majową, zdołał przejść prawie ryczałtem do rokoszu targowickiego (O ust. i up. konst. II, 132). Nas to dziś nie dziwi wcale, gdyż wszystko, co się wtedy działo w łonie szlachectwa, zwiastowało taki, a nie inny koniec.

Najwyżej, jeśli obok potwornej bezeceności zjawiała się tchórzliwa cnota, zaś bierność i maskowana obłuda stanowiły grunt społeczny...

Wszystkie protesta, które szlachta wypowiadała przeciwko Targowicy, były czcze, nie dowiodła bowiem szczerości doraźnym współudziałem w rozpaczliwej akcyi grodzieńskiej i kościuszkowskiej. Lud uwolnić i uwłaszczyć, podnieść go do stanu obywatelstwa, było jakiemś niepodobieństwem dla umysłu szlacheckiego, nawet tych jednostek, co się nie splamiły nikczemnością. Wielowiekowa demoralizacya najbardziej pozbawiła w tym względzie umysł szlachty instynktu zachowawczego i to tłómaczy, dlaczego kraj konał w ręku reformatorów, gdyż i oni nie byli całkiem wolni od przesądu.

Pod taką wróżbą rozpoczął się sejm w Grodnie 1793 r., zagajony na pierwszem posiedzeniu 17 czerwca znakomitem przemówieniem ks. J a n a K o s s a k o w s k i e g o, kanonika katedry wileńskiej.

Oto między innemi słowa jego zacne, pełne namaszczenia i prawdy:

„Ledwie gdzie w jakiem zaciszu można widzieć dziś „człowieka szczęśliwego. Wszędzie żale i narzekania słyszeć „się dają. Tu człowiek, wyzuty z praw przyrodzonych i za„szczytów, ulegać musi przemocy. Tam znękany i spodlony „dźwiga zastarzałej niewoli jarzmo. Tu ludzie dumie i pano„waniu poświęcają ludzi; tam sprzedają ich na rzeź lub tło„czą w lochy podziemne na kopanie kruszców, które łakom-

„stwo i chciwość, nigdy nie syte, pożera. Tu odwieczne wol„ności i świętej własności prawa zdeptane; tu światło pra„wdy czarną przesądów chmurą zaćmione. Wszędzie cierpi „spodlona i uciśniona ludzkość; tysiącznych klęsk i nieszczę„śliwości staje się ofiarą. Szukajmyż w sobie samych przy„czyn nieszczęśliwości naszych i obaczmy, jeżeli nie masz „jeszcze jakiego na zmniejszenie lub ułagodzenie ich sposobu. „Szukajmy, kędy ścieżka do wybrnienia z przepaści, jaki ra„tunek dla uniknienia ostatniego pogromu, którym zagrożeni „jesteśmy. Chcielibyśmy być szczęśliwymi, nie przestając „w złem. Chcielibyśmy mieć wszystkie pożytki dobrego oby„watelstwa, nie mając prawdziwej cnoty i zasług; czynimy „to wszystko, do czego złość i namiętność wiedzie, i mamyż „być za to nie karani? Zbrodnia i występek są tem „piekielnem źródłem, z którego wszystkie klęski na naród „spływają, i czyż upadku nie przyśpiesza nasza nieprawość! „Wyrodkowie wyciągnęli język jako łuk kłamstwa i niepra„wdy. Dlatego mówił Pan Bóg: „Nakarmię ich piołunem „i dam im żółć za napój. Chwała ich i wszystkie do„statki pójdą w dym i perzynę, będą nieprzyja„ciołom swoim służyć w głodzie, w pragnie„niu, w obnażeniu i we wszelkim niedostatku". „Najurodzajniejsza, po której chodzimy, ziemia, staje się dla „nas żelazną, według wyrazu Pisma św., a niebo, które jest „nad nami, miedzianem. Kraj, co niegdyś Europę żywił, dziś „sam lęka się głodu. Gorzko opuścić Pana, mówi prorok: „będzie siać, a żąć i zbierać nie będzie, i kiedy tak był „nieczuły i twardy, że opływając we wszystkie „dostatki, **zamknął dla własnych braci** wnętrzności „miłosierdzia swego, słusznie, żeby i niebo zamknęło „dla niego obfitości swej skarby i ziemia niepłodna potę„piała niewdzięczność i nieużyteczność twardej jego duszy. „Wszystkich zgoła klęsk i nieszczęśliwości, zbrodnia, wy„stępek i własna wina nasza jest przyczyną.

„Lecz najokropniejszą jest zapamiętałość nasza! Prze-
„staliśmy być szczęśliwymi, i staliśmy się nędzni i zhań-
„bieni, a złymi być nie przestajemy. Wszak mi-
„łość ojczyzny, to najpierwsza jej szczęśliwo-
„ści zasada, a wyraża się w całkowitem dla niej poświę-
„ceniu, w zachowaniu praw narodowych, w pełnieniu po-
„winności stanu, urzędu, w jedności i zgodzie obywatelskiej.
„Dumni przypisują szczęśliwość sile, bogactwom, zbytkom,
„ale krótko to trwa bez gruntu cnoty i sprawiedliwości. Otóż
„czem w trudniejszych i prawie rozpaczliwych okoli-
„cznościach zebraliście się na ratunek i uszczę-
„śliwienie ojczyzny waszej, tem goręcej wzywać winniście
„pomocy Boga“ i t. d.

Dobrze powiedziano w piśmie świętem: „Nie rzucaj pe-
„reł świniom pod nogi, iżby ich nie podeptały...“ jakoż i wieszcze słowa wymównego kapłana „były niby groch na „ścianę“, gdyż Sejm grodzieński pod laską najnikczemniejszego człowieka Stanisława Bielińskiego, pomimo kilkunastu posłów uczciwszych, biorąc pieniądze od wrogów, nietylko że przywrócił Ponińskiemu wszystkie godności, cofnął prawa majowe mieszczanom, lecz nadto w paragrafie XIII, uchwały postanowił znowu uroczyście: iż „całość zwierz-
„chności i własności stanu szlacheckiego nad
„poddanymi nigdy (!) odjętą mu być nie może...“

Byłto balsam na upokorzone serca ogółu szlachty, która pocieszana nową konstytucyą, gwarantującą ucisk ludu, tem spokojniej przeniosła cios drugiego rozbioru kraju, upijając się i bawiąc, jak za najlepszych czasów (por. u Krasz. Pol. w 3-ch rozb. III 412).

Szyderczego uśmiechu i zdumienia nabawia patetyczny wiersz, rozrzucony wtedy w Warszawie, w którym między innem czytamy: „Polak w księdze dziejów tem będzie słynął,
„że wolnym został (?) i wolnym zginął...“ (?) Kiedyż ta wolność była dla zbiorowego Polaka? Chyba za Pia-

sta, a jednak już nad brzegiem przepaści śpiewano hymn swobodzie, świętokradzkiemi usty. Jakiż nieuleczony obłęd!

Najlepiej widać znał przebiegły król pruski usposobienie szlachty, skoro w czasie drugiego rozbioru kraju, nakazywał uniwersałami, największe posłuszeństwo włościanom dla panów... Istotnie była to woda na młyn szlachecki, magicznie zażegnywująca okropne wrażenie (por. u Krasz. Pol. w 3-ch rozb. III, 330).

Tak samo carowa Katarzyna, ukazem z dnia 7-go października 1792 r. wzmacnia władzę dominialną, nie wyłączając prawa sprzedawania pojedynczych chłopów bez ziemi (ob. Bielejew Krest. na Rusi 293, 295) i tylko, jak nadmieniłem, rząd austryacki hofdekretem z dnia 11 marca 1793 r. skarcił surowo nadużycia dziedziców, grożąc nawet odpowiedzialnością ich oficyalistom.

---

f) Akcya Kościuszkowska i stan rzeczy do końca wieku.

Nastawała teraz chwila ostatnia dziejowego dramatu: nieprzyjaciele zaleli kraj zdezorganizowany w posadach moralnie i materyalnie; lecz straszliwa nędza i bezgraniczne krzywdy, od tych, co nas zagarnęli w pogardzie, natchnęły rozpaczą pewną część szlachty, mieszczan i ludu wiejskiego. Jakby na cudowne świadectwo narodowi, co obowiązana i może cnota, zjawia się na czele onego mąż nieśmiertelny, wódz wytrawny, idealny szlachcic, Tadeusz Kościuszko, rodem z Litwy, i wykonawszy 24 marca 1794 r. na rynku krakowskim uroczystą przysięgę, wzywa wszystkich obywateli do obrony matki ojczyzny!

Teraz pokazało się najjaśniej, kto czego wart, kto kraju obrońcą prawdziwym!...

Akcyi tej rozpaczliwej nie chciał na razie podjąć się Kościuszko, znając trudności nieprzezwyciężone w charakte-

rze, samolubstwie i przesądach kasty swojej; ujęty jednak rzewnem błaganiem takich patryotów jak Karol Prozor, oboźny W. Lit., Franciszek Jelski, podkomorzy Starodubowski, Kołłątaj, Działyński i innych przyjął dyktaturę. Odezwa Kościuszki do Narodu, wydana w dniu nominacyi zelektryzowała umysły i serca Krakowian, tudzież w stolicach nad Wisłą i Wilią. Istotnie widziano teraz po kraju zjawiska, choć wyjątkowe, zdumiewające jednak poświęceniem się bez granic dla sprawy ojczyzny. Naprzykład Prozor oboźny, sprzedawszy na chwilę przedtem znaczne swe dobra na Żmudzi Bobcin, złożył wyręczony milion złotych (!) u nóg dyktatora. Inni czynili ofiary równie wzniosłe, spiesząc do szeregów, pomimo siwizny i lat sędziwych; widziano nawet kobiety zbrojne w obozie, a kmiecie krakowscy stawili się mężnie z kosami i dowiedli, że nietylko tem narzędziem umieją sprzątać dzielnie zboże, ale i wrogów zbrojnych w bagnety i działa.

Lud ten siermiężny od pługa i cepa, zakasowywał nawet braci krwi rycerskiej i odtąd ma świetną kartę w dziejach ojczystych.

Kraków zelektryzowany obecnością dyktatora dał przykład bohaterski; uzbrojenie szło raźnie, sypały się klejnoty, pieniądze, zapasy wszelkie na ołtarz ojczyzny i gdyby ten entuzyazm ogarnął kraj cały, sprawa byłaby wygraną.

Lekceważyli sobie początkowo nieprzyjaciele nasz ruch narodowy, wszakże przekonali się rychło o potędze ducha go ożywiającego, choć nie na obszernym terenie. 4-go kwietnia przyszło już do walnej rozprawy z przemagającą siłą wrogów pod Racławicami, gdzie włościanie krakowscy okryli się nieśmiertelną chwałą, biorąc armaty nieprzyjacielowi, zaledwo uzbrojeni w kosy, gdy jednocześnie połyskująca jazda młodzieży szlacheckiej, pierzchając z pola bitwy, zaalarmowała fałszywie Kraków (obacz pamiętniki Zajączka str. 105).

Nie kreślimy historyi powstania, bo to są rzeczy znane, ale notujemy tylko momenty i fakty wytycznie dla tezy naszej wybrane, więc wypada zaznaczyć, że Racławice upamiętniły narodowi po wszystkie czasy, między innymi bohaterami nazwiska braci kmieci: Głowackiego, Świstackiego, Gwoździckiego i Dębickiego, którzy dokazując cudów waleczności, stali się podziwem samych dzielnie wyćwiczonych nieprzyjaciół.

Wieść o dziwnem zwycięstwie „chłopów kosynierów", gruchnęła po kraju, krzepiąc ducha rodaków. 17-go kwietnia powstała patryotyczna Warszawa, a w nocy z 22 na 23 kwietnia Wilno, wypędzając załogi nieprzyjacielskie, poczem lud wzburzony tu i tam, stracił na szubienicach, sądem własnym, wielu zdrajców dygnitarzy, nie przepuszczając takim nędznikom biskupom jak Massalski i Kossakowski, a nawet sam prymas Michał Poniatowski, brat króla, nie uszedłby haniebnej śmierci na stryczku, gdyby wczas nie zażył trucizny, przysłanej mu umyślnie przez ukoronowanego brata...

Okropna, nielegalna zemsta! ale wywołana długą bezkarną nikczemnością ojców narodu. Tymczasem szły boje z rozmaitem szczęściem, entuzyazm nie gasł u podstaw i tylko duch szlachecki, specyalny, broił na partykularzu po staremu, chociaż część szlachty biorąc szczery udział w ruchu ówczesnym, zasłużyła istotnie na cześć u potomnych!

Smutno się dowiedzieć, że właśnie w chwili, gdy na polach bitew krwawych kmiecie dobijali się ratunku ojczyzny, zaprzedanej i zgubionej przez panów, oni nie szanując w wielu miejscach tej świętej ofiary ludu, gnali bez miłosierdzia pozostałych chłopów na pańszczyznę, więc komisya porządkowa krakowska, zeznając te bezecne czyny obywateli, zmuszoną była okólnikiem z dnia 20 kwietnia orzec, że „każdy ciemiężyciel i prześladowca włościan, będzie

„uważany i karany jako nieprzyjaciel ojczy-„zny" (ob. Zbiór pism urzędowych, 168, 172).

Następnie 31 kwietnia Kościuszko nakazał pospolite ruszenie włościanom i chociaż patryoci ziemianie, tacy, jak zacny Taszycki, bracia Ślascy i inni krzątali się żarliwie w tej sprawie, wszakże większość szlachty była nieprzychylną jej i włościanie bałamuceni w dominiach, nie okazywali potem wiele ochoty do stawania ryczałtowego. Takie zachowanie się względem pospolitego ruszenia stron obu i uciskanie poddanych przez dziedziców, wywołało najprzód groźbę dyktatora, datowaną 2-go maja z obozu pod Winiarami i wreszcie jego pamiętny manifest z dnia 7-go maja z obozu pod Połańcem, zabezpieczający ludowi wolność i własność, przez co zrehabilitowaną została stanowczo i po raz pierwszy w zasadzie, owa z przed trzystu prawie lat ustawa Olbrachta, dogadzająca niskim instynktom rodzimej oligarchii...

Zajączek utrzymuje nie bez racyi gruntownej, że gdyby wtedy szlachta cała ruszyła na czele włościan, kraj byłby uratowany; ale egoistom niepilno było do takiego ryczałtowego azardu.

Stała się też pomyłka ze strony dyktatora, że o rozporządzeniu jego dowiedzieli się pierwej dziedzice niż lud; proklamowano bowiem manifest włościanom zaledwo 30 maja, gdy intrygi miały już czas wywrzeć wpływy na umysły i szerzyć antagonizm.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że pomimo rzeczywistych wyjątków zacnych, tudzież pozorów, apoteozowanych przez wielu szlacheckich pisarzy uparcie, manifest połaniecki nie podobał się szlachcie. Groźba nawet wystosowana w nim do ciemiężycieli, nie wstrzymała wielu dziedziców od uciskania poddanych i niepuszczania ich do szeregów, przez które mieli osiągnąć ziemię i swobodę zupełną.

Oczywiście, mnóstwo faktów szkaradnych pokryły na zawsze smutne wypadki, tem niemniej przechowały się niektóre w źródłach nawet urzędowych.

I tak: „w maju Rada zastępcza odbierała z największym żalem wiadomości, że znajdują się dziedzice „i possesorowie dóbr, tak że świeckiego jak i duchownego stanu, którzy pobor ustanowiony na ich „własne dochody, ściągają z włościan“ (Korzon I, 490). W lipcu komisya porządkowa warszawska roztrząsała skargę włościan książenickich za ucisk.

W sierpniu rozbierały się sprawy ukrzywdzonych włościan w parafii drohickiej.

Na Mazowszu dziedzic Okuniewa, Klicki, wywołał skargi włościan za ciążenie srogie.

W dobrach ekonomii grodzieńskiej skarżyli się uciskani włościanie.

Zaszła skarga do samego dyktatora od burmistrza miasteczka Sokółki, Boufała, że mieszczanie, służąc wiernie sprawie narodowej, są pędzeni na pańszczyznę przez ekonomię.

O to samo skarżyli się naczelnikowi mieszczanie sąsiedniej Kuźnicy.

Na Mazowszu obywatele ściągali podatki z włościan nieprawe i ciążono poddanych bez względu.

Gdy we wrześniu wojska austryackie weszły w Lubelskie, obywatele, pomimo surowego nakazu rządu narodowego, aby oszczędzano włościan, wrócili do dawnego zwyczaju pańszczyzny (Korzon I, 489—490). Nadto znajdujemy u autora „Wewnętrznych dziejów St. Aug.“ świadectwo, że wezwanie przez dyktatora ludu do pospolitego ruszenia „nie „mogło nie zrobić złego wrażenia na konserwatystów, wielbicieli dawnej złotej wolności i na ciemny gmin szlachecki, „pełen obawy, że chłopi uzbrojeni mogą szlachtę „wyrżnąć“. I dalej: „Obawy te musiały budzić się najbar„dziej w województwach ruskich, gdzie sprawa tak zwanych „buntów jeszcze w roku 1790 wywołała przestrach paniczny. „Tam też wcale do powstania nie przyszło i Kościuszko wy-

„rzucał daremnie Wołyniakom, że w gnuśnej zostają spokoj-„ności“ (ibid. 461—462).

Na Białejrusi szlachta też nie dała najmniejszego znaku życia, i nic dziwnego, bo już od lat 22 przy wzmocnionej władzy dominialnej i zażywaniu najbezkarniej przemocy nad chłopem, zatraciła do reszty poczucie obywatelskie. W tym czasie, jakeśmy nadmienili, ze słów naocznego świadka wojewody mińskiego Chmary (pod rokiem 1793). Straszliwą była nędza uciśnionych włościan białoruskich, do których jednak doszła wieść o Kościuszce i lud ten śpiewa o nim pieśń rzewną, zamieszczoną nawet w księdze rosyjskiego zbieracza pieśni białoruskich, Pawła Szejna (ob. wyd. witebskie z roku 1869, str. 668).

W Mińszczyźnie, zaledwo zabranej od roku, równie było cicho i tylko zakrzątnęli się nieco Litwini z pod Wilna i Grodna, zagrzani patryotyzmem mieszczan. Wogóle pomysł uzbrojenia chłopów przerażał wtedy szlachtę (ob. pamiętniki z wieku XVIII-go wyd. pozn., 1846 r., T. III, str. 17).

Mniej majętni tylko sprzyjali ruchowi (Limanowski Hist. R. sp. 374).

Wiemy też z zeznań Zajączka (Pamięt. 174) i Ogińskiego (Pam. II, 451), że przez intrygi niechętnych, za zbytnią energię został odwołany z Wilna dzielny generał Jasiński i zamieniony niedołężnym Wielhorskim. Gdy panowie tu i owdzie uciskali lud, wnosił projekt zacny Orchowski, aby wnet i bezwarunkowo nadawano chłopom dziedzictwo, idącym dobrowolnie do wojska i rozparcelowywano pomiędzy włościan folwarki zdrajców (ob. „Gazeta rządowa“ Nr. 20).

Według świadectwa pamiętnikarza Karola Wojdy, mieszczanie rozgoryczeni postawą wielu szlachty, odzywali się wtedy głośno, że „ona kraj zdradziła, podzieliła, handel „i rękodzielnie zniszczyła, kłócąc się między sobą, zhańbiła „się i temsamem straciła zaufanie klas innych“ (Pam. 70—71).

Zanosiło się nawet na projekt wyrżnięcia szlachty (Limanowski Hist. R. sp. 385).

Korzon mówi, że ruch patryotyczny skupiał się wtedy w ogniskach ludowych, w miastach, i przeciwnie „słabł „wśród ciszy wiejskiego życia i przy zajęć go„spodarskich“ (I, 464).

Po tych właśnie partykularzach działy się rzeczy niegodziwe, co nawet sam dyktator w manifeście połanieckim skonstatował mówiąc: „dochodzą mię ustawiczne „skargi żołnierzy i rekrutów na uciążliwości, „jakich doznają ich pozostałe na gruncie ro„dziny...“

Podobnież generał Zajączek wyraził się o obywatelstwie lubelskiem, które nie chciało słuchać rozporządzeń Kościuszki względem włościan i ciążyło ich w wielu miejscach (Pamiętnik wyd. Żup. 127).

To samo zaświadczył i nieskazitelny Niemcewicz, adjutant Kościuszki, tłómacząc, że Lubelskie było gniazdem pieniactwa i bezeceności trybunalskiej (Pamięt. czas. mo. str. 207, 211); a my przypomnijmy, że właśnie z tej dzielnicy odznaczyli się najbardziej wstecznictwem posłowie na sejmie 1780 r. i dokazywali też wiele na sejmie czteroletnim, tudzież przeciwko konstytucyi 3-go maja. Partya królewska grawitująca w głębi serca ku zdrajcom, pomimo, że monarcha okazywał pozory sprzyjania ruchowi, straszyła zręcznie szlachtę tem, że rewolucya ma pogwałcić „własności obywatelskie“. Wiedziano, co mówić dziedzicom, mającym na pamięci świeżą uchwałę sejmu grodzieńskiego względem nietykalności poddaństwa ludu i t. d. (por. u Krasz. Pols. w 3-ch rozb. T. III, str. 451).

Nadto nie mogła szlachta, zwłaszcza panowie, zachować się spokojnie wobec dyktatora w rzeczy rozdania dóbr narodowych zasłużonym kraju obrońcom, gdyż teraz różni pasożyci musieliby ustąpić z synekur trzymanych *jure caduco.*

Ta zadeklarowana hojność Kościuszki dla walecznych obywateli i szczera jego sympatya ku kmieciom, zjednała mu wśród frakcyi wstecznej miano „demagoga", a był to rozdźwięk zupełny z gwałtowną potrzebą ojczyzny.

Michelet w pięknej legendzie o Kościuszce, opowiadając z oburzeniem o nieprzychylnej wogóle postawie szlachty względem dyktatora, przypisuje najgorszy wpływ różnym ekonomom, komisarzom, plenipotentom, bo ci przeczuwając wyzwolenie ludu, pojmowali koniec łupieztwa swego, więc pod pozorem prac rolnych uciskali rodziny włościan, idących do powstania; takie postępowanie zniechęcając lud dla sprawy, przyczyniło się do nieudania się rewolucyi. Zacny autor dodaje nadto, że szlachta nie umiała ocenić wyjątkowej cierpliwości chłopa swego, nie miała wiary w lud i dlatego zginęła (str. 44).

Ukryty autor broszury z roku 1794 p. t.: „Głos za włościanami", musiał dobrze znać ducha szlachty, kiedy zachwycając się nad tem, że Kościuszko „rozkuł odwie„czne kajdany ludu i bojąc się, aby tradycyjna władza dominialna znowu go nie okiełznała strachem, radził przypuścić włościan niezwłocznie do wszelkich komisyj i sądów, w równej części z panami (str. 4 i 89). I warci byli, zaprawdę, poczciwi kmiecie nasi zupełnego równouprawnienia obywatelskiego, walczyli bowiem po bohatersku w krwawych rozprawach, z nierównemi siłami, wykazując wogóle dużo cnoty i patryotyzmu narodowego. Nadmienię, że oprócz dziwnej waleczności Krakusów pod Racławicami, batalion grenadyerów krakowskich pod Szczekocinami (8 czerwca) wprawiał w zachwyt swem męztwem walecznych Rosyan i Prusaków. Krakusi potem dzielnie się bili pod Warszawą i na okopach Pragi, a mazowieccy Kurpie, jak niegdyś w krytycznej dobie Jana Kazimierza, tak i teraz dali wiele dowodów najzacniejszego ducha.

Na Mazowszu włościanie bracia Piaścińscy przecho-

wali ukrytą harmatę polską i nie oddali jej Prusakom, którzy za nią ofiarowali im 100 talarów. Dopiero gdy oddział polski nadszedł, zacni ci ludzie odstawili działo rodakom i później sami pomagali strzelać w utarczce.

Bohaterstwa dokazał włościanin żmudzki Łukasz Kalinowski, rzucając się wpław w morze baltyckie, dla zdobycia statku nieprzyjacielskiego. Sztuka się nie udała, śmiałek chłop dostał się do niewoli, ale dał tem dowód odwagi szalonej, godnej rycerskiej sławy.

Kosynierowie wielkopolscy, według zaświadczenia generała Dąbrowskiego, potykali się dzielnie pod Bydgoszczą. Na Żmudzi i Litwie rdzennej lud też brał życzliwy udział w ruchu narodowym; włościanie wspomnianego już Pawłowa vel Merecza okopali się i odpierali nieprzyjaciela, a na Białejrusi akcya patryotyczna Kościuszki znalazła też odgłos w sercach kmiotków (por. u Korzona I, 465—498). Czynimy nacisk, że zarówno w Koronie jak i w Litwie inicyatywa ruchu patryotycznego pochodziła od zacnej cząstki szlachty, bo w niej i w mieszczanach tliła zawsze główna świadomość ojczyzny, ale ogół herbownych był dalekim od współudziału czynnego, skoro nawet Sandomierzanom dyktator czynił gorzkie wyrzuty i ostrzeżenia za zupełną opieszałość (Korzon I, 491); zaś Rada Najwyższa udzielała naganę za to samo, komisyom porządkowym ziem Łomżyńskiej, Nurskiej i Wiskiej (ibid. 475).

Przyznać trzeba, że jak w roku 1817 umarł Kościuszko, entuzyazm żalu w całym narodzie, więc i w szlachcie, pod wpływem ówczesnych wyjątkowo szczęśliwych i pobudzających okoliczności, objawił się, niezmierny; ale to na razie nic nie kosztowało, oprócz uroczystych modłów i łez (chociaż, zauważmy, przeplatanych świetnymi obiadami i nawet tańcami (sic!) [1]); wszakże gdy kiedyś na wezwanie żywego

[1]) Ob. „Zbiór mów i opisów obch. żał. po zg. śp. Tad. Kośc.", Wilno 1818 r., a między innem „Obchód obyw. obw. kalwaryjsk. 22 stycz. 1818 r."

dyktatora trzeba było nieść w ofierze mienie i życie, ci, co mieli dużo do stracenia, okazali się na ogół samolubami. Drogie kruszce, klejnoty i pieniądze, zamiast składania chętnego na ołtarz ginącej ojczyzny, zakopywano pospolicie w ziemię, zaś najzamożniejsi obywatele ukryli się za granicą i na próżno wzywał ich Kościuszko pod groźbą konfiskaty majątków, rozkazami z 6-go czerwca, 7-go lipca i 4-go października, kładąc ostatni termin powrotu 15-go stycznia 1795 r., ale wtedy już było po wszystkiemu...

Na dowód, że powstanie nie miało szczerego poparcia ogółu, zauważył Kostomarow, iż Polska, mogąc w zapale patryotycznym uzbroić 400.000 obrońców ojczyzny, zdobyła się zaledwo na 40.000 i te wojska były źle opatrzone (Pośl. God. Rzecz. pos. 810). Wiadomo, że intrygi panowały i rozdzierały opinię publiczną, a wielu udając patryotów, knuło w duszy przeciwko sprawie...

Nie mało też rodowitej polskiej szlachty walczyło bezwstydnie przeciwko braciom własnym, w szeregach nieprzyjacielskich, więc Kościuszko do takich wiarołomców wystosował rozkaz z 22 września, aby wrócili do swoich, pod groźbą hańby i śmierci za zdradę kraju.

A zdrady i niechęci obok heroizmu było sporo... Jakoż mówi Lelewel: „Kościuszko sprzyjając ludowi swemi rozporządzeniami, tknął właścicieli ziemskich; widzieli „oni bowiem w tem ujmę swej własności i upadek w rolni„czej robociznie i gdy raz odraził szlachtę, więcej „nie mógł odzyskać jej współczucia“ (ob. Pols. Dz. i rzeczy jej VI, 149—150).

Niezależnie od bohaterstwa wtedy jednych, nie można zaprzeczyć istnienia dużo indeferentyzmu lub tchórzostwa w masie szlachty. Walczący nawet tchórzyli i salwowali się ucieczką, jak naprzykład dowódcy: Więckowski, Romiszewski i Witanowski w bitwach z Prusakami. Wszak Rosyanie rozbroili bez wystrzału znaczne oddziały pol-

skie, konsystujące na Ukrainie, potem zaś wobec zdarzających się dezercyi z placu boju, Kościuszko ogłosił, że uciekających każe razić kartaczami z dział, umyślnie zostawionych na tyłach armii... Co gorsza, Zajączek w rozkazie do wojska z dnia 14 października wyrzucał, iż wzięcie do niewoli Kościuszki nastąpiło wskutek pierzchliwości tych, co go opuścili...

W nieszczęsnej wreszcie rozprawie maciejowickiej w dn. 10 października rzecz najsmutniejsza ta, iż przegrana straszliwa miała się stać z powodu karygodnej opieszałości generała Ponińskiego, który podobno „szulerując w obozie“, nie przybył na rozkaz bohaterskim braciom.[1] Lecz oto fakt niezmiernej wagi, mianowicie: gdy po krwawym rozgromie maciejowickim i wzięciu do niewoli naczelnego wodza, wszyscy zwątpiwszy na razie, skłaniali się do poddania zwycięzcy, lud siermiężno-rycerski oświadczał stanowczo chęć bronienia się do upadłego (Ogiński II, 46; Wojda 139). Widocznie w ludzie spoczywała siła ducha narodowego, zwłaszcza, że jednocześnie Sandomierzanie nie stawili żołnierzy, pomimo rozkazu, i Linowski, pełnomocny Rady najwyższej, zmuszony był nastawać na wykonanie uzbrojeń.

Miał tedy słuszność zapalony generał Jasiński wyrzekać wtedy głośno, że: „w Polsce jeno zdrajcy albo ludzie słabi i bez charakteru, niezdatni do żadnej akcyi czynnej (Ogiński II, 68). Nieustraszony ten bohater zginął na okopach Pragi, marząc wprzódy o wytępieniu szlachty w sposób gwałtowny...

Po tych wszystkich com przytoczył świadectwach, wykazujących jawnie, że szlachta nie miała ryczałtowego udziału w powstaniu Kościuszkowskiem i nie rehabilitowała tem sa-

[1]) Jest wersya o przekupstwie, ale tego nie przypuszczamy, kładąc wszystko na karb lekkomyślności wrodzonej temu, po takim ojcu!..., który miał przebywać w dniu Maciejowic w obozie nieprzyjacielskim.

mem, w masie, haniebnej przeszłości, mógłbym odrazu przejść do zakończenia opowieści smutnych dziejów kraju w wieku XVIII; wszakże z powodu, że nawet w obecnych czasach autorowie najpoważniejsi głoszą zdania przeciwne, zniewolony jestem zrobić parę uwag.

Rzecz godna pilnego zastanowienia się, iż opinie opaczne wyraził tak szanowny pisarz jak Korzon. Na innych można byłoby nie zwrócić uwagi i ich nie wymieniam, ale autor pełen wiedzy i szlachetnych bezsprzecznie dążeń, nie powinien być pominięty milczeniem.

Dziwna rzecz, zkąd tak pesymistyczny pogląd pana Korzona na działalność dyktatora w kwestyi włościańskiej i tak chlubne zdanie o szlachcie ówczesnej, kiedy w rzeczywistości manifest Kościuszki z obozu pod Połańcem, acz może nie radykalnie rozwiązujący sprawę włościan, czyni wszakże jemu, jako szlachcicowi, cześć nieśmiertelną, zaś fakta świadczą same za siebie o ujemnem zachowaniu się szlachty w akcyi Kościuszkowskiej, chociażby te tylko, które ja przytoczyłem z autora wewnętrznych dziejów St. Augusta.

Konsekwencya w wywodach wszak stanowi największą wartość; dlaczegoż szanowny Korzon z materyału zbieranego tak żmudnie i objaśniającego, doprawdy, co innego, czyni wnioski wyraźnie sprzeczne z tem, co wypowiadał w szczegółach różnych i cośmy wykazali już kilkakrotnie.

Pan Korzon pragnąc widocznie zachować szlachtę całą przy honorze wzniosłego patryotyzmu, nietylko, że podaje w wątpliwość świadectwa naocznych świadków akcyi Kościuszkowskiej, Zajączka i Niemcewicza, lecz nawet niezupełnie zdaje się wierzyć uniwersałom samego Kościuszki, wyrzucającym dziedzicom zachowywanie się niepoczciwe względem włościan i grożącym karami gnębicielom; bo według niego wszystko to się mogło stosować tylko „do wypad-„ków pojedynczych, do osób wyjątkowo ego-

izmem nasiąkniętych" (T. I, 479). Zajączkowi Ko rzon przypisuje urazę osobistą do Lublinian i Chełmian, za o Niemcewiczu mówi, że w ciągu całego powstania ni znajdując się wcale w Lubelskiem, „był echem zdań cu dzych" (ibid. 469). Zdaje się, że niepodobna przypuści niesumienności dziejopisarskiej w Zajączku, który życiei całem, pomijając niechęć namiętną dla ks. Poniatowskiego dowiódł zacności i odwagi rycersko-obywatelskiej, choć g ścigała najniesłuszniej zawiść i głupota złośliwa, ni wyłączając satyry, za nieszczęsne wypadki na Pradze; ale c do Niemcewicza, nieskazitelnego posła, szanownego h storyka, dzielnego adjutanta Kościuszki i towarzysza niewo jego — czyż można mieć jakąkolwiek wątpliwość?

Zanadto był sumiennym, prawym i gruntownym pa tryotą i pisarzem Niemcewicz, aby zasłyszane tylko rzecz opowiadał lekkomyślnie potomnym, bez sprawdzenia ich au tentyczności, co było łatwo stojącemu przy boku naczelnego wodza, zatem u źródła władzy poinformowanej dokładn o wszystkiem.

Odnośnie do Lubelskiego, toć przecie tam Korzon przy tacza majowe rozporządzenia komisyi porządkowej tej dzie nicy, wyrażające „najsurowsze rozkazy do dziedz ców i rządców", w rzeczy zbrojenia włościan (T. I, 47:

Po co srogość, gdyby była ochota obywateli? pobu dzano tedy istotnie niechętnych.

Prawdę mówiąc, dzielny duch obudził się tylko w mał liczbie szlachty dziedzicznej, a potężnie w ludzie wiejskin i miejskim, tudzież w wojsku, nawet zakordonowanem, któ dowiedziawszy się o powstaniu Kościuszki, łączyło się serce z akcyą narodową i przebijało się z najwyższem niebezpie czeństwem do stanowisk naczelnego wodza, jak to uczyni oddziały Wyszkowskiego, Kopcia, Łaźnińskieg i inne.

Szanowny Korzon mówi, iż nie zna ani jednego czyi

publicznego lub wiersza w druku, w którymby szlachcic okazał nienawiść dla Kościuszki i dla rozporządzeń jego. Na to odpowiemy. Że na razie cała masa zwolenników extargowicy, będąc zaskoczoną zawieruchą polityczną i nie wiedząc, co się stanie, musiała siedzieć cicho i wyczekiwać, przeważnie zagranicą. To właśnie wyczekiwanie spokojne, bierne z pozoru zachowywanie się znamionowało niechęć Wołynian, Podolan i innych, na co wskazują autorowie i źródła urzędowe.

Zresztą zjawiska ducha narodowego rozwijały się ciągle w logicznych następstwach i epoka Kościuszkowska nie mogła być wolną od zakażenia wiekowego... To też niechęć niezawodną dla sprawy widzimy, w samej tylko niemej podstawie wielu od początku i ciążeniu ludu, co wywoływało surowe upomnienia władzy, lub naprzykład w tak doniosłym fakcie, jak prześladowanie księdza Długołęckiego przez ziemian nurskich, za ogłoszenie uniwersałów Kościuszki o zmniejszonej robociznie (Korzon I, 487). Znowu jeśli chodzi o bluźnierstwo w druku, to je wykażemy u pamiętnego, zaciekłego szlachcica, i pseudohrabiego exjezuity ks. Stanisława Szantyra, proboszcza sławnej fary słuckiej, który w swej Historyi kościoła w państwie ross., przezwał Kościuszkę rewolucyonistą, a całą akcyę haniebną za to, że bezecnych wywieszano ludzi, zwłaszcza biskupów...

Najprzykrzejsze jednak wrażenie robi zdanie poważnego Korzona, że pomysł dyktatora względem usamowolnienia włościan, nosząc na sobie „cechę szlachetności i najsurowszej bezstronności", był jednak „nieudatny", „nielegalny" (?), „rewolucyjny" (!), „źle obmyślony i poziomą podcięty", ponieważ ogłoszony „bez przyzwolenia dziedziców" (!), więc nie dziwiłby się autor, „gdyby nawet natrafił na opór ze strony dziedziców", co wszakże nie miało niby miejsca, ponieważ sam Kościuszko zaświadczył wrzekomo później, iż uniwersały jego o ulgach dla ludu, „przyjęli właściciele z zapałem, bez najmniejszego utyskiwania"; wreszcie

dodaje Korzon, że te ulgi wprowadzono aż na Litwie (T. I 485—487, 491).

Otóż co do legalności postępku dyktatora, to, sądzimy. rzecz się ma wręcz przeciwnie. Wszak jest zasada: „*necessitas frangit legem*“, więc gdy potrzeba było działać śpiesznie i stanowczo w celu ratowania ojczyzny, „dyktator“ (!) powołany, nie żaden narzut, naówczas pan życia i śmierci, miał całkowite prawo rozkazać narodowi wszystko, na własną odpowiedzialność. I dobrze zrobił Kościuszko. że lud uwolnił, przyrzekając mu własność i tylko chyba zbyteczne były zastrzeżenia niejakie, bo zkąd posiadała jedynie szlachta prawo na ziemię w ojczyźnie, jeśli nie przez przemoc?!... Że myśl Kościuszki, dyktatora, była w gruncie prawowitą i całkiem polityczną, potwierdzają nawet obcy. Naprzykład Kostomarow, wyraziwszy cześć najwyższą dla osoby Kościuszki (ob. Posl. god. Rzecz. pos. 864), i dla jego siermiężnych bohaterów (ibid. 709), powiada wręcz, że szlachta chcąc zbawić ojczyznę, powinna była przedewszystkiem swój nędzny lud poddańczy oswobodzić całkiem z niewoli (ibid. 862). Wyręczył ją zapóźno w tym obowiązku świętym Kościuszko, z tytułu swej władzy nieograniczonej. całkiem prawomocnej i gdyby jego postanowienie połanieckie było przyjęte przez ogół dziedziców z istotnym zapałem. zostałaby dla nich wdzięczność od potomnych za historyczną zasługę. Tymczasem przytoczone fakta przekonywują, iż do owej opowiadanej błogiej jednomyślności szlachty, było bardzo daleko; wzmianka zaś Korzona o słowach Kościuszki, rehabilitujących jakoby zbiorową cnotę szlachty, w podanych przez Paszkowskiego „Napomknieniach“, jeśli istotnie były autentyczne, to stosowały się oczywiście, tylko do tej cząstki dziedziców zacnych, którzy „nie utyskując“ na rozporządzenia dyktatora, brali się szczerze do ratowania ojczyzny z ostatniej toni; inaczej, cóżby znaczyły „skargi“ i „groźby“ dyktatora?... Jeśli już mamy nie-

lowierzać Zajączkowi, Niemcewiczowi i innym, toć ırzędowe dokumenta nie ulegają zaprzeczeniu, a sam Korzon ›rzecie przyznaje „w ogóle wiarogodność" Ogińskiemu IV/₂, 339), z którego numerów podałem kilka świadectw, rzuających cienie na rzeczy, oświetlane przychylnie przez Szan. 'rofesora.

Znowu co do udziału szlachty w bojach, wiemy i wy-.azaliśmy, iż się wielu stawiło poczciwie, ale obok indeferenyzmu jednych, zdarzało się nawet fatalne tchórzostwo w roz-›rawach (Racławice, Goniądz, Rajgród), lub co dziwniejsze, ikcyjne cyfry stających do szeregów, jak to wykazał Szan. Korzon w podaniu Wyszkowskiego owych 900 szlachekiej młodzieży galicyjskiej, „na dzielnych koniach" IV, 326—327). Szan. Korzon zmierzając ciągle do celu obrony zlachty, twierdzi stanowczo, że w akcyi Kościuszkowskiej ‚szlachta cała w masie, jako ogół, nie wyjmu-.jąc nawet Targowiczan (sic!) uchyliła pokor-.nie głowę przed wyrokami ducha czasu", jak ıiemniej, że ona nie mając wzorów w ówczesnej dobie ni-;dzie (?), nie mogła się zdobyć na reformę agrarną z uwła-›zczeniem ludu (ibid. 493).

Nadmienia też Korzon tendencyjnie, iż po zajęciu kraju ›rzez wojska rozbiorcze, naczelnicy ich wytępiali pamięć re-orm Kościuszkowskich, powracając wszystkie powinności da-vne, należne od włościan dziedzicom. Według mniemania ıutora, to cofanie ulg ludowi wskazuje, że istniały one wskuek dobrej woli panów, czego się przeważnie lękali Rosyanie, :e względu na swoich ciążonych rabów (ibid. 492).

Nie przeczymy, że tu i owdzie działy się ulgi ludowi, według zeznania hr. Bezborodka, „szczególnie od młolych Polaków" (ibid.); ależ starsi, którzy głównie rej wodzili v kraju, przejęci tradycyjnym duchem, w małej chyba tylko :zęści liczyli się do kategoryj wyzwolonych; jakoż i tam Ko-·zon przytacza rozkaz represyjny kniazia Repnina względem

włościan, wywołany właśnie „użalaniem się różnej kondycyi posiadaczy dóbr“ (ibid.)...

Bo też niezależnie od wyjątkowych faktów wyzwolenia poddanych, włościanie, zasłyszawszy wieść szczęśliwą o nadanej swobodzie przez naczelnego wodza, musieli w wielu miejscach wyłamywać się sami z pod posłuszeństwa panom, co powodowało niechęć tych ostatnich i wreszcie skargi do zwycięzkich wrzekomych „aliantów“... Tegoż tylko potrzeba było fatalnym opiekunom, więc rozporządzenia ich, hamując wolnomyślność ludu, tem samem kaptowały dziedziców, którzy, jak zobaczymy, spotęgowali ucisk w dalszej kolei dziejów porozbiorowych, szczególnie na Litwie i Rusiach.

Wskutek to właśnie ducha reakcyjnego szlachty wogóle, „pozostała w sercach ludu nieufność i niechęć do niej“... czego Szan. Korzon nie przypuszcza, sądząc, iż „krótkotrwała restytucya“, nie zdołała wywrzeć wpływu należytego (ibid. 494).

Prawda, że zniweczyły obce potęgi wszystkie usiłowania konstytucyi 3-go maja i rewolucyi 1794 r., ale z pewnem współdziałaniem świętokradzkiem rąk naszych, czemu zaprzeczyć też trudno, niestety, chociażby tylko na zasadzie dowodów nagromadzonych przez Korzona.

Jest to fakt nieomylny, że jedności popędu patryotycznego w szlachcie nie było wcale i ztąd też chroniczne zjawiska ducha nieobywatelskości na schyłku jej dziejów.

Jeżeli chodzi o ideę, o „przykład“, toć o prawach człowieka w Polsce podnosiły się głosy silne od wieku XVI-go. W Anglii był wzór potężny swobody ludu od czasów niepamiętnych (wiek XIV), a filozofia wieku XVIII zrobiła już olbrzymie szczerby w bastyonach wszelkiego wstecznictwa, co szlachta, przechwalająca się „złotą wolnością“, powinna była umieć zrozumieć prędzej niż inni, zwłaszcza, że hasło wolności przeniosłszy się z Ameryki na kontynent Eu-

ropy, postawiło już Francyę na świeczniku swobód społecznych i agrarnych (rok 1789).

Ówczesne pobudki z zewnątrz nietylko mogły, lecz istotnie wywoływały pewien ruch dodatni w sferach najbardziej zaawansowanych duchowo naszego społeczeństwa, wszakże ogół szlachty „ciemny jeszcze“ (Korzon), służąc po swojemu na zmurszałym padole ojczystym, stał na zawadzie tym, co chcieli pogłębić i użyźnić skibę myślenia przez miłość prawdziwą dla kraju, zasadzającą się głównie na duchu ofiary i sprawiedliwości chrześcijańskiej starszych względem młodszych braci.

Najwyższym wyobrazicielem tej cnoty narodowej był wiekopomny Kościuszko; mąż ukształcony myślą i sercem, według wzoru przyjaciela swego, wielkiego Washingtona; ale stanowczo za słaby dla Polski ówczesnej, brutalnie szlacheckiej, która oprócz wyjątków, nie umiała zachwycić się uszanować ryczałtem takiej potęgi moralnej; dobrze więc orzekł na razie o Kościuszce Staszic, ten głęboki, szczery znawca ducha szlacheckiego, że dyktator „pomimo najwyż„szej wartości rycerza i obywatela, Polski nie wyratuje, gdyż „jej potrzebny chyba taki tyran jak Sulla...“ Smutne, bolesne, lecz całkiem sprawdzone faktem zdanie!...

Po klęsce maciejowickiej i stracie nieposzlakowanej cnoty wodza, rozpacz ogarnęła kraj do takiego stopnia, że niektórzy patryoci postradali zmysły; atoli źródła swoje i obce nadmieniają też o ukrytem cieszeniu się innych, w nadziei prędkiego końca...

Zarzucano równie słusznie następcy Kościuszki, bardzo zacnemu zkądinąd, Tomaszowi Wawrzeckiemu, że w najkrytyczniejszej chwili, kiedy Suwarow podchodził pod Pragę, zamiast wytężyć całą moc woli i środków na ratunek ojczyzny, on „rozjeżdżał sobie paradnie po Warszawie w kró„lewskiej karecie, dawał bale świetne i obiady wytworne „z muzyką, jak za najlepszych czasów...“ Trudno wierzyć

prawie, ale tak było, świadcząc o nieuleczalnej niemal lekkomyślności i pańskości naszej!...

Nadeszły chwile okropne — gen. Suwarow 4-go listopada zdobył po krwawym szturmie przedmieście Pragę.

Taki los czekał i samą stolicę... więc niezależnie od wybuchów rozpacznych patryotyzmu, wśród ogólnego popłochu i zwykłych zjawisk tchórzostwa ledwo zdołano kapitulować, gdyż istotnie sprawa była straconą wobec powszechnej demoralizacyi ducha. Wojska wprawdzie zostawało jeszcze górą 20.000, ale ono zamiast organizować się, poczęło napadać, odbijać i grabić własne magazyny wojenne, potem rzucać broń i rozbiegać się na wszystkie strony. Nie pomagały żadne rozkazy i perswazye, oficerowie dawali przykład dezercyi w ogólnej panice, co nawet zrozumiałe po straszliwie nieludzkich mordach pragskich... Garstka tylko obrońców została przy wodzu naczelnym Wawrzeckim, wychodzącym z Warszawy; wszakże i ta przyszła rychło w zamęt, (strzelano nawet wzajemnie do siebie) i wreszcie spotkawszy oddział rosyjski Fersena, rozpierzchła się bez bitwy, zostawiając na placu opuszczonego Wawrzeckiego, który się dostał do niewoli (Korzon IV/$_2$, 587--590).

W takich warunkach sławny zdobywca Pragi, złożywszy wprzód na policzkach deputatów warszawskich pocałunki „pokoju i miłości“ (!)... zajął swobodnie „uradowaną“ stolicę 8 listopada i zamieszkując pałac prymasowski, gdzie mu — jak sam opowiadał — „duchy nocne spędzały sen z powiek“, cieszył się „jagnięcą potulnością nieustraszonych jakoby Polaków...“ (Kostomarow str. 846—856)!...

Teraz był już rzeczywiście koniec sprawy bohaterskiej nieśmiertelnego w narodzie Kościuszki, a zarazem bezwzględnego panowania szlachty w Polsce. Spełniły się co do joty wszystkie wieszcze słowa natchnionych proroków naszych, — Niniwa szlachecka została zburzoną na zawsze! ..

Pośród dymiących się i zbroczonych posoką gruzów Pragi leżało kilkadziesiąt tysięcy ofiar, a kraj cały usiany mogiłami, spopielony, zniszczony, zdziesiątkowany przez głód i pomorek, przedstawiał prawdziwy obraz nędzy i rozpaczy!

W tej straszliwej chwili doszczętnego społeczno-ekonomicznego spustoszenia, król przerażony napisał 21 listopada list do Katarzyny, błagając miłosierdzia dla zagrożonej głodną śmiercią „nacyi", a Suwarow od siebie dodał też pismo do wspaniałomyślnej monarchini, zaświadczając powszechną ruinę i wstawiając się za nieszczęsnymi Polakami...

Na odpowiedź Stanisław August otrzymał rozkaz wyjechania do Grodna, zaś Suwarow miał dostać wymówkę, że się miesza nie w swoje rzeczy.

Króla wywieziono do Grodna 8-go stycznia 1795 roku, gdzie internowany abdykował 25 listopada, a tymczasem sąsiedzi układali się o podział Polski. Rosya wzięła teraz resztę Litwy; Austrya województwa: krakowskie, lubelskie i sandomierskie, Prusy Mazowsze z Warszawą, w której od początku roku 1796 rozgościwszy się już na dobre, zaczęły zaprowadzać wszędy swój ścisły regulamin niemiecki. Z upadkiem całkowitym sprawy znikły pod zaborami wszystkie jej skutki błogie dla włościan. Repnin „wytępiał wolnomyślność ludu" na Litwie, inne zaś metropolie podporządkowały zaraz kmieci pod istniejące prawidła, które nie dopuszczały ani bezwzględnej swobody, ani własności; chociaż w Austryi niby pod tym względem, jak wykazaliśmy w Rozdziale III-cim, zaszły niejakie modyfikacye.

Niezawodnie, że teraz na całem terytoryum dawnej Rzeczypospolitej zapanowała wybitna reakcya, w której szlachta znajdywała pewne dla siebie ukojenie i tylko chyba wyjątkowe natury wzdrygały się nad istniejącym smutnym stanem rzeczy.

Próbą takiego rozpaczliwego niepokoju był szalony spisek, uknuty w roku 1796 w Galicyi, przez zapaleńca szla-

chcica Gorzkowskiego, w celu wymordowania ciążących lud dziedziców... Włościanie łączyli się chętnie do zamierzonej krwawej akcyi, lecz gdy zamach odkryto i winni skarani zostali, reakcya kwitła dalej, mnożąc ruiny pańskich fortun; bo właśnie w tym czasie zupełnego rozbicia ducha narodowego i rozwielmożnienia się podłej tytułomanii, trwoniono je wszędzie na waleta — „na pohybel" — do czego dopomagały ułatwiane umyślnie pożyczki i hipoteki... Rok 1796 przyniósł pewną ulgę moralną nieszczęsnej Polsce, gdy Paweł I, natychmiast sam uwolnił Kościuszkę z więzienia, warując u niego niewojowanie przeciwko Rosyi i oświadczając, że go obdarowuje poddanymi włościanami w liczbie 1500 dusz (!), tudzież znaczną sumą pieniężną co rok do śmierci.

Kościuszko, wymówiwszy się od zaszczytu, wstrętnego jemu, posiadania niewolników, przyjął tylko pieniądze dla pozoru, aby nie uledz ponownemu uwięzieniu; lecz odjechawszy na wiosnę 1797 r. przez Szwecyę i Anglię do Ameryki, zwrócił dobroczynnemu monarsze sumę z godnością i wdzięcznością należną.

Takimi wzorami cnoty, obyż hołdował duch polski na zawsze, a byłby szanowany i przez samych nieprzyjaciół!

I jeszcze słówko o losie poddanych w zaborze rosyjskim.

Już nadmieniłem, że za panowania cesarzowej Katarzyny, zaskarbiającej sobie stan „dworiaństwa", jak świadczą jednozgodnie historycy rosyjscy, ucisk poddanych na drodze całkiem legalnej doszedł do ostatnich granic potworności (Siemiewskij, Bielajew, Sołowiew) i ten system rozpowszechniał się, oczywiście, i na lud rolniczy w prowincyach stopniowo od Polski przyłączonych. Wraz po śmierci potężnej Imperatorowej „raby" poczuwszy folgę, podnieśli

bunty w różnych miejscach, więc dla przywrócenia porządku cesarz Paweł wydał ukaz z dnia 29 stycznia 1797 r., powołujący poddanych do zupełnego posłuszeństwa panom, jakowy był proklamowany zarówno i w dzielnicach od Polski zabranych.

Zrozumiawszy jednak monarcha, że się działy wielkie nadużycia od dziedziców włościanom, manifestem z dnia 5 kwietnia tegoż roku zakazuje pędzić lud na pańszczyznę w niedziele i święta (!) i ogranicza robociznę do 3-ch dni w tygodniu.

W roku znowu następnym 1798 manifestem z dnia 16 października cesarz Paweł zakazał sprzedawania chłopów pojedynczych, bez ziemi; ale ten przepis rozciągał się tylko do Małorosyi (!), zaś zwyczaj sprzedaży poddanych bezdomych w państwie rosyjskiem przetrwał, jak się rzekło, do roku 1861 (!) (ob. Siemiewskiego Krest. w Car. Jekat. Imper. I, 152).

ZAKOŃCZENIE TOMU.

Od chwili abdykacyi króla Stanisława Augusta (1795 r.) do początku wieku bieżącego, Polska rozczłonkowana, leżąca w gruzach i nie podnosząca się prawie z rozpaczliwej apatyi, nie przedstawia nic zgoła do zanotowania dodatnio pod względem ekonomiki i życia społecznego, oprócz chyba utworzenia przez Napoleona legionów naszych pod Dąbrowskim i Kniaziewiczem, które nie mając określonego celu i ginąc marnie za cudze sprawy (Hiszpania) i na krańcach świata (San-Domingo), zapalały wszakże umysły szlachetne dla idei narodowej.

Dopiero ze wstąpieniem na tron Aleksandra I (r. 1801) i wyłonieniem się wypadków politycznych na kontynencie Europy, pomiędzy latami 1805—1815), rozpoczął się wogóle zwrot szczęśliwszy w dziejach naszych porozbiorowych, mający znaczenie i dla sprawy ekonomicznej kraju, o czem się powie w tomie ostatnim, obejmującym wiek XIX.

To zaś, co już opowiedziałem, rzuciło zdaje się jasne światło na stosunki ekonomiczne, społeczne i obyczajowe biednej ojczyzny naszej, więc i upadek haniebny owej „Respubliki szlacheckiej“, musi być całkiem zrozumiały dla nieuprzedzonych o niej błędnie; a choć koloryt mój może się wydać za jaskrawy, jednak każdy rozsądny spostrzeże z łatwością, żem go brał z natury, ponieważ z dokumentów, ze

świadectw i wywodów najznakomitszych rodaków, zgadzających się ze sobą, nawet pomimo niejakich sprzeczności, które też wykazałem bez ogródek...

Historycy innych krajów, posiadający ojczyznę realną, mogą pisać spokojniej, objektywniej o tem, co było, lecz ponieważ przeszłość nasza fatalna jest powodem rozpaczliwego stanu obecnego narodu, więc każdy autor, rzetelnie pojmujący kapłaństwo pióra, z sercem przepełnionem boleścią, obowiązany zażywać ognia prawdy dla wywarcia dodatniego wpływu na umysły, przez samo zaniedbanie tradycyjne, potrzebujące środków doraźnie pobudzających. *„In „omni re vincit imitationem veritas“* — powiedział Cicero. Żądaniem więc ludzkości i naszem: cnotę czcić głośno, a podłość nazywać po imieniu, bez bojaźni i osłon.

Sposób ten szczery i prosty zmuszając wszystkich zamyślać się głębiej, podnosi zarazem ducha refleksyi, i społeczność, zastanawiającą się nad marnością poziomych żądz, zaczyna poznawać lepiej ideał Opatrznościowej, bezwzględnie celowej miłości bliźniego, tudzież potrzebę ofiary, umiarkowania w życiu, moralności, nauki i pracy, głównie na warsztacie przyrodzonym — z i e m i o j c z y s t e j!

Ponieważ wszystkie te warunki, jedynie ubezpieczające byt człowieka i nakreślone samą przyrodą w sumieniu jego, były zaniedbane przez nas w swoim czasie, więc stąd przyszła zaguba narodu polityczna i ekonomiczna. Że inne narody były nie lepsze, jak ciągle bają swoi adwokaci *pro domo*... stąd żadna dla nas pociecha lub pożytek.

Wprawdzie położenie geograficzne, klimatyczne i topograficzne, zresztą tradycye dziejowe, układ polityczny narodów innych pokierowały nieco odmienniej losem ich, jednak wszystkie zboczenia z drogi mądrości przedwiecznej przypłacają i one szczęściem i spokojem własnym tak samo... Spojrzmy na wrzekomo ucywilizowane ludy, jak one przez zapoznanie obowiązków wyższych, szamocą się teraz i szar-

pią w awanturach politycznych i zbrodniach, lub jęczą w upodleniu pod jarzmem swej złudnej wielkości i potęgi!... Ależ ideał świata ludzkiego nie w skarbach, które złodzieje wykopują, rdza zjada i ogień niszczy; nie w upadlających zwykle dostojeństwach, tytułach i brutalnej sile, nie w jarzmie niewolnem, ani w rozkiełznaniu idyotycznem, lecz w uleganiu koniecznym prawom Opatrzności, zasadzającym się na cnotach prostych, o których mówiłem.

Zaiste, przyszłość, skąpawszy się we krwi i łzach, nie zostawi nic z tych dźwigni pogańskich, które nawet zamaskowane czasem krzyżem, są motorami dzisiejszej pseudocywilizacyi i polityki, najeżonych szkopułami swawoli, samolubstwa, chciwości, przesądów i przemocy, czego ostatnim wyrazem militaryzm Europy!... Tak być nie może długo i świat musi się ukształtować na gruntownej sprawiedliwości, którą uzna ludzkość po bolesnem doświadczeniu i wcieli w życie przez specyalne wychowanie pokoleń.

W tym układzie społecznym ludzie uczuwszy się braćmi, dopuszczą jeno, że najcnotliwsi i najświatlejsi będą pierwsi między równymi, a hasłem onego stanie się: „wszyscy za jednego, jeden za wszystkich!“

Są już zwiastuny tej ery błogiej, pożądanej przez najpodnioślejszą duchem część rodu ludzkiego, wszakże nie w żadnej modnej „walce o byt“, nie w komunizmie, spirytyzmie, anarchii lub czemś podobnem, lecz w przebłyskach idei chrześcijańskiej, godzącej się całkiem z nauką, polityką i ekonomiką świata.

Nim jednak dojdzie do takiego stanu rzeczy w pełnym rozwoju, gotują się zdeprawowanej cywilizacyi świata straszliwsze próby, niż te, przez które przechodziła Polska za winy swoje...

My tymczasem, nie mając już nic prawie do stracenia, wygrać coś możemy zawsze, jeśli praca duchowa uczyni nas godnymi lepszej doli — „*Sursum corda!*“

Ale Europa upodlona i omamiona swem szczęściem... ależ owe potęgi, dyszące pychą swej nieobjętości, depcące wszystkie prawa słabszych?!... Na to odpowiadając, powtórzymy, cośmy powiedzieli już gdzieindziej: Olbrzymie kraje nic tu nie znaczą, zmiata je zarówno z karty dziejów prawo mądrości, jak drobne państewka, jeśli poczciwie, rozumnie sobie nie radzą. Babilon musiał runąć i wsteczna Roma, upadła Polska szlachecka w gruzy, tak samo w proch się obrócą wszelkie potęgi, hołdujące nieprawości, a przechwalające się, z faryzeuszowska, cnotą... Tu spoczywa ostatnie słowo nauki prostej, nie mogącej być zbitej żadnym sofizmatem, żadną wolą, i bogdajbyśmy w nią uwierzyli nie jak dzieci, lecz jak męże przez rozum szczery!...

Czem byli niegdyś nędzni poddani w szponach drapieżnych dziedziców, tem samem są dziś słabe narodowości, pognębione w państwach... Pokarani już zostali ciemiężyciele chłopków, pokarani będą niechybnie i gnębiciele narodów!... a przecie droga prosta do możebnego spokoju i szczęścia wszystkich — sprawiedliwość!

Rozumieli to tacy wielcy ludzie, jak Marek Aureliusz, Washington, Kościuszko, Leon XIII i inni, ale obcą ona duszom powszednim, nieuogólniającym prawdy lub nawet uzdolnionym, z pewnem zboczeniem moralnem. Takimi byli właśnie względem nas: Voltaire, potakujący rozbiorom, z tytułu liberalnego ateusza... i głośny Proudhon, obaj wrzekomi uszczęśliwiacze ludzkości... Ten ostatni, w roku 1862, gdy agitowała się kwestya nasza, wyraził o Polsce zdanie publicznie w tym sensie: „Studyowałem ja „gorliwie historyę polską od zaranka jej bytu i doszedłem „do przekonania, że podziały państwa tego były logicznem „następstwem spełnionych faktów. Polska przez kilka wie-„ków swem warcholstwem niepokoiła Europę. Od śmierci „Kazimierza Wielkiego, przypadłej w roku 1370, poczęła fry-

„marczyć swą koroną [1]), jak owa kobieta publiczna wdzię-„kami. Historya polska od początku daje się określić krótko: „stopniowy upadek... Cywilizacya jej była nie czem „innem, tylko wschodnim zbytkiem. Jej literatura — prze-„róbką latynizmu (?); jej Respublika — operetkową dekora-„cyą; religijność — skrajnym fanatyzmem. W Polsce było „mało prawdy, a jej obywatele, pozornie uczciwi, bywali „wylani na wszelkie namiętności. Kogóż więc Polacy powinni „obwiniać za los srogi? tylko samych siebie, i dobrze, że się „dostali pod władzę twardą“ i t. d.

Było to odharapowanie, przez ważnego niby człowieka Francyi, narodowości polskiej, był to głos ojca sławionego komunizmu, goniącego utopię kosmopolityczną, skazujący już nietylko przeżytą, zdziesiątkowaną kastę szlachecką na infamię, ale i wielomilionowy lud kmiecy i mieszczański, który przecie nigdy swych praw narodowo-obywatelskich stracić nie może, jak i owa nawet szlachta, o ile pomna słów Krasińskiego: „jeden tylko, jeden cud“ i t. d. zachowa się z miłością dla idei narodowej.

Głos tedy Proudhona, choć wypowiadał nam niby prawdy rdzenne, nie był godnym wielkiego człowieka i na nim sprawdziło się francuskie przysłowie: *„malgrè si s'est le diable qui prêche“* ...

A cóż ta Francya chrześcijańska! podnosząca krwawe wojny krzyżowe i sąsiedzkie, wichrząca Kościół, lubująca się w stosach płonących, niewolnictwie, torturach, dragonadach, w rozpruwaniu żołądków biednym plebejom dla rozgrzania rąk skrzepłych margrafom!... Francya, kolebka sybarytyzmu, marnych tytułów i próżności, wyszukanej prostytucyi, deboszeryi, zarazków cielesnych i moralnych!... Francya labu-

---

[1]) Źle znał socyolog francuski dzieje nasze, gdyż tron polski stał się elekcyjnym dopiero po śmierci Zygmunta Augusta, od roku 1573 zaś pakt koszycki wynikał z tradycyi po Piastach i dał nam linię jagiellońską, szanowaną w następstwie swem przez naród.

siów wszetecznych i ateizmu, z biskupami na czele ubóstwiająca nierządnice w przybytkach świętych Chrystusa!... uśmiercająca najcnotliwszych królów i obywateli!... Francya zamachów, mordów, skrytobójstwa, gilotyny, rewolucyi, warcholstwa, bezczelnej burżuazyi, publicznych złodziei, łotrów, zdrajców i oszustów na najwyższych szczeblach nawy społecznej i u steru państwa!... Wreszcie ta Francya, która pośrednio, pod każdym względem przyczyniła się najbardziej do upadku naszego — godnaż ona losu wybrańców fortuny?!...

Cóż znaczą, zaprawdę, nasze kastowe, choć wielkie, wszakże już przebrzmiałe i odpokutowane srodze winy, wobec podłości bezkarnej pysznych Francuzów na schyłku wieku XIX-go, przejmującej świat zgrozą i wzgardą?!... Wątpimy, czy duch Proudhona, orzekłszy płytki aforyzm, że „wszelka „własność jest kradzieżą“, cieszy się w krainach górnych hańbą swych panamskich rzezimieszków, którzy przeszli bodaj oczekiwania samego apostoła komunizmu...

Niesprawiedliwym i niepoczciwym był ten Proudhon, odmawiając nam bytu niezależnie narodowego, bo przecie już wtedy na całej przestrzeni dawnej Polski nie istniała niewola kmieci, szlachta zaś wyzuta słusznie z przywilejów kastowych, mogła stać się tylko żywiołem pożytecznej równowagi w narodzie, który poczuł siłę własną po zdjęciu mu ostatecznie kajdan przez cesarza Aleksandra II, a co było najwyższem dobrodziejstwem, jakie kiedykolwiek wyświadczyli nam monarchowie, bo tu cały zadatek lepszej przyszłości!...

Wszak naród polski, pomimo bredni różnych Voltaire'ów, Proudhon'ów, Katkowych *et consortes*, ma prawa, nie ulegające żadnemu przedawnieniu, więc kto zaskarbi go sprawiedliwością mu należną: w kościele, szkole, sądownictwie, w narodowej tradycyi — ten będzie go miał wiernym w przyjaźni i wdzięcznym dla

siebie na zawsze, gdyż nauka jego gorzka, dziś jużby w las nie poszła.

Jest to fakt, któremu chyba zaprzeczy szaleniec i drapieżca polityczny, lub fanatyk zaciekły, że Polacy nie myślą o żadnej rewolucyi i Polsce od morza do morza, bo to nie w ich mocy, a historya nie wraca, jeno się kształtuje w formy i treść, odpowiednią wypadkom czasu. Mogą jednak i muszą Polacy, nie będąc nawet państwem, pozostać narodem w puklerzu godności, która imponuje moralnie tym, co mają moc nad nimi.

Zresztą rzekł kiedyś trafnie i pokornie Starowolski pysznemu zwycięzcy: „*Deus mirabilis, fortuna variabilis*", a my dodamy: „*quis scit* co za górą" losów karzących!...

Narodowość, to nie żaden wybryk natury kapryśnej, lecz wytwór Opatrznościowy, w najwyższym stopniu godzien poszanowania i podziwu, jako wcielenie mądrości Bożej, uszlachetniającej świat ludzki harmonią typowych różnic, stosownie do cudownego planu wszechświata. Jeśli naprzykład tępienie lasów sprowadza niepowetowane klęski dla ludzkości, to cóż dopiero mówić o wyniszczaniu jednych narodów przez drugie, zwłaszcza ucywilizowanych! Taki system szalony sprowadza jeno kataklizmy, które pochłaniają zawsze to, co zdawało się być niewzruszonem, wszechwładnem... Jest Bóg, dający moc nie na to, aby nią pognębiać innych; gwałtem i krzywdą nie osiąga się celów Jego, polegających na ideale prawdy!

Ludziom pojedynczym i narodom, według uwagi naszego wieszcza Adama, „czującym w sobie zwierza", zawsze się chciało coś zarwać, zagrabić u innych, ale z procentem wysokim muszą potem grabiciele spłacać dług prawu natury — Opatrzności!...

Nie są to komunały kaznodziejskie, lecz prawda, miliony razy wyjaśniona w dziejach ludzkości i tylko dziwnie rozsądna namiętność zaćmiewa wzrok duszy, która wtedynie

nie chce widzieć i wiedzieć, że krzywda bliźniego, taka lub inna, zawsze musi być powetowaną...

Nie poradzi tu nic zgoła moc bagnetów i dział, żadna „siła przed prawem“... gdyż jest Bóg w przyrodzie, mocniejszy nad ujemne zabiegi wszelkich potęg ziemskich!...

Cynicznie modna nauka może temu nie wierzyć, brutalna siła może samolubnie odrzucać zasadę chrześcijańskiej sprawiedliwości w polityce... a głupota ludzka i podłość może trywialnie potakiwać wrzekomym powagom wiedzy i władzy, wszakże tryumfować prawdziwie i śmiać się będzie tylko ostatni, bo powiedzianem jest: „na napadającego Bóg“. My tędy bądźmy spokojni o jutro nasze, krzepiąc się pracą ducha i mozoląc dłonie na ziemi ojców, z niezłomną ufnością w sprawiedliwość przedwieczną, która jest wyrytą w astralnym dekalogu wszechświata! Sobie sami możemy i powinniśmy mówić prawdę nagą i wyświetlać ją w dziejach ojczystych, dlatego właśnie, aby poznawszy ją z żalem, módz istnieć samodzielnie; ale biada tym obcym, którzy depcąc samolubnie po karkach naszych bezbronnych za to, żeśmy zbłądzili, usprawiedliwiają bezsercowo na wieki niedolę naszą!...

Zaiste, przyszłość, może niedaleka, ujrzy jeszcze to, czem przypłaci upodlona Francya i inne państwa, hołdujące sile nieprawości. Dla takich dobry jest aforyzm genialnego skądinąd Napoleona, że „od wyniosłości do stanu pośmiewiska jeden tylko krok“... Sprawdzało się to zawsze, więc na nim i na nas biednych; ale spowiedź nasza, głośna i szczera, przed trybunałem prawdy, świadcząc o naszej restytucyi, niech podnosi wszystkie serca szlachetne i zapala je współczuciem ku nam, wydziedziczonym z prawa przyrodzonego, nawet przez mniemanych filozofów i socyologów zdeprawowanej ludzkości...

Podłym samolubom nie przychodzą na myśl ich własne zbrodnie i ohyda, tudzież słowa Mistrza miłości: „Kto bez

„grzechu, niech rzuci kamień" — ale tem cięższa próba ich czeka!...

Myśmy zawinili i pokutowali, a choć słabości dawne, nie zwietrzałe w nas zupełnie, ciągle płużą na ciernistej drodze losu, wszakże miło wiedzieć, że w tym cyklu krwawego męczeństwa duch polski wyłonił z siebie skarby zjawisk dodatnich, mogących być zaszczytem ludzkości całej.

Dziedzina naszej filozofii, etyki, poezyi, literatury, sztuki, poświęceń dla idei wyższej, nie jestże tego oczywistym dowodem? bo pomimo zdarzających się zboczeń, duch ten jednak zapowiada proroczo podnioślejszy układ społeczeństw ludzkich, na zasadzie prawdy i miłości, zaś wyznanie własnej winy rehabilituje dawną zaciętość pychy, która dziś tak upadla inne narody — szczęśliwe niby!... Nie zazdrościmy im wszakże!...

Nawet ultrakonserwatywni pisarze nasi nie są w rozdźwięku pod względem restytucyi z innymi, więc dla przykładu przytoczę z przyjemnością szczere zdanie nie podejrzanego wcale o szowinizm Pawła Popiela, wypowiedziane w stuletnią rocznicę Konstytucyi 3-go Maja; usprawiedliwiające to wszystko, com ja wyraził szczegółowo w pracy niniejszej.

„Katastrofę — są słowa jego — przygotował nie król, „jak mylnie sądzą, lecz naród, a raczej warstwa, która „na swoją korzyść zaabsorbowała wszystkie „jego żywioły. Jednym duma rodowa i tradycya urzę„dowa nie pozwalały zerwać z przeszłością; drudzy, licz„niejsi, po wsiach i zagrodach mieszkając, na„miętnie ukochali przywileje, wyłączające ich „od gminu; to też polskie społeczeństwo odbierało i od„biera karę za wiekowe przewinienia swoje, t. j. za „dumę magnatów, za egoizm i ducha anarchi„cznego szlachty, która ani ofiarnością, ani „służbą publiczną ojczyźnie się nie odpłacała,

„a wyzyskując przywileje, zaniedbała miasta „i uciskała lud wiejski“ (ob. Konstyt. 3-go Maja, 6, 40).

Słysząc po stu latach taką spowiedź szczerą z ust szlachty, która niegdyś była zakałą ojczyzny, nie można wątpić w przyszłość narodu, bo oświata rzetelna wśród klęsk ustawicznych widocznie robi swoje. Do tej jednak restytucyi kasta nasza, pod wpływem pokus i wrodzonych słabości, dążąc bardzo leniwie w dziejach porozbiorowych, powodowała dalszy zamęt w stosunkach społecznych i ekonomicznych, rozpatrzeniu więc tych błędów i wyników smutnych poświęcimy tom ostatni dzieła, zawsze z nadzieją błogiego skutku prawdy.

Skończyłem dnia 24 marca 1894 r.

KONIEC TOMU II.

Pomyłki drukarskie dostrzeżone w Tomie II.

W. o d. oznacza: wiersz od dołu, w. o. g. oznacza: wiersz od góry.

Str.	w.o.d.	w.o.g.	wydrukowano	powinno być
9	3	—	które wyraziły	które się wyraziły.
11	—	8	blizkiej kolligatni	blizkiej kolligacyi
12	—	5	Sutanna	Sutana
13	—	8	rozpisywać	rozpisywać się
38	15	—	obniżyć	obnażyć
39	—	16	w biografiii	w biografii
39	15	—	Nie wojeane	Nie wojenne
46	3	—	Już się	Już cię
54	—	16	Za jednę	Za jedną
119	—	16	Ferdynand Nox	Ferdynand Nax
126	—	15	o przyswojeniu	o przyswojenie
168	11	—	miasto zrujnowane	miasta zrujnowane
218	5	—	słów Noxa	słów Naxa
236	6	—	pod wzglądem	pod względem
256	—	5	Noxa	Naxa
285	—	18	nie rozumimy	nie rozumiemy
296	1	—	anthema	anathema
303	—	4	ożywiać	ożywać
304	1	—	Wielkohorskiego	Wielohorskiego.
305	—	1	Burka	Burke
305	—	6	przyjęła już	przyjęła ją
314	—	15	refatacyą	refutacyą
327	—	12	Bielejew	Bielajew
337	—	2	Kościuszko ogłosił	więc Kościuszko ogłosił
339	15	—	tam Korzon	sam Korzon
342	2	—	tam Korzon	sam Korzon
344	5	—	Suwarow	Suworow

This book is a preservation photocopy.
It was produced on Hammermill Laser Print natural white,
a 60 # book weight acid-free archival paper
which meets the requirements of
ANSI/NISO Z39.48-1992 (permanence of paper)

Preservation photocopying and binding
by
Acme Bookbinding
Charlestown, Massachusetts

1996